



69.

BIBLIOTEKA  
POLSKA.



WROTNOWSKI.  
HISTORIA  
POWSTANIA.

I.



LIPSK.  
F. A. BROCKHAUS.





69-  
HISTORIA POLSKI  
WOJNY POLSKO-LITWA  
BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM LXXI.

# HISTORJA POWSTANIA

W 1831 ROKU

NA

WOŁYNIU, PODOLU, UKRAINIE,  
ŻMUDZI I LITWIE

PRZEZ

FELIKSA WROTNOWSKIEGO.

TOM I.

POWSTANIE NA WOŁYNIU, PODOLU I UKRAINIE.



LIPSK:

F. A. BROCKHAUS.

1875.

# POWSTANIE

NA

WOŁYNIU, PODOLU I UKRAINIE

W ROKU 1831.

OPISANE PODŁUG PODAŃ DOWÓDZCÓW I WSPÓŁUCZESTNIKÓW  
TEGOŻ POWSTANIA

PRZEZ

FELIKSA WROTNOWSKIEGO.



LIPSK:

F. A. BROCKHAUS.

1875.





CZYTELNIA KSIĄŻEK

95(438). 071 "1830/1831"

## TREŚĆ I WSKAZÓWKA RZECZY.

### WSTĘP.

I. Ziemie ruskie, w pospolicie niemal przyjętem dziś rozumieniu, ograniczają się do trzech gubernji: wolińskiej, kijowskiej i podolskiej; właśnie zaś zajmują obszerną część kraju polskiego. Ale wyraz Ruś nie ma już dawnego znaczenia, i niesłusznie mieszanym bywa z wyrazem Rosja. Żeby oba te wyrazy dobrze pojąć i rozróżnić, trzeba wpa-

trzyć się w dziesięć wieków zmian historycznych. II. Rozdzielanie się Słowiańszczyzny w wieku dziewiątym na różne państwa: początek Polski i Rusi. — Granice podbojów lechickich i warjagskich nie określały stale narodów jednoplemiennych, póki chrześcijaństwo zachodnie i wschodnie nie położyło na nich wiecznego

piętna. Rzym i Carogród spotkały się u granic Polski z Rusią. . . . . Włodzimierz W. — Ruś pomyka się w głąb Chrobacji Czerwonej. — Na początku wieku jedenastego Lechija odzyskuje Chrobację. Bolesław W. w Kijowie. Po jego śmierci epoka największego wzrostu Rusi. Jarosław W. — Jedność rodu, religji i władzy w państwie Jarosława. Co z tych trzech rzeczy było wówczas najmocniejszym wę-

złem. . . . . IV. Ruś w podziałach. Oręż Bolesława Śmiałego i Krzywoustego odnawia prawa Polski. — W pierwszej połowie dwunastego wieku państwo Jarosława rozpada się na trzy trzęści. Północna z Nowogrodem Wielkim, kształci się w rzeczypospolitę handlową; południowa z Haliczem ulega wpływowi wyobrażeń zachodu Europy; wschodnia z Włodzimierzem nad Kłazmą, zostaje gniazdem despotyzmu książąt warjagskich. Jedność Rusi ginie na zawsze: nazwisko jej już nie o-

znacza jednej i tej samej rzeczy. . . . . V. Ruś południowa co obejmowała? Podole jak daleko się rozciąga? Charakter Rusi południowej; jej stosunki z Polską i Węgrami. Następstwo książąt aż do Daniela. — W początku wieku trzynastego najście Tatarów, wkrótce po tem wylew Litwy, dołamuja nadszczepany podbój Warjagów. Królestwo Halickie; król Daniel i jego następca Lew. Lwów stolicą Rusi południowej; Moskwa wschodniej; na północy nie ma wyraźnego środka. Północne księstwa w ręku Litwinów; pod ich opieką miasta bronią się od napaści książąt moskiewskich. Wschodni książęta w ręku Tatarów; pod ich jarzmem szukają wewnątrz despotycznego panowania. Południowa część sama tylko jest jeszcze Rusią udzielną, niepodległą. — Lecz dziedzictwo Daniela spada na książąt mazowieckich; Litwa szerzy w niem zbiortwo. Kazimierz wielki i Giedymin rozbiegają Ruś południową. . . . .

## CZĘŚĆ PIERWSZA.

VI. W połowie wieku czternastego nie ma już śladu państwa Jarosława. Polska, Litwa i Moskwa pod Tatarami, panują na całej przestrzeni podboju Warjagów. Ruś traci wążek samodzielnego bytu, i przerabia się w łonie trzech potęg, z których każda ma inną drogę. Polska idzie torem Kościoła powszechnego; Moskwa chyli się gwałtownie ku schyzmie greckiej; w środku Litwa pogańska, w duchu chwycie się na obie strony, lecz siłą materjalną obie rozpięra szeroko. Nakoniec przeważała się szala niepewnych przeznaczeń zdobywczego mocarstwa: łącząc się na zawsze z Polską, przyniosło jej w posagu ogromny zabór ziem Ruskich. Chrześcijańska cywilizacja zachodu postawiła nogę za lewy brzeg Dniepru; duch zmarłego wschodu skupił się i natężył koło tronu książąt moskiewskich, otrząsających się z jarzma Tatarów. Odtąd dwie strony: Polska katolicka i Moskwa schyzmatyka stają do walki.

VII. Przez wiek piętnasty do połowy szesnastego, religijna i za nią polityczna różnica dwóch państw, spierających się na posadzce dawnej Rusi, wykończą się szybko. — Polska, Litwa i Ziemie Ruskie pod berłem Jagellonów. Swobody polskie dla Litwy i Ziem ruskich. Sobór Florencki; unja kościołów. — Stan krain naddnieprzańskich. Początek Kozaków. — Panowanie dwóch ostatnich Jagiellonów. Unja Lubelska. — Ziemie Ruskie równie jak inne podzielone na województwa. Gdzie pamiętka imienna Rusi na gruncie? Nazwisko Ukrainy. Co Ruś Czerwona, Biała i Czarna? Narodowość i mowa ruska w Polsce. — Moskwa i księstwa przygłęte pod berłem Rurykowiczów. Wzrost jednowładztwa i despotyzmu. Metropolita moskiewski. Droga do zabiorów dla wielkich książąt. Carat. — Państwo carów moskiewskich mogło nazywać się Rusią? Język moskiewski. W czym pozostawała wspólność Moskwa z Rusinem? Po tej nici ręką carską sięga wewnątrz Rzeczypospolitej polskiej. — Uśłotowania odporne w Polsce. Synod brzeski. Natęczenie siły carstwa. Patriarcha w Moskwie. — Polska z wielu stron ugodzona w gruncie swego jestestwa. Protestanctyzm podaje dłoń schyzmie. Unici i dyzunici.

VIII. W wieku siedemnastym Rzeczypospolita nasza świetnie i zwycięsko walczy zewnątrz; lecz wewnątrz rozrywa się przez roztargnienie jednoci religijnej. Moskwa pobita i zachwiana przerwą dynastji, w jednoci religijnej znajduje ocalenie i siłę. Duch schyzmy carogrodzkiej wydobywa Ruś z pod warstwy kilku wieków. Kozacy stają się zbrojną reprezentacją schyzmatycznej Rusi. — W czym Polska uchybiła swemu powołaniu? Nowa polityka Europy przeciwna naturze Polski, pomyślna dla Moskwy. Początek rozruchów w Kozaczynie. — Władysław IV. Chmielnicki. Jan Kazimierz. Wojny kozackie. Umowy w Pereaslawiu. — Dalszy ciąg wojen; układy pod Zborowem, zniweczone i znowu przywrócone. Wielka część ziem południowych ruskich staje się zaborem Chmielnickiego. Spójność Kozaków z Polską, a mimowolny ich pociąg ku Moskwie. Chmielnicki poddaje się carowi. — Ciężkie położenie Polski. W czym Konfederacja Tyszwiecka szuka narodowego ognia? Umowa w Hadziaczu. Pokój Andruszowski i traktat Grzymułtowski określają ostateczne granice Polski z Moskwą.

IX. Wiek osiemnasty, wiek dojrzałości polityki i materjalizmu. Polska jedna nie schodzi z dawnego toru; ale pełna ran i zagłuszona, postępuje słabo. Uciszenie się Rusi pozostałej w łonie Rzeczypospolitej. Synod w Zamościu. Przewaga mowy i narodowości polskiej. Przykłady dialektów ruskich. — Moskwa w dążeniu Europy przysiężnym dla niej, bierze polot coraz skorszy. Przeobrażenie carstwa pod Piotrem W. Nazwisko Rosji. Parcie jej na zachód. Rozbiory Polski. — O co Rosja najprzód zaczęła rękę w naszych ziemiach ruskich? Co Polska bez siły materjalnej miała tu ku obronie praw swoich? Język rosyjski i język ruski. Przykłady.

X. Czerdzieści lat moralnego najazdu Rosji na Ruś polską. Spobyby Katarzyny, Aleksandra i Mikołaja, celem wypolszczenia ziem ruskich, mianowicie Wołynia, Podola i Ukrainy. Co się im udało? W czym był opór? Jakie środki pozostają dla nas? Widoki piszącego dzieje powstania tych prowincji w r. 1831.

I. Pierwsze wieści za Bugiem o powstaniu w Warszawie. — Nowina rozgłasza się powszechnie w Ziemach Ruskich. — Zapal nie obrócony na korzyść; potrzeba zmywu.

II. Stosunki dawniejsze ziem Zabrzanych z Warszawą. Towarzystwa tajne. — Położenie Wołynia w tym względzie. Związek Kosynierów. — Inaczej działo się na Podolu; inne też wzruszenie w pierwszej chwili. — Kazanie ks. Łomnickiego i rozruch na teatrze w Kamieniu. — Denisko od Podolan wysłany do Warszawy. — Wieść o powstaniu 29 listopada w powiecie łatycheńskim i hajsyńskim. Pierwszy związek zmywu powiatów południowych w domu Jełowickich. — Podobnym trybem idą rzeczy na Ukrainie. Nigdzie z razu nie zjawia się myśl organizowania spisku.

III. Zabiegi rządu moskiewskiego przeciw powstaniu prowincji. Konstanty wkracza na Wołyn. Mikołaj oddaje gubernię pod prawo wojenne. Wojska moskiewskie w stronach południowych, między Bugiem i Dnieprem. — Kordony z powodu cholery. Szpiegostwo. Nakazanie adresów do tronu. Adres szlachty wołyńskiej. — Gubernja podolska uwolniona od adresu: kijowska nie rozbrojona. — Śledztwa w Kamieniu. Chodykiewicz zabija horodniczego. Aleksander Sobanski oddany pod sąd wojenny. — Wyrazne rozjatrzenie między obywatelami i rządem. Zle nowiny dla patryjotów: podróz Łubeckiego, odezwa dyktatora i t. d.

IV. Tajne związki poczynają się tworzyć. Na Wołyniu: Olizar otrzymuje ster dawnego związku Kosynierów. Pierwsze jego staranie. Posłaniec od Zamościa. — Ksawery Godebski zajmuje się Polesiem wołyńskim. — Bobr marszałek szkodzi patryjotom w Krzemieniu. — Wschodnie strony nie mają wspólnego ogniska. — Na Ukrainie: pierwsze zgromadzenie u Władysława Krasickiego. Wincenty Tyszkiewicz wysłany do Warszawy. — Na Podolu: Związek Wołnych Synów Podola bierze początek w Kamieniu.

V. Elementa które dla sprawy polskiej mogły działać albo być użyte. Rozległość i ludność kraju. — Włościanie i Popi. — Szlachta.

VI. Zmowy i usposabiania się do powstania od połowy lutego do połowy marca. — Na Podolu: w powiatach północnych Towarzystwo Patryjotyczne. Jego Rada czyli Komitet (Junta). Główne cele. — Związek Wołnych Synów Podola rozgałęziony znacznie, tworzy plany opanowania Kamienia. Ludność i ówczesny garnizon tego miasta. — Połączenie się związku z towarzystwem patryjotycznym. — Podole ukształcone w dwa wielkie okręgi: północny i południowy. — Na Wołyniu: dalsze zabiegi Olizara. Rozterka z powodu wyprawy z Zamościa na Uściług. — Olizar oddaje władzę Prażmowskiemu, sam wyjeżdża na Polesie. — W głębi Wołynia oczy zwrócone na ks. Eust. Sanguszkę. — Na Ukrainie: W. Tyszkiewicz nie obecny, obrany naczelnikiem. Zjazd w Czerniawce. — Uchwały tego zjazdu; organizacja.

VII. Zdarzenia w tym perjoście zasile w Królestwie, a mające wpłynąć na powstanie Ziem Ruskich. Denisko źle przyjęty od Chłopińskiego. — Rada wojenna po bitwie grochowskiej. — Odprawa Deniski. — Chrościechowski. — Upoważnienie dane mu ze sztabu głównego. — Położenie Galicji względem Podola. — Aleksander Wereszczyński przybywa tu tworzyć legję podolską. — Jenerał Dwernicki otrzymuje rozkaz iść na Wołyn. Staje w Nowem Miście. Chrościechowski bierze polecenia od niego.

VIII. Stan usposobień insurekcyjnych od połowy marca do połowy kwietnia. Wołyn. Odcinek kraju przed Styrem. — Polesie. Strony wschodnie. — Ukraina i Podole. Zjazd w Michałowie. Tyszkiewicz naczelnikiem Podola. — Zjazd w Hubniku. Sulatycki obrany naczelnikiem przez powiaty południowe. — Junta naznacza zjazd do Strugi. — Izidor Sobański i Aleksander Jełowicki zjeżdżają się w Oczereńnej. Tyszkiewicz powszechnie uznany. — Uwagi nad formowaniem władzy w powstaniach. — Czynności naczelnika. — Obrachunek sił przygotowanych. — Obrachunek sił moskiewskich na

Podolu i Ukrainie. — Tyszkiewicz otrzymuje odezwę Dwernickiego, wysyła do niego emisariusza. 109

IX. Brak komunikacji między generałem Dwernickim, a naczelnikiem powstania: stąd następstwa. Obozowanie Dwernickiego pod Zamostiem. — Chłroszczowski powtórnie bierze polecenie. — Siły Dwernickiego. Przejście Bugu. — W jaki sposób korpus powstania, a powstanie korpusowi mogło być najskuteczniej pomocnem? 116

X. Działanie generała Dwernickiego na Wołyniu. Raport Dybicza. — Kierunek marszu Dwernickiego. — Korzyść odniesiona pod Porzykiem. — Odezwa generała z Lachowca. — Zgromadzeni obywatele w Drużkopolu. Mianowanie regimentarzy. — Uwaga nad pojęciem wojny powstańskiej. — Dwernicki staje w Boremli; Rydiger w Łecznej; utarczki dnia 18 kwietnia. — Bitwa pod Boremlem. Dwernicki Styr przechodzi. — Kierunek marszu po za granicą Galicji. Uwaga. — Dwernicki wysyła gońca na Ukrainę. Staje w Kołodnem. — Ciężkie położenie korpusu. — Wejście do Galicji. 120

XI. Zdarzenia na Wołyniu, Podolu i Ukrainie przez czas działania Dwernickiego. Jedno tylko Polesie Wołyńskie wzięło się do broni. — Podole i Ukraina dawnym trybem rozwijają swoją organizację. — Czynność Junty. — Rada wojenna w Gliniacu. — Powrót Deniski. — Zjazd w Strudze. — Rada organizatorska w Powiecie Łatyczowskim. — Tyszkiewicz w środku kwietnia nie przewiduje jeszcze terminu powstania. — Zjazd Wołowy w Kamieniu. — Nieobecność Tyszkiewicza na tym zjeździe. Jego troski i poselstwo do Karola Różyckiego. — Chłroszczowski pojawia się na Podolu. — Wydaje wspólnie z marszałkiem Malinowskim okólnik powołujący do powstania. — Odracza swoją powagą termin powstania. — Opuszcza Podole. — Co o nim trzymać? — Nowe upoważnienie dane mu w głównej kwatrze. — Dwie współczesne okoliczności: poszlaka spisku w ręku policji, i obietnice Wereszczyskiego, zastraszają skutki dwóch sprzecznych odezw. — Okropne zamieszanie w północnych powiatach Podola. — Toż dosięga Wołynia i Polesia kijowskiego. — Współczesna rozterka układów znowy w powiatach południowych Podola. Sobańscy biorą się do broni. — Tyszkiewicz stara się jeszcze wstrzymać wybuch powstania do dnia 7 maja. 133

XII. Uwagi ogólne nad czteromiesięczną znową Ziem Ruskich Czy spiski z natury swojej są niedostatecznym narzędziem do dźwignia sprawy narodowej; czy wady w narodzie są przyczyną upadku wszystkich jego przedsięwzięć. — Zmowa jedynie oparta na mądrości rachunku, w każdej mytce miała zaród swojej zguby. — Główna myłka. — Ona była źródłem następstw, wziętych za pierwsze przyczyny pomieszanja planów: ona zadala cios władzy a podwładnych naraziła na ciężką próbę. Napomknienie gdzie nam szukać mocniejszej spójni dla władzy i podwładnych. Naród jednomyślny w najgorszej doli może się ocalić. Powstanie gotowane przez powszechną znowę, zostało dziełem poświęcenia się niewielu. 157

## CZĘŚĆ DRUGA.

I. Poruszenia zbrojne na Podolu wołyńskim, od 15 kwietnia do 3 maja. Słaba ich spójność z działaniem generała Dwernickiego. — Worec rozpoczyna powstanie w powiecie kowelskim. — Olizar i Godebski biorą się do broni w Łuckiem. — Stecki z hucfem zbrojnym wchodzi do Włodzimierza. Napadnięty i rozproszony. — Postępek Prażmowskiego i pułkownika M\*\*\*, naczelników w związku. — Powstańcy opuszczeni od swoich dowódców. Kapitan Bogdanowicz obejmuje ster siły zbrojnej. Obóz założony w Czerewasze. Organizacja władzy. — Plany Olizara i uwagi nad nimi. — Wymarsz z Czerewachy ku Pińskowi. Zmiana zamiarów w Grodku. — Oddział wyborowy rusza do Kowla, tabor odesłany pod Włodzimierz. — Wzięcie Kowla; strata taboru pod Włodzimierzem. — Rozpuszczenie pieszych w Grodku, marsz do Dwernickiego. — Wiadomość że Dwernicki broń złożył, nadzieja w reprezentacji, rozsyпка siły zbrojnej: zarodki nowych hucfów stłumione. 165

II. Poruszenia zbrojne w północnej części Podola. Perjod dni dziesiątki od 27 kwietnia do 7 maja. — Powstanie powiatu uszyckiego. Stempowski zawiedziony, przedsiębierze wędrowkę w stronę południową, wraca od Szarogrodu. — Powstanie w powiatach: winnickim i jampolskim. Oddziały oddane pod dowództwo Kurowskiego i Chłopickiego. Utarczka pod Michałową. Szezeniewscy. — Naprawa organizacji w powiecie łatyczowskim: zebranie się powstańców pod dowództwo Nagorniczewskiego. 179

III. Poruszenia zbrojne w południowej części Podola. Perjod od 27 kwietnia do 7 maja. Sobańscy poczynają działać. Deputacja przywozi im od Tyszkiewicza rozkaz wstrzymania się do 7 maja. — Działanie Sobańskich zawieszono, utajone być nie mogło. Moskale ukazują się pod ich obozem i pierzchają. Przykre położenie innych patrijotów: narada w Hubniku; powstanie przyspieszone. — Obóz w Krasnosiołce. Kołyżko wodzem. Uroczystość. Proklamacje. 189

IV. Poruszenia zbrojne na Ukrainie. Perjod od 27 kwietnia do 7 maja. — Rzut oka na skutki zaniedbanego związku, jaki się powinien był zachować między wyprawą posiłkową a powstaniem. Emisarjusze Tyszkiewicza u Dwernickiego; Emisarjusze Dwernickiego u Tyszkiewicza. — Zjazd w Buhajówce. Tyszkiewicz składa władzę. — Narady w Czerniawce. Racyński przybywa do Wereszczyskiego; A. Jełowicki od obywateli zbierających się w Krasnosiołce. Tyszkiewicz bierze na się włożoną władzę, wydaje rozkazy dla całej Ukrainy. — Poselstwo Krasickiego do Kozłowskiego. Wyjazd Tyszkiewicza w północne strony Podola. Powstanie ukraińskie rozdartnione i nielicznie zgromadza się w Skale. 199

V. Stan powstania i sił nieprzyjacielskich, w dniach około 7 maja. Różnica między tem co przed 27 kwietnia być miało i mogło, a tem co się stało. Przeciw powstaniu słabo i nierzadnie podniesionemu, nieprzyjacieli ma władzę w kraju, załogi i wojska polowe. — Ważność w tym razie władzy rządowej, wpływ jej na różne klasy mieszkańców. Chłopi zostają spokojnymi widzami. Wzmianka o przeprowadniach Wernyhory. — Załogi czyli siły miejscowe moskiewskie działają zaczepnie. Terroryzm i okrucieństwa. Wyryzkowski schwytany. Filanowiczowa spalona z domem. Padlewska dręczona w więzieniu. — Wojska polowa ściągnięte na Dwernickiego, w części tylko obracają się przeciw powstańcom. Rót połowę swego korpusu pod dowództwem Jła. Szermetjewa zostawuje w północnem Podolu, sam z drugą połową spieszy na południe. 208

VI. Rozprawy z nieprzyjacielem północnych Podolan. Szeremetjew rozstawia swoje siły w okolicach Michałpola. Oddziały powstańców Łatyczowskich, winnickich i jampolskich, krążą i wzrastają bez utarczek. — Szermetjew przechodzi w powiat uszycki do Zamiechowa. Oddział uszycki wracający od Szarogrodu wpada mu w ręce i rozsypuje się z popłochu. Stempowski marszałek pojmany. Jego los. Ks. kapucyn Romanowski. 216

VII. Rozprawy z nieprzyjacielem południowych Podolan i Ukraińców. Rót wysyła w zwiady pod Krasnosiołkę. Utarczka strzelców przez rzekę. Kołyżko ciągnie do Granowa. — Dążność powstańców do zlewania się w wielkie gromady. — Jan Zapolski przechodzi do Lewuch o pół mili od Granowa. — Połączenie się powstańców w Granowie. Siła korpusu Kołyżski. Zamiary. — Marsz do Daszowa. Emisarjusze z Białocerkiewszczyzny. Pełne nadziei widoki. — Rót zapominający, wysuwa się niespodziewanie na tył kolumny pod wsią Grodkiem. Bitwa i rozsyпка Daszowska. Wacław Rzewuski. — Zbieganie się powstańców w Lińcach. — Skutki bitwy Daszowskiej. Chwytnie rozproszonych. Gotard Sobański. — Nadzieje patrijotów gasną. Trwoga rozchodzi się po kraju. Zarodki nowych hucfów zniweczone. Chłopi są posłusznym narzędziem tego kto zwycięża. — Rót puszcza się w pogoń za Kołyżką. Szeremetjew z jednej, a szwadrony strzelców z drugiej strony, spieszą przeciw drodze. Kołyżko trafia na Szeremetjewa. Potyczka korzystna pod Tywrowem. — Kołyżko zwraca się w prawo dla przejścia Bohu wyżej, trafia na strzelców konnych. Świetne zwycięstwo pod Obodnem. Nominacja marszałka Jełowickiego na pułkownika. Korzyść ze zwycięstw nie obrócona na pożytek. \*



— Kołyszko przechodzi Boh w Janowie. Tyszkiewicz i Tomatczewski przybywają do obozu. Marsz nagły w okolice Baru dla połączenia się z oddziałami Podolan północnych. . . . . 219

VIII. Wzrost siły i zlanie się w jeden zastęp powstańców w okolicach Baru. Organizacja oddziału latyczewskiego. Charakter jego dowódcy. — Zamiar wyprawy na miasto powiatowe. Wymarsz ze stanowiska. Ludwik Czerkas nie przyprowadza spodziewanych zasilek. Jerzy Monkiewicz zaciąga się pod chorągiew. — Niepomyślny napad na Latyczów. — Odwrót. Zbieranie się obłąkanych. Dalsze plany. — Marsz pod Jabłonówkę, przejście do Szyńlic. Skuteczna zasadzka na kozaków. — Pochód za Bar. Oddziały powstańców winnickich i jampolskich połączone w jeden hufiec, łączą się z Nagórniczewskim. Dawni żołnierze przynoszą razem w szeregi ziemian interes wystug i gorszące obyczaje. Wkroczenie do Baru. Swar między dowódcami zbiorowego oddziału. Nagórniczewski pod Hołubówką obejmuje nad wszystkimi dowództwo. . . . . 252

IX. Nowe poruszenia zbrojne na Wołyniu i Polesiu kijowskiem. Galecki marszałek powiatu radomyńskiego zmuszony przyspieszyć powstanie. — Utarzka z kozakami w Ksawerowie. Plany powstańców. Wejście do Czarnobyli. Obóz pod Białosoroką. — Hołowiński marszałek powiatu owruckiego porusza swoich. Wejście do Owrucza. Obóz w lesie. — Różycki Karól zgromadza swój hufiec. Pierwszy ciąg jego pamiętnika. . . . . 270

X. Stan powstania i nieprzyjaciela, w dniach około 20 maja. Patroci Ziem Ruskich mają obecnie dwa obozy i trzy oddziały ruchome. Legja Wereszczynskiego i korpus generała Chrzanowskiego są dla nich daleką pomocą. — Położenie sił moskiewskich: ich ubytek. Powstanie mogło rozwijać się pomyślnie — ale obozowanie w lasach nie przynosi żadnej korzyści. Oddziały zaś ruchome pod trzema różnymi dowódcami, różną przechodzą kolej. Oddział Kołyszki trawi się nieładem i nieopatrznie wpada w matnię. . . . . 281

XI. Rozwiązanie się losów zbrojnego powstania. Kołyszko napadnięty przez Szeremetjewa. Klęska pod Majdankiem. Nekrolog Wacława Jelowieckiego. — Kołyszko zebrawszy resztki zmierza do Galicji i szuka pomocy w innych oddziałach. — Nagórniczewski otrzymuje wezwanie Kołyszki; dogania go za Żerniczkowcami. Nocleg we wsi Bebechach. Zwątpienie udziela się świeżemu oddziałowi. Podolanie i Ukraińcy idą do Galicji. — Około tegoż czasu Owruczanie i Radomyślanie rozbici. — Różycki stojąc na wysokości Litynia w dyrekcji Ksawerówki, dowiaduje się o klęsce pod Majdankiem, poznaje kierunek Kołyszki i postanawia przedrzeć się do Królestwa. Drugi ciąg jego pamiętnika. Bitwa pod Motoczkami. Wejście do Międzyrzecza. Studenci. Potyczka pod Tyszcą. Przejście Bugu. Napad na obóz moskiewski. Przejście do Zamościa i formacja Pułku jazdy Wołyńskiej, lista imienia oficerów i pieśń pułkowa. . . . . 286

XII. Powstańcy w Królestwie. Przyjęcie ich do Galicji. Nekrologi Dobka i Kołyszki. — Reprezentacja i formacja. Posłowie Wołynia, Podola i Ukrainy. Komitet Ziem Ruskich. Szwadrony i legje z powstańców. Los legji podolskiej w Zamościu. — Rzut oka na opuszczone plac powstania moralnego, któryby je skupił i rzadnie poruszył, jest przyczyną wszystkich niepowodzeń w przeszłej wojnie naszej. Wiedzi ogólniejsze przeto zmusiły przekroczyć nieco obręb tytułem niniejszej książki zakresłony. Przymówienie się autora. . . . . 319

Dodatki. Głos pośla hajsyńskiego na posiedzeniu izb połączone. — Spis chronologiczny ważniejszych wypadków. . . . . 332

## W S T Ę P.



## ZIEMIE RUSKIE.

### I.

Ta część Polski, która w dzisiejszym składzie państwa rosyjskiego stanowi trzy gubernje: wołyńską, kijowską i podolską, od czasu rozszarpania ojczyzny naszej, dla różnych względów poczęła być niejako osobną całością. Dawniejsze straty odłączyły od niej lewy brzeg Dniepra; ostateczny rozbiór kraju odciął Galicję; urzędownie wewnętrzne pod berłem carów, odróżniały zawsze ją od Litwy; nieszczęście nakoniec sprawiło, że i w powstaniu norodowem przyszło jej występować oddzielnie. Stąd wynikła potrzeba odosobnionym przez wypadki prowincjom nadać jakieś jedno osobne imię: upowszechnił się zwyczaj pod zbiorowem nazwiskiem Ziem Ruskich rozumieć szczególnie Wołyń, Ukrainę i Podole. W takim to rozumieniu zwykle mówi się teraz: powstanie Ziem Ruskich, komitet Ziem Ruskich i t. d., chociaż to powstanie i ten komitet, nie należy właściwie ani do Galicji, ani do Litwy, ani do rozległych krain polskich za Dźwiną i Dnieprem, gdzie wszędzie jednak są ziemie ruskie.

Zdarza się często że gdy rzecz jaka zniknie, albo ulegnie zupełnej zmianie, dawne jej nazwisko długo jeszcze błakając się w żyjącej mowie, nasuwa przed oczy wątpliwe i nieokreślone wyobrażenia. Chcąc natenczas imię zwleczone z umarłego przedmiotu napęłnić właściwem pojęciem, trzeba nieraz przebieść długi szereg dziejów, w kwestji o jeden termin, rozstrzygnąć wiele kwestji historycznych. Taki właśnie jest przypadek ilekroć wzmianka o Rusi. Wyraz Ruś, krąży dziś jak starożytny pieniądz, którego stępel nie oznacza już waloru. Zła wiara puszcza go za jedno z wyrazem Rosja, oszukuje nieświadomych cudzoziemców, a nas że tak powiem, chwyta za słowo. Musimy tłumaczyć się, jakim sposobem

ziemie przez nas samych mianowane ruskimi, należą do Polski, a nie do Moskwy, która przeżywa się Rosją: musimy rozróżniać dobitnie co była Ruś, co Moskwa, a co jest Rosja. Dla tego też mówiąc o Wołyniu, Ukrainie i Podolu, jako ziemiach ruskich w imię Polski powstających przeciw Rosji, wypadnie nieco na obszerniejszej przestrzeni uważać zmiany historyczne. Nadto, kto tylko zechce zetrzeć Polskę na jakimkolwiek miejscu jej duchem społecznym ożywionej krainy, zaraz odsłonią mu się czcze figury zgasłych potęg politycznych, i nie zdoła zatrzymać wzroku na żadnej warstwie tych przejrzystych cieniów, aż do dna dziesięciu wieków, gdzie leży Sławiańszczyzna jak gładka tablica, na której oręż kreslił i kasował różne państwa; lecz tylko cywilizacja chrześcijańska kładła wyraźnie odkolorowane piętna. Jednym z tych państw nakreślonych i znikłych pob farbą późniejszych dziejów, jest Ruś. Dla tego też żeby widzieć wszystko co się przebiegać może przez obecną cechę jej części, wypadnie sięgnąć głęboko w przeminione czasy.

Sądzę wszakże iż kilku przypomnień ogólnych będzie dosyć w tej mierze.

## II.

W wieku IX, właśnie kiedy koło Wisły Lechici tworzyli sobie państwo, wojownicy skandynawscy rozbiegając się od zatoki Finlandzkiej w dół Dniepra, szukali najprzód łupieży, potem stałego panowania.

Ród lechicki, jeśli był niegdyś przychodnim, oddawna znalazł się ze sławiańskim; Skandynawi byli rodem obcym: zwano ich na zachodzie Europy Normandami, na północy Warjagami.

Dwie tedy różne siły, miejscowa i nanośna, związywały drobne społeczeństwa Sławian, w dwojaki sposób: pierwsza rozwijając domową władzę od środka na zewnątrz, spychała cudzoziemski nacisk Niemców; druga zgarniając podboje do środka obcej władzy, narzucała jarzmo Warjagów. Natura tych dwóch władz nie zatarła się nigdy; późniejsze owszem namaszczenia wzmocniły ich dążność: jedna zawsze przenosiła życie polityczne w ciało narodowe, druga wiecznie wyciągała z niego wszelką żywotność społeczną.

Prawie tegoż samego czasu, Ziemowit syn Piasta, wybrany został zwierzchnikiem w kraju nad Gopłem (860), a Ruryk sprowadzony przez Nowogrodzan, z bracią i ludem swoim zajął zbrojnie okolice Ilmenu (862). Rój ten Warjagów, czy

to od miejsca skąd wyszedł, czy od familji panującej, miał imię Rusinów.\*)

Z rozszerzaniem się władzy, roznosiły się i imiona władów. Słynęli coraz głośniejsze w jednej stronie Sławiańszczyzny Lechici Polanie, w drugiej Warjagowie Rusini — stąd Polska i Ruś.

Plemię sławiańskie od niepamiętnych czasów wrosło do swojej posady, mogło być zabrane, podbite razem z ziemią; ale jak taż ziemia, nie mając mocy wyrzucić, miała własność chłonać najezdźników. Synowie przybyszów skandynawskich brali pierwszą naukę mowy i życia od matek Sławianek; garstki Rusinów tonęły w swoim ogromnym zaborze; zniknął ślad ich języka i narodowości, prócz niewielu wyrazów i niektórych obyczajów; zostali po nich tylko na wierzchu — rząd, dynastia i imię. Sławianin poddany potomków Ruryka, w swojej mowie tytułował ich kniaziami, a sam nazywał się Rusinem. Ruś jak Polska była częścią Sławiańszczyzny.

Język wszystkich Sławian, im bliższy źródła tem bardziej jednaki\*\*), wspólność religii bałwochwalczej i sposobu życia, im w bliższym sąsiedztwie tem ściślejsza, silnie łączyły ludy rozrywane między władzy różnej natury i między państwa różnego nazwiska. Rozległość zatem państw i z nimi imion ogólnych, mogła rozszerzać się i ścieśniać nie zostawując trwałej pamiątki po sobie. Tak upłynęło lat sto od Ziemowita i Ruryka. Granic Polski i Rusi w czasach pogańskich daremnie jest śledzić.

Ale zbliżała się epoka pewniejszego podziału państw, wedle poświęcenia narodów na przyszele ich życie społeczne. Od dawna chrześcijaństwo, a z niem i cywilizacja przenikały w głąb Sławiańszczyzny: od Niemiec do Czech i Polski, od Carogrodu do stron południowszych i Rusi. Niewyraźną epokę nowej wiary najwłaściwiej odnieść do głów panujących — Mieczysław prawnuk Ziemowita przyjął chrzest podług obrządku łacińskiego, r. 965; Włodzimierz prawnuk Ruryka, ochrzcił się obrządkiem greckim r. 991. Polska stawała się państwem

\*) Zdaje się że pierwiastkowa ojczyzna skandynawskich Russów albo Russinów, leżała na wschodnim brzegu Szwecji. Finlandczycy dziś jeszcze w swoim języku Rosjan teraźniejszych i w ogólności wszystkich Sławian, nazywają Wenedami; Szwecję zaś krainą ruską, ruotze-moa.

\*\*) Najdawniejszy pomnik języka sławiańskiego zachował się w pierwszych przekładach Biblii. Dialekt tych ksiąg zapewne niemają przejęty tokiem greckim, nazywa się cerkiewnym. Jest on umarłym od niewiadomego czasu; służył tylko później za wzór piśmiennictwu, i dla tego bywa niekiedy zwany książkowym. Z pomiędzy mów żyjących, w serbskiej upatrują najczęściej podobieństwa do niego; mógł wszakże niegdyś być bardzo bliskim wszystkich dialektów sławiańskich. Jeszcze z wieku XV. zabytki piśmienne czeskie, polskie i ruskie, okazują jak gałęzie jednego pnia nieprędko poczęły rozchylać się w przeciwnie strony.

zachodniem, Ruś państwem wschodniem: ich figury jeograficzne odznaczały się już piętnem czytelnem na długie wieki.

Świat cywilizowany dzielił się wówczas na dwie części upadłego państwa Rzymian. Zachodnia zburzona do szczytu i krwią nowych ludów ożywiona, zakwitła w społeczeństwach młode na gruzach starożytnych; wschodnia była podkleconym odłamek zbutwiałego gmachu. Nauka Zbawiciela podnosząca ludzkość do jej boskiego początku, łatwiej porывała Zachód; mądrość pogańska ciężąca ku ziemi, kryła się w starych formach Wschodu. Kościół Chrystusowy był jeszcze jeden, i jedną miał głowę widomą; ale w łonie jego leżało nasienie odszczepieństwa. Schyzma Focjusza przeminęła, patriarchowie carogrodzcy wrócili pod zwierzchnictwo stolicy apostołskiej, spór o dogmata zdawał się być załatwiony, różność obrządku nie stanowiła istotnego rozdziału chrześcian łacińskich od greckich; ale wszystko co scharakteryzowało później jednych i drugich, co można odnieść do najdalszych pierwiastków sprzeciwienia — ducha i materji, zbierało się już w dwa główne ogniska, i z nich jak z dwóch źródeł osobno spływało na Sławian. Odtąd kiedy Rzym położył rękę na Gnieźnie, a Carogrod na Kijowie, jakby dwa polarne bieguny cywilizacji napięte ku sobie, chwyciły za dwa państwa sąsiednie, żeby siłą odskoku rozerwać je na zawsze. Wtenczas zaszła kwestja, gdzie między Wisłą i Dnieprem rozedrze się braterstwo sławiańskiego rodu — ta kwestja toczy się dotychczas. Nieraz walczące strony spychały się daleko, nie raz ślady jednej niknęły pod stopami drugiej, aż póki trwała przewaga nie położyła mocno wyciśnionego piętna. Lecz pójdźmy koleją zdarzeń.

### III.

Następcy Ruryka w wieku X. rozpostarli swoje panowanie po Sławiańszczyźnie od ostatnich jej krańców u źródeł Oki i Wołgi na Wschodzie, do źródeł Styru i Buga na Zachodzie. Przestrzeń tę środkiem prawie przerzynały koryta Dźwiny i Dniepra; lecz ujścia tych rzek znajdowały się to w cudzych, to w pustych ziemiach. Nad morzem Bałtykiem siedziały rozległe obce Sławianom pokolenia; nad morzem Czarnem ciągnął się szeroki gościniec barbarzyństwa, które już przewaliło się w głąb Europy i jeszcze napływało. Tędy niedawno przemknęli Węgrzy — Madziary, tu Warjagowie zastali Chazarów i doczekali się Pieczyngów.

Jak daleko Oleg (879—912) w późniejszą posiadłość Polski zapuścił oręż, na to nie masz pewnych dowodów; cały jednak

kraj, który dziś składa Wołyń, Ukrainę i Podole, uległ jego przemocy. Wołynianie równie jak Łuczanie, mieli już natenczas swoje grody Łuck i Wołyń\*). Między nimi siedzieli Dulebi; przy ujściu zaś Prypeci do Dniepra, Drewlanie, którzy zacięty stawili ujarzmicielom opór, aż nim z miastem swoim Iskorostiniem nie zagrzebali się w popiołach. (946). Nazwisk Ukrainy i Podola, jako ogólnych, jeszcze nie było. Na płaszczynach niżej Kijowa mieszkali Polanie; po obu stronach środkowego Dniestra (Tyras) Tyrewcy albo Tywercy; dalej ku południowi ubijali się przechodnie o niestały popas, a na tej ziemi — jak powiada sławiański poeta — kopytami zrytej, krwią utłuszczonej i kośćmi zasianej, bujnie porastał smutek. Mało dbali o to kniaziowie ruscy, że panowanie ich rozciągało się nad pustynią; bo i pustynia i Dniepr co od porogów przez nią płynął, były dla nich tylko drogą na morze Czarne po nowe rozboje. Wybierając dań od ujarzmionych Sławian, łupiąc zgnuśniałe cesarstwo greckie, znosili skarby do zamków warownych nad Styrem, Prypecią, Dniestrem i ujściem Dunaju, skąd najdogodniej było puszczać się pod Konstantynopol. W Kijowie jednak ustaliła się stolica podboju mającego kres, gdzie siła zbrojna dosięgnąć i trwale grościć mogła.

Włodzimierz pierwszy zakreślił granice Rusi, które następny po nim wielki jedynowładca mało co już rozszerzył. Rozgarniając on ręce wyciągnięte ku zachodowi, trafił jakby na dwie ściany. Prawe jego ramię oparło się o dzikie siedliska Litwy i Jadrzyngów, lewe o Karpaty. Między temi zaporami pozostał przesmyk nakształt wrot otwartych do boju. Tu koło początków Buga i Dniestra, wszczął się spór najwątpliwszy o rozdział sławiańskiej ziemi, która pod nazwiskiem Chrobacji, stanowiła rozległą całość i miała stolicę w Krakowie. Część Chrobacji na wschód od Sanu nieco za Bug i Dniestr pomknięta, nazywała się czerwoną, albo Czerwieńskiem \*\*). Włodzimierz opanowawszy Przemyśl i Halicz czyli Galicz, (981) zagarnął ją do swego państwa. Chrobacja czerwona stała się Rusią czerwoną, a z natury swojej należała do Krakowa i zatem do Polski.

Zaraz też na początku wieku XI. Polska odzyskała swoje prawa. Bolesław Wielki (Chrobry) spał natenczas w łonie Sławiańszczyzny duchem Zachodu przenikające się społeczeństwo polskie: po zgonie Włodzimierza (1015), wdał się w sprawy jego następców, wszedł mocą do Kijowa, Chro-

\*) Zamek Wołyń miał być w miejscu gdzie rzeka Uczew pod miasteczkiem Grodkiem wpada do Bugu. — Długosz, T. I, p. 18.

\*\*) Było niegdyś miasto chrobackie Czerwieńsk, dziś mała wioska niedaleko Komarowa o kilka mil od Zamościa.



bację czerwoną z Przemyślem i Haliczem po rzekę Bug odebrał.

Ale z pomiędzy dwunastu synów Włodzimierza, Jarosław Wielki, pomordowawszy albo wyzuwszy braci, całą puszczynę ojcowską, prócz Połocka, pod swoje władzę zagarnął. Sąsiad ten stał się ciężkim dla Polski. Skoro Bolesław W. zszedł ze świata (1025), oderwał on znowu od niej Halicz i Przemyśl, a nadto jeszcze kawał ziemi nietkniętej przez przodków jego, od Lucka niemal pod Lublin z zamkiem Bełżem zabrał (1035). Przyjazne później stosunki z Kazimierzem I. kr. pol. zastawiły spokojnie na lat przeszło 40 ten zabór\*).

Byłoby epoka największego wzrostu i ukazania się w całym ogromie starożytnej Rusi. Granice jej zachodnie przecinając Wilgę daleko od źródła, i Niemen aż przy ujściu Szczary, przechodziły Bug niżej Brześcia; na lewym brzegu Bugu rozszerzając się coraz bardziej ku południowi dotykały Sanu. Głęboko tedy odepchnął Polskę oręż Rusinów. Żeby pojąć jak mocny ślad mógł pozostać po nim, trzeba zastanowić się pilnie nad ówczesnym stanem ruskiego państwa.

Podbój warjagski w ciągu lat niespełna dwóchset, przez Ruryka, Olega, Włodzimierza i na koniec Jarosława skupiony, łączyła trojaka jedność: plemienia, religii i władzy.

Jeden ród sławiański zamieszkiwał całą tę przestrzeń mil półtora wzdłuż i w szerz rozległą; ale na różnej ziemi i pod różnym niebem, musiała zachodzić w oddzielnych ludach, znaczna różnica obyczajów i języka nawet. Nie masz narodu któryby nie miał dialektów, a te dają się postrzegać w każdym, równo z początkiem jego czasów historycznych. Nadto, różna dawność zaboru przez Warjagów, i różne położenie pod ich panowaniem, przyczyniały się niemało do różności charakteru odległych okolic. Normandowie plondrowali wówczas po całym świecie. Od skalistej i zlodowaciałej Skanii swojej, mieli ubite trakty przez Londyn, w dół Sekwany za Alpy na morze Śródziemne; przez Nowogród, Smoleńsk i Kijów, wodą na morze Czarne; a lądem na Łuck i Włodzimierz, przez polskie miasta Sandomierz, Wiślicę, Kraków, do Niemiec i dalej ku zachodowi. Ruś mocno wpłątana w interes handlowy, przetrzęta traktami przewozowymi, z różnych stron przyjmowała dostatek i kulturę. Północną część więcej przenikał duch normandzki, południową bizantyński, zachodniemu krańcowi słabo udzielał się wpływ Europy łacińskiej. Wszelki jednak charakter nowy, wybijał się dobitnie tylko na ludności miast znakomitszych nad kory-

\* Kazimierz poślubił sobie córkę Jarosława Marję Dobrogniewę; w wojnie przeciw Masławowi mazowieckiemu potrzebował pomocy od teścia; nie mógł więc dopominać się o zagarnięte przez niego ziemie.

tami rzek spławnych położonych. Kraj w ogólności mało był zaludniony. W odwiecznych i ciemnych lasach Wołynia ciągnących się długimi ramionami od Prypeci po za Dnieprem i Styrem, trzymały się bezpiecznie stada żubrów; na stepach Ukrainy i smugach Podola, bujały swobodnie dzikie konie i jelenie. Wśród tych pustek żyły nieliczne osady rolnicze koło grodów obwarowanych pierwiej dla ich zasłony, później dla utrzymania w poddaństwie. Wieśniacza prostota długo przechowywała pierwiastkową cechę miejscowości i rodu. Sławiańszczyzna za tem powleczone imieniem Rusi, mogła jeszcze łatwo rozpaść się na różne części, i te części mogły prędko przylgnąć do innej całości politycznej.

Jedna religja chrześcijańska obrządku greckiego panowała po wszystkich stronach państwa, którego Kijów był stolicą. Metropolita kijowski zależał od patriarchy carogrodzkiego. Ale Wschód uznawał zwierzchnictwo Rzymu aż do roku 1053. Dopiero patriarcha Michał Cerularjusz, odgrzebawszy zapomnianą naukę Focjusza, dodał do niej swoje błędy i wypowiedział posłuszeństwo papieżowi. Metropolita jednak i biskupi Rusi nie poszli za przykładem tej schizmy, porozumiewali się z Leonem IX., zostali w ścisłym związku ze stolicą apostolską, spełniali wyroki Carogrodu wtenczas tylko, gdy te nie sprzeciwiały się zasadom kościoła powszechnego. Religijna przeto jedność, lubo odznaczona greckim obrządkiem, nie odcinała jeszcze dostatecznie Rusi od reszty Sławiańszczyzny chrześcijańskiej.

Jedna władza w ręku potomka Rurykowego, trzymała równie Nowogród jak Kijów. Władza ta była warjagska, militarna. Wielki kniaź, wszystko co po przodkach odziedziczył i co sam zdobył, uważał za własność, za źródło dochodów. W zamkach i miastach miał namiestników i załogi — narzędzia najwyższej swojej woli. Sprawą wojenną zajęty, wynagradzał rycerstwo, ciągnął dań z kupców i rolników, protegował troskliwie handel, zostawiał spokojnie miejscowy obyczaj ziemian. Miasta głównejsze otrzymywały przywileje i potwierdzenie spisanych swoich ustaw dawnych, kraje zachowywały swój wewnętrzny skład sławiański; ale łańcuch jedynowładztwa przenizany przez każdą część podboju zwiększał państwo, i ten łańcuch był najistotniejszą spójnią ledwo sklejonych pod jedno nazwisko cząstek Rusi.

Jeśli kto dzisiaj w zagadnieniach politycznych, chce obecne rzeczy łączyć z przemianą monarchją ruską, powinien jej cieniem przypatrywać się w pierwszej połowie XI. wieku. Wtenczas żył Włodzimierz i Jarosław Wielki; z życiem ostatniego zakończył się (1054) świetny, ale płonny okres dziejów, które starły się zupełnie na probierczym kamieniu czasu . .

## IV.

Jarosław umierając podzielił państwo na pięciu swoich synów: zszłą część Rusi — Połock, dzierzył jego synowiec Wszesław. Halicz i Przemyśl dzielnicą przypadającą na Włodzimierza Jarosławowicza, gdy ten zszedł ze świata przed zgonem ojca, dostała się jego synowi Rościsławowi. Nad wszystkimi miał mieć zwierzchnictwo najstarszy w rodzinie, dziedzic Kijowa Izjasław. Wypowiedział mu posłuszeństwo Wszesław książę połocki i jako potomek linii starszej, zapragnawszy stolicy w księstwa, rozpoczął wojnę. Izjasław zwabił go zdradliwie do Kijowa i uwięził. Lecz niedługo cieszył się owocem zdrady. W tym czasie nawał Połowców (1068) zajmował dawne stanowisko Pieczyngów: pobity w potyczce przeciw nim nad rzeką Altą Izjasław, bez wojska wrócił do Kijowa, a gdy lud dla obrony miasta wydobyl z więzienia Wszesława, uśledł do Polski.

Bolesław Śmiały chwycił nateńczas zręczność do odzyskania ziem utraconych pod panowaniem dziada i ojca. Siedm lat (1070—1077) zajmując się sprawami Rusi, przywracał tron Izjasławowi w Kijowie, Przemyśl przyłączył do Polski; zamki: Wołyń, Włodzimierz, Łuck, zdobywał, zalogami swemi osadzał, i dopiero ze swojej ręki książętom ruskim pod warunkiem hołdu i wierności puszczał. Tym sposobem otrzymał od niego Igor napowrót księstwo włodzimierskie na Wołyniu i nadto Chełm z Bełzem.

Wkrótce atoli z upadkiem wielkiego wojownika, poszły w poniewierkę i prawa odświeżone orężem polskim. Izjasław w. k. kijowski, oddał Włodzimierz wołyński synowi swemu Jaropelkowi, Przemyśl Wołodarowi, Trębowłę Wasilkowi, synom Rościsława.

W lat 50 po zgonie Jarosława W. polityczny węzeł utrzymujący w całości ogrom podboju warjagskiego, był już roztargany: władza przywiązana do tronu Kijowa słabła coraz bardziej i zerwała się zupełnie nim upłynęło drugich lat pięćdziesiąt.

W pierwszej połowie XII. wieku, Ruś była pobojewiskiem rozradzających się niezmiernie potomków Ruryka. Jedynie interes książąt wydzierających sobie nawzajem kraje miasta i zamki, stał na celu: nie masz żadnego śladu żeby myśl społeczna poruszała masy narodu. Lud i ziemia Słowiańszczyzny przezwanej Rusią, stanowiły własność panów rodu warjag-skiego. Zdarzało się że drapieżny książę w wyprawie na swego kuzyna, gdy ten mu uszedł, mścił się na jego rzeczach: palił wsi, mieszkańców kładł głowami pod ściany

podważonych domów i rozgniatał. Do tych okropnych wojen wewnętrznych, mieszały się kłeski bitew z Połowcami.

Królowie polscy odzywali się też niekiedy ze swoim wpływem na sprawy Rusi czerwonej. Jak przedtem Bolesław Śmiały, tak później Bolesław Krzywousty, dał od siebie Beż i Chełm wnukowi Izjasława Jarosławowi, książęciu Włodzimierza wołyńskiego (1123). Jarosław ten był dzieckiem Halicza, po śmierci jego posiadłość ta przeszła w ręce Włodzimirka syna Wołodara i stała się dziedziczną w linii starszej potomków Jarosława W. \*)

Tymczasem inne strony państwa rozkruszonego między mnóstwo władców, odłączały się od całości i brały kierunek naturalnem ciążeniem wewnętrznych usposobień.

Na północy handlowe i zamożne miasta: Nowogród-Wielki, Psków, Smoleńsk, Połock, z przyległymi ziemiami, w bogactwa i ludność wzrosłe, przeniknione niemaló ówczesną kulturą germańską, przypominały sobie swobody w nieujarzmionej Sławiańszczyźnie: wydobywając się coraz bardziej z pod władzy Rurykowiczów, uzyskiwały niepodległość. Nowogród jako wolny, wszedł do związku miast hanzeatyckich (1164), wkrótce toż samo i Psków uczynił.

Na wschodzie, książęta szerzący kolonie ku Włodze między plemiona obce Sławianom, łatwiej umacniali samowładztwo nad ludem, który razem z czystością swojej mowy i krwi, tracił wspomnienia i obyczaje sławiańskiego rodu. Im bardziej despotyczni kniaziowie czuli się panami u siebie, tym dolegliwiej przykryła się im zaległość od zwierzchnictwa trwającego jeszcze przy tronie Kijowa. Było wiele zatargów i wojen z tego powodu, przyszło na koniec do zupełnego rozewartania się w linii młodszej potomków Jarosława W. Jeden z książąt panujących koło Suzdała, Andrzej Bogolubski, założył stolicę w Włodzimierzu nad rzeką Kłazmą, ogłosił się wielkim księciem, napadł i złupił Kijów (1169).

\*) Dla lepszego objaśnienia przyłącza się następująca tabliczka.

|                     |   |                                        |   |                                          |   |                                                        |   |                                                                                                 |   |                      |
|---------------------|---|----------------------------------------|---|------------------------------------------|---|--------------------------------------------------------|---|-------------------------------------------------------------------------------------------------|---|----------------------|
| Jarosław W. † 1054. | { | Włodzimierz<br>† 1052.                 | { | Rościśław<br>k. przemyski.<br>† 1065.    | { | Wasilko<br>k. trebowelski.<br>† 1124.                  | { | Rościśław<br>k. przemyski.<br>† 1144.                                                           | { | Jarosław k. halicki. |
|                     |   | Izjasław<br>w. k. kijowski.<br>† 1078. |   | Światopełk<br>w. k. kijowski.<br>† 1113. |   | Jarosław<br>k. Włodzimie-<br>rza i Halicza.<br>† 1126. |   | Włodimirko<br>k. zwinirodzki,<br>po bracie<br>przemyski<br>po Jarostawie<br>halicki.<br>† 1153. |   |                      |

Odtąd wielcy książęta kijowscy zostali przy szczupłej ziemi i przy czczym tytule. Kraje południowe Rusi koło Dniepra i Karpat, przez niejaki czas szatrowane jeszcze na wiele dzielnic, miały różnych władców; ale wszystkie powoli ogarniał duch Europy zachodniej, a pod względem przewagi politycznej, podnosił się pośród nich Halicz, który razem z Przemyślem, Zwinigrodem i innymi posiadłościami, dzierżył potomek linii starszej syn Włodimirka Jarosław.

Tak tedy w lat trzysta od początku zaborów warjagskich w Sławiańszczyźnie, a w lat sto od czasu kiedy podbój ten doszedłszy największej swojej rozciągłości, stanowił jedno państwo oznaczone nazwiskiem Rusi, ziemię i narody sławiańsko-ruskie rozpadły na troje. Była Ruś północna z miastami handlowymi rządzącymi się po republikańsku; była Ruś wschodnia z despotycznym wielkiem księstwem Włodzimierza nad Kłazmą; i była Ruś południowa z upadłym Kijowem a podnoszącym się Haliczem. Różny już charakter cechował te części przeznaczone doświadczać bardzo różnych później kolei. Jedność plemienia, władzy i religii, niegdyś wiążąca państwo Jarosława W., szła na wsteczne rozdroża. W gniazdo, gdzie schronił się despotyzm warjagski między późniejszy się z obcym ród Sławian, biskup Susdała Leon, wniósł najprzód schyzmę (1164) nie przyjmującą się dotąd na Rusi.

Jeśli kto dzisiaj złudzony samym dźwiękiem głosu, w drugiej połowie XII. wieku niemiła widzieć jednaki stan rzeczy, wszędzie gdzie rozciągało się natenczas jednakie nazwisko Rusi, ten rozminie się bardzo z prawdą historyczną.

Wypada przeto dalsze dzieje Rusi południowej uważać osobno, zwracając tylko niekiedy oko na inne strony, dla postrzeżenia w nich przemian coraz dobitniejszą czyniących różnicę.

## V.

Na tej przestrzeni kraju między Karpatami i Sanem, a Prypecią i Dnieprem, która szczególnie jest przedmiotem niniejszego pisma, było do dziesiątka znakomitszych miast i grodów. Przemyśl, Belż i Halicz, w okresie właściwym Rusi czerwonej; Włodzimierz, Luck, Ostrog i Dorohobuż, w części później ogarniętej nazwiskiem Wołynia; Trębowa i Zwinigród w Podolu\*), stanowiły z ziemiami przyległymi dzielnicę

\*) Trębowa nad Hniezną i Zwinigród nad Dniestrem, różne od dzisiaj znanych miast tegoż imienia, leżały w Galicji łańcuchowej, a w zachodniej

ksiąząt. Stepy ukraińskie niżej Kijowa i Białogródka nad Irpieniem, nie miały żadnego zamku obronnego: stał tu otworem plac gonitw z Połowcami. Książęta ubijali się także nieustannie między sobą; nie zawsze jednak sam ich interes osobisty grał rolę w tych walkach. Wyjawszy wielkie miasta na północy, w żadnej stronie sławiańsko-ruskiej nie okazało się tyle życia narodowego, ile w okolicach południowych. Lud ten, który w obecnej niedoli nie stracił jeszcze pięknej postaci rasowej, którego pieśni od niepamiętnych czasów przechowane w gminie, brzmią tak wspaniałą i roznośną nutą jak gdyby pierś, co je pierwsza wydała w pełni natchnienia, chciała głosem rozbijać Karpaty i zalewać naddnieprskie płaszczyzny — lud ten musiał niegdyś mieć mocne uczucie swojej siły i swobody. Był czas, że język jego słyszał uczonym i poetom. Nestor szacowny latopisiec, i beziemienny twórca bardzo poetyckiej powieści o wyprawie Igora na Połowców, należeli do Rusi południowej i do XII. wieku\*).

części niegdyś województwa podolskiego. Jaki zaś właściwie kraj rozumieć należy pod nazwiskiem Podola, trudno jest ściśle określić; nazwisko to bowiem utworzone ze względu na położenie miejscowe, później dopiero poczęło być przywiązywane do pewnych granic politycznych albo administracyjnych. Zdaje się że Rusini wymawiali Podol, i w wieku XIII. jest już wzmianka (jak Naruszewicz świadczy) o posiadaniu Podola przez Lwa Danielowicza. Pisarze nasi różną rozciągłość naznaczali Podolowi. Co do szerokości, prawie wszyscy kładą ją między Dniestrem i Bohem; długość od Seretu aż do morza Czarnego wytykają rozmaicie. Sądziłbym, że tylko pilne rozpatrzenie się w naturze gruntu, może zaspokoić tę watpliwość, nie raz ważną dla kwestji historycznych. Wedle tej natury gruntu wskazanej przez samo nazwisko, wypadłoby podobno szerokość Podola rozprzestrzenić ku wschodowi nie do Boha, lecz do grzbietu, który ciągnął się równolegle między Bohem i Dniestrem zawierając źródła wszystkich rzek mniejszych, niby nakształt grzywy w lewo i w prawo spadających. Z takowej to wyżyny potoczystość do koryta dniestrowego, właściwie jest Podolem. Przeciwnie też nie dostrzegam przyczyny, dlaczego odpowiednia nizina na prawym brzegu Dniestra nie miała zamykać się w nazwisku Podola, kiedy jeszcze późniejsze odróżnienie Moldawji czyli Multan nie było na przeszko-dzie. Nie mniej długość pasu podolskiego zdaje się być dowolnie poczynana od Seretu, prowadzona potem do Morachwy, Jahorlika i morza Czarnego. Seret nie odgranicza bynajmniej różnego gatunku ziemi; prędzej że łańcuch gór Miodoborskich idący po za Zbruczą rozdziela naturalnie okolice Rusi czerwonej od Podola. Morachwa, która stanowiła nawet granicę województwa podolskiego od bractawskiego, właściwie może jest i kresem Podola; dalej ku południowi bowiem odkrywają się stepy. Niektórzy tłumaczą sobie nazwisko Podola przez wyrazy: Ruś dolna, Ruś niższa. Deguine n. p. powiada, że Olgerd wezwał Mogolów aby przysłali niszczyć «la basse Russie, appellée Podolie.» Cóż w takim razie będzie Rusią górną, wyższą? Wedle jednych Moskwa, wedle drugich Wołyn i Ukraina. Słowem te wszystkie klasyfikacje krajów na wyższe i niższe nie nie objaśniają, są dowolne, rozmaicie względne i najczęściej świeżego wymysłu.

\*) Nestor urodz. r. 1056, był zakonnikiem Kijowo-pieczarskiego monasteru, poświęcał się naukom, oddał szczególniej potomości aby przysłużyć spisaniem dziejów Rusi, umarł 1111. Powieść o wyprawie Igora (Słowo o puku Igora) jest to piękny poemat napisany pod koniec wieku XII. ówczesnym językiem ludu ruskiego zbliżającym się do stylu Nestora i przekładau Biblii. W mało co późniejszych latopisach Nowogrodu W. daje się już



Ale nadeszły w krótkie chwile, kiedy szcęk oręża wszystko zagłuszył. Wśród tego zamętu przez wiele lat nie świtała myśl zdolna jedynie rozwijać społeczeństwo; naród atoli nie dał się rozetrzeć w nicosć. W miarę krzewienia się wyobrażeń branych od sąsiadów zachodnich, nabywał politycznego znaczenia stan rycerski, bojarowie nakoniec przyszli do takiej przewagi, że częstokroć umieli ukracać i karcieć samowolność kniazów.

W ciągu wewnętrznych zamieszek południowej Rusi, nieraz jako sędziowie albo jako strony występowali Węgrzy i Polacy. Królowie węgierscy starali się nabyć, królowie polscy mieli dawno nabyte do niej prawa. W owych czasach, kiedy oręż wszystko rozstrzygał, pamiętano jeszcze drogi, któremi chodzili Bolesławowie: Wielki, Śmiały i Krzywousty. Kazimierz Sprawiedliwy także posunął zwycięstwa za Przemyśl i na prawy brzeg Bugu, osadził on Romana Mściśławicza na księstwie włodzimiersko-wołyńskim (1179); wkrótce potem przyszło mu wdać się w sprawę o księstwo halickie.

Dwaj synowie Jarosława książęcia na Haliczu, Włodzimierz i Mściśław, powasnili się między sobą. Pierwszy z nich wezwał na pomoc księcia bełskiego Wszewołoda, drugi króla polskiego. Kazimierz wyciągnął z wojskiem pod Halicz (1182), zbił Włodzimierza z Wszewołodem, a Mściśława osadził w Haliczu. Przywrócony Mściśław na księstwo, oddał z niego hołd królowi; Włodzimierz zaś udał się do Węgier, gdzie naówczas panował Bela III.

We trzy lata potem (1185) bojarowie otruli Mściśława i wezwali Włodzimierza z Węgier. Bela przytrzymałszy go, wysłał z wojskiem na Ruś syna swojego Andrzeja. Tymczasem Roman książę włodzimiersko-wołyński, zawsze protegowany od Polski, zajął był Halicz. — Andrzej siłą wyrugował go z zamku, postawił garnizon węgierski i sam objął rządy kraju \*).

Znowu we trzy lata potem (1188) bojarowie oburzyli się przeciw królewiczowi węgierskiemu, wygnali go i udali się do Polski o pomoc przeciw Węgrom. Szukał też w Polsce opieki praw swoich i Włodzimierz wyzuty przez Andrzeja. Kazimierz Sprawiedliwy, posłał wojsko pod dowództwem wojewody krakowskiego Mikołaja herbu Lis, który zwyciężywszy Andrzeja, Włodzimierzowi księstwo przywrócił i

postrzegać znaczną różnicę dialektu. Jeśli więc pisarze trzymający się wspólnego wzoru ksiąg sławiańskich, oznaczali się miejscowością, zapewne daleko bardziej musiała różnić się mowa ustna, z wielu względów roztrzęsionych części narodu.

\*) Wtenczas to Bela III, do innych tytułów swoich przydał tytuł króla Galicji, albo Halicji.

przyjął od niego przysięgę wierności i posłuszeństwa dla króla.

Gdy Włodzimierz umarł (1198) nie zostawiwszy potomstwa, panowie polscy składający radę przy małoletnim Leszku Białym, chcieli Halicz przyłączyć do Polski; ale za wstawieniem się matki jego Heleny z książąt ruskich, puszczono tę dzielnicę Romanowi, który niedawno z rąk Kazimierza wziął był księstwo włodzimiersko-wołyńskie, i za wpływem Polaków, po śmierci Mściśława otrutego, trzymał Halicz przed nadejściem Węgrów.

Na początku tedy wieku XIII. znaczna część Rusi zachodnio-południowej, nad którą Polska rozciągała swoje zwierzchnictwo, a Węgrzy chcieli nabyć wpływu, znalazła się w rękę jednego z potomków linii średniej Jarosława W. Różne drobne księstwa w tej stronie, miały wprawdzie osobnych władców; ale pan Włodzimierza i Halicza, Roman, czuł swoją przewagę, przybierał już tytuł króla Rusi i połączonemi jej siłami powstałszy przeciw Polsce, poległ w bitwie pod Zawichostem (1205).

Ledwo rok upłynął, wdowa po Romanie z małoletnimi synami Danielem, Wasilem, Michałem i z córką, musiała uchodzić przed burzliwością bojarów i szukać przytułku u wspomniałomyślnego Leszka. Leszek posłał Daniela z listem do Węgier, prosząc Andrzeja żeby również jak on zapominając uraz do ojca, dopomógł sierocie odzyskać dziedzictwo. — Tymczasem do opuszczonych posiadłości wdzierali się różni książęta. Wszewołod książę bełski brat Romana zabitego pod Zawichostem, zajął księstwo włodzimierskie; Włodzimierz syn Igora Światosławowicza, usadowił się w halickiem, a zaraz zepchnął go brat Roman Igorowicz; trzeci ich brat Światosław opanował Przemyśl. — Andrzej król węgierski wyrugował Romana (1209); w rok niespełna musiał ustąpić przed jego bratem, wygnanym niedawno Włodzimierzem.

Udało się też wśród tych zamieszek dopaść Danielowi puścizny ojcowskiej (1212); ale na moment tylko. Wydarł mu ją zaraz stryj Mściśław Niemy, którego wnet straciwszy jeden bojar Władysław, sam ogłosił się kniazem.

Daniel z matką powtórnie szukał schronienia u Leszka. Pomoc Polski nie była dosyć mocna przeciw bojarom, książętom i obcom, skończyło się zatem na układach, które wszystkim stronom interesowanym miały dogodzić. — Danielowi dano księstwo włodzimiersko-wołyńskie, Leszkowi dostał się Przemyśl, bojarowie halicy zaś skłonili się przyjmując za króla Węgrzyna. Koloman syn Andrzeja poślubił so-

bie Salome córke Leszka i wspólnie z nią był koronowany (1214) w Haliczu \*).

Koloman naraził się Haliczanom zaprowadzając w kraju obrządek łaciński, a przeciw niechętnym dopuszczał się ucisku i niesprawiedliwości. Przyszło do tego że sam Leszek oburzył się na zięcia i wezwał Mściśława Mściśławicza, żeby doprowadził oswobodzić Halicz od ciemności.

W owym czasie niezmiernie rozmnożeni potomkowie Ruryka, jedni siedzieli na większych i mniejszych księstwach, inni zeszli zupełnie do rządu bojarów, albo bez stałych siedzisk sprawowali rzemiosło rycerskie, z zaciągami wojennym biegając od Nowogrodu do Kijowa. Ich oręż rozstrzygał spory książąt, często dawał wsparcie miastom i poddanym ucisionym. Takim rycerzem był Mściśław Mściśławicz nie wielkie dziedziczący włości koło Smoleńska, a dla licznych przewag w boju Chrobrym zwany.

Skoro odezwał się do niego Leszek, przyciągnął on z pod Nowogrodu do Halicza, nie dla osobistych widoków, nie dla zaboru na rzecz swoją, ale jedynie żeby pokój Rusi czerwonej, a Danielowi księstwo halickie przywrócić. Koloman zбиты dostał się do niewoli (1215) i ledwo po dwóch latach na prośby ojca został puszczony do Węgier. Mściśław Mściśławicz goszcząc cztery lata w tych stronach, usunął się od rządów (1219); lecz Węgrzy jeszcze raz wpadli na Ruś, i Halicz z Przemyślem, Trębowłą, Zwinigrodem zajęli.\*\*) Odzyskał to wszystko wkrótce Daniel (1222), ale znowu z Halicza ustąpić musiał (1226) i ledwo po znacznym przeciągu czasu, przyszedł ostatecznie do swoich posiadłości (1239).\*\*\*)

Panowanie Daniela jest epoką pamiętną w dziejach Rusi. On w jedną całość spoił niemal wszystkie członki tego kraju, co się przez sto lat wśród wewnętrznych zamieszek, od ligi księstw mających punkt centralny nad Kłazmą stale oddziaływał, a wikał się z Polską i Węgrami; za jego też życia zaszyły wypadki, które nadszczepany podbój warjagski na wieczne czasy rozłamać miały. Dwie pogańskie potęgi — Tatarzy i Litwa — były przeznaczone na dokonanie tego dzieła. Pierwsza z nich wylewała się jak straszna powódź od Kaspij-

\*) Odtąd królowie węgierscy, oprócz przybranego niedawno tytułu królów Galicji, (wedle przekreślonej pisowni: Galicji) poczęli jeszcze pisać się królami Ludomerji, to jest Ladimerji albo Vladimirji; chociaż Koloman żadnego prawa nie miał do księstwa włodzimierskiego, a wkrótce skończyło się jego panowanie i nad Haliczem.

\*\*) Mściśław poślubił był swoją córkę młodszemu bratu Kolomana i w posagu wyznaczył dla niej Halicz, co dało nowy pochoch Węgom do napasów.

\*\*\*) Od r. 1226 do 1239 panował w Haliczu Michał Wszewołodowicz z książę zwinigrodzki.

skiego morza, druga za lasami zbierała się na kształt burzy nad Bałtykiem.

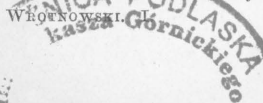
Tatarzy Mogolę \*), zgniotłszy Połowców, odnieśli zwycięstwo nad książętami ruskimi, którym przywoził i poległ w bitwie u Kałki (miedaleko Marjupola leżącego nad Azowskim morzem) Mściśław Mściśławicz Chrobry (1224); lecz inne sprawy odwróciły Dżengischan do Azji. Dopiero syn jego Oktaj wyprawił znowu swego synowca Batego na prawy brzeg Wolgi. Baty zniósł najprzód książąt riazzańskich, opanał potem Włodzimierz nad Kłazmą (1238) i pustosząc kraj cały, posunął się ku Nowogrodowi aż do Kozielska. Ruś wschodnia uległa Tatarom, stała się ich posiadłością holdowniczą. Baskakowie osadzeni po okręgach kraju, wybierali podatek od głowy; książęta musieli jeździć do hordy złotej, w największym poniżeniu z rąk chanów wyglądać wyroku śmierci, albo łaskawego potwierdzenia władzy niewolniczej nad nieszczęśliwą masą niewolników.

Litwa od lat kilkudziesiąt już wypadła na rabunek do Polski i bogatych stron Rusi północnej; ale póki ogólniejsze zdarzenia owych czasów nie dojeły jej wewnątrz, nie znała ani panów u siebie, ani chęci zaboru ziem obcych. Dopiero kiedy oręż chrześcijański zajął w kryjówek plemion nadbałtyckich, bandy zbójców lesnych zmieniły się w hufce rycerskie. Wajdeloci kapłani stali się wojennymi bardami. Wodzowie wychodzili na władców kraju i zapragnęli szerzyć swe państwa. Kawalerowie Mieczowi zawitali od ujścia Dźwiny (1204), Krzyżacy posunęli się od Wisły (1230): wkrótce oba zakony rosnąc w potęgę, podały sobie dłonie. Z jednej strony Prusacy i Jadźwingi, z drugiej Kuroń i Łotwa, nie mogli oprzeć się okrutnemu apostołstwu zbrojnych mnichów niemieckich. Szczątki przerażonych pokoleń szukały przytułku w Litwie i Żmudzi. Tu przeniosła się stolica bałwochwaltwa, tu koncentrował się sprężyty duch pogański, a niezużyta jego siła natężona dla odporu, przerwała słabszą stronę chrześcijańskiego obwodu, i wylała się ku południowi na Ruś. Ryngold i jego synowie (około roku 1240) rozciągnęli granice Litwy do źródeł Wilji i Niemna.

W tymże czasie Tatarzy wzięwszy i zniszczywszy Kijów, przeszli przez Ruś czerwoną na Polskę i Węgry; lecz po dopełnionych spustoszeniach wrócili do pierwiastkowych swoich stanowisk, skąd ciężyli na Ruś wschodnią i roztaczali swe koczowiska po za morzem Czarnem.

Z dwóch tedy stron moc pogańska ścisnęła Ruś południową

\*) Część tylko wojska Mogolów składała się z Turko-Tatarów podobnych przez Dżengischan; lecz weszło później w powszechny zwyczaj mianowanie ich nie Tatarami nazywać.



wą, w której książę Halicza Daniel rozpościerając swoją przezwagę, zagarnął Kijów pozbawiony książęcia przez Tatarów, a przemysliwał nad tem jakby się od nich zabezpieczyć i wewnątrz panowanie ustalić.

Było to wówczas, kiedy już dwie połowy chrześcijańskiego świata odznaczyły się wyraźnie. Zachód jedną nauką i jedną władzą religijną przejęty, tętnił tym duchem gorącym, który całą ludzkość chciał spoić w kościół Boży na ziemi — Wschód w swoich mędrkowaniach pod ciężarem władzy temporalnej, jak gałąź odłamująca się od żyjącego drzewa, martwiał i tracił siłę organiczną. Społeczeństwo łacińskie, z rycerskiem poświęceniem się w Europie i w Azji gromiąc niewiernych, razem z nimi nawracało odszczepieńców — a greckie w obutych częściach świata ulegało obcej mocy. Pod orężem Krzyżowników i Mahometan rozkruszyło się cesarstwo carogrodzkie; pod najazdem pogan Ruś ukłękła. Reszta tej krainy sławiańsko-greckiej, bez pewnej podstawy dla swojej politycznej udzielnosci, chwiała się jakby zawieszona między otaczającymi ją potęgami.

Odzywał się Daniel do soboru lugduńskiego: że jako książę chrześcijański, chce dać opór poganom, ma do tego siłę, tylko mu zbywa na powadze; jeśli więc stolica apostolska oblecze go dostojnością leżącą w zarzuceniu po Kolomanie, z całem swoim państwem przejdzie na łono powszechnego kościoła; lecz razem musiał pokornie ujmować Tatarów. Na znak uległości odwiedził horde, a zjednawszy jż mu baskaków nie nasłano, zaraz obrócił się z bronią na zachód, i Lublin Polsce zabrał (1245). Legat papieski jednak zjechał z Polski aż do Halicza i namaścił go na króla Rusi (1246). Uroczysta koronacja powtórzona została z woli Inocentego IV, w Drohiczynie chełmskim (1253); ale nie sprawiła żadnych skutków. Daniel wiązał się z Litwą na Polskę, z Tatarami na Litwę, a kiedy ci poszli rabować Polskę (1260), żeby okazać się neutralnym, wyjechał do Węgier. Ruś południowa trwała w obrządku greckim i w niewyraźnej zależności od Tatarów. Taką Daniel, umierając, następcom zostawił (1266).

Bracia i synowie jego trzymali różne udziały, lecz te nie miały wszystkie złączyć pod swoją władzę syn najstarszy Lew. Miał on od ojca księstwa włodzimiersko-wołyńskie i kijowskie, a w Przemysłu rządy sprawował; po stryju Wasilu, bracie rodzonym Romanie, i krewnym Swarnonie, objął Halicz z Trembowłą i Zwinigrodem, Luck, Bełż, Chełm i Drohiczyn. Założywszy gród warowny Lwów czyli Lwihorod, przeniósł tu swoje mieszkanie i dał początek nowej stolicy (1270).

Przy schyłku wieku XIII. rozdział Rusi starożytniej był już zupełnie wykonczony.

Kniaziowie ujarzmieni przez Tatarów odbywali dalej osobny swój zawód: wydzielali jedni drugim władzę holdowniczą i sami w niewoli nastawali na wolność cudzą. Ciemiężąc miasta północne, na pewny czas skłonili nawet Nowogród Wielki do płacenia haraczu (1258). Stolica ich przeniosła się za przyzwoleniem chanów z Włodzimierza nad Kłazmą do Moskwy (1295). Wielkie księstwo moskiewskie ma historję oddzielną od dziejów obchodzących resztę Europy aż do chwili, kiedy przechowany w niem szczep Ruryka wyszedł ze szkoły tatarskiej pokazać światu jej naukę.

Miasta i rzeczypospolite północne uciskane przez despotów tatarsko-moskiewskich, znajdowały pomoc i opiekę w wojownikach rodu litewskiego, którzy trzymali już Witebsk aż po Wielkiełuki, a około w Połocku, Pskowie, Nowogrodzie, Smoleńsku, stawali jako kniazie na czele narodu dla jego obrony.

Co nie było pod władzą albo wpływem Litwy i Mogolów, to właśnie składała Ruś południową, niepodległą. Ruś ta w stronie zachodniej opierając się o Karpaty, obejmowała dzisiejszą Moldawję, w głąb Polski za Bugiem pomkniętą, ogarniała Przemysł i Lublin; w stronie północnej granica jej z Litwą ciągnęła się od źródeł Prypeci, wyżej Słucka pod Mohilów nad Dnieprem; w stronie wschodniej na lewym brzegu Dniepra, Czerniechów ze znacznym okręgiem jeszcze do niej należał; w stronie południowej zgorzeliska i pustki oznaczały sąsiedztwo dyskrejonalne Tatarów. Począwszy od Pereasławia za Dnieprem, a od Białejcerkwi przed Dnieprem, cały kraj aż ku morzu Azowskiemu i Czarnemu, był bez miast i prawie bez mieszkańców. Tylko o mil piętnaście niżej Kijowa sterczał samotny zamek Kaniów, a jeszcze niżej o mil dziesięć, w podobnej twierdzy drewnianej Czerkasach, siedział baskak. Teraźniejsza gubernija kijowska i większa część podolskiej, służyły za pastwiska trzodom tatarskim. \*)

Taki stan tych okolic zastał wiek XIV., przynoszący i dla nich i dla innych ziem sławiańsko-ruskich, na wieczne czasy pamiętne zmiany.

Lew Danielowicz wielki książę Rusi, umierając 1301, zostawił dwóch synów i córkę. Syn starszy Jerzy panował na Rusi halickiej, młodszy Włodzimierz na Włodzimierzu wołyńskim, córka Marja była wydana za Trojdena książęcia mazowieckiego.

Jerzy z posiadłości swoich zaraz utracił Lublin przez Polaków odebrany (1302), a schodząc ze świata (1317) zostawił

\*) Od Tatarów to pozostały nazwiska miejsc, Bakota, Balaklej, Czapaklej, Kuzmien, Kaczybej, w kraju niżej Jahorlika.



synów Andrzeja i Lwa II. Obadwa zakończyli życie w jednym czasie (1324). Pierwszy z nich nie miał dzieci; syn zaś drugiego Jerzy II, trzy lata tylko żył po śmierci ojca i zszedł bezpotomny (1327). Najbliższym do sukcesji po nim był Daniel \*) książę na Ostrogu, pochodzący od Wasila brata Daniela króla, lecz ubiegł go krewny po kądzieli Bolesław Trojdenowicz książę mazowiecki i osiadłszy na stolicy we Lwowie, zajął państwo halickie, które znalazł bardzo uszczupione.

W tym czasie gwałtownie wzrastająca potęga Litwy szerzyła się już daleko na prawej stronie Prypeci. Giedymin zbiwszy Włodzimierza Lwowicza książęcia włodzimiersko-wołyńskiego, zabrał państwo po poległym w boju i osadził na niem swojego syna a jego zięcia Lubarta, któremu także dał Łuck zdobyty tegoż roku (1319). Chełm i Bełż jako dzierżone przez książąt włodzimierskich, znajdowały się w obrębie zdobytych litewskich. Następnego lata Giedymin wtargnąwszy w posiadłości książęcia kijowskiego, zabrał Owruć i Żytomir, a po zwycięstwie u rzeki Pierny \*\*, nad połączonymi siłami kilku książąt zadnieprskich i Tatarów, wszedł do Kijowa. Ile było zaludnionego kraju między Dniestrem i Dnieprem, wszystek razem z ziemiami Czerniechowa i Pereasławia za Dnieprem, dostał się w moc potężnego wojownika, który przez lat 16 ukrzepiał tu swoją władzę (do r. 1336).

Bolesław mazowiecki będąc zięciem Giedymina, miał za sobą przewagę Litwy, potrafił przy tem użyć wpływu Tatarów i umocował się na dziedzictwie potomków Lwa ruskiego. Ale dziedzictwo to nie zawierało już Chełmu, Włodzimierza, Bełża, Krzemieńca, a o mil dziesiątek niżej Halicza, ciągnęło

\*) Następstwo książąt Rusi Czerwonej i Wołynia szło taką koleją:

|                                                            |                                 |                                                                  |                        |                         |                                                     |                        |
|------------------------------------------------------------|---------------------------------|------------------------------------------------------------------|------------------------|-------------------------|-----------------------------------------------------|------------------------|
| Roman poległy pod Zawichostem 1203.                        | Daniel<br>król Rusi.<br>† 1266. | Lew I.<br>k. halicki,<br>włodzimierski<br>i kijowski.<br>† 1301. | Jerzy I.<br>† 1317.    | Andrzej<br>† 1324.      | Lew II.<br>† 1324.                                  | { Jerzy II.<br>† 1327. |
|                                                            |                                 |                                                                  |                        |                         |                                                     |                        |
|                                                            | Córka N. { Swarno.              | Roman.                                                           | Włodzimierz<br>† 1319. | { Bucza<br>za Lubartem. | { Bolesław<br>k. mazowiecki.<br>i ruski.<br>† 1340. |                        |
|                                                            |                                 |                                                                  |                        |                         |                                                     |                        |
| Wasili, przodek książąt ostrogskich i zasławskich. † 1269. |                                 |                                                                  |                        |                         |                                                     |                        |

\*\*) Pierna, później Irpień.

się równo z Dniestrem w coraz smutniejsze sąsiedztwo koźcowisk tatarskich. Pod panowaniem Bolesława, liczne rodziny poczęły przenosić się z Mazowsza na Ruś i zaludniać ziemie halickie. Lecz Bolesław pragnął także krzewić obrządek łaciński, naraził się bojarom i został przez nich otruty (1340).

Natenczas Kazimierz Wielki król polski, jako krewny Bolesława mazowieckiego i następcą królów, którzy tylekroć rozciągali swoje prawa do tych krain chrobako-sławiańskich, pośpieszył pod Lwów z wojskiem nadwornem i zbrojnemi orszakami panów małopolskich. Rusini przyjeźli go bez oporu i przysięgę wierności wykonali. Kraj dla korony polskiej ze stolicą Lwowie nabyty, zawierał te znakomitsze miasta i zamki: Przemyśl, Sanok, Tustan, Lubaczów, Halicz, Trębowłę, w Rusi czerwonej i na Podolu; Seret, Soczawę i t. d. w Moldawji czyli Wołoszczyźnie \*). Dzisiejsze gubernje wołyńska i podolska całe były zajęte przez Litwę, a napastowane przez Tatarów.

W połowie wieku XIV — temu lat pięćset — znikł pod zalewem obcych potęg ostatni szczątek Rusi niepodległej, z nim razem tonąło do reszty i starożytne nazwisko państwa Jarosława Wielkiego. Imiona bowiem państw podbitych zacierają się na ziemi, jeśli nie masz narodu coby je przechował w swojej udzielnosci, a udzielnosc ta, zwłaszcza między szczepami jednego plemienia, wtenczas tylko trwać może, kiedy ten naród był społeczeństwem, mającem w sobie pierwiastek organiczny kształcenia się nadal.

Odtąd kwestja o ślad bytu Rusi, staje się kwestją o ceche i socjalne zmiany narodu ruskiego, odtąd zaczyna się nowa epoka dziejów i nowo powstającym rzeczom, nie mogą już służyć dawne nazwiska.

## VI.

Ile tylko było Sławiańszczyzny między morzem Bałtykiem i Czarnem, zgarniętej niegdyś w podbój warjagski, zajęły ją teraz równoległymi pasmami trzy różne władze: polska, litewska i moskiewsko-tatarska. Dwóch skrajnych charakter jest wyraźny, środkowej niepewny.

\*) Lud Wołoski albo Moldawski od niejakiego czasu już rozszerzający się z Dunaju ku północy i wschodowi, osiedlał się po pustych ziemiach ruskich między Karpatami i Dniestrem. Miał on swoich naczelników, wojewodów; ale powinien był podlegać właścicielowi księstwa halickiego królowi polskiemu. Wołoszczyzna przedzielona od Rusi czerwonej Pokuciem, płaciła daninę Polsce spokojnie do r. 1359, później wielu wojen była powodem.

Królowie polscy namaszczani przez kościół Rzymski, mieli misję wolność polityczną przelewać w naród. Rozszerzał się coraz dalej koło ich tronu krąg życia publicznego. Polska stawała się co raz wolniejszym społeczeństwem.

Wielcy kniaziowie moskiewscy, potwierdzani przez Tatarów, kazali siebie poświęcać duchownym, których najwyższą zwierzchność rezydowała w Carogrodzie odszczepionym od stolicy apostolskiej, chcieli panować absolutnie, wyzuwali innych książąt z posiadłości, naród i miasta ze swobód. Moskwa stawała się coraz despotyczniejszym państwem.

Tak gdy na jednym brzegu greckim obrządkiem oznaczanej Sławiańszczyzny, duch Zachodu postawił nogę; na drugim mocniej wyrażała się skrzepłość Wschodu tracącego ducha. Tu przeniósł się Metropolita z Kijowa (1325); tu schyzmatycka nauka Cerularjusza i jego poprzedników, wkrótce zaczęła puszczać bujne odrośle.

Miedzy Polską i Moskwą, Litwa szerzyła się po obu stronach Dniepru. Spadek tej rzeki ma coś porywającego gwałtownie. Skoro tylko jaka siła zaboreza zjawi się w górze jej źródeł, zaraz musi roztoczyć się aż na płaszczyznach Ukrainy i umoczyć stopy w morzu Czarnem. Szlakiem Warjagów biegli zdobywcy Litwini, Sławiańszczyzna naddnieprską pochłonęła pierwszych, chłonęła i drugich. Włodzimierz Wielki na państwie swoim położył pigmo chrześcijańskie i wycisnął z niego razem pamiątkę skandynawskiego imienia Rusinów; Giedymin był poganin, i do niczego na wieki nie mógł tu przykleić nazwiska Litwy. Władza tylko monarsza przeszła w ręce jego: spychając dom Ruryka, dom swój osadzał, nad książętami rodu litewskiego i ruskiego panował jako wielki książę Litwy i Rusi, a panowanie to przybierało formę feudalną. Ruś tedy pod Litwą nie była ani państwem, ani społeczeństwem mającym nadal pewny kierunek. Z dawnych bogactw odarta przez wewnętrzne wojny i napady tatarskie; w ciągłych bojach spustoszona i zdziczała; z upadkiem Kijowa pozbawiona odbłysku kultury bizantyńskiej; przez ciążenie hierarchji duchownej ciągniona do Carogrodu, lecz jeszcze nie oderwana od powszechnego kościoła; przez liczne zajścia z Polską i Węgrami pobudzona do życia publicznego, lecz jeszcze traktowana jak dziedzictwo panujących, chwiała się nakształt giętkiego sitowia wśród wylewu obcej siły, która lat pięćdziesiąt rozpierała granice Polski i Moskwy.

Po Giedyminie najwyższą władzę objął z woli ojca Jawnuta, usunęli go dwaj starsi bracia Kiejstut i Olgerd. Pierwszy szczególnie czuwał nad Litwą, drugi nad Rusią, i nosił tytuł wielkiego książęcia.

Kiedy Kazimierz W. zajął po Bolesławie mazowieckim

Ruś czerwoną, i na mocy praw służących księstwu halickiemu dopominał się o ziemię przyległą, opanowaną przez Litwę; Jawnuta jeszcze jako wielki książę, z bracią Kiejstutem i Lubartem, oraz z synowcami Jerzym Korjatowiczem i Jerzym Narymuntowiczem, przystąpili do układów (1340). Stała się umowa, skutkiem której posiadłości obu stronom na lat dwa zapewnione, pozostały niewzruszonymi nieco dłużej.

Król polski wynagradzając Ziemowita książęcia mazowieckiego, odzywającego się także do sukcesji po Bolesławie bracie rodzonym, wyjednał dla niego księstwo Bełskie; rządy zaś reszty kraju owołanego spokojnie, powierzył bojarowi Daszkowi, którego starostą przemyskim mianował.

Książęta litewscy utrzymali się przy swoich dawniejszych nabytkach na Wołyniu i Podolu, ile ten ostatni kraj był oczyszczony z Tatarów.

Zaraz następnego roku i Polska i Litwa miały do czynienia w swoich dzielnicach.

Daszko uknowawszy zamiar wyniesienia się na udzielnego książęcia, w imię religijnych rozróżnień poburzył nienawiść Rusinów ku Lachom, zmówił się z Tatarami, i podniósł oręż przeciw Polsce. Horda Tatarów osiadła w Krymie u Przekopu, odrywając się od wielkiej hordy kapezackiej szerzyła się po stepach czarnomorskich. Wezwana na Ruś czerwoną, dotknęła świeżym przeciągiem Podole i północniejsze dzierżawy litewskie.

Wojska polskie odniosły zwycięstwo nad Daszkim pod Lublinem. Kazimierz W. odzyskane ziemie ruskie urządził jako województwa\*); tytułował się ich dziedzicem\*\*). Naród wchodzący pod jego berło, nabywał praw politycznych narodu polskiego. Bojarowie przypuszczani byli do tych samych przywilejów jakie służyły panom i rycerstwu w Polsce, miasta otrzymywały prawa miast polskich. Staraniem rządowego króla na miejscu drewnianych stawały zamki murywane we Lwowie, Haliczu, Trebowli, Lubaczowie, Tustanie. Nadto Lwów, Sanok, Krośno, Przemysł, opasywane wałami kamiennymi dla zasłony od Tatarów. W ziemiach pustych rozdanych szlachcie krzewiły się osady ludu polskiego. Ruś czerwona stawała się i krainą i społecznością ściśle połączoną z Polską.

\*) Na liście od książąt ruskich danym Luderowi mistrzowi krzyżackiemu w r. 1345 z zapewnieniem pokoju, podpisali się za świadków: Hryćko Kossaczowicz wojewoda przemyski i Borysko Krakula wojewoda lwowski. Zapewne z razu te ziemie były osobnymi województwami, albo może dowódcy rycerstwa każdej ziemi brali tytuł wojewody, palatinus.

\*\*) Pod r. 1346, widzieć się już daje następny wypis tytułów Kazimierza W. Nos Casimirus Rex Poloniae, nec non terrarum Sandomirie, Siradie, Lancicie, Cuiavie, Pomeranie, Rusieque dominus et heres.

Olgerd zebrawszy znaczne wojska książąt litewskich i ruskich, z czterema synowcami swemi: Aleksandrem, Konstantym, Jerzym i Teodorem, synami Korjata, wyruszył się na Tatarów perekopskich. Po walnem zwycięstwie u Sinej wody (1341) pociągnął na Podole i kraj ten zupełnie od tatarskich koczowisk oswobodzony, oddał w rządy Korjatiwiczom. Oni to dopiero poczęli na zgłiszczach podnosić miasteczka i grody, w obronnych miejscach stawiać zamki, po polach krzewić osady rolnicze. Im początek albo odbudowanie winny, Kamieniec, Smotrycz, Bakota, Braclaw, Winnica, Międzyboż, Chmielnik, Sokolec, Zwinigród i t. d. Długo tu na opustoszałej ziemi wiatr wywiewał wspomnienia dawnej Rusi; potęga Litwy jednak z nowem życiem nie położyła na niej swojego nazwiska, bo dawna wiara i mowa Rusinów, opanowała nowych panów i przybyszów litewskich.

Granica oddzielająca Polskę od posiadłości książąt litewskich na Rusi, lat ośm trwała nienaruszona. Nareszcie Kazimierz postanowił odebrać ziemie, które należały niegdyś do księstwa halickiego; wkroczył więc z wojskiem (1349) i Chełm, Włodzimierz, Krzemieniec zajął, a Łuck pod warunkiem holdowania koronie polskiej, Lubartowi zostawił. Za ledwo atoli rok upłynął, Olgerd przywiodszy z sobą Tatarów, ze wszystkich tych miast załogi polskie wyrugował i zagony na rabunek aż pod Sandomierz rozpuszczał (1350). Dotknięty tem Kazimierz, wezwał na pomoc swego siostrzeńca króla węgierskiego Ludwika, naznaczonego już wtenczas na tron polski. Ludwik przyprowadził nieco Węgrów, którzy wspólnie z Polakami pociągnęli zaraz na Wołyn. Po bitwie pamiętnej wzięciem do niewoli Kiejstuta, zamek Włodzimierz był opanowany; ale Kiejstut, umknął z pod straży, Litwa zamek włodzimierski odebrała i znowu pustoszyła kraj od Halicza aż do Zawichostu (1351). Wojna trwała ciągle. Książęta litewscy przymusili Ziemowita ustąpić z księstwa bełzkiego; król polski nie mogąc go zaraz do posiadłości przywrócić, dał mu powiat Zapilczę nad Pilicą (1355). Dopiero w lat dziesiątek później Kazimierz zebrawszy znaczne siły wyruszył ku Wołyniowi. Jerzy Narymuntowicz przez układy wyjednał spokojną dzierżawę prawem lennem Bełża, a nawet i Chełm wnet zajęty przez Polaków, pod tymże warunkiem otrzymał. Lubart nie zdołał ubłagać króla. Włodzimierz i Łuck osadzone garnizonami polskimi dostały się Aleksandrowi Korjatiwiczowi (1366). Na tem zawisły rzeczy aż do śmierci Kazimierza W. (1370).

Gdy pod tę porę Aleksander Korjatiwicz znajdował się w Krakowie, Kiejstut i Lubart wpadłszy na Wołyn, Łuck i Włodzimierz opanowali. Następca po Kazimierz, król Ludwik, zaprzątniony rozruchami na Wołoszczyźnie, przesia-

dywał w Węgrzech, rządy w koronie matce swojej Elżbiecie, a w Rusi polskiej Władysławowi książęciu na Opolu powierzywszy. Częste jednak łupieże od Litwinów doświadczane, zmusiły go wziąć się przeciw nim do oręża. Wyprawa wspólna wojsk węgierskich i polskich skończyła się na tem, że po zabraniu mocą zamków kilkunastu na lewym brzegu Bugu, znowu przez układy Bełż i Chełm przy Litwie pozostał (1377). Ale Ludwik odjeżdżając do Węgier miał sposobność przypatrzeć się żyznym i pięknym krainom ruskim. Powiadają pisarze nasi, iż widok ten obudził chęć w królu cudzoziemcu. Przyszły mu na pamięć zdarzenia w końcu wieku XII. i na początku XIII. przeminione: pokusa szepnęła mu do ucha tytuły króla Galicji i Ludomerji, zapisane na jego dziedzicznej koronie, przemknęły mu się przed oczyma cienia Andrzeja i Kolomana królewiców węgierskich, panujących niegdyś w Haliczu; zamierzył sobie oderwać Ruś od Polski, a przyłączyć do Węgier. Wynikły stąd dziwne układy między dwoma panami o zamiarę rzeczy, do których oba nie mieli prawa. Władysław książę opolski chwilowy rządca Rusi, rzekł się jej na własność Ludwikowi; Ludwik przybrany król w Polsce, wynagrodził Władysława darowizną na wieczność ziemi Dobrzyńskiej i Kujawskiej. Wojska węgierskie sprowadzone przeciw Litwie na korzyść Polski, użyte teraz zostały przeciw niej samej na korzyść Węgier. Załogi węgierskie zajęły, Lwów, Przemyśl, Halicz, Sniatyn, Jarosław, Olesko, Łopatyn, Trębowłę i Kamieniec. Ze zaś razem z Rusią czerwoną zagrabione zamki podolskie, były wówczas w posiadłości Teodora Korjatiwicza, Ludwik uspokoił go dziedzictwem dóbr Mongaczu w Węgrzech.

Z dawnych wspomnień i z praw świeżo nabytych chciała Polska sięgać tak daleko w głąb Rusi, jak daleko zachodził niegdyś oręż Bolesławów, jak później rozciągało się państwo halickie. Ale Bolesław mazowiecki ledwo już tylko częstą tego państwa posiadał, a następnie po nim Kazimierz W., mało swój nabytek rozszerzyć zdołał. Kowel, Łuck i Krzemieniec na Wołyniu, Trębowla i Zwinigród\*) w Podolu, były ostatnimi punktami jego zdobyczy. Rzeki Turza, Styr, Hniezna, Seret i Dniestr, częściami swych koryt oddzielały niby posiadłości polskie od litewskich. Jednak głęboko w tym zakresie Litwa trzymała ciągle Chełm, Bełż, Zwinigród a nawet i Trębowłę. Warunków holdownictwa królowi polskiemu, nie zawsze dochowywali książęta litewscy. Nakoniec wszystko co w tych stronach należało do Polski, zabrał kto inny. Taki był stan rzeczy, kiedy po śmierci Ludwika (1382)

\*) Zwinigród ten leżał nad Dniestrem między ujściami Seretu i Zbruczy. Inny jest Zwinigród ukraiński nad rzeką Gnity-Tykiec.



Polacy włożyli koronę Piastów na głowę Jadwigi i odpychając pretendentów niemieckich, patrzyli w około gdzieby znaleźć męża, co by mógł podnieść szczerbiec Chrobrego spoczywający u stóp młodej królowej.

W ciągu tego spychania się Polaków, Węgrów i Litwinów przez lat kilkanaście na zachodnim brzegu Rusi, ramię Olgerda zagarniało jej północ, wschód i południe. Umocował on swoją zwierzchność w Pskowie i Nowogrodzie (1346, 1349); bijąc Tatarów osłabionych wewnętrznymi rozterkami, złupił Krym i hordeę przekopską tak szoldował, że odtąd długi czas książęta litewscy stanowili w niej chanów (1363); gromiąc albo rozsądzając książąt moskiewskich, trzykroć szturmował ich stolicę (1368, 1370, 1372). Państwo jego rozciągnięte od Bałtyckiego do Czarnego morza, w jednej stronie szeroko leżało za Dźwiną i Dnieprem, w drugiej rozpiętało się koło Buga i Dniestra. Takie zostawił Jagielle (1381).

Za Jagielly granice zachodnie znowu posunęły się ku Polsce. Zaraz po zgonie króla Ludwika, książęta litewscy poczęli mocą, podstępem, albo układami wydobywać zamki ruskie z rąk rządzców węgierskich. Lubart książę Łucki, kupił od nich za pieniądze, Kamieniec na Podolu, Sniatyn w ziemi halickiej, a Olesko, Łopatyn, Horadło i Grabowiec w bełżeckiej; później zaś i Przemysł opanował.

Tak tedy między narodem polskim, który wnosił za San i Bug życie swoje społeczne rozwijające się dzielnie, a państwem Ruryków moskiewskich umacniających władzę despotyczną pod Tatarami, Ruś stratomana nogami tylu zdobywców, sama przez się już bezwładna, na koniec całkiem niemal ujęta w więzy zaborczej Litwy, biegła z nią razem do niewiedomego kresu. Rzecz była pewna, że mocarze litewscy lada moment musieli przyjąć namaszczenie chrześcijańskie; ale ważyła się kwestja niezmiernie wielka dla Słowiańszczyzny i dla Europy, gdzie się z ogromem swoich poddanych przechyła. Wpatrując się w szereg zdarzeń tuż następujących po tej chwili uroczystej, ledwie można odepchnąć pewien rodzaj mimowolnej trwogi o los wątpliwy w ówczas wielu ludów, wielu ich pokoleń. Któż wie czyliby za lat kilkanaście jaki Witold, za lat kilkadziesiąt jaki Iwan, z czapką carską nie zasiadł na całym tronie Jarosława W.? Któż wie gdzieby się zatrzymało wdzierstwo Niemców, gdyby naprzykład, ta ich moc co się wyżyła pod Grunwaldem, nie znalazła przeciw sobie równie potężnego związku? Opatrzność oddając berło narodu polskiego Jagielle, wszystko roztrzęgnęła szczęśliwie. Nigdy w Europie nie zaszła potężniejsza rewolucja bez krwi rozlewu. Żeby to błogosławione dzieło dojrzało zupełnie, trzeba było jeszcze lat prawie dwóchset;

ale schodzący wiek XIV, widział już w tej stronie zarys niezmierniej zmiany. Na pokruszonej posadzie warjagskiego, podboju, gdzie niegdyś jak mgła rozwlekało się spokojnie technienie bizantyńskie, gdzie później wylewy pogan od Kaspijskiego i Bałtyckiego morza spierały się wstecznym pędem, teraz były zatknięte dwie główne chorągwie. Polska pod cywilizacyjne znamię Rzymu garnęła Ruś i Litwę, Moskwa otrzásając się z Tatarów podnosiła godło Carogrodu. Duch Zachodu walczył z razu u Sanu i Buga, ciężko potem wciskał się nad brzegi Dniestru, nagle otworzyło mu się pole aż za Dnieprem. Obie strony przeznaczone skoncentrować w Słowiańszczyźnie polarność walczącą w łonie chrześcijaństwa, przybierały coraz mocniejszy charakter. Religijna i za nią polityczna ich różnica, wykańczała się szybko w następnym perjodzie dziejów, który na pilną zasługuje uwagę.

## VII.

### Najprzód co do Polski.

Cały ciąg historii naszej od czasu koronacji Jagielly (1386), upoważnił wypadek ten uważać za epokę zawiązania się w nierozdzielne ciało trzech narodów sąsiednich, z których ruski nie miał niepodległego swego państwa. Litwa z chlubą może powiedzieć, że w owej chwili poczęła dobrowolnie zrzucać się swojej przyszłości oddzielnej; Ruś tem bardziej nie powinna sięgać pamięcią za ten kres po jakiegokolwiek prawa osobnego bytu. Odtąd nazwiska Litwy i Rusi skazane zostały prędzej czy później stać się prowincjonalnemi w Polsce; bo narody litewski i ruski miały stopniami przejść zupełnie w społeczeństwo polskie, jednakich swobód używając, jednakowo myśleć i na koniec kiedyś jednako mówić. Nie masz pośredniego stanu kombinacji w zlewaniu się ludów pod wpływem cywilizacyjnego ducha; tylko z klubów siły materialnej mogą one wymykać się niezmienione wewnątrz, i jeśli wystarcza im na to, prążyć dalej ośnowę własnej narodowości. Litwa i Ruś o cóżby dzisiaj zaczęły taki wętek? Historia ich od czasu zaślubin Jagielly z Jadwigą, jest procesem ciągłego nasycania się siłą organiczną Polski. Odjąć to co Polska w nie wlała — cóż zostanie?

Połączenie w jednej osobie władzy króla polskiego i wielkiego księcia litewsko-ruskiego, było wszakże zrazu bardzo cienkim ogniwem, i nie zdołałoby utrwalić związku, bez istotniejszych spójni. Polska i Litwa jako państwa miały nawet niełatwo do ugodzenia spór o granice. Polacy razem

z koroną przygotowali dla przyszłego króla warunek, żeby odpadłe posiadłości im przywrócił. Jagiello przyrzekł to uczynić; obowiązany był zatem tyle ziem ruskich odłączyć od Litwy ile ich Polsce należało. Pierwsze jego urzędzenia w tych stronach zdają się być skutkiem równie praw dziennych jak królewskich. Księstwo bełzskie z zamkami Szewołoczem, Grabowcem, Horodłem i t. d., puścił książętom mazowieckim na Płocku (1386)\*). Rozterki sprawione przez Witolda, zwróciły jego troskliwość ku Litwie. Wówczas królowa wyręczając męża, zajęła się Rusią. Wezwawszy rycerstwo polskie do broni, wyprawiła się na Ruś czerwoną i wszystkie załogi węgierskie wypędziła z tego kraju, który na dwa powiaty: przemyski i przeworski podzielony, a ogarniający już i Trebowlę, wszedł pod zarząd starostów naznaczonych od korony (1390\*\*). Przyległe tym okolicom Podole podobnie jak Wołyń, nie mogło jeszcze być wydobyte z pod interesu książęcego. Odzyskał najprzód swoje posiadłości Teodor Korjатовicz przez króla Ludwika do Węgier przeniesiony\*\*\*); musiał wkrótce Jagiello dać je Witoldowi. Witold mocą rugował Teodora i w bitwie pojmanego wzięł, (1394) a bratu króla Korybutowi, któremu pierwemu Czernichów i Siewierz odebrał, wydzielił ziemie z zamkami na Podolu i Wołyniu†). Ledwie po jakimś czasie Jadwiga wymogła na Jagiello, że przez układy z Witoldem, Kamieniem, Smotrycz, Skala i Czerwonogród, z rąk jego wyszły; lecz dostały się w zastaw wojewodzie krakowskiemu Spytkowi z Melsztyna, za pożyczoną na ich wykup sumę (1396). Dopiero znowu po zamianie z nim uczynionej na włości w Szlasku, król tę część kraju otrzymał i powierzył bratu swemu Swidrygajle, który z namiestniczego rządu chciał stać się właścicielem. Wśród zawichrzeń przezeń sprawionych, zdarzyło się na moment, że Jagiello całe Podole przyłączył był do królestwa i jenerałnego starostę posadził (1406).

\*) Stało się to przed zaślubieniem Jadwigi. Jagiello wydając siostrę swoją za Ziemowita ks. mazow., Bełz z przyległościami przeznaczył jej w posagu, co jest dowodem że Litwa wówczas jeszcze posiadała kraje na lewej stronie Bugu.

\*\*) Od r. 1890 do r. 1772, to jest od wygnania Węgrów przez Jadwigę aż do pierwszego rozbioru kraju, żaden z posiadaczy korony węgierskiej nie miał wstępu do Rusi. W wielu traktatach była jeszcze wzmianka o tej pretensji Węgier. Ale od r. 1453 stale, królowie węgierscy dawali królom polskim tytuł panów Rusi; przeciwnie zaś królowie polscy nigdy węgierskim nie przyznawali Halicza i Włodzimierza. (Łojko, str. 281.)

\*\*\*) Teodor ten jest innym od Teodora brata Aleksandra Konstantego i Jerzego Korjатовiczów. W rewersie danym Jagiello 1494, pisał się on książęciem Podola i panem Mongaczem.

†) Korybut dostał zamki: Bracław, Winnice, Sokal i Krzemieniec, a sam założył Zbaraż i Wiśniowiec, skąd poszły dwa domy Korybutów Zbarazkich i Wiśniowieckich.

Atoli nie trwało to długo. Król w ostatnim roku swego życia musiał jeszcze zamki podolskie i wołyńskie mocą od Swidrygajle odbierać i być świadkiem zawziętych bojów (1433), nim część przynajmniej Podola jako własność korony pozostała spokojnie lennem prawem w ręku Odrowążów i Buczaickich.

Przyłączenie bowiem jakiej ziemi nie mogło rzeczywiście nastąpić bez wzięcia jej mieszkańców pod opiekę wspólnego porządku publicznego, a do tego trzeba było najprzód złamać krepujące ich jarzmo feudalne.

Ustawy w Horodle (1413) uczyniły krok na tej drodze: zaręczyły swobody szlachty polskiej dla podobnego stanu w Litwie i Rusi; a co szlachta polska zyskiwała ubespieczeń na sejmie w Czerwieńsku (1422), co Jagiello nadawał i potwierdzał dla niej w Jedlnie (1430), to miało służyć i szlachcie litewskiej i ruskiej. Ale uchwały i przywileja w skutek żyjących już faktów pisane w Polsce, były jeszcze literą martwą w Litwie i Rusi. Reformy bowiem społeczne nie robią się na pergaminie lub papierze; lecz muszą dokonać się pierwemu w pojęciach i wyobrażeniach narodu; a do tego trzeba było przed wszystkim, żeby naród litewski niedawno pogański, i naród ruski greckiej wiary, zjednoczył się z narodem polskim w głównym punkcie jego moralnej organizacji — w ognisku, z którego rozświecało się jego społeczeństwo chrześcijańskie. Dla tegoż nadania w Horodle służyły tylko szlachcie obrządku łacińskiego.

W Litwie właściwej, czyste ziarno religii rzucone na grunt świeży, wschodziło bujnie; w Rusi polskiej i litewskiej, starożytny zasiew trudniej mógł wyrzeć z chwastów i cierni. Wyznanie kościoła powszechnego krzewiło się wprawdzie zwolna i tutaj. Jeszcze Kazimierz W. założył był biskupstwo lwowskie (1361); Ludwik postarawszy się o podwyższenie na arcybiskupstwo, przeniósł je do Halicza (1378), katedrę biskupią zaś fundował w Kamieńcu (1382). Za Jagielly stolica arcybiskupia wróciła z Halicza do Lwowa (1412), a powstały nowe biskupstwa w Chełmie i Kijowie. Obrządek jednak łaciński zdawał się tylko niemylm przychodniem wśród greckiego: rozdział w wierze wymagał ogólniejszego węzła.

Pod tę porę też kościół powszechny zajmował się czynnie, nawróceniem szarpiących go odszczepieństw. Paleologowie dociskani przez Ottomanów, szukali pomocy dla Carogrodu w Rzymie; powolność ich zapewniała skuteczność pracy soborów odbywanych ciągiem w Bazylei i Ferrarze.

Wpływ zdarzeń zachodzących u góry, rozlewał się po myślnie w państwie jagielloniskim. Przy koronacji Władysława III (1434), uchwały horodelskie i następne po nich,

zostały już stwierdzone z dodatkiem, że i uniei będą porównani w swobodach z łacinnikami. Część Rusi czerwonej objęta niegdyś przez Kazimierza W. bezpośrednio, a od czasu wygnania Węgrów sprawowana przez starostów, weszła w poczet województw polskich. Podole i Wołyń co do form zewnętrznego porządku zawisły jeszcze na dawnym stopniu; ale wewnątrz doświadczyły w krótkie zasadniczej przemiany.

Sobór rozpoczęty w Ferrarze a dokonany w Florencji ogłosił na koniec unję kościołów łacińskiego i greckiego (1439). Grecy nie wszyscy i nie na długo przystąpili do niej, za ich przykładem szła Moskwa; lecz Izydor metropolita całej starożytnej Rusi, czyli jak go tytułowano Sarmacji, szczerze przyjął wyroki synodjalne i wszystkie ziemie ruskie w litewskich albo polskich granicach objęte, pociągnął za sobą.

Zjednoczenie w duchu zrównało grunt społeczny narodów, mających złąć się w jedno ciało polityczne.

Interes atoli książąt i możnych, długo jeszcze stał na zawadzie. Przewidując upadek swoich praw senioralnych, nie radzi oni byli zwiąskom Litwy z Polską i starali się je rozrywać, a drażliwych powodów do tego nie brakowało. Kazimierz Jagiellończyk wprzód wyniesiony na wielkiego księcia niżej obrany królem, przysiągł pierwiej Litwinom, że ich granic nie umniejszy, musiał później przysiąść Polakom, że zawsze żądane od nich południowe ziemie ruskie do królestwa przyłączy. Obu stron domaganie się w tej mierze, stawiały go nie raz w trudnym położeniu i nieraz zapalały się spór groźny. Lecz mimo wsteczne widoki głów wynioslejszych, massy zbliżonych narodów spajały się coraz ściślej. Liczne osady z Mazowsza i Małej Polski przenosiły się na Litwę i Ruś; prócz tego przez wielorakie wzajemne stosunki, z obyczajem, oświatą i językiem, upowszechniały się w tych krajach polskie wyobrażenia wolności i obywatelstwa. Obok szybko pomnażanych swobód szlachty polskiej, nie mógł dawny porządek utrzymać się w ziemiach sąsiednich, którym jeden monarcha panował, jedna najwyższa władza duchowna była wspólną. Życie moralne Polski ogarniało jak płomień przyległą budowę feudalną, jej warjagskie i litewskie ściany musiały runąć.

Tymczasem postronne wypadki zmieniały bardzo, mianowicie na południu położenie państwa Jagiellońskiego. Turcy zdobywszy Carogrod (1453), wkrótce poczęli ogarniać pobrażać morza Czarne, zabrali Kaffę w Krymie (1475), Kiliję i Białogród w Wołoszczyźnie (1484). Handel zbożowy, który dotąd wzbogacał żyłne prowincje południowe, ustał zupełnie. Tatarzy perekopsy poddali się Turkom, przestali Litwie hołdować i tem śmieiej plądrowali Podole, Ruś czerwoną i Wołyń.

W ciągu tych wydarzeń umarzały się nieznacznie rozterki domowe dwóch państw skojarzonych i różne części Litwy wschodziły na stopę ogólnego porządku Polski.

Ponieważ gasła linja książąt mazowieckich, dzierżących księstwo belzkie, Kazimierz Jagiellończyk księstwo to do korony przyłączył i w województwo zamienił (1462).

Kamieniec z całym powiatem, który był w zastawie u Teodora Buczackiego, został wykupiony na rzecz państwa (1463). Starostwa: Lwowskie, Żydaczewskie i Gliniańskie, podobnymże trybem wyszły z rak Jana Odrowąza (1465); a gdy skarb publiczny nie dość miał zasobów, Podolanie, Lwowanie i Haliczanie, ofiarowali na to dobrowolnie wólu z każdego domu.

Wkrótce potem król Kazimierz, przeniosłszy krewnych swoich książąt Olelkowiczów z Kijowa do Słucka, księstwo kijowskie także w województwo obrócił (1470).

Za tego króla ustalili się w Polsce sposób reprezentacji i sejmowania; w Litwie wyraźniej określała się powaga senatu, nie tylko z książąt dziedzicznych ale i z wyższych urzędników złożonego. Szlachta polska szybkim krokiem zbliżała się do gminowładztwa; szlachta litewska i ruska przywilejem ziemskim (1457) miała sobie potwierdzone wszystkie swobody przez poprzednich panujących nadane.

Pod Janem Albertem uchwały sejmu piotrkowskiego (1496) rozszerzając w Polsce prerogatywy szlachty, ścięsnily już władzę króla i senatu, a przyciężyły stanom niższym. Litwa i z nią Ruś w wewnętrznym swoim składzie znacznie uporządkowane na wzór Polski, uczuły tem większą skłonność do ściślejszego z nią współnictwa. Unję Jagiellońską ponowiono w Wilnie (1499).

Krótkie panowanie Aleksandra poczynające się z wiekiem XVI, zdaje się być jakby programem dziejów naszych w tem najświetniejszym ich stuleciu. Zjednoczenie narodów berla Jagiellońskiego podległych, wybujałoś demokracji szlacheckiej, schyzma, mianowicie grecka, to wszystko znalazło tu mniej więcej treściwą zapowiedź.

Zaraz po zgonie Jana Alberta, Polacy i Litwini przyrzekli sobie wzajemnie, że nadal zawsze król polski i wielki książę litewski, w jednej będą osobie. — Prawodawcze uchwały na sejmach w Piotrkowie (1503, 1504) i w Radomiu (1505) przepisując, że król bez wiedzy sejmu dobrami królewskimi szafować, ani nie bez nowego wspólnej zgody posłów i senatu postanowić nie może, przewałyły władzę z tronu na reprezentację narodu. Nakoniec Aleksander skłoniony prośbami żony swojej Heleny Iwanowny moskiewskiej, dał w Litwie opiekę jej religijnemu wyznaniu, potwierdził dla duchowieństwa greckiego kanony Jarosława W. (1505).



Zygmunt I., rządny gospodarz, cnotliwy człowiek, dobry pan, ale skłonniejszy do politycznych obrotów niż do orężnych czynów, wstępując na tron w chwili, kiedy Polska nigdy może bardziej nie potrzebowała króla rycerza, zastał zewnątrz i wewnątrz państw swoich ogromnie już nagromadzone materiały tych szczęśliwych i zgrubnych wypadków, które pod nim spodem zakwitnąć, pod jego synem wydać owoce, a później upajającą słodyczą i jadowitą trucizną ojczyznę naszą zalać miały.

Południowe ziemie ruskie po obu stronach Dniepra w granicach Litwy zawarte, przedstawiały w owym czasie godzien zastanowienia się obraz.

Był to odwieczny plac bojów, przed niewielu laty gęściej nieco pokryty ludnością rolniczą, i znowu burzony srodze przez napastników, wymykających się z pod skrzydeł otomańskiej potęgi, jak chmura od morza czarnego wychylonej na dom Jagiellów, z którego wielki rycerz chrześcijański leżał pod Warną. Wśród wyniosłych mogił, co wskazywały drogi kędy w głąb Europy przeszły niegdyś nazwiska i dziejów nieznane narody; wśród wałów sypanych Bóg wie kiedy i przeciw jakim napadom; wśród kurhanów nareszcie, pod którymi pruchniały kości Warjagów, Polowców, Mogolów, Litwinów, Węgrów, Polaków, Wołochów, miał jeszcze Tatarzyn upatrzone szlaki i nakształt szarańczy ze stepów nadmorskich spadał. Winał się jeden taki trakt od Oczakowa przez środek Podola, szedł drugi prawym brzegiem wstecz Dniepra po płaszczynach kijowskich na Wołyn, wybiegał trzeci z Wołoszczyzny w serce Rusi czerwonej: wszystkie stykały się u Lwowa. Często stada ptaśta w wrzaskiem lecące od południa, przynosiły złowieszczą wróżbę i zaraz dawały się się widzieć łuny pożarów nad posadą wsi i folwarków; hordy barbarzyńskie roztoczonem półkolem ogarniały prędzej mieszkańców i ich dobytek, nim z rzadkich grodów i zamków jakakolwiek obrona wystąpić mogła. Drapieżna dzicz nagła w napadzie, skorsza jeszcze w ucieczce, zagarnawszy wszystkę młodzież płci obojej, uprowadzała ją razem z trzodami bydła, zostawiając za sobą tylko trupy starców, zgorzeliska i pustki. Jednak po tylu różnej krwi powodziach, po tylu własnych utratach, ludność jak trawa podnosiła się z ziemi i jak ta ziemia zawsze była sławiańska. W zakątkach nawet, gdzie szczątki rozmaitych plemion, na stronie od bystrego potoku zdarzeń ciągle szumiącego po otwartych błoniach, zatrzymywały się spokojnie, również przemagał pierwiastek odwiecznie wkorzonego rodu.

Dniepr niżej Kijowa poczyną tworzyć mnóstwo małych wysp. Za porohami wyspy te mają już od kilkuset sążni do kilku mil rozciągłości: jest ich przeszło siedmdziesiąt,

znaczniejszych ośm. Ramiona rzeki gęstym zarosłe oczere-tem, urwiste albo grzeskie brzegi, skały na ostrowiach, w skałach pod pokrywą bujnych drzew i splecionych cierni głębokie jaskinie, wszystko to nastroczało pożądany przytułek wśród kraju wystawionego na nieprzerwane kłęski. Od czasu pierwszych najazdów tatarskich, Polowiec i Rusin szukał tu schronienia, pomnożyła się liczba przybylców, kiedy Giedymin i Kazimierz W. wnieśli nową wojnę w sąsiednie strony, zwiększało się później towarzystwo tułaczy nie tylko z potrzeby ale i z ochoty. Zbieg z szeregów litewskich, polskich, węgierskich, wołoskich, jeniec któremu los posłużył umknąć z więzów nieprzyjacielskich, biedak od możniejszego nekany, przestępca unikający kary, albo prosto miłośnik awanturnictwa, kierował się ku Zaporozu. Takich zbiorowisk w dawnych wiekach bywały wielorakie przykłady. Znano Flibustierów na wyspach oceanu, Witingów nad deltach przy ujściu Wisły. Wszędzie pierwsiastkowy ich obyczaj był podobny: beżenstwo i twarda reguła odludnego bractwa, zrazu pracowity sposób żywienia się z rybołówstwa i myśliwstwa, potem ukradkowe wycieczki, w końcu zuchwałe wyprawy na łupieżę. Mieszkańcy tajników dnieprowych wzrosłszy w gromadę, odważyli się najprzód zarywać Tatarów wracających ze zdobyczą, puszczali się z czasem na dalekie zaczepne przedsięwzięcia. Skoro w spokojniejszych latach poczęli zasiedlać się nadbrzeżne płaszczyny, zstępowali do slobód brać żony i używać chwilowego wypoczynku. Tym trybem rozmnażał się lud, który w dziejach ukazuje się pod wyłącznie jemu służącym nazwiskiem Kozaków. Nazwisko to może z przed warjagskich jeszcze czasów znalezione na dawnej posadzie Kozarów i przylepione do innych jej mieszkańców, może, jak jest lepiej ustalony domysł, przez Tatarów nadane lekko zbrojnym wojownikom, bynajmniej jednak nie oznaczało osobnego jakiego plemienia. W gnieździe zaporoških Flibustierów, ród sławiański wziął przewagę, strawił wszystkie inne przymieszki, a jakie w tych stronach miał na sobie piętno z chrześcijaństwem położone, takim i cały zlewok ogarnął. Kozacy w swojej Sicz, równie jak rolnicy na Wołyniu i Podolu, byli Rusinami, mówili po rusku, wyznawali wiarę wedle nauki greckiego kościoła. Tylko zmiany religijne i społeczne zachodziły łatwiej na otwartym kraju; stary obrządek zbratany z miejscowym trybem życia, siedział upoczywie w Zaporozu.

Z pomiędzy takiej, rzadko rozpostartej, często zmiatanej i zawsze w plemiennym swoim charakterze odrastającej najniższej warstwy narodu, wyosobniała się coraz dobitniej uprzywilejowana klasa, szlachta. Dawni bojarowie ruscy, równego z nimi dostojęstwa wojownicy litewscy i na rycerskich

zasługach obok nich usadowieni przybysze polscy, wszyscy orężną posługą dla kraju zajęci, swobodami znacznie udarowani do publicznego życia pobudzeni, z coraz światlejszem pojęciem obywatelstwa poglądali na prerogatywy podobnego im stanu w królestwie.

Nad wsiami kmiecego ludu i nad folwarkami szlachty, górowały jeszcze wyniosłe starożytne i nowsze zamki — zasłona dla kraju, miejscę igrzysk i służby dla rycerstwa, przystulek dla wzrastających pod ich boki miasteczek, opieka i razem ciężar dla poddanych. Niegdyś cisnął tę ziemię swojemi gniazdami mnożyć i swarliwy dom Ruryka; później dawnych dziedziców Rusinów, świeższej daty wdzierców Tatarów i Węgrów, wypychał zdobywczy ród Giedymina; teraz obok ruskich i litewskich książąt, siedzieli zgodnie panowie lechicy. Wszystkim rozkazywał jeden monarcha, który był wielkim księciem Litwy i królem Polski; wszystkich piersi zapalała miłość jednej sprawy, wszyscy mieli jednych nieprzyjaciół godzących na oba państwa jagiellońskie. I było coś wspólnego dla nich wszystkich, za co wspólnie stawili wielkie swoje głowy. Bił sławny Ostrogski Tatarów i Moskali; a kiedy wpadł w ręce cara moskiewskiego, ani groźby, ani łaski plemiennika ująć go nie zdołały. Przekazywali nierozdzielnej historii Litwy i Polski świetne swoje czyny na ziemi ruskiej Wiśniowiecy, Rożnińscy, Czartoryscy, Jazłowiecy, Sieniawscy, Koniecpolscy, Lanckorońscy i t. p. W ich też rękę ta ziemia rozdzielała się na ogromne dziedziczne fortuny, lenne dobra, albo dzierżane starostwa. Jeden z synów wspomnianego Ostrogskiego, miał na Wołyniu do 10 milionów rocznego dochodu. Jeden Koniecpolski posiadał nieco później, zamek Podhorec w Rusi Czerwonej, miasto Brody w Podolu, 170 miasteczek i 740 włości w Kijowszczyźnie. Rozległe stepy koło Oczakowa i nad morzem Czarnem należały do Jazłowieckich i Sieniawskich. Na dworach takich magnatów skupiała się młodzież szlachecka, pod ich chorągwiami tysiące uzbrojonej milicji stały w pogotowiu, żeby wstrzymać, albo dognać wroga. Oni jako dziedziczni książęta albo z urzędu senatorowie państwa, składali Radę wielkiego księcia, byli jedynymi reprezentantami narodu, wodzami w wojnie, sędziami w pokoju.

Ten duch cywilizacyjny, co w Polsce rozwijał już daleko koło tronu organizm wolnego społeczeństwa, musiał podobną koleję przechodzić i w Litwie. Pozostawało mu jeszcze wiele skruszyć i stopić u góry, żeby mógł rozlać się niżej, kiedy właśnie temperatura całego świata chrześcijańskiego stygnąć nagle, poczyniała zakrzepiać Europę w jej niedokształconych formach.

Panowanie Zygmunta I. uporządkowało tylko, albo wyra-

ziło jawniej, co za jego poprzedników miało zawiązek. Monarcha troskliwy o dobry byt i bezpieczeństwo kraju, zwróciwszy uwagę na południowe granice państw swoich, umacniał twierdze Rusi czerwonej, z ludu bawiącego się dowolnemi gonitwami, chciał mieć stałą zasłonę w podolskich i kijowskich polach. Pod zwierzchnictwem Lanckorońskiego starosty Chmielnika, i Daszkiewicza starosty Czerkas, urządzał hufce kozackie nad Dniestrem i Dnieprem. Grunt bez żadnych innych obowiązków do lat kilkudziesiąt nadany, był nagrodą za tę powinność rycerską. Przywykłym żyć i wzbogacać się z łupieży, wojna sama miłszą obiecywała nagrodę; pokój miał przynieść tylko trudy rolnictwa. I nie brakowało zręczności, w której lud ten bitny, mógł być zgodnie z niepohamowaną swoją żądzą wojny, większe dla korony Jagiellów oddać posługi, zaczętszych dla siebie dobijając się prerogatyw. Właśnie papież Juljusz II. starał się natenczas złączyć siły wszystkich mocarstw chrześcijańskich na wyparcie Muzułmanów z Europy i ofiarował dowództwo Zygmunтови. Pod chorągwiami Polski, w imię powszechnej religijnej sprawy, pozyskiwały Kozak obywatelstwo lechickie, wychodziłby dobrowolnie po za swój odszczepiony kościół grecki. Ale polityczne widoki różnych monarchów, nie dawały się już nagiąć pod władzę jednej wzniosłej myśli; szlachta polska także wołała strzedz swoich interesów w domu; król jej miłośnik pokoju, polityk podług nowszych wyobrażeń biorących górę, wołał zawierać traktaty z Turkiem, pobłażać schyzmie wedle życzeń Moskala. Zamykały się szranki do zasług w walce z nieprzyjacielem wiary, rósł bujnie w domu żywioł sprzeczek o wiarę. Polska u krańców apostolskiej Europy, w otwartej swojej ojczyźnie, jak przednia straż stająca w obec sił nieprzyjacielskich, skoro doszedł jej uszu hałas buntu Lutra i jemu podobnych przeciw najwyższej władzy, odstąpiła swojej żołnierskiej powinności, zapomniała że się jej nie godziło ani na chwilę schować oręża, podać przyjaznej dłoni niewiernym i przeniewiercom. Uchybienia podobnego rodzaju nigdy naszemu narodowi nie uszły bezkarnie. Wiele krwi Łokietek i Jagiello musieli wylać za to, że Konrad mazowiecki obcym powierzył sprawę chrześcijaństwa w Prusiech; wiele pod Janem Kazimierzem — i później — ucierpieliśmy za błogi wypoczynek dwóch ostatnich Jagiellonów.

Lecz jak późniejsi mieli odpokutować błędy swoich poprzedników, tak szczęśliwe pokolenie ówczesne cieszyło się obfitem dziedzictwem pracy dawniejszych przodków. Organizm społeczeństwa polskiego szedł dalej mocą nakręconej w nim sprężyny i tam się dopiero miał zatrzymać, gdzie jej

siła z właściwego źródła nie odnowiona dosięgnąć nie mogła. Litwa ujęta tym pędem musiała równaż odbyć kolej.

Zygmunt I. w obu państwach zbierając prawa, zostawił dla Litwy księgę, która dzisiaj z wielu miar jest jasnym świadectwem i ówczesnego stanu i późniejszych przemian litewsko-ruskiego narodu.

Przy wyniesieniu Zygmunta Augusta na wielkie księstwo (1529) ogłoszony, a w rok potem przyjęty Statut Litewski, zapewnił wszystkim dawne nadania, wyraził konstytucję państwa jako egzystowała obecnie. Podług niego ogromny przedział odgraniczał możnych od stanu rycerskiego i skład całej budowy politycznej nie mógł jeszcze pogodzić się z kształtem Polski.

Dopiero sam Zygmunt August będąc już królem, zajął się złamaniem ostatków jarzma zawadzających połączeniu się wyzwalanych z wolnymi. Na zjeździe Panów Rad w Wilnie (1560) doprowadził do skutku wszystko, co od czasu uchwał horodelskich obiecywane było. Pozwolił szlachcie litewskiej obierać posłów i sędziów, przez co reprezentacja narodowa i sądownictwo przybrały zaraz taką postać w Litwie, jaką miały w Polsce.

Stosownie do tej wielkiej zmiany poprawiony i pomnożony wyszedł drugi statut (1564); a co w zasadach dawnego porządku rzeczy sprzeciwiało się jeszcze naturze obywatelstwa polskiego, to król w następnych kilku latach uprzątnął do szczytów. Złożył najprzód na sejmie warszawskim dziedzictwo Litwy (1564); rzekł się potem swoich praw feudalnych nad własnościami szlachty (1566).

Tym sposobem, że tak powiem, sprowadzone do jednego mianownika różne części państwa jagiellońskiego, snadnie dawały się znieść w całość. I dopełnił tego pamiętny sejm lubelski (1569). Uroczysty akt Unji zapowiedział, że odtąd Korona Polska i Wielkie Księstwo Litewskie, stanowią jednę Rzeczpospolitą. Jeden król wspólnie przez Polaków i Litwinów wybierany, będzie im rozkazywał. Wybór króla ma odbywać się w Polsce, koronacja w Krakowie, sejmy w Warszawie. Przy koronacji żaden znak nie okaże oddzielnego podnoszenia na wielkie księstwo; podczas sejmów senatorowie polscy i litewscy zasiadają razem, posłowie również razem składają izbę niższą. Przymierzają zawierać, wojny wypowiedać, prawa stanowić, jest sprawą całej Rzeczypospolitej: żadna jej część osobno tego czynić nie może.

Naturalnem następstwem takowego zjednoczenia, był zupełny koniec od dawna już zaniedbywanych sporów o granice między Polską a Litwą. Wołyn i Podole zostały określone jako województwa. Południowo-wschodnia strona ziemi właściwie podolskiej, od rzeki Morachwy biorąc, i przyległy

jej brzeg Kijowszczyzny złożyły nowe województwo bractawskie. Uchwalono że województwa: wołyńskie, podolskie, kijowskie, bractawskie i czerniechowskie, mają rządzić się statutem litewskim, a należeć do prowincji zwanej Małą Polską.

Pamiętka imienia Rusi zatrzymała się urzędowie tylko na województwie ruskim, na cząstce najdawniej do korony wcielonej i prawem polskiem objętej. Inne okolice, w tytułach królewskich i w aktach publicznych, były albo bez śladu zakryte nazwiskiem Litwy, albo wymieniane w postaci oddzielnych niegdyś ziem i księstw Wołynia, Podola, Kijowa, Czerniechowa. Nadto wchodziło w użycie nieznanie przed XVI. wiekiem, a może przed unją lubelską dla Korony przynajmniej obce nazwisko Ukrainy. Bezludne pola po obu stronach Dniepra ciągnące się ku Tatarszczyźnie i morzu Czarnemu, za króla Aleksandra zwano krainą pustą, później Ukrainą, to jest jakby u kraju czyli brzegu Polski leżącą ziemią. Zdaje się że nazwisko to wynikło jedynie ze względu na położenie, przywłaszczono z czasem pewnej naturze gruntu. I Ukraina znaczyła nie tylko krańce wszystkich województw południowych, ale i niektóre okolice wewnątrz Wołynia\*). Podobnież do historycznych lub administracyjnych podziałów nie przywiązane, a z miejscowych własności biorące swój początek nazwiska Polesia, Pobereża, Pokucia i t. d., musiały zapewne lepiej przypadać do pojęcia samych mieszkańców, niżeli jakieś przedwieczne rozróżniania się imionami Rusi Czerwonej, Białej i Czarnej, kiedy pierwsze obecnie trwają, drugich ówczesni nawet pisarze nie umieli tym lub owym stronom przyznać dokładnie, i dla późniejszych zostawili przedmiot wielorakich domysłów\*\*).

\*) Konst. 1580 (Vol. Leg. p. 1011) zawiera wyrazy: «iż ludzie swynolni którzy na Ukrainie ruskiej, kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej —» Zygmunt III. (tamże) rozróżniał jeszcze Ukrainę na litewską i polską. Z tego się pokazuje że Ukraina miała miejsce i w województwie wołyńskim, które nie było skrajnem, i województwie ruskim, które zawsze liczone do województw polskich.

\*\*) Kromer piszący za Zygmunta Augusta, powiada: «Rus od niektórych Czerwona zwana, zawiera dwa województwa: Belzkie i właściwie Ruskie, czyli Lwowskie: chyba że jeszcze dodalibyśmy jej nie szczupły kraj Chełmski. Rusz ta ma na północ Rusz Białą i Wołyn, na wschód Podole, które od północy i wschodu Rusią Białą, od reszty wschodu rozległymi polami tatarskimi i tureckimi, od południa Moldawiją jest opasane.» — (Crom. de situ Pol. ed. Colon 1589. p. 483.) Ponieważ zaś pierwiej (p. 481) Rusz Białą oznaczył wyrazami: Moschis finitima (z Moskwą granicząca); wypada więc, iż cały kraj po obu stronach rzek Prypeci i Dniepra w państwie Rzeczypospolitej zawarty, a opasujący Rusz Czerwoną, Wołyn i Podole, jest Rusią Białą. Rusi Czarnej Kromer nie wspomina.

Współczesny Kromera Sarnicki, sprzeciwia się takiemu rozumieniu, uważając Czarnobyl na lewej stronie Prypeci za punkt zetknięcia się Rusi Czarnej z Białą. (Sarnicki descr. Pol. Russiaeq. ad calc. Długosii, ed. Lips. 1712. II. p. 1893.)



Jednak kiedy tak zacierało się na ziemi nazwisko Rusi, był jeszcze w różnych prowincjach Rzeczypospolitej naród ruski. Byli książęta i bojarowie zamienieni w szlachtę polską, był lud prosty nie dotknięty bezpośrednio rewolucją towarzyską, lecz stojący na gruncie oblanym już atmosferą, która wszystkiemu w swoim okręgu musiała nadać pewien ogólny charakter polityczny. Jakaż więc ten naród miał cechę, po którejby go zawsze w społeczeństwie polskim rozróżnić można było? Taka cecha powinna być najprzód być wspólną wszystkim jego wiekom, powtórę wszystkim stanom.

Zwykle jest mniemanie że język najwyraźniej odznacza narodowość. Ależ historia narodu jest razem historią języka! Gdzie teraz znaleźć język ruski z jego samorodnem, odrębnym, wieczystem piętnem? Są dziś zabytki piśmienne

---

Starowolski pisarz XVII. wieku, przytacza słowa Gołnickiego (Golnitzius) że Roksolania, Rusią Czarną albo Małą zwaną, przed Dnieprem położona, częścią do W. K. Litewskiego należy.

Cellarius, cytując Starowolskiego, lepiej rzecz wyjaśnia. «Rus — powiada on — jest to wszystek kraj jaki w Europie od Polski i Litwy (właściwie zapewne) rozciąga się ku wschodowi aż do granic Tartarii europejskiej. Dzieli się zaś na Rus Białą, która do W. K. Litewskiego, i na Rus Czerwoną, która do Polski należy. Trzecia albowiem część za Dniepr i źródłami Dniepra leżąca, u starożytnych nazywa się Rusią Czarną, u nowożytnych pospolicie Moskwą.» Cellarius więc zdaje się zgadzać z Kromerem, a nie potwierdzać Sarnickiego i Starowolskiego. Podług pierwszych nie masz w granicach Rzeczypospolitej Rusi Czarnej, podług drugich, jest gdzieś ona w Litwie; wszyscy jednak, Wołyn i Podole pod żaden kolor nie podciągają. Święci świadczą, że byli wszakże tacy, którzy województwa wołyńskie, podolskie i kijowskie do Rusi Czerwonej włączali.

Malte Brun (ed. 1807) z książek i od żyjących zasięgając wiadomości, rozstrzygnął wątpliwość w ten sposób: Rus Biała to jest wolna, zawiera województwa Połockie, Witepskie, Mściławskie i Mińskie; Rus Czarna to jest holdownicza, określa się województwem Nowogrodka; Rus Czerwona, piękna, prawdziwa, ma w sobie ziemię Halicką i Chelmską. «Początek tych przezwiań nie jest pewny. Niektórzy autorowie utrzymują, że mieszkańcy jednej prowincji ubierają się białe, w drugiej używają odzieży ciemniejszej. Podług tego wyводу, imię Rusi Czarnej wypadłoby rozciągnąć na Rus Czerwoną, Wołyn, Ukrainę i Rus małą. Drudzy wnioskują że wyrazy białe i czarne, są tu użyte jak w językach tatarskim, tureckim, i t. d. zamiast wyrazów wolny i podległy; część albowiem Rusi najdawniej podbita przez Litwę, nosi nazwisko Czarnej, część później ujarzmiona zachowała imię Białej. Inni nakoniec tłumaczą te nazwiska, odnosząc je do względów na własności fizyczne ziemi, jako to: wielość lasów, śniegów i t. p.»

Przyznać należy że wszystkim zebrany przez Matie Bruna uwagom, nie brakuje trafności; ale wszystkie są domysłami. W rzędzie domysłów przychodzi mi jeszcze na pamięć bardzo trafne postrzeżenie Teodora Narbutta, umieszczone w Dzienniku Wileńskim 1827 czy 1828 r. Przez wyrazy litewskie Jod weżos (czarne raki), tłumaczy on zresztą początek nazwiska Jadrzwingów, u Strykowskiemu nawet Jatwieżami zwanych, a razem i przyczynę imienia Rusi Czarnej w tych stronach.

Dziś wszakże w tej części gubernji grodzieńskiej, która składała województwo Nowogrodzkie, nikt podobno nie nazwie się już, ani Jatwieżem, ani Rusinem czarnym, lub białym; wszyscy zaś mieszkańcy wiedzą że ziemia ich jest okolicą Litwy, a Litwa powinna być prowincją Polski.

z czasów, kiedy była jedna Ruś w swoich najrozleglejszych granicach; są pomniki z perjodu, kiedy podbój Warjagów dawno rozwiązany, pod panowaniem moskiewsko-tatarskiem i litewsko polskiem rozszczał się na dwie główne części; są nareszcie w obrębie naszej Rzeczypospolitej dialekty gminne, rozmaicie zafarbowane i w miejscowe nałogi wypaczone; nie masz ukształconej, żyjącej mowy ruskiej, któraby mogła rozstrzygnąć wątpliwość, jakiej epoce śladów literatury, jakiemu z dialektów obecnych przyznać reprezentację ruszczyzny.

W tej mierze jest znowu mniemanie popierane najgorliwiej, że język który panował niegdyś w wielkiem księstwie litewskim, którym były pisane przywileja, prawa, statuta, ma swoją czystą, całkowitą postać. Istotnie był język ruski ustawami Rzeczypospolitej po unji lubelskiej nawet, pewnym prowincjom do używania w sądach i aktach publicznych zostawiony, i zarówno w Litwie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie rozumiany. Ale niech kto wezmie kartę jakiego przywileju czy listu Jagielly albo Zygmunta I. i położy ją obok Nestora lub urywku poezji XI. wieku, postrzeże między niemi przedział tak niemal wielki, jaki był między Nestorem a księgami sławiańskimi. Cóż sprawiało tę zmianę? Bez wątpienia tylko w kolejach zmian politycznych przyczynę jej odkryć można. Pominąwszy czasy Bolesławów, Kazimierza W. i samego Jagielly, dosyć jest pod tym względem przypatrzeć się późniejszym. Na dworze synów Kazimierza Jagiellończyka mowa polska brała już górę. Przykład ten razem z obyczajem wchodził prędko do domów możnych, od nich do szlachty. Ci możni, Panowie Rada w. k. litewskiego, pod wpływem polskiej oświaty pisali prawa, dla tej szlachty były w nich wyrażane polskie swobody. Nadto, wiele osad z korony rozgnieżdżało się pomiędzy ludem rolniczym Litwy, Wołynia, Podola. Duchowieństwo łacińskie w diecezjach na Litwie i Rusi liczyło coraz więcej swoich wyznawców. Głos polski coraz częściej dawał się słyszeć po kościołach, po miasteczkach i po wioskach. Gminne nawet dialekty Rusinów — najgłębsze źródło piśmiennej mowy — nie mogły uniknąć powszechnego wpływu.

Mimo to, jest jeszcze trzecie, często powtarzane mniemanie, że nie język polski zmieniał naturę w ruskim, lecz przeciwnie ruski jako dawniej ukształcany, służył polskiemu za zasilek do wydobycia się z pod łaciny. Trudno rozsądzić ten spór co do pierwiastkowych stosunków; lecz w owym czasie kiedy niezmiernym pędem wybiegała najprzód złota, zygmuntońska literatura nasza, kiedy ruska od swojej przeżytkowej mrokiem trzech wieków odcięta, na przyszość nie mająca własnego żywiołu, zostawała w miejscu, nie wiem

jakby na jej stronie położył przewagę. Jeśli wreszcie później, zarażonej makaronizmem mowie polskiej, ruszczyzna przynosiła pomoc\*), to tylko jest dowodem, że dwa bratnie, sławiańskie języki, łączyło coraz ścisłej nowe powinowactwo. Jeden z nich — ten zapewne który siedł na czele organizujących społeczność pojęć i wyobrażeń — musiał otrzymać samowładne panowanie. Pod Zygmuntem Augustem już nie ulegało to wątpliwości. Czacki domyśla się, że nawet drugi statut litewski był redagowany po polsku; a byle próba z tamtej epoki dwóch języków, naocznie przekonywa, jaki dalej ruszczyzny musiał być kierunek i koniec\*\*).

\*) Linde, o Stat. Lit. p. 15.

\*\*) Nie mając pod ręką bliższego przykładu, umieszczam tu dla porównania wyimek, który znajduje w dziele Lindego, o Stat. Lit. (str. 13—14).

POCZĄTEK ODEZWY LWA SAPIEHY DO STANÓW W. K. LITEWKIEGO.

*Po rusku wedle wydania*  
1588.

«Obacziwali to usich wekow liudi mudrye że w koźdoi rzeczy pospolitoi czolowekowi poczstiwomu niczego ne maet byti dorozższego nad wolnost. A newoleju takse maet gyditi, że ne tolko skarbami ale ismertju ee od sebe otganiati est powinen aproto liudi poczstiwye netolko maetnosti ale i gorl swoich protiwo koźdomu nejpriateljio wynositi nezałujut. Aby pod ich okrutnoe opawanane neprichodili, azwolnosti swoee buduczy złupieni żeby wodlug woli, i myśli ich jako newolniki, ne museli żyti, ale wżo moloby i natom bylo iżby czolowek znewoli od postoronnogo nepriateljia byl wolen, kdy by domowego nepriateljia nadsoboju terpeti musiel togdy tot monszkut albo udilo na pogamowane koźdogo zufalcu est wynaideno, aby boiaczyse prawa od koźdogo kgwalu i zbytku pogamował, anad slapszim i chudszim nepastwilse, i utiskati ego ne mog bo dla tego prawasut postonowleny aby możnomu i potużnomu newse bylo wolno czyniti, iako Cy-cero powedil, iż estesmo newolnikami praw dla tego, abychno wolnosti używati mogli.»

*Po polsku wedle wydania*  
1619.

«Obaczywali to wszystkich wieków ludzie mądrzy, że w każdéj Rzeczypospolitéj człowiekowi poczciwemu nie ma być droższego nad wolność. A niewola tak się ma brzydzić, że nie tylko skarbami, ale i śmiercią onę od siebie odganiać po winien, a przeto ludzie poczciwi, nie tylko majątności, ale i gardł swoich przeciwko każdemu nieprzyjacielowi nastawić nie żalują, aby pod ich okrutne opanowanie nie przychodzili, a z wolności swoję będąc złupieni, według woli i myśli ich jako niewolnicy nie musieli żyć. Ale już mało było y na tym było, żeby człowiek z niewoli od postronnego nieprzyjaciela był wolen, gdyby domowego nieprzyjaciela nad sobą cierpieć musiał, tedy ten munschuk albo wędzio-dło na pohamowanie każdego zuchwalcia iest wynalezione, aby się bojąc prawa, od każdego gwałtu i zbytku pohamował, a nad słabszym i chudszym nie pastwił się i uciskać go nie mógł, bo dla tego prawa są postanowione, aby możnemu i potężnemu nie wszystko było wolno czynić, iako Cy-cero powiedział, iż iesteśmy niewolnikami praw, dla tego, żebyśmy wolności używać mogli.»

Linde dodaje: «W dosyć sporym tym wyimku znajdujemy kilka tylko słów, potrzebujących dla Polaka objaśnienia; nie rachując w to: usich wekow zamiast wszystkich wieków; tolko zamiast tylko; gorla zamiast gardła; i t. d. Z resztą niektóre litery, różniące Polaków od innych Sławian a mianowicie od Rusi, jako to e zamiast ti; a, e, zamiast u; tudziez

Język zatem przerwany w historycznym wątku, przeznaczony gasnąć w oświeceniowych klassach i w piśmiennictwie, psuć się i przerabiać w gminie, nie mógł stanowić powszechnej, trwałej cechy narodowości ruskiej. Ta cecha leżała w czem innem, co bez różnicy stanu i oświaty, bez różnicy pierwiastkowego plemienia nawet, przez dusze współwyznawców jednej wiary przeciągnięte, wiązało ich w społeczeństwie polskiem osobnym łańcuchem, co także o Ruś Jarosława zaczępione, nie w Polsce miało drugi swój koniec.

Teraz wypada rzucić okiem na Moskwę.

Historja rozwijania się wolnego społeczeństwa nie daje się przywiązać do żadnej jednostki, do żadnej figury jeograficznej. Pewna myśl, pewna władza moralna rzucona z Nieba na ludzkość, może tylko być wykładnikiem tych wszystkich liczb, z których dziejopisowie układają rozmaite formuły i rachunki. Dla tego tak trudno wystawić jasno przed oczy dzieje Polski. Przeciwnie historja państw despotycznych, ma widomy swój środek i wyraźne rysy na ziemi. Tron jest osią, koło którego potęga materialna zakreśla granice kraju — rozcinając plemiona, familje i serca ludzi. W tym okręgu jedna tylko wola, zresztą numerowane narzędzia — niewolnicy. Los ich wyraża się w mniej więcej dobrym cielnym bycie, i może być dokładnie wymierzony skalą handlu, przemysłu, podatków i t. d. Dla tego tak wielu mniema, że spisując zabory i statystykę Moskwę, tłumaczą dostatecznie jej jestestwo, jej prawnie ustaloną trwałość.

Żeby dostrzedz co oni usiłują zakrywać, trzeba trochę zboczyć z ubitej drogi.

Wielcy kniaziowie moskiewscy nastając na wydarciu udziałów krwennym, zdołali nakoniec pognębić najsilniejszych przeciwników, książąt twerskich. Dymitr przezwany Doński, umocował jedyńowładztwo, zapewnił porządek następstwa w linii swojego domu, i odważył się nawet podnieść broń przeciw Tatarom. Znakomite zwycięstwo otrzymane w jednej bitwie nad Mamajem, wodzem chana kapczackiego (1380), było wszakże bez skutku. Podnosił się wtenczas w głębi Azji straszny Tamerlan: jego opieką wsparty Toktamisz, opanował hordę Kapczaku i z nowemi siłami spadł na Moskwę (1383).

Syn Dymitra Wasil, osadzony na tronie przez Ulana, posłał od chana czyli cara tatarskiego (1389), był wiernym i po-

zakończenia deklinacyjne i koniugacyjne na nasz sposób przerobiwszy, przełożyłmy tę Ruszczyznę na Polszczyznę.»

W innem miejscu zwróć uwagę czytelnika na to, jak daleko od wskazanego tu wzoru, i jedne od drugich, odstąpiły różne dialekty ruskie prowincji polskich, obecnie żyjące.

kornym holdownikiem: wołał za przyzwoleniem i pomocą swoich panów, podbijać i sąsiednie ziemie, niżeli myśleć o wydobywaniu się na niepodległość. Sprowadziwszy więc Tatarów napadł Psków, wydzieriał księstwa innym potomkom Ruryka, i owdział kraj zawierający siedm dzisiejszych gubernji przyległych Moskwie. Rzeka Ugra jednak (w gubernji kałuskiej) stanowiła granicę z Litwą.

Po Wasilu wziął berło syn jego, także Wasil (1425). Zachwiała się na moment dynastia Dońskiego. Jeden ze stryjów odebrał tron małoletniemu Wasilowi, i umierając zostawił swemu synowi Wasilowi Kosemu. Dorosły wnuk Dońskiego, zabił Kosego, wziął w niewolę i pozbawił wzroku. Wnet potem brat oslepiętego Dymitr Szemiaka, pomścił się tej krzywdzie; zdradą opanował Moskwę i wielkiego kniazia, kazał mu wzajemnie wylupić oczy. Wasil ślepy rzekłszy się praw do tronu, odzyskał wolność, a następnie wrócił i do dziedzictwa zapewnionego mu wolą Tatarów. W dziejach moskiewskich nazywa się on Ciemnym. Panowanie Ciemnego jest epoką najpamiętniejszą dla Moskwy. Dotąd to państwo tworzył oręż, i drugi oręż mógł zniszczyć bez śladu. Teraz ustąpiło się w niem piętno, które miało odznaczać się trwałe, już nie na ziemi tylko, ale na narodzie. W rozerwanej bowiem dawnej Rusi, zaszedł ostateczny rozdział dawnej ruskiej wiary. Moskwa i Kijów uczyniły niewątpliwie rozbrat w obrządku greckim, poszły na Wschód i na Zachód. Odosobniły się dwie metropolje (1458) moskiewska i kijowska\*). Pierw-

\*) Ważne to zdarzenie, w pismach nowszych tak naszych jak cudzoziemskich, przez obojętność, niewiadomośc, albo zły zamiar, napomykane nie dość wyraźnie, choć objaśnić historycznie.

Zachodzi spór o to: do jakiego czasu Ruś wszystka ulegała jednemu metropolice, i kiedy przyznać Moskwie stolicę metropolitalną. Przeciąg lat stu kilkudziesiąt od początku XIV. do połowy XV. wieku jest okresem tej niepewności.

Utrzymują niektórzy, że po zajęciu Kijowa przez Giedyminą, metropolitą Piotr, Rusin rodem, przeniósł się do Moskwy (1325). Być może że Piotr przebywał w Moskwie, bo razem z w. k. moskiewskim jeździł do hordy i wyjeżdżał u chana Uzbeka przyrzeczenie, że władza tatarska nie będzie mieszała się do spraw duchownych; ale tak jego, jak następcę jego Feohnastę Greczyńca, latopiscy ruscy nazywają metropolitami Kijowa i całej Rusi (wszeja Rusi). Feohnast jednak pochowany był nie w Kijowie, ale w Moskwie (1353). Cokolwiek bądź, ponieważ wówczas jeszcze metropolice Rusi uznawali nad sobą zwierzchnictwo Rzymu, i patriarchów carogrodzkich za pośredników tylko uważając, tyle im ulegali ile to nie sprzeciwiało się posłuszeństwu stolicy apostołskiej (Ostrowski, Dzieje kość. pol. T. III. p. 353), kwestję o miejsce rezydencji Piotra i Feohnasta można zostawić nierozstrzygniętą. Zaraz po zgonie tego ostatniego poczęło się rozdzielenie.

Nominowany na metropolję przez w. k. mosk. władcy (biskup) Aleksey, opóźnił się z przybyciem do Carogrodu po wyświęcenie, a tymczasem patriarcha ordynował Romana mniacha z Litwy. Gdy wszczęły się przeto zamieszki, dla uniknięcia zgorznień, zwierzchność carogrodzka nakazała rozdzielić dwie metropolje. Aleksey został metropolitą Rusi moskiewskiej,

szą z siedliska swego, gdzie najwyższą władzę temporalną miał Tatar, odnosiła się do Carogrodu zajętego już przez

Roman metropolitą Rusi kijowskiej, czyli prowincji Litwie i Polsce uległych (1354).

Po śmierci Aleksego, Mitag albo Michał, prosty duchowny, ale będący w szczególnej łasce u w. k. Dymitra, sprawował najprzód zastępstwo, potem z listami rekomendacyjnymi udał się do Carogrodu po formalne wyświęcenie. Opierał się tej woli Dymitra biskup susdalski Djonizy; wtrącony do więzienia umknął, i puścił się zaraz w podróż, chcąc uprzedzić Michała w Carogrodzie. Michał zakończył życie na drodze. Towarzysze jego nie wracając do Moskwy, ani zgłaszając się po nowe zlecenia, lecz sfabrykowawszy blankiety, stają przed patriarchą i uzyskują wyświęcenia dla archimandryty pereasławskiego Pimina czyli Pumina albo Pemeny. Uwiadomiony o tem wielki książę, ogłosił Pumina za przywłaszczyciela, a wezwał na metropolję Cyprjana (1379), który już od trzech lat był po Romanie metropolitą kijowskim.

Nie długo wszakże Cyprjan cieszył się łaską Dymitra, wygnany z Moskwy schronił się do Kijowa, gdzie rządził natenczas Włodzimierz brat rodzony Jagielly (1383). Pumin prześladowany w ks. siadł na metropolji moskiewskiej. Nastąpiły kłótnie, intrygi i wzajemne spychania się już nie dwóch, ale trzech razem metropolitów. Pumin dysgracjonowany, biegł do Carogrodu, wracał z nowym upoważnieniem, aż nim w trzeciej takiej wycieczce nie rozstał się ze światem (1390). W jego nieobecności odzyskiwał i wzięli w. książęcia i swoje całą władzę Cyprjan. Lecz kiedy obadwa zdawali się panu niedogodnymi, umiał z tego korzystać Djonizy: usprawiedliwił się z winy, otrzymał nawet nominację na metropolję i ruszył do Carogrodu po wyświęcenie. Wracającego schwytał w Kijowie Włodzimierz brat króla, i jako przywłaszczyciela dostojności należnej Cyprjanowi, trzymał w więzieniu do śmierci (1389).

Pumin i Djonizy zwykle zwani antimetropolitami, najwięcej przyczynili się do rozkrzewienia na Rusi schizmy carogrodzkiej. (Ostrowski. T. III. p. 354.)

Jednocześnie prawie zgon obu antimetropolitów, uwolnił Cyprjana od współzawodników: przez resztę swego życia sam jeden zarządzał sprawami duchownymi tak Moskwy jak Kijowa. Po zejściu jego (1406), patriarcha carogrodzki Maciej, naznaczył Focjusza rodem z Morei, który tchnący nienawiścią ku Rzymowi przybył wprost do Moskwy (1410), nie odwiedził nawet Kijowa i tylko przez dziedzierza dał się uczuć duchowieństwu prowincji litewskich. Obrażony tem Witold postanowił komu innemu oddać metropolję kijowską, nie przyjął Focjusza śpieszącego do Grodna z upokorzeniem, kazał skonfiskować wszystkie dobra metropolitalne w swoich państwach leżące, i zwołał tak duchownych jako i świeckich dygnitarzy do Nowogrodka, celem wyboru metropolity. Uroczysty akt przez biskupów: polockiego, smoleńskiego, czernihowskiego, łuckiego, włodzimierskiego, chełmskiego i t. d. podpisany i do wiadomości ludu podany (1415), oskarżał Focjusza o niedbalstwo i łakomstwo, zapowiadał prawność postępowania soboru na mocy prawideł śś. apostołów i przykładów od dawna praktykujących się w Serbji i Bułgarji, wytykał przedadość zwierzchnictwa carogrodzkiego w mianowaniu po trzech razem metropolitów dla Rusi, jak tego były przykłady na Cyprjanie, Puminie i Djonizym, ogłosił nakoniec metropolitą kijowskim Grzegorza Camblaka rodem z Bułgarji.

Daremnem były pisma Focjusza do panów Rusi południowej, aby nie uznawali za prawne święcenia Grzegorza, daremnem obelgi i klątwy z Moskwy nań miotane. Camblak, czy jak inni piszą Cemiwtak, przez głęboką naukę i pasterskie cnoty umiał zjednać sobie wszystkie umysły i serca.

Było tedy znowu dwóch metropolitów, i już nie tylko co do granic, ale i co do zasad władzy rozdzielonych. Moskiewski zawzięcie nauczał schizmy; kijowski gorliwie utrzymywał jedność z kościołem powszechnym: z woli Witolda przychylnego wyznaniu łacińskiemu, jeździł do Rzymu



Turków, druga z Litwy gdzie panował król polski, słuchała Rzymu. A Carogród dokonał już był zupełnego odszczepieństwa od kościoła powszechnego.

Nadal tedy wielcy kniaziowie moskiewscy mieli dwojaką do zaborów drogę: po tatarsku zdobywać na innych państwach kraje, po carogrodzku odrywać od europejskiego społeczeństwa ludzi. I w owym czasie, kiedy Europa cała zabierała się zmienić swoją postać, kiedy z rozdartego łona średnich wieków, wynurzały się wszędzie zarody nowego porządku rzeczy — nowożytnych dziejów, których spożywamy dojrzałe owoce — wtenczas przeznaczenie spojrzalo uprzejmie na Moskwę: w nieznany światu, zdziczały zakąt ziemi, rzuciło człowieka, co ze wszystkich pierwiastków jakie świat chrześcijański starał się, lecz nie podołał zniszczyć, miał położyć ogromny fundament tronu — dla Katarzyny, dla Mikołaja! Był to Iwan Wasilewicz, ze krwi Warjag, z serca prawdziwy Tatar, w duszy doskonały Bizantyniec. Poddani nie śmiejąc inaczej, przezwali go tylko dumnym (gordji); ościenni nie dość trafni w doborze przydomku, mianowali go tylko srogim. Iwan Srogi jeden jest w nieskończonym

podawał chwalębne projekta zjednoczenia dwóch obrządków. Rychła śmierć przerwała jego zabieg (1419).

Zaraz następnego roku starał się Focjusz ogarnąć pod swój zarządek Ruś litewską i polską, i zapewne dopiął celu gdy są ślady, że widział się z Witoldem w Nowogrodzie, odwiedzał Kijów, Halicz, Lwów, Wilno, i inne miasta (Latopisiec Lit. i Kronika Rus. wyd. Daniłowicza Wilno 1827, str. 244). Do zgonu jego (1431) nie było drugiego metropolity; później zaś przez lat sześć, prawie żadnego. Wnosił się w Litwie na tę dostojność Herasim czyli Erazm; lecz Swidrygajło pojmawszy go w Witebsku (1433) jako wdziercę, za wyrokiem duchowieństwa spalić kazał. (Strykowski, księ. XVI. roz. V. — Ostrowski, T. III. str. 355. — Czacki o Lit. i pol. praw. T. I. str. 295). Wyznaczony był przez wielkiego księcia w Moskwie Jonasz biskup rzymski; lecz tymczasem patriarcha carogrodzki mianował Izydora, albo jak Rusini zwą Sidora Tessalończyka, człowieka wiele w świeckich i duchownych naukach biegłego. Ten Izidor znajdował się na powszechnym soborze florenckim i za powrotem zaczął ogłaszać unję dopelnioną 1439. W granicach Polski i Litwy wszędzie szło mu pomyślnie, lecz skoro udał się do Moskwy, Wasil Ciemny kazał go złupić i uwięzić. Izidor zagrożony karą ognia, wymknawszy się z więzienia pośpieszył do Rzymu, otrzymał kapelusze kardynalski, a wkrótce potem został przez papieża posłany na patriarchę carogrodzka. Wielki książę moskiewski kazał na metropolitę Moskwy obrąć powtórnie Jonasza (1448); metropolję kijowską zaś sprawował Grzegorz II., uczeń Izydora i wierny zachowawca ustaw florenckich. Kazimierz Jagiellończyk z natchnienia papieża pisał do Wasila aby oba wyznania ruskie zjednoczył pod władzę metropolity kijowskiego; lecz już wtenczas różnica i wiary i polityki kładła głęboki przedział między dwoma państwami. Wasil odrzucił propozycję króla, a Jonasz wyklął Grzegorza. Papież widząc niepodobienstwo zgody, przez postanowienie swoje odłączył hierarchję unicką od szymatycznej (1458).

Odtań stanęły na zawsze rozosobnione dwie metropolje. Kijowska uległa Rzymowi, zawierała diecezje: przemyską, halicką, chełmską, łucką, włodzimierską, brzeską, turowską, brańską, połocką i smoleńską; Moskiewska zawiśla od Carogrodu obejmowała resztę dawnej Rusi.

poczcie monarchów, który o swoim państwie najsluszniej mógł powiedzieć: Moskwa, to ja! On jej całą naturę miał w sobie, on ją na obraz i podobieństwo swoje ulepił, on pierwszy jej barbarzyńską nagość przykrył ozdobami królewskimi. Kiedy obejmował po ojcu dziedzictwo rozdzielone testamentem, wszystko do czego z dawnych i nowszych grabieży mógł rościć prawo, ledwo zawierało 18,000 mil. kw., 6 milionów głów sławiańskich i fińskich. W około, nie licząc tego co było w granicach Litwy, leżały jeszcze bardzo rozmaite odłamy przed trzystu laty rozkruszzonej Rusi. Z rządu rzeczypośpolitych handlowych, Nowogród najmocniej pamiętał o swoich swobodach, Psków ciężiej przyciśniony, nie zapomniał ich także. Z rządu udzielnych książąt, rianzańscy bronili się usilnie. Miasta zagrożone jarzmem, poglądały w stronę, skąd tylekroć przychodziła dla nich opieka: wyciągały ręce do królów polskich z rodu Giedymina; Rurykowie obracani w poddanych, jedyny mieli trybunał sprawiedliwości w namiocie cara tatarskiego. Iwan przedziwnie zrozumiał swoje środkowe stanowisko między barbarzyńcami i chrześcijanami, czuł co trzeba było wziąć od pierwszych, a co odjąć drugim żeby stworzyć całkowitą jedność despotyzmu. W systemie władzy monarszej podnosił się jako książę rzeszy tatarskiej; przeciw systemie społeczeństw europejskich występował jako rycerz odszczepieństwa greckiego. Oba godła którymi się pokrywał, służyły mu na przemian. Jeśli hordy powaśnione wycieńczały się własnym orężem, Iwan z chrześcijańskim swoim ludem uderzał na najsłabszą, łupił i podbił. Takim sposobem wielki książę moskiewski pod zwierzchnictwem cara Kapczaku, rozciągał zwierzchnictwo nad chanem Kazania (1469). Jeśli gdzie odszczepieństwo religijne przygotowało odszczepieństwo polityczne od Litwy i Polski, Iwan przybiegał z mocą tatarską, zabierał i ujarzmiał. Takim sposobem opanował Nowogród (1479). Z jękiem mordowanych siabrow poważnej Hanzy rozeszła się pierwszy raz po Europie sława nowego mocarza. Los przychylny jemu, na krwawą kolebkę rodzącej się potęgi pośpieszył rzucić purpurową zasłonę. Zofija synowica ostatniego cesarza bizantyńskiego, Konstantyna Paleologa, została żoną Iwana. Wielki książę moskiewski mniemał się być prawym dziedzicem zaszczytów po zmarłym cesarstwie Wschodu, ustroił swoje państwo w szaty zwłeczne z trupa. Niegdyś Oleg przywiózł był z Konstantynopola tarczę z wizerunkiem Ś. Jerzego i zawiesił na bramie Kijowa. Herb ten przeszedł koleją przez Włodzimierz nad Klazmą do Moskwy. Teraz czarny orzeł dwugłowy zastąpił jego miejsce. Kiedy tak despotyzm moskiewski, złożwszy najwালniejsze próby rozboju wolności, legitymował się przed monarchjami euro-

pejskimi dostojenstwem rodu po kądzieli, zbliżał się też czas wyjścia jego z pod władzy drugiego rodzica. Panowanie Tatarów dogorywało. Jeszcze car hordy złotej Achmet, ciągnął z wojskiem żeby ukarać wyłamującego się holdownika; ale Iwan wycieczką nad Wołgę odwrócił go w stepy, a Tatarowie Nogajscy znieśli całą jego siłę. Po półtrzecia wieku ulegania Tatarom, Ruś wschodnia wyszła z ich rąk zupełnie niepodległym państwem moskiewskiem (1480). Zewnętrzna jej niewola skupiła się wewnątrz, absolutyzm wszystkich baskaków zebrał się w jednym potomku Ruryka, i ten stary książę moskiewski przypomniał sobie że była kiedyś Ruś — nawet Ruś cała; postanowił więc tytułować się samowładzcą całej Rusi! Myśl olbrzymia gienjalnego despoty rozciągnięta bez granic na przeszłość i przyszłość, wyraziła się w tych trzech słowach. Zabór ziemi, los jej mieszkańców, walka nie podobna do ugodzenia z Litwą i z Polską, miały tu dokładną zapowiedź. Iwan w wojnie i w traktatach z naszym Aleksandrem ukazywał jawnie, jakiego wątka trzymały się i jego wspomnienia zuchwałe, i jego pretensje zuchwalsze jeszcze: podczas boju, sprzymierzeńców i przechodniów na swoje strony znajdował w nieprzyjaciółach powszechnego kościoła; podczas układów, zmuszał króla odsczepienistwu greckiemu zaręczać swobody. Srogi książę moskiewski nie zdołał wszakże widzialnych zdobyczy pomknąć za Dniepr, ducha tylko usłużnego rozpoczętej sprawie tchnął dalej, i zakończył życie (1505).

Przebiegłość Greczynki zapewniła następstwo dziecku jej łoża. Wasil Iwanowicz, z matki potomek Paleologów, objął tron Moskwy. Współczesny ten sąsiad Zygmunta I. nie miał ani tęgości charakteru, ani mocy umysłu swego ojca; ale odziedziczył po nim machinę nakręconą do wszystkich celów i jej siłą posuwał się zrećnie. Zniszczył on naprzód ostatki udzielnych książąt, ujarzmił Psków zupełnie, i pozyskał najniewątплиwszą prawo nazywać się samodzierną. Gnębiąc potem szczątki hord nadwołżańskich, intrygując w Krymie, stanął na najwyższym szczeblu w rzędzie potentatów tatarskich i mianował się już carem\*). Wiążąc się nareszcie z nieprzyjaciółmi domu Jagiellów, w imię odsczepionej

\*) Wyraz car, u Sławian znaczyl, panującego, monarchę, króla. Rusini nazywali carami równie chanów tatarskich jak cesarzów greckich. Wasil Iwanowicz i z natury swojej władzy i ze wspomnień familijnych, czuł się godnym tego zaszczytu, pisał swój tytuł: «Wielki Książę Moskwy, Car i Pan całej Rusi.» Gdy w dyplomatycznych korespondencjach przyszło powiedzieć to po łacinie, zdarzyło się cudzoziemskim nawet kancelarjom położyć następne tłumaczenie: imperator et dominator totius Russiae. Stąd moskiewska przyczepka do formuły, której potwierdzenie wyjednała przewaga polityczna Piotra i Katarzyny.

wiary, przez instynkt despotyzmu, odpierał społeczeństwo polskie, zdobywał Smoleńsk, szerzył Moskwę na ziemi dawnej Rusi. Po śmierci Wasila (1533) syn jego małoletni, w lat kilkanaście wyszedłszy z rąk opiekunów, pierwszy odprawił uroczystą ceremonję koronacji i wywiesił pompatycznie wszystkie znamiona dostojenstw, pomalował i jakby incognito przez jego przodków przyswajane. W nim też ujrzał świat wykonczony wizerunek cara. Dosyć powiedzieć — był to Iwan okrutny! W owym czasie kiedy Zygmunt August, zrzekając się resztki swoich praw samowładnych, zlewał ostatecznie Litwę i jej ziemie ruskie z Polską; straszny despot moskiewski dokonywał także u siebie politycznej roboty: znosząc wszystko co jeszcze mogło mieć jakikolwiek ruch samodzielnny, drużyny książęce i bojarskie zlewał w militarne ciało Strelców, w pewną instytucję Janczarów, pisał ustawy karne przerażające barbarzyństwem. I państwo Iwanów stało się doskonałą całością — krajem którego wszystkie muskuly mięsne, dźwigała jedna, absolutna wola.

Ten kraj na odlamie podboju warjagskiego, na koczowiskach hord tatarskich, i na posiadłościach Kawalerów mieczowych, nawet po za granicami Sławiańszczyzny zakreślony, mógłże nazywać się Rusią, równie jak naprzykład Wołyn, Podole, województwo lwowskie? Znano go powszechnie pod właściwszym imieniem Moskwy. Ten zbiór poddanych, jarzmem caryzmu stłoczonych, nie miał jednak w sobie przeważnej części narodu ruskiego?

Trzeba znowu w tej mierze szukać jego powszechnych historycznych charakterów przywiązanych do nazwiska.

Język, jaki daje się widzieć w pomnikach piśmiennych państwa moskiewskiego z owych czasów, nie jest to język naszych statutów litewskich: wielki między nimi rozbrat, i oba w różną stronę, chociaż nierównie daleką ubiegły drogę od wspólnych wzorów XI. i XII. wieku.

Jeśli jeden z nich pochylony ku polszczyźnie, zdawał się już bardziej zrywać starożytny swój watek, drugi wkrótce nagłym pędem przedłużając raz powzięte zboczenie, niemal zostawił pierwszemu prawo nazywania się źródłowym. Ponieważ zaś obecnie lud prosty w gubernji moskiewskiej i jej okolicach, mówi najczystiej po rosyjsku\*), a ten nowożytny język rosyjski jest niezmiernie odrodnym wyrostkiem pierwiastkowej ruszczyzny; więc Moskwa w przyczynach odosobniających jej byt polityczny, musiała mieć nasiona osobnej narodowości i mowy. Język zatem przeznaczony odbiedz i od pnia i od wszystkich gałęzi djałektów wschodnio-sławiań-

\*) Grecza. Rys histor. lit. ross. — przekład Lindego. Warsz. 1823 str. 13.

skich, a stać się panującym w granicach despotyzmu carskiego, nie był ani czystą, ani powszechną cechą ruskiego rodu, owszem na Rusinach kładł cechę moskiewszczyzny. Co w tem samym języku i w różnoplemiennych ludach carstwa utrzymywało nieprzerwany, żyjący związek ze znikłym jestestwem dawnej Rusi, co o czasy Włodzimierza i Jarosława W. zachczone, przez tyle zmian politycznych, w wolnych rzeczachpospolitych, w litewskich i w tatarskich władarstwach równie zachowane, charakteryzowało teraz Moskwę, to zapewne musiało opierać się głębiej niż na zewnętrznych, ruchomych znakach ruszczyzny — musiało dotykać duszy Rusinów.

Takiem ich piętnem odwiecznem i takim ich węzłem powszechnym była wiara przyniesiona z Carogrodu, była władza duchowna metropolity w Moskwie, patriarchy w Stambule. Dalej i wyżej nie szła hierarchja odszczepieństwa, które w kościele chrystusowym, zbudowało sobie osobny kościół grecko-ruski. Tu zbiegały się do jednego punktu umysły wszystkich współwyznawców, jakikolwiek był ich dialekt, stan i obyczaj. Tu Ukrainiec, Podolanin i Litwin, jeśli odrzucił jedność z Rzymem, spotykał się niewiedomie z Nowogrodzianinem i Susdałem. Ten węzeł władzy duchownej odcięty od prawdziwego początku, padał już pod nogi siły materialnej: ręka carów ująwszy się jego osnowy, przez miliony nitki ciągnęła z głębi społeczeństwa polskiego, naturalnych zwolenników despotyzmu. Między Moskwą i Polską inne granice zakreślał oręż, inne tajemnie przygotowywał spór Wschodu z Zachodem.

Od początku bowiem wieku XVI. upadało nagle dzieło unji florenckiej. W owym czasie kiedy wzburzone namiętności, interesa i rozumy świeckie, podniosły powszechny niepokój w Europie rokosz przeciw władzy duchownej, Polska ujrzała się oskoczona zewsząd od różnych hufców odszczepieństwa. Wdzierały się do niej z jednej strony czeskie i niemieckie sektarstwa, wkraśniała się z drugiej schyzma carogrodzka, za którą dybał zbrojny zabór moskiewski. W Litwie, na Ukrainie, Wołyniu i Podolu — wszędzie gdzie można było przemówić w imię Rusi, poczęło krążyć mnóstwo wysłanników Moskwy. Popi, djaki i różnego rodzaju apostołowie wędrowni, pracowali najprzód między prostym ludem i duchowieństwem niższem, znajdowali później zwolenników i protektorów w magnatach i biskupach. Dom Ostrogskich tak dobrze zasłużony Rzeczypospolitej w obronie jej ziemi, dziwnie opacznie zarządzaniem, najgorliwiej popierał sprawę przeciw jej społeczeństwu. Metropolita kijowski Józef Soltan, chciał zapobiedz złemu; lecz daremne były wszelkie troski i sposoby. Następca jego Janusz II., sam zerwał zwią-

zek z Rzymem (1520) — schyzma ogarnęła w Polsce prawie wszystkie ziemie ruskie.

Podczas tak zepsutej jedności religijnej, Zygmunt August niezmordowanym staraniem dociągał do skutku jedność polityczną. Unja lubelska dojrzała światnie i spieszenie jak owoc wewnątrz skażony od robaka.

Batory orzeźwił Rzeczpospolitą oczmuconą i drzemającą za stołami biesiad, narad sejmowych i dysput teologicznych. Szlachta wsadzona na koń, Sicz kozacka ujęta w kluby militarnego porządku, nie miały czasu rozdymać iskier wojny domowej. Król rycerz prowadząc w ślad za sobą oświatę i propagandę wiary, odpiętał daleko siłę materialną Moskwy; jej siła — jeśli tak powiedzieć można — duchowa, zgłuszona lukim dział i odgłosem tryumfów, leżała cicho w głębi krajów polskich. Sektarstwa wszakże nurtujące tajemnie, faksje dumnych magnatów opierane na nich, wstrzymywały ramię bohatera: nie dozwoliły mu zadać despotyzmowi ostatniego ciosu w jego siedlisku, kiedy po śmierci Iwana Okrutnego (1584), zdarzała się najlepsza do tego pora. Wkrótce sam Stefan dokonał żywota (1586).

Nastąpił Zygmunt III — monarcha, którego wiele czynów uchodzi dzisiaj jeszcze z pod oka, wiele zaś zostało potępionych jednogłośnie okrzykiem niedawnych czasów. Długoletnie jego panowanie poczęło się w perjodzie kończącym szczęśliwą epokę naszych dziejów, przeciągnęło się w okres smutnych wypadków; dla tego jest jakby środkowym punktem i kluczem wszystkich zagadnień historii naszej. Cokolwiek bądź, pod panowaniem tem, Polska odpiętnowała najsilniej swoją dzielnicę w Sławiańszczyźnie.

Trzeci statut litewski (1588), jednocześnie po polsku i po rusku wydany\*), zdaje się być świadectwem, jak razem z obywatelstwem rozkrzewiała się i mowa polska; gdy atoli ani wspólność swobód cywilnych, ani wspólność języka, nie przeszkadzały różnowercom łączyć się przeciw ojczyźnie z różnymi jej nieprzyjaciołmi, interes religijny stał zapewne na czele wszystkich interesów innych. Pod tym względem gorliwość króla i kilku oświeconych mężów zaraz zajęła się Rusią.

Metropolita kijowski Michał Rahoza, widząc do czego prowadziło zerwanie unji florenckiej dokonywane od lat siedmiudziesiąt, obruszony przytem szkaradą świętokupstwa jakiego dopuszczał się patriarcha carogrodzki Jeremjasz, przez sultana ze Stambułu wygnany i włóczący się po krajach ruskich Rzeczypospolitej, zwołał synód do Brześcia litew-

\*) Linde, o Stat. Lit. str. 167.



skiego (1590) i otrzymał uchwałę stanowiącą powrót metropolii kijowskiej pod władzę Rzymu.

W tymże czasie Jeremjasz pozabawiony obłowy z wyświęcania wyższych duchownych w granicach Polski, skierował się ze swoim towarem do Moskwy i sprzedał carowi Fedorowi Iwanowiczowi dostojęstwo patriarchalne, ordynował samoisnego patriarchę moskiewskiego (1590).

Kiedy więc Ruś, dobrodziejstwami cywilizacji wpleciona w społeczeństwo polskie, odnawiała przymierze w duchu z Europą, z Zachodem; Moskwa ubrana w szaty zmarłego cesarstwa Wschodu, resztę jego jestestwa, nie hierarchii duchownej, wciągała do siebie. Odszczepieństwo grecko-moskiewskie, zostało całością w sobie zamkniętą, u podnóżka tronu carów na głowie patriarchy zakończoną.

Nowy patriarcha moskiewski Job, mienił się być patriarchą całej Rusi, rościł prawo do zwierzchnictwa nad metropolją kijowską. To jakże? część Rzeczypospolitej polskiej, mogła razem być częścią patriarchii moskiewskiej? Dobrzy patrijoci i król mniemali, iż należało w tej mierze uczynić niewątpliwy rozdział. Dopełnił tego powtórny synod w Brześciu (1595) przywracając uroczyste moc unji florenckiej. Hippacjusz Pociiej i Cyryl Terlecki, biskupi greckiego obrządku, wysłani do Rzymu otrzymali zupełne zatwierdzenie dzieła, które choćby tylko pod względem politycznym uważane, miało niezmierną wagę\*).

Nie łatwo atoli dawało się usunąć złe, mnogimi żyłami rozprzestrzenione po kraju. Jeremjasz wróciwszy z Moskwy do Stambułu, za pomocą zebranych pieniędzy odzyskał swoje miejsce, i starał się przez pisma wywierać wpływ na metropolję kijowską; Nicefar Grek mieniący się być jego kancle-rzem i egzarchą Rusi, intrygował osobiście na Wołyniu i Ukrainie; Arjanie, Lutrzy i Kalwini, wspierali usilnie wszelką sprawę przeciw Rzymowi; obrażona duma postawiła na czele facki przemożnego magnata; kraj najdawniej do Polski wcielony dostarczył zwiąskowi dwóch starszych duchownych, i skoro przyszło do ogłoszenia unji, w prowincjach południowych szczególnie objawił się nie mały opór. Przewodniczyli uporczywym w odszczepieństwie: Konstanty Ostrogski wojewoda kijowski, Gedeon Bałaban biskup lwowski i Michał

\* Z podziwieniem zdarza się nieraz spotykać u pisarzy naszych pod wpływem mądrości XVIII. wieku rozbiierających dzieje narodowe, gorzkie utyskiwania na akt unji brzeskiej. Zdaje się przecież że wypadki późniejsze, w których Moskwa przeciw Polsce grała rolę, mogły ich oświecić dostatecznie. Jeśli komu jeszcze i na tem nie dość, niechaj spojrzy jak teraz Rosja pracuje nad wytipieniem unitów. Kronika Emigracji Polskiej w tomie IV. na str. 326, umieściła ważny jeden dokument w tej mierze.

Kopysteński biskup przemyski; gorliwie obstawali za zjednoczeniem: metropolita Rahoza, oraz Pociiej, Terlecki, i prawie wszyscy inni biskupi greckiego obrządku. Stąd początek rozdwojenia się na unitów i dysunitów, czyli schyzmatyków.

Z razu wszakże rozdział ten do najgłębszego gruntu szczerpający Rzeczpospolitą, nie okazywał symptomatów wojny domowej: umysły jątrzyły się w ciszy. Świetny wiek XVI, w ciągu którego różne wiatry naniósł do ojczyzny naszej wiele nieszczęść na potem, zachodził pochmurno. Tylko w stronie Siczki kozackiej kilka błyskawic, zdawało się zapowiadać, skąd i czem najstraszniejsza podejmie się burza. Następne bowiem stulecie, w poranku niespokojne choć jasne, o południu miało zawrzeć okropną burzę. Jest to perjod w którym Ruś z ostatkami swego starożytnego antagonizmu występuje przeciw Polsce, mocą tejże przyczyny nachyla się ku Moskwie.

## VIII.

Na początku wieku XVII., obie potęgi spychające się w Rusi — Rzeczpospolita polska i carstwo moskiewskie — zawichrzyły się gwałtownie: obie jakby straciwszy środek swojej ciężkości, wirują przez chwilę niesforemym ruchem.

Polska wyteża nagle rozprężone siły, ze wszech stron koło siebie zapala wojny; a różny interes tych wojen ściera się zewnątrz, i wewnątrz jej jest rokosz, jest rozosobnienie myśli, uczuć i dążeń. Dzielni wojownicy roznoszą jeszcze sławę oręża; wielcy mężowie dają jeszcze przykład najpiękniejszych cnót obywatelskich; ale zwycięstwa nie mają już pewnego celu i nikną bez owocu; sejmy nie widzą przed sobą powszechnej sprawy i schodzą na swarach, hufce zbrojne stają się rozwydrzonym żołdactwem i po nieprzyjacielsku wyciskają żołd od Ojczyzny; kozactwo nie dba o spokojność państwa, byle mieć zysk i łupież, magnaci samopas przedsięwzięli awanturyczne wyprawy, chodzą sadzać carów w Moskwie.

Moskwa bowiem, której wszystkie siły despotyzm ściągnął do berła, za nagłem przerwaniem się dynastji, padła bezwładna. Po zgonie Iwana okrutnego, niedołęzny syn jego Fedor panował krótko, Borys Godunów zgładził ostatniego potomka Ruryków moskiewskich i sam ogłosił się carem: tron stanął otworem dla przywłaszczycieli różnego rodzaju, jak zdradne rusztowanie, na którym ukazywały się głowy w koronie Iwanów i leciały w przepaść jedna po drugiej. Poczęli zjawiać się Dymitrowie samozwańcy. Pierwszy z nich — do dziś dnia nieodgadniony, azali nie był prawdziwym

Dymitrem — za pomocą panów polskich został na chwilę carem (1605). Niedługo potem zdarzyło się że Moskale w stolicy zwojną zajętej przez wojska polskie, ofiarowali berło synowi Zygmunta III., Władysławowi (1610).

Wśród rozprzeżenia tedy obu potęg, zdawał się los przechylać na stronę Polski, oddawać jej Ruś starożytną aż do najdalszych krańców. Ale jak zwycięstwo Rzeczypospolitej, tak upadek caratu były pozorne. To co stanowiło siłę zdobywcą Polski, czem ona wciągnęła w swoje jestestwo Litwę, już ledwo tlało w jej samej; to co utworzyło naturę Moskwy, czem ona wyrывała z łona Polski resztę niedotrawionych nabytków litewskich, wzmagalo się coraz bardziej. Polska nie miała interesu dobijać się o korony, bo nie była monarchją, lecz tylko społeczeństwem; nie mogła wcielać w siebie nowych narodów, bo to społeczeństwo rozerwane w duchu, straciło swoją działalność organiczną. Moskwa nie miała chęci złamać swego despotyzmu, bo nie była cywilizującym się narodem, lecz tylko państwem; nie mogła zmienić swego jestestwa, bo w jej mocno skupionym duchu, leżało nasienie nowego cara.

I tryumf chwilowy polskiego oręża w Moskwie przeminął, dynastia Romanów zajęła miejsce dynastji Ruryka.

Żeby dom Wazów mógł utrzymać tron szwedzki trzeba mu było nachylić się ku Lutrom, żeby mógł posiadać tron moskiewski musiał popierać schyzmę. Monarchiczny interes państw, który rządził już całą Europą, pozwalał na to, radził owszem sprawy religijnej używać mądrze za narzędzie polityki. Lecz żeby zachować całość Polski, żeby jej budowę naprawić i wzmocnić, cóż należało czynić? Rzeczpospolita nasza jedna już tylko w Europie miała inny kształt polityczny. Zygmunt III. jako monarcha nie zasłużył na imię biegłego polityka, jako panujący nie zdołał zachować posiadłości swego państwa: widział władzę Turków ustaloną w Multanach i Wołoszczyźnie (1621); ale jako król polski — naczelnik wolnego narodu, rozumiał swoje powołanie, ile miał mocy, pracował w głównym interesie Rzeczypospolitej, starał się spoić rozchwiane jej społeczeństwo.

Pod tym względem, oprócz innych sektarstw, dysunicy największą musieli obudzać troskliwość. Schyzma najprzód wzięła się do pióra, za pomocą filozofów luterskich i arjańskich atakowała unję; a że trzeba było przemawiać do niższych duchownych i pospólstwa, mnóstwo pism wydawano po rusku. W obronie swobód wiary, rozdrażnione umysły, powoływały się nieraz na prawo publiczne: przez wszystkie warstwy zmian nieodzownych, sięgano aż do pierwiastkowej udziałności narodu ruskiego. Za jedyną żyłkę swojej dawnej natury targniona Ruś, z pod litewskich praw podboju, z pod

polskich węzłów cywilizacji, wynurzyła się jeszcze z ostatkiem swojej mowy, z zagubionem imieniem i wkrótce z bronią. Zbrojną reprezentacją Rusi stali się Kozacy — zbiorowisko świeżo rozmnożone w łonie Rzeczypospolitej, nie znane ani w państwie Jarosława W., ani w królestwie Daniela.

Przed stu laty, Zygmunt I. nadał im grunta powyżej porohów (1510): rozszerzyli się wkrótce aż do zamku Czerkas, gdzie mieszkał pierwszy ich przełożony Daszkiewicz, który radził na sejmie (1520) żeby ciągle utrzymywać pod bronią przeciw Tatarów 2000 tego ludu. W lat niespełna 30 po tem, za Zygmunta Augusta, wyprawy kozackie dawały się już we znaki Krymowi i Azji mniejszej. Nim upłynęło jeszcze lat 30, Batory miał do urzędzenia bardzo znaczną ludność. Ustanowił on sześć półków rejestrowych, każdy po 1000 ludzi; osady rozciągnął od Czerkas pod Kijów, stolicę hetmańską przeniósł do Trechtymirowa, hetmanem mianował księcia Bohdana Rożyńskiego (około roku 1576). Teraz mogło Kozaków wystąpić do boju przeszło 30,000. Siła ta przynosiła dzielne usługi Polsce, ale nie zawsze gotowa była słuchać jej rozkazów: bądź z poduszczenia obcych mocarstw, bądź z własnej niepohamowanej chęci i potrzeby wojennych łupieży, obracała się na jej szkodę, samowolnie zapalała zatargi z ościennymi państwami. Trzeba więc było Polsce Kozaków powściągać. Ponieważ sama w obec Turków i Tatarów schowała chrześcijański oręż, musiała teraz i swoją kolonję militarną trzymać na wodzy traktatów. Ale zahamować Kozaków czajki, zamknąć ich w rolniczych zagrodach, było to odebrać im wodę i powietrze, zniszczyć żywioł ich stowarzyszenia, ich właściwego społeczeństwa. Stąd najpierwsze niechęci.

Spółceństwo kozackie na ziemi pustej, przez Litwę od Tatarów odebranej, nadaniami królów polskich rozpostarte, mnogimi pasmami wspomnień, obowiązków i nadziei z Rzeczpospolitą spojone, miało jednak swój kształt samorodny, stanowiło w jej składzie niejaka narośl, która musiała albo wsiąknąć w ogólne jestestwo, albo odrywając się, zrobić krwawą, niebezpieczną ranę. Trzeba więc było Kozaków spolszczyć zupełnie: jak niegdyś Litwę i znaczną część Rusi, tak teraz nową ludność Ukrainy, przejąć organizmem społeczności polskiej, przywieść do jednakiiej religijnej i politycznej zasady. Ale Kozacy byli jednym równym stanem, nie mieli książąt i bojarów. Ponieważ społeczność polska kształtując się rozlewem wolności od tronu do co raz niższych stopni narodu, zatrzymała się w biegu; nie mogła że tak powiem całą powierzchnią swoją działać na równe, gładko zestrychowane stowarzyszenie. — W tym punkcie najdotykalniej daje się czuć pod ręką węzeł wszystkich zagadnień

historji naszej, lecz jest tu razem zagadka całej historji chrześcijańskiej. — Na stepach nad Dnieprem, w obliczu starożytnego Kijowa, w młodym zawiąsku sławiańskiego ludu, spotyka się twarz w twarz siła wewnętrzna Polski i Moskwy, Zachód ze Wschodem. Tu po wojnie trzydziestoletniej, ma się rozpocząć ostatnia walka średnich wieków z przyszłością Europy; odtąd będzie już prosta droga dziejów do dni dzisiejszych: do jęku narodów wzdychających z nami, do tryumfu monarchów trzymających z Rosją.

Polska była najbujniejszym, najczyściej błyszczącym wpływem tych świętych rycerskich wieków, kiedy gorące niebieskie technienie w ludzkość, nauką poświęcenia się i miłości krusząc, topiąc, i przekształcając dawne, pogańskie formy moralnego świata, tworzyło nowy porządek rzeczy na ziemi; kiedy nad materialnemi potęgami oręża, wyższa, prawdziwie umysłowa władza, wstrzymując ciężar koron, dozwalała narodom swobodniejszego ruchu. — Później zrywały się te związki interesów ziemskich z niebem, zimna polityka monarchów poczęła urządzać świat, koło tronów krystalizowały się aglomerata państwami zwane — Moskwa była najskrzeplejszym państwem. Powszechnym losem Europy dotknięta, Rzeczpospolita Jagiellońska stygła także, i ze stopionem berłem królów, została niedokonanym odlewem wolnego społeczeństwa. W jej geograficznym zakresie był grunt, gdzie po zupełnej jedności wiary, swoboda choćby powoli i drobnie żyłami rozchodzić się jeszcze mogła, był też inny, który zrównać należało. Niegdyś Polska religijną i polityczną swoją propagandę posuwała razem, teraz w głównych zasadach zepsuty jej organizm, nie mógł obu środków harmonijnie użyć: gorliwość nawracania wyścignęła cnotę poświęcenia się i miłości. Strona oporna jednak pierwsza prawie wypowiedziała domową wojnę.

Zaraz po ogłoszeniu unji brzeskiej (1596) rozruch kozacki na Ukrainie pod dowództwem Nalewajki okazał, jakie żywioły składały zaród następnych buntów. Kozacy wstrzymywani od wypraw tureckich, do których podbudzał ich cesarz Rudolf II., idąc walczyć pod znakami cesarskimi w Węgrzech, po nieprzyjacielsku ciągnęli przez południowe prowincje Rzeczypospolitej, radzi gdziekolwiek bądź mieć powód do łupieży, w imię obrony prawosławnej swojej wiary, rzucili się rabować dobra metropolitalne i w ogólności duchowieństwa unickiego. Hasło religij i powab użycia swawoli, łatwo im nastreczał stronników w gminie współwyznawców, ani oświatą, ani żadnem dobrodziejstwem nie przywiązanych do porządku publicznego. Później uczyniwszy zamięszanie w Kijowie i zburzywszy wszystko co tylko z katolikami miało związek (1620), udali się do Moskwy po osobną dla siebie władzę

duchowną \*). Polska musiała użyć siły już nie tylko na poparcie swojej moralnej zasady, ale i dla widoków politycznych. Walka opinji przybrała surowy charakter: strona silniejsza posunęła się do ucisku, słabsza do zaciętości. Bunt zapalający się w r. 1630, hetman Koniecpolski uśmierzył i nową przysięgę wierności dla króla i Rzeczypospolitej na Kozakach wymógł.

W takim stanie rzeczy prawdziwie trafne i dobroczynne środki nie mogły skutkować łatwo. Zakładanie szkół i rozkrzewianie unji na Rusi szło oporem. Była jednak wytrwała i patriotyczna czynność w tej mierze. Zakon Jezuitów, wtenczas jeszcze nie zasługujący na zarzuty, do których później mógł dać powód, i zakon reformowany Bazylianów, przyniósł ojczyźnie wiekopomne pożytki. W owej to epoce język polski wzięł wyraźną nad ruskim przewagę. Zygmunt III. umierając (1632) zostawił przynajmniej część narodu, w której leżało życie historyczne Polski, spojona mocniejszymi ogniwami. Za jego rządów zmniejszyła się niezmierznie liczba dysydentów, i znacznie osłabła schyzma grecka \*\*). Najzapaleńsi jej popieracze (Smotrycki) stali się najsilniejszymi przeciwnikami. Bez tych mało świetnych a cierpkich lekarstw na chorobę zaszczerpioną w rokosznych latach Jagiellońskich, możeby dzieje nasze skończyły się na zawsze w połowie XVI. wieku, kiedy ile mieliśmy opinji religijnych, tyle stronnictw politycznych wyciągało ręce do nieprzyjaciół, żeby przyszli rozszarpać Rzeczpospolitą; możeby wtedy potworzyły się nowego kształtu luteransko-polskie i grecko-polskie odłamy — strawna pastwa dla zabornej polityki Niemców i Moskali, ale już Polski nie byłoby nigdy.

Po tem wszystkim co w ciągu ostatnich lat 40 zaszło, Kozacy na sejmie konwokacyjnym 1632, domagali się udziału w obieraniu króla, najwyższej prerogatywy obywatelstwa

\*) Po zejściu metropolity Rahozy, nastąpił gorliwy Pociej (1598); po nim objął rządę cerkwi zjednoczonej, Rucki (1617). Za jego to czasów, niejaki Teofan fałszywie mieniąc się być patriarchą jerozolimskim, przybył do Moskwy i Teodora metropolite rostowskiego (ojca cara Michała) wywieścił na patriarchę. Teofan sprowadzony do Kijowa pod protekcję Kunaszewicza sławnego hetmana Kozaków, postanowił metropolitą cerkwi prawosławnej Boreckiego, który pogardzał Ruckim i na czele dysydentów wchodził. Kiedy Kunaszewicz stanął przed Teofanem, ten mu w obec przystannego kozactwa zganił, iż z królewicem Władysławem odbywał wyprawę do Moskwy, nie chciał dać rozgrzeszenia za rozlaną krew moskiewską i zalecił na potem Kozakom, aby unitów i katolików przesładowali. (Otrovski, dzieje kość. T. III. str. 436).

\*\*) Udało się Zygmuntowi III. — mówi Bandtkie z politowaniem nad przeszłością naszą — upowszechnić prawie w Polsce i w Litwie wiarę katolicką. Było w Rzeczypospolitej Rusinów niemiętych do czterech milionów; Zygmunt III. nawrócił ich na unitów i katolików przeszło dwa miliony! Przy śmierci jego ledwo już tylko jeden Kalwin i jeden Arjanin zasiadał w senacie. (Bandtkie hist. pol. T. II. str. 272 i 274).



polskiego. Nie dziw iż żądanie przyjęte z zadziwieniem i gniewem; lecz wzajemnie nie uczyniono propozycji, któraby mogła rozbroić zuchwałe umysły, na drodze właściwej wskazać im słuszość. Mniemano iż mocą najskuteczniej pokonać się zaród niebezpiecznej, domowej siły. Namiętna duma i nikczemna prywata przyczepiły się do surowej, niewyrozumiałej powagi publicznej. Starostowie, albo raczej ich dworzanie, srogością i łakomstwem dotykali Kozaków: stawiono twierdząc Kudak dla wstrzymania ich i od wewnętrznych poruszeń i zagranicznych wypraw. Wybuchnął szturm przeciw twierzy i starostom, a naturalnym popędem przeciw temu, co zdawało się być główną przyczyną ucisku: tepiono nienawistnie wyznanie wiary. Wojska Rzeczypospolitej odniosły zwycięstwo, Pauluk i inni dowódcy buntu zostali jeńcami (1637). Sejm warszawski posunął się gwałtownie na źle obrane drodze: zniósł wszystkie prerogatywy Kozaków, strącił ich do smutnego stanu włościan (1638).

Władysław IV. równie jak poprzedni królowie widział zepsucie w organizmie Rzeczypospolitej, widział że jedna część jej społeczeństwa zabrawszy w siebie całą wolność, odbierała życie innym członkom, myślał też o sposobach poprawy. Wielka wojna turecka miała dać zręczność do użycia obmyślanych na to środków. Ale czy Władysław IV. rozumiał naturę jestestwa Polski i wyprowadzając ją w pole, przy rozgrzaniu rycerskiego ducha chciał ułatwić cyrkulację swobód politycznych po całym jej sparalizowanym ciele; czy przeciwnie zapatrując się na to, czego powabne dla monarchy wzory przedstawiała cała niemal Europa, chciał przewróceniem historycznego kierunku w naszym narodzie, wstępnym pociągiem wszystkich jego władz do góry, utkwieć siłę w tronie? — Jest to wątpliwość. Cokolwiek bądź, zamierzył sobie wprowadzić w grę Kozaków: od lat dziesiątka, pod ciężarem przemocy rozpryskniętą, w iskrach zemsty i religijnej jedności tlejącą potęgę, rozmyślnie, skrytymi podmuchami rozniecił. Śmierć nie pozwoliła mu być sternikiem niebezpiecznej roboty. Umarł 20. Maja, 1648.

Na dni kilkanaście przed zgonem króla, już Chmielnicki wsparty staraniem dysunitu arcybiskupa kijowskiego Mohiły, i posiłkiem od chana krymskiego, ze znacznym tłumem kozactwa, z 80,000 Tatarów, zaczepnie i zwycięsko ciągnął w głąb Polski. Rzeź powszechna katolików i unitów, a zagarnięcie do wspólnej sprawy wszystkich schyzmatyków, oznaczyły zaraz charakter tej okropnej wojny. Była ona w gruncie religijną, przez to samo socjalną, a jak każda inna polityczną.

Chmielnicki człowiek wielkich zdolności, wyniosłego umysłu, z sercem zakrwawionem osobistą krzywdą, umiejętnie

sprawował dowództwo, na które los go wystrychnął, w miarę powodzeń wzbijał się w dumę, nienawidził stanu rządzącego Rzeczpospolitą; ale rozmyślnym reformatorem społeczeństwa polskiego nie był, wszechwładztwa ludu, jak dziś chcą niektórzy, na widoku nie miał, kozactwem wreszcie dowolnie kierować nie mógł. Wyższa siła parła tę powódź, wstrzymać by jej sam nie potrafił; rozumiał tylko skąd dęły wiatry, znał że zwinąwszy chorągiew prawosławnej wiary musiałby rozbić się albo osiąść na mieliznie, i dla tego żarliwie obstawał za schyzmą.

Pierwsze układy są tego dowodem. Skoro Jan Kazimierz włożył na swą głowę zarosłą już cierniami koronę Jagiellońską (17 stycz. 1648), wysłano komisarzy którzy przystąpili do umowy w Pereasławiu (19 lutego 1649).

Mianowany hetmanem Kozaków, traktowany jak udziałny mocarz, błagany żeby przyjął puszczenie w niepamięć zaszłych wypadków, czegoż się domagał Chmielnicki? Podane przez niego warunki można ściągnąć do trzech punktów.

Punkt pierwszy żądał przywrócenia swobód Kozakom jakie mieli przed sejmem 1638.

Punkt drugi, godził na zniesienie unji, a dysunitom zapewniał wszystkie prerogatywy panującego wyznania.

Punkt trzeci chciał mieć gwarancję punktów poprzednich w 40,000 rejestrowego kozactwa.

O losie włościan Rusinów żadnej wzmianki.

Po odjeździe komisarzy Rzeczypospolitej, poczęły przybywać poselstwa cara moskiewskiego, hospodara wołoskiego, wojewody siedmiogrodzkiego, chanów tatarskich. Współwyznawcy nazywali hetmana Kozaków obrońcą i rozmnożycielem wiary, wszyscy nieprzyjaciele Polski winszowali mu zwycięstw, podwładni okrzyknęli go swoim księżciem — pomyślał że można zrobić księstwem Ruskie. Kiedy Jan Kazimierz znalazł się w trudnym położeniu pod Zborowem, zaraz Chmielnicki przedsięwziął przywieść do skutku swój zamiar: podał warunki w treści te same co pereasławskie, lecz z daleko rozleglejszym zastosowaniem. Żądał żeby kraj Kozaków rozciągał się aż po rzekę Horyń na Wołyniu: w tym zakresie trzy województwa: braclawskie, kijowskie i czernichowskie, to jest właściwą Ukrainę chciał wyjąć zupelnie z pod wpływu moralnego Polski, urzędy i szkoły w nich tylko nieunitom powierzyć; domagał się nakoniec zupełnego zniesienia unji, a przypuszczenia metropolity i władcyów nieumickich do senatu polskiego.

Król ratujący się zakupioną przyjaźnią Tatarów, musiał przyjąć przeprosiny hetmana, podpisać umowę (19 sierpnia 1649). Ale Rzeczpospolita — taka jaka była — bez gwałtu przeciw swojej naturze nie mogła zezwolić, aby w ognisko

jej rady, jej rządu weszło to, co jej duch wiecznie odpychał, z czem inny duch miał wieczysty sojusz.

Z drugiej strony osobista ambicja Chmielnickiego nie skończyła jeszcze zawodu: szło mu o gospodarstwo wołoskie dla syna, o udzielniejsze, mocniej ustalone panowanie dla siebie. Odnowiła się walka i wojsko polskie odniosło wielkie zwycięstwo pod Beresteczkiem (23 czerwca 1651). Zwycięstwo to źle poparte, zakończono układami (28 września). Kozacy pod warunkiem wierności i posłuszeństwa dla rzeczypospolitej — federalnego niejako z nią związku, otrzymali całe województwo kijowskie, wolność swego wyznania i dawne swobody, a nadto więcej niż za Batorego mieli, bo zaciąg rejestrowy podniesiony do 20,000. Rzecz jednak roztrzygana gwałtownie orężem, gdzie tylko miłość chrześcijańska i czas skutkować mogły, nie zatrzymała się długo na tym punkcie. Obie strony miały wielkie do złożenia ofiary, żadna nie była gotowa tego uczynić. Tłumy ludu nie mieszczące się w liczbie szeregów rejestrowych, a obowiązane wrócić do poddaństwa w dobrach królewskich lub szlacheckich, wynosiły się na pustynie moskiewskie, zakładały osady Achtyr, Szumsk, Charków i Rybno; prywatnie dalej przędła swoje zamysły.

Chmielnicki napadł zdradliwie wojsko polskie pod Batowem (1652); w ciągu rozpalonej znowu wojny otoczył króla pod Zwańcem. Umowa zborowska została przywróconą (1653).

Był tedy moment kiedy kraj południowy nadnieprski, po rzekę Horyń odszczepiał się od dziedziny jagiellońskiej. Słabe węzły łączyły go z rzeczpospolitą. Po gruncie Rusi nieprzeniknionym do dna duchem Polski, łatwo rozlało się kozactwo znajdujące w nim jedność wiary i plemienia. Lecz ten młody, surowy zawiązek społeczeństwa zaporoskiego, nasycony nagle wielką masą ludności, miał swój własny organizm zdolny ogromną a niesforą jeszcze siłę materialną na pewny tor cywilizacyjnego postępu wprowadzić, wewnętrznie urządzić, i przez to ku zachowaniu pewnej udzielnosci obrócić? Przecież stowarzyszenie ułożone trybem tatarskim do wiecznej wojny, dalej trwać nie mogło, musiało łada chwila być pozbawione swego żywiołu. W owym czasie i w owym stanie potęg sąsiednich, trudno już było Kozakom wyrobić sobie dobitnie odznaczoną i choćby na federacyjnych jakich przymierzach opartą niepodległość. Zabor ich jak niegdyś zabor litewski ważył się między Polską i Moskwą. Pamięć doświadczonych dobrodziejstw od królów rzeczypospolitej, która wyhodowała ich na swojej ziemi, była ich ojczyzną; braterstwo z Lachami związane w tylu wspólnych sprawach i zwycięstwach; powab tych swobód, jakie lud nieokrzesany ale żywo czujący cenę wolności, w stanie zła-

checkim całkowicie rozwinięte widział, za wzór urządzania się, za cel życzeń nawykł sobie stawiać, to wszystko przechylało Kozaków na zachód. Lecz daleko może dzielniejsza moc, zacepiona o serca płonące przywiązaniem do wiary, o umysły sfanatyzowane wojną religijną, ciągnęła ich niewiedzie na wschód. Polska obrażona, krwią zlaną, w gniewie i dumie była zakamieniała; Moskwa pełna chytrej radości z przysileniem podawała rękę. Mimo instynktowy, wrodzony wstręt Kozaków ku moskiewskiemu despotyzmowi, mimo mądre przestrogi króla szwedzkiego, i nakoniec mimo opór samego duchowieństwa schyzmatyków, które z żalem przeniewierzając się rzeczypospolitej, chciało przynajmniej obwarować swoją udzielnosc, po za stolicą duchowną Moskwy wprost być pod władzą Carogrodu, fatalny popęd wziął swój skutek. Chmielnicki poddał się carowi przez umowę zawartą w Pereasławiu (1654), car posłał dwa wojska: jedno na Litwę, drugie na Ukrainę. Niedługo potem wkroczyli Szwedzi przez Prusy (1655); protestanci polscy, a z nimi inni dysydenci, rzucili się w objęcia drugiego nieprzyjaciela ojczyzny.

Był moment kiedy rzeczpospolita staraniem Jagiellonów spojona, pod ich rządami zasianem i rozkrzewionem różnoliciem zszarpana wewnątrz, słyszała już na siebie wyrok rozbioru. Skąd pochodziło źródło nieszczęść, najlepiej to okazują sposoby ratunku. Konfederacja Tyszowiecka (1655 grudnia 29), rozwinęła chorągiew religijną. Broniąc się w kościołach, zasilając się klejnotami ołtarzów, groszem duchownych, zwolna, z wielkim trudem dźwigała się Polska z upadku.

Kozacy prędko poczułi dążność carskiej opieki. Śmierć Chmielnickiego (1657) przecięła więzy krętej jego polityki, gmatwającej prywatnemi widokami wielkie interesa ogólne. Hetman Wychowski obrócił się ku nieszczęśliwej Polsce: przyszedł do układów w Hadziaczu (1658 września 16).

Umowa hadziacka wprowadzała już na scenę naród ruski jako stronę traktującą, jako część rzeczypospolitej wracającą do niej; lecz tylko trzy województwa: braclawskie, kijowskie i czerniechowskie, ukazywały się w postaci kraju ruskiego — księstwa Rusi. Polska znękana niedolą, przyjmowała warunki, który daleko rozległej nadłamywał jej jestestwo, podpisywała zniesienie unji religijnej; ale skłoniła się razem do powolności, która rozszerzeniem jej składu społecznego, wszystko naprawić mogła. Oprócz swobód w ogólności zapewnionych Kozakom, hetman otrzymał prawo, stu ich z każdego pułku podawać sejmowi do obdarzenia dostojenstwem szlacheństwa. Nie była to zapewne rewolucja, jakiejby dzisiaj bez względu na tamte czasy życzyć można; zawsze jednak

krok ten właściwy obiecywał pożądanse zmiany, a w części przyniósł bardzo użyteczne owoce.

Pakta hadziackie, dla tej samej przyczyny co pereasławskie i zborowskie całkowicie skutku wzięść nie mogły. Zburzone obu stron namiętności nie łatwo dawały się ukłysać. Moskwa podzegała Kozaków, stawiała ze swej ręki hetmanów; tłumy rozhukane nabrały już nałogu żyć w ciągłych zamieszkach. Kozacy pierwsi zerwali układy: przy nieustającej wojnie z Moskwą, Doroszeńko szukał opieki u Porty Ottomańskiej.

Pokój doczesny zawarty w Andruszowie (30 stycznia 1667) położył Dniepr za granicę między rzecząpospolitą i carstwem, a nadto oddał Kijów na dwa lata w ręce Moskwy.

Jan Kazimierz ze smutnem proroctwem składając narodowi koronę łzami oblaną (16 września 1668), zostawiał dziedzinę Jagiełłów uszczuploną w posiadłościach, niespokojną wewnątrz i zagrożoną nową wojną.

Rus południową, przez swój religijny oddział, za pomocą kozackiej broni wyłamując się z łona rzeczypospolitej, zadała jej niezmiernie głębokie ciosy, sama krwią zlaną, wycieńczoną, częścią leżała już pod stopami moskiewskiego despotyzmu, częścią była wystawiona na łup Mahometanom.

Ten sam nieprzyjaciół, od którego odwrócony oręż chrześcijański, pod sterem polityki nowożytniej toczył krew w domu, przychodził teraz jak plaga zesłana przez opatrność ukarać osłabionych bojem. Turcy przeszli Dniestr (4 sierpnia, 1672), opanowali Podole i wzięli Kamieniec. Traktat w Buczacz (18 października) zawarty, zostawił im ten zabór, a Kozakom hołdującym Porcie, Ukrainę przyznał. Po zwycięstwach Jana Sobieskiego, przez traktat w Żurawnie (1676) ledwo dwie trzecie części Ukrainy wróciły Polsce. W lat 10 potem pokój grzymultowski zapewnił Moskwie ziemie zadnieprskie i Kijów z jego okręgiem. Nakoniec traktat karłowicki oswobodził od Turków Podole (1699).

W ostatnich chwilach XVII wieku określiły się granice rzeczypospolitej naszej, jakie już do rozbiorów przetrwały. Ujścia rzek: Taśminy do Dniepra, Sinej wody do Boha, i Jahorlika do Dniestra, oddzieliły na południu województwa kijowskie, bractawskie i podolskie od posiadłości tureckich. W tym obrębie kraju stokroć przeciągniętego ogniem i mieczem, Polska przed utratą niepodległego bytu miała jeszcze znacznie wykonać swoje piętno na częste tak drogo okupionej Rusi.

## X.

Sobieski był ostatnim królem, który za sprawę powszechną podniósł oręż w Europie: sława narodu naszego, jak dogorewająca lampa, błysnęła wysoko i zapadła w ciemność. Kończyły się też zupełnie wtedy czasy chrześcijańskie. Wiek XVIII., w którym Fryderyk i Piotr pozyskali nazwiska Wielkich, Wolter i Katarzyna, przy oklaskach całego świata uwielbiali się wzajemnie, ów wiek polityki i materializmu, wprowadzał tryumfalnie na scenę dziejów ludzkich nowy porządek rzeczy, od dwóchset lat formujący się pod zasłoną wojennej kurzawy. Dyplomatyka, armje machinalne i sztuka przeważania bilansu handlowego na własną stronę, miały teraz roztrzącać wszystko. Moskwa ze swoją bizantyjską i tatarską naturą, musiała w tym zawodzie wybić na czoło. Obok niej Polska znalazła się w ciężkiem położeniu: nie było dla niej środka, jak tylko dokonać jedną z dwóch rewolucji: albo przewierznąć się w monarchję ścisłą, i z obcięciem, od morza odsunionym krajem, stanąć nisko między państwami, albo nagłem rozszerzeniem swojej republikańskiej budowy, całkowicie rozwinąć się wewnątrz, przeciw zewnętrznym zjawiskom, dać początek i wzięść ster powszechnego oporu.

Rzeczpospolita nasza nie chciała i nie mogła złamać historycznego w sobie kierunku; do rozpostarcia jego gwałtownym pędem brakowało jej własnych sił i postronnych żywiołów.

Życie więc Polski, działanie jej organizmu, musiało iść powolnym, stopniowym trybem: tak też odbywało się i dalsze spolszczanie pozostałej w jej granicach Rusi.

Dziwnym i cudownym prawie sposobem umarzały się zajścia religijne. Po tylu klęskach zadanych ojczyźnie, dysunicy ostygli w zapale, sami dobrowolnie skłaniali się do unji. Nie tylko świeccy, ale i duchowni co raz liczniej przechodzili na stronę kościoła rzymskiego. W roku 1710, ani w Litwie, ani w prowincjach południowych, nie było już żadnego biskupa schyzmatyka\*). Przy takim usposobieniu umysłów, za staraniem metropolity Leona Kiszki, synód zwołany do Lwowa, a odbyty w Zamościu (1720), umocował uroczyscie i ostatecznie zjednoczenie kościoła ruskiego z powszechnym. Szlachta przytem prawie wszystka przyjmowała obrządek łaciński. Kto był szlachcicem i katolikiem, czy pochodził z dawnych bojarów, czy z później nobilitowanych

\*) Ostrowski, T. III. str. 553.



Kozaków, zapominał swego rodu, zarzucał swoje osobne obyczaje, stawał się bez żadnego odcienia Polakiem. Część przynajmniej społeczeństwa posiadająca wszystkie prerogatywy polityczne, zlewała się w nierozdzielną, jedną narodowością przenikniętą masę. Kto przez naukę, zasługę, albo wreszcie los fortuny zbliżał się do niej, zaraz padała na niego zupełnie wykończona cecha. Miasta najrychlej poczęły doświadczać tego wpływu; lud prosty, tak wolny jak do ziemi przywiązany, stopniami dopiero mógł uleść ogólnej przemianie. Wiele wsi wchodziło pomału do parafii katolickich, unja krzewiła się powszechnie, w niektórych tylko miejscach, mianowicie południowszej Ukrainy, zachowała się grecka wiara.

Od czasów Zygmunta III., język polski, szybkim krokiem torujący sobie wstęp do sądownictw i wszelkich aktów publicznych, opanował teraz i prywatne domy oświeceniowej klasy; język ruski, z upadkiem sporów polemicznych opuścił drukarnie, pozostał martwym w nieczytanych książkach, na śmierć wskazanym w rozmaitych dyalektach gminnych, gdzie go polszczyzna dosięgała już drogą nauk duchownych, a kiedyś drogą instrukcji zupełnie wytepić miała\*). Ten koniec

\*) Ci którzy dzisiaj jeszcze, któż wie dla jakich widoków, pragną odrzucać indywidualność Rusi, zwykle poczynając sobie od usiłowań koło wskrzeszenia mowy ruskiej, utrzymują że ta mowa była językiem oddzielnym, jak polski i moskiewski; granice jej na ziemi zakreślała między Polską i Moskwą właściwą, a biorąc zawsze pod uwagę tylko zalety piśmienne, za nic mają wszelki rozdział dyalektów żyjących, uchylają ich znaczenie przez wycieczkę do Polski, gdzie także są prowincjonalizm: mazowiecki, krakowski i t. d. (Patrz n. p. rozprawę Mogilnickiego kanonika katedry przemyskiej obrządku greckiego. Czasopism Lwowski 1829. N. 3.)

Jednak kiedy śpiewki Krakowiaków i Mazurów mają tylko akcent sobie właściwy, dumy Ukraińca nie zrozumie dobrze Rusin nadniemieński. Gdyby dajmy na to, język którym teraz Padura pisze piękne swoje poezje, wykształcił się zupełnie, nie wiem czy go można było brać za jedno z językiem statutów litewskich, albo książek teologicznych Smotryckiego?

Powszechnie już jest uznany rozdział mowy ruskiej na dwie główne gałęzie, które odnosząc do rozmaicie tworzonych klasyfikacji samej Rusi, nazywają: białoruską i małoruską czyli ukraińską. Trzeba wiedzieć, że nazwisko małej Rusi powstało wtemczas dopiero, kiedy Moskwa zagarnęszy województwo czerniechowskie i Kozaków zadnieprskich, a sama przezwyciężywszy się Rosją, poczęła mianować swoje gubernie, wielko- i małorosyjskimi. Ponieważ zaś nado, do dyalektu białoruskiego wypadałoby włączyć i dyalekt czarnoruski, a Ruś czarna, jak okazałem wyżej, nie ma pewnie wytkniętej posady; lepiej więc odznaczyć go podziałem geograficznym na północ i południe. Rzeka Prypeć zakreśla w tej mierze ostateczną granicę: po obu jej brzegach są stopniowe przejścia, ale za pasem pińskim z jednej, a Polesia wołyńskiego z drugiej strony, wyraźna już daje się widzieć różnica mowy północnej o południowej.

Rzecz godna jeszcze uwagi, że idąc od miejsca gdzie Litwa właściwa styka się z ziemią sławiańską, im dalej ku południowi, tym bardziej słabiej wpływ polszczyzny, a odcienia te są w prostym stosunku do przeobrażeń religijnych.

Dla przykładu, podaję kilka tłumaczeń na dyalekty gminne tego sa-

był niezawodny w prostym biegu rzeczy; lecz ojczyzna nasza okryta ranami, otoczona zabójczą dla niej atmosferą wieku, nie łatwo mogła podźwignąć się z łoża boleści. Wewnątrz

mego wyimka z odezwy Lwa Sapiehy, który pierwiej przytoczyłem za wzór piśmiennej mowy ruskiej w XVI. wieku.

I. Przykład mowy ludu w gubernji wileńskiej, a po części grodzieńskiej i minskiej, gdzie włościanie powszechnie są katolicy.

Pascierehali heto usich wiekow mudryje ludzi, szto u siakiej reczypaspalietej, pacziwamu czaławieku niszto nieprawinna byci doroższyje jak wolnaść. A niewolaj tak jamu treba hydzić sia, szto nie tolka skarbami, da i śmierciaj jeje adhaniaci pawinien, a dla toho ludzi pacziwije nie tolka dabra da i hordziel swaich praciw kożnamu nieprzyjacielu nastaulać nieżałując, kab pad ich akruntoje panawanie nie papaść, a iz wolności swajej abdzierty buduczy, pa ich woli i mysli nie musieli żyć. Usielak i hetaho byłab mało, kab czaławiek ad czażaho nieprzyjaciela byu wolny, a damowaho nad saboj musiau znasić, natojeże to hety munstuk czy użdienica, na utrymanije kożnaho zafalaho wymyszeny, kaby jon bajuczisia prawa ad usiakoho gwałtu i zbytkawania pohamawau sia, da nad słabiejszym i biadniejszym nie pastwiju sia i jaho muczyc nie moch. Bo dziele toho pastauleny prawa, kab bahatszamu i duższamu nie usio była wolnia rabić.

II. Przykład mowy ludu w okolicach na lewej stronie Prypeci, gdzie utrzymał się dotąd obrządek unicki.

Baczyli to usich wiekow ludie szto u każdej Reczypospolitej, choroszemu czołowiewi niemajet byt niczoho doroższaho jak wolność, a niewolaju tak majetsia curati, szto nie to bohactwami ale i smiertiu powinien jeju od siebia odhaniati i dla toho dobryje ludie na portiuw każdaho nieprzyjaciela nieżałujut stawit nie tolko majetnosti swoje a no i holowy, szto nieprzyiti pod joho niemilosiernoje panowanie i obdziortyje z wolności swojej nie byli przymuszeny żyt jak poddany po wolej i myśli joho. Da i toho byłoby mało szto czołowiek buu tolko wolen od czażaho nieprzyjaciela a swojeho w domu cierpieć musieu, i dla toho wymyslena jest na udzierzeniej każdego takoho złomyszlennika taja uзда, by bojawszy prawa powstrzymawau siebie od hwałtu i zbytkowanija i nie hlumitu słaboho i biednaho czołowiewa ani moh joho utiskat, bo na toje postanowleny prawa szto czołowiewu da i wielikomu nie wsia robit było można.»

III. Przykład mowy ludu na Wołyniu, Ukrainie i Podolu, gdzie rząd moskiewski przywrócił schyzmę.

«Mudry lude zawsihda tak tolkowaly (dumaly): szczo dla czesnoho czołowika ne powynno buty niczoho doroższoho jak wolność, a newoli treba curaty sia i widhaniaty chotiaby horlom i kałytoju. Czesnomu czołowikowi ne żal chudobu, ba i žytia swoje poteraty szczo (lys) ne podaty sia worohowi w pańszczynu (w pohybel), szczo (lys) ne buty joho muzykom (pacholkom, kreposnym)! Ade toho nehodi (ale to ne vse) szczo czołowika ne doptaw czaży woroh, treba jeszcze szczo by i chati ne buło swoho woroha. A na to jest uzdeczka (peniok), pyśmo de (hde) napsyano szczo by sylniszcy (duższcy) nad słabyszmy ne pakoslyw sia i ne tsnuw joho, a teje pyśmo, Lachy zowut prawo, i ono na to wydumano, szczo by Panam i Bohaczam ne vse hodyło sia.»

Nie mogłem powyższé dokładnie wiadomości o mowie gminnej w Galicji czyli Rusi czerwonej; wiem tylko że równie tutaj jak w Litwie lud prosty, tego szczególnie nazywa Rusinem, kto należy do cerkwi ruskiej. Podobnie nie umiem oznaczyć ściśle, jak daleko na zachód Podola i Wołynia rozciąga się dyalekt właściwie ukraiński. Możeby wypadło granice jego tam zakreślić, gdzie dosięgnął wylew Kozactwa, a zatem i początku jego szukać w Zaporozżu. Uwagę tę wszakże natracam nie śmiało, pragnąc pobudzić przez to do podobnych poszukiwań rodaków, którym Niebo pozwoliło żyć na ojczystej ziemi.

stan panujący zdrętwiał po wysileniach, i od zbytku swobód które sam wyłącznie pochłoniął, wpadł w zawrót głowy; zewnątrz cisnęła przewaga gwałtownie wynoszącej się Moskwy.

Właśnie kiedy Polska po siedmudziesiąt lat ciągłych wojen ukończywszy postronne i domowe zatargi, ukazała się na czysto w bardzo zmienionej postaci, Moskwa tejże chwili odbyła jedną z nagłych swoich przemian. Ta prawdziwie azjatycka, barbarzyńska potęga, wielkimi przeskokami wychodziła ze swego zarodku, wynurzyła się na jaw w miarę jak opadał chrześcijański duch Europy. Na tym granitycznym kolosie materializmu, ledwieby nie można policzyć wszystkich stopni ostygnięcia Zachodu. I dziwna rzecz! przy każdym takim kresie, stawiał los zawsze człowieka, który wykuł nową fizjonomję historii moskiewskiej. Współcześnie prawie z Lutrem urodził się Iwan Srogi; teraz gdy na ziemi naszej nad Dnieprem, zagasił ostatni płomień wojen religijnych, zły genjusz zaklęty w biegunie północnym, wziął za rękę Piotra Aleksiejewicza, ukazał mu świat i rzekł: masz porę. Piotr bardziej instynktem niżeli bystrym dowcipem zrozumiał kierunek wszech rzeczy, przerwał teologiczną korespondencję z akademją paryską i po swojemu rozpoczął olbrzymią reformę. Najprzód władzę duchowną uciętą w Moskwie, przyczepił do korony carskiej: ogłaszając się carem samowładcą całej Rusi, ogłosił się głową grecko-ruskiego kościoła (1721); potem najwyższy pośrednik między Bogiem i duszami poddanych, nieograniczony rzadca sumienia narodu, chwycił jego ciało na warsztat, żeby jak mniemał, nadać mu kształt cywilizacji europejskiej. Ta chropawa, dzika bryła, miała jeszcze pewien charakter samorodny, niektóre starożytne pierwiastki sławiańskie. Piotr postanowił stłuc ją na miazgę, przedeptać i ulepić w nowy posąg, bez zarosłej brody, z niemiecką pudrową peruką. Kruszył więc dawne instytucje i obyczaje jedne po drugich, znosił Streliców o mało nie w taki sposób, jak za dni naszych sułtan turecki swoich Janczarów; zrównanych pod strych despotyzmu niewolników, szykował w bizantyńskie klasy, uczył ich cudzoziemskiej gramatyki, rysował dla nich nieznane dotąd litery alfabetu. Cudotworny kij carski, improwizował także nową stolicę, ministerją, akademję, flotę, armję i gabinet, w którym zamknął sekret poruszania całej tej maszyny szatańskiej, ustawionej do coraz odleglejszych zaborów pod jarzmo.

Tak z gruntu przebudowana, wielu nabytkami na północy, wschodzie i południu pomnożona puścizna Iwanów, może już i nie mogła nazywać się Moskwą; ale słusznie było szukać dla niej imienia w dawniejszych jeszcze wiekach? Fryderyk W. wertował kroniki rozmyślając jak ochrzcić swoje kró-

lestwo: czy Wandalją, czy Prusami? Piotr biegleszy polityk niżeli erudyta, chciwy wzrok wyteżając w przyszłość, mało był skrupulatnym względem przeszłości: po prostu kazał tytuł cara rozumieć za jedno z tytułem cesarza, Moskwę i jej różnorodnie zdobyte nazywać Rusią. Wszakże sam język moskiewski zdawał się wykręcać od tego fałszerstwa. Mimo napominania uczonych Niemców, Szlōcera, Milera, i innych, którzy grzebiąc się w starych latopiscach, podrabiali sztucznie wywody dla świeżo narodzonego mocarstwa, potrzeba odnaczenia w mowie, co w naturze nie łączyło się z sobą, zwyczaj pospolity, posłuszniejszy tej potrzebie niżeli rozmyślnym rachubom, wprowadziły imiona: Rosji dla państwa, Rosjan dla poddanych petersburskiego tronu.

Posel pruski powinszował najprzód Piotrowi nowo przybranych tytułów; państwa protestanckie: Holandia, Szwecja, Anglja, zaraz pośpieszyły uznać imperjum Rosyjskie; Francja i Hiszpanja ociągały się czas niejaki; jedna Polska tylko w chrześcijańskiej Europie, rozumiała dostatecznie zapowiedź ukrytą w formule dostojęństw carskich; póki jej głos był wolny zwała Moskwę właściwem imieniem\*).

Siła caratu, jakby dla zamachu wyniesiona na najwyższy punkt północy, naturalnym spadkiem potoczyła się z Petersburga ku południowi, i ze szlaku warjagskiego wpadła na gościniec barbarzyństwa, ostatecznie zajęty przez Zaporozców. Pod panowaniem Piotra Rosja nie zdołała utrzymać się przy morzu Czarnem; na prawym brzegu Dniepra tylko Kijów z małym okręgiem należał do niej, lecz żądze, zamysły i sposoby patriarchy despotów, dostały się w puściznie następnym carycom i carom.

Po traktacie zawartym z Turcją w Belgradzie (1739), lubo względem przejścia Kozaków z pod opieki tureckiej pod rosyjską nie nie wspomniano, rząd petersburski począł rozciągać swoją władzę niżej Taśminy i Sinejwody od Dniepra aż do Bohu. Caryca Elżbieta wprowadziła tu pierwsze osady r. 1750, w pięć lat potem kraj zwany Nową Serwją, liczył już 60,000 ludności: województwa kijowskie i braclawskie, ujrzały na południu nieznacznie zjawione sąsiedztwo Rosji.

Carat wślizgający się do Europy, jak wąż dusiciel otaczał Polskę swojemi kłębami i otrętywał ciągle wywieranym wpływem; a skoro dała znak życia, skoro chciała ocknąć się z letargu\*), ścisnął obręcz i zapuścił w nią zęby. Na ziemi

\*) Tytuł Cesarstwa Rosji został przyznany przez rzeczpospolitą naszą, dopiero na sejmie koronacyjnym St. Augusta 1764.

\*\*) Pomijam tu rozbiór, czy usiłowania narodowe, których treść wyraziła się w konstytucji 3 maja 1791, miały zupełnie trafny kierunek; dość na tem, że były niewątpliwą oznaką dźwignia się z niemocy Ojczyzny naszej i ściągnięty na się mordercze ręce monarchów, przeznaczonych być nieustannymi tępicielami wolności.

Rusi południowej, na tym to placu między Karpatami i Dnieprem, gdzie od wieków dwie przeciwne strony w Sławiańszczyźnie chrześcijańskiej spierały się najwidomiej, połała się najprzód krew morderczej walki. Tu konfederacja barska podniosła swój sztandar (29 lutego 1768); tu hajdamacy Zaporozia jeszcze raz rozwinęli swoje godło. Są dzisiaj teoretyczni rozprawiacze, którzy na znamionach Jana Kazimierza i Puławskich, Chmielnickiego i Żeleźniaka, różnie kładą wyrazy ucisku i swobody. Jedna wszakże cecha — cecha religijna, dla wszystkich i po wszystkie czasy jest w nich niewątpliwie czytelna. Rzezie, którym w pień wycięty Humań (1770) dał nazwisko, zostawiły ostatni dowód, za jaką sprawę naród nasz ponosił męczeństwo, dla jakiej sprawy broń kozacka gotowała tryumf. I stało się zadość domowym i obcym nieprzyjaciółom ojczyzny naszej, nastąpiły jej rozbiory.

Przez pierwszy podział (1772), Austria zagarnęła prowincje południowe po rzekę Zbrucz.

Drugi zabór (1793), zakreślając na karcie palcem umaczanym w atramentcie, Katarzyna pociągnęła linię od Dyneburga do świeżej granicy austriackiej, niżej Brodów.

Ostateczne rozszarpanie Polski (1795) zetknęło ręce trzech jej zbrojów w Niemirowa nad Bugiem.

Ile tylko było starożytnej Rusi w zygmunto wskim i późniejszym obrębie naszej Rzeczypospolitej, wszystka się teraz dostała Austrii i Moskwie. Austria na swojej dzielnicy wydobyla od wieków zapomniane imię Galicji; Moskwa na swój zabór naciągając przybrane nazwisko Rosji, zdawała się z prawem przemocy łączyć głębsze pretensje wspomnień.

Z drugiego końca lat osmiuset, carstwo Rosji padając na tę samą przestrzeń jeograficzną, gdzie leżało niegdys jedno państwo Rusi, zakrywało niejako przed oczyma potomności ślady Moskwy i Polski. Jeśli Moskwa wykształcona pod Tatarami, zreformowana przez Piotra, nie była jeszcze czem innym tylko Rusią; to ziemie po lewej stronie Prypeci, i Wołyn, Ukraina, Podole, zabrane przez Litwę, wcielone do Polski, nie przestały także być Rusią; rzeczywiscie coś między temi dwoma częściami monarchji kijowskiej kładło nieodzowny rozdział? czemużby nie miały zlać się napowrót w rodowitą całość? Zaiste, albo Rosja prócz sfalszowanego nazwiska nie miała w sobie nic ruskiego; albo imię Rusi w Polsce było już fałszem. Jaki tedy wątek nieprzerwany od czasów Jarosława do czasów Katarzyny przepływał w żyjące pokolenie Rusinów moskiewskich, taki trzeba było znaleźć w Rusinach polskich, żeby to co rozdziwiło się między Rzeczpospolitą Jagiellów i carstwo Iwanów, mogło znowu mieć wspólny koniec w koronie rosyjskiej.

Pisarze dziejów, cudzoziemscy i własni historjografowie imperium, z niemalym trudem usiłowali po ogniwach dynastji, od Ruryka do Gotorpskiego domu, od Kijowa do Petersburga, przeprowadzić jedną nie panującą władzę, związać nią w jedną księgę historję wszech Rusi. Monarchowie Europy, katolicy i odszczepieni, a wszyscy już bezbożni, z kodeksem dyplomatycznym w ręku zasiadłszy rozsądzać prawa narodów, nie wzywali na świadectwo wieków. Gabinet petersburski kazał pisać historję, dyktował traktaty; lecz sam najlepiej rozumiał i najgłębszą zasadę swojej władzy, i najistotniejszą cechę narodowości swoich poddanych.

Przyszedł czas że Polska jako państwo, pozbawiona bytu, bez żadnej siły materialnej, bez węzła władzy narodowej, jedynie jako jestestwo moralne, uosobione w dziesięciu wiekach historji, żyjące w pamięci, uczuciach i nadziei pewnej części rodu ludzkiego, musiała wytrzymać usiłowania trzech dworów sprzysiężonych na jej zagładę, wszystkie warunki jej nieśmiertelności biorących pod ciężką próbę w każdym stanie, w każdym plemieniu społeczeństwa, które z nad Wisły rozszerzyło się za Dniepr i Dźwinę. W tym czyscowym perjodzie dziejów naszych, kiedy zasługi i grzechy przeszłości, ważyły szale przyszłych przeznaczeń, kiedy za błędy przodków, imię ich mogło zaginać w potomkach; najbardziej trwożyło oko carskie do dna sądujące Litwę i Ruś, żeby upatrzeć, azali pierwsza z natury nie sławiańska, druga nie lechicka, były zupełnie przeniknione czem takim, coby w nich ducha Polski utrzymać, piętna Moskwy nie dopuścić mogło.

Na całej przestrzeni swojego zaboru, Rosja znalazła szlachtę zupełnie taką samą, jaka była we wszystkich częściach rozszarpanej Rzeczypospolitej. Jedność praw politycznych, mowy i religji, doskonale już zwieżywała stan ukazujący wszelkie cechy narodowości. Tę szlachtę można było pierwzej zawiechrzać, psuć, oszukiwać, przeciw interesowi ojczyzny obracać; można było ją teraz ze swobód i majątków wyzwać, moralnie kazać, wytypać nawet; ale jeśli by oparła się tym wszystkim środkom przemocy i sztuki, nie pozostawał żaden sposób przerwania w niej życia Polski. Mądrość gabinetu petersburskiego zamysły swoje względem szlachty zostawiła do czasu, i spuściła wzrok niżej, na miasta.

Stan miejski u nas, od dawnych lat skazany tylko pod zasłoną nie wielu zbutwiałych przywilejów siedzieć jakby na łasce Rzeczypospolitej, dopiero słowami konstytucji 3 maja, do politycznego znaczenia był powołany. W aktach urzędowych język polski używany powszechnie, mieszał się w domach prywatnych z rozmaitemi językami kupców i fabrykantów najczęściej cudzoziemców, przy warsztatach rzemieślni-



niezych i na rynkach z mową krajowego gminu. Miasta więc Litwy i Rusi nie wszędzie i nie dość wybitny miały charakter polski. Przenikliwość jednak carska, policzyła wieże kościołów katolickich, przejrzała cechy przy uroczystych obrzędach w staropolskim stroju ciągnące procesjonalnie, i dała pokój miastom jak szlachcie, spuściła oczy jeszcze niżej, na włościan.

Stan kmiecy, wolny i poddany, w różnych okolicach naszego kraju, tylko powagą miejscowych zwyczajów mniej więcej od ucisku zasłonięty, nigdzie przez prawo publiczne w skład ciała narodowego niewciągnięty, dawał się rozdzielić na tyle pierwiastków plemiennych, ile rzeczpospolita ogarniała narodów. W Litwie właściwej, mianowicie na Żmudzi, włościanin który nie odebrał wyższej instrukcji, albo nie miał ściślejszych stosunków z dworem pańskim, mówił tylko rodowitym językiem, nie rozumiał po polsku; w Rusi litewskiej i na Wołyniu, Ukrainie, Podolu, lud prosty także zachowywał swoje rozmaicie odcieniowane dialekty gminne. Jeśli nie używać pewnych prerogatyw politycznych, znaczyło nie mieć na sobie najistotniejszej cechy Polaka, żaden włościanin w całej Rzeczypospolitej nie był Polakiem. Jeśli przy niedostatku tej cechy, jedynie w rodzie i języku miała pozostać pamiątka Polski; włościanie litewscy i ruscy nie mieli nic już takiego, przez co by kmieć nadwiślański, i szlachcie na jednym z nimi mieszkający gruncie, mógł przyznać się do ich braterstwa, w historii i nadziejach pokazać im nieodzowne współnictwo. Gdyby tedy potęga moskiewskiego despotyzmu potrafiła od razu na Litwie i Rusi znieść szlachtę, albo zwolna zagasić żyjącą w niej narodowość polską, nie liczne miasta łatwo by uległy tejże kolei; masy ludu jak surowy materiał stałyby odsłonięte do wyciśnienia na nich jakiegokolwiek bądź piętna. Ta potęga co bez śladu zakryła Łotwę i Czuchnow, doskonale wcieliła sobie Nowogrodzian i Kozaków, nie wiele troszczyła się o polityczne stosunki stanów, których los równie był w jej ręku; mało także zważała i na to, że język litewski odróżniałby część podbitej ziemi, a ruski ani w swoich pomnikach piśmiennych, ani w dialektach żyjących nie dawał się pojednać z rosyjskim<sup>\*)</sup>. Po starciu Polski, Litwa możeby się stała tylko nieczem; Ruś wszakże koniecznie Rosją. Gdyby znowu między

szlachtą, tą drobną częścią, a resztą ludności litewskiej i ruskiej, nie zachodził żaden moralny związek prowadzący do jednego wyobrażenia Ojczyzny, do jednych wspomnień i życzeń; albo gdyby taki związek dał się zerwać, narodowość polska nie zostałaby tu nadpowietrznym widmem, które prędzej czy później zdmuchnąłby duch obcy, rozszerzony pod jej stopami. Badawca przenikliwość caratu, śledząc tej ostatniej żytki, jeszcze raz poczęła rachować na kościoły.

W Litwie właściwej i w znacznej części najdawniejszych jej podbojów, wszystkie katedry i fary były katolickie; im dalej zaś ku południowi, tym coraz powszechniej wznosiły się parafialne cerkwie ruskie. Po tych znakach najprzód dawała się wyczytać pamiątka warjagskiego panowania: gdzie nie było cerkwi ruskich, ani na ziemi, ani na ludzie nie leżało już imię Rusi. Po tych znakach także, carowa Katarzyna — jako głowa kościoła, który ręką Carogrodu w państwie Warjagów założony, wypełnił wszystkie następstwa schizmy wschodniej, w niewieście wszetecznej miał namiestnika chrystusowej władzy — chciała wykazać powinowactwo Moskwy, swoje prawa do ludu i jego ziemi. Polska w okowach wywołana na obronę jagiellońskiej dziedziny, cóż mogła teraz z głębi dziejów postawić przeciw Carogrodowi i Moskwie? Tylko znamię Rzymu, zawieszone na pogańskich ołtarzach Litwy i na greckich cerkwiach Rusi, służyło jej za świadectwo, co przyniosła, co męczeństwem swoim na zawsze odeprzeć chciała. Swobody polityczne, z niemi rozlewająca się oświata i narodowość, ledwo przejrzystą siatką powlekały kraj wydany na pastwę despotyzmowi i ciemnocie; resztę jego gruntu przed szponami carskimi zasłaniała jedynie najpierwsza, religijna zasada cywilizacji europejskiej. W ostatecznej kwestji między Polską i Rosją, o lud litewski i ruski, wiara przyjęta przez Jagiellę i krwią obłana unja, roztrzygały wątpliwość. Gdzie nie było unji, nie było spo-

drukując głoskami łacińskimi, trudno oznaczyć iloczasy, różność dźwięku mowy nie da się uczuć w całej swej mocy.

«Wszystkich wieków ludzi mudrych widzieli, czto wo wsiakoj Respublikie dla blagomyślaszczago czelowieka swoboda była wsiogo dragocenniejsze, a rabstwo w jako było nienawisti, czto wsiakoj szczytał obiazannostiju swojemu izbawlał siebia ot onago nie tolko bogatstwami, no i poźertwowaniem żyzni swojej. Zatem blagomyślaszczyje ludi w oboronie protiv nieprijaitelej, ni dostojanija, ni żyzni swojej nieszczadili: czto by nie podwergnuł sieba żestokoj wlasti, czto by niepotieriał swobody, i czto by nie sdielał sieba rabami woli i obraza myslej pokoritelej. No niedostatočno odnogo togo, czto by czelowiek był swobodien tolko ot poraboszczenija wniesznim nieprijaitelem, a wmiestie s tem tierpielby nad soboiu nieprijaiteļa domaszniago. Potomu-to izobretena użda sija k obuzdaniju wsiakago derżnowennago: czto by, bojaś zakona; wozderżywalsia ot wsiakagoi nasilija i złopotrebienija, czto by niemog ugnietat słabogo i nad nim izdiawat sieba. Zakony imianno dla togo postanowleny, czto by silnomu i moguszczestwennomu nie wsio było wolno dielať.»

<sup>\*)</sup> Jak wielka zachodziła różnica między piśmiennym językiem ruskim XVI. wieku, a nowożytnym moskiewskim, jest tego dowodem to, iż rząd petersburski dla swego użytku musiał kazać przełożyć Statut Litewski pisanu po rusku, na język zwany rosyjskim.

Dla porównania zaś tego języka rosyjskiego z dialektami ruskimi prowincji naszych, kładę tu jeszcze znowu wyjątek z odezwy Lwa Sapiehy tłumaczony przez rodowitego Rosjanina. Ostrzegam wszakże, iż gdy

sobu przeszkodzić, żeby watek duchownej władzy sięgający jeszcze Carogrodu, nie skończył się w koronie carskiej. Od tego zaczyna się czterdziestoletnia historia moralnego nájazdu Rosji na Ruś polską. Przebiegę pokrótce ten perjóđ objaśniony dostatecznie wypadkami za dni naszych.

## X.

Katarzyna znalazłszy niewielką liczbę cerkwi schizmatyckich w okolicach bliższych Dźwiny i Dniepra, oparła na nich fundament swojej organizacji duchownej: jako protektorka prawosławnej wiary, zwykłym językiem polityki moskiewskiej ogłosiła unję za dzieło ucisku i przymusu, zaleciła ludowi i duchowieństwu powrót pod władzę hierarchji, której teraz sama była najwyższym szczeblem. Ukaz roku 1794 kwietnia 22, przepisał prawidła nawracania unitów na grecko-rosyjską wiarę, wszelki opór przeciw temu położył w rzędzie przestępstw kryminalnych, roztrząsanie kroków rządowych w tej mierze i wszelkie żaloby uznał za przestępstwa. Rozpoczęło się misjonarstwo z pomocą siły zbrojnej, jakiego ziemie rzeczypospolitej nie widziały nigdy — nigdy, chociaż bardzo krzyczano niegdyś na gwałtowną gorliwość duchowieństwa polskiego. Mimo całą surowość ukazów i egzekucji, nie wszędzie jednak przemoc odniosła pożądaný skutek. W stronach północiejszych zamknięte kościoły rzymskie i nowo otwarte cerkwie greckie, równie stały pustkami; lud chodził do miast odległych, albo zaniedbywał zupełnie praktyk pobożnych, aż nim nie zwolniło prześladowanie: unja utrzymała się tu niemal powszechnie. W stronach południowszych, mianowicie na Wołyniu, Ukrainie i Podolu, pomyślniej sły rzeczy dla rządu. Ogromne fortuny rozdzielały kraj między szczupłą liczbę właścicieli; rzadko który magnat nie potakiwał woli panującej, drobniejsza szlachta nie miała dość powagi na zasłonięciu swoich włości: unja została tu zniesioną zupełnie. Ze wszystkich gniebicielei naszych, wyjąwszy Mikołaja chyba, Katarzyna zadała najcięższy cios porwanej przez Rosję częście ojczyzny naszej: jej ręka przeciągnęła po nad ziemią prowincji południowych ostrze rozcinające najgłośniejsze ogniwa między szlachtą i włością — między rozwinioną Polską i surową Rosją.

Car Paweł nie tak filozoficzny despota jak jego matka, mało zastanawiając się nad składem wewnętrznym ujarzmionych narodów, po prostu państwo swoje uważał za pewną przestrzeń ziemi zaludnioną pewną ilością niewolników. Niewolnikom Piotr już naznaczył numerowane klasy; ziemie Pa-

weł przedsięwziął podzielić szykownie: ukazem 1796 r. całe państwo Rosji — dawne i świeże podboje — rozrysował jednako na gubernje. Cztery województwa: wołyńskie, kijowskie, bractawskie i podolskie, uformowały się wtenczas w trzy gubernje: wołyńską, kijowską i podolską, z niewielką zamianą pogranicznych okolic, jaka zaszła przez wyprostowanie linii między Bugiem i Dnieprem odkreślającej pierwiej wielkie księstwo litewskie od prowincji małopolskich, a teraz gubernię grodzieńską i mińską, od wołyńskiej i kijowskiej.

Car Aleksander w łagodnych początkach swego panowania zdawał się odstępować zamiaru wynarodowienia krajów oderwanych od Polski; było to wszakże tylko przemianą środków prowadzących do tego celu. Obojętność względem rzeczy religijnych powszechna w Europie, rozciągnęła się już i na północ: gabinet petersburski odłożył na stronę swój instrument duchowny, a wziął w rękę bardziej materialny, wyłącznie polityczny. Żeby zabór polski przykleić doskonale do budowy państwa rosyjskiego, trzeba było rozwinąć w nim ten organizm moskiewskiej natury, mocą którego despotyzm stopniami przepuszczony od tronu do najniższej klasy poddanych, stanowi jakby kolumnę pacierzową automatu stworzonego na obraz społeczeństwa. Wypadało zatem przez umocowanie władzy absolutnej szlachty nad włością, umocować absolutyzm monarchy nad szlachtą: przez interes niemoralny, przywiązać ją do niemoralnego porządku rzeczy. Na tym sztucznym przymusie do kolejnego ucisku, zależy cała cyrkulacja soków żywotnych w carstwie Rosji: wszystkie ustawy, przepisy, ukazy, napozór tak różnorodne, kapryśne, sprzeczne, harmonijnie stykają się w tej naczelnej zasadzie. Stosownie do niej zachodziły w prowincjach polskich różne zmiany administracyjnych i cywilnych porządków. Sam sposób poboru podatków, kładł już węgielny kamień niewolnictwa. W Polsce główną miarą własności szlacheckiej i opłat z niej, była ziemia; Rosja tatarskim obyczajem za jednostkę tego rachunku brała duszę ludzką — duszę człowieka płci męskiej zapisaną do skaski, czyli rejestru ludności w każdych dobrach. Za rządów rzeczypospolitej byli włością wolni osobiście, i do ziemi przywiązani: skaski moskiewskie bez osobnego ukazu znosiły tę różnicę; pamiątka jej została w tem tylko, że włością mianowany wolnym, opłacał podwójny podatek. Ponieważ zaś odpowiedzialność przed rządem wprost opierała się na dziedzicu włości, prawo upoważniało go, zmuszało nawet, bezpośrednio zawiadować osobami i własnością włości, tak skaskami na lat 25, jak poddaństwem wiecznie przykutych do gruntu. Nadto, służba wojskowa, ten zacny niegdyś obowiązek dla synów ojczyzny,

teraz straszny ciężar dla ujarzmionego narodu, spadał całkiem ze stanu rycerskiego na stan kmiecy. I znowu dziedzic musiał być poborą barbarzyńskiej daniny dla cara: on nie kto inny miał powinność chwycić i dostawiać rządowi nie-szczęśliwe ofiary, których nieporównana okropność losu, dla tych co znają rzecz, maluje się dostatecznie w przerażającym wyrazie: rekrut! Gdyby włościanin litewski i ruski pod berłem Rosji nie przykrego nie doznał prócz poboru rekruta, jużby to samo kazało mu oplakiwać Polskę — okrzyczany dom jego niewoli, jak raj utracony.

Przez systematyczne skrępowanie mas ludu w taki sposób, aby pewna liczba właścicieli służyła razem i za ogniwa kajdan i za narzędzia ssące dochód z ziemi dla skarbu, władza carska położywszy sobie szeroką podstawę, zajęła się wyższą warstwą narodu. Bardzo zręcznie, powoli i nieznacznie, dopełniała się reforma szlachty. Aleksander szanował jej język narodowy, dawał nawet opiekę instrukcji szkolnej. Jak nie chodziło mu o to żeby Kurlandczyk przestał mówić po niemiecku, tak mało dbał o to że Polak będzie mówił po polsku, póki mniemał iż jednakowo wszystkich wdroży myślić i czuć po moskiewsku. Statuta i księgi praw zrazu straciły niektóre tylko karty, z czasem dopiero ukazy miały zająć zupełnie wypróżnione okładki. W miarę ścieśnianych prerogatyw obywatelskich, stopniami zmniejszał się i okrąg publicznego życia. Car nie rad był mieć do czynienia z całym szlacheckim stanem, przeciał go na dwie nierówne połowy: większą, to jest właścicieli nie mających ośmiu dymów, usunął od wyboru urzędników i piastowania urzędów, skazał na spokojną nieczynność prawie bez prerogatyw i ciężarów; mniejszej, zostawił wolność narad i przedstawień do tronu o potrzebach kraju, dał jej pole wyświecać się z usposobieniem, i pilnie obserwował jakie okaże skłonności.

W owych latach kiedy tryumfalnymi znakami Napoleona spodziewaliśmy się odzyskać ojczyznę, z zaboru rosyjskiego prowincje południowe więcej niżeli północne przesyłały legjonom wojowników i pieniędzy; ale wypadki r. 1812 nie dozwoliły im objawić żadnego wzruszenia. Aleksander skwapliwie podchwycił tę okoliczność: dając amnestję Litwie, oświadczał łaski Wołyniowi i Ukrainie, obdarzał Podole reskryptem szczególnej pochwały za wierność; później w r. 1821 powierając kraje zabrane w rządy swemu bratu, raczył nawet wyłączać gubernję kijowską, jako staro-rosyjską.

Mikołaj mniej ukladny despota, większymi krokami idąc do pożądanego końca, nie pogardzał wszakże pozorem prawności i wzajemnych niby sentymentów dla miłujących go poddanych. Gwałtowniej zaprowadzając organizację moskiewską w prowincjach polskich, głośno już nazywając je odzyskaną

własnością Rosji, chciał jednak okazywać światu, że tylko odpowiada dobrowolnym życzeniom, naturalnym skłonnościom mieszkańców. Po wojnie tureckiej, za wycisnione srogimi rozkazami dostawy dla swego wojska, jakby za dar patrijotycznych uczuć, potwierdził Podolowi hramotę (reskrypt) Aleksandra, przydał nowe wyrazy łaski za miłość ku monarsze i krajowi — to jest wedle słownika moskiewskiego — ku ojczyźnie. Niedługo potem Ukraina doświadczyła jeszcze wyraźniejszego dobrodziejstwa. W r. 1829, pięć powiatów gubernji kijowskiej: kijowski, wasilkowski, zwinogrodzki, czechryński i czerkaski, uznane zostały za godne już nie różnić się niczem od samego środka Rosji. Ukaz monarszy zniósł tu ostatnie szczątki prawodawstwa polskiego, w czynnościach urzędowych i w szkołach kazał pisać, mówić tylko po rosyjsku. Dzieło tedy założone przez Katarzynę, prowadzone przez Aleksandra, dojrzewało szczęśliwie pod Rosją? Z szerokiego pobraża na prawej stronie Dniepra, car Mikołaj tryumfalnie zdejmował wszelki ślad Polski, lada moment ręka jego zabierała się posunąć do Buga i Dniestra; a tymczasem zbliżał się dzień, kiedy świeża krew miała ukazać mu dawne granice ojczyzny naszej. Ta krew nie zastygła jeszcze, i walka o granice między Carem a Polską nieskończona.

Od dziesięciu wieków spór poczęty w Sławiańszczyźnie, na tym samym placu bojowym i o ten sam interes toczył się przed niewielą laty przy huku strzałów, toczy się dotychczas w ciszy i cieniu więzień.

Ziemia naddnieprska, żyzna rodzicielka mogił, pod zdobywcami stopami Tatarów i Litwy przechowywała chrzestne nazwisko Rusi: ale Ruś oddała swego ducha w ręce Polski i Moskwy — dziś idzie o to, czy ziemia ta polską czy moskiewską ma zostać. Jedna tylko dla niej droga, bo wstecz lat pięćset nikt nie zdoła sięgnąć po jej byt udzielny; bo ani z ruskich ani z późniejszych kozackich dziejów, nie można wysnuć osobnego wątku, któryby dał się wpleść w historję cywilizacji europejskiej. Lud co na tej ziemi w surową swoją narodowość przeszedł z łona rzeczypospolitej w okres carstwa, jest prawdziwym przedmiotem walki. Dobija się o niego potęga moralna Polski żyjąca w pewnej części narodu, i siła zaboreza Moskwy uosobiona w carze.

Carowie na pożądaną zdobycz zarzucili łańcuch swojej duchownej władzy i ciągną w stronę despotyzmu; narodowi polskiemu do przecięcia tych więzów, do odzyskania wydzielanych braci, pozostał jeden tylko sposób — ten sam, jakim społeczność zawiązana nad Wisłą rozszerzała się za Dniepr i Dźwinę — niosąc ze słowem czystej nauki Chrystusa braterstwo i swobodę.



Jeśli Polska za grzechy przeciw temu powołaniu, za ustawy wewnętrznego porządku, przeciwne naturze swego jestestwa, ukarana stratą niepodległości, nie zginęła na zawsze; jeśli mocą swej potęgi moralnej, potrafiła i jeszcze potrafi skuteczniej dźwignąć się z upadku; zapewne katusze pod obcem jarzmem, są dla niej tylko szkołą poprawy, pokusy, zepsucia i ciemnoty próbą cnót narodowych.

Ile naród polski, na ziemiach ruskich, w rękę carów poprawił się z błędów ojczystych, ile mu jeszcze na drodze pokuty wytrwać i zdziałać potrzeba — jest to główny widok, który chciałbym wyświetlić opowiadając dzieje przeszłego powstania.

## CZĘŚĆ PIERWSZA.

## ZMOWY I PRZYGOTOWANIA.

### I.

Już car miał w Petersburgu pierwszy raport o nocy 29 listopada, i carewicz z wojskiem swoim zbliżał się do Włodawy, kiedy wieść prywatna o wypadku zaszła w Warszawie, ledwo jeszcze wpadła za Bug na wielki trakt przerywający Wołyn. Dalej od granicy kongresowej, w głębi Wołynia, na Podolu i Ukrainie, szerzył się tylko ów głuchy szmer, co zwykle poprzedza narodową nowinę, i bardziej zdaje się być brzmieniem trąconego przeczucia, niżeli echem pogłoszek. Długo w okolicach Żytomierza, Kijowa i Kamieńca, gadano cicho, z niepojętą jakąś ciekawością i obawą, że straż moskiewskie nie puszczają nikogo do królestwa, że listy zwracane są nazad od granicy, że w Warszawie stało się coś nadzwyczajnego. Dopiero około 20 grudnia, w przeciągu dni kilku cudowne słowo rewolucja! rozgłosiło się aż do Dniepra. Ile tylko od pięciu wieków nasiękło polskiego ducha w Ziemię Ruską, wszystek teraz wybuchnął, rozplomienił się i poziom kraju zalał wysoko. Wszelkie rozdziały społeczne, wszelkie interesa prywatne, utonęły w tej powodzi ognistej, która porywając z sobą ociężałe albo odporne pierwiastki, mogła skruszyć jarzmo moskiewskie, gdyby rewolucyjna władza nadała jej kierunek. Ale taka władza nie unosiła się nad wezbranym zapalem narodu, jak technienie Boże nad wodami co z swego łona miały wydać świat nowy!

Nie umiem inaczej opisać i wytłumaczyć tego powszechnego wzruszenia, kiedy Polska podniosła głowę, drgnęła życiem we wszystkich swoich częściach i nie powstała od razu cała. Co jest ostatnim celem wszelkich spisków patryjotycznych, do czego wielu lat, wielu usiłowań trudów i ofiar potrzeba,

to teraz nastąpiło się samo i przeszło nieużyte. Rzadka a nieodżałowana chwila kiedy cały naród gotów pójść za jednym popędem — przemieniał.

Odtąd rzecz powstania przewraca się na wspak, od uczuciowego wyteżenia do zimnej rozważy, od wybuchu do zmo-wy. Znowu duch narodowy zamyka się w swoich dawnych korytach i musi tajemnie, sztucznie nurtować, żeby mógł ochłonąć i dźwignąć wszystko, co już odzyskało swoją roz-maita indywidualność.

Miedzy wypadkiem, który był nieodzownem hasłem do powstania w prowincjach zabranych, a nieoznaczoną chwilą jawnego podniesienia broni, zaszedł przewlekający się z dnia na dzień perjod przygotowań, aż nim robota posuwana i psuta przez tysiąc zwikłanych okoliczności, prawie przy-padkiem wymknęła się z rąk pracującym. Czuję niezmierną trudność opowiedzieć dokładnie ten perjod wewnętrznej fer-mentacji, gdzie tyle osób, tyle dawnych nałogów, obecnych interesów, momentalnych namietności i częstokroć bardzo drobnych zdarzeń w grę weszło. Mniemam jednak, iż choćby zlekka zastanawiając się nad tem wszystkim, daje się widzieć pożyteczna nauka i pokrzepiająca otucha na przy-szłość. Dla tego przedsięwzięcie dotknąć mniej nawet ważnych na pozór szczegółów, i od samego początku z licznych, poje-dynczych nici snować wątek rzeczy.

## II.

Żadna część ziem zabranych nie miała podobno tyle sto-sunków przedrewolucyjnych z Warszawą, co Wołyn. Pro-wincja ta jakby otwartą piersią przylega do królestwa, kiedy inne — Litwa i Podole — zabiegając jedna za przeciagle województwo augustowskie i Prusy, druga za Galicję, są odsunione od środka kongresowej Polski. Dla możliwych do-mów Wołynia dawna stolica pozostała zawsze najprzyleglej-szym ogniskiem poloru i zabaw; stąd też poszło znaczne tu rozkrzewienie się związków tajemnych, które w Warszawie miały początek, albo naczelnictwo. Po klęskach jakie w r. 1826 i w latach następnych dotknęły towarzystwa patrijotyczne, niektórzy członkowie już wróceni z więzień, już nie-zagarnięci prześladowaniem, odbudowali na Wołyniu związek Kosynierów. Czuli oni że przemoc nie uwalniała sumienia od raz zaprzysiężonych ślubów i tylko starali się obwarować siebie większą ostrożnością. Czujność szpiegowska natężyła przemysł stowarzyszonych. Związek zrzekłszy się łoż otwartych i ceremoniałów mniej istotnych, szukał schronienia w gronie

familijnem, w tym ostatnim przytułku u nas dla wszystkiego co jest ojczyście i prześladowane. Koczownicze, dorywcze, dobrze pierw w ciszy rozmyślane narady i inicjacje, odby-wały się na zjazdach z powodu chrzcin, wesel, pogrzebów i tym podobnych religijnych albo przyjacielskich zgromadzeń. Czynność powolna, do dalekich nadziei skierowana, posu-wała się nieznacznie; ale utrzymała ten łańcuch obywatelski o który nagły wypadek mógł się już zaczepić. Jakoż hasło narodowego powstania wbiętszy za Bug, znalazło wiele — znalazło przygotowaną hierarchję powstania. Wśród po-wszechnego zachwyty radości i pewnego rodzaju obłąkania, kiedy każdy nie wiedział czego się jać i dokąd dążyć, wielu zachowało postawę spokojną i krew zimną. Byli to sto-warzyszeni. Zdawało się im, poniekąd bardzo naturalnie, iż rzecz poczęta w Warszawie, wynikała prosto z łoża dawnych związków, a zatem musiała iść należytyim porządkiem: go-towi i ufnie czekali rozkazu od swego zwierzchnika.

Inaczej działo się na Podolu. W Kamieńcu naprzykład taki był początek. Dnia 18 (6 v. s.) grudnia, przypadały imieniny Mikołaja, uroczystość rządowa, niezbędna w każdym miejscu, gdzie tylko rezyduje jakikolwiek odrostek władzy dozorczej — oko monarsze (głaz carski). W mieście gu-bernalnem Podola, obecność generała Kułukowa i wielu oficerów jego korpusu, który przechodził ku Wołyniowi, su-rowem wejściem militarnem, obostrzała jeszcze bardziej przepisy tej ceremonji publicznej. Zwykle w takim razie, odbywa się nabożeństwo ze stosownem kazaniem i modlitwą śpiewaną, Te Deum. Wszyscy urzędnicy w ubiorach galo-wych i liczni obywatele asystujący sądom, zgromadzili się do katedry. — Ksiądz kanonik Łomnicki wstąpiwszy na ambonę począł od cytacji z pisma ś. «I przyjdzie człowiek zwany Jan, który was z niewoli wybawi» przebiegając potem za-miast dobrodziejstw cara, główniejsze epoki dziejów naro-dowych, rozwijał myśl, że Bóg ukarał Polskę za winy, które wymagają pokuty i poprawy, a w całym ciągu śmiała i patryjotyczną mowę swoją, zamknął słowami: «Boże wspoma-gaj lud tobie wierny!»

Wyrazy te dla zdziwionych słuchaczy zabrzmiały jak wezwanie błogosławieństwa przed rozpoczynającą się walką: wzruszyli rodaków, przejęły grozą figury rządowe. Zaczyn kapłan jednak, równie przed zaufanymi, jak później w wię-zieniu przed nieprzyjaciółmi, stale utrzymywał, że w chwili kiedy był na mównicy, nie jeszcze nie wiedział. — Dopiero w kilka godzin po mszy, rozeszła się w mieście niewątpliwa i dokładna wiadomość o powstaniu narodowem w królestwie. Podstrojone do wysokiego stopnia uczucia patryjotyczne, zaraz odezwały się nieostrożnie. Wieczorem na teatrze, gdy po



skończonej sztuce zajaśniał transparent z cyfrą Rosja i rozległy się oklaski Moskalów, młodzież polska poczęła tupać, świstać i wychodzić. Wszczął się wielki alarm między policją, zaniosło się na groźne śledztwo.

W nocy, przeszło dwudziestu patriotów zgromadziło się tajemnie dla narady coby przedsięwziąć należało. Bardzo naturalny instynkt zwracał najprzód oczy w stronę skąd wszystko brało początek. Złożono pieniądze i uchwalono wypłacić powiernego do Warszawy z doniesieniem: że obywatele Podola gotowi są na wszelkie poświęcenia się w sprawie ojczyzny, że czekają tylko rozkazów jak mają postąpić. Mikołaj Denisko, syn generała znanego w powstaniu 1794, podjął się poselstwa i we dwa dni przemknął się do Galicji. W tymże czasie przypadała limita sądów: szlachta z miasta gubernjalnego pośpieszyła do domów, różnemi drogami potoczyła się wielka nowina.

W głębi prowincji nie było już głucho. Dniem pierwszej jeszcze, kurjer zmitręzony na przeprawie przez Boh w powiecie hajsyńskim, wygadał tajemnicę. Wnet radośną wiadomość obeszano po sąsiedztwie. Nazajutrz kilkunastu obywateli zjechało się w domu Jełowickich, gdzie zaraz uformował się jeden z główniejszych zawiązków przyszłego powstania. Wacław Jełowicki człowiek możny, nieugiętego charakteru, zasłużony w obywatelstwie, ze śmiałej opozycji przeciw niegodziwościom rządu moskiewskiego i ze staropolskich swoich uczuć powszechnie był znany. Poważny wiekiem, wziętością i majątkiem obywatel, w obecnym razie znajdował się już samo przez się na stanowisku, do którego garnęły się zaufanie i szacunek; nadto syn jego starszy Edward, piastował wówczas urząd marszałka powiatu, dwaj młodsi Aleksander i Eustachy, w sąsiedztwie i w dalszych stronach mieli najlepszą opinię osobistych zalet. Rodzina ta stała się ogniwem grona, które odtąd często miewało swoje narady w Hubniku. Na samym wstępie, myśli i uczucia wspólne wszystkim patriotom prowincji południowych, objawiły się tu w kształcie zmojnej uchwały. Postanowiono być w gotowości do najrychlejszego powstania; podnosząc broń za niepodległość i wolność, wyrzucić niezwłocznie sprawiedliwość włóścianom, dać im wolność i własność gruntową; życie i majątki bezwarunkowo poświęcić dla ojczyzny, srebra nawet stołowe uważać odtąd za własność publiczną, i skoro tylko nastęrczy się sposobność, przesłać do mennicy narodowej. «Nasze matki i siostry z największą roskoszą będą tymczasem używały łyżek drewnianych» — mówili sobie zacni obywatele. — «Ponieważ zaś musimy czekać, nim nas władza przewodnicząca całemu narodowi do walki powoła, bądźmy czynni i ostrożni razem. Gotujmy oręż i konie, wstrzymajmy

sprzedaż zboża i wódki, a pozorną uległością ludźmy nieprzyjaciela. Wszakże magazyny nakazane dla Moskali, posłużą dla wojsk naszych. Niepodobna żeby wkrótce chorągwie polskie nie ukazały się z tej strony Bugu; bracia nasi znajdują nas nie czekających z opuszczonymi rękoma, poruszmy się wszyscy, gdy nam znak dadzą — widać że jeszcze nie czas, kiedy z królestwa nikt się do nas nie odzywa.»

W powiecie latyczowskim, pewien obywatel jadący do Warszawy i zwrócony od granicy, opowiedział co słyszał nad Bugiem. Tegoż dnia pogłoska poszła w obieg. Jeden Na-górniczewski objechał konno sąsiadów rozległej okolicy. Gdzie przybył, brał na stronę gospodarza i mówił mu cicho: «rewolucja w Warszawie». Tego było dosyć. Wszędzie myślano zaraz o środkach powstania, wszędzie skupiano się koło osób znakomitych zasługami, wziętością, patriotyzmem. Wstrząśnienie nagle wewnątrz obywatelskiego społeczeństwa, wysunęło na wierzch wszystkie cenniejsze imiona w miarę jak ich reputacja wynieść się mogła. O te filary miały zaczepiać się mniejsze kółka zmagających się powstańców. Dawniej nasnowanej, rozległej przeciągniętej nici spisku, na Podolu nie było.

Podobnymże porządkiem szły rzeczy na Ukrainie. W obu tych prowincjach rozrzućci gdzieniegdzie członkowie przedrewolucyjnych towarzystw, występowali więcej z swoją osobistą powagą, niżeli z wpływem jako związkowi. Jeśli niektórzy pomyśleli działać ze swoich stanowisk tajemnych, spotykali zaraz nowo szerzące się zmojy, co krzyżowało się tem bardziej, że ze wszech stron dążono na Wołyn, dla powzięcia dokładniejszych wieści od granic królestwa. Zaraz po pierwszej naradzie w Hubniku, Aleksander Jełowicki, z polecenia współobywateli wyprawił się ku Dubnowi i zjechał się w Żytomierzu z Wincentym Tyszkiewiczem, Janem Zapolskim i innymi, którzy podobnie jak on spieszyli na zwiady. Skoro bowiem w powiecie skwirskim rozeszła się wiadomość o wypadkach w Warszawie, objawiona 19. grudnia prawie oficjalnie przez pułkownika huzarów, przybocznego adjutanta carskiego, Tyszkiewicz udał się do Żytomierza, a bawiąc tu parę tygodni zawiązał komitet, którego celem było wejść w porozumienie z Królestwem i co tydzień znosić się z patriotami Ukrainy. W różnych stronach i różnym sposobem, ruch patriotów nie ścieśniony jeszcze do szczegółowych usiłowań na każdym miejscu, wikał w jedną całość wszystkie trzy prowincje sąsiednie. Wszędzie przebiegało jaśniejsze nadzieją i ufnością hasło: «z Chłopcikiem Polska nasza!» wszędzie spodziewano się lada moment, że powstanie które odśloniło się w Królestwie, swoje siłę organiczną wyleje na ziemię zabrane, zagarnie je pod najwyższą władzę naro-

dową. Gdziekolwiek więc czy to na ośnwie przedrewolucyjnych związków tajemnych, czy na obywatelskiej wziętości osób, podnosiło się miejscowe zwierzchnictwo, przeznaczeniem jego było tylko, przyspieszyć, ułatwić naturalny bieg rzeczy, to jest przyjąć rozkazy z Warszawy, i objawić je współmieszkańcom. Nikt zrazu nie zamierzał sobie poczynić jeszcze od systematycznej organizacji mającej rozwijać się osobno i powoli. «Przygotować powstanie!» — to wyraz późniejszy, nieznany tu naówczas. Czegoż brakowało? Drzewo na lance rośnie u nas; w każdej wiosce jest kowal co jednej nocy kilkanaście grotów ukuć może; konie nie hoduja się w zagranicznych tabunach; ile myśliwych tyle strzelb, ile dworów tyle składów amunicji i broni, reszta arsenału dla powstańców w rękę nieprzyjaciela póki ten nieostrzeżony — byleby jednomyślność! a jednomyślność była, była tak powszechna, tak gorąca, tak nieprzystępna żadnej zimnej rachubie, że podobnej nie już później sprawić nie mogło. Instykt patriotyczny porywał imaginację, wyprzedzał twardą naukę doświadczenia. Nikomu nie przychodziło na myśl, ile stolicy samej mogło zbywać na tem, czego spodziewano się od niej; nikt zdaje się nawet nie zważał przerażającej zmiany w postawie wojsk moskiewskich. Dziś kiedy mamy sposobność jednym rzutem oka objąć wszystkie współczesne dzieje, dziś dopiero widzimy, jak powoli kształciła się władza, od której czekano okrzyku do broni, a jak szybko zrywał się ze spokojnych łóżów nieprzyjaciel, którego zachwycić należało.

### III.

Dnia 13 (1. v. s.) grudnia, Konstanty wkroczył na Wołyń, tegoż dnia Mikołaj podpisał ukaz oddający gubernje: grodzieńską, wileńską, mińską, wołyńską i podolską pod prawo wojenne. Dzienniki petersburskie razem z tym ukazem ogłosiły 21 (9) grudnia w wigilię datowany manifest carski, obwieszczający wiernym poddanym zbrodnię buntowników i zgrotowaną karę na nich. Car zapewne nie puścił grózb przed czasem; rozkazy do wojska musiały je uprzedzić. Wśród kraju rozplamionego zapalą i nadzieją, ukazał się najprzód niespodziewanie jak upiór w książę; tuż po tem złowieszczem zjawisku dały się słyszeć słowa gniewnego monarchy razem z turkotem bębnow, zwołujących wojska do bojowego szyku. W Dubnie zbierała się 25 dywizja piechoty Rozena; przez Żytomierz ciągnął korpus Krejca; poruszał Wit swoje oddziały jazdy w północnej stronie Ukrainy i Podola; z nad granic Mołdawji prowadził Kabłuków przez Kamieniec dywizję

huzarów; drogami od Bałty i Humania dążyły pomniejsze komendy. Nie raz w tych marszach mogła zdarzyć się zrzeczność do podjazdowej napaści; ale im więcej dni upływało, tem łatwiej nieprzyjacieli mógł stawić porządną opór, a tym trudniej było powstanie ziemiańskie powszechnie zapalić i z drobiazgowych na wstępie korzyści stworzyć przeważną siłę. Rząd więc miał porę rozwijać swoje policyjne zabiegi. Korzony z powodu cholery jeszcze w październiku rozciągnięte, zostały tak obostrzone, że trudno było ze wsi przejechać. Po miastach większych pomnożono liczbę żandarmów, wydano surowe przepisy porządkowe; po powiatach rozpuszczono tysiące odnóg szpiegostwa. Kalecy, weterani, żony odstawnych oficerów, dworscy szukający służby, żebracy i żebraczki, to wszystko rozmaitemi sposobami wciskało się do domów obywatelskich, żeby być uchem i okiem moskiewskiem. Najbardziej zaś dolegliwie dał się uczuć wpływ popów, powszechnie prawie przychylnych rządowi, a językiem i wiarą połączonych z gminem. Wkrótce poczęto wszelką broń zabierać i wywieziono w głąb państwa moskiewskiego niedawno z więzień uwolnionych członków towarzystw patriotycznych.

Polityka Mikołaja względem prowincji zabranych, siłła się wówczas przy najjaśniejszych skutkach niedowierzania utrzymywać pozor ufnosci. Reskrypta cesarskie zalecały marszałkom gubernji graniczących z królestwem, ogłaszać w okręgach ich władzy «bezece wypadki które zaburzyły Polskę, a razem oświadczyć szlachcie i wszystkim klasom, że Najmilościwszy Pan pokłada zupełną ufność «w prawych synach Rosji» i spodziewa się po nich widocznych dowodów wierności. Marszałkowie stosownie do przyłączonych tajemnie rozkazów, musieli natychmiast złożyć na ręce gubernatorów adresy do tronu, które zaraz gazety moskiewskie, a za niemi płatne w Pruszech i w Niemczech, publikowały światu. Dziennik petersburski w numerze 4. r. 1831 umieścił co następuje.

«Tymczasowy wojenny gubernator Podola i Wołynia otrzymał od zastępcy marszałka szlachty Wołyńskiej taki list datowany 12 (24 n. s.) grudnia roku zeszłego.

«Gdy J. W. Pan objawił Szlachcie gubernji Wołyńskiej ukaz Jego Cesarskiej Mości adresowany do J. W. P. dnia 7 grudnia (v. s.) z powodu szkaradnego buntu, który zaburzył spokojność publiczną w Królestwie Polskiem; gdy J. G. M. raczyła wezwać mieszkańców gubernji graniczących z tym krajem do ścisłego wypełnienia powinności gorliwych poddanych, Szlachta Wołyńska techną najszczerzszemi uczuciami dla tronu, oraz podzielać miłość i poświęcenie się bez granic wiernych dzieci Rosji dla ich wspólnomysłnego Monarchy, wspólnie z innemi klasami ludu swojej prowincji oświadczyła

natychmiast J. W. Panu, iż gotowa jest z najgłębszym posłuszeństwem na wszystkie rozkazy władz rządowych, tudzież że ze wszelką usilnością przyczyniać się będzie do utrzymania porządku w swojej gubernii przez Opatrzność Boską zachowanej od poduszczeń wicherzycieli publicznego pokoju.»

«Teraz też Szlachta obrawszy mnie za swój organ, poleciła oświadczyć znowu J. W. Panu, iż ma gorącą chęć okazać się godną zaufania J. C. Mci; zapewnić przytem, że świętość obowiązków, które nigdy nie przestały być dla niej wskazówką postępowania, nie mniej drogie przeświadczenie, iż los nigdy nie powinien był zmartwić ojcowskiego serca Monarchy, ośmiela ją nas błagać najmocniej J. W. Pana, abys złożył u podnóżka tronu J. C. Mci wyraz wdzięczności nieograniczonej, którą jesteśmy przejeści za ojcowską troskliwość Najjaśniejszego Pana o nasze dobro, którą religijnie zachowamy i w najodleglejszą potomność przesłemy; abys raczył także zanieść od nas Najmiłościwшему Monarsze naszemu zapewnienie, iż postanowiliśmy święcie dotrzymać przysięg naszych i usprawiedliwić przez ofiary wszelakiego rodzaju ufność, którą słusznie położył w wierności Szlachty Wołyńskiej.»

«W imieniu tej Szlachty, zasylam J. W. P. niniejsze szczerze wyznanie jej uczuć, i proszę razęm przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku z jakim mam honor zostawać i t. d.»

Przytaczam ten odrażliwy pomnik jedynie dla tego, że nie znajduję nic, coby równie dawało pojąć ówczesne położenie mieszkańców ziem zabranych. Kto swobodnie kosztował zachwycającej słodyczy pierwszych chwil, kiedy serce jego zadrgało całą nadzieją niepodległości i zemsty nad ciemiejącą, niech wyobrazi sobie z jaką boleścią musiałby tak kłamać własnemu sercu w obec Boga, ojczyzny i świata! Każde słowo tego kłamstwa było nakazane przez tyranię, która nie przestając na zewnętrznym ucisku, z szatańskim przymysłem drażniła najdelikatniejsze uczucia, żeby zbadać ile w nich kryło się godności, dumy, patriotyzmu. Przez los nieszczęśliwy popchniętym na drogę zwłoki, pozostawało tylko znieść cierpliwie torturę, nie zdradzić siebie obruszeniem się zawczasem; kłamáli więc temiż usty, któremi zaraz tajemnie poprzedzali dać świadectwo prawdzie.

Gubernia podolska w dowód szczególniejszej łaski, w nagrodę niby za dawniejsze zasługi, uwolnioną była od ponizającego adresu; kijowska zaś, jako liczona już między gubernie starorusyjskie, nie uległa ani przejściu pod prawo wojenne, ani rozkazowi oświadczeń wierności, ani rozbrojeniu. Kompromitowałby Mikołaj kradzież swoich przodków, gdyby ogłaszał obawę względem zaboru, który Aleksander począł nazywać odzyskaną, odwieczną posiadłością moskiewską.

We wszystkich trzech jednak prowincjach Ziem Ruskich, egzekwowały się zarówno zabiegi policyjne, ze wszystkich wywieziono notowanych członków towarzystw tajnych.

W styczniu, kilka wydarzeń okazało już wyraźne skutki i obostrzonej srogości rządu i rozdrażnionych uczuć patriotycznych. Ponieważ te zdarzenia miały poniekąd wpływ na wypadki w samem powstaniu, napomknę tu o nich.

Sledztwo w Kamieńcu z powodu rozruchu sprawionego na teatrze w dzień imienin Mikołaja, po oddaleniu się generała Kabłukowa poszło w zapomnienie; kanonik Łomnicki pokutował tylko pod strażą za swoje patriotyczne kazanie. Policja wszakże znalazła nowy powód do poszukiwania winnych zbrodni stanu. Postrzeżono na rogach domów kartki z napisami patriotycznymi: rząd obiecał dać krzyż temu, kto by odkrył ich autora. Tą obietnicą zachęcony pewien sowietnik, podmówił czternastoletnie dziecię żeby zaskarżyło niejakiego Piotrowskiego, który wprawdzie służył dawniej w legionach i miał dobre imię, lecz później wpadłszy w nałóg pijaństwa tyrał się bez żadnego znaczenia. Uwidziony chłopiec świadczył, że Piotrowski dyktował mu napisy. Oba zostali wzięci do więzienia. Już na Piotrowskiego wydany był wyrok śmierci i tylko oczekiwano potwierdzenia od Dybicza, kiedy malec stęskniony w zamknięciu, w skutek napomnień które przy zdarzonej zrzeczności dawał mu Aleksander Jełowicki,\*) odwołał świadectwo i wyznał prawdę. Niewiadomo co się stało z Piotrowskim; o sowietniku zaś wyższe władze powiedziały, że mógł się omylić, ale zawsze dowiódł przychylności dla tronu.

Tymczasem szpiegostwo wprowadzone w ruch na prowincji, wywołało daleko ważniejszy wypadek. Donosił ktoś policyi powiatu balckiego, że obywatel tego powiatu Hieronim Chodykiewicz, we wsi swojej Olszance nad Bohem, robi piki i inne przygotowania wojenne. Sprawnik i horodniczy wzięwszy dwudziestu żołnierzy, wyprawują się do Olszanki w nocy, wiążą domowników i wpadają do sypialnego pokoju. Na krzyk matki i żony Chodykiewicz zrywa się z łóżka, chwytając pistolety i pierwszym strzałem ubija horodniczego. Dal-

\*) A. Jełowicki zaraz po powrocie z Żytomierza, został wezwany do Kamieńca, niby dla pomocy gubernatorowi w urządzeniu ostrożności przeciw cholerze, w istocie zaś dla tego iż chciano mieć na oku ludzi, których sposób myślenia i obrotność ściągaly uwagę figur carskich. Jełowicki starał się jednak i w tem położeniu być użytecznym narodowej sprawie: potrafił zbliżyć się do znakomitszych urzędników moskiewskich, pomagał wiele skompromitowanym w obliczu rządu, umiał nawet otrzymać częstokroć bardzo tajemne wiadomości drogą oficjalną przychodzącą z królestwa i te zaraz swoim przysłał; dopiero w połowie marca dostał pozwolenie odjechać do domu i począł bardziej bezpośrednio zajmować się czynnościami zmierzającymi do powstania.



szy opór był daremny: rozjuszone soldactwo zważyło się na przestępce, szarpiąc go i policzkując, wpólnagiego zawlekło do sanek. Nieszczęśliwa żona, bez przytomności milę prawie biegła za mężem wiezionym do Sawrania, póki nie padła na drodze. Z Sawrania przetransportowano go do Bałty, skąd po odbytem śledztwie, posłano jakby na śmierć niezawodną do Kamieńca. Zdawało się niepodobieństwem uratować Chodykiewicza; usilne jednak zabiegi wzięły pomyślny skutek: sąd wojenny skazał go tylko na kilka miesięcy pokuty w klasztorze, za odebranie życia bliźniemu przez nieostrożność.\*)

Nieco później wynikła na Podolu druga sprawa podobnego rodzaju. Oficer odkomenderowany na jakieś śledztwo do Berszady, miasta Moszyńskiego, w drodze przez powiat olhopolski wpadł późno wieczorem do wsi Bundurówki, gdzie znajdował się naówczas właściciel jej Aleksander Sobański. Urzędowy podróżny, nie zważając czy trafił do mieszkania rzędy dóbr, czy do samego dziedzica, począł gwałtownie kołatać we drzwi i krzyczeć żeby mu zmieniono konie. Przebudzony ze snu Sobański ofuknął się na ten hałas: Moskał odpowiedział mu grubiaństwem. Obywatel możny, niezwykle nigdy miewać podobnych gości, a teraz w głębi polskiego swego serca podniesionego świeżem wzruszeniem patriotyzmu, dotknięty zuchwalstwem jednego z nikiemennych narzędzi ucisku, nie zdołał powściągnąć siebie, zapomniał o położeniu czasowem: kazał związać burzyciela spokojności domowej i trzymać go skrepowanego, póki nie przybędzie sprawnik powiatowy uwiadomiony o tem. — Związać oficera wojsk carskich i jeszcze jadącego z poleceniem rządowem! to nawet w czasie pokoju byłaby trudna do zatarcia obraza majestatu; popełnić taką zbrodnię stanu w prowincji polskiej i z powodu buntu w Polsce oddanej pod prawo wojenne! czegoż należało się spodziewać? — Sobański natychmiast został wzięty i oddany pod straż policji w Hajsyniu. Postępek jego bardziej niżeli kryminal Chodykiewicza oburzał duchy

\*) Do tego wyroku przyczyniła się najwięcej ludzkość przeżydującego w sądzie wojennym generała Tymana; nawet niesłychanym w Rosji przykładem, szczęśliwe ukończenie tak strasznej sprawy nie kosztowało ani grosza. Szlachetny Tyman poniósł karę za swoje powolność, albo raczej za samą sprawiedliwość tylko. Car kazał go zdegradować; a gdy ukaz przyszedł w dni kilka po jego śmierci, żeby stało się zadość najwyższej woli, odczytano wyrok na grobie cnotliwego przestępcy. — Chodykiewicz umknął później z więzienia do legji podolskiej formowanej przez Wereszkińskiego i walczył bardzo mężnie przy oblężeniu Zamościa. Po kapitulacji twierdzy potrafił schronić się do Galicji, lecz na żądanie Moskali wydany jako zbrodzień kryminalny, był posłany do ciężkich robót w kopalniach. Gdy jeszcze raz udało mu się uciec z drogi już na Sybir, schwytany znowu został osądzony na karę stu knutów. Nazajutrz po egzekucji zakończył życie.

moskiewskie; upatrywano w nim jawny symptomat ośmielonej nienawiści narodowej i chciano przerazić umysły przykładem surowej kary. Starania jednak krewnych i przyjaciół dopięły tyle u władz gubernialnych w Kamieńcu, że pierwsze śledztwo uznano za nieważne, jako w sprawie obywatela odbyte, bez obecności marszałka albo chorążego powiatowego; powtórnem zaś śledztwem zająć się otrzymał rozkaz marszałek hajsyński E. Jełowicki. Dalsze wszakże prowadzenie rzeczy było niełatwe: ratunek Sobańskiego mógł zależeć prawie tylko od zwłoki do chwili, w którejby powstanie przyszło uwolnić go z więzienia.

Te i tym podobne wypadki nie miały w gruncie nic takiego, coby dawało uczuć w zabranym kraju nieznaną pierwej ciężar jarzma; ale ówczesna atmosfera wszystkich cząstek Polski tak była nasycona rewolucją, że lada zranienie sprawione przez ucisk moskiewski wnosilo stan zapalny w całe ciało obywatelskie. Prowincje południowe, stały się rychło dla rządu niewątpliwym przedmiotem obawy; co raz jawniej występowały przeciw sobie dwie strony: rządowa i narodowa — moskiewska i polska. Znikało szybko wszelki pozór wzajemnej między niemi dysymulacji: obie zdawały się hamować od gwałtownych kroków nienawiści, jedynie przez niepewność własnej siły. Lecz jeśli ciemiężcy nie dość ufali swojej mocy, daleko więcej musiała wytrzymać odwaga patriotów. Żaden posłaniec nie wracał z Warszawy, nowe usiłowania porozumienia się z królestwem nie udawały się szczęśliwiej; naczelnictwo powstania narodowego ze swojej strony nie zgłaszało się do braci za Bugiem. Tymczasem gazety petersburskie, pogłoski z sąsiednich prowincji o misji Lubeckiego, i nawet przemyskające się dzienniki albo ustne nowiny z samego królestwa, nienajlepszą dawały otuchę. Myśl układów z królem Mikołajem, stawała przed oczyma Polaków niekongresowych, jak zły duch naigrawający się z wiary w ojczyznę — w Polskę jagiellońską. Nikt w owej porze na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, równie jak na Litwie nie pojmował jeszcze do czego mogła prowadzić subtelna dystynkcja dwóch jestestw w osobie cara moskiewskiego; ale rozprawy w stolicy zamiast jednego okrzyku po całym narodzie, ale parlamentarstwo zamiast boju, to już dziwiło, przerażało powszechnie. Z pierwszych uniesień ochłonięte umysły, poczęły rozumować, wyciągać horoskopy polityczne dla losów wypowiedzianej walki, i zaraz znalazło się wielu opuszczających ręce przed chwilą gotowe do oręża. Wytrwali, gorętszego serca ludzie, nie przypuszczali wszakże do siebie żadnego wątplenia: złe wiadomości, odeszły Dyktatora i wszystko co nie było zgodne z prostem pojęciem ojczystej sprawy, nazywali fałszem moskiewskim, myśleli tylko o woj-

nie; co zwłoka ujmowała pospolitemu zapałowi, to starali się nadstarczyć zjednoczeniem się ściślejsem. Tajemne związki rozmaitego kształtu, lecz wszystkie skierowane już do powstania z bronią, poczęły tworzyć się w różnych stronach; rozterka sprawiona w dawniej skojarzonych kółkach, ubytek przez gotową opinię wskazywanych przewodników, sprawiły tylko chwilowe zamieszanie i żal przypominający się często, ale nie zdołały rozprządz patryjotycznych uczuć, które gwałtownym popędem szukały wspólnego dla siebie ogniska.

#### IV.

Na Wołyniu, gdzie praktyka przytłumionych stowarzyszeń ciągnęła się dotychczas, najpierwszy zaród formalnej organizacji insurekcyjnej wywniósł się ze związku Kosynierów. W chwili kiedy nagle wywożono w głąb Rosji dawniej skompromitowanych patryjotów, zwierzchność tego związku złąła władzę cywilną na Narcysa Olizara, część wojenną zaś poleciła kapitanowi Błędowskiemu, albo kapitanowi \*\*\* Wiadomość o tem nierychło doszła do Olizara bawiącego w Krzemieńcu. Błędowski unikając losu innych związkowych przemknął się już był do królestwa;\*); drugi zaś wskazany na naczelnika wojskowego, obmyślił dla siebie spokojniejsze schronienie w jednym z państw obcych. Sam tedy nominat cywilny, musiał podjąć się steru całej rzeczą, pókiby nie wyszukał człowieka zdolnego podzielać z nim odziedziczoną władzę. Lecz zachodziła jeszcze inna trudność. Ustawy towarzystwa Kosynierów pozwalały tylko przełożonemu nad

\*) Aleksander Błędowski był jednym z tych ludzi, których strata przyniosła prowincjom wielką szkodę. Jego charakter, usposobienie i wziętość, bardzo mogły być użyteczne dla sprawy miejscowego powstania. W roku osmnastym swego życia rozpoczynając zawód patryjotyczny na polu sławy, chlubnie odbywał kampanie 1809 i 1812 r.; zakończył je w stopniu szefa szwadronu i był ozdobiony krzyżem polskim. Po uformowaniu królestwa kongresowego przyjął służbę w wojsku marodowem, lecz wkrótce ją opuścił. Jako członek towarzystw patryjotycznych wycierpiał przesładowanie 1825 r.; więzienie nadawało jego zdrowie. Lubił słać na ślach, w grudniu 1830, pośpieszył z Wołynia do Warszawy, nie przyjął ofiarowanej mu zaraz nominacji na pułkownika, pełnił obowiązki adjutanta przy Radziwiłłach, udał się później do korpusu Dwernickiego, nakoniec wrócił do armii głównej i walczył pod Grochowem. W marcu, w jednej z małych przeciw przedniej straży moskiewskiej, raniony kulą armatnią dostał się do niewoli. W obozie Gejmsara odjęto mu nogę. Ponieważ zataił swoje nazwisko, ułatwiło to wydobycie jego z rąk nieprzyjacielskich przez zamianę. Rana goiła się szczęśliwie, lecz w ciągu kuraacji u wód krzeszowskich pod Krakowem umarł z cholery, 26 lipca 1831. —

provincję znać nazwiska przełożonych obwodów, nie mogli wiedzieć jedni o drugich. Nowy naczelnik związku nie mając udzielonej sobie ani listy imiennej, ani instrukcji szczegółowej, prócz wiadomości prywatnych, przypadkiem i nieprawnie nabytych dawniej, nie posiadał żadnej wskazówki do wejścia w czynność. Nie zrażając się jednak zawadami, przedsięwziął użyć wszelkich sposobów, żeby odpowiedzieć ważnemu powołaniu swemu i przystąpił do dzieła. Potrzeba otworzenia pewnej komunikacji z królestwem, zajęła najprzód jego uwagę: starał się zawiązać stosunki z Zamościem, gdzie jeszcze znajdował się natenczas generał Sierawski. Była to myśl bardzo trafna, od niemałego czasu napomykająca się wielu osobom, ale nigdy nie przywiedziona do skutku, jedynie iż nikt nie śmiał z prywatnego stanowiska poruszać rzeczy publicznej. Olizar porozumiał się z kilku patryjotami, oświadczył im iż ma prawo przyjąć na siebie odpowiedzialność w tej mierze, wziął do rąk swoich fundusz złożony na ten koniec, i wyprawił posłańca, który zdawał mu się być godnym zupełnego zaufania. Następnie obmyślając jakby i rozproszonych członków towarzystwa na jedną drogę skierować, i wprowadzając do działania dostateczną liczbę niezwiązkowych, całą prowincję w węzły stowarzyszenia ujął, postanowił przedewszystkiem pozyskać marszałków powiatowych. Ich pomoc obiecywała nie tylko najłatwiejszy wpływ na ogół obywateli, ale nadto sposobność wyciągnięcia zaraz wielkiej korzyści z urzędów rządowych przeciw cholercie. Powiaty były podzielone na okręgi, każdy okręg miał dozorę wybranego z właścicieli ziemi; do straży przeznaczeni byli włościanie zbrojni w kosy; nad wszystkim co się odnosiło do tego przedmiotu, szczególnież rozkazano czuwać marszałkom. Organizacja wybornie przypadała do zamiaru powstania, trzeba tylko było natchnąć ją duchem stosownym. Jeden z marszałków przyglnął całem sercem do tego projektu i obiecał zakomunikować go innym, do czego podawała się szczęśliwa zręczność, gdy właśnie wszyscy marszałkowie byli wezwani do miasta gubernialnego dla narady z wyższą zwierzchnością, względem jakichś interesów administracyjnych. Ale omyliła nadzieja: zgromadzonych marszałków przytrzymało w Żytomierzu. Przeciwność ta mięszała okropnie plany Olizara; chwytając się jednak nowych środków, za pomocą kilkunastu osób, potrafił zarzucić osnowę swojego dzieła na powiaty: krzemieniecki, dubieński, rowieński, zasławski i włodzimierski. Nadto Ksawery Godebski podjął się uorganizować Polesie wołyńskie i być w gotowości na znak do powstania. Tym trybem o dawną władzę towarzystwa zaczepiony spisek, rozwijał się powoli i mógł z czasem całą prowincję ogarnąć. Brakowało wszakże mu tej tęgości,

któraby wszystkie kółka i sprężyny maszyny zajmującej wielką przestrzeń ziemi, trzymała pod sterem jednej woli. W samym Krzemieńcu wysadził się już na czoło miejscowego grona patriotów marszałek Bóbr, przypuszczony do związku bardziej przez obawę żeby nie wydał tajemnicy, którą potrafił zbadać, niżeli przez wiarę w jego dobre chęci. Jakoż udając gorliwego syna ojczyzny, umiał razem zjednać sobie łaskawe względy Rydigera. Inni członkowie przeto z niemalym trudem i ostrożnością musieli rzecz posuwać. W ich liczbie był Jakób Malinowski obywatel z Podola, mieszkający tutaj dla edukacji dzieci. Wschodnie strony Wołynia nie dosięgnięte przez Olizara, rozszczypywały się na rozmaite okręgi sąsiedzkiej między mieszkańcami znowy.

Na Ukrainie cząstkowe porozumienia poczynali się zlewać się w większą całość. Dnia 6 stycznia odbyła się pierwsza z liczniejszych narad u Władysława hrabi Krasickiego, marszałka powiatu lipowieckiego. Zgromadzonemu tu z różnych stron gubernji kijowskiej patriotom, świeciła jeszcze lubo zaszępiająca się nadzieja, że królestwo poda rękę ziemiom zabranym; troszczyli się więc o to tylko, jakby przyspieszyć pożądaną chwilę, i zobowiązali Wincentego Tyszkiewicza, żeby udał się do Warszawy. Pewien obywatel podolski miał go przeprowadzić za granicę Galicji. Tyszkiewicz niezwłocznie wyruszył w podróż, ale częste jego przejażdżki ściągnęły baczność rządową; przytrzymany w Humaniu, dostał rozkaz powrócić na miejsce swego mieszkania w powiat bałtski i bez pozwolenia władzy powiatowej nie wydalać się z domu, póki sprawa Chodykiewicza nie będzie skończona. Po czterech dniach takiego aresztu, próbował jeszcze doprowadzić do skutku swój zamiar; lecz spotkawszy niezwyciężone zaawady, widząc się być ciągle na oku policji, i z zebranych do nowych przedsięwzięć, skierował się napowrót w kijowskie.

Na Podolu oprócz zmów, które powtarzając się po domach obywatelskich, nadawały coraz mocniejszą łączność rozległym okolicom albo i całym powiatom, szerzył się jeden związek mający wyraźniejszą formę spisku.

Dnia 15 (3) stycznia, młodzież w Kamieńcu założyła towarzystwo tak zwane Wolnych synów Podola. Stowarzyszeni wykonywali przysięgę na imię braci Podchorążych i Akademików warszawskich. Każdy wstępujący obowiązywał się mieć broń i konia. Powiększać liczbę związkowych było najpierwszą powinnością; lecz cel główny ograniczał się na tem, że jeśli przed 13 (1) marca, nie okaże się żaden inny związek, któryby miał zamiar powstania na miejscu, wszyscy członkowie będą obowiązani z końmi i z bronią przemknąć się do Galicji, a stamtąd do szeregów narodowych w kró-

lestwie. Rada z siedmiu złożona, trzymała ster towarzystwa w Kamieńcu; mniejsze zaś komplety z trzech osób, przewodniczyły galeziom spisku w miastach powiatowych Mohylowie, Jampolu, Płoskirowie, Latyczowie i Lityniu.

Pierwiastkowe te kroki do mniej więcej rozległej znowy w prowincjach południowych, działały się w czasie, kiedy wojska moskiewskie zgęszczając się nad granicą, wyciągnęły już od Prus do Galicji mocny kordon przeciw wszystkiemu, czego za Bugiem spodziewano się i czekano z królestwa. Wkrótce Dybiez poruszył się naprzód: jakby szeroką siecią przewłócząc województwa prawego brzegu Wisły, zgarnął powstanie pod Warszawę. Za jego armją w kraju przed chwilą swobodnym, nie pozostało nic takiego, coby się mogło obrócić na korzyść wspólnej sprawy, łatwiejszą styczność braci wolnie krzątającej się od dwóch miesięcy, z bracią bez przerwy utrzymaną w jarzmie: żadnej miny w masach ludu zagrzebanej dla nieprzyjaciela, żadnej utajonej żyłki władzy narodowej. Zdaje się że życie powstającej Polski gwałtem zapakowane w ładunki prochu, wojsko uniosło z sobą na plac boju, żeby — jak niektórzy mniemali — wystrzelać z honorem. Naród cały, inną pokładał nadzieję w tej garście bohaterów, pełen był fanatycznej wiary; ale tak nieszczęście chciało, że musiał z tchem zatrzymanym w piersiach czekać wypadku walki. Gdy tedy w królestwie, z tyłu nieprzyjaciela, powstanie ziemiańskie nie miało wskazanego dla siebie zawodu; któż w prowincjach mógł wyrzec: teraz pora, teraz wszyscy do broni? Trzeba było na to pewnej władzy, pewnego środka ogólnej woli.

Nim zobaczymy jak dalej rozwijały się mozolne usiłowania w tej mierze, wypada rozebrać elementa miejscowe, który dla sprawy polskiej mogły działać albo być użyte. Przyszłe bowiem do tego, że część kraju musiała swój zapas sił żywotnych ukształcić w osobną całość i jak sprzymierzeniec upatrzywszy porę, przystąpić do walki narodowej.

## V.

W trzech guberniach: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, na przestrzeni mil kw. jeogr. 3333, żyje ludzi płci obojej niespełna 4,500,000. Pół miliona liczyć należy tych pasorzytnych mieszkańców różnego rodu i rozmaitej wiary, dla których wszędzie ojczyzna, gdzie sposób do życia albo do zysków. Nie waham się włączać tu żydów: jakkowiec bowiem nie sądzę ich być ani z interesu, ani ze skłonności, naturalnymi nieprzyjaciółmi sprawy polskiej, i owszem mnie-



mam, że w powołeniu niewątpliwie przechyliliby się na jej stronę; gdy wszakże podział niniejszy odnosić tylko do widoków powstania, muszę Izraelitów odciąć razem z tymi o których mówić tu nie będę.

W pozostałych czterech milionach zawiera się około 300,000, szlachty, reszta włościanie — lud jednoplemienny, od wieków zespolony z ziemią którą uprawia, na której podnieść go było i jest powołaniem Polski, w którą całkiem wtłoczony przez jarzmo obecne, stał się prawie tylko jej najwyższą warstwą organiczną.

Nie przeto żeby tu szrożej ciężyły ustawy moskiewskie, albo żeby obejście się dziedziców z poddanymi było inakże jak w innych prowincjach zabranych: nigdzie jednak stan włościański nie jest zepchnięty tak nisko, nigdzie między nim a stanem szlacheckim nie zachodzi tak wielka przerwa pod względem moralnym. Wszędzie zarówno systemat despotyzmu umocował niewolę chłopów, wszędzie zarówno wzbrowił panom obdarzać ich choćby najmniejszą swobodą, dźwigać z okropnego upośledzenia choćby przez najbliższą oświatę; lecz nadto ręka carów niszczyć tu jedność religijną, stargała główny węzeł, który łączył część społeczeństwa posuwającą się na drodze cywilizacji, z masą nieruchomą jeszcze. Stąd wynikała ta uderzająca różnica włościan ruskich od litewskich, jaką okazują nam dzieje przeszłego powstania. Na Litwie pan i poddany jeden mają kościół, przed jednym nauka nakazuje im miłość chrześcijańską; kiedy też przyszło podnieść broń w imię jednej ojczyzny, bez uprzednich układów, bez namów i rozrachunków za przeszłość, wszyscy zgodni w nadziejach, ufni wzajemnie, biegli po błogosławieństwo do wspólnego kapłana i zajmowali właściwie każdemu miejsce w szykach zbrojnych. W Ziemiach Ruskich, cerkiew grecka i kościół katolicki stoją przeciw sobie jak nieprzyjacielskie obozy. Ledwo na Polesiu wołyńskim kilka osad mazowieckich, a na Podolu kilka wsi tu i owdzie, zachowało narodową polską wiarę. Duchowieństwo łacińskie, jak wszędzie u nas patrijotyczne, lecz szczupłe co do liczby, zostaje w związku niemal z samą szlachtą; cała ludność jest pod wpływem religijnej administracji moskiewskiej.\*) Popi w ogólności ciemni, grubych obyczajów, przez wzgląd na los swoich ubogich rodzin do nędżnych widoków zacieśnieni, przez parcie maszyny hierarchicznej na ich umysły, wprost duchowną władzą cara skrepowani, z natury rzeczy musieli być podatniemi narzę-

dziami dla tronu. Rząd nie zaniedbał ich użyć. Kazano odczytywać po cerkwiach manifesty Mikołaja piorunujące na buntowników, jawnie i przy spowiedzi nawet napominać lud do wierności dla monarchy. Policja w swoich ogłoszeniach i ustawach przydawała daleko posunione komentarze tej nauki: jatrząc włościan przeciw szlachcie, zalecała im szpiegować, oskarżać i w ostatecznym razie siłą poskramiać nieprzychylnych rządowi panów. W świątyniach przez Katarzynę zreformowanych, mogło wysuwać się przed oczy pospółstwa nieznacznie poruszane krwawe widmo humanśkie; dla tkliwego głosu podnoszącej się Polski przystępu nie było.

Nie należy jednak mniemać że same duchowieństwo ruskie i jego owczarnia, jest już zupełną zdobyczą caryzmu. Moskwa ma to w swojej naturze, iż chcąc gdzie nieodzownie panować, musi wytepić do szczeru wrodzone człowiekowi uczucia i żądze szlachetne, a opłacać go więzami podłych w nim skłonności; owej nawet sztuki zatapiania wznioślejszych pojęć społeczeństwa w ponętach materialnych dobrego bytu, którą z zasad Lutra potrafili doskonale wyciągnąć monarchowie protestancy, despotyzm moskiewski w żaden sposób użyć nie może: siła i postrach, ciemnota i bojaźń, są jedynemi jego środkami. Żeby na tych podstawach oparty porządek rzeczy ugruntował się dostatecznie, trzeba na to wielu wieków, trzeba może nawet pewnej temperatury lodowatej w powietrzu krajowem i we krwi narodu. Na pięknej ziemi Wołynia, Ukrainy i Podola, gdzie wszystko tak jest bujne i pełne życia, szczep sławiański wzrosły wśród płomieni namiętnych wojen, długo owiewany duchem najwolniejszego społeczeństwa, nie łatwo da się wpleść w twarde karby moskiewszczyzny. Wielki ciężar ucisku nagiął jego hardy charakter po nałóg trwożliwego posłuszeństwa, ciągną niedola zamroczyła niedowierzaniem i podejrziwością jego prostoduszną szczerotę; ale w głębi jego wrodzonych uczuć i tradycyjnych wspomnień, leżą jeszcze bardzo zapalne pierwiastki, do których nie bliższego przystępu mieć nie może jak iskra tego ognia, co płonie w grobie ojczyzny naszej, aby kiedyś czystym blaskiem braterstwa i swobody zaświecił.

Przy jękach nad obecnym stanem, starcy wspominają tu jeszcze wnukom lepsze czasy dawne — te czasy były polskie; przy powszechnej biedzie, niedostatek albo krzywdzona słabość niższych klas, ma jeszcze jedyną ucieczkę do możliwszej szlachty — ta szlachta, są to Polacy. Od chwili jak przestaliśmy być niepodległym narodem, powołanie społeczeństwa naszego, cnoty któremi żyło, obowiązki które są koniecznym warunkiem podniesienia się jego z upadku, poszły na przechód w ręce tych, co wyłącznie piastowali historję i losy Rzeczypospolitej. Oni, mianowicie pod bezpo-

\*) W samej gubernji podolskiej, liczba duchownych łacińskich, świeckich i zakonników ledwo przechodzi 300, greckiego obrządku zaś przenosi 7000.

średnim panowaniem Moskwy, co raz bardziej spychani z publicznego stanowiska, musieli narodowość i obywatelstwo schronić w domowe, rodzinne zacisza: tu im pozostało jedyne pole, rozważając dawne błędy, ćwicząc się w poprawie, prywatnie wypłacać niższym i poddanym dług braterstwa, który zatrzymali mając w swych rękach prawodawczą władzę. Powinność ta była i jest tak w prostym związku ze światem przeznaczaniem ojczyzny naszej, iż można powiedzieć, że kto ją lepiej wypełniał, ten lepszym był patriotą. Na Litwie, właściciele dóbr mieli inne ogniwa z duchowieństwem i ludem; w Ziemiach Ruskich nie prócz dobrodziejstw z jednej a wdzięczności z drugiej strony, tej spójni zastąpić nie mogło. W potrzebie ogólnego poruszenia się razem, przyszło do ciężkiego rozrachunku pod tym względem.

Liczne przykłady dały to postrzedz, jak u nas prawie w patriarchalnym jeszcze społeczeństwie, łatwo jest wszystko oprzeć na samym fundamencie chrześcijańskiej miłości. Zdarzyło się w wielu miejscach, że parochowie ruscy, i nawet drobni urzędnicy moskiewskiego autoramentu, za łada uczynność doświadczoną, za łada uprzejme obejście się, wypłacali się obywatelom szczerą życzliwością, jedynie przez osobiste dla nich względy, zapominali na cara, przynosili usługi sprawie powstania. Zdarzało się powszechniej jeszcze, że włościanie widząc swoich panów w niebezpieczeństwie, biegli im na pomoc z tym uczuciem prawdziwie dziecinnego przywiązania, które się interesem nie mierzy, krzywdy nawet łatwo przebacza, a najdrobniejszy zakład dobroci rodzicielskiej tkliwie w pamięci pielęgnuje. Ale na nieszczęście, podobne stosunki, szczególnie co do popów z dziedzicami, były tu i owdzie wyjątkiem; usposobienie ludu zaś, ledwo odpowiadało dalszym widokom patriotów. Żaden chłopiec nie był szpiegiem ni oskarżycielem, nie nadstawiał chętnie ucha na głos moskiewskiego rządu; lecz także wyrazu Ojczyzna nie rozumiał, nadziejom swobody nie śmiał zawierzać, w zaufanej rozmowie o Polsce i obecnej wojnie, zwykle tylko powiadał z westchnieniem: »daj Boże żeby było lepiej, żeby było jak dawniej było: kto o nas myśli niech temu Bóg dopomaga«.

Powstanie tedy mogło mieć dla siebie włościan; mogło być pewne że gdy osiągnie władzę, rozkazy jej w imię wolności będą przyjęte posłusznie, skwapliwie nawet. Ale pierwiej trzeba było radzić o nich bez nich, trzeba było gdzieindziej szukać sił, do zaczęcia rzeczy. To wielkie, trudne powołanie, spadało całkiem na szlachtę.

Stosownie do owczesnego toku wypadków, rozbierając anatomicznie odciętą część ojczyzny naszej, żeby dostrzedz w niej ognisko narodowego życia, wypadałoby i samą szlachtę

uszykować jeszcze podług wielu względów. Odnacza się tu najprzód z jednej strony wybiegły nad równość braterską wyrostek, który jak wybijał już w cieniu ojczystej niedoli, tak też trudno mu dobrać polskie nazwisko. Magnaci raczej jedynie przez rzeczywisty albo wydęty ogrom fortuny, niżeli przez historyczne imiona upoważnieni do tego tytułu; arystokraci z pretensji i z etykiety tylko; kosmopolici przez polor zagraniczny całego świata, dumni dla dobrego tonu; niepopularni przez egoizm, kaprys a podobno najbardziej przez brak istotnych zalet; nakoniec snująca się koło tych planet pierwszego rzędu, niespora liczba mniej świetnych satelitów, oto jest co składa tę całą kotlerję, w gruncie niezłych ludzi, nienajlepszych Polaków, wielkich pretendentów do przewodnictwa i figurowania, ale niezmiernie leniwych do niebezpiecznych i hazardowych ofiar dla ojczyzny. Z drugiej strony oddziela się znacznie tak zwana drobna szlachta, zatrudniona rolą, albo służbą po dworach. Niski stopień oświaty i zupełny niedostatek publicznego znaczenia, usuwał ją od czynności, póki trzeba było myśleć i radzić; ale do oręża ręka jej i serce były gotowe. Między temi ostatecznościami środek zapełniają głównie właściciele ziemi, bez różnicy majątków i rodowitych zaszczytów; od kilku milionów do kilkudziesięciu tysięcy funduszu, od sławnych w dziejach krajowych imion do prostego dostojenstwa szlachcica, wszyscy równi jako obywatele, jako synowie zgnębionej ojczyzny; wyżsi jedni od drugich, tylko cnotą, zasługą, zdolnością. W tej klasie przechował się staropolski niezwiertzały obyczaj i gorący patriotyzm; ona pod obcym uciskiem pielęgnując troskliwie duch narodowy, szła w ciszy z postępem wieku, i skoro wolniejsza część braci dała basło, znalazła się gotową równie do społecznej rewolucji jak do powstania; ona też w potrzebie samodzielnego poruszenia się do walki, wzięła na siebie niezachwianym umysłem śmiałym przedsięwzięciem pociągnąć w bój wszystko, co mniej więcej niezdolne było pójść z własnego popędu.

## VI.

Obywatele północnych stron Podola, nie mogąc doczekać się ani powrotu Deniski, ani żadnej odpowiedzi z Warszawy, umyślili zjechać się dla przedsięwzięcia czynniejszych środków. Naznaczono miejsce zjazdu niedaleko Baru. W tej okolicy przypominającej wielki przykład dla powstańców, na dniu 19 lutego zawiązało się towarzystwo, które znało siebie pod tytułem Towarzystwa patriotycznego, a było kierowane

przez siedmiu członków przyodzianych równą władzą i składających Komitet nazywany rozmaicie: patriotycznym, rewolucyjnym, centralnym, niekiedy Radą, i podobno nawet Juntą. Ponieważ zaś to ostatnie imię najpospoliciej zatrzymano dla niego w Emigracji, dam mu pierwszeństwo przed innemi, zwłaszcza iż wyraźniej będzie odznaczało owe grono wśród wielu współczesnych stowarzyszeń i komitetów.

W wyborze członków Junty przewodniczył względ na główne widoki związku. Trzeba było rozprzestrzeniać jak najdalej towarzystwo, i zbierać siłę do boju. Powołano więc na czoło obok ludzi poważnych, dwóch młodych, z których jeden był dobrym wojskowym. W rządzie pierwszych znajdowali się Jakób Malinowski, Wincenty Tyszkiewicz i Jan Sulatycki, lubo nieobecni na zjeździe\*). Przez Malinowskiego spodziewano się wejść w stosunki z Wołyniem; Tyszkiewicza zalecał wpływ na Ukrainę; Sulatycki zaś na Podolu i nawet w prowincjach sąsiednich miał wziętość ogromną.

Była zrazu mowa żeby najwyższy ster powierzyć jednej osobie; ale że małe grono pierwiastkowe nie śmiało brać na siebie wyboru takiej osoby, uchwalono tymczasem, iż z pomiędzy siedmiu członków Junty trzech mogą składać dostateczny komplet, a ten będzie miał prawo czynić postanowienia i zmiany jakie uzna za stosowne.

Od niektórych związkowych wymagano przysięgi; lecz po większej części przestawano na słowie, na podaniu ręki.

Trzydziestu czterech stowarzyszonych rozjechało się w rozmaite strony, żeby pracować nad rozkrzewieniem związku.

Jeden z członków Junty uwiadomiwszy Amancjusza Żarczyńskiego o tem co zaszło, polecił mu wejść w porozumienie z młodzieżą i mieszkańcami Kamieńca. Żarczyński w pierwszych swoich zabiegach trafił na głównego założyciela związku Wolnych Synów Podola, i wprowadzony przez niego do Rady siedmiu, objaśnił ją jaki cel ma Towarzystwo patriotyczne. Rada stosownie do dawniej przyjętej zasady, postanowiła zaraz, że odtąd żadnemu członkowi nie wolno już opuszczać kraju, lecz wszyscy mają czekać miejscowego powstania. Żarczyński miał starać się ze swojej strony, żeby Junta jak najrychlej dała hasło, a Rada przyrzekała niechybnie spełnić jej rozkazy. Słowem, Synowie Wolni Podola wchodzili zupełnie pod władzę Junty, nie przestając działać pierwój obranym trybem. Było ich wszystkich do 280; w samym Kamieńcu znajdowało się 80. Wysłany pewien młody związkowy do korpusu Rota, gdzie miał znajomych rodaków, zapewniał ich pomoc. Oficerowie ci dostarczyli kilkanaście

\*) Tyszkiewicz otrzymał wezwanie bardzo nierychło i w chwili kiedy już Junta powinna była rozwiązać się zupełnie.

szabel i tyleż par pistoletów, a za pierwszą okazją przyrzekli podwładnych na stronę polską przeprowadzić; lecz wkrótce posądzeni przez zwierzchność i wysłani do pułków w głąb państwa moskiewskiego, zdolali sami tylko uciec z drogi i przez Galicję dostać się do szeregów narodowych w królestwie. Zwracał też związek uwagę i na miasto gubernjalne. Kamieniec zawiera blisko 12,000 ludności; ale połowę jej stanowią Żydzi, znaczną zaś część drugiej połowy Ormianie, inni różnowiercy, duchowni greckiego obrządku i urzędnicy moskiewscy; nie wiele przeto sił można było wydobyć na potrzebę najistotniejszą, na pierwsze uderzenie. Garnizon w owej porze (ostatnich dni lutego) oprócz 400 ludzi komendy inwalidnej, liczył do 1000 regularnej piechoty; ośm dział stało zatoczonych na rynek, dwie baterje znajdowały się w fortecy: gęste warty i patrole czuwały ciągle. — Starano się jednak przysposobić mieszczan i myślano jakby opanować miasto. W Radzie związku był projekt, że skoro Junta dzień naznaczy, związkowi z zapewnionymi garstkami ludu, rzucą się jednocześnie na wszystkie odwachy i stráže, drudzy będą usiłovali zabrać lub zagwoździć armaty; a jeśli uda się podchwycić i rozbroić załogę, zamkną się bramy miasta, zdobytą broń i amunicja posłuży do uformowania większej siły; gubernator Grocholski, któremu władza była już przez rząd odjęta, zostanie zmuszony, w imię sprawy narodowej całą prowincję powołać do powstania.

Towarzystwo patriotyczne pozyskując wcześniej poczęty związek młodzieży, nabywało od razu znacznej rozciągłości. Przez stosunki tego związku i przez wpływ swoich stowarzyszonych, Junta wkrótce ogarnęła powiaty: kamieniecki, płocki, uszycki, mohylowski, latyczowski, lityński, a w części jampolski i winnicki. Reszta gubernji nie przenizana żadnym spiskiem formalnym, mocno wszakże ujęta w domowe grona znakomitszych patriotów, stanowiła niejako osobną całość. Tym sposobem Podole rozdzielone niby na dwie połowy, większą północną i mniejszą południową, miało już wiele usposobienia do jednomyślnego ruchu.

Na Wołyniu dawniej rzucone nasiona ogólnego spisku, nie rozwijały się tak szybko. Wojsko nieprzyjacielskie przecinało tę prowincję w różnych kierunkach. Rydigier koło swojej głównej kwatery w Krzemieńcu trzymał dywizję dragonów, dywizję huzarów zajmował Lubar, a piechotę rozstał bataljonami od Włodzimierza do Żytomierza. Okolice nadbużańskie słabo jeszcze spojone przez wpływ towarzystwa Kosynierów kierowanego nową ręką, nie miały ustalonych związków z patriotycznymi kółkami stron odleglejszych, kiedy nagle zjawił się wypadek, który nie był dość silny żeby chorągiew powstania mógł ukazać od razu rozległe



mu krajowi, a orężnym szczękiem sprawił rozterkę w cichej zmowie.

Widział Olizar potrzebę przeniesienia się z Krzemienia na inne miejsce dla rozszerzenia okręgu swoich działań, lecz wstrzymywał się do powrotu posłańca z Zamościa. W tem zdarza mu się M\*\*\* C\*\*\*, któremu jako znanemu z patrijotyzmu i charakteru, powierzwszy tajemnicę, dowiaduje się od niego, że posłaniec zawiódł ufnosć i nie myślił nawet opuścić Wołynia. Radząc następnie jakby i to złe naprawić i bieg rzeczy przyspieszyć, umowiono się że C\*\*\* wynajdzie pewniejszego emisariusza, oraz przebieży powiaty dubieński i włodzimirski, Olizar uda się na Polesie i dotrze aż do granicy powiatu pińskiego, inny zaś związkowy odprawi podróż na Podole. Wszyscy trzej mieli w ośm dni wrócić i zakomunikować sobie zebrane wiadomości tak o sile i pozycji nieprzyjaciela, jako też o postępie przygotowań insurekcyjnych, żeby wedle nich ułożyć plan dalszych obrotów.

Bądź że C\*\*\* nad umówiony zamiar posunął gorliwość, bądź że przypadkiem otrzymał więcej niż żądał, po upływie dni ośmiu zadziwił kolegów stawiając się w towarzystwie dawnego wojskowego, który uprzednio do zmywy nie należał, i zamiast spodziewanej tylko instrukcji względem organizacji powstania, okazując bilet adjutanta placu z Zamościa, który donosił, że za dni cztery oddział wojsk polskich wkroczy na Wołyn. Oddział ten miał składać się z 1000 starego żołnierza i 2000 ruchawki; głównem jego przeznaczeniem było podobno, rzucić popłoch między bataljony moskiewskie zbierające się nad granicą dla połączenia się z korpusem Krejca; wszakże mógł razem dać pochop i wsparcie do zbrojnych poruszeń za Bugiem. Nowina ta zrazu sprawiła radość, lecz gdy zaczęto rozważać zebrane w podróżach wiadomości, posilek z królestwa zdał się być bardzo słabym w miarę sił moskiewskich. Naczelnik nie śmiał wyrzec pewnego zdania w obcej jemu rzeczy militarnej, chciał jednak poledz na ufnosć w ducha prowincji i przyjąć wypadki jak się same nasuwały; zapal C\*\*\* nie dawał się zrazić żadną rachubą, ale nowo wprowadzony do rady Prażmowski, jako stary żołnierz obliczał tylko z obu stron regularne wojsko i działa; wręcz zapowiadał najsmutniejszy koniec, jeśliby przyszło zaraz do podniesienia broni; w ciągu żwawych rozpraw często z niesmakiem zwracał mowę do Olizara, jakby wyrzucając mu nieuczynne prowadzenie rzeczy. Skończyło się na tem, iż uchwalono posłać natychmiast za Bug, żeby wstrzymać wyjście oddziału z twierdzy, albo przynajmniej zwrócić go od granicy.

Nie wchodząc w rozbiór czyli ten był najlepszy środek, można jednak mniemać, iż odpowiadał ówczesnym okolicz-

nościom, gdy także mieli przekonanie i inni poważni patrijoci. Malinowski, którego rady zasięgali C\*\*\* i Prażmowski, przekładał wyraźnie niewczesność i niebezpieczeństwo zamiaru, dodał tylko iż w ostatecznym razie gotów poruszyć mieszkańców Krzemienia, do czego były usposobienia, i jako dawny oficer zająć się obroną miasta.

Stało się tedy że major Boleski wyprawiony z Zamościa na czele bataljonu piechoty i szwadronu jazdy d. 4 marca wpadł do Uściługa, rozbił dwa bataljony moskiewskie, zabrał kilkaset niewolnika, chorągiew, komendanta pułku, i z tem wszystkiem zaraz do twierdzy wrócił. Ukazanie się wojska polskiego na prawym brzegu Bugu, nie mogło obejść się bez mocnych wstrząśnięć kraju przejętego myślą powstania. Gruchnęła pogłoska rosnąca co milę: wielu pobiegło niecierpliwie nad granicę, krzątano się jak gdyby nadszedł czas wystąpić otwarcie; zapal przemógł ostrożność, niektórzy nawet kokardy poprzyminali. Rydiger pomknął spiesźnie swoje siły pod Dubno, a wśród wojsk skupionych, policja ochłoniwszy ze strachu poczęła śledzić, chwytając, przesładować skompromitowanych. Po zawiedzionej nadziei wstąpiły w serca patrijotów, smutek, trwoga i pewna nieufność, której później w tych stronach dały się widzieć niemałe skutki.

Ponieważ zachodziła wątpliwość czy wystarczy czas na wstrzymanie lub zwrócenie wyprawy, Olizar udał się do Łucka żeby być w gotowości na wszelki przypadek. W Łucku oprócz stu miejscowych inwalidów znajdował się tylko oddział 50 żołnierzy z komendantem, który miał zabrać konie wedle rek wizycji rządowej dostarczane od obywateli. Żołnierze nie mieli broni ognistej, koni było już zgromadzonych 800. Widząc tak łatwą zdobycz, a przytem przekonując się co moment o najlepszem usposobieniu mieszkańców powiatu, żałował Olizar że nie oparł się całą siłą swoją zdaniu rady wojskowego. Gdy wszakże znał jego charakter prawy i powszechnie przypisywane mu zdolności militarne, żeby nadal nie być odpowiedzialnym za decyzję w podobnych wydarzeniach, postanowił złać na niego całkiem władzę wojskową. Myśl tę powziął już był podczas pierwszej schadzki gdy w cierpkich wyrazach Prażmowskiego zdawała się przebiegać zawiść naczelnictwa. Skoro więc doszła wiadomość jaki koniec wzięła wyprawa, napisał list do niego prosząc jako obywatel i rozkazując jako zwierzchnik, żeby przyjął ster wojennej sprawy towarzystwa. Dodał nawet iż ustępuje mu swojej władzy cywilnej, sam wyjedzie na Polesie i będzie działał zależnie od jego rozkazów. Względ na dobro publiczne, szlachetne uczucie wolne od miłości własnej, powodowały do tego kroku; ale byłoż to ścisłe wypelnienie swojej powinności? Oto jest zdanie samego Olizara w tej mierze:

«Nie wiem czy należało mi złożyć mój urząd, czy godziło się tak dalece posunąć pokorę, dla odwrócenia zazdrości i swarów. Miałem moc mianować dowódcę siły zbrojnej; lecz całkiem ustąpić z miejsca, żeby kto inny z niepodzielną władzą, niepodzielną odpowiedzialność biorąc na siebie, uczuł tem większą pobudkę rozwinąć swoją gorliwość i swoje talenta, to zdaje się przechodziło moje prawa, tego podobno nie usprawiedliwi czystość powodów. Jednak tak uczyniłem.»

Prażmowski przyjął obowiązki: władza Mistrza Kosynierów wołyńskich przeszła w trzecie ręce, i zdawało się z razu że nie spoczywała beczynnie. Z różnych stron udawano się do naczelnika po instrukcje i rozkazy, od czasu do czasu szły w obieg jego patriotyczne odezwy.

Olizar przeniósł się na Polesie i zastał tu rzeczy w najlepszym stanie jak tylko spodziewać się było można. Stanisław Worcel z własnego natchnienia przygotował dobrze powiat kowelski; zabiegi Godebskiego w łuckiem udawały się pomyślnie; wkrótce znakomitsi patrioci powiatu rowieńskiego dali wiedzieć Olizarowi, że się uorganizowali dostatecznie i czekają na jego skinienie,

W głębi Wołynia toczyło się wszystko swoim osobnym trybem. Z wielu punktów zwracano tu oczy na ks. Eustachego Sanguszkę mieszkającego w Sławucie, jako na człowieka, który mógł najłatwiej stać się głównym ogniwem poruszeń obywatelskich w rozległym okręgu kraju. Magnat ten nie tak mitrą, głową, lub popularnością, jak ogromem fortuny górujący, z sąsiednich nawet prowincji pociągał ku sobie wejrzenia patriotów, oddawna niepokojonych potrzebą zespolenia ogólnej woli w jednej osobie.

Wincenty Tyszkiewicz wracając z daremnej wyprawy swojej do królestwa, słyszał kilku Podolan utyskujących, iż lubo powszechna opinia powołuje na naczelnika prowincji Jana Sulatyckiego, ten jednak nie daje się dostatecznie wyrozumić i jest przeto powodem niejedności w działaniach patriotów. Niektórzy napomykali nawet, czyliby wybór Sanguszki nie zaradził w tej mierze. Tyszkiewicz chciał pomówić najprzód z Sulatyckim; lecz nie mogąc dopytać się gdzie się znajdował, umyślił nie tracąc czasu udać się do książęcia. Wszyscy obywatele Ukrainy z którymi miał zręczność widzieć się po drodze, nie byli przeciwni temu zamiarowi. Wziąwszy więc z sobą Hermana Potockiego pojechał na Wołyń, a wiedząc że Izidor Sobański znajdował się w okolicach Sławuty, spodziewał się jego wpływ i gorliwość mieć sobie w pomoc. Jakoż rzecz była już niemal ukartowana. T\*\*\* W\*\*\*, który w pewnym okręgu stał na czele patriotów i po całej prowincji starał się rozkrzewiać związek, spotkawszy jadących

z propozycją, uwiadomił ich że Sanguszko przez Wołyńian na naczelnika obrany, chętnie to przyjął, a Sobański był przed kilku dniami w Sławucie i mówił o interesach powstania. Najlepsze rokując nadzieje W\*\*\* dodał tylko, iż trzeba hamować zbyt szybki zapal Sobańskiego. Za przybyciem na miejsce Tyszkiewicz i Potocki istotnie znaleźli Sanguszkę dobrze usposobionego: ze łzami w oczach dziękował im za ufność i oświadczał wdzięczność, iż mu podają sposób zmyć plamę jaką ściągnął na siebie w r. 1813.

Skończyły się na tem pomyślnie zachody koło pozyskania dla podejmowanej sprawy możnego pana. Blaskiem czynów wojennych rozjaśniony wówczas horyzont ojczysty nad Wisłą, budził i w jego sercu iskrę patriotyzmu; później zabrakło mu ducha. Mógł wyprawić synów do Warszawy nie przewidując żeby w najgorszym nawet razie stał się z nich który kopaczem w minach sybirskich: mógłby był z ochotą szczodrością własnym kosztem wystawiać pułki pod zasłoną pewnej siły; ale konspirować czynnie i wytrwale w pałacu przystępnym dla łada żandarma z kibitką; ale każdej chwili sięgać na koń i z hucem powstańców rzucić się między regularne wojska moskiewskie — tego nie należało spodziewać się po nim, tego byłby się nie podjął, gdyby jasno widział obowiązki ofiarowanego mu dostojenstwa.

Kiedy Wincenty Tyszkiewicz z dobrą otuchą starał się o naczelnika na Wołyniu, obywatele Ukrainy tymczasem zgromadzeni u jednego z patriotów w powiecie taraszczańskim, postanowili jego samego powołać na ten urząd. Przewodnictwo w rzeczy tak obywatelskiej, tak ogólnie zajmującej szlachtę całej gubernji, właściwie należało się jego bratu Henrykowi, który był marszałkiem gubernjalnym. Ale marszałek dobrze położony u rządu i samego cara, mógł więcej być użyteczny zostając na stronie, bez narażania się osobistego dając protekcję i zasłonę przygotowaniom, póki by nie nadszedł czas wystąpić jawnie. Żeby więc tem bardziej zapewnić go sobie, skwapliwie chwycyło się myśli, wyrządzić słuszną cześć patriotyzmowi i cnotom drugiego brata, który niedawno zamieszkał na Podolu, nie miał stosunków publicznych, lecz z charakteru i przymiotów serca niewątpliwie był znany.

Dwaj z obradujących pospieszyli na spotkanie nowo mianowanego naczelnika i zastawszy go w Białolówce, kędy wracał z Wołynia, wezwali na ogólne zgromadzenie, które wkrótce odbyć się miało.

Dnia 8. marca, deputowani ze wszystkich prawie powiatów gubernji kijowskiej, zebrałi się w Czerniawce u Władysława hr. Krasickiego. Zjazd ten patriotów, upoważnionych przez ufność współobywateli do szafowania dla ojczyzny

ich majątkiem, losem ich rodzin, ich życiem, był uroczystym sejmem na ujarzmionej ziemi polskiej, odprawianym właśnie w owej chwili, kiedy car zapowiadał zemstę niemowlętom za winy ojców. Taki sejm miał niepospolitą dostojnością oblec przewodnika do podniesienia broni przeciw carowi. Tyszkiewicz wymawiał się od przeznaczonego jemu zaszczytu: przekładał iż nie ma ani zasług, ani talentów, któreby słuszną może zawisć godniejszych odwrócić od niego mogły: lękał się dla dobra jedności przyjmując władzę, obudzić niezgodę. Nalegania poważnych osób, prośby przyjaciół, zamknęły mu usta: ugiął głowę pod wieniec bluszczowy, w którym kryło się wiele zatajonych kołców.

Obowiązek naczelnika zalecał mu: urządzić i poruszyć powstanie, z wyraźnie dodanym warunkiem: chociażby najmśmialszy los spotkał broń narodową w królestwie. Jedyną rękojmnią posłuszeństwa jego rozkazom, była dobra wola stwierdzona przysięgą. Obok więc obowiązku użycia władzy, leżał tajemnie ten jeszcze wielki obowiązek: umieć tak jej używać, żeby podwładni mieli jak najmniej powodów do złamania przysięgi.

Ale w momencie kiedy blask rozplamionych uczuć szlachetnych, nie dozwalał widzieć całego ciągu drogi do założonego celu, kiedy ten cel w nieokreślonym oddaleniu stał wspaniale jak świątynia szczęścia, a przepaści i sliście przejścia nikły z przed oczu na poziomie, któż mógł dostrzedz ile trudu, ile siły i sztuki przewodnikowi trzeba było, żeby nikt z tych co obiecali iść za nim, nie stracił serca, nie cofnął kroku?

Podobne uwagi nie mogły wówczas odstręczać Tyszkiewicza. — «Był to najpiękniejszy dzień w życiu mojem: — są jego słowa — szczerść, otwartość, zgoda, przewodniczyły naradom. Każdy z nas ojczyznę tylko zajęty, do jej jednej wszystkie uczucia, wszystkie myśli zwracał. Nie było ofiary, która by wielkością mogła wyrównać chęci usłużenia sprawie narodowej: wszystko wydawało się małym, lichym, obok świetnych nadziei. Im kto więcej mógł poświęcić, tem sądził się być szczęśliwszym. Żaden smutny widok nie ukazywał się nam w przyszłości: jeśliby Niebo dopuściło jeszcze raz upaść Polsce, mieliśmy pociechę w postanowieniu, że nie odstępimy braci nadwiślańskich, że zginiemy razem. W obliczu Boga uczyniwszy ślub, złożyć na ołtarzu ojczyzny nasze majątki, naszą krew, żony i dzieci — odetchnęliśmy wolniej.»

Stosownie do tego usposobienia serc i umysłów, ułożono rotę przysięgi. Obywatele przysięgli posłuszeństwo wybranemu przez się naczelnikowi, bez względu w jakich okolicznościach da rozkaz podniesienia broni; wzajemnie na-

czelnik przysięgi, żadnymi nie zrażając się przeszkodami, uorganizować i do boju powołać ziemian Ukrainy.

Zgromadzenie zajęło się potem spisaniem w formalną uchwałę, tak postanowień, które były wyrazem ogólnej woli objawiającej się wszędzie, gdzie tylko obywatele ziem zabranych rozważali środki i zamiary powstania, jakoteż główniejszych urządzeń miejscowych.

1. Przyrzeczono jednomyślnie dać włościanom bezwarunkową wolność.

2. Zobowiązano się złożyć na publiczną potrzebę dobrowolny podatek z każdej wsi, rachując po 10 zł. polskich od głowy męskiej zaciągniętej w skaski, czyli w urzędowy spis ludności.

3. Zapowiedziano że wszelki sprzęt srebrny jaki kto ma w domu, jest własnością ojczyzny, i skoro zdarzy się pierwsza zręczność, będzie przesłany do skarbu narodowego Polski.

4. Zgodzono się żeby ochotnicy byli odziani, uzbrojeni, i przez cały czas wojny utrzymywani kosztem właścicieli ziemi.

5. Urządzono poczty prywatne w różnych kierunkach, dla przesyłania rozkazów, wiadomości, odezw, emisariuszów i t. d.

6. Na każdy powiat wyznaczono osobnego organizatora, powierzając tę czynność marszałkowi, albo gdy ten nie zdawał się być odpowiednim powołaniu, innemu z wziętości u współpatriotów i z patriotyzmu znanemu obywatelowi.

7. Na organizatorów powiatowych włożono obowiązek, znosić się we wszystkim z naczelnikiem gubernjalnym; temu zaś polecono starać się o komunikację ze związkami patriotycznymi sąsiednich prowincji, i mianowicie z Rządem Narodowym kierującym w królestwie sprawą całej Polski. Chociaż bowiem z pewnem uczuciem żalu przechodziło urządzić się bez wpływu władzy postanowionej w Warszawie, i poświęceniu się nie zakładano kresu odpowiedniego powodzeniom wojsk nadwiślańskich; pojmowano to wszakże, iż skuteczność powstań prowincjonalnych zależała na tem, aby jak najtrafniej zastosowały się do planu ogólnej walki, i jak najprędzej weszły pod ster jednego wodza siły zbrojnej.

8. W pomoc naczelnikowi dano dwóch komisarzy, Władysława Krasickiego i J\*\*\* S\*\*\*. Powaga ich nie miała żadnych wyraźnie określonych granic.

Ten ostatni punkt uchwały zmienił bardzo kształt władzy zlewanej w jedną rękę: rozpoznał ją na formę komitetu tak ulubioną, tak nałogową we wszystkich u nas jawnych i tajemnych instytucjach obywatelskich. Osłabiała się przez to sprężyna wyrabiana na ten koniec, aby powstanie skupić swoje siły i raźnie dźwignąć się mogło; osuwał się też znacznie z głowy naczelnika na jego radców ciężar soli-



darności moralnej. Ani wszakże niedowierzenie ze strony wyborców, ani żadna rachuba ze strony wybranego, nie miały tu miejsca. Dobroduszość staropolska, braterstwo rozrzewnione miłością ojczyzny, szlachecki obyczaj formowania urzędów, idąc za instynktem, który wskazywał potrzebę zwierzchniej mocy, ufnie, prędko, dorywczo, improwizowały organ powszechnej woli, polegając z resztą, że Bóg, że dobra sprawa i gorliwość patrijotyczna doprowadzą rzecz do szczęśliwego końca.

Po zatwierdzeniu ustawy Tyszkiewicz oświadczył, iż jako nie mający wiadomości i doświadczenia pod względem wojennym, przywoździć powstaniu w polu podjąć się nie może; wspominał z tego powodu o Sanguszcze. Zostawiono jemu zupełną wolność wyboru wodza dla siły zbrojnej, z warunkiem iż będzie odpowiedzialnym za jego postęпки. Naczelnik tedy miał być właściwie tylko przewodnikiem w zmowie i przygotowaniach, miał być najwyższym organizatorem w gubernji, do dnia podniesienia broni upatrzono go przez jego samego. Czynnością tą zajął się niezwłocznie i wydał rozkazy, żeby organizatorowie powiatowi starali się oswajać lud prosty z myślą powstania, a na ręce Krasickiego w przeciągu dni 14 przesłali: 1. składki pieniężne, 2. wiadomości o sile jaką każdy powiat wystawić może, 3. doniesienia o liczbie i stanowiskach oddziałów moskiewskich.

Od połowy lutego do połowy marca, w tym perjodzie pełnym huku dział z pod Stoczka, Wawru i Grochowa, przy zorzy rozwidniającej się dla Polski nad Wisłą, powstanie gotowane między Bugiem i Dnieprem uczyniło krok wielki. Rzesza zmagających się patrijotów była już spojona w rozległe okręgi. Ukraina cała stanowiła jeden związek, Podole miało dwa znaczniejsze ogniska, w Juncie i w domu Jelowickich; Wołyń tylko, rozdzielał się jeszcze na wiele kółek tworzonych przez pojedynczych obywateli; bo ani wpływ Prażmowskiego oparty na tradycjach towarzystwa Kosynierów, ani powaga Sanguski szanowana powszechnie, nie śmiały wystąpić z obrębu ostrożnej ambicji i biernego patrijotyzmu.

Tymczasem skutki rozmaitych wypadków zaszłych na głównym teatrze sprawy polskiej, obłożonej przez Dybicza, poczęły wymykać się za linję wojsk moskiewskich i zbliżały się w te strony. Jedne z nich z razu ledwie widzialne, drugie głośniejszą poprzedzone sławą, wkrótce wpłynęły potężnie na rozwiązanie wewnętrznych usiłowań w prowincjach południowych. Żeby ten wpływ lepiej zrozumieć, trzeba cofnąć się nieco do jego źródła.

## VII.

Denisko otrzymał od Chłopickiego tę odpowiedź pamiętną póki pamięć nieszczęść naszych trwać będzie: «dla Podola i Wołynia ani jednej skałki dać nie myślę — siedźcie cicho!» Zrażony taką odpowiedzią chciał już opuścić Warszawę; ale zatrzymał go ks. Czartoryski dając mu do zrozumienia, że wkrótce ważne zmiany zajść mogą. Dyktatura upadła, pokazał się manifest izb sejmowych, adres obecnym w Warszawie mieszkańcom ziem zabranych, został dobrze przyjęty; emisariusz wszakże nie miał z czem wracać. Wszystko zdawało się być w zawieszeniu do walnej rozprawy w polu, spodziewanej co moment. Dopiero po bitwie grochowskiej, na radzie wojennej, do której wchodzili i członkowie rządu, wytoczyła się kwestja względem prowincji. Lelewel i Prądzynski utrzymywali, że chociażby na pierwszy raz 200 tylko ludzi było gotowych do zaczęcia powstania za Bugiem, powstać należy; wszyscy inni przeciwnie mieli zdanie. Przytomny tej naradzie Denisko usłyszał ostatecznie rezolucję: iż wódz naczelny i rząd narodowy mniema, że powstanie tylko pod zasłoną wojska regularnego udać się może; generał Dwernicki będzie wysłany na Wołyń. Ponieważ zaś usposobienie mieszkańców i okoliczności miejscowe nie są dobrze znajome, sumiennemu przekonaniu obywateli stron tamtych zostawuje się decyzja, powstać lub nie powstać.

Są atoli ślady dawniejsze, troskliwości urzędowej względem ziem zabranych. Niejaki Chrościechowski, piszący się dzisiaj «Majorom — szefem sztabu organizacji Województwa Płockiego — posłannikiem narodowym w kilku politycznych misjach»\*), na początku grudnia zajmował się już sprawą publiczną w okolicach Brześcia Litewskiego. Okazywał dowody poleceń danych mu od Dyktatora; upewniał iż jest upoważniony przez książy Czartoryskiego i Lubeckiego; objeżdżał tajemnie domy obywatelskie; za doświadczoną pomoc zostawiał na piśmie patrijotyczne podziękowania; wiódł jakieś sekretne negocjacje z osobami tak cywilnymi jak wojskowymi, otaczającymi carewicza w Wysokiem Litewskiem, zniknął z tych stron na krótką chwilę przed nadejściem głównej armji nieprzyjacielskiej\*\*).

Tenże Chrościechowski, niedługo potem uzyskał w sztabie Radziwiłła list otwarty następującej formy i treści:

\*) W ogłoszeniu na dwa dzieła, pisanem w Paryżu 21 lipca 1835, a drukowanem w Wersalu u Kleffera, in-4to strona 3.

\*\*) Patrz w Pamiętniku Emigracji, w broszurze pod tyt. Bolesław V. artykuł K. E. Wodzińskiego.

«No. 2289. W Warszawie d. 3 lutego 1831 r.

Sztab Główny.

Wzywam wszelkie władze wojskowe i cywilne, aby Panu Majorowi Chrościechowskiemu, któren się udaje z rozkazem wyższej władzy w województwa Augustowskie, Podlaskie i Lubelskie, nie odmawiały pomocy, jaką on od wymienionych władz żądać może.

(podpisano) Szef Sztabu Głównego  
Gai Bdy Mroziński.»

Radziwiłł był także wyprawił na Wołyn oficera Nykę. O ile rząd narodowy wpływał do tych czynności poprzedzających odprawę Deniski? jaki był cel misji, jak brzmiały instrukcje dla emisariuszów? dotąd zostaje to w tajemnicy. Chrościechowski przysyłał foliały raportów wodzowi naczelnemu, prezesowi rządu i marszałkowi sejmu, u którego był w szczególnym zachowaniu; brał później nowe zlecenia i dowody posłannictwa w głównym sztabie Skrzyneckiego; ale to wszystko nie wyświeca ani przedmiotu, ani granic jego powagi. Cokolwiek bądź, mając otwartą drogę do działania jak i gdzieby mu się podobało, skierował lot swój na południe, nie dał się wyprzedzić nikomu, wpadł do Galicji pod koniec lutego, i założywszy sobie dogodnie siedlisko w punkcie równie zbliżonym do Podola jak Wołynia, począł działać.

Tak to było rzeczą naturalną, w każdej części polskiego kraju spodziewać się i oczekiwać wpływu władzy narodowej, zawiązanej w pierwszym ognisku powstania, w stolicy; że lada agent przysłany z Warszawy, miał od razu w prowincjach moc sprężystszą, niżeli miejscowe, za dobrowolną umową podnoszące się zwierzchnictwa. Otaczał go jakiś urok. Nikt nie myślał kontrolować jego praw, rozbierać jego zdolności osobistych. Rozumiało się samo przez się, że powiernik narodowego rządu, zasługuje na zupełną ufność, wie wszystko, potrafi wszystko.

Junta podolska przyjęła Chrościechowskiego w dobrej wierze: uwiadomiła zaraz stowarzyszonych po powiatach o przybyciu męża zaszczyconego poleceniami najwyższej władzy, kazała śpiesznie gotować się do ogólnego wystąpienia z bronią. Rozesła się wieść że dzień 3 (15) marca\*), miał być terminem powstania naznaczonym przez emisariusza. Dzień ten spełzł na niczem. Junta dała znowu wiedzieć, iż dla ważnych przyczyn wstrzymać się jeszcze należy. Jednak w okolicach nadgranicznych mianowicie, ruch był już obu-

dzony zbyt mocno. Wielu wydobyło broń z ukrycia, lekceważyło baczność policji moskiewskiej. Kto więc sądził się być skompromitowanym, lub uniósł się zniecierpliwionym zapalem, biegł do Galicji.

Galicja dla prowincji sąsiednich stała pod boki jak schronienie od niebezpieczeństwa, i jak przysionek do wniścia na plac toczącego się boju. Chytróść gabinetu wiedeńskiego dozwalała jej odegrywać tę dziwną rolę w walce, która koniecznie musiała odbudować całą Polskę albo zakończyć się klęską. Bogdajbyśmy, kiedy nam przyjdzie jeszcze raz powstać, nie mieli żadnej części naszego kraju niezajętej pożarem wojny; żadnej granicy wewnątrz, żadnej neutralnej potęgi w sąsiedztwie! Wszystko było inaczej wówczas. Według dyplomatycznych widoków przyjętych u steru narodowej sprawy, wierzono nawet, iż przez spokojny zabor austriacki, bardzo dogodnie przemycać insurekcję w zabor moskiewski. Aleksander Wereszczyński obywatel z Podola, obecny w Warszawie i czynnie wpływający na formację legji Litewsko-Wołyńskiej, został upoważniony formować w Galicji legję Podolską. Miał on tajemnie nawiązywać ludzi, zakupić broń, amunicję, konie, i w zanadru austriackiego rządu ukstałciwszy swoje hufce, wnieść chorągiew powstania na Podole; nim wszakże tego dokazać zdołał, stał się nowym powodem do emigracji tak szkodliwej zamiarowi patriotów zbierających siłę u siebie.

Obok tych misteryjnych zachodów celem zajęcia gubernji południowych w tok ogólnej sprawy, został też dotknięty prosty środek, z którym wszystkie inne w ścisłym powinny były być związku, który sam jeden użyty przezornie i dzielnie, mógł sprawić zupełny skutek.

Dnia 1 marca, generał Dwernicki w marszu z Kozienic do Puław otrzymał rozkaz iść na Wołyn. Żeby temu rozkazowi uczynić zadość, trzeba było najprzód przejść Wisłę i znieść Krejca, który w sześć pułków jazdy i 19 dział pozostałych mu z 24 po świeżej porażce pod Nową Wsią, mógł bronić przeprawy na drodze do Lublina; trzeba było potem mieć dostateczną siłę przeciw wojskom nieprzyjacielskim za Bugiem. Należało więc spodziewać się, że szczupły korpus, co dopiero pod Stoczkiem zdobył dla siebie artylerję, zostanie pomnożony na to wielkie przedsięwzięcie. Wódz naczelny zamierzał podobno przeznaczyć na ten cel świeżo formowany oddział generała Sierawskiego; ale gdzie miały połączyć się dwie oddzielne siły i kiedy niewątpliwie rozpocząć wyprawę, tego zdaje się nie przewidywał i nie naznaczał wyraźnie. To pewna tylko iż zalecał generałowi Dwernickiemu, po dojściu do Zamościa, zostawić w twierdzy resztę korpusu, a wzięwszy 1500 jazdy i 4 armatki trzyfuntowe, dotrzeć do granicy na

\*) Być może iż Chrościechowski termin ten stosował do wyprawy z Zamościa na Uściąg; prócz zbliżenia dat wszakże, nie masz innego na to dowodu.

zwiady i wedle okoliczności pomknąć się dalej albo wrócić. Jenerał Dwernicki, którego serce staropolskie, od początku rewolucji wyrwało się za ciasny okres kongresowy, zdaje się że także nie zajmował się ani ścisłym rachunkiem ile mu potrzeba było, ani myślą ścisłego wykonania rozkazów wodza. Polegając na 4000 swoich towarzyszy sławy, śpiesznie ruszył najprzód, przebył Wisłę, dognawszy Krejca pod Kurowem zabrał mu cztery działa, całą baterję tylnęj straży zniszczył, i bez przeszkody wszedł do Lublina. Krejce przepłoszony za Wieprz, zostawił drogę na Wołyń otworem; ale wiosenna rozwódz zaskoczyła Dwernickiego w Krasnymstawie. Wysławszy szefa swego sztabu pułkownika Osińskiego do głównej kwatery, z raportem szczegółowym o sile korpusu, z przełożeniem iż potrzeba powiększyć tę siłę, i z zadaniami dokładnej instrukcji względem operacji za Bugiem, zwinął się pod Zamość i 13 marca stanął w Nowem Mieście.

Tegoż dnia datowany raport Dybicza okazuje, że feldmarszałek zgadł od razu dążność korpusu awansującego na prawym brzegu Wisły. Świetną tę garstkę, wedle jej czynów i wedle doniesień porażonych swoich jenerałów, rachując na 15,000, odkomenderował przeciw niej 20,000 pod dowództwem Tola; nie zaniedbał zapewne przesłać stosownych rozkazów Rydigerowi, który jak pokazało się później, potrafił zgromadzić 13,000. Wódz naczelny polski, mógł widzieć że wyprawa na Wołyń posługiwała szczęśliwie do kartowanej wycieczki z stolicy; co zaś dalej miało ją spotkać, to zdaje się zostawiał losowi, to było zagadką, nad której rozwiązaniem musiał myśleć jenerał Dwernicki.

W tem trudnem zadaniu, jedna tylko zachodziła ogólna pewność: że wojsko regularne niosąc powstańcom wsparcie, polegał całkiem na wzajemnem wsparciu od nich. Taki stosunek między korpusem a prowincją, wymagał przedewszystkiem jasnego pojęcia o stanie rzeczy za Bugiem.

Obecny w Zamościu pewien Wołynianin nie wiele mógł oświecić w tej mierze; zaręczał ogólnemi wyrazami, iż duch mieszkańców jest najlepszy i wszyscy gotowi są chwycić się do broni. Drugiego dnia przybył z nad granicy inny obywatel wołyński. Ten siłę nieprzyjaciela podawał na 9000 i 4 baterje artylerji, udzielał wiele dobrych, lecz zawsze nie dość pewnych nowin. Jenerał dodawszy mu oficera Wereszyczńskiego, odprawił z listami do kilku znakomych osób, żądając od nich dokładniejszych wiadomości tak pod względem sił moskiewskich, jako i przysposobień do powstania. Wnet potem 16 marca, stawiał się w głównej kwaterze w Nowem Mieście major Chrościechowski i okazał dowody swego posłannictwa. Urzędowy jego charakter wzbudzał ufność, ale z tego co mówił, a o czem wiadomo było rzetelniej, da-

wał się postrzegać, że nie zapuszczał się w głąb kraju, że zbierał pogłoski nad granicą. Jenerał Dwernicki napisał odezwę do obywateli Wołynia, w której zapowiadał iż przyniesie im pomoc, skoro tylko drogi podeschną; zachęcał do zgody i jednomyślności, zalecał bez zwłoki sposobie się do boju, radził bardziej skompromitowanym ukrywać się do tej niedalekiej chwili, żądał tylko żeby kilkadziesiąt koni przygotowanych pod działa, czekało go u granicy, i dodał, że przez wysłanego majora Chrościechowskiego dalsze stosunki z nim utrzymywane będą. Tę odezwę obejmującą bardzo mało instrukcji, wręczył Chrościechowskiemu z poleceniem, aby pośpieszył na Wołyń, wywiedział się o wszystkim doskonale, i powzięte informacje dostarczył jak najrychlej. Chrościechowski wyjechał natychmiast.

Odtąd obowiązki emisariusza urzędowego były wyraźne i określone, a niezmiernie ważne. On szczególnie (bo największy miał kredyt) powinien był całą usilność w to położyć, żeby między wodzem wyprawy, a naczelnictwem gotującego się powstania, zaszło ścisłe porozumienie. Obaczymy zaraz że mimo licznych zawał, gorliwość i roztropność dopiętego tego celu mogła.

## VIII.

Wiść o przybyciu jenerała Dwernickiego pod Zamość, rozmięła się na Wołyniu z wojskami moskiewskimi, bez względu na złą drogę śpiesznie dążącemi ku Bugowi. Wśród ruchu nieprzyjaciela, obudzał się niespokojny ruch patriotów. Od dawna z różnych niedocieczonych źródeł pogłoski, miejscowe domysły, a nieraz nawet własne życzenia brane za nadzieje, upowszechniły tu wiarę, że waleczny i szczęśliwy wódz, niechybnie w tym celu przebył Wisłę, żeby na ziemię rodzinną przodków swoich ujarzmionym braciom przynieść znanie swobody. Skoro więc stanął o mil 10 od granicy, nikt nie wątpił że lada dzień ukaże się za Bugiem. Ale nie był to już ów szczególny moment powszechnego entuzjizmu, kiedy jeden wystrzał działa mógł cały kraj poruszyć. W naszym narodzie nie wyrówna potędze pierwiastkowego zapalu; lecz trzeba na gorącym razie użyć tej siły, bo później żadne rozmyślnie sposoby, żadne systematyczne roboty zastąpić jej nie zdołają. Długie zmowy zwykle czynią zamiar trudniejszym do wykonania przed założonym kresem przygotowań, niżeli był w początku. Obywatele Wołynia, nie sprężeni jeszcze pod ster jednej władzy, słyszeli wszakże że są jacyś naczelnicy, którzy zajmują się interesem powstania;



widząc nieprzyjaciela poruszającego się spiesźnie i bacznie, poglądali jedni na drugich, czekali poki ktoś z góry nie da objaśnienia, rozkazu, hasła. W ogólności strony dalsze zwracały oczy ku nadgranicznym. Nieszczęście tak chciało że właśnie nad granicą kongresową najmniej znalazło się potrzebnego usposobienia. Wszyscy ci, którzy tu trzymali przodek, nie odpowiedzieli swoim obowiązkom. Jednych ozięblość, drugih przewrotność, innych przy najlepszych chęciach mylne albo słabe pojęcie rzeczy, sprawiły ten skutek, że między korpusem posiłkowym a powstaniem, wisiała ciągle jakaś mgła dla obu stron zasłaniająca przyszłość.

Chróściechowski nawiedził ten szczupły odcinek Wołynia przed Styrem, ogarnięty już wojskami Rydigera, i nie śmiał przemknąć się dalej. Osiadłszy tu w domu zacnego i możnego patrioty, nie umiał nawet jego wpływu skierować do istotnego celu; puszczał tylko w najbliższe ręce pismo jenerała, nie szczędząc z własnego natchnienia bardzo retorycznych, a w gruncie próżnych odezw. Co wtenczas czynił Prażmowski? ze swoją władzą odziedziczoną po mistrzu kosynierów? tego nie masz śladu; lecz grający rolę naczelnika w powiecie krzemienieckim, marszałek Bobr, nie pozostał bezczynnym: komentował odezwę Dwernickiego. Spodziewać się rychłego przyjścia korpusu, ukrywać się w razie przesładowań ze strony rządu, dostarczyć konie nad granicę; podług niego znaczyło, że jenerał widocznie ma zamiar, dopiero wkroczywszy w prowincję stosownie do swoich planów urządzić i ruszyć powstanie. Uwagi te łatwo trafiały do przekonania, kiedy nikt lepiej nie nauczał.

Na Polesiu wszakże, skoro doszedł jeden z okólników emisariusza zapowiadający rychłe przybycie wojsk polskich, poczęto jawniej niż ostrożność pozwalała gotować się do wystąpienia z bronią: kuto piki, osadzano kosy, zgromadzano strzelców po dworach. W dobrej nadziei przyspieszaną czynność, przerwał wnet inny skrypt Chróściechowskiego, który donosił, że jenerał Dwernicki dla złej drogi ruszyć z pod Zamościa nie może. Trzeba było w wielu miejscach sprzątnąć czemprędzej oręż, a zwrócić wszystkie zabiegi do ucieszenia rozrzuconej policji. Olizar natenczas w swoim domu ostawionym strażą niby przeciw cholerze, a istotnie przeciw żandarmom, których spodziewał się co moment, zajął się ułożeniem pism do jenerała Dwernickiego, w których malował mu moralny stan prowincji i podawał nawet projekt kodeksu tymczasowego, jakiby należało przyjąć w pierwszych chwilach powstania. Pisma te gdyby były doszły, mogły sprawić bardzo dobry skutek; lecz nie dość troskliwie obmyślane pierwej środki komunikacji tajemnej, upadły zupełnie w natłoku wojsk moskiewskich. Oddalenie Polesia od sie-

dliska głównego naczelnika, powodowało jeszcze do innych starań Olizara. Widział potrzebę dla tej części kraju osobnego dowódcy militarnego, któryby zależnie od rozkazów Prażmowskiego miejscową siłą zbrojną mógł obracać. W tym celu porozumiał się z pułkownikiem M\*\*\*, oficerem z czasów Napoleona, posiadającym dobre imię i ozdobionym wielu krzyżami. Pułkownik przystał na podaną mu propozycję. Insurekcja zatem w tej stronie miała taki skład wewnętrzny, że nie trudno było zastosować ją do ruchu wyprawy.

W głębi Wołynia, jakkolwiek postępowali sobie domniemani naczelnicy i organizatorowie najwyżsi, to pewna jednak że nie zbywało ani na dzielnych patriotach, ani na środkach użycia ich wpływu. Ponieważ później rozkazy Chróściechowskiego mogły rozejść się i wyrzucić swój skutek, ponieważ znajdowali się tacy ludzie jak Różycki i Hołowiński; niewątpliwie, rzecz dobrze prowadzona nad granicą, uwolniłaby całą prowincję od zarzutów, które spadły na nią niesłusznie.

Z braku też trafnej i żywej czynności nad Bugiem wynikało, iż dwie inne prowincje południowe, postępowały dalej w swoich urządzeniach wewnętrznych, jak gdyby nie nie zaszło, co kierunek i kres ich kroków spiskowym wytknąć powinno było. Oprócz chwilowych wstrząśnień sprawionych przez pierwsze zjawienie się Chróściechowskiego w okolicach Kamieńca, Podole i Ukraina spokojnie rozwijając organizm na wielką skalę zamierzanego powstania, coraz ściślejze między sobą zawięzywały stosunki.

Wkrótce po dopełnionym wyborze naczelnika w gubernji kijowskiej, przybyła do niego deputacja w imieniu Podolan zapytując, jak daleko Ukraina posunęła swoje przygotowania; ponieważ Podole dostatecznie już jest usposobione i żąda porozumiawszy się z sąsiednią prowincją, wspólnie przystąpić do rzeczy. W tym celu miał jakoby odbyć się zjazd ogólny patriotów podolskich 12 marca, na który zapraszano wysłanników z Ukrainy. Deputacja właściwie była dziełem kilku młodych ludzi, nie mających od nikogo upoważnienia; lecz dała powód do ważniejszych wypadków. Tyszkiewicz przybywszy na miejsce zapowiadzanego zjazdu, prócz gospodarza domu zastał tylko jednego obywatela, który znajdował się tu przypadkiem. Widząc wszakże potrzebę zjednoczenia usiłowań dwóch gubernji, napisał odezwę do Podolan zachęcając ich, żeby celem porozumienia się zobopólnego, przysłali wybranych z pomiędzy siebie na dzień 22 marca do Michałówki, wsi znanego patrioty Wyrzykowskiego w powiecie winnickim.

Komunikacje wewnętrzne na Podolu były już tak przez związkowych ułatwione, że pomimo wszelkie zawady jakie rząd stawiał, pismo Tyszkiewicza powierzone dwóm obywa-

telom, którzy z nim naradzali się 12 marca, rychło obiegło cały okręg zawisły od junty, i sprawiło swój skutek.

W dniu naznaczonym zjechali się do Michałówki delegowani ze wszystkich powiatów Podola, oprócz południowych: bałckiego, ohopolskiego i hajsyńskiego. Między delegowanymi był i członek junty.

Po długich rozprawach o Sulatycim, gdy przekonano się że daremnie więcej nań nalegać, powołano Tyszkiewicza na takiegoż naczelnika gubernji podolskiej, jakim był w kijowskiej; przyjęto razem uchwałę Kijowian, i podług rotę przez nich ułożoną wykonano z obu stron przysięgę. Stosownie do tej uchwały naczelny organizator miał sobie dodanych dwóch komisarzy: Stanisława Raciborskiego i Karola Marchockiego; wybór zaś organizatorów powiatowych zostawił samym Podolanom, i zalecił żeby mu przysłali listę ich imienną, oraz wykaz sił zapewnionych w każdym powiecie, wrócił w kijowski.

Tym sposobem oddana władza jednemu, nie mogła jednak stać się od razu powszechnie wiadomą i uznaną w całej gubernji podolskiej.

Powiaty południowe, które nie miały reprezentantów w Michałówce, dwoma dniami pierwszej (20 marca) odbyły zjazd w Hubniku u Jełowickich. Zgromadzeni tu obywatele zastanawiali się także komu by powierzyć ster powstania. Na wniosek Wacława Jełowickiego, prawie wszyscy obecni życzyli mieć naczelnikiem Sulatycznego, i polecono Aleksandrowi Jełowickiemu udać się do nowowybranego w imieniu zgromadzonych.

A. Jełowicki spełnił poselstwo nazajutrz, Sulatyci tym razem nie okazał się nieprzystępnym; owszem z zapalem i rozczuleniem przyjął ofiarowany mu zaszczyt; oświadczał że jeśli dotąd odpychał wszelkie propozycje, to jedynie dla tego iż nie miał dosyć ufności w tych, którzy mu je czynili; dodał nareszcie, iż będzie starał się odpowiedzieć włożonym nań obowiązkom, aczkolwiek musi postępować bardzo ostrożnie, bo jest pilnie przez policję strzeżony. Jełowicki wracając z pomyślnym skutkiem, dowiedział się w drodze o tem, co zaszło na zjeździe w Michałówce, i pośpieszył zaraz do Tyszkiewicza, żeby go uprzedzić iż Sulatyci przyjmuje urząd naczelnika gubernji podolskiej. Tyszkiewicz idąc za radą szlachetnego swego serca oświadczył, iż gdy tylko ci którym zaprzysiągł obowiązki, zechcą uwolnić go od przysięgi, chętnie ustąpi miejsca, owszem ile to w jego mocy, będzie się starał skłonić Podolanów do posłuszeństwa Sulatyciemu, jako mającemu najlepszą opinię pod względem zdolności i charakteru.

W istocie wziętość tego człowieka była tak wielka i

powszechna, iż cała gubernja długo nie mogła zrzec się nadziei opieranych na jego osobie, i od czasu zjazdu w Michałówce na wielu jeszcze zgromadzeniach wszczynano mowę o nim. Zgromadzenia te w północnej części Podola odbywały się ciągle pod przewodnictwem junty. Po dokonanym wyborze Tyszkiewicza w obecności kilku członków towarzystwa patrijotycznego i nawet jednego z zasiadających w juncie, właściwie komitet ten powinien był już złożyć swoją władzę; używał jej wszakże raz ze żaden artykuł uchwały spisanej w Michałówce nie sprzeciwiał się temu, powtóre że wpływ dawno nabyty nie mógł być łatwo zastąpiony przez nowy porządek rzeczy. Nadto, ponieważ Tyszkiewicz był mianowany członkiem junty i wszystkie polecenia rozsyłał za pośrednictwem ułatwionych przez nią komunikacji, mniemali mniej świadomi zaszłej zmiany, że w juncie zcentralizował najwyższą władzę.

Junta na posiedzeniu swoim dnia 9 kwietnia, nakazała zjazd do Strugi dóbr Wincentego Stępowskiego w powiecie zyskim, celem ustalenia wyboru naczelnika i ogólnego naradzenia się w interesach powstania. Stawili się tu dnia 11 kwietnia wysłańcy z powiatów: kamienieckiego, mohylowskiego, latyczowskiego, lityńskiego i płoskirowskiego, oraz uczestnicy zjazdu w Michałówce i członkowie tak junty, jako też związku wolnych synów Podola. Mimo dostateczną wiadomość o zapadłych formalnie postanowieniach, podniosły się jeszcze głosy za Sulatycim. Nakoniec kiedy wszyscy, którzy mieli zręczność bliżej go wyrozumieć, zapewnili iż powoływać jego jest to tylko czas tracić, zgodzono się jednomyślnie na uchwałę przyjętą w Michałówce i wykonano przysięgę, powstać za pierwszym rozkazem Tyszkiewicza.

Po zjeździe w Hubniku, Izydor Sobański, chciał przeświadczyć się osobiście o usposobieniu Sulatycznego i znalazł go mniej gotowym, niżeli był w odpowiedzi na poselstwo A. Jełowickiego. Wymawiał się teraz że jest pilniej strzeżony przez policję i dla tego musi cofnąć dane jemu przyrzeczenie. Sobański z tą wiadomością udał się do Tyszkiewicza, i w obecności Aleksandra Jełowickiego, który nadjechał za innym interesem, powtórzywszy doniesienie o Sulatycim, wykonał przysięgę na posłuszeństwo Tyszkiewiczowi i przyjął od niego obowiązek organizatora w powiecie ohopolskim. Odtąd nie było już wątpliwem dla żadnej strony Podola, kto jest naczelnikiem obywateli gotujących się do powstania, i od kogo należy czekać rozkazów.

Tak tedy przeszło we cztery miesiące od chwili kiedy wszystkie członki dawnej Polski, za pierwszym uderzeniem pulsu w królestwie przebiegło życie, a myśl sterująca jej siłami zatrzymała się u granic kongresowych; Ziemię Ruską

ledwo zdołały usposobić swój wewnętrzny organizm, żeby już własnym popędem dźwignąć się i z własnego rozmysłu na drogę ogólnych losów ojczyzny wejść mogły. Dokazał tego niezmordowany patriotyzm. Starannie kleił on wolę do woli i przez liczne szczeble zwierzchnictwa prowadząc budowę z dołu w górę, nieznacznie zgigte sklepienie zawiązał władzą. Jedną ręką miała teraz moc Ukrainę i Podole wsadzić na koń, mniej spojony Wołyn pociągając cały, ich przykładem. Dziwna jest a godna pilnego rozważania w każdej garstce naszego narodu praca społecznego ducha. Od dziesięciu wieków wielokroć Polskę (że użyję słów Lelewela) «to starożytnie w Sławianszczyźnie mrowisko, potratował napastnik i burze do szczytu prawie rozdeły, zawsze wspólna mieszkańców usilność gromadziła swój kopiec tęą narodowości wońią przejęty.» — Któreżby z mocarstw dzisiejszych, Rosja, Austria, Prusy, raz roztrzaskane pod walącym się tronem, choćby nazajutrz nikt nie przeszkadzał, wróciło do poprzedniego bytu? — Różnym częściom ojczyzny naszej, po rozmaitych kolejach ucisku, po wieloletniej niewoli, przyszło w rewolucji przeminionej dać próbę mrówczego instynktu. I wszędzie, w Królestwie, na Litwie, w Ziemiach Ruskich, rzuciło się zaraz obywatelstwo znosić do kupy skarb najpotrzebniejszy, szczytki zatraconej władzy. W tej trudnej robocie, każdy odłam kraju, okazał różne usposobienie robotników, różną czystość domowego materiału, ale jednaką gotowość do poświęcenia dla ogólnego dobra interesów szczygółowych. Królestwo na wzór cudzoziemski rozwijało swoją konstytucję świeżej daty. Litwa z wieśniaczym gminem poruszająca się nagle, dorywczo dawne formy godziła z obecną potrzebą: w kościołach zaprzysięgała swoje konfederacyjne akta, w powiatach stanowiła patriarchalne tymczasowe rządy, w obozach tylko szukała ogólniejszego naczelnika. Szlachta Ziemi Ruskich nie napojona obcą nauką, przez religijny przedział odcięta od innych klas ludności, pod moskiewskim berłem zakrzepła w starym obyczaju, skoro ją ogrzał promień ojczystych nadziei, wystąpiła z najmocniejszym piętrem przed-rozbiorowych czasów. Tylko w kierunku jej rozigranych uczuć swobody, tylko w pojęciach wolności, zaszła szczęśliwa zmiana. Pełna wigoru, pochopna do burzliwych uniesień, hojna, śmiała, nie rada zimno ważyć i rachować, z tym samym szrymem sejmikowym, z tem ostrem ścieraniem się osobistego znaczenia, jak niegdyś przodkowie jawnie rozbięrali moc rzeczypospolitej, tak ona w licznych zjazdach, w wielomównych naradach, tajemnie wydobywała z siebie publiczną siłę, i jednoznacznie dążyła do najsukuteczniejszego środka równie powstania jak bytu — do jednoci władzy. Ten zwrót umysłów stanu okrzykanego za gniazdo bezrządu u

nas, ten postęę jego w sztuce tworzenia własnego naczelnictwa, jest bardzo pocieszającym owocem niedoli. Oby jeszcze tylko nieprzerwana nędzą, nauczyła go lepiej sztuki posłuszeństwa!

Naczelnik Ukrainy i Podola lubo dopiero w drugiej połowie kwietnia został uznany zupełnie, był jednak czynnym od momentu przyjęcia obowiązków w gubernji kijowskiej 8go, a w podolskiej 22go marca.

Przemieszkiwał on ciągle, prawie na granicy dwóch prowincji w powiecie lipowieckim, we wsi brata swego Oczeretnej. Z tego punktu środkowego wydawał dla obu instrukcje i rozkazy; stąd też wybiegał na krótko w tę lub ową stronę ilekroć wymagała tego potrzeba. O miłę od Oczeretnej w Czerniawce u Krasickiego koncentrowały się interesa Ukrainy. Tu często odbywano narady, tu przysyłano raporty i pieniądze. Powiaty: lipowiecki, humański, zwinogradzki i machnowiecki, w którym Herman i Józef Potocey szczególnie dokładali starań, najprzód uczyniły zażość uchwały. Wyprawieni później z upomnieniem od naczelnika obywatele, pobudzili gorliwość innych. Rychło kąy jednego pokoju w Czerniawce zasypano rublami, z raportów zaś wszystkich organizatorów okazywała się pewność, iż każdy powiat mógł mieć na pierwsze zawołanie, najmniej 500 uzbrojonych ludzi. Niedługo potem, komisarze dodani Tyszkiewiczowi z Podola, przybyli z doniesieniem, że i u nich także na różnych miejscach zgromadzano podatek przepisany uchwałą, że każdy powiat gubernji podolskiej miał również w pogotowiu do 500 powstańców. Liczba ta wszędzie składała się tylko z jeźdźców albo strzelców zapewnionych po dworach. Dziedzic wsi przyrzekał się na koń ze swoją służbą domową i z drobną szlachtą w sąsiedztwie — to były hufce, które organizatorowie kładli w rachunek. Włosćianie mieli być później użyci; nie zaniedbywano wszakże oswajać ich z myślą i celami powstania. Poruszenie mas należało do dalszych widoków zawsze opieranych na pomyślności pierwszego wybuchu. Były nadzieje z Galicji, z Kamieńca, z Bałty, otrzymać broń i amunicję: rozważano sposoby nadstarczenia tego niedostatku: instrukcja dla kosynierów roku 94, przepisywana skwapliwie, szła w obieę.

Podług więc najsurowszej rachuby, w dwudziestu czterech powiatach dwóch gubernji, od razu wystąpić mogło 12,000 niewyćwiczonych wprawdzie, ale pełnych zapału i męstwa ludzi. Nieprzyjaciela prawie nie było. Całe siły moskiewskie skupiły się nad Bugiem. Rydiger tak spieszenie sprowadzał do siebie Kajzarowa, że jego piechotę transportowano na wozach; Rot po nad granicą ciągnął z Mołdawji; dywizja Buska ułanów na posileniu, nie miała jeszcze rozkazu zebrać



się w szeregi. Wyjawszy Kijów i Kamieniec osadzone mniejszym garnizonem, w każdym mieście powiatowem znajdowało się tylko po paręset inwalidów utrzymywanych zwykle do usługi policyjnej, a zatem po paręset karabinów dla powstańców.

Drobne załogi albo pułkowe rezerwy jazdy i piechoty, rzucone w Bałacie, w Tulczynie, w Białej Cerkwi, w Machnówce, w Skwirze i Radomyślu, były także raczej łatwą zdobyczą, niżeli przeszkodą dla powstania.

O tem wszystkim czyliż generał Dwernicki nie miał potrzeby wiedzieć? — Poczty prywatne z każdego punktu przewoziły bez zawady pisma i posłańców aż do granic Galicji i Wołynia; powikłanie dawnych związków i nowej organizacji było tak wielostronne, ruch patriotycznych zabiegów tak żywy, zjazdów obywateli a mianowicie w stronie bliższej Kamieńca tak mnogie; czyliż emisariusz, który ocierał się już o juntę i pierwszej samowolnie za jej wpływem chciał prowincję poruszyć, teraz mając prosty obowiązek dać wodzowi wyprawy sposobność porozumienia się z naczelnictwem powstania, nie mógł trafić na żadną żyłkę insurekcji ukraińskiej podolskiej?

Odezwa generała Dwernickiego datowana 16 marca ledwo ostatnich dni tegoż miesiąca przywłaśała się do Oczeretnej. Tyszkiewicz na początku kwietnia wysłał Józefa Tomaszewskiego za Bug z doniesieniem o przygotowaniach i z prośbą o rozkaz jak ich użyć. Przez pięć tygodni w ręku naczelnika dwóch gubernji jedna tylko odezwa, która mu nie wskazać nie mogła. Nawzajem jeden tylko emisariusz do wodza korpusu, który choćby podróżował najszybciej, dość w porę wrócić nie mógł! Otóż to jest przyczyna główna smutnych następstw i dla regularnego wojska i dla powstańców, które już poczynają rozwijać się jak z kłębka.

## IX.

Generał Dwernicki zamiast spokojnego wytchnienia pod Zamościem, znalazł tylko trudy i niebezpieczeństwa. Twierdza we wszystkiego rodzaju zapasy źle była opatrzona, cholera nawiedziła załogę i obóz, nieprzyjacieli coraz bardziej ścieśniał okrąg kwaterunku i furazowania. Tol przeszedłszy Wieprz, rozciągnął się od Krasnegostawu ku Turobinowi; usiłując przeciąć drogę nad Wisłę i razem nie dopuszczać do Buga, z lewej ręki swojej posunął pułk jazdy z dwoma działami do Skierbieszowa. Korpus polski, którego koń prawie od bitwy pod Stoczkiem nie był rozsiadany, a młoda piechota nie

zrzuciła z plec pakunku, musiał wycieńczyć się na wyprawy po żywność, na podjazdy i utarczki z pładrującym kozactwem. W zimnej i wilgotnej porze najczęściej pod gołym niebem, w szczupłym okręgu koło murów ubogiej twierdzy, trzeba było mnóstwo przełamywać przeszkód, żeby polepszyć wewnętrzną organizację i stan materjalny oddziałów. Przy tych codziennych kłopotach i pracach, przez dwa tygodnie drogiego czasu, zdaje się że generał Dwernicki nie miał wolnej godziny, zastanowił się dostatecznie, w jaki sposób powstaniu, a powstanie jemu może być wsparciem. Młodzież z Galicji i z Wołynia przybiegała pod chorągwie narodowe: w jej oczach i w jej słowach płonął zapal dający otuchę, że gdzie tylko wojsko nadwiślańskie stąpi na dawną ziemię polską, wszędzie znajdzie nie odrodnych braci. Oficerowie i żołnierze korpusu, słodzili sobie przykre chwile lepszymi nadziejami za Bugiem. Wódz także całym sercem pragnął zaprowadzić ich na to nowe pole sławy: mawiał że choćby z jednym żołnierzem poniesie hasło swobody prowincjom ujarzmionym. Ale co się w tych prowincjach działo, czego w pierwszej potrzebie złamania trzykroć silniejszego nieprzyjaciela, po nich samych mógł się spodziewać, o tem nie więcej wiedział jak jego żołnierze, oficerowie, i młodzi ochotnicy, którzy z nadgranicznych okolic przybywając, nie wiele umieli powiedzieć o stanie rzeczy w głębi kraju. Czekał więc nim drogi podeschną, nim nie powrócą posłańcy, do głównej kwatery i na Wołyn wyprawieni. Tak upłynęło dni piętnaście.

Nakoniec doniósł pułkownik Osiński listem z Zawichostu, że wiezie odpowiedź z Warszawy i tylko dla przeciętych komunikacji sam do obozu dostać się nie może. Rząd Narodowy przysyłał generałowi 200,000 w listach bankowych na jego imię wydanych. Wódz naczelny posiłków w ludziach zupełnie odmówił, a zalecał niezwłocznie za Bug ruszać. Z tej strony tedy upadły już wszelkie nadzieje: powstanie zostało jedyną podporą korpusu.

Nadbiegł też 31 marca Chróściechowski z Wołynia. Przywiózł on od znanego dobrego obywatela z nad Styru zapewnienie na piśmie, że jest gotowość do powstania i że konie dla artylerji będą nad Bugiem. — Więcej dowódca korpusu nie żądał. Ale jak tę gotowość emisariusz znał i przedstawiał, jakie podawał środki zastosowania jej do ruchów wyprawy? — tego z późniejszych wypadków dostrzedz nie można. Zresztą naglejsze względy militarne nie dozwalały już oglądać się na bardziej oddalone widoki. Generał Dwernicki musiał albo iść szukać nieprzyjaciela na Wołyniu, albo lada moment bronić się od niego w królestwie. Ponieważ więc wiatry wiosenne poduszki cokolwiek rozwódz, postanowił zaraz marsz rozpocząć, i polecił Chróściechowskiemu

żeby po Wołyniu i Podolu rozniósł wiadomość, że za dni dziesięć korpus polski stanie na prawym brzegu Bugu. Czy generał wskazywał wyraźnie, co ta wiadomość miała sprawić, czy zastosowanie się do niej zostawiał przenikliwości insurrekcyjnego naczelnictwa; zawsze jednak znowu cała sprawa związku między korpusem a powstaniem trzech prowincji, zawisła na majorze Chrościechowskim.

Tegoż samego dnia emisariusz opuścił obóz, a oddziały stojące w okolicach Zamościa, odebrały rozkaz przemaszerowania nazajutrz do Nowego Miasta. Upřednie demonstracje w stronie zachodniej twierdzy, kilka utarczek pod Starym Zamościem i rozkazy dane wójtom gmin Turobina i Gorajca żeby przygotowali żywność dla wojska narodowego, zwróciły uwagę Tola ku Wiśle. Tymczasem korpus polski 3 kwietnia stanął pod bronią i ruszył w pochód na Zwierzyniec, skąd 5 po uroczystym nabożeństwie z powodu otrzymanej wiadomości o zwycięstwie pod Dembe, ruszył dalej przez Niemirowkę i Tyszowce. 9 o drugiej z południa, czoło kolumny zbliżyło się pod Kryłów. Marsz tak był dobrze ukryty, iż zachwycono tu sotnię kozaków, z których kilku ledwo wpław uszło na drugą stronę do Krzeczowa.

Generał Dwernicki miał piechoty 1346, jazdy 2523 i artylerji dwie baterje: ogółem 4088 ludzi, co składało cztery brygady. Nieprzyjaciel jeszcze nie wyszedł był z błędnego mniemania o tych siłach. Tol nie śmiejąc działać zaczepnie, we 20,000 pozostał rozciągnięty nad Bystrzycą: Rydiger cofnął się od Bugu do Chobułtowy ku Łuckowi, żeby całe swoje 13,000 skoncentrował. Dnia 10 kwietnia poczęto most robić i nazajutrz równo ze świtem spełniła się obietnica Dwernickiego — korpus jego stanął na ziemi Wołynia.

Wypadek ten w walce 1831, równie pod względem politycznym jak militarnym jest jednym z najważniejszych. Dopiero pierwszy raz rewolucja listopadowa dowodnie pokazała i Europie i Moskwie, że idzie rzecz nie o kartę przez Aleksandra podpisaną; ale o byt dawnej Polski. Huczne słowo «Nie masz Mikołaja» i wymównie żalący się światu manifest izb sejmowych, pozostałyby pamiątką pięknej obywatelskiej odwagi i pięknych patryjotycznych uczuć wynurzonych w czterech ścianach sali zamkowej, pozostałyby może wystawione na urągowisko jak czeze przechwałki, gdyby nie wsparł ich krok wojenny, który czczym zapędem śmiałości nie był. Nie wchodząc w rozbiór, z jakich to przyczyn wynikło, przypomnijmy sobie tylko ówczesne powodzenie sprawy naszej w polu. Szczęśliwą wycieczką naczelnego wodza, Dybicz uszkodzony i odparty od stolicy, donosił carowi że rozruchy w guberni wileńskiej wszczęte, zmuszały go skoncentrować główną armję ku granicom cesarstwa, trzymać się zatem linii

operacyjnej nad Bugiem. Tymczasem jak niewiele brakowało żeby i ta linja stała się nie podobną do utrzymania. Na północy gwałtownie rozwijające się powstanie Litwy, lada okolicznością pomyślną wsparte, mogło teatr wojny przeciągnąć nad Niemen; na południu Dwernicki był już za Bugiem. Tol musiał wracać do Dybicza, Krejca Sierawski miał na wodzy; od pobicia Rydigerza przeto zależało przeniesienie boju po nad brzegi Dniepra.

Wyobraźmy teraz gdyby naprzykład dzień ukazania się polskiego korpusu na Wołyniu przed Styrem, w obliczu tego wszystkiego, czem Moskwa mogła tu opierać się Polsce zdobywającej własną ziemię, żeby ten dzień wielki, uroczysty, był dniem powstania reszty gubernji wołyńskiej, całej Ukrainy, całego Podola! Czy w takim razie Rydiger, któremu ani Rot, ani znaczna część oddziałów Kajzarowa nie mogłyby pośpieszyć w pomoc, który później niezmie nie zagrożony z tyłu, bez skutku jednak stoczył bitwę pod Boremlem, zdołałby nie puścić Dwernickiego w głąb kraju?

Oto jest w jaki sposób powstanie powinno było i mogło dopomódz wyprawie. Nowe pułki, konie pod artylerję, pieniądze, wszystko by znalazło się potem, pierwiej zaś było daremnem marzeniem.

Okazałem w powyższych rozdziałach jak daleko organizacja insurekcyjna Ukrainy i Podola doszła w połowie kwietnia, jak jej naczelnik miał władzę i ułatwione środki dwie gubernje rozkazem, trzecią przykładem powołać do broni. Niechby tylko w każdym powiecie 500 zapewnionych powstańców jednego dnia rzuciło się na swoją gałęź carskiego rządu; niechby z dwudziestu czterech powiatów, dwunastu tylko udało się zgnieść u siebie siłę moskiewską, jużby nie mał cały cel był osiągnięty. Jeśli powaga Tyszkiewicza nie miała dosyć mocy, jeśli ziemiańska nieznajomość rzeczy wojennej, przygotowaniom zakładała kres nieoznaczony; rozkaz generała polskiego wyraźny i przysłany wcześnie, usunąłby wszelką wątpliwość.

Oto jest w czem wódz wyprawy powinien był i mógł najgłówniejszą przysługę uczynić powstaniu. Instruktorowie, za silki w amunicji, przepisy porządkowe, wszystko to stałoby się bardzo użytecznem później: pierwiej myśleć o tem było daremnem.

Wyprawa nie dość silna żeby mogła sama znieść nieprzyjaciela za Bugiem, powstanie zawsze oczekujące wypadku, któryby mu wskazał dogodną porę, czemuż teraz w tej jednej, najdogodniejszej chwili nie podały sobie ręki? Ledwie nie trzeba przypuścić że jakiś duch nieprzyjazny sprawie naszej, starał się o to aby tyle dobrych chęci, tyle gorących uczuć, poszło za nic, aby wszystko co powinno było działać

wspólnie, rozsypało się na mnóstwo osobnych, próżnych wysilen.

Major Chrościechowski siedział w Galicji; patrjoci okolic nadbużańskich nie wiedzieli nawet na kiedy mają dostawić obiecane konie; na Polesiu i w głębi Wołynia zupełna panowała cisza; emisariusz Tyszkiewicza po za linją wojsk Rydigerę szukał przesmyku do dalszej podróży jak mniemał aż pod Zamość; Ukraina i Podole krzątały się wewnątrz zwykłym trybem; gorliwy, hojny dla ojczyzny Wereszezyński, nie wiem na jaki czas sposobił także swoją legję niewidomą. Jenerał Dwernicki z garstką okrytą wawrzynami zwycięstw, ufny w narodowego ducha, który jego serce tak żywo przejmował, powierzając się szczęściu nie odstępemu dotąd, rzucił się wśród niebezpieczeństw przewidywanych od dawna, i rzekł braciom ujarzmionym: «oto jestem między wami — teraz albo nigdy.» Słowa te odbiły się o szeregi moskiewskie i zostały bez skutku. W ciasnym zakresie przed Styrem, chociażby tysiące rolników zbiegło się pod chorągiew polską, mało by na to zważał nieprzyjacieli; sam odgłos wybuchającego powstania po całym kraju za nim, odjąłby mu przytomność i odwagę.

Stało się inaczej. Odtąd pamiętne, wielkie czyny dzielnego wodza i czterech tysięcy najwaleczniejszego żołnierza, są zupełną epizodą w dziejach i kampanji i powstania, aż nim po szesnastu dniach, smutny ich koniec nie wpłynie znowu na ogólny tok rzeczy. Odtąd w prowincjach południowych, wiele współczesnych zdarzeń trzeba rozważać osobno. Poczne najprzód od wspomnień, które z bohaterскими kośćmi braci nadwiślańskich zostały na ziemi Wołynia \*).

## X.

«Jakie miał wyobrażenie Rydiger o korpusie Dwernickiego i z jakimi siłami przeciw niemu występował, dowodzą następujące słowa rapportu Dybicza.» — Dnia «28 (v. s.) marca, oddział buntowników pod dowództwem Jł. Dwernickiego, atakował naszą przednią straż pod Kryłowem, a 29 zaczął siłami bardzo znacznymi przechodzić Bug między Uściługiem a Latowizem. Jł. Rydiger dow. 4 korpusu kawalerji rezerwowej, nie mogąc odbronić przeprawy z siłami, które zgromadził pod Włodzimierzem, cofnął się nad Styr,

\*) Następny opis umieszczam w skróconym wyciągu z artykułów Anatazego Dunina, drukowanych w Pamiętniku Emigracji Polskiej.

a to w celu skoncentrowania wszelkich oddziałów korpusu jego składających, tudzież pułków pieszych 3 korpusu oddanych jego dowództwu, i posiłków dążących od pierwszej armji, dla dania tym sposobem dzielnego odporu buntownikom i rozpoczęcia kroków zaczepnych skoro tylko będzie można. W celu ułatwienia tych przedsięwzięć, naczelny wódz czynnej armji dał rozkaz Jłowi. Kreutz, rzucić się z 5 korpusem kawalerji na tył korpusu Dwernickiego.»

«Siły nieprzyjaciela o których ten raport wspomina, oprócz posiłków z 1ej armji wynosiły do 13,000 ludzi ze stosowną ilością artylerji. Jeszcze w królestwie przewidywał Jł. Dwernicki jak mocnego przeciwnika spotka na Wołyniu.»

Że Gejsmar, Krejc, i Dybicz nawet, mieli zawsze korpus Dwernickiego za kilkunasto-tysięczny, że ten ostatni szczególniejszemu stosował do tej mylnej opinii ogólne poruszenia głównej armji, na to mieliśmy liczne dowody. Rydiger był w tym samym błędzie; nie śmiał bronić przeprawy, jak powiada, i potwierdzał tę opinię cofaniem się na Chobułtowę i trzymaniem się pozycji leśnych. Rzucić się na mocniejszego przed sobą Rydigerę nazajutrz po przejściu Buga, byłoby to ze strony Dwernickiego stawić na kartę całą wyprawę. Po przegranej bitwie w czoły się była obróciła insurekcja, którą protegować przybył, i której współdziałanie z korpusem było (to jest być powinno było) zasadą jego postępów? — Wypadało więc unikać bitwy, a że i wielkie składy moskiewskie i zamożniejsze przysposobienia znajdowały się za Styrem, najważniejszą było rzeczą, ubiedzić Rydigerę u przeprawy, lecz również i nie podobną; Rydiger bowiem zawsze był o dwa marsze naprzód, miał żołnierza niepotrzebującego wypoczynku i wszędzie gotowe przeprawy. Styr przecina granicę Wołynia z Galicją, płynie ku Łuckowi przez okolice mniej leśne, od Łucka do Prypeci ciągnie bieg Polesiem. Dwie były drogi do Styru: leśna na Chobułtowę i Torczyn, odkryta na Horochow i Boremel. Przewagę korpusu polskiego stanowiła jazda; Rydiger miał całą dywizję piechoty i dobrą artylerję. Iść na Chobułtowę byłoby to narażać swoją stronę słabszą, a uderzać w mocniejszą nieprzyjaciela; Dwernicki udał się przeto na Horochów.»

«Dnia 11 kwietnia korpus maszerował z Krzeszowa na Lotawiz, Zablocie, Iwanicze do Porycka. W Lotawiu pierwszy raz żołnierz królestwa, ujrzał włóścian wołyńskich przeznaczonych na rekrutów do wojska moskiewskiego. Byli w dybach i kajdanach. Rozkuto ich natychmiast przed frontem. Jł. Dwernicki rzekł do uwolnionych: «Wolność którą odbieracie jest dziełem żołnierzy polskich, których przed sobą widzicie; oni wam ją przynoszą, powitajcie ich.» —



Zaraz wydał rozkaz do okolicznych wiosek aby wszędzie wypuszczono rekrutów, a władza miejscowa w Latowiu natychmiast go w koło rozesłała.»

«Dochodząc do Porycka, jł. Dwernicki postrzegł za miastem ciągnący od lasu pluton kawalerji nieprzyjacielskiej. Był to patrol pułku kargopolskiego dragonów, sam pułk stał przy ogrodach za miastem. Idące w awangardzie korpusu polskiego dwa szwadrony: jeden 4 strzelców, drugi 2 ułanów, odebrały rozkaz przecięcia drogi do lasu i uderzenia na pułk. Piechota poszła zająć Poryck. Dragoni postrzegliśmy kłusem idące do nich szwadrony, siedli na koni, lecz dopędzeni przez szaserów, zaraz swój cały czwarty szwadron z bagażami utracili: w rezerwie idący ułani nadbiegli na bój, i pozostałe trzy szwadrony o milę przeszło gonili; tak niepodobnem było dla oficerów wstrzymanie zapалу żołnierza. Wszystko zostało rozbite: na placu padło przeszło sto ludzi, w niewolę dostało się dwieście kilkadziesiąt i 240 koni. Pułk kargopolski dragonów wslawiony w wojnie tureckiej, o trzy plutony kawalerji polskiej, rozbił swoją zabalkańską reputację. Mężny jego dowódzca, pułkownik Głazanap, zawsze ostatni w odwrocie, odebrawszy kilka ran zaledwie z nie-dobitkami uciec zdołał. Tak tedy pierwszy dzień wyprawy wołyńskiej korzystnie był rozpoczęty. Korpus stanął na noc w bok o wiorstę od Porycka zajętego przez część piechoty. Dywizjon kawalerji pomaszerował w rezerwie za ścigającymi dwoma szwadronami. Nade dniem wróciła kawalerja prowadząc jeńców i przynosząc razem wiadomość, iż znaczne siły nieprzyjacielskie znajdują się w Markostawach o mil dwie od Porycka. Dnia 12 zrana nowe patrole wysłane ku linii nieprzyjaciela, widziały jego kolumny ciągnące od Markostaw ku Skurczom, gdzie przenieść się miała główna kwatery moskiewska. Rydiger złudzony zrazu rekonesansem posłanym od Buga pod Włodzimierz, cofnął się był z Chobutowy do Łokacz, żeby stosownie do poruszeń Dwernickiego, w tę lub ową stronę łatwo się mógł obrócić; teraz zaś spieszenie obchodząc prawe skrzydło korpusu polskiego, starał się zastąpić mu drogę do Styru.»

«Tegoż dnia w Lachowcu jł. Dwernicki wydał proklamację do Wołynian w następujących słowach: «Już za boską pomocą na ziemi waszej udało się nam pobić nieprzyjaciela. Pułk kargopolski dragonów dwoma szwadronami naszej jazdy rozbity, w połowie jest w naszych rękach. Ufni w świętość sprawy powstawajcie wszyscy razem. Korona i Litwa walczą i zwyciężają. Przynoszę wam narodowość i dawne swobody. Teraz albo nigdy.»

«Po dostatecznem rozpoznaniu pozycji nieprzyjaciela, w d. 13 kwietnia, ruszył korpus z Lachowca dwiema ko-

lumnami. Wierzchlejski ze swoją brygadą udając się w lewo na Zawidów, Podberezie i Mirków do Horochowa; jenerał z resztą na Milatyn, Pieczychwosty i Ochłopów do Drużkopola.»

«W Drużkopolu zebrani obywatele czekali na jł. Dwernickiego; miał się z nimi porozumieć względem insurekcji, utworzenia dla kraju najdogodniejszej organizacji, słowem względem energicznego rozwinięcia zasad rewolucyjnych. Powitawszy w imieniu ojczystych zebranych obywateli, zapytał jł. Dwernicki, czemu nie zastał koni pod artylerję, których był żądał, i w jakim stanie znajduje się insurekcja? Obywatele z swej strony oświadczyli, iż wcale nie byli uprzedzeni o czasie jego wkroczenia na Wołyni; co się zaś tyczy insurekcji, miała ich część oświadczyć się z gotowością do boju. Przytłoczeni przeważnymi siłami Rydiger'a nie mieli czasu czynić należytych przygotowań, nadbiegli w tajemnym zamiarze policzenia owych dwudziestu tysięcy ludzi, które według upewnień emisariusza urzędowego, miały składać korpus obozujący pod Zamościem. Szczupła garstka wzniecała smutne przeczucie w rozpoczynających śmiertelną walkę z mściwym i potężnym wrogiem. Widać było w umysłach obywateli wielką niespokojność, którą wzmagala już radość z widoku braci, już niepewność wynikająca z braku jedności między naczelnikami powstania. Jenerał Dwernicki w imieniu rządu narodowego ustanowił 14 kwietnia władzę krajową wołyńską. M. Czackiego mianował regimentarzem województwa wołyńskiego, inni odebrali rozkaz udania się do przeznaczonych sobie okręgów dla sprawowania władzy administracyjnej, organizowania na wszystkich punktach powstania, z prawem nakazywania obywatelom dostawy koni, żywności, i t. d. Te tymczasowe rozporządzenia miały być uzupełnione po stoczonej bitwie, której się lada dzień spodziewał.»

Poczytuję za rzecz potrzebną wtąpić tu ogólną uwagę nad pojęciem, jakie podczas przeszłej wojny naszej miano o ziemiańskim powstaniu. Sądzę bowiem że to objaśni niektóre wątpliwości względem Wołynia.

Zdobywał Napoleon kraje i zaraz stanowił w nich administrację, która dostarczała mu nowych sił zdybowczych, mógł nawet częstokroć czynić to bez względu na przychylnosć lub nieprzychylnosć opanowanego narodu, kiedy jego armja zasłaniała w ślad postępującą organizację. Tak zamierzył sobie Dyktator zdobywać Polskę we 30,000 wojska, odpierając od stolicy pięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela. Naród, jego duch, i materialne środki za linję bojową moskiewską, nie wchodziły inaczej w widoki kampanji, tylko jako zasilek dla regularnych szeregów w miarę ich zwycięstw mający

przybywać. Zwykle po wielkim genjuszu, wreszcie po wielkich wypadkach, zostaje na długie lata dla tłumu naśladowców blask niebezpieczny jak lampa dla ómów wieczornych.

Revolucja listopadowa, praprawniczka lechickiej wolności, z kolebki nad którą unosił się sztandar trójkolorowy na szczyt Bolesławów zawieszony, dziwnie sprzecznym popędem poszła do szkoły, którą wznosił najdoskonalszy despota, realizując wszystko co z wojennej i politycznej sztuki od Cezara do Fryderyka, od greckich sofistów do Machiawellogo, celem ujarznienia ludów wyciągnąć potrafił. Rozwinięto jej przed oczy napoleonowskie plany, kazano po napoleonowsku zdobywać i organizować, choć nie miała czem organizacji zasłaniać. Chwilowe, świetne, wcale może z innych niż mniemano przyczyn, wynikające powodzenia, przyłożyły się jeszcze bardziej do powagi błędu. Dziś nawet, dziś kiedy Polska nie ma ani jednego bataljonu, uczona teoria oburza się na tych, co szukają dla niej sposobów jakby razem i walczyć i wojsko regularne tworzyć mogła. Przeciwnie tak naturalnemu prawidłu dla powstającego narodu ówczesne pojęcie rzeczy, mniej było niebaczone, bo oparte na jakichkolwiek środkach, mniej występne, bo powszechne. Wódz naczelny nie wiedział nigdy coby zrobić z masami powstańców w kraju nie zajętym militarnie; generałowie przybywający do prowincji, myśleli tylko o formacji pułków; insurekcja sama najbardziej po instruktorów, kadry i armaty, wyciągała ręce do Warszawy, szykowała się u siebie w korpusu, kresliła plany operacji ogólnych, szukała bitew strategicznych. Z karabinami i guzikami po zmarzłych Francuzach, ukazała się w powstaniu litewskim jakaś mara kolumn i obrotów wojennych widzianych w 1812 roku. Wszędzie świeższe wzory emily tradycję pospolitych-ruszeń, konfederackich ruchawek i dawniejszej jeszcze taktyki kiedy cały naród był wojskiem. Nikomu w czas nie przyszło do głowy, że rozsypane, przelotne albo z zasadzek czatujące garstki, mogły stać się prawdziwą odsieczą dla obleżonej armii polskiej, wyborynym zakładem pułków dla niej. Nie czynię przez to zarzutów generałom, którzy okazali, że mieli w piersiach ducha co prędko zgadywał naturę narodowej walki, którym obozowe powietrze, koń i szablą dostarczały zawsze natchnienia. Postrzegł prędko Dembiński że lasom litewskim należało zwrócić wywabionych strzelców, ale nie zdołał uprzedzić bitwy wileńskiej. Uczuł zaraz Dwernicki że na stepach południowych, powstanie mogło rozbijać się jak wichler, ale pierwszej trzeba było przełamać Rydigiera.

Coż więc tedy przed niepewnym wypadkiem tej rozprawy, mieli uczynić regimentarze, okręgowi administratorowie, i w ogólności obywatele cząstki Wołynia przeciętej szybkim

marszem korpusu? Co właściwie znaczyły te wyrazy organizować powstanie: czy do formacji regularnych pułków zbierać lud i rekwizyta, czy tworzyć hufce partyzantów? Pierwsze potrzebowało czasu i bezpieczeństwa, drugie sposobności działania, która za linję nieprzyjaciela, nie zaś w tyle korpusu polskiego znaleźć się mogła. Jeśli więc nie tu nie uczyniono, to nie dla tego że zbywało na chęciach. Było kilku ludzi, którzy zgrzeszyli jako naczelnicy spisku, zaniedbaniem wczesnych porozumień z generałem Dwernickim, jako patrijoci nieśmiałością osobistą, jako dawni wojskowi zawodem nadziei położonych w ich doświadczeniu; ale całą prowincję o brak gorliwości albo odwagi obwiniać nie ma słusznej przyczyny. Skoro taki obrót wzięły rzeczy, że tylko zwycięstwo mogło krajowi rozwiązać ręce, kraj musiał czekać skutków bitwy.

„Już z Drużkopola d. 15 kwietnia ruszył Dwernicki przeciw nieprzyjacielowi, i nazajutrz z całym korpusem o południu stanął w Boremle.”

„Boremel jest małe miasteczko na lewym brzegu Styru połączone ze wsią, zabudowane na wzgórzach ciągnących się wzdłuż tej rzeki. Na pochyłościach gór są ogrody wieśniaków; na jednej z nich w stronie południowej miasta, stoi dom o piętrze, panujący nad całą okolicą, przodem obrócony do miasta, tyłem do rzeki. Ogród łączy budynek z rzeką. Główna kwatera była w tym domu, kawalerja rozłożyła obóz za miastem, piechota zajęła miasto i brzegi rzeki nad mostem przez nieprzyjaciela spalonym. Styry w tym miejscu ma do 30 sążni szerokości. Za mostem ciągnie się długa grobla na trzysta kilkadziesiąt sążni, rzucana na bagnach; dalej idzie wprost wycięta przez lasy droga do Jarosławic i Dubna. Kilkunastu strzelców przeprawiwszy się przez rzekę spędziło z grobli placówkę kozaków; na tarasie ogrodowym zatoczone trzy działa mogły ostrzeliwać groblę.”

„Rydyger tego dnia, 16 kwietnia, stał na prawym brzegu Styru w Łęcznej, w punkcie średnim na przecięciu dróg do Dubna, Łucka i Krzemieńca, w Beresteczku o 2 mile powyżej Boremli miał pułk jazdy, pułk piechoty i baterję artylerji. Niepewny miejsca przeprawy korpusu polskiego, czekał na pierwszy jego krok. J. Dwernicki ze swojej strony zająwszy wprost Boremel, zdawał się nie mieć innego zamysłu jak przejść rzekę po moście, który w oczach kozaków stanął przed południem 17 kwietnia.”

„Tęgoż dnia rozesłał j. Dwernicki nowe proklamacje w rozmaite strony kraju.”

„Również z dniem 18 kwietnia, uderzył nieprzyjaciela na posterunek polskiego korpusu w lasku za mostem i groblą. Oddział miał rozkaz cofać się do miasta w razie silnego

ataku; lecz zapal ogarnął małą garstkę naszych: młoda piechota ledwo nie pierwszy raz w rozprawie, rzuca się na przełamujące siły i utarczkę zamienia w czyn bohaterski. Skoro zdołano walecznym nakazać odwrót, Moskale posunęli się za nimi na groble. Wtedy stojące na tarasie działa dały ognia tak celnie, że wszystkie granaty pękły w gęstych kolumnach nieprzyjacielskich, które rozpiekchnione w największym nieładzie skryły się częścią do lasu, częścią za browar stojący nad błotami. W tejże prawie chwili baterja moskiewska wystąpiła z lasu i bić zaczęła na pałac boremelski, który po kilku godzinach kanonady zamienił się w piękną ruinę i miłą pamiątkę dla kraju, okrytego już tylu podobnymi pomnikami. Jeden granat wpadłszy do sali gdzie znajdował się sztab korpusu, ranił lekko majora Szymanowskiego. Moskale dwakroć zmieniali swoje baterje: cztery ich działa były zdemontowane i trzy jaszczyki wyleciały w powietrze.»

«Tymczasem coraz nowe kolumny Rydigera przybywając na drogę za rzeką kierowały się ku wsi Chrynikom. O południu pewien obywatel przybiegł z oznajmieniem że kozacy wpadli do Chrynik i spędzają ludzi do stawiania mostu. Wtedy jł. Dwernicki rzekł do otaczających go oficerów: po jutrze Styr przejdziemy.»

«Zamysł Rydigera przeprowadzenia się na lewy brzeg Styru zuchwały z pozoru, był tylko skutkiem przekonania się o słabych siłach korpusu Dwernickiego. Położenie wzajemne dwóch wodzów nader było ważne: Rydigier chciał położyć koniec działaniom korpusu polskiego; Dwernicki przyjął wyzwanie i pozostał pod Boremlem.»

«Dnia 19 kwietnia o 6tej zrana nieprzyjaciel zaczął umacniać się na lewym już brzegu Styru, i tyraljerami swymi osadził dębiny za wsią Nowosilkami, gdzie stała polska piechota. Dwernicki musiał mieć się na baczności równie od Chrynik jak od Beresteczka, a nawet przewidywał że należy spodziewać się ataku przez groble boremelską. Po 11 przed południem, kolumny moskiewskie wystąpiły na pola pod Nowosilkami i zatrzymały się tyłem o las oparte. Postrzegł jł. Dwernicki wahanie się nieprzyjacielskiego wodza, lecz że miejsce nie było dogodne do działań kawalerji, chcąc zatem wywabić go na równinę, posunął się zrazu naprzód, a po kilku przyjętych wystrzałach działowych rozpoczął odwrót w szachownicę. Nieprzyjaciel ośmielony ruszył za nim całym siłami, które zawierały 4 pułki huzarów, 2 pułki dragonów, dywizję piechoty, 40 dział i 2 pułki kozaków. Artylerja moskiewska spiesźnie wybiegłszy, silnym ogniem raziła ustępujące kolumny. Odwrót jednak odbył się w porządku aż do pierwiastkowej pozycji pod Boremlem.»

«Obszerna równina przedzielała dwa wojska walczące. Nieprzyjaciel zajął Nowosilki swoją dywizją piechoty i dwie baterje przed wsią postawił, drugie dwie w polu po prawej stronie wsi: za niemi w dwóch linjach dwie brygady jazdy; w rezerwie pod dębina zatrzymał jedną baterję z brygadą huzarów, a na każdym skrzydle rezerwy miał po jednym pułku kozaków.

«Zaraz stanawszy na pozycjach jł. Dwernicki rozkazał otworzyć ogień swojej artylerji, i gdy jazda moskiewska śmiało następująca zmieszała się od skutecznych strzałów, nakazał ogólny atak pierwszej linji. Cztery dywizjony uderzyły na nieprzyjaciela: ruch ten wykonany był z taką natarczowością, iż w mgnieniu oka rozbite obie linje huzarów, odsłoniły dwie baterje artylerji, które po jednym wystrzale kartaczowym, jazda polska przeleciawszy, uderzyła już za linją działową na brygadę dragonów. Nie nie zdołała oprzeć się zapędowi: nieprzyjaciel kluty lancami pierzchał aż pod dębiny. Tu dopiero baterja rezerwy rozwinęła ogień kartaczowy, a wsparta nagłem natarciem będącej przy niej brygady huzarów, zmusiła naszych do odwrotu. Rozbite poprzednio pułki huzarów i dragonów szybko formując się po bokach, usiłowały odciąć cofające się dywizjony: wszczęło się wielkie zamieszanie: waleczność żołnierza polskiego uczyniła nieprzyjacielowi kosztownym chwilowy tyrumf, lecz nie zdołała utrzymać swojej zdobyczy. Baterje moskiewskie odbiegły do swoich i jedna stanawszy w środkowej pozycji, druga połączywszy się z rezerwą, rozpoczęły rzesisty ogień.

«Wówczas posunął się jł. Dwernicki z drugą linją, i zasłoniwszy odwrót pierwszej, uderzył na kawalerję nieprzyjacielską pomykającą się całą masą. Po krótkim starciu się, złamały się szeregi moskiewskie. Pierwsza linja polska sformowana, natychmiast wsparła drugą: nieprzyjaciel tył podał uchodząc częścią w dębiny, częścią na błota. Pułk szczególniejsz księcia Oranji będący w arjergardzie trupem usłał plac bitwy. Baterja środkowa dostała się w ręce naszych; trzy działa zdemontowane pozostały na miejscu: zwycięstwo wzniosło było sztandar nad szczupłą garstką walecznych. W tem pada koń pod Dwernickim rażony w nogę: dragoni obskakują generała wołającego na swoich «żołnierze do mnie!» Dywizjon 4go ułanów rzucił się z prawego skrzydła i odbił dowódcę korpusu: porucznik Baum podał mu swego konia; ale przerywając zapęd nie odniósł zupełnego skutku. Jazda polska prowadząc jeńców mimo wsi Nowosilek, wytrzymała jeszcze ogień artylerji i sformowała się na zwyczajnej swojej pozycji. Taki był koniec dwóch pierwszych uderzeń między głównymi stanowiskami stron walczących.»



«Tymczasem wzmagał się bój nad groblą. Zaraz od początku bitwy, bateria nieprzyjacielska z za browaru zaczęła działać na pałac boremelski. Kule jej ciężkiego kalibru dochodziły aż za kościół i szkodziły prawemu skrzydłu korpusu polskiego. W momencie zaś rozprawy na polu, zapewne skutkiem skombinowanego ataku, brygada jeńców leżąca za browarem, pod zasłoną swej artylerji, uderzyła na most. Dwernicki wysłał na ten punkt majora Szymanowskiego, z plutonem artylerji porucznika Sobńskiego. Szymanowski zastał już piechotę moskiewską rzucającą kłaski na pale mostowe, mimo gęsty ogień bataljonu broniącego przeprawy. Chwila była bardzo ważna. Dwa działa polskie uderzyły kartaczami w ścisną kolumnę moskiewską na grobli; brygada uciekła zostawiając trzecią część swoją trupem.»

«Na placu boju krótką przerwę poruszeń zapelniał nieprzyjacieli ogniem armatnim. Jł. Dwernicki dał rozkaz majorowi Wierchlejskiemu stojącemu w stronie Beresteczka, zostawiwszy szwadron na pozycji, połączyć się z korpusem. Wkrótce kawalerja nieprzyjacielska wystąpiła znowu w szyku bojowym na linję wsi Nowosilek, i w ścisniętych kolumnach rozpoczęła trzeci atak. Dwa plutony artylerji polskiej podbiegły w odstępy szwadronów, aby nadchodzącego nieprzyjaciela przyjąć kartaczami. Lecz i piechota moskiewska dotąd nieczynna, wyruszyła z wioski na drogę do Boremla. Zdaje się że tem poruszeniem Rydiger chciał zdecydować bitwę i wziąć Boremel. Wówczas gdy na łamię się od ognia kartaczowego szeregi pułków, szczególnie Archyrskiego i Olhopolskiego huzarów, uderzyły obie linje Dwernickiego, generał wziawszy dwa dywizjony jazdy, osobiście poprowadził je na piechotę. W mgnieniu oka rozbity został pierwszy bataljon, inne bliższe wsi, spieszenie z dział moskiewskich rozwinęło do nacierających dywizjonów morderczy ogień kartaczowy, który trwał kwadrans. Niewłaściwość broni nie dozwalała zamyślać o wzięciu Nowosilek, chociaż w tym momencie linja jazdy polskiej znajdowała się po raz trzeci pod dębą, rozpędziwszy jak zwykle nieprzyjaciela na błota i lasy. Mieszając się do walki burza z ulewą i gradem poczęła uciszać się razem z ogniem armat. Nieprzyjacieli postrzegłszy Wierchlejskiego zajmującego pozycję pod Boremlem, pozostał w miejscu; jazda polska uszykowała się na pobojowisku; dzień już był przy schyłku kiedy generał Dwernicki wracając do Nowosilek ukazał się przed frontem swych linji i dziękował wojsku za ścisłe wykonanie rozkazów. Okrzyki: niech żyje ojczyzna! niech żyje generał! tłumiły słowa dowódcy. Trębacz zagrał pieśń narodową. Tej uroczystej radości słuchał nieprzyjacieli w milczeniu, o strzał armatni od placu bitwy oddalony.»

«W nocy z 19 na 20 kwietnia, korpus polski cichym marszem udał się do Beresteczka i przeprowadził na drugi brzeg Styru. Kawalerja i artylerja w bród przeszły. Tym sposobem Dwernicki prawe swoje skrzydło zabezpieczył; Rydiger nie dotrzymał obietnic wcześniej posłanych Dybiczowi, sam pozostał na tej stronie Styru, na której przeciwnika miał zniszczyć. Taka zamiana pozycji była już prawdziwą wygraną i świetnym czynem oręża pod Boremlem nadawała wagę zwycięstwa.»

«Zbliżenie się ku granicy galicyjskiej, które wynikało przed bitwą z kierunku odpowiedniego składowi korpusu słabego w piechocie, po bitwie zaś z konieczności, było nadto dopełnieniem instrukcji naczelnego wodza. Kazał on Jłowi. Dwernickiemu aby przeszedłszy Bug, trzymając się granicy dążył jak najspieszniej do Kamieńca. Na tej drodze, którą za mniejsze zle uważać można, znalazł się rzeczywiście korpus, lecz wtedy, kiedy po przejściu Styru, zmieniając systema zaczepne na zaczepno-odporne, już nie wspierał powstania, ale sam od niego wsparcia potrzebował. Jeśliby się zdawało komu, że pierwsi Krzemieniec koncentrujący siły powstania na Wołyniu, powinien był pociągnąć, ku sobie Jł. Dwernickiego, należy zważyć, czy mógł Dwernicki z Beresteczka zmierzać do tego punktu, kiedy Rydiger miał do niego z Boremla prostszą i o połowę bliższą drogę. Gdyby podobna była w nocy z 19 na 20 naprawić most pod Boremlem, Dwernicki byłby przeszedł rzekę w oczach Rydigera i flankowego marszu uniknął. Lecz przypuściwszy nawet iżby gwałtowny marsz zdecydował w tej mierze, nikt nie zaprzeczy, że utrzymanie miasta leżącego jak gniazdo między górami, przeciwko nierównie liczniejszej artylerji, było niepodobniestwem. Co do insurekcji, lubo wszędzie na Wołyniu zjawienie się żołnierza polskiego wzniecało najżywszy entuzjazm, wiara wszelako w możność powstania stygła, szczególnie na przestrzeni tych mil kilkanastu, na których mierzyły się dwa wojska. Na Podole wzywały świetniejsze nadzieje, tam zmierzał spiesznie Dwernicki i w tym celu d. 20 kwietnia, to jest nazajutrz po bitwie, zrobił marsz 48 verstowy.»

Nie jest tu miejsce roztrząsać krytycznie wszystkie obroty Jł. Dwernickiego, na każdym kroku oznaczone męstwem żołnierza, przytomnością wodza w boju. Ale muszę napomknąć że z kierunku jaki wziął od Boremla, głównie wynikły następne nieszczęścia. Instrukcja naczelnego wodza mogła być najmniejszą zawadą: umiał Jł. Dwernicki przestąpić wyższy rozkaz, kiedy zamiast 1500 ludzi, cały swój korpus poprowadził, gdzie potrzeba ojczyzny tego wymagała; jakkolwiek więc inne powody znagiły go, czy od samego Boremla, czy od Beresteczka zmierzać nad granicę Galicji,

zawsze przez to spotkał się z Rotem. Przeciwnie gdyby był zdołał przemknąć się w stronę Łucka, albo Żytomierza, nie miałby koło siebie tyle nieprzyjaciela, odcinając siły moskiewskie od Kamieńca, największą dałby pomoc powstaniom Podola i Ukrainy które chciał wspierać; walcząc w głębi kraju, nie uległby nigdy boleśniejszej ostateczności nad tę która go czekała.

«Dnia 20 kwietnia korpus przybył do Chocimia, 21 przeszedł Radziwiłłów, 22 wieczorem stanął w Podliscach o dwie mile od Krzemieńca, gdzie się już Rydiger znajdował. Awangarda moskiewska ukazała się wkrótce o pół mili tylko od polskiego obozu w Wiśniowcu. Z Podlisc wysłał jł. Dwernicki z odezwą na Ukrainę Stefana Zapolskiego, obowiązując go nade wszystko do ciągłych z korpusem korespondencji, sam zaś 23 na noc stanął w Kołodnem. Wnet przybył tu M.\*\*\* S.\*\*\* dawny oficer gwardji strzelców konnych, i oznajmił, iż część korpusu Rota, z Kamieńca na Satanów i Manuczyn ciągnie ponad Zbruczą, a sześć pułków piechoty i pułk kirasjerów korpusu Kajzarowa, na Międzyborz i Stary Konstantynów, i że z ostatnimi rozminął się o trzy mile przed Kołodnem. Te wieści sprawdzone, komplikowały bardzo położenie korpusu i zapowiadały przecięcie drogi ku Podolowi. Gdyby Dwernicki z Podlisc nie na Kołodno, lecz bliżej był omijał Krzemieniec, jużby 23 znajdował się między Rydigerem i Kajzarowem, nie mogąc ich połączeniu się zapobiedz. — Dnia 24, drogą którą przyszedł korpus polski od Starego Oleksinca, podstąpiła kawalerja nieprzyjacielska w znacznych kolumnach. Po uczynieniu rozporządzeń od strony nieprzyjaciela jł. Dwernicki wróciwszy do obozu, zaprosił do siebie obywateli znajdujących się w Kołodnem, i wezwał aby podpisali akt narodowego powstania; chciał bowiem opuszczając Wołyn, zostawić w nim rewolucję i wojnę. Ta myśl zadziwiła upadłych na duchu (naturalnie): porównywając siły numeryczne dwóch wojsk, policzono prawie na godziny byt korpusu polskiego, aktu nie podpisano.»

«Po słabej demonstracji, jazda moskiewska zatrzymała się na swoim stanowisku przed Kołodnem, korpus zaś pociągnął spieszenie nad wieczorem i po całonocnym marszu, 25 kwietnia o 10tej zrana przeszedłszy wieś Koślaki, zatrzymał się przy karczmach lulinieckich. Wnet kozacy poczęli turbować straż tylną, a na lewem skrzydle ukazywały się liczne kolumny moskiewskie, szybko dążące do malej wioski o wiorstę odległej. Jł. Dwernicki dał rozkaz do marszu, sam zaś przebiegłszy dębiny, postrzegł dogodną pozycję i sformował się na niej do przyjęcia bitwy. O parę wiorst od tego miejsca rzeka Zbrucz bierze początek i obszernemi błotami oddziela Galicję od Podola; pół godziny przeto mar-

szu naprzód, skompromitowałoby korpus. Nieprzyjacieli dwakroć rozwijał swoje kolumny, lecz jak się pokazało nie myślił zaraz wydać bitwy. Główny jego korpus przeszedł Lulinie i po krótkiej demonstracji cofnął się do Moskalówki. Jenerałowie moskiewscy zdaje się że chcieli zastraszyć dowódcę polskiego okazaniem rozłasowanych na równinie sił swoich, a razem wywabić go z mocnego stanowiska. Rot i Kajzarow byli już połączeni z Rydigerem. Rot stał nad Zbruczą na drodze do Kamieńca o milę od Luliniec; część korpusu Rydigera i korpus Kajzarowa składały środek, reszta korpusu Rydigera dotykała granicy galicyjskiej, przecinając we wsi Koślakach drogę napowrót do Kołodna; w nocy jednak środkowy oddział usunął się z Moskalówki i zostawił wolne przejście w tę stronę. Obóz polski noc tę i dzień następny przepędził w niedostatku żywności i furazji. Jł. Dwernicki dawszy rozkaz aby jeden dywizjon jazdy był gotów do marszu, wezwał do siebie dowódców oddziałów. Pierwsza to była rada wojenna w korpusie od początku kampanji. Korpus był w oblężeniu: głód, ślota i cholera uderżyły na niego pod Luliniami; nadto dawał się przewidywać brak amunycji. Smutny stan rzeczy przedstawiali dowódcy oddziałów na radzie, dodając iż są gotowi spełnić wszelkie rozkazy. Jenerał ze swojej strony oświadczył im wdzięczność za gotowość do bitwy, której się na dzień jutrzejszy spodziewał.»

«Jakiż w tej chwili mógł mieć zamiar dowódca korpusu polskiego? Opuścić pozycję i rzucić się w głąb kraju na Moskalówkę, było to pójść tam właśnie gdzie go nieprzyjacieli wyciągnąć pragnął. Marsz ponad Zbruczą był już niepodobnym. Jedna więc tylko pozostała droga nazad do Kołodna na Koślaki, zajęta już przez dywizję kawalerji i brygadę piechoty moskiewskiej. Ten ruch mógłby się udać o tyle, o ile był oddalony środek aby na czas bitwy nadbieść nie mógł. W tym celu wysłał Dwernicki na zwiady pod Moskalówkę Lewińskiego, który przed północą wróciwszy, już cofał się przed awangardą moskiewską spieszenie następującą; cały więc środek zmierzał nazad ku Lulincom. Ten ruch zdecydował położenie korpusu polskiego. Dwernicki pozostał na pozycji i nieprzyjaciela przyjąć postanowił. Ledwie upłynęło kilka godzin, zaszła nowa okoliczność zmieniająca zupełnie postać rzeczy. Strażnicy nadgraniczni i posłaniec od pewnego obywatela z Galicji, przybiegłszy z oznajmieniem, iż znaczne oddziały jazdy moskiewskiej przeszły granicę austriacką po obu skrzydłach korpusu, i że kilkunastu kosynierów broniących im przejścia ubito. Wkrótce przybyli oficerowie wojsk austriackich z wyrzutami, iż oparcie się korpusu polskiego o granicę, zniewoliwszy Moskali

do przejścia jej, stać się jeszcze może powodem do wojny Austrii z Rosją. Jł. Dwernicki odpowiedział, iż jakiegokolwiekby stąd nieporozumienia między dwoma dworami mogły wynikać, z miejsca nie ruszy. W tem nadbiegł od frontu trzeci rapport, że dwóch parlamentarzystów moskiewskich żąda mówić z dowódcą korpusu. Był to tylko wybieg ze strony nieprzyjaciela dla zwłoki. O godzinie 6tej zrana zaledwie mgła opadła, dały się widzieć rozwiniete kolumny moskiewskie w około szczupłego zakresu, który zajmował korpus polski. Skrzydła jego mocno były zagrożone: w środku lasów dębowych stanowił punkt oporu ledwo na kilka minut, odwrót mógł być łatwo stracony. Przeważny nieprzyjaciół stał nieczynnie przeszło 20 minut, nareszcie dywizja strzelców moskiewskich ruszyła do ataku na dębiny. Jł. Dwernicki rozkazał odwrót i przejście granicy galicyjskiej. Cofniono się w porządku bez straty; tylną dopiero straż dopadłszy dywizja huzarów już na ziemi galicyjskiej, kilkudziesiąt ludzi zrabowała. Sformował więc natychmiast swoje jazdę Dwernicki i lancami kazał odeprzeć nieprzyjaciela. Nakoniec nadbiegł pułkownik austriacki z szwadronem kawalerji węgierskiej i wstrzymał kolumny moskiewskie.»

«Ten jest opis wypadków 27 kwietnia kończących zawód korpusu Jł. Dwernickiego. Świetne jego powodzenia przebiegały jak piękny sen rewolucji listopadowej. Po przejściu Bugu mając cały korpus Rydigera, mocny szczególnie w piechotę w Włodzimierzu o 2 mile od przeprawy, musiał zaniechać projektu rzucenia się na Polesie. Wybór Boremla do przejścia Styru, dowodzi że generał Dwernicki myślał o środkowych powiatach Wołynia; lecz z pod Beresteczka nie mógł pójść na Krzemieniec, a tem mniej na Dubno. Od utopienia Rydigera w Styrze zależał los ogólnego powstania, a w dniu 19 kwietnia kilka tylko bataljonów piechoty brakowało do tego. Nie mogąc pobić nieprzyjaciela w samem ognisku przysposobień insurekcyjnych, korpus polski oddał jednak usługę dla Wołynia, Podola i Ukrainy, ściągając na siebie wszystkie siły, jakie Moskwa miała nie tylko w prowincjach południowych polskich, ale i w północnych tureckich. Przyczyn więc niepowodzenia insurekcji w tych prowincjach, szukać będzie historia w obojętności, z jaką wódz naczelny uważał korpus przeznaczony im w pomoc, i w nieszcześliwym wyborze agenta urzędowego.»

## XI.

Smutny los korpusu, po którym Polska i Europa nawykły spodziewać się więcej, niż w miarę sił jego oczekiwać należało, zadał pod względem moralnym niezmierną klęskę całej ojczyźnie naszej, bezpośrednio zaś dotykał Ziemi Ruskich. Co dzień jedenasty kwietnia przyniósł dla nich bezużytecznie, tego dwudziesty siódmy nie mógł odebrać bez zgubnych skutków. W dniu tym zrywała się nagle nie utrzymująca na wodzy kilkanaście tysięcy nieprzyjaciela, który mniej był szkodliwy dawniej w odległych swoich stanowiskach, niż teraz, gdy z jednego punktu miał dowolny kierunek na wszystkie strony. Nadto nie pękały razem ogniwa, któremi wódz korpusu starał się ciągle insurekcją przywiązać do swoich obrotów. Równie wkroczenie Jł. Dwernickiego na Wołyn, jak jego wejście do Galicji, było dla prowincji południowych zaoczne, że tak powiem, przywołaniem i roztrzygnięciem ich sprawy. Dopiero po zapadłym wyroku, większa część stron interesowanych dowiadywała się, że były wznowione; dopiero tryumf ciemiężców oznajmił im, że obrońca broń złożył.

Jedno tylko Polesie wołyńskie dźwignęło się w porze właściwej; lecz że i w tej okolicy wypadki nie miały związku z działaniem korpusu, powiem o nich w następnej części poświęconej opisowi poruszeń zbrojnych.

W środku Wołynia, ledwo na widok rannych Moskali wiezionych z pod Boremla domyślano się że Dwernicki Bug przeszedł: czekano więc póki się zbliży, zakładano powstanie termin, przed którym wybiła ostatnia godzina wyprawy, a wtedy inne okoliczności burzące nagle porządniejszą organizację w prowincjach sąsiednich, rzuciły i tutaj zamieszanie, które wielu przewodnikom znowy odebrało resztę odwagi.

Podole i Ukraina, bardziej oddalone od teatru zdarzeń, które powinny były kierować krokami ich wielkiego spisku, szły ciągle raz obranym torem, aż nim nieprzewidziane wypadki nie położyły kresu planom i namysłom.

W połowie kwietnia — w tych kilku dniach, kiedy najwłaściwsza następcza się pora znowu w czyn zamienić — robota związków była już wprawdzie całkowicie skończona przez powszechne uznanie jednego naczelnika (patrz wyżej); lecz jak naczelnik obejmował po większej części gotowe przysposobienia, tak też z oddaniem jemu najwyższego steru, nie mogła od razu ustać potrzeba cząstkowych narad i zabiegów. Stąd wynikło, że mianowicie w północnych powiatach Podola, gdzie przedtem dosięgał wpływ wszelkich



wypadków mających źródło w Warszawie, troskliwość pojedynczych osób poruszała nieraz kwestję, wedle ścisłego pojęcia nowej organizacji, wyłączenie podległe decyzji Tyszkiewicza. Junta ciągle powoływana do czynności, nie tylko nie myślała o rozwiązaniu swego składu, lecz działając w małym komplecie uważała nawet za rzecz przyzwoitą starać się o siódmego członka do wielkiej swojej rady na miejsce Sulatyckiego, który należeć do towarzystwa i jego komitetu odmówił. Od zjazdu w Michałowce do chwili kiedy machina spisku rozprzegła się na wielu punktach, to jest od 22 marca do 27 kwietnia, nie nie zaszło ważniejszego w czem by junta nie miała bezpośredniego udziału; dopiero potem tłum zwikłanych i sprzecznych okoliczności zwałił się ryczałtem na głowę samego tylko naczelnika.

Skoło ostatnich dni marca poczęły przybiegać wieści w okolice Kamieńca, że jł. Dwernicki stanął pod Zamościem, wprzód nim Tyszkiewicz otrzymał w Oczeretnej pierwszą jego odezwę i w skutek tego wyprawił od siebie emisariusza, junta zajmowała się już widokami blisko dotykającymi sprawy podniesienia broni. Powołano z liczby stowarzyszonych Podolan wszystkich dawnych wojskowych, i polecono im naradzić się wspólnie względem ogólnego kierunku i szczególnego urządzenia siły zbrojnej. Miejsce zjazdu naznaczono dla nich we wsi Gliniańcu w powiecie braclawskim, aby podobni delegowani z Ukrainy, mogli łatwo połączyć się z nimi. Komisarsze podolscy wysłani do Tyszkiewicza z obrachunkiem sił podanym przez organizatorów powiatowych, donieśli mu o tem.

Dnia 31 marca, naczelnik z kilku oficerami z Podola i Ukrainy przystąpił do tej ważnej narady: w jaki sposób rozpocząć i dalej prowadzić powstanie, żeby na rozległej przestrzeni ruch zbrojny razem obudzić, do pewnego planu zastosować, i z ziemian po domach swoich ukrytych, prędko złożyć regularną, stałą kraju i następnych w nim formacji zasłonę? — Były rozmaite projekta i zdania; ściślejsze wszakże rozważenie środków dało poznać, iż należy zrazu rachować tylko na obliczone najściślej siły, temi uderzyć w każdym miejscu na załogi i władze moskiewskie, a później dopiero oddziały w gromadniejsze hufce ściągać i stanowiska militarne zajmować. Jeden z obradujących, członek junty i pierwszy niemal twórca towarzystwa patryjotycznego na Podolu, a przytem oficer niegdyś kwatremistrzówstwa, wypracował plan stosowny do tak uporządkowanych widoków. Podług tego planu, główny korpus powstańców miał zająć pozycję wzdłuż Dniestra od Żwanica do Małego Mohylowa. Jedno skrzydło oparte o granicę austriacką ułatwiałoby dowóz broni i prochu z Galicji; drugie zajmując gościniec bra-

clawski utrzymywałoby komunikację z Ukrainą; środek stawiliby czoło przeciw wojskom moskiewskim spodziewanym z nad Pruta. Rydugier bowiem wyciągnął już był zupełnie na Wołyn, a Rot jeszcze nie znajdował się na Podolu. Kraj górzysty i leśny odpowiadał wybornie zamiarowi. Nadto, autor planu nie spuszczał i tego z uwagi, iż w tej okolicy lud prosty jest po większej części katolickiego wyznania; w jego zatem niewątpliwiej przychylności ku sprawie polskiej, i w pomocy licznych klasztorów, upatrywał rozsądnie niemałe korzyści. Plan został przyjęty.

Dla rozpoczęcia powstania w każdym powiecie albo nawet w kilku osobnych punktach każdego powiatu, potrzeba było najprzód dowódców cząstkowych; dla skupienia później wielu oddziałów w jeden korpus i komenderowania armję mającą już swoje skrzydła i środek, trzeba było ogólnego wodza. Wybór dowódców cząstkowych zestawiono powiatom; mianowanie wodza należało wprawdzie do atrybucji naczelnego organizatora, ale ponieważ chciał w tem zasięgnąć zdania wojskowych, podawano więc różnych kandydatów: między innymi, Wacława Rzewuskiego sławnego ze swoich wędrowek rycerskich po Arabji; Kozłowskiego generała wojsk ros. znamiennego partyzanta, zamieszkałego na Ukrainie, i jak się zdawało życzliwego sprawie polskiej; Kołyszkę starego towarzysza Kościuszki, generała znajomego w powstaniu 1794. Za tym ostatnim było najwięcej głosów. Tyszkiewicz w czystym swoim uczuciu patryjotyzmem, zawsze z największą radością wyobrażał tę chwilę, kiedy oddawszy władzę w ręce doświadczonego wojownika, sam jako prosty powstańcze wejść pod jego rozkazy; lecz gdy na nim miała pozostać odpowiedzialność za wybór takiego męża, ociągał się z wyrzeczeniem swojego zdania. Wstrzymywała go przytem nadzieja, że może lada moment generał Dwernicki w skutek próśb posłanych przez Tomaszewskiego, zaradzi wszystkiemu; w ostatku, rachował wiele na samegoż autora planu, spodziewał się, że dodany za szefa sztabu komukolwiek, naprzykład Rzewuskiemu, całą rzecz szczęśliwie poprowadzi. Spokojny więc z tej strony, dobierał w myśli rząd cywilny, który miał zasiąść w Kamieńcu, deputowanych na sejm do Warszawy wyprawić, i tymczasową administrację w imieniu rządu narodowego ustanowić. Wszystko tedy dosyć dobrze było ułożone; leż kiedy miało stać się na jawie? — tego zapytania rada wojenna nie umiała jeszcze rozstrzygnąć: rozjechała się, odkładając namysły w tej mierze do wyraźniejszych jakich wypadków, do nowych wiadomości z nad Bugu.

W tymże czasie, dwóch ludzi, po których można było spodziewać się albo nawet wymagać takich nowin, znajdowało się już nad granicami prowincji południowych. Dnia

31 marca Chrościechowski wyjechał powtórnie z obozu pod Zamościem; tegoż dnia Denisko wracający z Warszawy przemknął się z Galicji na Podole. Zaprawdę, jeśli los czterech tysięcy starego żołnierza i czterech milionów własnego narodu, nie był obojętną rzeczą dla ojczyzny; jeśli wyprawa za Bug i powstanie między Bugiem a Dnieprem, zasługiwały na pieczołowitość naczelnego wodza, i rządu narodowego Polski — obadwa emisariusze powinni byli nieść tak jasne, troskliwe rozmyślane i zgodne z sobą polecenia, iż którykolwiek by z nich przybył, powstańcy mogliby już wiedzieć czego się trzymać, do czego swoje przedsięwzięcia stosować. Jednak Chrościechowski miał tylko rozkaz od generała Dwernickiego donieść, że 10 kwietnia korpus wkroczy na Wołyń; Denisko ze stolicy, skąd temuż generałowi dawano rozkazy, wracał jeszcze z ową tylko odpowiedzią: radźcie się swego sumienia. Pierwszy ugrzązł nad Styrem; drugi stanawszy przed juntą, opowiedział szczerze jak był przyjęty od Dyktatora, co słyszał na radzie wojennej po litwie grochowskiej, i za cały skutek swego poselstwa złożył egzemplarz proklamacji do mieszkańców ziem zabranych, drukowanej w Warszawie.

Junta uwiadamiąc swoich związkowych o powrocie oczekiwanego niecierpliwie wysłannika, nie chciała rozgłaszać wszystkich jego doniesień. Ciekawość powszechną zaspakajano ogólnem zapewnieniem o dobrym stanie rzeczy i zmyśloną pogłoską, iż rząd narodowy przysłał chorągwie z orłem białym i pogonią. Tajemnica wszelakże poczęła zwolna wydobywać się na jaw: sąd względem potrzeby powstania zostawiony sumiennemu przekonaniu, stawał się powodem niewczesnych rozpraw. Mimo przeważną większość takich, którzy mieli już dawno ustaloną wolę, wkrótce jednak kiedy sama zwłoka i różne rozterki poczęły niepokoić umysły, trwożliwi tem łacniej upadali na duchu, odważni a zniecierpliwieni, tem pochopniej rzucali się do Galicji.

Nim zewnętrzny wpływ sprawił żywsze wstrząśnienia w obrębie toczącej się zmywy, delegowani na radę wojenną do Gliniańca, przywieźli i puscili w obieg jej uchwały. Po wszystkich powiatach północnych Podola, organizatorowie zgromadzali stowarzyszonych, dla wyboru dowódców cząstkowych, obliczenia szczegółowego sił w każdej okolicy, wytknięcia dla nich na chwilę podniesienia broni punktów schadzki, i t. d.

Dnia 11 kwietnia, w podobnym celu odbył się jeden z liczniejszych zjazdów w powiecie uszyckim, w Strudze (str. 322). Oprócz zatwierdzenia władzy Tyszkiewicza, roztrząsano tutaj kwestje organizacji miejscowej. Lubo obrałchunek posłany w końcu marca naczelnikowi, pokazywał tylko 500 ochotników pewnych w każdym powiecie, marszałek Leon

Stempowski, naznaczony dowódcą sił uszyckich, oświadczał, iż do 1000 ludzi poruszyć zdoła.

Tegoż dnia, organizatorowie powiatu latyczowskiego, zgromadziwszy swoich współobywateli, przystąpili do obrad. Rozdzielono powiat na okręgi, mianowano dozorców, którzyby objeżdżając domy w każdym okręgu naocześnie przeświadczały się o postępie przygotowań; zebrano na listę niewatpliwych sił 696 koni; dowództwo w polu całego powiatu oddano Jakubowi Nagórniczewskiemu, porucznikowi w w. pol., który ciężko ranny pod Lipskiem w 1813, porzucił służbę i mieszkał na Podolu.

W dniu więc kiedy już jł. Dwernicki odnosił korzyść na Wołyniu pod Poryckiem, Podolanie oczekując jeszcze nowin o nim z pod Zamościa, urządzali się do walki na moment spodziewany prędzej lub później, ale niewiadomy. Pewniejszego coś w tej mierze miało dopiero ułożyć się na walnej naradzie, do której podawała się bardzo dogodna i bliska sposobność. Uciążliwe rozkazy Dybicza dostarczenia dla armji działającej z samego Podola mnóstwa rekwyzytów, a mianowicie 10,000 wołów karmnych, oraz 5000 powózek z zaprzęgiem i pogońcami, były powodem, iż marszałek gubernjalny musiał zwołać do Kamieńca wszystkich marszałków powiatowych i po dwóch delegowanych z każdego powiatu, celem przedsięwzięcia środków, jakby i rządowi dogodzić i ulgę u niego wyjednać. Wielu marszałków należało do spisku; jeśli z nich który nie miał udziału w sprawie powstania, starano się związkowych wyprawić w delegacji przy nim. Tak więc obok publicznych narad administracyjnych, miały odbyć się tajemnie ostateczne układy patriotów. Zjazd ten, w opowiadaniach powstańców zwykle wołowym zwany, nakazany był na dzień 18 (6. v. s.) kwietnia.

Tymczasem naczelnik, do którego szczególniej należało upatrzyć porę i naznaczyć termin powstania, niewielej był świadom odległych a ważnych wypadków. Zaraz po naradzie wojennej usłyszawszy o przybyciu Deniski, rozesał wprawdzie po Ukrainie rozkazy, żeby wszystko było w gotowości, i pełen nadziei iż emisariusz przynosi z Warszawy instrukcje najlepiej zastosowane do ogólnego toku walki, pośpieszył ku granicy austriackiej dla widzenia się z nim osobiście; lecz w Międzybożu dowiedział się dokładnie iż nie miał pogo jechać dalej. Tomaszewski wysłany do Dwernickiego, z drogi swojej przez Wołyń dawał częste doniesienia; później, skoro trafił na linję Rydgera i nie mogąc przedrzeć się prosto, przedsięwziął okrążyć wojska moskiewskie żeby aż przez Galicję dostać się do korpusu polskiego, nie było już żadnej o nim wiadomości. Wśród tej niepokojącej ciszy (około 15 kwietnia) z różnych stron przybiegali

do Oczeretnej organizatorowie i znakomitsi patrjoci, pragnąc upewnić się w rzeczach obchodzących każdego, kto swoje starania chciał zastosować do ogólnych widoków. Częstokroć wedle miejscowych okoliczności podawane uwagi, z przypuszczeń wyciągane wnioski, w potocznej rozmowie kreślone na prędce układy, musiały zastępować do czasu brak stałej rachuby, i mogły nieraz dać powód do mylnych albo niezgodnych z późniejszemi postanowieniami wyrozumień.

Izdyor Sobański po przyjęciu obowiązku organizatora powiatu olhopolskiego, wracał od Tyszkiewicza z przekonaniem (którego dziś nie odstępuję) «że pierwsza dokładna wiadomość o wejściu Dwernickiego na Wołyń będzie hasłem powstania dla Ukrainy i Podola.» — Obok zaś jest dowód, iż Tyszkiewicz, jak jeszcze nie przewidywał kiedy mu przyjdzie wezwać podwładnych do broni, tak też innym przewodnikom powiatów, pogłoski mogące od przypadku prędzej lub później dolecieć w różne okolice, nie wskazywał za hasło powszechnego wybuchu. Przytaczam jego własne słowa.

«W tym czasie przybył do mnie Gałecki marszałek i naczelnik powiatu radomyślskiego. Powiat radomyślski rozciągający się po nad Dnieprem za ujście Prypeci, ma naturę kraju zwanego Polesiem. Okryty lasem i bagnistemi zarosłami, różni się od reszty gubernji kijowskiej, która jest otwartą płaszczyzną. Ludność tej okolicy składa się po większej części z mniej możnych właścicieli ziemi i szlachty czynszowej. Mieszkańcy powszechnie bawiąc się myśliwstwem, oswojeni są z bronią palną, a nienawiść ku Moskałom i miłość Polski znamienuje ich charakter. Stąd więc należało spodziewać się najwięcej piechoty i wybornych strzelców dla konnej Ukrainy. Nadto przyległy powiat Wołynia owrucki, zupełnie pierwszemu co do gruntu i ludności podobny, otwierał nam drogę na Litwę i ułatwiał możność podania ręki braciom Litwinom, od miesiąca już będącym w stanie zupełnej insurekcji. Gałecki słusznie uważał tę stronę niejako za twierdzę i klucz naszego powstania: przyrzekał mi, że jeśli zostawię mu cztery tygodnie czasu, na każdy dzień po tym terminie wyznaczony, wystąpi w 3000 pieszych i 800 jezdnych ochotników; prędzej zaś nie obiecywał więcej nad 300 ludzi uzbroić. Łatwo pojąć skąd pochodziła ta ogromna różnica. Zbliżaliśmy się ku wiosnie; trudno w tej porze rolnika od gospodarstwa oderwać, później zaś i czas wolniejszy i lasy okryte liściem, sprzyjałyby zamiarom naszym. Uwagi Gałeckiego tak zdrowe i logiczne, trafiły do mego przekonania. Pożegnałem go zapewniając, iż jeśli nadzwyczajne wypadki nie zmuszą nas do rychlejszego działania, rad jego usłuchać i zastosować się do nich nie omieszkać.»

Do rzędu takich nadzwyczajnych wypadków, miało może

liczyć się i wkroczenie generała Dwernickiego, ale w stronach nawet bliższych granicy królestwa, nic jeszcze nie wiadano o tem że ruszył z pod Zamościa. Naród nasz dawno ćwiczący się w sztuce związków tajemnych, powinien był przynajmniej od Żydów swoich nauczyć się sekretu komunikacji rychłych i niewidomych, któremu podziwiał się zawsze. Większa jednak część niepowodzeń i klęsk w powstaniu tak Litwy jak Ziemi Ruskich, wynikało z braku tej umiejętności. Szeroko rozciągano ogniwa hierarchji spiskowej, starannie urządzano pocztę, często zgromadzano się na rady, jeżdżono i gadano niezmiernie wiele; a najczęściej o ważnych zdarzeniach dowiadywano się po czasie, najczęściej nieprzyjacieli ubiegł zmagających się, albo zszedł niespodziewanie stojących już pod bronią. Z takim trudem sklejana władza, tak gorliwe chęci piastującego tę władzę, tyle poświęceń się, tyle gotowych już sił i zebranych pieniędzy dla ojczyzny, kiedyż lepiej mogło być użyte jak teraz? Żeby to wszystko obrócić w niwecz, zdaje się że szatan przychylny Moskwie wszędzie uchylał z pod oczu patrjotów widok obecnego stanu rzeczy, a natomiast podsuwał nieskończony szereg projektów i zamiarów nadal.

Dnia 19 kwietnia — w chwilach walki pod Boremlem — odbywała się pierwsza sesja zjazdu wołowego. Rząd świadomy okoliczności, okazywał niezwykłą sobie powolność: obywatele zagrzani uczuciem własnej siły, śmiało stawiali mu czoło; cieszyli się tryumfem, a czas drogi upływał. Skoro sowietnik delegowany od wicegubernatora Girsy, na posiedzeniu u marszałka gubernjalnego przeczytał rekwizycję Dybicza, hucznie podniosły się jednomyślne głosy, że gubernja zubożona przez wojnę turecką i nieurodzaj, ani w części żądaniom odpowiedzieć nie może; że wreszcie nie ma obowiązku dawać produktów na rachunek podatków, gdyż te w marcu jeszcze zostały złożone. Niepodobna było przyjąć do jakiegokolwiek końca; Girs zawiesił obrady i wyprawił raport do wojennego gubernatora Lewaszowa. Nazajutrz kurjer przywiózł z Żytomierza odpowiedź, iż rząd przez swoich liwerantów zakupi wóły, ale koniecznie domaga się prowiantu i powózek. I na to nie było zgody. Marszałek gubernjalny Przeddziecki i marszałek powiatu kamienieckiego Rakowski, wzięli na siebie negocjację w interesie rządu, przekładali iż trzeba przecież podać jakikolwiek sposób wzajemnych układów. Po długich targach przyrzeczono dostarczyć ledwo czwartą część żądanych produktów, pod warunkami ile tylko można było obmyślić najdogodniejszymi dla obywateli. Kurjer znowu poleciał do Lewaszowa i we 48 godzin wrócił z przyzwoleniem na wszystko.

W ciągu tych zwycięskich sporów z władzą moskiewską,



wysłannicy od powiatów miewali często swoje patriotyczne narady. Oprócz uchwał stosownych do przyjętego dawniej trybu organizacji, rozkazów naczelnika, i planów nakreślonych w Gliniancu, coraz nasuwające się nowe a ważne względy, zmuszały już wziąć pod rozagę ostateczny kres tajemnych knoan. Przybiegła najprzód cicha wieść o wkroczeniu Dwernickiego na Wołyń; tuż za nią doszedł szerzący się szmer o bitwie nad Styrem. Zwykle pogłoski pomyślne dla powszechnych życzeń, im dalej od źródła, tem więcej nabierają w siebie przyjemnych bajek. Rozbicie pułku dragonów pod Poryckiem i świetna ale bezskuteczna walka pod Boremlem, brzmiały w szeptach patriotów, jak wielkie zwycięstwa. Wiara w nie umacniała się jeszcze bardziej, gdy członkowie junty otrzymali prosto z ust Chrościechowskiego wychodzącą wiadomość, że korpus polski liczył kilkanaście tysięcy starego żołnierza. W tem nadciągnął do Kamieńca 22 kwietnia Rot z przednią częścią swojej kolumny. Nazajutrz rano po odbytej paradzie wojskowej przed wymarszem w dalszą drogę, zabrał głos do sproszonych umyślnie na plac obywateli, i zalecał im żeby spokojnie trwali w wierności dla tronu, ponieważ śpieszył zadać ostatni cios oddziałowi buntowników, który wtargnął z za Buga. — Niepłonne, jak się pokazało później, przechwałki generała moskiewskiego, bynajmniej wszakże wówczas nie odejmowały serca Podolanom. Widziano pośpność i trwogę figur rządowych, uważano, że czynownicy carscy starali się mieć gotowość do ucieczki, rodziny swoje wyprowadzili do Galicji; śmiejąc się więc w duchu z dobrej miny Rota i z zakłopotanych dygnitarzy, w najlepszej nadziei prowadzili do końca spiskowe układy. Wypadek ich był stosowny do tego, co zdawało się być pewnem, albo wynikało z jasnej rachuby. Ponieważ nikt nie wątpił, że jł. Dwernicki mając kilkanaście tysięcy wojska i odnosiłszy zwycięstwo nad Rydigerem, niezawodnie pierwszych dni maja zbliży się już ku Podolowi; ponieważ właśnie na ten czas miały być zgromadzone po miastach powiatowych rekwizyta, które dopiero obowiązano się dostarczyć dla armji Dybicza; ponieważ nakoniec od obecnej chwili do tego czasu pozostawało jeszcze dni dziesiątek na rozesłanie wszędzie rozkazów i dopełnienie wszelkich formalności; postanowiono przeto podnieść broń powszechnie w dniu 3 maja (21 kwietnia, v. s.). Równy z tym momentem, towarzyszywo patriotyczne podolskie, miało zerwać tajemny swój związek, a zamienić się w ogólną konfederację Podolan, i ogłosić manifest, którego redakcję ukończono: dalszy ster rzeczy, wedle dawniej zapadłych uchwał, zostawując naczelnikowi organizacji i wodzowi siły zbrojnej. Dla tego też polecono zaraz pewnym osobom, żeby uwiadomiły Tyszkiewicza i Ko-

łyszke o wszystkim co zaszło. Lubo bowiem Kołyszko właściwą drogą, to jest z woli naczelnika nie był mianowany dowódcą, gdy wszakże większość głosów odzywała się za nim na radzie wojennej, gdy przytem jeden z jego bliskich powinowatych będąc teraz delegowanym na zjeździe w Kamieńcu, mógł szczególnych w tej mierze dokładać starań, opinja powszechna zwróciła oczy na starego powstańca, jak na naturalnego wodza dla powstania.

Jeśli ten krok zjazdu wołowego rozmijał się tylko z nieustaloną jeszcze myślą naczelnika, naznaczenie terminu daleko wyraźniej sprzeciwiało się ustawom zapadłym w Michalówce. Ale troskliwość licznie zgromadzonych patriotów, obudzona nagłym tokiem wypadków, mogła dla formy rzecz samą poświęcić? Tyszkiewicz czy że nie otrzymał wezwania do Kamieńca, czy że pierwej rozesławszy listy od siebie, spodziewał się na ten sam czas zgromadzenia Podolan w innem miejscu o dwadzieścia kilka mil odległym, nieobecność jego w gronie, które i ze wszystkich powiatów miało reprezentantów i obradowało bliżej granic królestwa, stała się prawdziwem nieszczęściem dla sprawy powstania. Zajmowała przy tem naczelnika w tej chwili inna niespokojność. Pewien młody człowiek uwijając się nieostrożnie po różnych stronach, ciągnął na siebie oko policji: zachwycono jego papiery, w nich jakąś listę spiskowych, na której znajdował się między innymi autor planów wojennych. Ostrzeżony o tem wcześniej przez tajemne swoje stosunki Tyszkiewicz, kłopotał się znowu o urządzenie steru dla sił zbrojnych, i wysłał Seweryna Pilichowskiego na Wołyń ofiarując dowództwo ogólne Karolowi Różyckiemu.

Umowy w Kamieńcu, zgodne czy nie zgodne z układami naczelnika, odesłane wszakże do niego żeby je zatwierdził i wykonać rozkazał, mogły jeszcze w porę i bez rozterki być poprawione lub zmienione; lecz z powodu nieprzytomności władzy postawionej nad spiskiem, wdała się w rzecz inna powaga, której wpływ sprawił daleko ważniejsze skutki.

Miesiąc już niemal ubiegał od czasu, kiedy major Chrościechowski powinien był jako posłaniec generała Dwernickiego donieść Podolowi i Ukrainie, że korpus polski wkroczy za Bug dziesiątego kwietnia; teraz ukazał się on nagle w roli cale innego rodzaju. Obaczmy jak rozumiał swoje posłannictwo i jak z niem pośpieszał.

Dopiero 15 kwietnia, członek junty podolskiej i zwiastu patriotycznego na Wołyniu, Jakób Malinowski, odebrał w Krzemieńcu list podpisany cyframi liczbowymi, z którego zawilej treści domysławając się tylko, iż to zapewne emisariusz zalecony przez uprzednie odezwę jł. Dwernickiego żąda z nim mówić, udał się niezwłocznie na wskazane miejsce

nad granicą. Zaszła scena, której każdy szczegół zasługuje na uwagę.

Przy pierwszym spotkaniu, autor tajemniczego listu zapytał Malinowskiego: „czy mię poznajesz? czy odgadłeś mój podpis?”

Malinowski który pierwszy raz w życiu widział i osobę i jej pismo, odpowiedział że z cyfer bez klucza trudno dobiec nazwiska; lecz radby teraz czem prędzej wiedział, z kim i o czem ma mówić.

Na te słowa emisariusz porwał się przerażony i krzyknął: „zdradzono mnie!”

Malinowski uspokoił go zapewniem, że chociaż równie mógłby z nieufnością przystępować do nieznanego, spodziewa się jednak iż między nimi z niczyjej strony nie masz zdrady, i prosił znowu o wzgląd na niepotrzebną stratę czasu.

Wtedy Chrościechowski rozszrubował cybuch, wydobyl z niego swój talizman i ową kartkę daną mu w głównej kwaterze 3 lutego — i razem z prawdziwem nazwiskiem objawił urzędowe swoje znaczenie.

„Tego dosyć majorze — rzekł Malinowski — ale cóż teraz chcesz przedsięwziąć; lękam się czy przybycie twoje nie jest zapóźne. Z trwogi urzędników i z ruchu wojsk moskiewskich wnoszę, że jł. Dwernicki musi zbliżać się do Buga, a lepiejby było żeby powstania nasze na wszystkich punktach uprzedziły jego wejście. Nie wiem czy wystarczy nam czas na rozesłanie nowin, albo rozkazów które przynosisz?”

„Jenerał Dwernicki nie zbliża się do Buga, ale już jest nad Styrem!” zawołał emisariusz, i w gwałtownem wzruszeniu dobywszy sztylet, począł zapowiadać zemstę tym, co jego działania sparaliżowali.

Jeden z naczelników związku patriotycznego nad Bugiem i kilku innych Wołynian, mieli jakoby być przyczyną, że major Chrościechowski nie rozwinął swoich działań, to jest wyraźnie mówiąc, nie dopełnił prostej powinności dwakroć włożonej nań przez jł. Dwernickiego.

Uśmierzywszy niewczesny zapęd emisariusza, zapytał go Malinowski, jak mocny jest korpus polski?

„To sekret — odpowiedział — a jak się panu zdaje, wiele mieć może?” — Po różnych wnioskach ze strony odgadującego, rzekł wreszcie — „ponieważ widzę w panu szczerą chęć działania, powiem otwarcie: jł. Dwernicki ma 5000 najpiękniejszej piechoty i 3000 wyborowej jazdy, a 2000 piechoty miał jeszcze zabrać z Zamościa.”

Lubo wiadomo było że siły Rydigera przewyższały tę liczbę; nie mniej wszakże znano upadek ducha w Moska-

lach, tak na odgłos zbliżania się wojska wsławionego zwycięstw, jako też z obawy przeczuwanego powstania wszystkich prowincji południowych. — Pozostawało zatem całą usilność w to położyć, żeby mimo czas stracony Ukrainę i Podole do broni powołać. Malinowski podał myśl, napisać do Dwernickiego z oznajmieniem, iż nie zaniedbanem nie będzie w tym celu, dobrze by więc było gdyby jenerał mógł oszczędzając swój korpus, trzymać nieprzyjaciela na wodzy jakich dni dziesięć, nim ogólne poruszenie się kraju nie przyjdzie mu w pomoc do pewniejszej wygranej. Takiej treści pismo, Chrościechowski zaraz przez Galicję wyprawił.

Nazajutrz obadwa puścili się w drogę pod Kamieniec, dokąd Malinowski był wezwany przez wysłannika, i gdzie spodziewali się zastać Tyszkiewicza zaproszonego na zjazd wołowy. W nadziei że za widzeniem się z nim nastąpią niezwłocznie rozkazy powstania dla Ukrainy i Podola, Malinowski zaprosił kilku Wołynian w okolice Konstantynowa i Płoskirowa, aby mógł ich rychło uwiadomić o terminie jaki będzie naznaczony, i dać przez to sposobność sąsiedniej prowincji do jednoczesnego rozpoczęcia kroków zbrojnych. Nadzieja ta omyliła. W domu jednego członka junty nie daleko Kamieńca, podróżni powzięli wiadomość że Tyszkiewicz na zjazd nie przybędzie. Tegoż dnia otrzymano tu nową pogłoskę o zbliżaniu się Rota; lecz znakomity i mający z rządowymi figurami stosunki obywatel, który ją przywiózł, wysłany napowrót do miasta żeby się dokładnie w tej mierze oświecił, doniósł nazajutrz iż nie pewnego nie dociekl. Ponieważ więc należało mniemać, iż zgromadzeni w Kamieńcu związkowi, bez naczelnika żadnych postanowień ostatecznych uczynić nie będą mogli, a zapowiedź przedkioego nadejścia wojsk z za Dniestra, wielokroć już powtarzana, zdawała się płonnym postrachem przez władze moskiewskie wymyślonym; Malinowski przedsięwziął udać się z emisariuszem w północną stronę Podola, raz żeby mieć łatwiejszą sposobność zniesienia się z Tyszkiewiczem, powtórze żeby przekonać się naocznie o poczynionych przygotowaniach. Ruszywszy z pod Kamieńca 18 kwietnia, w ciągu dni pięciu zwiedzili znaczną część czterech przyległych powiatów, wszędzie znajdując zupełną gotowość i zapowiadając patriotom iż niechybnie za dni kilka przyjdzie chwila sięgać na koni.

W końcu tej objazdki 23 kwietnia, w pewnym miejscu niedaleko Międzyboża złożyła się liczna rada cenniejszych związkowych. Znajdowali się tu obywatele powiatów: kamienieckiego, ploskirowskiego, latyczowskiego i lityńskiego, oraz przyległej okolicy Wołynia. Biorąc pod rozwagę wszystkie naglące okoliczności i razem potrzebę zachowania przyjętych porządków, uchwalono posłać natychmiast do Tyszkie-

wicza z prośbą, żeby wydał rozkazy ogólnego powstania; a miarkując iż cztery dni wystarczy na to, czekać spokojnie tego kresu. W tem nadbiega goniec i przywozi Malinowskiemu list z polecenia Dwernickiego pisany. Treść jego była: że generał zbliża się już do Kołodna, lecz zdziwiony czemu wojsko polskie wśród rodaków nie znajduje wsparcia, ostatnie nadzieje pokłada w Podolu. Przybyły uwiadomił także że korpus liczy niepełnych 5000 znużonego żołnierza, i opowiedział szczegóły bitwy pod Boremlem, jak o nich słyszał w obozie.

Malinowski obrócił się do Chrościechowskiego z wyrzutami za fałszywe podawanie sił korpusu. Ten odpowiedział, iż mu tak jego obowiązek czynić nakazywał; a wybuchając znowu przeciw Wołynianom których oskarżał o zdradę, z żalem i rozpaczą rzucił się na kolana i wołał: «ratujcie braci co za was krew toczą!»

Bez pomocy tragicznych wykrzykników emisariusza dawała się czuć ważność chwili. Nie było czasu do tracenia. Nie odkładając już rzeczy do skutku przełożeń, które miały być posłane naczelnikowi, o świtanie 24 kwietnia wygotowano okólnik powołujący wszystkich Podolan do broni za trzy dni, to jest w dniu 27 (15 v. s.) kwietnia. Malinowski wziął na siebie całą odpowiedzialność za ten postępek, i wspólnie z majorem Chrościechowskim podpisał odezwę.

Owóż w jednym czasie, delegowanie wszystkich powiatów w Kamieńcu powstać 3 maja; członek junty i emisariusz wzywali do broni daleko prędzej. Naczelnik mógł przyjąć układy zjazdu wołowego jako wyraz powszechnych życzeń; odezwa 24 kwietnia nie zostawiała mu nic do wyboru.

Akt ten surowie go sądząc, był śmiałym ciosem zadany budowie czteromiesięcznego spisku. Nie chodzi o to jaki nosił tytuł: odezwy, czy rozkazu. Jeśliby nie miał mieć tej mocy co rozkaz, byłby lekkomyślnym pobudzaniem siły, której skuteczność zależała na całkowitym i jednoczesnym ruchu. Z tego też względu był jeszcze hazardownym krokiem: pismo powiem od daty wyjścia, do terminu który zapowiadało, całego kraju obiedź nie mogło.

Ale są zdarzenia gdzie łatwo przebaczyć zapalowi złamanie postanowień zimnej rozważki. Nieraz w rzeczach ludzkich, żywy popęd uczucia niebezpieczną próbą szczęścia wydzwiga z toni bardzo zachwiane sprawy, nagradza myłki albo niedostateczność rachunku. I trzeba później sądząc skutki, oceniać słusznie powody. Była przytem pewność że goniec natychmiast wysłany, tegoż dnia lub nazajutrz stanie u Tyszkiewicza, razem z odezwą złoży mu wiadomości które skłoniły do niej. Zdawało się że Tyszkiewicz ani chwili wahać się nie będzie, poprze ją swemi rozkazami;

a różnica kilkudziesiąt godzin w poruszeniu punktów dalszych, istotnie mało by znaczyła. Dla dopięcia zaś celu w stronach przyległych, użyto wszelkich środków. Okólnik opatrzone podpisami agenta przybyłego z Warszawy, i członka junty znanego równie ze stosunków obywatelskich, jak z udziału w związkach patrijotycznych, miał niewątpliwą powagę. Nadto rozwieszenie jego powierzono ludziom, których osobista wziętość dodawała mocy pismu. Wręczono im także instrukcje wskazujące dla powstańców okolicy główne punkta pierwszych zgromadzeń i poruszeń zbrojnych. Wszystko więc jakkolwiek nagle poczęte, mogło pójść dobrze. Co wreszcie porwany gorącem wzruszeniem patrijotyzm uczynił, to usprawiedliwiał traf szczęśliwy — termin naznaczony w odezwie, przypadł na dzień ostatni z dni dogodnych dla powstania.

Czy los korpusu Dwernickiego mógł się jeszcze zmienić, czy był nieodzownym, to pewna jednak, iż gdy prowincje zamierzały o własnych siłach wystąpić do walki, tylko przed tym kresem podawała się im pora uczynić w podobnych zdarzeniach rzecz najważniejszą, pierwszy krok zwykle stanowiący wiele na przyszłość. Równy z wejściem oddziału polskiego do Galicji, rozwiązywały się ręce skupionym koło niego wojskom moskiewskim; każdej chwili później, przerażający odgłos tryumfów nieprzyjaciela mógł pomieścić dobrą myśl patrijotów. Lecz pierwszej nim czas korzystny upłynął, zjawilo się między nimi ziarno smutniejszego jeszcze zamieszania.

Malinowski podpisawszy odezwę, zostawił Chrościechowskiego na miejscu, żeby w tym punkcie bliskim zetknięcia się trzech powiatów czekał dnia naznaczonego, na który przeszło 2000 powstańców miało się tu zebrać; sam zaś pojechał zwiedzić dalsze okolice. Inni rozjechali się także, już dla rozwieszenia odezwy, już dla urządzenia się u siebie. Jakiś zły duch nie dał emisariuszowi dosiedzieć spokojnie. Nazajutrz wybiegł do pewnego domu, dokąd na parę godzin przed nim udali się dwaj znakomici związkowi. Jeden z nich był organizatorem powiatu, drugi miał sposobność dostarczyć bardzo znaczną liczbę ludzi. Chrościechowski chciał jeszcze roztrząsnąć z nimi niektóre plany obrotów zbrojnych. Ponieważ dla takiej narady potrzeba było liczniejszego zgromadzenia, posłano zaraz po kilku sąsiadów. Tymczasem o zachodzie słońca przybyli trzej obywatele wracający z Kamieńca; tym sposobem zebrało się razem z Chrościechowskim ośm osób. Członkowie zjazdu wołowego, opuszczając Kamieniec z ułożonym terminem powstania na dzień 3 maja, spotkali w drodze wieść o rozkazie powołującym do broni na dzień 27 kwietnia,



co tem bardziej zdawało się im dziwnem i niepodobnem do wiary, iż widzieli kolumny Rota w marszu ku Tynnie, skąd idzie gościniec do Płoskirowa, Międzyboża, Latyczowa i t. d. Przy pierwszym więc spotkaniu wpadli z góry na emisarjusza, jakim prawem i dla jakich powodów, mimo wiedzę władz spiskowych, wtrącił się w nieznanym sobie rzeczy, wydał tak nieestosowne rozkazy? — Zakłopotany, i nie po-mału przerażony nową dla niego o wejściu Rota wiadomością, agent, nie umiał się tłumaczyć, stracił przytomność umysłu, wpadł w zwykły sobie szal gorączkowy; kłął, rozpaczał, por-rywał się do sztyletu. Tylko dwaj obecni podpisaniu odezwy obstawali za nim, inni milczeli, przybyli zaś z Kamieńca do-magali się natarczywie, żeby co najrychlej postępek swój cofnął i wydał drugą odezwę wstrzymującą skutki pierwszej.

W ciągu tych rozpraw przybył do zgromadzenia jeszcze jeden członek niezmiernie wielkiej wagi. Był to posłaniec wracający od Tyszkiewicza. W jego słowach, władza naczelnika stawała nagle między stronami, które obrać już po-ręku najgłówniejsze jej prawo. Teraz więc, wola właściwa miała zająć swoje stanowisko, wyrzec zdanie niewątpliwie rozstrzygające losy całej sprawy powstania. Ale przedstawiały się jej tylko dwie konieczne drogi do wyboru, i ten wybór przed dwudziestu czterema godzinami był już ustalony. O go-dzinie 11 w nocy 24 kwietnia, Tyszkiewicz otrzymał odezwę podpisaną przez członka junty i emisariusza rządowego, wspólnie z kopją listu z Kołodna. Równie on, jak obecny komisarz dodany mu od Podolan, uznali list prywatnej osoby za niedostateczny do tak porywczych kroków; mniemali iż odezwa pochodząca z niespodziewanego źródła, nie poruszy związkowych; rozprawiali o potrzebie dłuższego czasu dla dźwignienia powstań przyzwoitym porządkiem. Posłaniec odjechał przekonany, iż naczelnik zamierza naznaczyć termin późniejszy o dni dziesięć, bez żadnych wszakże wyraźnych poleceń lub rozkazów.

Takie doniesienie zwiększyło gwałtowność następujących na straconego agenta.

Po długim oporze Chrościechowski rzekł nakoniec: «Pa-nowie, jako obywatele i urzędnicy tego kraju, sami najlepiej możecie wiedzieć co czynić wypada; ja nie chcę brać na sie-bie odpowiedzialności i pójść za waszą wolą chociażby prze-ciwi memu przekonaniu: niech każdy da swój głos.» — Ze-brał tedy zdania przytomnych ośmiu osób, i gdy okazało się, że sześć było za odwołaniem rozkazu, siadł i zawsze z największą niechęcią napisał okólnik następnej treści — «Ponieważ z powodu wejścia korpusu generała Rota na Podole, trudno jest teraz wykonać uprzednio powzięte zamysły; więc stosownie do woli znakomitych obywateli, termin powstania

naznaczony na dzień 27 kwietnia, odracza się do dnia 7 maja.»

Działo się to 25 kwietnia wieczorem, w 36 godzin po wyjściu w obieg pierwszej odezwy. Wyprawiono natychmiast gońców we wszystkie strony. Jeden posłaniec przed świtem pobiegł znowu do Tyszkiewicza, inny pośpieszył do Kolyszki.

Można było mniemać bezpiecznie, że dwa przeciwnie pisma nie rozmią się nigdzie, że odroczenie wydane na półtóry doby przed dniem, kiedy związkowi kilku powiatów mieli być pod broń, niechybnie w czas uprzedzi wszystkich, nikogo nie zastanie otwartym już powstańcem? Przecież żeby w ter-minie naznaczonym być na punkcie zbiorowiska, każdy mu-siał przynajmniej dniem pierwszej odkryć się zupełnie w swoim domu: zwołać ludzi, rozdać im broń, powiedzieć ostateczne słowo. I cóż miał ten czynić, kiedy dopiero szalszy na koń dowiedział się że rozkaz powstania cofnięty, że z mnóstwa spodziewanych towarzyszy, może nikt równie się nie pośpie-szył? Gdyby choć jedna głowa, jedna rodzina tylko mogła w ten sposób stać się pastwą mściwego rządu, należało już współobywatelom postępować przezorniej; lecz chodziło tu o więcej, lada ofiara bowiem narażała na szwank tajemnicę ca-łego związku, los całej sprawy.

Trudno jest pojąć wreszcie, dla czego dokładna wiado-mość o położeniu korpusu Dwernickiego, którą Chroście-chowski miał w tej chwili i musiał przekładać nie świado-mym, nie zachwiała ich uporą; dla czego i nieznanym rzeczy wojennych i majorowi mianowanemu w głównej kwar-terze zdawało się zarówno, że Rot w kilka swoich tysięcy jak chmura gradu może natychmiast spaść na kilkaset kwa-dratowych mil kraju? Zdaje się tylko iż termin 7go maja odpowiadał rachubom naczelnika; zgodził się bowiem z pó-źniejszym jego postanowieniem.

Jakaś fatalność ciążyła nad gronem rozstrzygającym z przy-padku kwestję niezmiernie delikatną. Obojętnie pominięte w Oczeretnej ziarno wielkich zdarzeń, miało tu wydać pierw-szy owoc. Nieszczęsna myśl agenta żeby większością gło-sów uprzętać wątpliwość, tak do reszty skrupowała zabałamucone umysły, iż uszanowanie dla teorii wotów, wzięło górę nad wszelką trwogą rozsądku i serca. Zaraz po za-padłym wyroku dwaj obecni, z których jeden sam nawet wotował za odroczeniem, zwątpiwszy o wszystkim, puscili się w drogę do królestwa przez Galicję. Emisarjusz także myślał tylko jakby przemknąć się w tę stronę; inni pozo-stali na świadków nie dalekiego następstwa swojej zarozu-miałej nierozwagi, albo prostodusznej słabości.

Malinowski tymczasem dokładał wszelkich starań, żeby hasło do broni rozeszło się jak najobszerniej i wzięło naj-

zupełniejszy skutek. Zaraz po wyjeździe z miejsca gdzie był wydany pierwszy okólnik, dowiedział się on również o marszu Rota traktem kamienieckim; lecz będąc pewnym iż korpus ten ciągnie ku granicom Wołynia, nie przeraził się pozornem niebezpieczeństwem, owszem czuł tem większą potrzebę i dogodność sprawienia dywersji na korzyść wojsk narodowych. Dla tego też napisał nazajutrz do generała Dwernickiego donosząc mu o wszystkim co było przedsięwzięte, i upewniał że w dniu naznaczonym Podole broń podniesie. Tylko co taki raport miał pójść przez Galicję, nadbiega posłaniec od Chrościechowskiego z biletem, że powstanie odwołał i prosi o przybycie po niego, ponieważ nagła ta okoliczność wymaga udania się do obozu polskiego, a sam puścić się w podróż już nie śmie. Malinowski otworzył przygotowane pismo, włożył karkę emisariusza i dodał te słowa: «Po takim postępku agenta rządowego, przyjdzie nam podobno z rozpaczą widzieć cofające się szeregi bratnie, których oczekiwaliśmy z wyciągnięciem rękoma.»\*)

Wkrótce Chrościechowski niecierpliwy zwłoki, przybył sam do Malinowskiego i skłonił go pośpieszyć w stronę gdzie spodziewali się znaleźć wojsko narodowe. Rot przecinał już drogi; łańcuch pikiet kosciwskich rozciągał się od granicy w głąb kraju. Ostrzeżeni o niebezpieczeństwie, w nocy z 26 na 27 kwietnia przeprawili się przez Zbrucz do Galicji, dokąd w kilka godzin później schronił się i korpus polski.

Emisariusz dopiero nie chciał już odwiedzić obozu w Chlebanówce; powiadał «że jest wysłannikiem narodu a nie generała Dwernickiego, i tylko póki ten działał, póty był winien utrzymywać z nim stosunki.» — Niekiedy jednak wewnętrzne przekonanie zdawało się zaprzeczać spokojnie wyrzeczonym słowom. Wtenczas wpadał w zwykłą sobie słabość. Miotając się i rozpaczając, ze łzami przemawiał do Malinowskiego: «ratuj mię; wszakże widziałeś żem życzliwie dla ojczyzny pracował — Dwernicki każeby mi w łeb strzelić; jedźmy zdać sprawę przed rządem i wodzem w królestwie.» Widząc wreszcie że Malinowski pragnął tylko czem prędzej zobaczyć się z Dwernickim, opuścił go i sam jeden udał się do Warszawy.

Taką koleją zszedł ze sceny spraw powstania ziem południowych ten człowiek, którego nazwisko nabyło smutnej sławy przez żale i skargi do dziś dnia towarzyszące każdemu o nim wspomnieniu. Ukazuje się on w dziejach zabużających jakby jakieś złowrogie widmo. Zjawił się w chwilach brzemiennych najpomyślniejszymi wypadkami; zniknął równo

z momentem kiedy okropnie zmieniała się dola. Wszędzie od Styru do Dniepru, gdzie tylko pierwiej czy później przewrócił się na wspak właściwy porządek rzeczy, wpływ jego miał swój udział; ostatecznego zamieszania północnych powiatów Podola on stał się głównem narzędziem.

Niesłusznie wszakże byłoby nieszczęsnemu agentowi przypisać wyłącznie wszystkie przyczyny zlego. Najcięższy zarzut dotyczący wprost jego osoby polega w tem, że nie pojął, albo spełnił zaniechał poleceń generała Dwernickiego; późniejsze bałamuctwa, wyjawszы kłamstwo o siłach korpusu, nie sprawiły wielkiej szkody; co zaś do zgubnych skutków cofnięcia rozkazu powstania, moralna odpowiedzialność spada na innych. Jego imię, jego imponujący podpis, poszły pod zarząd cudzej woli, której miał powód ufać i ulegać. Nie rozumiejąc machiny przez mnogich robotników ustawionej w kraju, jak nie wiedział czy godziwie pomagał ją ruszyć, tak też zgłuszony hałasem dotkniętych sprężyn, znowu na obcy sąd dał rękę żeby ją zatrzymać, i niewinnie wyrządził straszną psotę.

Pewnie chęci jego były czyste, uczucia dla ojczyzny szczere. Ci co go znali wówczas, widzieli nieraz jak w troskach o losy sprawy narodowej gorącym zalewał się łzami; oddają mu także sprawiedliwość, iż mimo śmiesznej pychy ze swego emisariuszowskiego znaczenia, istotnie ani widoków osobistej korzyści, ani pretensji do władzy lub przewodnictwa nie miał. Ale cóż po najlepszych chęciach, bez jasnego pojęcia celu; ale czyliż owa manja działania aby tylko działać, nie jest również pretensją występna, gdy idzie o rzecz tak wielkiej wagi? — Są ludzie dla których rola konspiratorów, dyplomatów, polityków, a szczególniej tych figur tajemniczych, co to niby piastują niezmiernie głębokie zamiary, ma powab niezwykły. Meżowie ci w najlepszej wierze ludzą innych i samych siebie. Wiecznie z ich czoła grozi światu milcząca zapowiedź: parturiunt montes... zawsze mają pełno ciekawych wiadomości i dających do myślenia wyrazów; nie u nich nie dzieje się po prostu, do najprzystępniejszego kresu dają misternym manowcem; byle sprawka, muszą wymyślać cyfrowe charaktery, zmieniać nazwiska i układać konieczne potrzebne kłamstwa. Tak pojąc się nektarem swego znaczenia, można powiedzieć iż nie troszczą się o resztę: wszystko badają nieufnie, wszystko przewidują bystro, tylko końca swych robót nie widzą. W pospolitym trybie życia pozbawieni swego elementu, bawią lub nudzą bliskich znajomych; w zdarzeniach otwierających każdemu obszernie pole, stają się prawdziwą plagą publiczną. Podczas wojny naszej, koło każdego sztabu, koło każdego oddziału powstańców, iluż to snuło się tych niespracowanych działaczy dla dobra powsze-

\*) Raportu tego J. Dwernicki nie otrzymał.

chnego; w emigracji znamy nie małą liczbę różnych animuszów podobnego rodzaju, ogólnie zajętych w klasę tak zwanych mistifikatorów. Oby ich nigdy nie było na scenie, gdzie chodzi o krew i los narodu, gdzie przedewszystkiem zdrowego rozsądku i zupełnego zaprzania się miłości własnej potrzeba. Oby też ojcowie ojczyzny lepiej umieli wybierać posłanników w jej sprawie. \*)

Do wpływu odezw podpisanych przez Chrościechowskiego, przymieszały się jeszcze dwie inne okoliczności bardzo ostrzegające ich przeciwnie skutki.

Poszlaka w ręku policji; bądź ze złapanej listy, bądź z innego źródła, była powodem, że kiedy zgromadzenie wołowe

\*) Chrościechowski za przybyciem do Warszawy, otrzymał znowu jakieś polecenia względem prowincji południowych i nowy skrypt w następujących wyrazach:

«N. 683. W. Kwaterze Głównej w Miłosnie, 13 maja 1831 r.

Sztab Główny.

Wódz Naczelny Wojska Polskiego, dawszy szczególne polecenia W. Majorowi Chrościechowskiemu, wzywa niniejszem wszystkie władze Polskie, tak cywilne jak wojskowe, gdziekolwiek one się znajdują, ażeby temuż Majorowi udzielały wszelkiej pomocy jakiej potrzebować może, i ażeby z nim się znosiły, celem uskutecznienia nader ważnych Jego poleceń, tyjących się dobra powszechnego.

Kwatermistrz Generalny:  
(podpisano) J. Prądzyński, Gł. Bdy.»

Z takim pismem i z głębokimi zamiarami swemi, urzędowy agent wróciwszy do Galicji, zbierał wieści o tem co zaszło po jego odjeździe z Podola, i układał raport do prezesa rządu, którego egzemplarz przeznaczony dla marszałka sejmu, a własnoręcznie przez emisariusza podpisany, ma następujący tytuł:

Służba wojskowa.  
Wydział szczególnych zleceń.  
Nr. 53.

Dan w Iwanczanach,  
dnia 6 czerwca 1831.

Do Jaśnie oświeconego Księcia J. M. C. J. Adama Czartoryskiego Prezesa Rządu Najwyższego Narodowego.

Od Chrościechowskiego Majora W. P. w szczególnych zleceniach komendowanego, Raport ważny i wiaro-godne okoliczności w sobie obejmujący.»

Z tej kilku arkuszowej gadaniny, pełnej kadzidel dla ludzi piastujących wówczas władzę, a niezmiernie retorycznej i zawilej, dostrzedz można co za usposobienie miał poważny agent. Jeśli zdarzy się komu ją czytać, niechaj się nie dziwi znajdując wyrazy autora, które zdają się świadczyć, iż nie tylko przyznaje sobie samemu czyn cofnięcia powstań, ale nawet szuka stąd niejakiej zastugi. Pisał to po wypadkach, kiedy powstańcy świeżo wparli do Galicji, w nieukończonym jeszcze żalu, na różne przyczyny mniej istotne składali swoje nieszczęście; a że głos powszechny obwiniał Sobieskich o samowolny pośpiech, więc zdawało mu się, iż odraczając termin współczesny ich pierwszym krokiem, postąpił bardzo mądrze. Podobnież można tam dowiedzieć się o wielu rzeczach nigdy nie byłych: o planach Rota, który cały zaprzatniony Dwernickim, miał jakoby swoją jazdą ubiedz powstańców na wszystkich punktach, gdzie się zgromadzać postanowili; o 7000 piechoty wysłanej z Oczakowa na odciecie Ukrainy od Podola i t. d. Wiarogrodny raport majora Chrościechowskiego wzbudza tylko te wątpliwości, że emisariusz co usłyszał, to za dobrą monetę przyjmował i bez skrupułu opłacał tem ufność w nim położoną.

rozjeżdżało się z Kamieńca, horodniczy dostał już rozkaz zatrzymać niektórych obywateli i osadzić w twierdzy; po innych kazano sprawnikowi udać się do ich domów. Dwaj członkowie junty tajemnie uwiadomieni o tem, pieszo wymknęli się z miasta i pośpieszyli na wieś do pewnego kolegi, któremu także zagrażało niebezpieczeństwo. Tym sposobem zebrał się mały komplet przerażonej rady, i tylko co zaczął zastanawiać się nad przykrym stanem rzeczy, przybiegła odezwa powołująca do broni na dzień następny po jutrze, a nim ochłonięto z podziwienia, inny goniec przywiózł nie mniej ważną nowinę.

Wereszczyński od dawna zbierający w Galicji o milę od Husiatynia, materiały do legji podolskiej, zamyślił nakoniec złożyć w całość ukryte cząstki sztucznej roboty i wystąpić z nią w pole. Miał on kilku oficerów i parę set ludzi, najwięcej młodzieży z Podola, zachowanych po domach w sąsiedztwie; miał tyleż koni i odpowiedni zapas oręża. To wszystko postanowił zgromadzić nagle, przejść granicę, ubiedz Kamieniec i dać popęd powstaniom, które aby zastosowały się do jego widoków, wyprawił posłańców do junty i do Tyszkiewicza.

Taki posłaniec Weresczczyńskiego, w dniu 25 kwietnia zastał trzech członków rady w trudnem ich położeniu. Jakkolwiek rozważając zimno, zamiar opanowania Kamieńca bardzo przewyższał środki, ale przez długi czas krążące pogłoski o legji, nazwyczały wyobrażać ją sobie w olbrzymiej postaci; rozogniona w owej porze imaginacja najwytrawniejszych ludzi, łatwo chwytła się lada nadziei; nie było wreszcie nic pożądaniejszego do wyboru. Zastraszonym przez policję doławiającą się już na tropie związku, zdawało się że niebo samo zsyła ze wszech stron rychły ratunek. Błogosławiając emisariuszowi, którego rozkazy tak szczęśliwie przypadały do miary z chwilowemi wypadkami, uchwalono przyjąć je i poprzeć jak najskuteczniej. Dwaj skompromitowani mieli zaraz przemknąć się do Galicji dla dokładnego porozumienia się z Weresczczyńskim, trzeciemu pozostawało tylko godzin kilkanaście ukrywać się koło domu. Radość zajęła miejsce smutku, lecz nie trwała długo. Druga odezwa Chrościechowskiego od rana była już w drodze i szerząc się na wszystkie strony jak mroźny powiew, warzyła rozkwitające uczucia tej uroczystej chwili, kiedy każdy po raz pierwszy odetchnął swobodnie.

Można powiedzieć że nim oschło pióro agenta, nie jedna iza gorzka skropiła ziemię Podola. Przez dwa dni poprzedzające termin naznaczony, fatalne pismo po rozległej części kraju roznosiło zwątpienie, rozpacz, a nawet i zdradę. Byli tacy co wnet po rozkazie lub przed nim jeszcze otrzymali



odwołanie: ci otrętwieli w tej chwili, później wielu z nich nie poruszyć nie mogło. Byli tacy co ostrząc pałasze, osadzając groty, albo już szykując się pod bronią, usłyszeli okropną nowinę: tym pozostawało tylko ratować się ucieczką. Byli nakoniec tacy, którzy nieuprzedzeni w domach przez powtórna odezwę, wyprowadzwszy dopiero swoje małe hufce w pole, ujrzeli się zawiedzionymi zdradliwie: ci blakając się czas niejaki, albo przedarli się do granicy austriackiej, albo poginęli w nierównym boju; niewielu doczekało na koniach, odnowionych usiłowań powstania i liczniejszych szeregów bratnich.

Stopniowana ta szkodliwość cofnięcia terminu, działała prawie w prostym stosunku odległości od punktu, skąd wyszły obie odezwy. Dla tego powiat latyczowski ucierpiał najmniej; prócz bowiem dwóch związkowych co opuścili Podole zaraz po zdecydowanym w ich obecności odroczeniu, jeden tylko obywatel z synem musiał tajemnie wyjechać z kraju, ościenne zaś: płoskirowski, kamieniecki, uszycki, mohylowski, winnicki i lityński, zaburzyły się w najdziwniejszy sposób. Gdyby kto mógł w ówczas z góry patrzeć razem na wszystko co się tu działo, widziałby zamęt trudny do wypowiedzenia. W jednych domach ze ściśnięciem sercem chowano już broń czem prędzej, wybierano się nagle w podróż, żegnano na nieokreśloną pielgrzymkę, mężów, ojców braci, albo w gronie całej rodziny opuszczano rodziną zagrodę. W drugich miejscach, teje godziny, brzmiał jeszcze szezęk oręża, z najlepszą otuchą siadano na koń, musztrowano ochotników, którzy dziś pierwszy raz stawali w szereg, jutro mieli składać liczne pułki i walczyć za ojczyznę. Płacz i wesołość, trwoga i zapal rozsiane od przypadku, krążyły koło siebie o kilkanaście kroków, trącały się w niespodzianem spotkaniu. Na bliskich ścieżkach, rozmijali się powstańcy spieszący rzucić niebezpieczny swój ubiór, i spiesząc przypiąć do grotów narodowe proporce. Na wielu drogach gonic który wiozł nowinę, że Dwernicki nadchodzi, że Wereszczyński lada moment wkroczy, spotykał gońca, który zwiastował, że emisariusz rządowy zmienił postanowienie, że korpus Rota rozlewa się po kraju. Płatanina sprzecznych pobudek wywierała swój wpływ dni kilka; lecz w dniu co miał oświecić tysiące chorągiewek na zapowiedzianych punktach powiewających w porządku, w dniu tym feralnym, przewaga niepomyślnych okoliczności była już widoczna, i powszechny ruch skierował się do jednego celu — do starań o bezpieczeństwo osobiste.

Dwa powiaty rozciągnięte wzdłuż granicy galicyjskiej, kamieniecki i płoskirowski, wypróżniły się natychmiast ucieczką za Zbrucz, gdzie prócz spokojnego schronienia wabiła

nadzieja połączenia się z legją. Od rana 26 do nocy 27 kwietnia, wszystkimi drogami spieszyli tu emigranci różnego rodzaju. Jedni w powozach z żonami i dziećmi, drudzy pieszo lub oklep na koniach, inni w zbrojnych i szykowych gromadach. Cały związek wolnych synów Podola, przemknął się niezwłocznie; tuż za nim ukazywały się w Galicji oddziały członków ogólnego spisku. Nim wieść o podobnym losie Dwernickiego wybiegła na Podole, przeszło 500 zupełnie gotowych do boju Podolan, było na szlaku przeznaczonego dla nas tułactwa.

Z powiatów leżących głębiej w kraju, nie tak łatwa padała się zręczność przekradać się w tę stronę. Wielu szukało ocalenia w śpiesznym wyjeździe do Kijowa lub Odessy, wielu musiało poprzestać na ukryciu się po lasach i wkrótce przeszło do więzień.

Zgubne skutki dwóch przeciwnych odezw, dotknęły nawet środkowe okolice Wołynia i przyległy im zakąt Ukrainy.

Wiadomość o naznaczonym terminie dla Podola, zwróciła Karola Różyckiego z drogi do Tyszkiewiczza. W okolicach domu swego niedaleko Żytomierza, miał on zapewnionych i tajemnie uorganizowanych 800 fabrykantów leśnych; sąsiedzi i znajomi, oddawna pokładali w nim ufność jak w przyszłym naczelniku swoim. Pośpieszył więc do siebie żeby odpowiedzieć swemu powołaniu, i kiedy kazał wbijać żelaza na lance, kiedy wezwał towarzyszy, zaskoczyło go jak wielu innych, powtórne pismo emisariusza.

W powiatach rowieńskim i zwiahelskim, gdzie już od dawna rozpoczęte powstanie sąsiedniego Polesia, wywierało naturalny popęd, pierwsza odezwa przypadała bardzo szczególnie do potrzeb i okoliczności miejscowych, druga zadała cios tam dotkliwszy. Naczelnicy stron tutejszych nie mogąc ściśle odpowiedzieć wezwaniu, naznaczili sobie termin nieco późniejszy, to jest dzień 2 maja (20 kwietnia). Przed tym dniem dowiedziawszy się o zdarzeniach zaszłych na Podolu, jedni opuścili ręce, drudzy pośpieszyli do Galicji.

Powiat owrucki, i z położenia podobny jemu, a należący do gubernji kijowskiej powiat radomyński, nie poniosły wprawdzie rzeczywistej szkody; lecz poruszenia swoje, które teraz mogły rozwinąć się w dogodniejszej porze, odłożyły do czasu nieszczęśliwie wskazanego przez akt wstrzymujący okolice bliższe bojomiska wojsk regularnych, a tem samem, jak słusznie należało wnosić, przeznaczone przodkać innym.

Kiedy tym sposobem wschodnio-północna część kraju, przenikniętego nitkami wielkiej zmoxy, targniona i zahamowana nieopatrznie, padała w odmet; południowa tegoż czasu doświadczała lubo z innej przyczyny nie mniej podobnego w skutkach wstrząśnienia.

Powiaty podolskie niezajęte wpływem junty, równie jak pierwiej tak i po przyznaniu władzy jednemu naczelnikowi dwóch gubernji, w urządzeniach i znowach swoich celem powstania, odnosiły się do domów znakomitszych obywateli, a mianowicie Jełowickich i Sobańskich. Organizacja tu wolniejsza od form tajemnego towarzystwa, toczyła się po prostu łańcuchem sąsiedztwa; mniej było osób w ruchu, mniej punktów zbierania się dla narad. Każdy spokojnie gotując się u siebie, wiedział kto jest na czele rozleglejszej okolicy i od niego oczekiwał poleceń wyższej zwierzchności. Wśród cichych, regularnych zachodów insurekcyjnych tej strony, obudzał dotkliwą troskę los Aleksandra Sobańskiego zostającego pod sądem wojennym. Z interesem prywatnym łączył się interes publiczny. Chodziło o to, żeby ocalając dla krewnych członka familji, dla współziemian zacnego obywatela, zachować dla ojczyzny gorącego potrojotę, dla powstania dzielnego powstańca. Zabiegi w tej sprawie były już nie tylko skutkiem dotkniętych uczuć serca ludzkiego, ale nadto uczuć wyłącznie narodowych. Insurekcja zmuszona hamować swój zapęd, w skromnej, udanej postawie, wydzieriała rządowi krwawą ofiarę; rząd rozszokowany, pragnący drażnić, zgłębiać i przerażać insurekcję, domagał się głowy buntownika.

Dnia 10 kwietnia, Edward Jełowicki marszałek hajsyński otrzymał najsurowszy ukaz w imieniu cara, ażeby bez żadnej zwłoki ukończył śledztwo, którego kilka terminów minęło już dla wyszukanych zawsze powodów prawnych. Marszałek naznaczył dzień 22 kwietnia na rozpoczęcie czynności śledczej w Bundurówce, dokąd też miał zjechać kapitan wojsk moskiewskich, do zasiadania w komisji komenderowany. Obecność oskarżonego nie była tem bardziej tu potrzebna, iż śledztwo to równie jak poprzednie musiało zejść na niczem. Mógł więc spokojnie pozostać w Hajsynie i oczekiwać chwili kiedyby powstanie położyło koniec jego procesowi; lecz wołał być odesłanym do domu. Przekładał marszałkowi, że korzystając z tej zrzeczności chce poczynić niektóre przynajmniej przygotowania, aby miał z czem wystąpić obok innych, skoro czas przyjdzie. Jełowicki uznał słuszność powodów, i Aleksander Sobański przed 20 kwietnia znajdował się już u siebie na wsi, w powiecie olhopskim, o milę od swego brata Izydora mieszkającego w Piątkówce.

Dnia 24 kwietnia, marszałek hajsyński przybywszy do Bundurówki z ułożonym projektem dalszej zwłoki śledztwa, znajduje rzeczy wcale niespodziewanym stanie. Aleksander Sobański pokazuje mu przygotowany oręż, prowadzi do kuźni gdzie jawnie kuto groty, oświadcza że tegoż wieczora uwiezi kapitana, a nazajutrz wspólnie z bratem broń podniesie. Zdziwiony tak samowolnym zamiarem Jełowicki, przedstawia

złe skutki jakie krok ten ściągnąć może; przypomina że Izidor Sobański przysiągł posłuszeństwo naczelnikowi; przekłada, że powstać bez wiedzy i rozkazu naczelnika, jest to wszystkie umowione plany pomieszać, zepsuć całą siłę powstania leżącą w jednoczesności wybuchu na każdym punkcie kraju. Gdy wszelkie perswazje i prośby były daremne, opuszcza Bundurówkę, udaje się do krewnych Sobańskiego, zaklina ich aby starali się go odwieść od zgubnego przedsięwzięcia. Nikt się nie podjął przełamywać woli, której znano nieugiętość; wraca więc nazad, zabiera samegoż Aleksandra Sobańskiego i jedzie z nim do Piątkówki, w nadziei że Izidor Sobański, jako organizator powiatu, łatwiej usłucha rad zgodnych z jego obowiązkiem. Wjeżdżając w nocy do wsi, znajduje już wartę u wrót, a przy dworze kilkudziesiąt ludzi zbrojnych w piki.

Trzeba wiedzieć, że w tym czasie Tyszkiewicz spodziewając się lada moment powrotu Tomaszewskiego z rozkazami od generała Dwernickiego, rozsyłał polecenia zupełnej gotowości na hasło do powstania. Drugi z rzędu posłaniec dnia 24 kwietnia zjawił się w Piątkówce i zaręczał, że może w pół godziny po nim wyjechał już trzeci z ostatecznem słowem. Nadto przyszła razem wiadomość o zbliżaniu się korpusu polskiego przez Kołodno ku granicom Podola. Izidor Sobański przed dwoma tygodniami będąc u Tyszkiewicza, bądź z potocznej rozmowy, bądź z wyraźnie zaszytych między nimi postanowień, miał to przekonanie, iż pewność o wejściu generała Dwernickiego na Wołyń, decydująca termin powstania na Podolu i Ukrainie. W obecnych więc okolicznościach łatwo uległ bratu, którego porywał zniecierpliwiony zapal. Aleksander Sobański radząc się tylko własnego serca, sądził że czekać dłużej było to czas marnować, że za danym przykładem pójdą wszyscy, że wreszcie wahających się z pistoletem w rękę przekona. Taki śmiały i azardowny środek, w niedostatku porządnie rozgałęzionej zmywy jednakby słusznie chlubił pierwszeństwa w niebezpiecznym zawodzie; teraz bez względu jakiegokolwiek inne mogły być jeszcze przyczyny, wina zepsucia rozważnych układów spadała na tego, kto pierwszy przeciw nim postąpił.

Marszałek Jełowicki podawał rozmaite sposoby zakrycia przedwczesnych poruszeń, jednak tyle tylko dokazać zdołał, iż Sobańscy w przytomności znajdującego się wówczas w Piątkówce Wacława Rzewuskiego, przyrzekli trzy dni czekać na miejscu, nim by Tyszkiewicz o ich niezłomnem postanowieniu uwiadomiony nie został. Marszałek Jełowicki przybywszy nazajutrz do Hubnika, opowiedział kilku zgromadzonym sąsiadom zdarzenia których był świadkiem. Wyprowadził Aleksandra Jełowickiego do Tyszkiewicza.

Nazajutrz po odesłaniu gońca, który był przywiózł godną troskliwszej uwagi odezwę Chrościechowskiego, miał naczelnik drugą wiadomość wyraźniej już grożącą zamiarom układanym w taki sposób, że byle cząstka ich odkryta, pozostawał tylko ratunek, zrzucić natychmiast resztę zasłony. — Wszystkie spiski mają to do siebie, że najmniejszy zamach z ich łona, musi wytoczyć w pole, albo rozprządnąć wewnątrz całą przygotowaną siłę. Jednak ta prawda nie dawała się czuć ani organizatorowi, ani związkowym Ukrainy i Podola. Mniemali, że powstanie które sami starali się w jeden łańcuch spoić, do jednego uderzenia nakierować, raz jakimkolwiek bądź przypadkiem zapalone, można jeszcze było bez szkody przytłumić, można było nawet poświęceniem, odcięciem kilku członków, rzecz powszechną zbawić.

Wczoraj na radzie w powiecie latyczowskim przemogły takie zdania; dziś w Oczeretnej nie mniej szczupłe grono znajdujących się przypadkiem u Tyszkiewicza obywateli, sądziło podobnie. Oburzono się na Sobańskich: wołano że nie dla nich, ale dla ojczyzny prowincje broń podnieść przedsięwzięli; że jeśli kto przez samowolność gubi ogólną sprawę, niech raczej sam ginie.

Jelowski nie wiedząc co działo się w innych stronach Podola, a mając słowo Izydora Sobańskiego, iż do trzech dni będzie czekał na odpowiedź Tyszkiewicza, przedstawiał że jeszcze niebespieczeństwu zapobiedz można, że rozkaz naczelnika powściągnie zapewne zobowiązanie przysięgą podwładnego. Tyszkiewicz nie miał już prawie czego się zastanawiać: jego wola przed dwudziestu czterema godzinami uczyniła krok nieodzowny. Jakkolwiekby teraz postąpił sobie, część tylko złego mogła być odwrócona; postąpić zaś musiał stosownie do myśli i rachub, na których się zatrzymał odprawując posłańca w powiat latyczowski: inaczej te myśli, te rachuby, okazałyby się nieoparte na dość mocnych powodach do usunięcia przez odezwę wołającej o rychłą pomoc korpusowi Dwernickiego.

Poleciwszy więc Jelowskiemu, żeby w towarzystwie dwóch lub trzech obywateli udał się do Sobańskich i usiłował wymódl na nich posłuszeństwo, napisał kartkę w wyrazach: «Na miłość Boga i Ojczyzny zaklinam was, nie powstawajcie przed naznaczonym terminem, którym dla nas wszystkich będzie dzień 7my maja (25 kwietnia w. s.).»

W kilka chwil po odejździe Jelowskiego, przybiegł do Oczeretnej drugi gońiec z pod Międzyboża, i uwiadomił, że Chrościechowski odroczył powstanie, właśnie na dzień 7 maja. Wszystko zdawało się być dobrze załatwione. Przybyły doniośł wprawdzie, że w szybkiej swojej podróży słyszał, iż dwóch obywateli skompromitowanych musiało uciekać z do-

now; ale ponieważ sam był jednym z tych co najmocniej przyczynili się do odroczenia, bynajmniej stąd nie wróżył nic złego, i całą rzecz wystawił wedle swego pojęcia w najlepszym świetle.

W dniu więc 26 kwietnia, kiedy od świtu rozpoczęte zamieszanie, grasowało po północnej części Podola, kiedy w południowej wszystko można było zatrzymać, prócz pogłoski dostatecznej na przestrożę dla nieprzyjaciela, kiedy nareszcie korpus posiłkowy stał przyparty do Galicji; tego dnia wieczorem naczelnik rozległej zmowy, mniemał jeszcze mieć w ręku całe dzieło swojej organizacji, patrzył ufnie w przyszłość oddaloną na dni dziesięć, spodziewając się nawet przed tym kresem pomyślnej odpowiedzi od Dwernickiego, wysłał znowu do niego z prośbą o dowódcę, instrukcje i rozkazy. Drugi dopiero emisariusz od organizatora powstania do wodza wyprawy, wyjechał po zachodzie słońca, które chyłąc się za Karpaty wskazało już i powstaniu i wyprawie przeznaczoną drogę.

## XII.

Perjod dni dziesięciu od 27 kwietnia do 7 maja, w dziejach będących przedmiotem niniejszego pisma, kładzie głęboką przerwę między tem co być miało i mogło, a tem co się później stało: oddziela on porządnie snowane zamiary, od improwizowanych wypadków. Czeromiesięczna zмова Podola, Ukrainy, i znacznej części Wołynia, zostawiwszy w duszących gruzach swojej roboty kilka wytrysłych zarodków siły zbrojnej, poszła zając miejsce w rzędzie tych wielorakich knozań tajemnych, co napełniają historję porozbiorową Polski. Najdawniejsze z nich zdaleka krążyły koło jednego dla wszystkich celu, ostatnie wprost położyły rękę na bron. Po związku podchorążych warszawskich, tuż wstępuje na scenę podobny z tego względu związek obywateli Ziemi Ruskich. Miał on tylko krótką ścieżkę do drogi, którą pierwszy otworzył; zadanie dla jego pracy było zupełnie jasne, materiał przygotowany w ogniu powszechnie płonącego ducha. Prędko też wywikłał się z drobiazgowych formulek, wpadł na tor wojennego szyku, i ogromne swoje zasoby tak urządził w tajemnicy, że za skiniem jednej upoważnionej do tego woli, cały kraj południowy aż do Dniepra, powinien był powstać w sposób najskuteczniejszy. To co tu powiadam, nie jest bynajmniej zapędem złudzonej imaginacji.

Ktokolwiek bez uprzedzenia wpatrzy się pilnie w spłot



wszystkich wątków zmywy, przyznać musi że w połowie kwietnia była dostateczną ile być mogła. Mimo mitręge niektórych osób w uznaniu naczelnika, władza jego już nie ulegała wątpliwości; mimo rozwekle, ocieźałe, ale nie przeciwnie uchwałam zapadłym w Michałowce, czynności junty, główne przedmioty organizacji szły nieprzerwanym i szybkim krokiem; mimo nakoniec niefortunne albo niedostateczne plany narad wojennych, sposób pierwszego wybuchu, był najnaturalniej obmyślony. W owej porze, same tylko Ukraina i Podole, miały już złożonych gotówką do miliona złotych, zapewnionych najściślejszym rachunkiem, 12,000 dzielnych jeźdźców, wskazany dla wszystkich ten pierwszy cel: rzucić się jednocześnie na każdy punkt gdzie rezydowała jaka władza, albo załoga moskiewska. Sądzę, iż na tem można było poprzestać co do istotnej potrzeby. Pozostawało wprawdzie zebrać jeszcze od związkowych 7,000,000 zł. dobrowolnego podatku, i organizator nie miał upatrzonego ogólnego wodza; ale miliony i ogólny wódz, należały już właściwie do tych widoków, których tam był początek gdzie się kończył zawód tajemnego spisku. Powstanie ruszone wówczas, niewątpliwie oswobodziło by szeroką przestrzeń ziemi z jej pieniędzmi, z jej ludem; jeśli kiedykolwiek mógł znaleźć się pożądaný talent do wojennego steru, znalazłby się dopiero najłatwiej.

Czemuż to wszystko tak pewne, tak obiecujące, rozchwiała się jak czcze marzenie? Dla nas, cośmy wielu próbowali sposobów dźwignienia się z pod jarzma, i wielu jeszcze próbować gotowi, nie próżną jest ciekawością dociekać tego najgłębszej przyczyny.

W nieskończonym łańcuchu przyczyn pomyślności albo nieszczęścia każdej sprawy ludzkiej, zwykle jeden jaki wypadek wynurza się na powierzchnię widzialnych rzeczy, i to częstokroć drobnutkie ogniwo, zdaje się być pierwszym źródłem wszystkich dalszych następów. Doskonały malarz ziemskiego świata, Walter Scot, w jednym z najpiękniejszych romansów, długi wątek złych przygód swego bohatera ciągnie od tego, że mu koń rozkuł się w drodze. Browar niezapalony na Szulcu, rozpoczyna podobnie cały szereg ściśle powiązanych z sobą niepowodzeń rewolucji 29 listopada. Wpływ Chróściechowskiego i pośpiech Sobkańskich, dotykalnie zmieniają dół powstań prowincji południowych. Ale taki klucz dostateczny dla czytelników romansu, nie prowadzi dosyć daleko umysłu roztrząsającego dzieje, w których wazył się los wielu milionów ludzi, była w grze przeszłość i przyszłość wielu pokoleń. Fatalizm, przypadek, samowolność nawet pojedynczych osób, nie tu jeszcze nie tłumaczy.

W narodzie ujarzmionym, każdy związek mający na celu sprawę jego niepodległości, a tem bardziej związek tak oby-

watelski wojenny razem, jakim było przygotowane powstanie Ziem Ruskich, jest zapewne wypływem myśli i uczuć powszechnych, ma w sobie treść wszystkich sił moralnych i cnót narodu. Jeśli więc lada okoliczność może te wielkie sposoby zawodzić, mięszać, niweczyć; to albo z natury swojej są niewłaściwymi narzędziami do dźwignienia ojczyzny, albo w samym narodzie są jeszcze takie słabości i wady, że go żadna sztuka skutecznie podnieść nie zdoła.

Nie znamy dotąd w historii przykładu dzielnego powstania za pomocą systematycznej zmywy. Z nabrzmiałej lecz milczącej nienawiści ludu, wylała się krwawa powódź sycylijskich niesporów. Na głos kilku porwanych zapaleń, na przemowę dającą się zebrać w dwóch słowach, cała Wandeja sypnęła się do broni. Bez organizacji, bez planów, w różnych dalekich punktach Hiszpanie rzucili się na wojska Napoleona. Coś podobnego mieliśmy świeżo i na własnej ziemi. Spisek podchorążych nic nie wykonał, nic nie nakierował jak sobie zamierzał; jego tylko poświęcenie się czyste, jego patriotyczne bohaterstwo, znalazły odpowiedź na zuchwałe hasło i w nienamówionej stolicy, i w nieprzygotowanym kraju. Podobnym jeszcze sposobem, wyprzedziwszy namysł swoich tajnych naczelników, z wsi do wsi, z powiatu do powiatu szerzyła Litwa zbrojne poruszenie. Ale jak biada tym, którzy choćby przez najmądrzej urządzoną machinację, podnieśli chorągiew niezgodną z uczuciem narodu; tak stokroć większa biada narodowi jeśli jego powszechne uczucie, musi szukać wsparcia w mądrości rachuby, i zapal jednych, spotka się z zimnym rozumem albo z zimniejszym jeszcze interesem drugich. Nie przez co innego zachwiała się i upadła cała rzecz poczęta 29 listopada, nie inna też przyczyna leżała na dnie wszystkich słabości w poruszeniach zabranego kraju.

Skoło przyszło do tego, że rozum miał przewodniczyć zapałowi, trzeba było wiaść każdą pojedynczą wolą pod zarząd jednej władzy, trzeba było tę władzę oprzeć na czemś świętem, niewzruszonym, coby dla każdego rozumu, dla każdego serca było niezłomnem prawem. Nieznacznie otwierała się przepaść aż do głębi, gdzie spoczywa zakryta tajemnica najdoskonalszego związku jakim jest naród, skąd wypływały te wszystkie węzły, któremiśmy stali dziesięć wieków.

Obywatele Ziem Ruskich ogólnie, w ciągu swojej zmywy złożyli dowody wielu dochowanych cnót, i wielu poprawionych przywar narodowych. Szczera hojność dla ojczyzny, nie z dzisiejszej teorii zakupienia dla sprawy polskiej mas ludu za kawałki ziemi, lecz z świętszego źródła pochodzący względ na włościan jako braci i współrodaków, znacznie nakoniec upowszechnione przekonanie o potrzebie ładu i władzy, były to liczne oznaki, że zbliża się czas wyjścia z domu

pokuty. Bez wątpienia, zbyt duża lekość, fantazja porywczą i zmienna, niekiedy duma albo raczej próżność, upór w swoim widzimisię, i dziecinna prawie skłonność do przekory — wady nie dość przytarte w krewkim i młodzieńczym narodzie naszym, jeszcze ostro występowały na scenę. Nie im wszakże wyłącznie przypisać należy zło, które poświęcenie się i odwagę naraziły na bardzo ciężką próbę. Sztuczny węzeł spisku kępował tylko dowolność rozumów; w sumie nie było dla niego silnej podstawy, i skoro nie odpowiedział pierwszemu warunkowi, musiał upaść nieodwołalnie.

Ponieważ związek z natury swojej mógł tylko mądrą rachubą dojść do tego, co zapal odgaduje instynktem, głowa postawiona najwyżej miała powinność, nie nie stracić z widoku, wszystko wyrachować jak najściślej. Na drodze bowiem matematycznego rozwiązywania jakichkolwiek bądź zadań, lada myłka całą robotę w niwecz obraca. Ponieważ władza naczelnika związku, tylko w trafności swoich czynów mogła znaleźć sankcję dostateczną, taka myłka jeszcze groziła jej wypowiedzeniem posłuszeństwa. I zdarzyło się nie przewidzieć niektórych rzeczy, nie wyrachować dobrze kiedy była najdogodniejsza, a nawet konieczna pora z przygotowań przejść do czynu. Mimo nieszczęśliwe czy nie dość pilne zabiegi generała wyprawy i organizatora powstania o porozumienie się wzajemne, naturalna wspólność dwóch sił mających jeden cel, jednego nieprzyjaciela, nie mogła być zaniedbana bezkarnie. Naczelnicy dwóch korpusów, z których pierwszy niósł hasło do boju, drugi czekał nań rozsypany w tajnych leżach, dziwnym trafem zamienili swoje role. Ten co powinien był wszystko obliczać porządnie, zaufał ślepo zapalowi, ten który w istocie nic nie mógł uczynić bez szczególniejszej chwili dla zapalu, poległ całkiem na rachubie. Oba stąd doświadczyli szkody. Chorągiew polska na prowincje polskie musiała niezależnie od sztucznych układów, wyrzucić swój wpływ, swoje parcie atmosferyczne; wszelka też organizacja niezasładowana do tego wpływu, musiała stawić pewny opór. Orzeł biały wznosząc się nad ziemią Jagiellonów, zajaśniał jak księżyc nad morzem. W szybkim jego przelocie i po niskim łuku, wszędzie jednak zjawiało się wezbranie ducha, ile gdzie nań wystarczyło, wszędzie węzełki systematycznej roboty przyczyniały tylko zawał; skoro zbliżył się do granic Podola, groble urządzone dla silniejszego wylewu, pękły jedynie przez to, że ręka co powinna była otworzyć śluzy, znajdowała się zbyt daleko.

Krucze jest i bardzo dotkliwie wszelkie dzieło ludzkiego rozumu; niebezpiecznie opierać na niem tak wielkie sprawy. Zmowa, która zdawała się ciągle niedojrzałym owocem, miała już w łonie swoim poczynającego toczyć ją robaka, policji

moskiewskiej; nierozstrącona gwałtownie, któż wie czyby nie spadła cicho w ciemnice więzień, czy wreszcie dotrzymawszy w swoich klubach wyrwyjący się zapal, potrafiłaby go również samowładnie wzbudzić za dni dziesięć? Cokolwiek bądź, przed tym kresem, część związkowych poszła w rozsypkę, część wystawiona na sztych z orzelem w rękę, wyglądała niepewnych swoich losów; inni albo radzili jeszcze co czynić, albo dotknięci plagą jaką zadał całej sprawie naszej pierwszy przykład złożenia broni, słuchali tylko własnej trwogi. Właściwie mówiąc, nie było już ani spisku ani jego władzy. Powstanie bez walki doświadczyło skutków najokropniej przegranej bitwy; naczelnik bez grzechu w sercu, stał przed sądem swoich podwładnych. Ostatnia chwila jego powagi wybiła niemal z ostatnią godziną wyprawy: pierwszy mogło znaleźć się kilku nieposłusznych, i złamanie zaprzysięganych ustaw było skutkiem zapalu; teraz rzadko kto z dobrej woli dotrzymał posłuszeństwa, i wierność posłuszeństwa, i wierność przysiędze wymagała bohaterstwa.

W trudnych, bardzo trudnych okolicznościach, przyszło patryotom Ukrainy i Podola, przypomnieć owe słowa: powstaniemy, choćby dla tego żeby zginąć. Trzeba było wielkiego ducha poświęcenia się, najczystszej ofiary z miłości własnej, gorącego uczucia braterstwa. W tych cnotach jest jedynie pewny żywioł wszystkich spisków narodowych, w nich ostateczna nadzieja i spiskujących i całego narodu, do nich zawsze ucieczka zawiedzionych rachub rozumu. Bez nich żadna organizacja nie utworzy skutecznego powstania, żadna władza nie zbawi ojczyzn; lecz ognisko ich tam właśnie, skąd bierze świętość przysięga, która okazała się dopiero lekkim słowem.

Byli wszakże tacy co dotrzymali i Bogu i ojczyźnie i swoim ustawom. Kto się rozgrzeszył przez brak odwagi, niech w ciszy rozmawia z swoim sumieniem; kto sobie obrał przez roztropność, czekać lepszych czasów, kiedy inni nieśli życie za wszystkich, niech im nie śmie zarzucać, że walczyli daremnie. Oni z ziemi przodków zdarli prawo przedawnienia rosnące dla carów, oni świetnemi zwycięstw w małych garstkach dali przykład, czego mógł dokazać kraj cały. Im należy się nauka, że nie masz tak złej pory, kiedyby żywa i powszechna chęć nie mogła zbawić narodu; tej zacząć krwią zapieczętowanej nauce, następna część niniejszego pisma.

## CZĘŚĆ DRUGA.



## ZBROJNIE PORUSZENIA.

### I.

Pobrzeże Wołynia nad Bugiem i granicą Galicji od Kryłowa do źródeł Zbrucza, odkreślone wielkim gościńcem idącym przez Włodzimierz, Łuck, Dubno, Krzemieniec, było placem, na którym korpus wojsk nadwiślańskich, przeznaczony być gwiazdą polarną wszystkich poruszeń zbrojnych w prowincjach południowych, wszedł, zajaśniał i zniknął. Przeciąg dni szesnastu — od 11 do 27 kwietnia — obejmuje jego zabużańskie dzieje.

Około tej wąskiej przestrzeni, opasanej jeszcze niemal tem wszyskiem co Moskwa z sił swoich mogła tu postawić, leżały cztery główne okręgi przygotowanych powstań: Polesie wołyńskie, środek Wołynia, Ukraina i Podole. Dwa pierwsze mniej uorganizowane, z sobą i z innemi słabo były połączone; dwa drugie miały wspólne ognisko, szybkie komunikacje, dostateczne usposobienie do jednoczesnego wybuchu. Polesie tylko wszakże odegrało swą rolę w perjodzie między wkroczeniem na Wołyń, a wejściem do Galicji wojska regularnego.

Te same przyczyny co resztę tutejszego kraju zostawiły w zaniedbaniu za szeregami nieprzyjaciela, były także powodem, że ruch rozpoczęty na Polesiu, prócz jednoczesności nie miał innego związku z działaniem korpusu, w niczem mu nie dopomógł, szedł bez pewnego kierunku i upadł.

Główny ster rzeczy w tych stronach zależał od Prążmowskiego; pułkownik M\*\*\* później powołany, miał wyłączniejsze polecenie dowództwa nad siłą zbrojną w chwili już jawnego powstania; Stanisław Worcel, Narcys Olizar i Ksawery Godebski, stali na czele miejscowych związków w powiatach: kowelskim, łuckim, i w znacznej części również

skiego. Skoro major Chróściechowski nie dopełnił włożonych nań obowiązków; skoro obojętność, a nawet dwuznaczność i nikczemność niektórych naczelników nad granicą, zatamowała porozumienia, jakie powinny były uprzędzić wejście korpusu, odezwy i proklamacje generała Dwernickiego, gesto rozrzucone na prawej stronie Bugu pod nogi forpoczt nieprzyjacielskich, nie mogły ani dostać się za linię Rydigiera, ani nagrodzić niepoczynionych rozporządzeń. Z pomiędzy pism generała, najbliższej trafił swego celu list prywatny do pułkownika M\*\*\* jako do dawnego znajomego, pisany z wyraźnym poleceniem, żeby się starał jak najrychlej i jak na najliczniejszych punktach zapalić powstanie. Pułkownik z razu wziął się gorliwie do czynności: ponapisywał od siebie proklamacje, dołączył do nich kopje listu i wraz ze szczegółowemi instrukcjami porozysłał główniejszym związkowym.

Czwartego dnia po wkroczeniu za Bug wojska polskiego, Worcel w Kaszówce otrzymał ekspedycję M\*\*\*, przesłał ją dalej, i zaraz wzięwszy kilkunastu konnych, pośpieszył zdjąć pocztę na gościńcu kowelskim. Na jednej ze stacji pocztowych zachwycono dwóch oficerów moskiewskich, wyprawionych od Rydigera do głównej kwatery armii działającej. Adjutant jego, baron Kruzenstern, miał przy sobie raport, którego część udało mu się zniszczyć. Z pozostałego urywku można jednak było wyczytać jak dalece generał moskiewski był przerażony. Liczył on siły Dwernickiego na 20,000; spodziewał się tuż za nim Sierawskiego w 30,000; duch prowincji uważał za nader niebezpieczny; oprzeć się z tem co miał nie obiecywał, o spieszne i mocne wsparcie błagał Dybicz. Lubo powstańcy wiedzieli że liczba wojsk polskich w raporcie była niezmiernie przesadzona, trwoga jednak Rydigera pokrzepiała bardzo ich nadzieje. Jeńców i raport posłano Dwernickiemu.

Właśnie kiedy Worcel wracał z pierwszej swojej wyprawy, spotkał go Olizar jadący w strony bliższe granic królestwa, dla powzięcia wieści o dawno oczekiwanym korpusie z pod Zamościa. Dowiedziawszy się o tem co zaszło, i że się rozmiął z gońcem, który powiósł mu od Worcela pisma pułkownika M\*\*\*, pośpieszył do domu, wyprawil natychmiast kopje ekspedycji do Godebskiego i dał odpowiedź pułkownikowi, iż się stanie zadość jego wezwaniom. Godebski zajął się niezwłocznie poruszeniem związkowych w okolicy Włodzimierza i oznajmił Olizarowi dzień, w którym z oddziałem swoim miał przyciągnąć do niego, do Rafałówki. Takim porządkiem obudzane powstanie nie miało sprężystości jednoczesnego wybuchu na rozległej przestrzeni, ani wytkniętych punktów do zdobycia pierwsiastkowemi siłami. Ale ponieważ

polowe wojska moskiewskie usunęły się zupełnie ku południowi, mogło rozwinąć się zwolna, ogarnąć miasteczka strzeżone przez nieruchome załogi, i cały swój kraj opanować podług kolejno obmyślanych planów.

Tegoż czasu (około 15 kwietnia), bądź w skutek rozsyłanych proklamacji, bądź na sam ogłos przybycia wojsk polskich, zjawilo się poruszenie zbrojne w stronie bliższej głównego teatru walki. Ludwik Stecki, który przedtem i później tyle złożył dowodów patriotyzmu, pierwszy tu z zapalem młodego wieku i z nieograniczonym poświęceniem się wylanego na usługi dla ojczyzny obywatela, wziął się do broni. Ogromna fortuna, szczęśliwość domowa z pełną cnót i wdzięków małżonką, życie w kwiecie lat otoczone widowkami trwałej pomyślności, te były ofiary szlachetnego powstańca, rzucone odrazu w odmet wojny, na przykład dla innych. Odpowiedniej tym wielkim darom, bezpośrednio skutecznej pomocy sprawie powstania, ziemianin jednej chwili przemieniający się na żołnierza i wodza, przynieść nie mógł. Zebrawszy naprędce ledwo 30 jeźdźców i 100 strzelców, ruszył do Włodzimierza. Orszak jego powiększał się po drodze, w mieście garnizon inwalidów nie stawil oporu. Lecz nie-doświadczony dowódzca nie wiedział co miał dalej czynić; zajął się najprzód ustanowieniem rządów insurekcyjnych, i bezpotrzebnych środków bezpieczeństwa, oddał się uniesieniom radości.

Kreje postrzegłszy zapóźno jaki kierunek wziął generał Dwernicki i nie mogąc doścignąć go w królestwie, posłał w ślad za nim generała Dawidowa z pułkiem dragonów i z kilku sotniami kozaków. Oddział ten postępując o dwa marsze za korpusem polskim, znalazł most niezniszczony na Bugu i dla zawiązania komunikacji z prawem skrzydłem Rydigera, udał się wprost pod Włodzimierz. Wśród wesolej uroczystości na cześć pierwszego dnia swobody, nagle ukazał się nieprzyjaciel w mieście. Strzelcy utrzymywali się czas niejaki w ogrodzie u adwokata Tarkowskiego, gdzie była główna kwatera powstańców: ubili kilkunastu kozaków i jednego oficera; jazda nie mogła stawić żadnego oporu; wszystko nareszcie musiało ocalać się ucieczką. W domu zapalonym podczas utarczki, żona Steckiego tylko co nie zginęła od płomieni. Patriotyzm w sercu tej młodej Polki stłumił słabość pleci jej właściwą; do ostatniej minuty zaprzętiona wyporywaniem pilści z krzeseł i kanap na klaki dla strzelców, zachęcając przez okno walczących, i w dymie prochu śledząc tylko troskliwie męża, zapomniała o sobie, nie postrzegła że ogień obejmował już ściany. Ręka litością zdjętego nieprzyjaciela wyrwała ją z pożaru. Dwaj obywa-

tele, Faustyn Dobrzyński i Leon Moszyński dostali się do niewoli. \*)

Oddział Dawidowa niewynoszący 1000 ludzi, złożony z samej jaszty, nie powinien był zastraszać rozległej i leśnej okolicy: ale położenie i czas nadawały mu wielką wagę. Znajdował się z tyłu korpusu polskiego, odcinał od niego Polesie, niszczył w samym zarodzie powstanie włodzimierskie, inne mógł ubiegać i roztrącać nim się rozwinęły, bo wewnątrz większa dotknęła je klęska — były już bez właściwego steru, w oczekiwaniu rozkazów i w zupełnej niewiadomości odleglejszych wypadków, zostawione same sobie.

Prażmowski pierwszy opuścił wszystko, wyjechał do Galicji; a powód jakim krok ten niegodny chciał osłonić, odjął ducha i drugiemu po nim naczelnikowi. Pułkownik M\*\*\* zamiast poparcia rozpoczętego dzieła, napisał do powstańców poleskich żeby się wstrzymali; sam zaś pobiegł wdziedzić się z generałem Dwernickim, którego w dniu 17 kwietnia zastał już pod Boremlem. Naoczny świadek tak opowiada to widzenie się: «O godzinie 2-iej z południa przybył pułkownik M\*\*\*, obywatel z Polesia, stary żołnierz, ozdobiony krzyżami, i dobrze znany dowódca korpusu. Nic jeszcze nie wiedział generał Dwernicki o powstaniu Worcela, Steckiego i innych, oczekiwali niecierpliwie wysłanych w te strony gońców; zjawienie się przeto w głównej kwaterze oficera mogącego powstaniu przewodniczyć niemało go zdziwiło. Zapytał pułkownika czemu tu, czemu nie z bronią w rękę na swoim miejscu? — «Ja — rzekł pułkownik — zebrałem pewną liczbę strzelców i przybyłem zapytać generała, czyli mam z nimi do korpusu przemaszerować; bo co się tyczy ogólne powstania, to zupełnie sparaliżowane zostało. Pułkownik Prażmowski odebrał wczoraj własnoręczne pismo od wodza naczelnego, aby obywatele Wołynia nie powstawali. W tej chwili rozstałem się z Prażmowskim, który mi to oświadczył i już zupełnie rzecz opuścił: pismo to przywiózł gońcem z Warszawy Michał W\*\*\* (Walewski).» Generał Dwernicki odpowiedział: «Dla prawych obywateli kiedy idzie o ojczyznę, zakazy wodza naczelnego są niczem; masz przed sobą 4000 Polaków, których już znają Moskale, i którzy tu za was na waszej

\*) Dobrzyński gorliwy patriota, pierwiej jeszcze narażał się na niebezpieczeństwa jeździć do Zamościa dla skomunikowania się z generałem Dwernickim. Więzy we Włodzimierzu z bronią w rękę, okuty był w łańcuchy i odesłany do Bobrujska. Moszyński, lubo kilkakroć ranny, zdołał umknąć z więzienia i dostać się do Warszawy; z Francji zaś zaciągawszy się do służby portugalskiej, zginął pod Oporto. Dawidów obchodził się srodze ze swymi jeńcami, przesładował wszystkich podejrzanych, i pojmanyszy obywatela Czarnołutskiego, oskarżonego tylko o stosunki z oddziałem Steckiego, pozwolił swemu żołdactwu męczyć go i znieważać, a potem kazał urzędownie powiesić.

ziemi umrzeć przyszli. Wróć pan, i powiedz to tym, którzy usłuchają tego zakazu; ale wątpię żebyś takich znalazł.» Pułkownik zaręczał że nikt temu nie uwierzy, że sam to ma za nic, jak równie że proklamacje jego i innych obywateli obiegły już okolice i że wszyscy wkrótce będą pod bronią. \*)

Nazajutrz w czasie walnej bitwy z Rydigerem, przybyli do Boremla Stecki i Z... z kilkudziesięcią ludźmi. To było pierwsze i ostatnie zetknięcie się powstania z korpusem. Dziedzie Boremla i naczelnik oddziału włodzimierskiego, odznaczyli się zaraz w boju jak waleczni żołnierze; z hufcami uzbrojonymi przez siebie, ze szczupłym gronem szlachty współobywateli, byli przy wojsku regularnem jak reprezentanci patriotyzmu swojej prowincji: zawód ich jako naturalnych i bardzo możnych przewodzców w miejscowych usiłowaniach, został zawieszony i przecięty. Odtąd generał Dwernicki ciągnąc za sobą główną siłę nieprzyjaciela, dążył na Podole; a w miarę jak pogorszało się jego położenie, Dawidów mógł szerzyć się swobodniej. Upadek wszakże rozpoczętego ruchu w tutejszych okolicach był już pierwej przygotowany. Pułkownik M\*\*\* nie tak postąpił sobie, jakby przynajmniej po jego ostatecznem słowie danem generałowi Dwernickiemu spodziewać się należało. Wróciwszy do domu (mil 12 od Boremla), pożyczyl u sąsiada parę pistoletów i tajemnie puścił się w drogę — do Galicji. Dopiero z pierwszego miasteczka za granicą napisał do powstańców poleskich, że jeśli by tego koniecznie wymagali po nim, połączy się z nimi, ale chyba tylko aby umrzeć razem; bo im samym nic nie pozostaje jak rozpuścić ludzi i popowracać spokojnie do domów. List ten otrzymano w chwili, kiedy już spełniwszy uprzednie rozporządzenia naczelnika, po stracie dni kilku, z niecierpliwością oczekiwano dalszych jego rozkazów, kiedy z rozległego okręgu obywatele w jeden punkt skupieni, polegali zupełnie na rozsądku wyższej władzy.

Jeszcze w instrukcji przyłączonej do pierwszej swojej odezwy, pułkownik M\*\*\* wskazał był za dowódcę wspólnego dla oddziałów Worcela, Olizara i innych, kapitana Bogdanowicza. To nadało od razu silniejszy popęd natural-

\*) Patrz w Pamięć. Emigr. Pol. w Broszurze Władysława IV., Opis bitwy pod Boremlem przez Anastazego Dunina. — Czy Prażmowski do słabości swego charakteru przydał jeszcze nikczemność kłamstwa, czy może tylko istotnie otrzymane od wodza jakie rady ostrożności i rozważli wytrzymał wedle usposobienia własnego umysłu, tego nikt dotąd nie objaśnił. To pewna wszakże, iż nikomu z podrzędniejszych naczelników, choćby dla ocalenia swego honoru listu nie komunikował, a są w Emigracji osoby, które już po skończonej wojnie słyszały z ust pułkownika M\*\*\* to samo, co generałowi Dwernickiemu mówił.



nej skłonności niedoświadczonych powstańców zbierania się w tłumne gromady. Worcel przejął znaczny transport mąki prowadzonej dla armji moskiewskiej, zdobyte i miejscowe zapasy żywności odsyłał do puszczy; w uroczysku zwanem Czerewacha zakładał obóz, wzywał tu dalszych obywateli. Godebski, Władysław Moszyński i inni związkowi, w 500 ludzi przeciągnęli przez Rafałówkę i wraz z Olizarem pomaszzerowali na umówione stanowisko. Teodor Pocię przyprrowadził kilkudziesięć dobrze uzbrojonych strzelców: dalsi obywatele przybywali z garstkami swoich włości lub zebranych ochotników. Wszędzie kędy przechodziły pierwiastkowe orszaki powstańców, dawało się widzieć żywe wstrząśnienie kraju. W każdej wsi witano je z radością i błogosławieństwem, z każdego niemal dworu nadsyłano wozy ładowne chlebem, mięsivem i wódką. Ale przychylność włości nie była zupełnie wolna od nalogowej bojaźni, jaką wzbudzał nieobalony jeszcze rząd moskiewski; zresztą bezbronne ich ręce na mało mogły się przydać. Pożyteczniejszym nabytkiem byli pojedynczy ochotnicy: młodzież szlachecka, oficjałści i słudzy z domów obywatelskich. Kto miał odważne serce i jakikolwiek oręż łączył się do hufców, które zostawiając za sobą ciszę i obawę, unosiły w głąb lasów ledwo roznieczające się iskry zapалу i nadziei, żeby tam spłonęły daremnie.

Dnia 21 kwietnia wszystko już znajdowało się w Czerewasze. Nazajutrz przybył kapitan Bogdanowicz w trzydziści porządných koni, i zajął się zaraz uszykowaniem gromady. Cała siła składała się przeszło z tysiąca ludzi. W tej liczbie było 300 jazdy, 160 strzelców celnych, reszta kosynierzy. Nadto przyprowadzono parę set rekrutów odbitych na drodze do Kijowa. Byli to włościanie niedalekich okolic przez ostatni nabór wydarci rodzinom, w szarych jeszcze mundurach i bez broni, pod strażą prowadzeni w głąb Rosji. Prócz naturalnej skłonności, interes osobisty pociągnął ich do sprawy powstania; mocniej jednak wstrzymywała przysięga wykonana na wierność carowi. Dopiero kiedy kapłan obrządku unickiego rozwiązał te przymuszone śluby, z miłą ochotą przysięgli posłuszeństwo rządowi polskiemu. W ogólności lud tu zebrany był wyborowy i najlepszego ducha. Jazda, miała dobre konie, porządne osiadłanie; strzelcy byli dostatecznie, a nawet wymyślnie mniej więcej w uniformowe ubiory odziani; brakowało tylko większego zapasu amunicji dla nich, a oręża dla innych. Obozowanie na puszczy zaradziło temu nie mogło. Kapitan Bogdanowicz, człowiek ze wszech miar zany, pełen zapалу i odważny, potrafiłby zapewne dzielnie przewodzić obrotom patryzackim, w tym jednym żywiole ziemiańskiej wojny czerpać dla swojego oddziału zasilek; ale jako stary żołnierz, sam przez się już pochopny rozpoczynać

rzecz od organizacji regulaminowej i musztry, musiał nadto czekać rozkazów wyższego dowódcy. Czas drogi upływał, w tem nadszedł ów nieszczęsny list pułkownika M\*\*\*\* pisany z Galicji.

Opuszczeni od naczelników powstańcy, w trudnem położeniu uczuli najprzód potrzebę ustanowienia dla siebie jakiegokolwiek władzy. Zawód ufnosci położonej w pojedynczych osobach, miał jeszcze to zgubne następstwo, że wywoływał sejmiki i obudzał skłonność do zbiorowych rządów. Utworzono Radę cywilno-wojskową, jednemu jej członkowi Olizarowi, dając tytuł prezesa, drugiemu Bogdanowiczowi, dowództwo siły zbrojnej. Ani jednak prezes, ani wódz nie mógł nic przedsięwziąć bez woli większości w Radzie. Dziwnem jakimś zrządzeniem, formy przyjęte w Warszawie powtórzyły się na drobnią skalę wśród bagien wołyńskiego Polesia: z podobnych przyczyn, podobne wynikały skutki.

Rada Cywilno-wojskowa wzięła się czem prędzej do pióra. Wyprawiono gońców do generała Dwernickiego, z prośbą przynajmniej o kilku oficerów; porożysłano odezwy do obywateli, równie napróżno. Generał Dwernicki był już daleko; obywatele słyszeli więcej o Dawidowie. Osłabienie ducha zbliżało się i do obozu. Od czasu od czasu przybywało kilku ochotników, każdej nocy niknęło kilkunastu kosynierów. W takim stanie rzeczy było widocznem, iż nie można dłużej obozować bezczynnie. Na to wszyscy członkowie Rady zgadzali się jednomyślnie; ale kiedy przyszło do zapytania: dokąd ruszyć, gdzie uderzyć? każdy podawał i utrzymywał swój projekt, a nikt nie miał powagi jednym głosem położyć końca rozprawom.

Ponieważ gromada składała się najwięcej z obywateli powiatów kowelskiego i luckiego, główne też ważyły się dwa zdania. Pierwsi chcieli iść do Kowlia, drudzy do Lucka. Tymczasem Olizar zastanawiając się, że oba te miasta leżące w otwartem polu, nie łatwo mogą być opanowane przez siłę szczupłą i niewycwiczoną, a pierwsza przeciwność mogłaby ją rozproszyć zupełnie, zwracał myśl w inną stronę; z uwag nad ogólnem położeniem armji moskiewskiej, z wiadomości o zaszłych już, albo przygotowanych wypadkach w powiatach i prowincjach sąsiednich, tworzył sobie plan obszerny, który daje miarę ówczesnych nadziei powstańców, wszędzie zawiedzionych, może niekoniecznie dla tego że były zbyt wyniosłe. Oto są słowa samego autora planu.

«Dybiec był blisko Warszawy, Rydigier na południowym pograniczu Wołynia; tym sposobem powstanie nasze znajdowało się z tyłu głównych wojsk moskiewskich. Litwa od dawna już walczyła, Podole czekało tylko hasła. Z przyległych nam okolic, powiat rowieński dobrze usposobiony go-

tów był podnieść się, bylebyśmy podali mu rękę; powiat piński obiecywał także wzięcie się do broni za naszym przybyciem, i donosił, że w jego mieście powiatowem są wielkie magazyny żywności, które lada moment mogą być wywiezione. Nadto, wiedziałem że pułkownik Przędziecki, mój powinowaty i przyjaciel, dowódca znacznego oddziału powstańców litewskich, rachował na stosunki z nami, i wysłał nawet pewną osobę dla porozumienia się ze mną. — Z tych powodów zamierzałem: pójść do Pińska, zabrać magazyny, zapalić powstanie; posuwając się potem ku Kobryniowi i dalej, kolejno poruszać sąsiednie powiaty aż do zetknięcia się z Przedzieckim, który jak należało wnosić, szerzył się na wzajem ku nam. Wracając dopiero dźwignęlibyśmy powiaty: rowieński i konstantynowski; a że ten ostatni graniczy z Podolem, zawiązałibyśmy niejako łańcuch powstań od Kowna do Kamieńca! — Cała ta operacja nie zajęłaby nad trzy lub cztery tygodnie. Przez ten czas, wódz naczelny oraz generałowie Dwernicki i Sierawski, zatrudnialiby główne siły nieprzyjaciela; garnizony Kijowa i Kamieńca mając dosyć do czynienia koło swoich stanowisk, nie mogłyby także nic znacznego przeciw nam wyprawić. Zresztą, łatwo było unikać większych potyczek, a po drogach i gościńcach rozrzucając ruchome oddziały, przez drobne korzyści lud zaprawiać, przez pochody w różnych kierunkach, cały kraj zapalać. Wynikłby stąd najcięższy, i może jedyny skutek, jaki sprawy mogliśmy: niedostatek żywności i przerwienie w działającej armii moskiewskiej. Jeśli moje widoki były nietrafne, zdawało mi się przynajmniej żem je opierał na pewnych zasadach, i kosztowałem prawdziwego szczęścia, kiedy mi się udało zrazu wyjednać stosowne do nich poruszenie naszego oddziału.»

Olizar zwierzył się zupełnie ze swoich myśli kapitanowi Bogdanowiczowi, ujął go i zapewnił sobie przeto większość w Radzie. Sądząc jednak iż roztrupność wymagała nie rozgłaszać całego zamiaru, reszcie zgromadzonych członków przełożył tylko powody wyprawy do Pińska. Projekt został przyjęty.

W istocie, opanowanie tego punktu, poruszenie okolicy zawierającej nierozwikłany labirynt naturalnych twierdz dla powstańców, obiecywało niewątpliwą korzyść. Nadto, droga w tę stronę była najswobodniejsza. Co się tyczy dalszych nadziei, tylko niedokładna znajomość obecnego stanu rzeczy dozwalała im ufać. Gdyby mnóstwo poprzednich błędów i nieszczęść nie stanęło na przeszkodzie, zapewne łańcuch powstań od Kowna do Kamieńca nie byłby zuchwałem marzeniem. Ale nie stumilowe wędrówki, nie apostołstwo jednego oddziału z Polesia, mogło to spełnić. W owej chwili los

korpusu Sierawskiego i Dwernickiego był już rozstrzygnięty; Litwa po pierwszych doświadczeniach, zrzekając się strategicznych poruszeń masami, wchodziła na właściwą drogę partyzanckiej wojny. Między Pińskiem, a wsią Rumem w powiecie oszmiańskim gdzie się znajdował Przędziecki, leżała wielka i trudna do przebycia przestrzeń. Od domu do domu, od parafii do parafii podawać przykład, wszędzie turbować nieprzyjaciela, nigdzie nie wyjść z nim w otwarte i niepewne zapasy, to był tryb, którym powstanie rozpóścić się i trwać mogło. Powstaniec w rodzinnym swoim okręgu, nie przeto jedynie jest najdzielniejszy że zna manowce i kryjówki, ale że zna i ludzi, ma przedmioty blisko dotykające jego serca, ma nawet, powiedzieć można, miejscowe namiętności. Plan Olizara, jak wiele jemu podobnych, wychodził nie w porę za obręb właściwy, i stąd wynikła główna przyczyna jego upadku.

Po ośmiu dniach strawionych daremnie, cały tabor wyruszył nareszcie z Czerewachy i przyciągnął na nocleg do Grodka. Nazajutrz rano kiedy zabierano się maszerować dalej, zjawił się jakiś szlachcic w kapocie płuciennej z miny wyglądający na ekonomę albo pisarza prowiantowego, i mieniąc się być posłańcem od obywateli kowelskich, począł najprzód opowiadać ucisk i bezprawia jakich się dopuszczał w powiecie horodniczy Łaszewski; zaklinał potem będących pod bronią, żeby przed wszystkim zajęli się losem własnej okolicy, uwolnili ją od tyranji policyjnej, rozwiązały ręce bezbronnym. Rzecz sama czyniła go wymownym: przekonał, wzruszył wszystkich; powszechnie dawał się słyszeć głos: «idźmy do Kowla!» Rada cywilno-wojskowa zebrała się jeszcze dla namysłu; lecz i w niej sam Olizar tylko utrzymywał dawny projekt; kapitan Bogdanowicz nawet, który miał sobie odkryte najświetniejsze jego widoki, oświadczył wyraźnie, że wzięcie Kowla uważa za pierwszą potrzebę, że choćby mu przyszło odłączyć się od innych, ze swoimi ludźmi przyprowadzi to do skutku. Prezes rady widząc się opuszczonym od dowódcy siły zbrojnej, a nie chcąc przed resztą kolegów wyjawiać całej tajemnicy planu opartego na wędrówce do Pińska, ani być odpowiedzialnym za przeciwnie jego zdaniu obroty, złożył swój urząd i wyszedł z koła. Echo sporów w radzie, rozlegało się już po obozie. Jedni z Pociemem zapowiedzieli że nie odstąpią Olizara; drudzy że pójdą z Bogdanowiczem. Wedle ówczesnych wyobrażeń, rozerwanie oddziału zdawało się największem nieszczęściem jakie tylko przytrafić się mogło. Prerażony Olizar wraca do grona naczelników, przekłada jeszcze wodzowi ważność swoich zamysłów, domaga się o pierwszeństwo dla nich. Wzajemnie Bogdanowicz ob staje przy swoim, na później przyrzeka wszelką powolność.

Dalsi członkowie na wniosek Worcela, obiecują mu nawet dać potem władzę nieograniczoną, byleby teraz nie sprzeciwiał się ogólnej woli. Większość przemogła. Olizar nie przyjmując żadnego zwierzchnictwa, dla dobra zgody ofiarował się towarzyszyć wyprawie do Kowla.

Zaraz rozpoczęto stosowne przygotowania. Wybrano 200 najlepszych jeźdźców i 100 najporządniejszych strzelców; resztę ludzi i tabor posłano w lasy Włodzimierza, gdzie do powrotu oddziału zalecono robić ładunki, naprawiać broń i organizować szeregi. Worcel wyjechał na ten przeciąg czasu w stronę Wołynia dla posłuchu i poruszenia powiatu rowieńskiego. Godebski, Olizar, Pocij, Moszyński i kilku innych obywateli, z oddziałem wyborowym pod dowództwem Bogdanowicza, ruszyli w pochód z południa 29 kwietnia, przeszli na lewy brzeg Turji w Niesuchojach i nazajutrz o ciemnym zmroku zbliżyli się pod Kowel. Mały strumień wpadający do Turji przecina drogę przy samem mieście, zjazd do mostu jest bardzo spadzisty. Kiedy przednia straż powstańców znajdowała się już na grzbiecie wzgórza, zatrzymał ją niespodziewanie głos moskiewski: kto idzie? Któs z najbliższych odpowiedział w tymże języku, dwaj kozacy stojący na widocie pozdrowili przychodniów, i nie poznając ich bynajmniej, prowadzili dalej rozmowę. Była nadzieja otoczyć i zdjąć cicho widetę. W tem wyrwa się pewien obywatel i daje ognia ze strzelby. Jeden kozak upadł, drugi zemdlnął. Pogoń za nim postrzegła placówkę nadbiegającą od miasta: zamieniono kilka strzałów daremnych. Nim nadciągnęła cała kolumna powstańców, usłyszano już stuk deszczek zrywanych z mostu, i wkrótce potem turkot bębna na ulicach Kowla.

Kapitan Bogdanowicz cofnął swój oddział na przyległy pagórek pod cegielnię, rozstawił czaty, i wozami, na których nigdy nie zbywało powstańcom, obwarował obóz. O północy straż dała znak że się nieprzyjaciel ukazał. W mgnieniu oka wszystko siadło na kozi: podjazd kozacki pierchnął w nieładzie; ścigając uciekających znaleziono palasz oficera ze znakiem honorowym na giefisie — za męstwo.

Kiedy już dzień poczynął świtać, dwóch mieszczan kowelskich przybyło do obozu z oznajmieniem, że Moskałe opuścili miasto, a mieszkańcy z radością czekają na swoich wybawicieli. Bogdanowicz nie zawierzał im zupełnie, zapowiedział że w przypadku jakiej zdrady, będą powieszani; mimo to powtórzyli uprzejme zaprosiny. Oddział uszykował się więc i ruszył z miejsca. Na drodze stał u spodu góry stół zakryty obrusem, na nim chleb i sól; ale most był rozrzucony i roгатka zaraz za rzeką była zamknięta. Godebski i Szule przeprowadzili piechotę po balach i zaledwo zbliżyli

się do roгатki, ukazało się na ulicy kilku kozaków, a z okien i z za węgłów najbliższych domów sygnęły się gęste strzały. Powstańcy w skupionych kolumnach na 50 kroków od zakrytego nieprzyjaciela, ujrzeni się nagle w trudnem położeniu; nie opuściła ich jednak odwaga. Strzelecy zwalwszy roгатkę śmiało posunęli się naprzód; jazda z pobliskiego parkanu rzuciła kilka dyłów na most i przebiegła galopem. W tym ogniu jeden tylko powstaniec, pełen żarliwego ducha i męstwa Golejewski utracił życie, dwóch było rannych; niektórzy mieli pokaleczone konie; kule moskiewskie najwięcej szkodziły chorągiewkom przy lancach. Moskałe tylnymi wyjściami spiesźnie opuścili zasadzkę, i dopiero o parę set kroków zbierali się do gromady, lecz nie stawiać więcej oporu cofnęli się gościńcem włodzimirskim. Część jazdy szła za nimi z pół mili i wróciła do miasta. Horodniczy i insi urzędnicy skarbowi, wcześniej pomyśleli o sobie; wyciągnięto tylko kilku kozaków którzy uciec nie zdołali\*), zabrano skład ubiorczy całego pułku piechoty, magazyn amunicji i żywności.

Wyprawa zakończona zwycięstwem, nie przyniosła wszakże natychmiast użytecznych owoców. Żeby wzięcie Kowla mogło sprawić swój skutek, trzeba było kilka dni zatrzymać się w mieście, albo w jego okolicach; szczupłość sił i obawa nieprzyjaciela, który mógł wrócić mocniejszy niż wyszedł, nie dozwalały tego uczynić. Dowódzca i naczelnicy uradzili, niezwłocznie maszerować do gromady zostawionej w lasach. Mieszczan użytych do zdrady, przez litość nad żonami i dziećmi puszczono bezkarnie; magazyn kazano mieszkańcom rozebrać. Po kilku godzinach wypoczynku na prawym brzegu Turji, sprowadziwszy podwoły dla strudzonej piechoty, oddział Bogdanowicza pociągnął napowrót do Grodka. Działo się to 1 maja, w dzień wielkiejnocy ruskiej.

Tegoż dnia, tabor obozujący pod Włodzimierzem, wbrew wszelkiem przewidzeniu, miał także do czynienia z nieprzyjacielem. Dawidów nie przedsiębrał kroków zaczepnych

\*) W jednym domu żydowskim, schronił się był kozak olbrzymiego wzrostu. Skoro powstańcy uwiadomieni o tem weszli tłumnie do izby, strach wzbudził w nim pewien rodzaj ślepej odwagi. Wylazł z pod łóżka i bezbronny szedł prosto do drzwi. Młody chłopak poleski pchnął go lancą; lecz ta złamała się bez zadania mu rany. Rozjuszony kozak rzuca się na swego przeciwnika i porywa go za włosy; ten nawzajem obejmuje go rękoma: poszli w dątki. Obecni ostapili pasujących się do koka i czekali z ciekawością jaki koniec weźmie walka, chociaż siły zdawały się być bardzo nierówne. Po długiem borukaniu się, kozak ugiął nareszcie powstanieca i podniósł pięć żeby mu zadać raz ostateczny. Nie było prawie czasu pośpieszyć z pomocą. W tem pędem błyskawicy zmienia się stan rzeczy. Polesiak z niewymowną szybkością dobył i otworzył nóż składany, który włóścianie tej okolicy zawsze noszą u pasa, chwycił jedną ręką za szyję kozaka, a drugą przerznął mu gardło.



przeciw powstańcom; posławszy tylko po secinie kozaków do Kowla, Łucka i innych ważniejszych punktów dla wzmocnienia garnizonów inwalidnych, z resztą swojej komendy usunął się ku południowi. Lecz dwa szwadrony strzelców konnych z zapasnego zakładu w Machnówce idące do korpusu Rydigera, zwrócone zostały na pładrowanie Polesia, i wsparte przez komendę z różnych ułameków piechoty, poszły prosto w miejsce, gdzie policja mniemała zastać całe zbiorowisko obywateli zbrojnych.

W jednej chwili przedsięwzięte z obozu stron zaczępe wyprawy rozmięły się w drodze, i kiedy wyborcza siła powstania bez użytku zdobywała Kowel, oddział moskiewski niszczył wszystko na czem przeciwnicy opierali swoje nadzieje. Drużyna niespodziewanie napadnięta w lesie, z razu bronila się mężnie, ale nakoniec poszła w rozsypkę i opuściła wszelkie zapasy.

Nazajutrz po odejściu z Kowla, hufiec kapitana Bogdanowicza, spotykał już w drodze pogłoski o jakiejś bitwie zaszłej w stronie Rafałówki; za przybyciem do Grodka otrzymał z zupełnemi szczegółami smutną nowinę. Rzeczywiście nie było czego rozpaczać; ale te same pojęcia, które przywodziły pomyślność powstania do rozległych planów, gromadnych oddziałów, i regularnej organizacji, kazały widzieć w utracie pierwiastkowego zakładu nieodzowny upadek wszystkich zamiarów. Wyprawa przez Pińsk ku Litwie musiała być zaniechana; w inny sposób, w bliższych stronach utrzymać i rozszerzyć ruch rozpoczęty, zdawało się niepodobnem. Naczelnicy oddziału znajdującego się w Grodku, zważając że po prawej ręce mieli kozaków wypartych z Kowla i załogę równiejsze siły w Łucku, a po lewej oddział grasujący w okolicach Włodzimierca, wyobrazili sobie że są opasani do koła. Z dalszej narady wypadło, iż tylko lepsze okoliczności, nowe jakie wsparcia od wojsk regularnych, mogą podźwignąć w obecnym razie daremne usiłowania. Postanowiono więc beużytecznie nie wycieńczać kraju, nie pomnażać ofiar, dla będących pod bronią szukać bezpieczeństwa w połączeniu się z generałem Dwernickim. Ponieważ zaś lud pieczy utrudzałby szybkie pochody, a włościanie, słudzy dworscy, i wszyscy niskiego stanu mieszkańcy, bez obawy mogli skrycie popowracać do domów, rozpuszczono strzelców. Obywatele głośno skompromitowani, wzięwszy samą jazdę, puscili się ku południowi.

Z owej tedy niemal półtora tysięcznej gromady, która przed tygodniem wzbudzała wielkie nadzieje w patriotach, i nie mały przestrach w Moskalach, 200 ledwo koni trzymało się teraz w kupie, i towarzyszyło kilkunastu osobom, które w domowych zagrodach nie mając już przytułku, na nie-

szczęście miały gdzie indziej widoki ochrony i działań. Pierwej nim ten ostatni ułamek powstania, rozwiązanego nie z rozpacy, bo ta popchnęłaby do zbawienniejszych środków, lecz dla mylnych rachub na potem, ruszył z miejsca w daleką drogę, już cel jego wędrówki był dawno zniszczony.

W czterech milach marszu z Grodka nie zdarzyło się nie zatrważającego; nazajutrz (3 maja) rano pogłoska o pogoni nieprzyjacielskiej była mylna: hufiec uszedł spokojnie jeszcze mil pięć i ku wieczorowi zatrzymał się na nocleg niedaleko wsi Hulanik. Ciągła puszcza Polesia kończyły się już prawie w tem miejscu; następnego dnia trzeba było ukazać się w otwartych równinach Wołynia, i prócz napaści nieprzewidzianej spodziewać się prędzej czy później trudnej przeprawy za linję Rydigera. Cały obraz niebezpieczeństw z bliska stał przed oczyma i szczególnie dowódczom dał do myślenia. W tem właśnie kiedy roztrząsano rozmaite przypadki zdarzyć się mogące, nadbiega pewien młody obywatel i przywozi Olizarowi list pułkownika M\*\*\* znowu z Galicji przysłany. Treść tego listu zamykała się w słowach: «Starajcie się zatrzeć coście uczynili; na teraz przynajmniej, wszelkie wasze usiłowania są daremne: generał Dwernicki broń złożył.»

Taka wiadomość zadałaby cios okropny w dobrem nawet powodzeniu będącym powstańcom; łatwo więc sobie wyobrazić czem była dla tych, którzy na jednej drodze ratunku ujrzeni nagle przepaść, a do powrotu — można powiedzieć, sami popalili okręty. Olizar wziął na stronę dowódcę i kilku zaufańszych towarzyszy, pokazał im list i oddał pod rozagę smutny stan rzeczy. Narada ta naturalnie musiała dalej rozwinąć rozumowania przyjęte w Grodku. Powiedziano znowu, że ludzie mniej znani łatwo mogą wrócić pojedynczo do domów i poświęcenie się swoje zachować na lepsze czasy; a bardziej skompromitowani, nie wyciągając innych bespotrzebnie z kraju, powinni, powierzwszy się własnemu przemysłowi dążyć tam, gdzie była jeszcze nadzieja służąc osobie ogólnej sprawie ojczyzny, oddać wyłącznie posługę swojej prowincji — przemawiać w jej imieniu, być jej reprezentacją.

Ta wiara w moc reprezentacji, w skuteczność słów po nieskutecznych czynach, co tyle razy tysiące Polaków wyprowadzała na tułactwo po cudzych krajach, w ostatniej wojnie unosiła się jeszcze jak mgła nad naszym narodem i ogarniała najprzód głowy postawionych wyżej. Wszystko nie mał co stolica rewolucji ukazywała w wielkich rozmiarach, często z uderzającym podobieństwem powtarzało się w tych lub owych częściach powstań prowincjonalnych. Pojęcia równie w rzeczach wojennych jak politycznych, poniekąd wspólna

puścizna przodków, ponieważ nabytek królestwa udzielony ziemiom zabranym, wszędzie mniej więcej wyraźnie wyszły na jaw. Rozszarpani pod różne jarzma, nie przestaliśmy być jednym ciałem, jeden duch nas ożywia, powszechne mamy cnoty i wady narodowe. To powinno łagodzić sąd w ocenianiu postępów pojedynczych osób.

Od czasu jak strategiczne plany Olizara upadły przez wyprawę do Kowla, objęło go smutne przeczucie upadku wszystkich usiłowań, i począł zaraz myśleć, jakby przynajmniej poświęceniu się swoich współobywateli nadać wagę manifestacji zbrojnej przeciw głoszonemu po Europie prawom carów moskiewskich. Złożywszy obowiązki prezesa Rady cywilno-wojskowej, byłby nawet niezwłocznie zajął się poselstwem do Warszawy, gdyby uczucie honoru nie kazało mu towarzyszyć oddziałowi idącemu do boju. Teraz zawód tego oddziału zdawał się być nieodzownie skończony.

W skutek układów zaszyłych między naczelnikami, Olizar, Bogdanowicz, Moszyński i J. C\*\*\* jednym powozem, a inni zabrawszy się także jak komu wypadło, różnymi drogami puscili się w podróż do Galicji.

Ostateczna rozsypka głównego zawiąsku powstania na Polesiu, zaszła w chwili, kiedy w różnych punktach tej okolicy, tylko co zabierano się do broni. Wielu obywateli dążyło gromadnie do obozu pod Włodzimierzem; Dubiecki z kowelskiego w 50 koni spiesząc połączyć się z oddziałem Bogdanowicza, szedł za nim w ślad od Grodka i dał powód owym fałszywym pogłoskom o pogoni moskiewskiej. Pierwsi dowiedziawszy się że obóz był zniesiony, rzucili broń i osłaniając się pozorem jakoby jechali na pogrzeb Cieciszowskiego do Łucka, wrócili do domów, lub udali się do Galicji; drudzy spotykając rozpuszczonych pod Hulanikami, nie stracili serca, z garstką swoją przerznęli się do Zamościa.

Długo jeszcze potem, tlały tu i ówdzie iskierki zgaszzonego ognia; ale już czujność wzmocnionej policji moskiewskiej nie dozwoliła im na nowo zająć się płomieniem. Z pomiędzy innych, zmowa na opanowanie Dubna wykryta wczesnie, pomnożyła tylko liczbę prześladowanych. Julian Juźwikiewicz i Reces Wątróbka, uratowali się ucieczką.\*)

We wszystkich powstaniach, które za Bugiem odpowiedziały hasłu danemu w Warszawie, poczynano mniej więcej od porządku snowanych spisków, we wszystkich przyszło prędzej lub później opuścić tę drogę. Wtenczas wytrwałość pierwiastkowych hufców była jedyną podporą omylonych

\*) Julian Juźwikiewicz, regent aktowy Łucki, wysłany z Galicji do Ameryki, w sierpniu 1835 wrócił do Francji, a 16 lutego 1837 umarł w Wersalu.

zrazu nadziei, przykład naczelników stawał się jedynym wzorem: wszędzie w miarę ich charakteru i talentów, zajaśniał duch powszechny. Na Polesiu wołyńskim, naczelnicy sami zwinęli chorągiew ledwo rozpoczętej walki. Od pierwszych, co bezpiecznie zawiedli ufnosć w nich położoną, do ostatnich którzy porzucili zbrojne szeregi, rozciąga się acz bardzo słabiejąca stopniami wina, że ta cząstka kraju tak patryjotyczna jak inne, nie więcej od nich obciążona nieprzyjacielem, z położenia swego szczęśliwsza od wszystkich, krótko i nie silnie występowała w narodowej wojnie.

Nim jeszcze wieść żałobna o korpusie Dwernickiego rozszerzyła się w głąb lasów ponad Turją i Styrem ciągnących się do nieprzebranych bagien Prypeci, już była w nich cisza i domowa żałoba; a w chwili kiedy ten niezrównany plac dla strzeleckich, pieszych oddziałów, przechodził w ręce dragonów i kozaków moskiewskich, na otwartych błoniach stron południowych, w nieprzewidziany sposób rozpoczynał się zawód dla innych, dla konnych hufców Podola, Ukrainy i samego Wołynia.

## II.

Z poruszeń obudzonych i zahamowanych przez sprzeczne odezwy, po przejściu za granicę albo zakryciu się w domach wielkiej liczby związkowych, zostały tylko dwa lub trzy drobne oddziały daleko jeden od drugiego blakające się na przestrzeni sześciu powiatów w środku Podola.

Pierwszym i najniezwyklejszym z nich był hufiec uszycki. Marszałek i organizator tego powiatu, Leon Stempowski, otrzymawszy w dniu 27 kwietnia za pośrednictwem junty, pismo Chrościechowskiego powołujące do broni, zajął się tem spiesznym wypełnieniem dołączonych do okólnika instrukcji, że to wszystko doszło go zapóźno. Dla tejsze jeszcze przyczyn, odpowiedział przez posłańca, że jeśli w przeciągu 48 godzin junta nie da mu nowych rozkazów, wezmie to za znak, iż zwłoka nie mięsza jej rozporządzeń i trzeba je wykonać ściśle. W tej chwili mały komplet junty zgromadzony pod Kamieńcem, musiał już tylko myśleć o zabezpieczeniu swoich osób, posłaniec zaginał w powszechnym rozruchu, a Stempowski nie wiedząc o niczem, z zapalem i gorliwością wziął się do dzieła. Instrukcja zalecała mu, we dwa dni zebrać siły powiatu uszyckiego i przyciągnąć w powiat płoskirowski do miasteczka Szarawki, dla połączenia się z oddziałami innych powiatów stykających się niedaleko tego punktu. Uwiadomiwszy przeto współobywateli za pomocą

oddawna wypróbowanych środków szybkiej komunikacji, o terminie przeznaczonym dla ogólnego powstania, wezwał ich, aby natychmiast ogłosili włościanom wolność i prawa własności, a sami z ludźmi podanymi na rejestr zbrojnych zebrali się koło dowódców okręgowych, i maszerowali do Szarawki. Powiat był podzielony na trzy okręgi, a każdy okręg mógł od razu dostarczyć 200 koni. Część, w której znajdował się sam marszałek, miała zgromadzić się w Wonkowcach, gdzie dziedzic dóbr Ludwik Czerkas i pewien jego sąsiad, wedle obietnic uprzednich trzymali w pogotowiu kilkudziesięć jeźdźców.

Skoro więc dwa dni upłynęły bez nowych od wyższej władzy rozkazów, zacny naczelnik uszycki począł od dopełnienia u siebie obowiązków powstańca: zwołałszy do dworu gospodarzy z wiosek, oświadczył im, iż od tego momentu ich osoby, dobytek i grunta, należą tylko do nich; bo Polska cała odzyskuje wolność, i generał Dwernicki z wojskiem przychodzi już na Podole. Pocziwi włościanie łzami oblewali ręce pana i wszyscy którym wiek pozwalał, chcieli iść za nim. Ale wiele było lanc i siodeł, tylu już równie ochotczych molojących siedziało na koniach. Marszałek w wielką sobotę (v. s.) 30 kwietnia, połączył się ze swoim bratem Wincentym we wsi Strużce nad rzeką Strugą, i wspólnie z nim na czele 57 jeźdźców pomaszerował do Wonkowiec. Ten dzień był dla nich ostatnim dniem wesela i nadziei. W Wonkowcach, na miejscu spodziewanych 120 ludzi zbrojnych, nie znaleźli nikogo. Miasteczko było spokojne i ciche jak zawsze, we dworze pustki: pan zniknął, służby jedni opuścili dom, drudzy nie umieli wytłumaczyć co się stało. Do hufca zmierzającego na drodze, przybyło tylko siedmiu pojedynczych ochotników. Po kilkunastu godzinach przykrej niepewności, rozesłane w rozmaite strony wiady, przyniosły przykrejszą jeszcze i niewątpliwą wiadomość, że powstanie odwołane, obywatele doświadczają już prześladowań od policji ziemskiej, a oddział znaczny wojsk moskiewskich przyciągnął do Zinkowa, kędy koniecznie trzeba było przechodzić chcąc dostać się do Szarawki.

W takim stanie rzeczy, marszałek Stempowski przedsięwziął nie tać swoim towarzyszom zawodu i niebezpieczeństwa, dozwolić mniej wytrwałym żeby wrócili do domu, a z garstką niezachwianych w odwadze, przedrzeć się ku Szarawce, gdzie mogli znajdować się również na sztych wystawieni współobywatele, i z nimi, albo choćby i bez nich, dążyć do Dwernickiego. Uszykowawszy więc hufiec, przemówił, stosownie; lecz jeden powszechny okrzyk był odpowiedzią, że lepiej zginąć niżeli raz wziętą broń porzucić. Szlachetny naczelnik oświadczył wtenczas, iż nie będąc wojskowym, przewodniczyć

dalej nie może, i oddawszy dowództwo kapitanowi dawnej służby Marchockiemu, sam z bratem wszedł do szeregu. Marchocki, obecnych 64 ochotników rozdzielił na trzy części. Pierwszą oddał Wojciechowi Moniuszce, drugą Bandrowskiemu, trzecią młodszemu bratu Moniuszki. Amunię i kasę na jednym wozie złożoną, powierzono Wincentemu Majerowi. Tak urządzony hufiec, wykonawszy przysięgę nieodzownego poświęcenia się dla ojczyzny i uległości dla dowódcy, ruszył w zamierzoną drogę — do celu, którego już nie było.

O pół mili od Zinkowa, dognali maszerujących dwaj obywatele powiatu mohylowskiego i donieśli, że Dwernicki broń złożył, a wojska moskiewskie wracają od granicy i ciągną w południową stronę Podola, ponieważ słychać że tam Sobanscy i Jełowiccy poruszyli ogromne powstanie. Z takich doniesień i porady tych co je przywieźli wypadło, nie iść już do Szarawki, ale wziąć się w prawo i dążyć w powiat olhopolski. Pochód ten kilkadziesiąt milowy przez kraj wolny od nieprzyjaciela, obiecywał jeszcze niektóre korzyści: mógł w wielu miejscach obudzić sparaliżowane siły, a przynajmniej zwiększyć wędrowny hufiec, podając zręczność dołączenia się z nim pojedynczym ochotnikom, albo drobniejszym oddziałkom. Jakoż w istocie po jakimś przeciągu wstecznego marszu, zdarzyło się znowu spotkać pewnego obywatela, który uwiadomił, że z powiatów mohylowskiego i jampolskiego miało także zebrać się 120 koni, i przyrzekł ułatwić zejście się z tą gromadą w miasteczku Szarogrodzie.

Oddział prowadzony przez kapitana Marchockiego, przechodząc blisko Baru wzrósł do liczby 87 jeźdźców. Żyje tu jeszcze silnie przemawiająca tradycja o patriotycznych konfederatach, i wspomnienie ich nastroczało powstańcom myśl, żeby wejść do miasta, aktem solennym powołać współobywateli do broni i utrzymując się czas niejaki w okolicy, dać im sposobność zbierania się pod zatknietą chorągiew. Ale umówiona schadzka na drodze, i chęć powszechna wówczas jak najrychlejszego zlewania się w wielkie gromady, nagliły dążyć ku południowi. Odłożywszy więc zamiary barskie do lepszej pory, oddział wędrowny szedł dalej i dnia 5 maja stanął między wsią Romankami a Szarogrodem.

Pośpiech ten był bardzo nieszcześliwy. Właśnie tegoż dnia nadciągnęły dwa pułki ułanów moskiewskich, i jeden wypoczywał w Romankach, drugi w Szarogrodzie. Obywatel, którego obietnice sprowadziły tu powstańców uszyckich, nie zawiodł ich ufności, sam pierwszy przybiegł z doniesieniem, że jampolscy i mohilowscy znajdują się niedaleko, lecz dla ciągłych przechodów nieprzyjaciela, i nie mogli zebrać się wszyscy, i teraz są odcięci przez ułanów. Zwykle nie-



oswojonym z wojną, lada pogłoska, lada widok żołnierza, daje popochod do niezmierznie wybujałych urojeń. Wieść o mocnym wybuchnięciu powiatów południowych, które ledwo jeszcze rozpoczynały swój zawód, i wyobrażenie o liczbie wojsk moskiewskich, które pchnięto gasić ten pożar, równie były przesadzone. Ale nie tak często nie mieśzało szyków naszym zbrojnym ziemianom, jak ich nieumiejętność albo łatwościerność w oświecaniu się względem ruchu i sił nieprzyjaciela. Dwa hufce powstańców pragnące połączyć się w Szarogrodzie, nazajutrz miały by już otwarte dla siebie pole, oba nie śmiały czekać. Pierwszy mniemając, iż jak przedrzeć się w powiat olhopolski niepodobna, tak też najlepsza podaje się pora wrócić do swego powiatu i szerzyć miejscowe powstanie, cofnął się od nieprzyjaciela który przeminał, a poszedł spotkać się z tym co jeszcze nadciągał; drugi rozumiejąc iż domowe okolice są nazawsze zalane od Moskali, opuścił spodziewanych tutaj towarzyszy i w 60 koni pobiegł w stronę, gdzie krążył trzeci podobnymże sposobem osamotniony oddziałek.

Piotr Wyrkowski jeden z najgorliwszych patryotów, dziedzie wsi Michałówki, pamiętnej walnym zjazdem odbytym w marcu, otrzymawszy d. 30 kwietnia pierwszą odezwę z podpisem Chróściechowskiego, zebrał natychmiast i uzbroił swoich ludzi, a że słabość zdrowia i wiek podeszły nie pozwalały mu sięgnąć na konia, powierzył ich Kurowskiemu, kapitanowi ozdobionemu krzyżem legji honorowej. Garstka ta w początkach swojego zawiąsku miała do czynienia z szwadronem strzelców konnych, których zakład zapaśny był w Machnówce, i i odniosła zwycięstwo. Major moskiewski z kilkunastu żołnierzami, poległ na placu.\*) Wkrótce potem przyłączyli się do niej skompromitowani sąsiedzi i Ludwik Chłopicki b. porucznik saperów, z ludźmi danymi mu także przez pewnego obywatela, co wszystko złożyło oddział powiatu winnickiego, zawierający kilkudziesięć jeźdźców i 30 pieszych. Hufce powstańców jumpolskich i mohylowskich, miał niedaleką drogę do tego oddziału, połączyć się z nim niezadługo.

W całym przeto okręgu północnym Podola, gdzie wywarł się skutek dwóch odezw, w chwili kiedy zbliżał się termin odroczonego powstania, związkowi powiatów zachodnich byli już w Galicji; z kilku powiatów wschodnich paręset ludzi

z bronią w rękę, błakało się wśród swoich. Jedyna ich nadzieja polegała na tem, że jeszcze w którejkolwiek częstce kraju może podnieść się większa siła i podźwignie resztę. — Pod tym względem, powiat latyczowski zdawał się być najbliższą i najmocniejszą rezerwą. Położony w środku innych, jak był kolebką przyczyn szkodliwszych dla stron odległych, tak też sam najmniej ucierpiał od nich. Rzeczywiście, gdyby prócz okoliczności, w której figurowało imię Chróściechowskiego, nic więcej nie przyłożyło się do nieszczęścia powstań, zostawałby tu znaczny obręb nie zepsutej organizacji i nie strwonionej siły. Ale ogólniejsza klęska przyniosła patryotycznego ducha. Do dnia 1 maja całe północne Podole okryło się żałobą po bolesnym upadku korpusu Dwernickiego. Organizatorowie latyczowscy wnet po postrzęgli, iż przyrzeczenia dawniejsze związkowych, nie dawały obecnie żadnej rękojmi: nie jeden co po przejściu zamieszek z powodu cofnięcia terminu, znowu spokojnie i w dobrej myśli wyglądał lepszej pory, teraz już nie chciał ani mówić, ani słyszeć o powstaniu. Zniósłszy się więc z dowódcą obronnym dla siły zbrojnej, przedsięwzięli zwiedzić w przeciągu dni czterech różne okolice swego powiatu, i przekonać się naocznie o gotowości na zbliżający się dzień 7 maja. Po dopełnieniu objażdżki, trzech z licznych niegdyś robotników patryotycznej zмовy, Aleksander Goliński, A\*\*\* B\*\*\* i Nagórnietzewski, zebrałi się w domu pewnego sąsiada, żeby zdać sobie sprawę. Gospodarza już nie było: usunął się jak mógł najdalej od miejsca, gdzie każdy kąt zdawał mu się niebezpiecznym świadkiem jego słów i czynów. Policja rozrzucona uwijała się po wszystkich dworach obywatelskich: dzwonek nadjeżdżających dwóch asesorów sądu niższego, przerwał ledwo początek rozmowy patryotów: wymknęli się przez ogród do lasu, i tam kończyli swoje obrady. Treść wszystkich doniesień była krótka: rejestr na którym miano 696 najciślej wyrachowanych jeźdźców, został nieużytecznym papierkiem; własne tylko organizatorów sposoby, i cząstka przygotowań czynionych w kluczu międzyborskim, obiecywały na początek niewątpliwych 65 koni. Cóż z tem można było uczynić? Zasmuceni naczelnicy daremnie szukali słów na poکرzepienie upadających nadziei: mowa o środkach rychłego werbunku, o wpływie na całą prowincję żywszego ruchu powiatów południowych, o posiłkach wreszcie spodziewanych od Wereszczyńskiego, lub może z czasem i z królestwa, stygła w ustach jak niezręczne kłamstwo przeciw własnemu rozumowi; musieli umilknąć, lecz w milczeniu pełnem goręcy, zabrała tkliwy głos miłość ojczyzny, jednomyślnie podali sobie ręce i rzekli z ufnością: poczynajmy w imię Boga!

\*) W utarcze tej odznaczali się męstwem obywatele Szczeniowscy. Najmłodszy z braci Stanisław Szczeniowski siedmnaoletni chłopiec, własną ręką zabił oficera i dwóch żołnierzy, dostawszy się później do królestwa, służył w wojsku regularnem, całą kampanję odbył prostym żołnierzem, ciężko raniony w nogę wrócił do domu i w parę lat później zakończył życie. Zdrowie młodzieńca zabrała służba w obronie ojczyzny; smutek nad jej losem wtrącił go do grobu.

Począć, jest to częstokroć rozwiązać najtrudniejszą zagadkę dzieła, które ma wagę dla ludzkiego umysłu i serca. Dziś kiedy nie zbywa między nami na teoretycznych rozprawach o powstaniu, pospolicie masy ludu, interesa socjalne, taktyka partyzancka, są przedmiotami rachub i widoków; nikt prawie nie zatrzymuje się myślą nad drobną ale najpierwszą rzeczą, nad trybem w jaki obywatel rolnik, siebie i swoich jednej chwili zamienia w wojowników. Godna pilnej ciekawości rewolucja co się natenczas odbywa w piersiach i w wiejskiej zagrodzie powstania: śmiem mniemać że oko umiejące szukać tajemnic, dostrzegłoby tu końce wszystkich tych nerwów, od których zależy moc i słabość całego ciała narodu. Takie sceny trudno dostatecznie skreślić piórem; najbliższe prawdy są jednak proste podania, spisane za świeżej pamięci przez samychże aktorów. Dla tego dalszy ciąg powieści o początku ruchu zbrojnego w powiecie latyczowskim, dopełnię wyjątkiem z pamiętnika, który wedle mnie, prócz rzetelności ma jeszcze zaletę dokładnego malowidła szczegółów.

«Przysięgłszy powstać bez względu na żadne przeszkody, — powiada jeden z trzech członków ostatniej zmowy — uradziliśmy zebrać się z naszymi ludźmi w lesie między Jabłonówką a Bucniową. Punkt ten leży prawie w środku leśnej i bagnistej okolicy, którą otaczają znaczniejsze miasteczka: Darażnia, Międzyboż, Latyczów, Bar, Wonkowce, Zinków, Michałpol; nadto, znajduje się blisko wsi Wolkowiniec, Rudziejowiec, Popowiec, Jatłuch i Szelechowa, które przez samą niemal szlachtę ogrodową są zamieszkałe. Spodziewaliśmy się więc tutaj i licznych ochotników z młodzieży szlacheckiej, i łatwości ukrycia sił własnych, a korzystnych zdarzeń do napastowania nieprzyjaciela, gdyż ten małemi oddziałkami zajmował już miasteczka.»

«Nazajutrz, w dzień ś. Jerzego (v. s.) będąc na jarmarku w Międzybożu, uwiadomiliśmy o wszystkim jednego z oficjalistów miejscowych, który był z nami w ścisłym porozumieniu. Za powrotem do domu, zastałem list przysłany sztafetą z ostrzeżeniem, że sprawnik otrzymał tajemny rozkaz żeby mnie aresztował i pod strażą do Kamieńca dostawił; lecz nie śmiejąc bez dostatecznej eskorty zawitać do mnie, i nie mogąc dostać żołnierzy ze szczupłego garnizonu latyczowskiego, udał się dopiero jeszcze do generała Szeremetjewa będącego w Zimkowie z prośbą o ułanów. Przyjacieli który mnie ostrzegał, był znakomitym urzędnikiem w powiecie, i za pomyślnych dni dobrym patrjotą związkowym; ale strach go ogarnął: zaklinał mię na wszystko, żebym dał pokój próżnym zamiarom i nie tracąc czasu zmykał do Galicji. Bardzo winując sobie iż ta życzliwa rada nie uczyniła na mnie wra-

żenia. Zabezpieczając się tylko od nawiedziny sprawnika, kazałem natychmiast broń przygotowaną spakować i schronić w lesie na futorze, a sam dosiadłszy mojego białego czerkiesa, pobiegłem prosto do domu przyjaciela, który w Latyczowie troszczył się o mnie, i chciałem zabrawszy jego ludzi, inaczej sobie poradzić: siłę odeprzeć siłą, a sprawnika schwycić i powiesić. Zastawszy we dworze matkę nieobecnego pana, powiedziałem jej bez ogródek czegom żądał. Staruszka, z której synem wychowałem się od małych lat, kochała mnie niegdyś jak własne swe dziecko; teraz odsunawszy czułość na stronę, tak mię przyjęła, iż nie mając czego bawić dłużej, wskoczyłem na konia i czwałem poleciałem na powrót. Ponieważ nie mogłem już myśleć o obronie i siebie, dałem więc potrzebne instrukcje ekonomowi, pojechałem na wieczór do pewnego sąsiada, a stamtąd na nocleg do lasu. W pasiece pod stogiem siana trzymając cugle w ręku przedrzemalałem do dnia. Około dziewiątej rano przybiegł mój ekonom Buczyński z uwiadomieniem, że sprawnik mając przy sobie dwóch żołnierzy weteranów, był przed godziną we dworze, pojechał teraz do Michałpola i obiecał być znówu wieczorem, albo jutro rano, bo jak powiedział ma ważny interes i koniecznie musi widzieć się z panem. — Wróciłem tedy spokojnie do domu; lecz zaledwie wszedłem do pokoju, postrzegłem z okna, maszerujący traktem od Międzyboża oddział kawalerji. Dla wszelkiej ostrożności posłałem zaraz jednego człowieka z moim koniem za wieś, a drugiego na drogę żeby się przypatrzył oddziałowi. Ten ostatni prędko przyniósł mi raport, iż niewątpliwie idzie jakieś wojsko «ale zdaje się że to Polaki» — Czekałem więc aż hufiec wszedł na dziedziniec i porządnie stanawszy szeregami zsiadł z koni. Poznałem naszych międzyboskich towarzyszy, którzy wystąpili dniem pierwszej przed umowionym terminem. Podawała mi się teraz sposobność stawić czoło napaści; ale na przykład jeśliby sprawnik przyprowadził znaczną siłę, nie chcąc narażać zawiąsku naszego powstania, wolałem 30 jeźdźców nowo przybyłych wyprawić do lasu pod Jabłonówkę dla połączenia się z Nagórnicewskim. Sam zaś nie mogłem pójść wraz z nimi, gdyż wszystka broń moja była zakopana w lesie, a inne przygotowania pochowane po chatach włościan. Potrzebowałem koniecznie kilkunastu spokojnych godzin, a że co moment należało spodziewać się nieprzyjemnych gości, chcąc czempredzej mieć jakąś pewność z tej strony, pobiegłem tegoż dnia na wziwady za sprawnikiem. W Michałpolu powiedziano mi iż dowódzcy moskiewscy odmówili mu pomocy, dając za przyczynę że w czasie wojny niepodobna rozrywać komend dla łapania pojedynczych osób. Przenocowawszy zatem u bliskiego sąsiada, czekałem na osta-

teczną wiadomość z domu. O zachodzie słońca przyleciał Buczyński z doniesieniem, że sprawnik przyjechał znowu tylko z dwoma żołnierzami i zatrzymał się na noc w karczmie. Polecilem tedy memu ekonomowi, wziąć dwóch ludzi i brykę, pojechać na futor, wydobyć nasze zapasy wojenne, i pod największym sekretem sprowadzić je do dworu, gdyż tej nocy siądziemy na koń. Skoro zmrok zapadł byłem już w domu i wszystko zostałem w gotowości; ale dziwiło mnie niemało, iż nie znalazłem nikogo z Latyczowa, kiedy wczoraj jeszcze kilku młodzieży palestranckiej miało przybyć do mnie dla wejścia do naszego oddziału. Widząc wszakże niepodobieństwo dalszej zwłoki, zwołałem moich ludzi zdolnych do oręża, na których pocziwość i przywiązanie ku mnie mogłem rachować, a względem ochoty do boju nie raz miałem zrzeczność zbadać, że pójdą bylebym tylko ich prowadził. Przemówiłem do nich tym razem po prostu, lecz z zupełną otwartością; wyłuszczyłem że celem naszej wojny jest odzyskać Ojczyznę, to jest wypędzić Moskali z ziemi Polskiej, która jeśli za pomocą Bożą zostanie wolną, każdy człowiek na niej będzie wolny. Nie tailem wszakże, ile do tego ofiar, trudów potrzeba, jakie cierpienia i niebezpieczeństwa czekają wszystkich, co się odważą walczyć i nieść życie, nie za swoje własne tylko, lecz za powszechne dobro. Tak wystawiwszy rzecz z obu stron, rzekłem nakoniec: «wiedcie tedy o co idzie, wiedcie co każdego z was spotkać może, i macie wolą wybrać: ja do was nie mam już żadnego prawa, przestaliście być moimi poddanymi; odpowiedzcież mi śmiało i szczerze, jak równemu sobie, czy chcecie iść ze mną na wojnę, czy nie?» Z siedemnastu zgromadzonych młodych parobków, trzech oświadczyło iż nie mogą być żołnierzami, dla przyczyn w których rozbiór wchodzić nie chciałem; inni stanęli gotowi do przyjęcia wszelkich rozkazów, a na ich czoło wystąpili zaraz ekonom Buczyński i pisarz folwarczny Kwiatkowski. Ci żądali najprzód, żebym uwolnił ich od kontraktów służby, ponieważ jako szlachta muszą wypełnić rodowite obowiązki każdego polskiego szlachcica; oświadczyli potem, iż mając swoje konie, strzelby i karabekli, o nic więcej mnie nie proszą, tylko żebym im pozwolił do końca wojny, w jakimkolwiek losie wszędzie i zawsze być ze mną. Po nich z podobną przemową odezwał się kucharz Kasper Romer; lecz ten ponieważ miał tylko strzelbę, prosił mnie o konia, pałasz i lancę. Widząc zapal ludzi młodych, zbliżył się też sześćdziesiątletni mój strzelec Aleksander Prokopowicz. Nigdy nie myślał ruszać go z miejsca, raz dla wieku, powtórze że miał takie perjury, w których trochę zanadto trunek lubił. Rozśmiałem się, skorom postrzegł że wybiera się na ochotnika. Ale on rzekł z poruszeniem: «cóż to pan

myśli sobie, czy w moich żyłach krew nie polska, czy zupełnie już zastygła? Wszak i ja panie tak dobry szlachcie jak inni, a znam się cokolwiek i z wojną. Bywałem w ru-chawkach w Galicji, sześć lat służyłem u huzarów nim ożeniłem się i do państwa przystałem na służbę. Dzieci nie mam, pocziwo moja starucha dzięki Bogu umarła nie dawno, czegoż mam siedzieć za piecem. Kiedy teraz wiosna i polowania nie masz, ot może zamiast zająca albo bekasa jakiego Moskala zwale. Panie; ja pana małego zaprawiałem do myślistwa, ja pana uczyłem strzelać, nie odpychaj mnie od siebie: przydam się choćby furgon powozie, a w zdarzonej okoliczności dokażę swojej sztuki....» Rozgadał się stary wyga, aż musiałem mu przerwać, i zgodzić się na wszystko czego żądał. Z czternastu chłopaków poddanych, którzy ciągle powtarzali iż mnie nie opuszczą, trzeba było trzech wyłaczyć, ponieważ koni i oręża miałem tylko na 12 ludzi. Wybrawszy więc najtęższych jedenastu na szeregowych, jedno jeszcze przeznaczyłem do furgonu, a dwóch wcale niezdatnych, bo jeden był chory na febrę a drugi bardzo młody, pocieszyłem zapewnieniem iż przyjdzie z czasem i na nich kolej. Dodałem wreszcie obracając się do wszystkich, że ich czystych chęci, poświęcenia się dla ojczyzny, i przywiązania do mnie, nigdy nie zapomnę; a jeśli Bóg da po skończonej wojnie wrócić w zdrowiu do domów i majątków naszych, przysięgam na Boga, ojczyznę i honor, że z tymi co w obecnej chwili oświadczyli się iść ze mną do powstania, podzielę się moją ziemią: każdemu darem daruję na wieczne czasy chatę z ogrodem i gruntem pojedynkowym, rozciągając to zarówno tak do ludzi wolnych w służbie u mnie będących, jak do tych, którzy poddanymi moimi byli. — Słowa te uczyniły żywe wrażenie: ży stanęły w oczach u wszystkich. Ekonom jeszcze raz zabrał głos i wezwał całą gromadkę, żeby wzajemnie w obecności mojej złożyła przysięgę, iż nie porzuci broni, póki cel powstania nie będzie osiągnięty. Ucisnąłem i ucałowałem każdego z prawdziwie rokosznym rozrzewnieniem.»

«Po tej czulej scenie poszliśmy do stajni. Kazałem zaświecić latarnie, poznosić siodła i wszelki rynsztunek, po-przeznaczyłem konie stosownie do zdolności i siły jeźdźców. — Kiedy ludzie moi zajęci byli siodłaniem koni, przypasowaniem tłumoków i dobieraniem broni do ręki, ja tymczasem wezwałem do siebie starego gracialistę zastawnika, mieszkającego u mnie i powierzyłem mu dom z całą gospodarką, pozbawiony już jakiegobądź dozoru. Napisałem potem ostatni list do matki, prosząc o błogosławieństwo i żądając żeby jak najrychlej przysłała wozy po ruchomość, i t. d.»



«Nim ukończono przyrządzać się w stajni, posłałem czterech pieszo do karczmy na wzwiady o sprawniku; zamyślałem bowiem ruszywszy z miejsca ostąpić karczmę, zabrać go i z jeńcem przybyć do oddziału. Ale doniesiono mi wkrótce, że przed półtora godziny wyjechał, ostrzeżony podobno przez żyda, który z wieczora parę razy przychodził do dworu.»

«Gdy konie były już posiodłane i furgony zaprzężone, zrobiłem ścisły przegląd każdego w szczególności człowieka i jego bronii; a ustawiwszy wszystkich w szereg, dałem każdemu po dwa dukaty, jako niby żółd miesięczny z góry. Po tem wypiliśmy po kieliszku wódki, i wykrzyknąwszy wesoło: nich żyje Polska! śmierć Moskałom! siedliśmy na koń. Przy wsiadaniu było nieco ambarasu, bo niektóre konie młode, dziarskie i zuchwałe, nieoswojone z brzękiem oręża i widokiem proporców, zwłaszcza gdy pochwy szabel zaczęły łechtać po bokach, dokazywały szalenie. Ale przebiegłe na wszystkie sposoby z koniem chłopcy, prędko dały sobie radę. Równy ze świtem, uszykowani dwójkami wymaszerowaliśmy w pochód. Buczyńskiego i Kwiatkowskiego nazwałem podoficerami: jeden szedł przy pierwszej rocie, drugi za ostatnią, ja prowadziłem oddział.»

«Tego ranku przechodząc mimo dworu pewnego sąsiada, chciałem mu pokazać się, żebym przypomnieli co także powinien był uczynić. Zostawiwszy ludzi sformowanych w front na dziedzińcu, wszedłem do sieni. Znajdując cały dom otworem: w sypialnym pokoju ogień na kominku, świeży dym tureckiego tytoniu, i w szklance gorąca herbata ze śmietanką; lecz ani żywej duszy. Dzwonię, wołam, aż nakoniec zjawia się stary lokaj i powiada że pan wyjechał. Domyśliłem się co to znaczyło; wypilem herbatę, i nie nie mówiąc opuściłem dom, który jego panu był miłszy niż ojczyzna.»

«Dowiedziawszy się że powstańcy nasi z pod Jabłonówki pociągnęli do Hohol, puściłem się za nimi, i wkrótce pozwałem wiadomość, że przeszedłszy Żeniczkowce, stanęli obozem w lesie. Przybyli tu spodziewani z Łatyczowa: Brzozowski, Podfilipiński i Pyszyński, a nazajutrz przemaszerował ostatni z naszych trzech oddziałów. Tym sposobem zebrało się nas wszystkich, dowódców i żołnierzy 70 konnych.»

Taki był początek powstania powiatu łatyczowskiego, na który w północnej części Podola można było rachować najwięcej. Siła zbrojna tej części, zawierającej ośm nie małych powiatów, złała się później w jeden oddział, i dopiero przy końcu wszystkich usiłowań orężnych weszła w związek z innymi; w terminie zaś kiedy cały kraj powinien był stanąć pod bronią, składała się ledwo z 250 ludzi rozdzielonych na

cztery garstki. Hufiec uszycki wracał od Szarogrodu do Strugi, winnicki i jam-polsko-mohilowski krążyły koło Brahiłowa, łatyczowski formował się w lasach żeniczkowieckich.

Tym czasem część południowa tej prowincji, nie dotknięta ani wpływem Chróściechowskiego, ani smutną wieścią o Dwer-nickim, rozwinęła już liczniejsze ale nie mniej zmitrzone i nie zupełnie swoje siły. Dni dziesięć między dwoma terminami nie upłynęło i dla niej bez trudnej do powetowania szkody, a wątek przeciwności zaczął się najprzód o delikatną i drażliwą sprawę Sobańskich.

### III.

Ruch poczęty w Piątkówce, musiał być albo stanowczo wstrzymany, albo śmiało poparty; nie było w tem pośredniej drogi do wyboru. Ponieważ Sobańscy w nocy z 24 na 25 kwietnia przyrzekli marszałkowi Jełowickiemu, trzy dni czekać na odpowiedź od Tyszkiewicza; mieli więc obowiązek tak wszystko utaić i tak spokojnie zachować się do nocy 27 kwietnia, żeby nie ich skompromitować nie mogło. Lecz, bądź zaufani że wola Tyszkiewicza niezawodnie zgodzi się z ich krokiem natchnionym przez ważne pobudki, bądź gotowi nawet w przeciwnym razie, wzięść na siebie rozpoczęcie ogólnego powstania, bynajmniej nie przerwali swoich czynności, owszem zgromadzali ludzi, wzywali do bronii przyjaciół i znajomych.

Sprawnik powiatu uwiadomiony przez szpiegów, czy przez samą wieść, w podobnych razach rozchodzącą się dziwnie szybko, przybiegł na zwiady i został przytrzymany. Oddział żandarmów ukazał się na drodze o kilkaset kroków od dworu zamienionego w obóz, i chociaż bez pozorów patrolowania poszedł dalej, mógł wszakże mieć zamiar patrolu, albo i nieumyślnie powziąć wiadomość, co tem bardziej groziło niebezpieczeństwem, że pułk piechoty moskiewskiej znajdował się o pół mili. Nareszcie, skoro trzeci dzień nadszedł, Aleksander Sobański nie czekając wieczora, ruszył zdejmować pobliskie stacje pocztowe. Przy jednej z nich, kurjer moskiewski dobiegający w tej chwili, postrzegłszy powstańców zdołał zawrócić konie i umknąć do Bałty.

Właśnie kiedy się to działo, Aleksander Jełowicki za powrotem z Oczeretnej, w towarzystwie trzech innych obywateli około południa 27 kwietnia, na kilkanaście zatem godzin przed końcem trzydniowego terminu, stanął pod Piątkówką. Deputacja przybywająca z rozkazem naczelnika spisku pamiętając na zapowiedź Aleksandra Sobańskiego: iż

pierwszy powstaniec będzie naczelnikiem powstania, i zmusi innych do pójścia za jego przykładem, nie chciała udać się do samego obozu, lecz zatrzymawszy się w pewnej odległości, posłała do dworu żądając rozmowy. Wkrótce przyjechał Izydor Sobański z Ksawerym Sabatynem i zdjawszy z siebie broń, złożył się do posłanników.

«Wręczyłem mu rozkaz i oznajmiłem powód naszego przybycia» — pisze Aleksander Jełowicki skreślając szczegóły tego spotkania — «Już zapóźno, odpowiedział. — Wszakże jeszcze trzy dni nie upłynęło, zawolałem. — Nie mogliśmy dłużej odwlekać, rzecze; przygotowania nasze były zbyt głośne: w tej chwili mój brat miał zabrać pocztę! — Rażeni takim wyznaniem, przedstawialiśmy całą wielkość nieszczęścia, na które los powstania, a razem i sprawy narażają. Oświadczyłem że żadnej pomocy, żadnego współnictwa od nas mieć nie będą, że sami zginą i wszystko zgubią. Izydor Sobański z całą szlachetnością człowieka, który swą winę wyznaje, zawołał: jeżeli tyle złego mam ściągnąć, kaźcie, to w waszej obecności w łeb sobie wypalę: na to jedynie wziąłem pistolety. To na nie się nie przyda, rzekłem; radzmy jak złe odwrócić. Proponowałem schronić ich do dnia powstania. Odpowiedział: że swoich ludzi opuścić i na ofiarę poświęcić nie może. Mowa Izydora Sobańskiego odznaczająca się ciągle szlachetnością, tak dalece rozczuliła nas wszystkich, że jeden z pomiędzy nas chciał już na stronę Sobańskiego przejść. — Nie czas do romansów, powiedziałem, posłannictwo nasze z całą surowością spełnić powinniśmy. — Zapytuje jak daleko rzeczy zaszły? — Sobański powiada, że już sprawnik został przysłany z Olhopola, żeby się o istocie rzeczy przekonał, i naturalnie wypadło go aresztować. — Tem lepiej, rzekłem; kaźże mu napisać raport, że znalazł wszystko spokojnem, że całe doniesienie było fałszywe, że dla słabości zdrowia, a razem dla lepszego wyjaśnienia tego co pisze, musi parę dni zatrzymać się. Potem ludzi rozpuść, oświadczając im że byli zebrani z powodu wieści o rabunkach. — Izydor Sobański oświadczył, że uczyni co będzie można dla zastosowania się do woli Tyszkiewicza; nie wszakże nie przyrzeka, z powodu że nie wie co Aleksander Sobański już zrobił, a w żadnym razie brata nie odstąpi. Obiecał przytem, dla porozumienia się z Tyszkiewiczem wysłać do niego Sabatyna, który jadąc przez Hubnik miaławiadomić nas o wszystkim coby do tej chwili zajęć mogło. Na tem skończyło się nasze poselstwo, a nazajutrz dowiedzieliśmy się od Sabatyna o zdjęciu poczt, i zawieszeniu dalszych działań do nowej odpowiedzi Tyszkiewicza.»

Z powyższego opisu pokazuje się, iż w dniu 25 kwietnia, nie było sposobu cofnąć tego co się stało, a środek obrany

między tą lub ową ostatecznością, najgorzej zarządził złemu. Jełowicki przejęty tem przekonaniem, że na jednoczesnym wybuchu, na ścisłym wykonaniu planów układanych przez sternika zmowy, polegała cała pomyślność dzieła, nie wiedząc ani o wypadkach w północnych stronach Podola, ani nawet o krokach Aleksandra Sobańskiego za obrębem obozu, miał jeszcze rację i obowiązek domagać się posłuszeństwa rozkazowi Tyszkiewicza, i podawać rady, które wówczas zdawały się jedynie zbawieniami. Sobańscy przeciwnie, skoro raz odważyli się wystąpić samodzielnie, tylko i dalej nie oglądając się na żadną władzę mogli dowieść, że mieli słuszność zawierzać więcej własnym pobudkom, niżeli rachubom spisku. Ponieważ nie chcieli czy nie zdołali przeczekać trzech dni spokojnie, powinni byli już nie czekać niczego i dłużej. Jeśli ich pośpiech pochodził z pełności zapału, lepiej trafiał do celu niż termin wyliczony w Oczeretnej, zwłoka niszczyła wszelką korzyść pośpiechu, a szkód zrządzonych dla spisku, nagrodzić już nie mogła.

Sobańscy mając 250 ludzi, zamierzali najprzód za otrzymaniem posiłków od innych obywateli, uderzyć na Tulczyn lub Bałtę; teraz dom ich stał się zbiorowiskiem, beznutecznie na oko Moskałom wysunionego powstania. Rzewuski uzbroił w Sawraniiu 40 kozaków, u Sabatynów zgromadziło się z sąsiedztwa 90 koni: oddziały te przyciągnęły do Piątkówki i razem z większą siłą musiały stać bezczynnie. — Tymczasem pogłoska o wybuchnięciu powiatów południowych rosta i rozchodziła się daleko. Nie tylko w stronach północnych Podola, ale na Wołyniu, i nawet koło Radomyśla, prawiono baśnie wybujałe potwornie ze szczupłej prawdy. To wszakże podobno było powodem, że Rot z większą połową swego korpusu zwrócił się tak śpiesznie ku południowi. Rząd moskiewski widział zapewne lepiej obecny stan rzeczy; lecz i jego imaginacja wówczas, nie dotrzymywała w karchach zimnej rozważli. Przerażony rozruchem zaszłym około Kamieńca, miał aż nadto pobudek nie mniej i tutaj być czujnym i surowym. Zaraz poczęto wzmacniać miasteczka przeciw napadowi powstańców, i więzić podejrzanych patryotów; posłano rozkazy do osad dywizji buskiej ułanów, żeby się zbierała w szeregi, a co znajdowało się wojska pod ręką, użyto do zaczepnych kroków.

Dnia 2 maja, kilkunastu żandarmów i półtora piechoty przywiezionej na wozach ukazało się pod Piątkówką. Moskale zdjęli jedną pikietę, lecz po kilku strzałach z obu stron, cofnęli się w przestrach. Pułk piechoty postępujący zdala za swoją przednią strażą, zwrócił się także aż do Bałty, a komendant wyprawy dał raport, że znalazł Sobańskich na czele 4000 ludzi.

Jeśli lekliwość rodziła przed oczyma nieprzyjaciela trwające mary, nie mniej też i ziemianie, w duchu zbuntowani a jeszcze bezbronni, łatwo mogli zdradzić na lada zamach ze strony moskiewskiej. Pierwszy łysk ognia pod Piątkówką, przeraził obszerną okolicę powiatu olhopolskiego, wstrząśnienie dało się uczuć w sąsiednim powiecie hajsyńskim. Jedni przysyłali z prośbą o pomoc, drudzy zapytywali co czynić, inni szukali bezpieczniejszego przytułku. Nazajutrz zgromadziło się wielu obywateli na radę do Jełowickich, w liczbie ich byli: generał Kołyszko i major Orlikowski.

Jak było przykre położenie tych, co wzięwszy się do broni zostali zahamowani na miejscu, tak równie trudne a bardziej dolegliwe tych, którzy uważali sobie za niezłomną powinność, dotrwać cicho do czasu. Kto raz siadł na konia, mógł poledz w boju, lecz kto u progu swego czekał lada moment napaści, tego odwaga musiała staczać smutną i ciągłą walkę z tłumem niewidomych niebezpieczeństw. Jełowicy już od dni kilku ostrzeżeni, że szwadron żandarmów był komenderowany żeby ich zabrał, nie chcieli jednak szukać ratunku dla siebie w przyspieszonym poruszeniu swego powiatu. Wydobyli broń z kryjówek, każdej nocy czuwali w pogotowiu do obrony, i postanowili raczej sami jedni zginać we własnym domu, niżeli powołując współpatriotów zmieszać ułożone plany ogólnego powstania. Pokazało się nakoniec, że te plany zupełnie już były pomieszczone. Emisarjusze z dalszych nawet powiatów przysłani donieśli, iż rząd nie tylko ubiegł punkta, które miały być celem pierwszego uderzenia, lecz powstańcy nie mogli nawet sformować porządnych hufców, bo policja ma na oku znaczniejszych patriotów, pilnuje ich w domach i chwytą po drogach. — Wypadło więc z narady, dla wszystkich przeznaczyć jedno miejsce zebrania się w powiecie hajsyńskim, we wsi Krasnosiołce nad Bohem, u Henryka i Leona braci Lipkowskich zacnych i gorliwych patriotów, a dla ukucia lanc i dopełnienia reszty przygotowań, zebrać się na dni dwa przed terminem. Dano zaraz znać o tem Sobańskim, i natychmiast wyprawiono Aleksandra Jełowickiego z wiadomością do Tyszkiewicza.

Od świtu 5 maja, różne cząstki roztargnionej siły, poczęły ściągać się do Krasnosiołki. Dzień ten datuje powstanie powiatu hajsyńskiego, który jeden w całym okręgu znowy, lubo najpóźniej przyjął jej prawa, dotrwał im najwierniej; lubo to posłuszeństwo dobrowolne, niezaprzysiężone nawet, w nieprzewidzianym zamęcie rzeczy obracało się tylko na szkodę, mocą jednak wewnętrznych swych obywatelskich, domowych spójni, wytrzymał wszystkie próby, podniósł się najraźniej, najliczniej. Chorągiew w nim zatknięta, stała się

z czasem ogólną, jedyną: powiewała w boju rozstrzygającym los obu województw, zajaśniała w najgłówniejszych zwycięstwach, upadając zgasiła wszelką nadzieję. Dzień więc piąty maja, jest jeszcze właściwie dniem, od którego się poczyna zbrojne powstanie najprzód zwane powstaniem hajsyńskim, wraz Jełowickich i Sobańskich, później Kołyszki, nakoniec podolsko-ukraińskim, albo wprost ukraińskim tylko, ponieważ powiaty południowe gubernji podolskiej należały właściwie do Ukrainy.

Z wieczora przed tym nowym terminem była już w Hubniku prawie cała młodzież palestrancka z Hajsyna. Urzędnicy nawet skarbowi dali dowód, że węzły nikczemnego interesu, które jedynie zapewniają ich wierność dla cara, łatwo mogą być zerwane przez wpływ bardziej ludzkich, szlachetniejszych stosunków, jakie w naszym nie oschłem jeszcze, nie zamienionem w automat administracyjny społeczeństwu, dobry obywatel bardzo rozszerzyć i do widoków patriotycznych użyć może. Wielu z gałęzi władzy wprost rządowej, przybiegło teraz ufnie i szczerze pod rozkazy marszałka powiatu obieralnego naczelnika szlachty. Pewien zasiedatek, to jest członek policji ziemsko-moskiewskiej, na jego polecenie, zabrał ze wsi Bubnowki trzy dawne szwedzkie działa wkopane u bramy, i pod pozorem że je do Hajsyna konfiskuje, przywiózł do Hubnika. Jedno zaraz osadzono na żelaznym spodzie od koczka, drugie miały być podobnie urządzone w ciągu marszu. Trzy beczki prochu i znaczny zapas ładunków ręcznych stanowiły zapas amunicji. Koło tej pierwszej artylerji uszykowało się 140 jeźdźców porządnie uzbrojonych i umontowanych kosztem domu Jełowickich. Kiedy marszałek ze swoim hufcem wybierał się w pochód, zaszła mu drogę gromada włościan z popem na czele. Lud okolic południowych, właściwie ukraińskich, bardziej niżeli w północnych stronach Podola, nie pojmował przyczyn i celu powstania: rozumiał że panom grozi niebezpieczeństwo i biorą się do broni na własną ochronę. W prostodusznej troskliwości, z wylaniem się serc pełnych przywiązania, chłopci hubnicy przyszli do dworu oświadczyć swoim dziedzicom, że gotowi są zasłonić ich własnymi pierściami, że nie pozwolą aby ktokolwiek dotknął ich osób lub ich dobra. Usłyszawszy dopiero wzajemnie uroczystą zapowiedź, że wojna przedsięwzięta za ojczyznę, za Polskę, jest dla nich samych największym interesem, że od tej chwili powinni uważać się za wolnych, równych swoim panom, i wieczystych właścicieli wydzielonych im gruntów, że na obronę tych praw wkrótce powołani będą, podnieśli głosy wdzięczności i rozrzewnienia łączone zawsze z prośbami żeby pan ich nie opuszczał, żeby został z nimi. Pop pobło-



głosował nowemu hufcowi powstańców, a tłum lękających włościan długo siedł za nim.

Mniej więcej podobnym sposobem tejże chwili wszyscy prawie obywatele powiatu hajsyńskiego opuszczali swoje domy, i wszyscy na umówiony czas zebrali się do Krasnosiołki, w liczbie przeszło 700 ludzi.

Sobańscy i Rzewuski przyprowadzili tu swoich 340 zbrojnych. Z nimi przemaszerowało 80 ochotników z powiatu bałckiego; osobno nadciągnął oddział jumpolski 70 koni.

Ogółem złożyło się górą tysiąc jazdy i więcej półtora sta piechoty.

Jezdni wszyscy mieli najwyborniejsze konie, osiadłanie dostateczne, lance z proporcami barwy narodowej, w znacznej części pałasze, niektórzy i pistolety; strzeley byli uzbrojeni w broń myśliwską od przepychu.

Oprócz czoła tej przedziwnej stadniny, która głównie remontowała wiele pułków moskiewskich i wojsko królestwa, ukazały się dopiero razem ozdoby najcenniejsze bogatych stajen, i między niemi owe sławne arabskie konie Rzewuskiego, a czerkieskie Jełowickich. Ze zbiorów amatorskich, z mahoniowych szkatulek, zabłysnęły w jednym szeregu dubeltówki za osobliwość sprowadzone niegdyś od najgłośniejszych puszkarzy francuskich i angielskich. Zbrojna drużyna, byli to obywatele dziedzice obszernej włości, młodzież szlachecka i służba dworska, okrzesała, roztropna, w odzieży porządnej, niekiedy całemi hufcami jednostajnej.

Widok zastępu tworzącego się tak nagle i pięknie, był zjawiskiem zdziwiającem niemal oczy, które długo wyglądały, nieraz w umysłach zamglonego już obrazu powstania. Uczucie własnej siły ożywiło powoli zwłoką i rozterkami przygnębioną ufność. Nadzieja, radość, wrodzona iskra rycerskiego ducha, rozniecając się stopniami, rzuciły wkrótce na wszystkie twarze blask zapалу i patriotycznej dumy.

W wesołym, gwarliwym obozie, myśl naczelników sprężona powszechną potrzebą i zgodą, czyniła tymczasem porządek. O godzinie 9 z rana, zebrali się na radę, której cały niemal program mógł zawrzeć się w słowach: wyszukać wodza. Lecz wódz w podobnych razach znajduje się sam przez się, i był już między powstańcami. Jenerał Kołyszko bowiem, opuściwszy liczną rodzinę, pierwszy prawie przyniósł pod chorągiew powstania swoje ostatnie siły, swoją sędziwą głowę. Jeśli kto nie upatrywał w starcu, czego życzyć należało, nie mógł też podać na jego miejsce kandydata, odpowiadającego lepiej tylu rozlicznym warunkom, powagi, wziętości, doświadczenia. Po krótkiej namowie ogłoszono weterana najwyższym zwierzchnikiem siły zbrojnej. Wybór ten odbył się bez żadnych form, bez żadnego aktu piśmien-

nego. Moc jego nigdy nie była podana w wątpliwość; lecz kiedy klęski dotknęły powstanie, kiedy wódz istotnie acz niewinnie przyłożył się do nich; wyborcy oskarżali jedni drugich za przychylnie głosy; chęć zwalenia zawsze na kogoś każdej przyczyny złego, przypisywała niektórym wyłączne przewodnictwo w tej mierze\*). Kołyszko zapewne jak na wodza powstańców, naczelnika siły niezmiernie organicznej, a nie podatnej, którą że tak powiem trzeba było chwyciwszy w mocne kleszcze, rozpalać ciągle ogniem bojowym i kuć bez znajomego wzoru w kształt odpowiedni okolicznościom, Kołyszko jedną największą widoczną zaraz miał wadę — miał lat 80, z których połowę przeleżał na zebranych wawrzynach. Ale i w tem łudzący pozor mógł jeszcze omamić; stary wójak skoro przypasał szablę i dosiadł konia, echo dawnego życia odbiło się głośnie w jego duszy, gorąca miłość ojczyzny rozprostowała mu żyły; gotów był do boju jak młodzieniec, trudy i niewczasy obozowe znosił jak wdrożony żołnierz. Tylko zastępy pamięć w towarzysz Kościuszki, przywałała grobowym kamieniem źródło wszelkich nowych pomysłów; tylko rozrzuconą serdeczność zacnego obywatela rolnika, stopiła w jego piersiach wszelką tęgość woli. Patrzył na swoje wojsko okiem brygadiera i smucił się że nie miało szyku i wprawy brygady; czuł cenę poświęcenia się swoich współrodaków synowskiego pokolenia, i miał dla nich troskliwosc ojca, nie wodza: nie bystro obmyślić, śmiało przedsięwziąć, surowie rozkazać nie umiał. Pozostawało młodszemu przezorniejszemu, odważniejszemu w duchu, wspierać go i popychać — kolej w całym toku przeszłej naszej wojny powszechna i nieszcześliwa, nie dla tego jedynie, iż biada z sztukowanymi wodzami, ale że częstokroć jak zastąpić tak i dosztykować ich czem nie było.

Za szefa sztabu jenerałowi Kołyszce dodano majora artylerji Orlikowskiego, człowieka w kwiecie lat męskich, gorliwego patriotę, dobrego oficera na placu saskim, ale bez najmniejszego doświadczenia w ogniu. Resztę miejsc sztabowych z różnymi tytułami zajęli młodzi obywatele; dawni wojskowi, ile ich mogło się znaleźć, potrzebniejsi byli w szeregach.

Całą siłę obecną wówczas, podzielono na 11 szwadronów, podług regulaminu bylejk niegdyś kawalerji narodowej. Do-

\*) Oparty na mylnem podaniu Spazier napisał (T. III. str. 31 wyd. pols.) że Jełowicy szczególnie przyłożyli się do wyboru Kołyszki. Każden z nich wówczas przedź byłby za nim niżeli za kim innym; ale żaden nie miał udziału w wyborze. Ojciec jeszcze się nie znajdował w obozie, dwaj synowie, Edward i Eustachy, nie wiedząc że się narada odbywała, wypoczywali po całonocnym marszu; trzeci, Aleksander, przybył z Oczetnej dopiero w godzinę później.

wódzca szwadronu rotmistrz, miał pod swemi rozkazami kapitań, porucznika, dwóch podporuczników, chorążego, dziecięciu podoficerów, i stu żołnierzy. Pierwiastkowe te szwadrony były niejako zakładami pułków dla spodziewanej liczby ochotników, i zwyczajem używanym w Polsce, zostały oznaczone nazwiskami obywateli, którzy głównie przyczynili się do ich utworzenia. Jeden tedy szwadron nazywał się pułkiem imienia Jełowickich, drugi Izydora Sobańskiego, czwarty Aleksandra Sobańskiego; inne nosiły tylko numer porządkowy z dodatkiem nazwiska powiatu, skąd wzięły swój początek. Pierwszym dowodził Edward Jełowicki, drugim Izidor Sobański, trzecim Lipkowski zięć Kolyszki, dziedzic Krasnosiołki, czwartym Aleksander Sobański, piątym Wacław Rzewuski, szóstym Zwizda, siódmym Pobiedziński, ósmym Teodor Korzeniowski, dziewiątym i dziesiątym N\*\*\* N\*\*\*, jedenastym Juljusz Korsak. Zwizda, Pobiedziński i Korzeniowski, byli dawni wojskowi.

Pułk Jełowickich, miał cały jednostajne płaszcze, a raczej burki z sukna brązowego; oba pułki Sobańskich miały taratki szare; pułk numeru trzeciego miał spodnie sukmanki białe, zwierzchnie czarne i pasy skórzane tegoż koloru; w innych były rozmaite ubiory, lecz ogólnie chorągiewki amantowe z białem i także kokardy przy czapkach. Oficerowie nie odróżniali się żadnemi znakami.

Piechota ze swoim myśliwskim ubiorem i rynsztunkiem, złożyła jedną kompanję strzelców.

Trzy armaty Jełowickich stanowiły artylerję. Oprócz amunicji przywiezionej z Hubnika, ponieważ każdy obywatel przysposobił się do powstania przynajmniej jak na obławę, rozchodziło się po oddziałach dosyć ręcznych nabojęw. Fu-raż i żywność dostarczali poblizsi dziedzice dóbr, a tymczasem formowały się przy głównej kwaterze intendentura, szpital, obozowa apteka i t. d.

Dwa dni upłynęły na tych urządzeniach wojskowych, trzeciego przystąpiono do części uchwał bardziej cywilnej. Sejmik zbrojny wybrał dla siebie reprezentantów powiatowych i powierzył im staranie o fundusze na koszt wojny, dał władzę stanowić potrzebnych urzędników w oswobodzonym kraju, i mieć głos doradczy przy wodzu. Każdy powiat umocował dwóch reprezentantów, z których drugi, na przypadek śmierci pierwszego był jego następcą, a tymczasem pomocnikiem w radzie i czynnościach. Takimi reprezentantami zostali z powiatu hajsyińskiego Wacław i Aleksander Jełowiccy; z olhopolskiego Izidor i Aleksander Sobańscy; z bałckiego Karol Potocki, i Teofil Obniski; inne powiaty, dopiero za liczniejszym zgromadzeniem się ich oddziałów do obozu, miały dopełnić toż samo. Wybory odbywały się po-

wiatami, a w powiatach szwadronami. Szwadron obierał dwunastu delegowanych oficerów i żołnierzy, a połączeni razem delegowani szwadronów jednego powiatu, obierali reprezentantów.

Kasa powstania miała już naówczas 600,000 złotych. Powstanowiono dawać z niej niemającym żołnierzom, oprócz zwyczajnych potrzeb życia, po 20 groszy dziennie. Oficerowie nie brali żołdu.

Obrazy powstańców skończyły się rano 7 maja, i w dniu tym który miał być dniem powszechnego rzucenia się na nieprzyjaciela, oddział najlicniejszy, jedyny co mógł przeważnie działać, po raz pierwszy wystąpił w kształcie wojennego zastępu. Poformowane szwadrony przeciągnęły najprzód przed jenerałem, uszykowawszy się potem głębokimi kolumnami w półkole, jakby z amfiteatru słuchały mszy odprawiającej się na balkonie pałacu. Po nabożeństwie, wódz chciał przemówić do wojska; lecz że od kilku lat ciężka chrypka tamowała mu głos, wyręczył go Aleksander Jełowicki odczytując odezwę, która w mocnych wyrazach ogłaszała cele i obowiązki powstania: niepodległość ojczyzny, wolność bez wyjątku wszystkich mieszkańców, bezpieczeństwo praw i własność każdego, poszanowanie wszelkich wyznań religijnych. Następnie powstańcy powtarzając słowa za czytającym rotę, wykonali przysięgę wierności i nie ograniczonego poświęcenia się dla sprawy narodowej, a posłuszeństwa dla swego wodza. Wzajemnie wódz przysiągł gorliwie piastować włożone nań dostojęstwo. Okrzyki: niech żyje Ojczyzna! niech żyje Kolyszko! zakończyły ten uroczysty obrzęd. Naczelnicy i reprezentanci udali się do swoich prac, żołnierze do obozu.

Przez dwa dni następne, czekając jeszcze żeby szwadrony wyćwiczyły się cokolwiek w musztrze i urosły bardziej, pisano i rozsyłano proklamacje do wszystkich stanów: do szlachty, do włościan, do duchowieństwa greckiego. Szlachcie powoływano do broni, przypominając jej święty obowiązek pospolitego ruszenia; włościanom dodawano śmiałości i ochoty wystawując im, że równie są synami ojczyzny, równie od jej niepodległości zależy ich wolność i szczęście; popów starano się ująć tolerancją i obietnicą zamienienia ich nędznych i niepewnych dochodów, na uczciwe i stałe, grożono wreszcie surowymi sposobami w razie doświadczonych przeszkód z ich strony.

Szlachta równie uboższa jak możniejsza, codzięń dawała dowody najgorętszych chęci, nią ciągle napelniał się obóz. Ponieważ bogatsi obywatele, na dni kilka przed powstaniem, pod różnemi pozorami, a mianowicie dla sprowadzenia koni z dóbr swoich ukraińskich, powołali do siebie wiele mło-

dzieży szlacheckiej i tym sposobem nieznacznie wyprowadzili ją z domów rodzicielskich, ojcowie tak zawierbowanych ochotników, przyprowadzili nowych i żal swój wynurzali w ten sposób: «A czyż się to godziło, żebyście panowie wykradali nam synów? A czyż to my nie Polacy? Czyż my nie byli warci sami ich do powstania wyprawić i dać im błogosławieństwo? Darujcie panowie ojcom te wymówki; a my teraz synom naszym błogosławimy i zalecamy, niech się biją za ojczyznę, niech idą gdzie panowie ich poprowadzą.» —

Co do włościan i innych stanów, życzliwość ich nie miała jeszcze pola do okazania się w symptomatach powszechnych.

Wszystkie okólniki i akta powstania, opatrzone w podpisy wodza, szefa sztabu i sześciu reprezentantów, nosiły już niejaką cechę urzędową; nie były wszakże i być nie mogły niczem więcej tylko głosem patriotyzmu, oświadczeniem woli obywatelskiej, obietnicą właścicieli dla poddanych. Wpływ tych pism nie został daremny i ufać należy że trwa do dziś dnia; ale pióro wówczas niedostatecznie wyręczało szablę. Trzeba było bić się i przemawiać, trzeba było podawać rękę i powoływać. — Do tego, na nieszczęście, ani rady reprezentantów, ani prośby podwładnych nie potrafiły skłonić generała. Większość w radzie wojennej była zawsze za tem, żeby coś przedsięwziąć, żeby nie stać próżno na miejscu; instruktorowie szwadronów ciągle przedstawiali, iż zrzeczenie upatrzone napady, podjazdowe wyprawy, lepiej niżeli musztra usposobią żołnierza. Kołyszko odpowiadał wszystkim, że nie chce tak szacownych hufców narażać na przedsięwzięcia niebezpieczne, a z wojskiem nie wprawionem do porządku i nie wyćwiczonem należyście, każde przedsięwzięcie jest niebezpieczne. — Oddział tedy powstańców przybrał minę regularnego korpusu i został szkołą kantonistów, wśród gnębiętego kraju, wśród skrętnie obracającego się nieprzyjaciela.

Kiedy tak całe Podole, przez różne koleje i dla różnych przyczyn, wbrew spiskowym układom rozwijało swoje siły nie jednocześnie i nielicznie, zbliżała się też pora dla Ukrainy, gdzie organizacja nie poniosła widocznie żadnego uszczerbku, gdzie znajdował się sam organizator. — Bez wątpienia, gdyby tylko te podrzędne wypadki, które zdawały się dotyczyć samą gubernję podolską, miały stanowić o losie powstania, gubernja kijowska, nie skompromitowana w oczach rządu, nie obciążona wojskiem moskiewskim, powinna była wykonać dzielnie swoją część ogólnego planu. Lecz jak jedno główne nieszczęście zadało klęskę wszystkim trzem prowincjom południowym, tak też i tu wpływ jego musiał wyrzucić swoje skutki.

## IV.

Wracając jeszcze raz do owych ostatnich dni kwietnia, w których tyle powikłanych zdarzeń grupowało się dziwnie, nie można podnieść wątku powieści zostawionego w Oczeretnej, bez targnięcia mimowolnie pasem mających swój koniec w Chlebanówce. Granica galicyjska nie przecięła naturalnych i staraniem naczelników nasnowanych spójni między losem wyprawy i powstania. Ale pierwsze z nich działały swoją prostą drogą, drugie poczęte zapóźno, krzyżując się za obrębem wypadków, obie strony wprawiały w błąd nawzajem.

Wyobraźmy sobie wszystko, co w przeciągu kilkudziesięciu godzin działo się na szczupłej przestrzeni za Zbruczem, gdzie Dwernicki ze swoim korpusem oczekiwanym na Podolu, Wereszczyński z legją nastrojoną do wymarszu pod Kamieniec, i obywatele mający dać im pomoc zbrojną, znaleźli się razem — zdziwieni niespodziewanem spotkaniem, gotowi jedni drugim wymawiać zawód. Przypomnijmy także, gońców z dwóch punktów organizowanego kraju donoszących naczelnikowi o nagłych wstrząśnieniach, jego uwagi, jego ostateczną wolę. Był to kres, przed którym wyprawa, legja i powstanie, szły osobnym torem, aż póki nie padły wspólnie; teraz rozpoczynał się między nimi jakiś zwodniczy, pośmiertny rozhwór. Tłomacze potrzeb i życzeń powstania hurmem cisnęły się do Chlebanówki; wysłańcy od korpusu i legji, kolejno przybiegali do Oczeretnej. Pierwsi wymagali tego po Dwernickim, co drudzy chcieli wyjednać u Tyszkiewicza.

Skoro Malinowski przybył do obozu w Galicji, pierwsze słowa generała były: «dla czegoście nie powstali, dla czegoście mię nie wsparli? jam tyle rachował na was.» — Naturalna odpowiedź, po wyłuszczeniu sprawek Chrościechowskiego, musiała skończyć się wzajemnem zapytaniem: «dla czego generał jesteś tutaj, cóżby teraz było z naszym powstaniem?» — «Jeszcze broni nie złożyłem, mogę być między wami» rzekł Dwernicki. — «Jeszcze kraj cały sił swoich nie stracił, może powstać» dodał Malinowski. Rozmowa wtoczyła się na obłądne koło: korpus potrzebował powstania, powstanie korpusu. Kwestja nie rozwiązana przez cały czas, kiedy chodziło o pomoc do zwycięstwa, zadzierżnęła się jeszcze trudniej, kiedy przyszło ratować się wspólnie z ostatecznej toni. Naczelnik prowincji ciągle oglądał się na wodza wyprawy, czekał od niego hasła, wyraźnego rozkazu, sam nie śmiał nic uczynić, nie ufał swojej władzy i wstrzymał powstanie. Wódz wyprawy ciągle oglądał się na prowincję, rozrzucał odezwy, pisał listy, wymawiał obywatelom



ich oziębłość, nigdy nie użył swojej powagi, nie dał wyraźnego rozkazu, i dopiero do jednego kroku jaki mu pozostał, czekał na hasło do powstania.

W takim sporze zaoicznym między dwoma najwyższymi sternikami sił narodowych za Bugiem, którzy spychali jeden na drugiego, co każdy z nich w swoim czasie miał prawo i mógł uczynić, rzecz wspólna koleją opierała się na obu, i nie przyjęta całkowicie przez żadnego, musiała upaść.

Ostatnia kolej Tyszkiewicza była w chwili, kiedy popierając pierwszą odezwe powołującą Podolan do broni, w ich zapale znalazłby najlepszą rękojmię posłuszeństwa, ich hufcami zatrudniłby Rota, i reszcie kraju i korpusowi i legji, wywiesiłby chorągiew powszechnej nadziei.

Ostatnia kolej Dwernickiego była teraz, kiedy rzucając się zuchwale na lewy brzeg Zbrucza, tłum emigrantów zbrojnych i legje pociągnąłby za sobą, roztargnionemu krajowi i zbierającym się powstańcom najskuteczniej dałby popęd, przywróciłby zepsutą jedność i odebranego ducha.

Tymczasem dwaj emisariusze Tyszkiewicza, jeden wysłany przed miesiącem, drugi przed trzema dniami, wpadli razem do Galicji, dopominali się jeszcze o rozkazy; Dwernicki uczynił im zadość i poprzestał na tem.

W parę dni później, wysłańcy wracający z kartką, która nie wiem co już mogła sprawić, byli jęńcami Rydgera; jenerał był jęńcem Austriaków. Drugi akt dramatu zabiegów po czasie, rozwiązywał się dopiero na Ukrainie.

Dnia 29 kwietnia przybył do Oczerekiej posłaniec Dwernickiego wyprawiony z Podlisie w d. 23 t. m. List dany jemu zawierał wyrazy: «Posyłam oficera mojego sztabu W. Stefana Zapolskiego, który ma obowiązek porozumieć się z dobrze myślącymi obywatelami Ukrainy, za radą ich wyznaczyć punkta zbierana się dla sił miejscowych, i donieść mi gdzie powstanie najpierwej wybuchnie, żebym powstającym mógł jak najrychlej dać pomoc.» — Ustnie zaś jenerał zalecając obywatelom przygotowanie koni zdatnych pod kawalerję i artylerję, sporządzenie znacznej liczby lanc, i zabezpieczenie na rzecz publiczną wszelkiej własności skarbu moskiewskiego, dodawał przestrożę największej ostrożności, zwyczajem przyjętym we wszystkich swoich odezwach, radził skompromitowanym ukrywać się przed rządem.

Widocznie tedy do ostatniego momentu wódz korpusu nie znał ani organizacji, ani naczelnika powstania dwóch prowincji, którym obiecywał pomoc, kazał jej czekać ostrożnie, a razem żądał tego, co tylko jawne powstanie przed jego nadejściem sprawić mogło. Zapytany wreszcie Zapolski, jaką drogą posuwa się jenerał, dokąd posłać mu wiadomość o wszystkim co zaszło i co jest już ułożone na dal, wyznał

otwarcie, iż może wypadnie szukać go w Galicji, ponieważ opuszczając główną kwaterę słyszał w sztabie głośnie rozmowy o koniecznej potrzebie tego ratunku dla korpusu.

Łatwo sobie wyobrazić nowy kłopot Tyszkiewicza, w jaki go wprowadziły trudne do pogodzenia wyrazy pisma i słowa posłańca. Jeśli jenerał Dwernicki mniemał, że powstanie tylko złane z korpusem może wystąpić do walki, pocóż dopiero zagrożony niebezpieczeństwem wywoływał w pole obywateli, obiecując podać im rękę; jeśli sądził że los korpusu może być polepszony przez dalekie, o własnych siłach podnoszące się powstanie, czemuż nie zalecał obywatelom powstać natychmiast? Mając przed oczyma tak jasne swoje położenie, jak było w dniu 23 kwietnia, należało jenerałowi Dwernickiemu, albo zgola nie odzywać się do Ukrainy, albo posłać wyraźny, bezwarunkowy rozkaz. W pierwszym razie opuszczając prowincję, nie zostawiłby dla nich ze wszech miar skodliwej zagadki, w drugim przyłożyłby się szczególnie do wsparcia władzy naczelnego organizatora, którą upadek wyprawy najbardziej wydzierał mu z dłoni.

Tegoż dnia, wkrótce po przybyciu Stefana Zapolskiego, przybiegł do Tyszkiewicza Sabatyn wysłany od Sobańskich. Wszystko co zaszło w północnej i południowej części Podola nagięło do pośpiechu w ogólnem podniesieniu broni, nakazywało przynajmniej termin 7 maja mieć za nieodzowny. Świeże poselstwo od korpusu przeciwnie, nastroczało powód do zwłoki, powątpiewań, sporów.

W święto wielkiejnocy (1 maja, 19 kwietnia v. s.) kilkunastu obywateli zgromadzonych u Tyszkiewicza, nie wahało się jednak ani chwili przystać na zdanie naczelnika, że jakkolwiek niepomyślne okoliczności przewidywać można, nie zrażając się wszakże niczem, należy powstać w dniu naznaczonym.

Dalsze porozumienia się w tej mierze, miały zająć ostatecznie nazajutrz w Bukajówce u Szydłowskiego, marszałka powiatu taraszczańskiego, dokąd zaraz po otrzymaniu z Podola wiadomości o zamieszkach sprawionych przez Chrościechowskiego, był zapowiedziany zjazd organizatorów Ukrainy.

Tyszkiewicz z Krasickim, Sabatynem, i jeszcze jednym gorliwym patriotą udał się do Buhajówki. Zgromadzenie było liczne: znajdowali się tu organizatorowie, i w gronie wielu obywateli najznakomitsi związkowi powiatów: taraszczańskiego, skwirskiego, czechryńskiego, wasilkowskiego, kijowskiego i machnowieckiego, nadto dwaj magnaci przejeżdżający z Wołynia do swoich dóbr ukraińskich. Ci ostatni udzieliли najswieźszych i najsmutniejszych nowin o złem położeniu, w jakim jenerał Dwernicki był już przed kilku dniami. W zbiorze różnie usposobionych i przygotowanych

umysłów, odznaczały się dwa niejako stronnictwa. Jedni gorętsi, niecierpliwi, a po większej części skompromitowani w oczach rządu moskiewskiego, i w obcych powiatach kryjący się przed szponami policji, radzili nie zważać na niepożyteczne pogłoski i czempredziej poruszyć ogólne powstanie; drudzy rozumowali, że w obecnych okolicznościach podnieść chorągiew, byłoby marnotrawstwem przygotowanych sił, daremnem zużyciem na lepszą porę zdatnego dzieła, szaleństwem niewczesnego zapалу. Liczba zdań i powaga osób były z ich strony, a do prawych, choć może za nadto zimnych rachub, przylączyły się mniej znaczne pobudki prywatnej niechęci i obrażonej miłości własnej. Między głównymi przeciwnikami niezwłocznego powstania, gardłował najzawzięciej jeden, który jako najstarszy Templarjusz i syn sławnego w wojennych dziejach naszego pułkownika, miał pretensję do naczelnictwa związku, od czasu wyboru uczynionego w Michałowce, niechętnie już spoglądał na Tyszkiewicza. Póki organizacja rozwijała się spokojnie w swoim administracyjnym zakresie, póki władza nie mogła być oskarżona o żaden błąd, póty zawiść musiała milczeć; lecz skoro podała się zrzecznosc przesadzać wolą naczelnika, w najważniejszym punkcie wytknąć mu nietrafność, cichy współzawodnik znalazł czas, pod godłem publicznego interesu dogodzić swojej osobistej zemście, w zachwianych złemi wieściami, w słuchających bardziej głowy niż serca, miał naturalnych sprzymierzeńców. Tyszkiewicz stanąwszy wśród tak usposobionego koła podwładnych, postrzegł zaraz, że same rozkazy jego byłyby niedostateczne; uciekł się przeto do perswazji, prób, i zakleć w imię ojczyzny, zaprzysiężonych uchwał, i uroczystych obietnic powstania choćby w najgorszym razie. Nie wielu przestawało na tem, mniej było tych co go wspierali; większość żądała żeby się jasno wytłumaczył, żeby okazał powody dla których powoływał do broni. Przypomniano iż miał obowiązek porozumieć się z rządem narodowym albo wodzem naczelnym i w skutek ich woli dać hasło: pytano czy otrzymał jaki rozkaz wyższej władzy. Przyszło tedy wystąpić z pismem generała Dwernickiego i w niem upatrywać takowy rozkaz. To nieszczerliwe pismo dopełniło miarki złego: dawało się łatwiej wykladać na przeciwną stronę. Komentatorowie osądzili, iż generał widocznie nie myślił obudzać powstania pierwszej, aż sam przybędzie na Ukrainę; podniosły się tem mocniejsze głosy: «czekać wojsk regularnych.»

Położenie Tyszkiewicza jako pośrednika między Warszawą a prowincją, istotnie było fałszywe. Stosunków przyzwoitych ani ze stolicą, ani z wodzem wyprawy nie zawiązał w swoim czasie, i teraz odnosząc rzecz powstania do działań korpusu

Dwernickiego, chybał zupełnie celu, w żaden sposób nie mógł przekonać, iż trafnie obrał porę. Ale inny wzgląd usprawiedliwiał i niezłomie wspierał jego postanowienie. Oto w samem gronie radzących, było już kilku skompromitowanych, wielu ich kryło się po różnych stronach własnej prowincji, a sąsiednie Podole całe wstrząsło się jawnie. Nie dla posiłkowego korpusu zatem, nie dla zadość uczynienia jakim planem wojennym, lecz dla siebie samych, trzeba było koniecznie powstać co najrychlej. Jeśli kto mógł powiedzieć, że się godziło, że należało kilkudziesiąt współobywateli zostawić na pastwę rządowi, aby masę przygotowanych sił i zasobów ochronić, toć wreszcie powinien był widzieć, iż właśnie taki środek ratunku prowadził do nieuchronnej zguby cały związek powstańców. Sabatyn przemawiając w imieniu Sobańskich, wszelkich używał środków do zbitcia w tej mierze przeciwnych mędrkowań: nie wszakże nie zdołał wzruszyć i przekonać zaciętych formalistów. Odpowiadali zawsze: «że kto powstał bez rozkazu, ten sam sobie winien.» Gorliwe usiłowania Krasickiego i innych którzy trzymali z naczelnikiem, również zostawały bez skutku. Po gorących sporach od południa do północy, przeciwni woli Tyszkiewicza skłonili się do pewnej koncesji, i oświadczyli: że skoro powstanie Podola rozszerzy się aż do nich, to i oni powstaną. Oświadczenie to właściwie tak należało wyrazić: że kiedy powstańcy podolscy przemogą nieprzyjaciela, my połączymy się z nimi; kiedy zaś wspólny nieprzyjaciół będzie ich gnębił, katował, na Sybir wywoził, my zostaniemy ocaleni — na lepszą porę dla ojczyzny. Niebaczni! bez miłości braterskiej, próżne odzywianie się z miłością ku ojczyźnie. W cóż się teraz obracały wszystkie węzły zmywy, wszystkie plany jednoczesnego wybuchu? Przy oglądaniu się na własny interes każdej prowincji, okolicy, rodziny i w końcu naturalnie każdej osoby, daremnie marzyć powrót do bytu całej Polski: żadna pomoc ustronna, żadna organizacja spiskowa, nie dźwignie skutecznie powstania.

Naczelnny organizator głęboko uczył brak odwagi jednych, a prywatną niechęć drugich pod blichtrami rozsądnej ostrożności. Stały umysł i nieprzytłumiony zapal kilku, nie zdołał pocieszyć go i pokrzepić. Zwątpiwszy o duchu reszty związkowych, zważył zupełnie o swojej władzy i mordujące swary zamknął wydaniem okólnika następnej treści: «Ponieważ większość jest za tem żeby nie powstawać, składam mój urząd; skompromitowanych zaś wzywam, żeby się łączyli do braci Podolan.»

Pismo to było bardzo na rękę owym nazwanym większością; pochwycili je skwapliwie, pewni dopiero że istotnie będą mieli większość.

Po dobrowolnem zrzeczeniu się ostatka władzy, która od 27 kwietnia częściami wypadała mu z dłoni, Tyszkiewicz myślał z razu tylko o wypełnieniu własnych obowiązków dobrego obywatela i gorliwego Polaka. Wzrok jego zwracał się z tem większą troskliwością ku Podolowi, gdzie spodziewał się jeszcze obudzić siłę przytłumioną ubocznemi zdarzeniami, skąd mógł przyjść żywy popęd dla Ukrainy roztargnionej wewnątrz, dokąd na ostatek mógł zanieść swoje poświęcenie się osobiste. Zastawszy nazajutrz w Czerniawce Majora Mikuszewskiego, doświadczonego żołnierza i zacnego patriotę, proponował mu dowództwo albo szefostwo sztabu w oddziale mającym utworzyć się na Podolu. Mikuszewski przyrzekł ze swojej strony wszystko uczynić, lecz nie inaczej jak pod zwierznictwem generała Kołyszki. Wybór wodza równie jak wszelkich ogólnych środków, mógł tylko już prywatnie zaprzętać uwagę Tyszkiewicza, wkrótce atoli zaczęły zbiegać się pobudki wciągające go znowu na opuszczone stanowisko urzędowe.

Organizator powiatu skwirskiego, spowinowacony z jednym najmniejszym prawie stronnikiem opozycji, dowiedziawszy się o tem co zaszło w Buhajówce, pośpieszył do naczelnika, błagał go na kolanach żeby się nie zrażał chwilowem zapomnieniem się kilku związkowych, obiecywał ich nawrócić, ręczył za swój i radomyślki powiat, a w machnowieckim podjął się zapewnić skutek rozkazem. Tegoż dnia 3 maja przybył do Oczeretnej Hieronim Raczynski od Wereszczyńskiego z Galicji, w nocy zaś Aleksander Jełowicki od ostatniego zjazdu w Hubniku. Raczynski wysłany przed 27 kwietnia, przywoził wiadomość o legji i zamiarach jej dowódcy; Jełowicki donosił o powstaniach w tej chwili z kilku powiatów ruszających do Krasnosiołki. Obie nowiny równie jeszcze zdawały się pewne, obie uradowały Tyszkiewicza.

Ze wszech stron zagrzany nadziejami chciał znowu odzyskać swoją władzę, pobiegł do Czerniawki, i znalazłszy tu obudwóch dodanych sobie radców czyli komisarzy, oświadczył że myśli jeszcze całą Ukrainę powołać do broni.

Krasicki napomknął, iż po złożeniu urzędu pismo naczelnika nie będzie miało właściwej mocy, nie chciał także przyzwolić, aby w jakimkolwiek zmyśleniu szukać dlań powagi; lecz gdy drugi komisarz radził nie zważać na te szkrupuły, ufając w patriotyzm całej gubernji, a znając gotowość i zapal swego powiatu w którym było wiele szlachty ogrodowej, zgodził się na wydanie powszechnego hasła. Tyszkiewicz napisał następujący rozkaz: «Otrzymałszy wiadomość od wyższej władzy iż potrzeba żebyśmy powstałi, rozkazuję wszystkim powstać w dniu (25 kwietnia v. s.) 7 maja.» — Do tego rozkazu przyłączywszy stosowne polecenia dawniej

wyznaczonym dowódcom hufców powiatowych, zostawił Krasiickiemu potrzebną liczbę blankietów ze swoim podpisem, i powierzył mu wyrozumieć ostatecznie generała Kozłowskiego, czyliby nie przyjął dowództwa ogólnego siły zbrojnej, a sam przedsięwziął udać się zaraz do północnych powiatów Podola, gdzie z powodu obietnic Wereszczyńskiego, zdawał się otwierać najważniejszy plac działań.

Rano 5 maja, rozkazy Tyszkiewicza powołujące całą Ukrainę do broni, poszły z Czerniawki w różne strony, a tegoż dnia późno wieczorem, Krasicki przybył do Oczeretnej zdać sprawę ze swego poselstwa do Kozłowskiego.

Kozłowski syn generała polskiego, służył w wojsku rosyjskiem lat dwadzieścia; w r. 1812 nie chcąc walczyć przeciw wojskom gdzie tylu było jego rodaków, wziął dymisję; za ostatniej wojny tureckiej wszedł znowu do służby i odznaczył się jako dzielny partyzant. W obejściu się z domownikami ostry i surowy, w zwyczajach przejęty wielu nałogami moskiewskich panów, mieszkając na Ukrainie z nikim prawie nie miał bliższych stosunków, utrzymywał liczny dwór, wielkie myślistwo, i żył odludnie. Można jednak wierzyć że Polakiem nigdy być nie przestał, uczuło dla prawdziwej ojczyzny nigdy nie stracił. Po rewolucji listopadowej widząc ruch między obywatelami swojej okolicy, starał się mieć udział w sprawie narodowej. Z jednym Krasiickim, jako sąsiadem, widując się częściej, wynurzył jemu swoje chęci, ofiarował dać pieniądze do składki, obiecał uzbroić swoich ludzi, których stu od razu mógł wsadzić na koni. Zjechałszy się nawet w pewnym domu z Tyszkiewiczem, gdy ten próbował go wyrozumieć, nie zdawał się dalekim od przyjęcia dowództwa, napomynał bardzo energiczne sposoby wojny eksterminacyjnej. Talenta jego, charakter tegi i sława militarna, przyniosłyby niewątpliwie wielki pożytek szeregom ziemian. Skoro teraz Krasicki stanął przed nim, żądając ostatecznego słowa, przekładał najprzód niedogodność obranej pory do powstania: listami znajomych sobie generałów armji działającej przekonywał, że Dwernicki musi albo broń złożyć, albo wejść do Galicji; usłyszawszy wszakże iż powziętego zamiaru cofnąć już nie można, zapytał: «a czy Pan Henryk siądzie na koni?» to jest czy marszałek gubernji Henryk Tyszkiewicz stanie na czele obywateli? Takiej rekojmi powszechnego poruszenia się obywateli, słusznie mógł żądać człowiek przezorny i doświadczony, a w podeszłym wieku los własny i rodziny odważający na krok hazardowny. Krasicki upewnił go iż ma powody ufać w gorliwość marszałka. «Dobrze więc — rzekł Kozłowski — to i ja chociaż naczelnictwa nie przyjmę, ale jako obywatel siądę na koni.



Z piątku na sobotę w nocy (z 6. na 7. maja) każe kuć i osadzać lance.»

Z tą odpowiedzią przybywszy Krasicki, zastał w Oczetnej Henryka Tyszkiewicza. Od jego tedy decyzji, od jego poświęcenia się zależało rozstrzygnięcie kwestji ze wszech miar ważnej dla powstania Ukrainy. Ale jeśli Kozłowski chciał mieć rękojmnię ogólnego ducha w odwadze pierwszego urzędnika szlachty, sam ten urzędnik potem wszystkim co zaszło, po zdaniach mianowicie objawionych w Buhajówce, mógł nie dowierzać duchowi swoich współobywateli — i obrał sobie drogę, którą jakkolwiek dziś dostąpił wysokich łask cara, byłby może wstecz się udał, gdyby mu nie zabrakło ufności. Jest to delikatna rzecz ilekroć przychodzi dać wyrok o jednym, gdzie dzieło polegało na wielu, na wszystkich. Niewątpliwie wszakże, póki tylko powstawać będziemy, zawsze niżsi będą oglądali się na wyższych, zawsze ci ostatni powinni pamiętać, że do nich należy pierwszy przykład rzucenia się w odmęt niebespieczeństw, nie zaś pierwsze miejsce dopiero po rozpoczętej przez innych i pomyślnie idącej sprawie; bo zawsze ich słabości i winy zasłużą na bezwarunkowe potępienie.

Cokolwiek bądź, wszystko wzięło taki obrót, iż wybuch Ukrainy nie mógł być ani silny, ani pod zachęcającem gołdem rozpoczęty. Marszałek gubernji wyjechał do Skwiry przydywować w naborze rekrutów; naczelnik spisku zostawiając niepewne wypadki staraniom gorliwych, oddał pobliskich ochotników i ludzi swoich pod rozkazy Stefana Zana, zalecił mu połączyć się z dowódcą powiatowym Janem Zapolskim, któremu osobiście przełożył uprzednio jak ma postąpić, i 6 maja rano pośpieszył na Podole. — Tymczasem rozkazy rozesłane dwoma dniami przed terminem, nie tylko nie mogły rozejść się wszędy, ale nadto spotykały się z przeciwnym im okólnikiem, wydanym w Buhajówce. Opozycja buhajowiecka była nie ugięta: głowy jej stronniki, organizator powiatu machnowieckiego, nie wzruszył się prośbami szwagra, który miał go nawrócić, w oczach jego spalił ekspedycję idącą do trzech innych powiatów. — Kozłowski zamiarkował stan rzeczy, i zamiast do obozu powstańców, udał się do Berdyczowa; powstańcy zamiast zmienić całą prowincję w swój obóz, błaskali się szukając gromady i wodza.

Powiat lipowiecki, w którym ciągle pieczołowitość Tyszkiewicza i Krasickiego czuwała najbliżej, miał najwięcej przygotowanych i w czas uwiadomionych ochotników; lecz naznaczony dowódzca siły zbrojnej, dawny oficer Jan Zapolski, sam ją rozerwał i obrócił nie tak jak należało. Był zamiar zebrać się w Daszowie i stamtąd uderzyć na Lipowiec; tymczasem Zapolski mając osobiste zajęcia ze sprawnikiem,

wpadł w płonną obawę żeby ten go nie uwięził, i uzbrowiłszy swoich ludzi dworskich, w towarzystwie kilkunastu szlachty którzy się do niego przyłączyli, na dwa dni przed terminem, wymaszerował z domu i stanął obozem w lesie. Dowiedziano się o tem natychmiast w mieście powiatowem, o milę odległem. Pocztmistrz Lipiński przychylny rządowi, polecił do Machnówki i sprowadził parę szwadronów strzelców; dzierżawcy pobliskich stacji, które miały być zniszczone przez powstańców, schronili wszystkie konie, tak że później ledwo jedną z nich Krasicki zachwycić zdołał. W dniu zapowiedzianym zgromadzające się po domach obywatelskich hufce, szukały już swego dowódcę kryjącego się przed komendą wyprawioną z Lipowca. Stefan Zan, major Lepin i inni, przyprowadzili mu kilkudziesiąt jeźdźców. Zapolskie nie pociągnął z nimi do Daszowa, ale chcąc znaleźć bliższe wsparcie, wieczorem 7 maja pomaszerował do Skąły, wsi Hieronima Zbyszewskiego, gdzie Fortunat Morgulec również dawny wojskowy, zbierał obywateli taraszczańskich. Pierwszym złym skutkiem tak pomięszanych planów, był smutny los młodzieży palestranckiej w Lipowcu, która zapewniona przez Zapolskiego, spodziewając się nazajutrz ujrzeć w mieście jego oddział zbrojny, padła ofiarą zawiedzionej ufności; następnie wynikło stąd zgromadzenie się w jeden punkt wszystkich zarodków powstania Ukrainy. Nie tylko oddziały lipowieckie pośpieszyły w ślad za swoim dowódcą, ale i z dalszych powiatów w których albo naczelnicy nie chcieli powstać, albo podwładni nie dopisali naczelnikom, różne garstki kierowały się tutaj. Z machnowieckiego Herman i Józef Potoccy, młodzi Abramowiczowie i wielu pojedynczych ochotników; ze skwirskiego i humańskiego wszyscy, którzy będąc skompromitowani, od dawna domowe strony opuścić musieli; ze zwinogrodzkiego Bierzyński i inni z dowódcą swoim Zwolińskim, znaleźli się w Skale. Ogółem zebrało się przeszło 250 konnych i około 100 pieszych. Sprowadzono kilka wiatłówek, których urządzeniem zajął się czynnie Józef Zapolski; przywieziono kasę z Czerniawki zawierającą 300,000 złotych, i podobnie jak na Podolu w Krasnosiołce, poczęto formować pewien rodzaj korpusu, z mniejszym jednak ładem i powodzeniem. Jan Zapolski przywłaszczył sobie jeneralne dowództwo, inni oficerowie nie radzi byli jemu podlegać, nikt zaś nie potrafił zaspokoić sporu. Obywatele widząc niesnaski i bezzrząd, gdy Zapolski nie wzbudzał w nich zaufania, a ten komu dali prawo mianować wodza nie był obecny, poczęli tracić ducha: wielu najlepsze mających chęci cofało się z obozu. Trzy dni upłynęły na różnych projektach, rozprawach i radach, w końcu uchwalono całym taborem ruszać w powiat humański, który najludniej-

szy z powiatów gubernji kijowskiej i obfity we wszelkie zasoby, wzywał wsparcia z powodu najścia sił nieprzyjacielskich.

Oprócz oddziału zgromadzonego w Skale, obecnie na całej Ukrainie mało co więcej znajdowało się sił gotowych. Uzbrajał się w Daszowie Włodzimierz Potocki; formowali się obywatele humanścy w dwa od przypadku ugrupowane hufce; wyruszyło z domów kilku pobliskich patryjotów. Wszystkie te cząstki zamiast same zostać środkami miejscowego powstania, oglądały się już tylko na chorągiew lipowiecką, która podobnie nie mając mocy utrzymać się na swoim gruncie, szukała większej siły; a ponieważ droga obrona prowadziła ją ku głównemu obozowi Podolan, prędzej czy później musiała wlać się w korpus Kołyński.

## V.

Dzień 7 maja, termin urzędowy powstania, przeminął nieznacznie wśród różnych poruszeń, przez dwa tygodnie wykluwających się powoli. Organizacja insurekcyjnego spisku dotknięta upadkiem wyprawy Dwernickiego, skruszyła się nagle w północnych powiatach Podola, spełza opornie w południowych, własnymi rękoma robotników została zniweczona do reszty na Ukrainie. Teraz żadna już cząstka sztucznej tkanki nie osłaniała skrytych sposobów, spodziewanych wybuchnień: wszystko było odarte z tajemnicy i nadziei, dawało się na przestrzeni dwóch prowincji zliczyć i ocenić. Trudno wyobrazić sobie większą niedolę, bardziej smutny wypadek tyle obiecujących, tak wyrachowanych zamiarów!

Powstanie miało jednej chwili na wszystkich punktach wynurzyć się najmniej we 12,000, opanować od razu rząd swego kraju, otoczyć i zgnieść rozrzucone w nim drobne załogi moskiewskie, powagą swojej mocy dać otuchę i popęd ludowi, złożyć wewnątrz szykowną siłę, wyglądać nadto zewnątrz wsparcia od posiłkowego korpusu. Wydobywając się na jaw długo i nie wszędy, urosło ledwo do liczby 3000, nie zdobyło żadnego siedliska władzy rządowej, żadnej korzyści; w słabych zarodkach rozproszone, tułające się, przesładowane, dążyło wszędy do większych gromad, pragnęło niejako skrzystalizować się koło jednego środka. W tak przewróconym porządku rzeczy, zamieniła się rola dwóch stron przeciwnych. Hufce narodowe znalazły się zupełnie w położeniu gotowaniem dla nieprzyjaciela.

Nieprzyjaciel bez przerwy rządził całym krajem, osiedlał się w miastach i miasteczkach, za pomocą wewnętrznych

rezew i garnizonów ścigał formujące się oddziały powstańców, zewnątrz oczekiwał wsparcia od swoich wojsk polowych: w jego ręku była władza administracyjno-policyjna, zbrojna siła miejscowa, i część armji uwolnionej od zatrudnień z Dwernickim. Każdy z tych trzech środków trzeba ocenić ściśle, żeby zmiarkować na dal, czego jeszcze powstanie spodziewać się albo dokazać mogło.

Władza rządowa zwłaszcza nad narodem od dawna podbitym, jest bez wątpienia samym łękiem jarzma wprost dotykającym jego karku. Opiera się ona ostatecznie na swoim aparacie militarnym; ale jeśli nie wojsko gotowe przychodzi zepchnąć razem z wojskiem ciemiężców ich rządy, lecz naród sam o własnych siłach chce odzyskać wolność, pierwsze jego wstrząśnienie musi rozerwać najbliższe więzy, inaczej trudno mu miotać się przeciw dalszym. To bardzo jest naturalne, i daje się jasno wytłumaczyć. Rząd narzucony przez zwycięscę, wszystkiemi gałęziami, które idą z jego ramienia rozpociera po kraju prawdziwie moralną jego potęgę: czuwa, grozi, uprzedza, nareszcie kieruje siłą materialną. Im bardziej miejscowy, im więcej zażyły z mieszkańcami, tym niebezpieczniejszy. U nas gałęzie władzy carskiej były nieliczne, zupełnie odrębne od władz obywatelskich, napiętnowane wyraźnym charakterem, jedynie niemal trzymające w swem ręku wydział policyjny i skarbowy. W każdym powiecie dosyć było schwytać kilka osób i kilkunastu ich satelitów, żeby cały obieg moskiewskiego wpływu przeciąć od razu. Szpiegi i przychylni tronowi nie mieliby dokąd znosić usługowej pracy; zwierchność gubernjalna niezwalona nawet, zostałaby ślepa i niema; doświadczony, znający wszystkie zakątki przewodnik, nie przodkowałby żołdactwu jakie mogło znaleźć się na podóręczu. Należało więc koniecznie ubiegać i zdobywać miasta powiatowe; choćby dla tego tylko, żeby spruć gniazda administracji nieprzyjacielskiej, i domowy gad o czerwonych sztychach tak wytepić, żeby już szkodzić nie mógł; bo trzeba pamiętać że złość swoją zataja zdradliwie, że mu ucięte członki odrastają łatwo; nowy zaś zapłodek tego rodzaju nie prędko rozpatrzyć się i zagospodarować może. W prowincjach gdzie systematyczna zмова nie obmyślała trybu podniesienia broni, powszechny instynkt odgadł szczęśliwie co najprzód wymagało usiłowań i zabiegów. Dobry początek, mimo mnogich później błędów, przyczynił się nie mało do szerokiego rozlewu i trwałości powstań na Litwie. Organizacja insurekcyjna Ziemi Ruskich, trafnie wprowadzie naznaczyła tenże sam przedmiot pierwszemu ciosowi swojej siły; ale kiedy w zamęcie niespodziewanych wypadków przyszło improwizować orężne dzieje, kiedy ta siła nie dźwignęła się raźnie i całkowicie, wszystkie jej

cząstki mniejsze i większe, wcześniejsze i ostatnie, dziwnym a wspólnym popędem, chwyciły się jakoś za drugi koniec zniewezzonego planu, zamknęły się w obozach, do których z pod bazylijskiego wzroku władz moskiewskich nie swobodnie wymykać się nie mogło. Nie jeden co w terminie, albo nabrawszy ducha nie co później, wystąpiłby w pole, to był schwytany, to musiał ukrywać się koło własnego domu: wielu ledwo zdołało wpaść na koń i bez uzbrojenia, bez porządku, z ludźmi swoimi jakby uciekając przybieść na miejsce zboru. Tego popłochu nabawiał częstokroć sam tylko sprawnik albo zasidatel snujący się w okolicy; a w ciągu dni dziesięciu od pierwszych wstrząśnień, na północy i południu Podola, policje ziemskie wszystkich powiatów w obu guberniach, otrzymały już rozkazy pilnej baczności, i nawet wyraźne instrukcje nie raz z dodatkami listy podejrzaných. Kto zna jak łatwo obywatela rolnika widokiem powózki z żandarmem przerazić, jak nałogowa obawa rządu, zwłaszcza po wsiach drobniejszych, wywiera u nas moc uroczą, ten nie zdziwi się, że kiedy powstanie żadnym głośnym krokiem nie dało otuchy, znaczna część szlachty przyćśniona zmorą carskiego cienia, nie miała mocy wydobyć się ze snu. Straszdyło to daleko powszechniej i żywiej działało na umysł włościan. Lud prosty w podobnych rzeczach rozumuje zawsze a posteriori; dla niego co jest i trwa, ma już dostateczną przyczynę i zasadę bytu: widział, kto władał, kto panował, i próżno mu było prawie o nadeszłych zmianach, rzucać słowa najszczerzych obietnic. Dostyc że w czynach okazał się neutralnym, w życzeniach niewątpliwie przychylnym. Wszędzie gdzie przechodził jaki hufiec powstańców, gromady wiejskie witały go z chlebem i solą, spełniały chętnie wszelkie rozkazy, dostarczyłyby nawet ochotników, gdyby nie trzeba było dostarczyć razem wierzchowych koni i oręża, na czym im zbywało. Ale wzajemnie oddział wojsk moskiewskich znajdował wszędzie bezpieczne przejście, lada urzędnik pokorne posłuszeństwo: wybierano rekruta jak w najspokojniejszych czasach. Mówiąc o włościanach wypada nieodstępnie mieć wzgląd na niższe duchowieństwo greckie, na popów. Pierwsi i drudzy musieli być koniecznie razem pozyskani dla tej lub owej strony; razem też dają się widzieć niemal we wszystkich przykładach dwóch przeciwnych skłonności, z tą różnicą tylko, iż w oznakach dobrych chęci dla powstania, powszechnie instynkt włościan, w czynach pochlebnych carowi, wyłącznie interes popów szedł przodkiem. Póki los walki nie przeważał się jawnie, lud poddany najgorszym dziedzicom gotów był przebaczyć długoletnie winy, garnąc się do lepszych, z nadzieją, z pewną wiarą wyglądać skutku wypadków zapowiadanych przez obecne zdarzenia.

dawne wróżby \*); dopiero później w niektórych miejscach uległ pokusom urzędowemu podżegnionej zemsty i swawoli. Przeciwnie duchowieństwo etatowe, łańcuchem hierarchji przykute do tronu, wwiązane w tok maszyny administracyjnej, prócz nie wielu wyjątków, musiało zostać rychło jej narzędziem. Od pierwszego momentu poruszeń zbrojnych, policja miała w popach mnogich donosicieli, czujnych stróżów szlachty, a nawet i szpiegów; później wpływ ich był użyty straszliwiej jeszcze. Rząd tedy dzierżący w swoim ręku wszystkie żyły komunikacji i władzy, uważać należy za prawdziwą, oporną przynajmniej potęgę. Jego nierozbite ogniska stały się niejako twierdzami, po za okręgiem których powstanie we własnym kraju przybierało postać wojsk obcych, zdobywczych.

W takim składzie rzeczy odrazu daje się uczuć ważność załog, czyli wszelkich miejscowych sił moskiewskich. Władza cywilna w wielu punktach ostała się bez ich pomocy; lecz prędko użyła je w pomoc sobie, rzucając zaczepnie na pomniejsze hufce i niekiedy na domy gotujących się do broni patrijotów. Właściwie pod nazwiskiem załog albo raczej garnizonów rozumieć by należało komendy weteranów pieszych i żandarmów, w czasie pokoju i wojny nieruchomie zostające po miastach i miasteczkach; ale te prawie nie zasługują wejść w rachunek. Gdzie nie znajdowało się nie więcej prócz takowej zwykłej osady, 50 koni powstańców

\* ) Szczególniej ważną rolę grało między gminem prorocтво Wernyhory. — Wernyhora sławny wieszcz ukraiński, według jednych był chłopem ze wsi Makiedan nie daleko Bohusławia, wedle drugich szlachcicem polskim. To pewna iż za młodu opuścił dom rodzicielski i udał się na Zaporozże, a po długich latach, dopiero w r. 1760 wrócił w strony rodzinne i żył bardzo dobrze ze szlachtą. Po zawiązaniu się Konfederacji Barskiej zachęcał wszystkich żeby przystępowali do niej; a kiedy we trzy miesiące później, w dzień Ś. Makoweja 1768 zaczęła się rzeź humańska, najgorliwiej osłaniał szlachtę i wykrywał zdrady moskiewskie. Umarł 1769 czy 1770, we wsi Parchomówce na Ukrainie, gdzie urodził się Sewerny Krzyżanowski. — Z wielu przepowiedni Wernyhory najznajomsza, a w czasach konfederacji wydana, jest tej treści: «Polacy teraz w swoich zamiarach upadną i Polska trzykroć będzie rozszarpana. Różni ludzie kusić się będą o jej odbudowanie, ale nadaremnie. Przyjdzie wielki mąż od zachodu: Polacy oddadzą się jemu na usługi; wiele im przybiec, a mało uczyni; chociaż nazwą się znowu narodem, będą jęczeli pod jarzmem Niemców i Moskali. Potem zostanie ich królem człowiek zły i zacięty, który wiele krwi przeleje. Polacy powstaną przeciw niemu, i jeszcze upadną przez nieład i niezgodę. Długo niewola i ucisk roziagną się nad nimi; aż nakoniec zajaśnieją błogie czasy, kiedy naród bogaty synpie pieniędźmi, Mahometanie w Horyniu napoją swoje konie, i Moskale dwa razy na głowę pobici zostaną: raz pod Batowem około semi-mohil (siedmiu mogił), drugi raz pod Starym Konstantynowem w jarze Hanczarycha zwanym. Od tego czasu Polska zakwitnie od Czarnego do Białego morza i będzie trwała po wieki wieków.» — Przepowiednia ta lubo w r. 1831 nie zdawała się wskazywać początku błogich czasów, lecz póki wiodło się sprawie naszej, powszechnie niemal na pomyślną wróżbę wykładana była.



mogło bez wystrzału opanować stolicę swego powiatu; i rzeczywiście z liczby trzydziestu przeszło miast powiatowych na Wołyniu, Podolu, i Ukrainie, w tyle korpusów moskiewskich pomknionych przeciw Dwernickiemu, dwadzieścia najmniej nie miało innej obrony. Załogami przeto istotnymi były cząstki i oddamki wojsk polowych, bądź jako rezerwy, bądź jako do szczególnych potrzeb zachowane oddziały. Trzy miasta gubernjalne: Kamieniec, Żytomierz i Kijów, były osadzone najobficiej; lecz Kamieniec i Kijów wychodziły za obręb początkowych działań powstania: pierwszy odcięty linią korpusów moskiewskich, pochłaniał tylko część ich siły, drugi dostatecznie opatrzony przeciw napaści, nie nie mógł udzielić na dalekie wycieczki. Sam Żytomierz zatem przez swoje środkowe położenie groził jedynie krajowi. Stały tu zostawione przez Rydigera 3 bataljony pułku welingtonskiego, 1 bataljon pułku Dybicza, pułk kozaków uralskich i dziesiątek armat. Niżej idąc ku południowi, w Berdyczowie i Machnówce znajdowały się zapasy kawalerji także korpusu Rydigera: kilkaset huzarów między którymi 200 ledwo miało konie, i 8 szwadronów strzelców konnych. Tym sposobem 4 bataljony piechoty, 9 szwadronów jazdy i pułk kozaków, formowały rezerwę wojsk walczących za Styrem, a razem straż przeciw miejscowym poruszeniom. Siła ta na pozór znaczna, musiała najprzód osłaniać rezydencję wojennego gubernatora Lewaszowa, rozpraszać się później na różne wyprawy, i z czasem zginęła niemal cała od ręki powstańców; wiele jednak, mianowicie w pierwszych chwilach narobiła im szkody. Dwa szwadrony strzelców odkomenderowane z Berdyczowa na Polesie wołyńskie, przyczyniły się najbardziej do rozbicia obozu pod Włodzimierzem; jeden szwadron wysłany z Machnówki w powiat winnicki, acz z własną stratą przeskodził wzrostowi hufca, który formował kapitan Kurowski; inne dwa skierowane na Lipowiec, lubo nie śmiały zacząć zbierających się w Skale, pojedynczym jednak patryjotom dały się we znaki. Rząd chciał przerażać gwałtownością i okrucieństwem; policja dybała przed i za każdym oddziałem rozjuszonego soldactwa, jak stado szakali koło lwa szukającego pastwy: wszędzie terroryzm moskiewski znajdował dla siebie męczeńskie ofiary. W powiecie winnickim, skoro powstańcy po zwycięskiej utarczce cofnęli się z Michałówki, sławny w okolicy łotr i łupieżca zasiedział Ciechanowski, wpadł do dworu, porwał i okuwszy w łańcuchy uwięził szanownego starca Wyrzykowskiego. W brańlowskim, tenże sam szwadron strzelców, zszedł obywateli Filanowiczów w trzydziści koni wyruszających do powstania. Mężni młodzieńcy nie tracąc przytomności uderzyli na nieprzyjaciela i odparli szego, w porządku wykonali odwrót do lasu: Moskale pomścili

się na synach, spaleniem ich chorej matki wraz z całym domem. W lipowieckim druga kobieta, siostra dowódcy powiatowego, z Zapolskich Padlewska, stała się nie mniej bolesną ofiarą patryjotyzmu. Zaczęła ta Polka będąc wdową i matką piętnastoletniego syna, chciała własną odwagą i staraniem dopomóc dziecku do spełnienia powinności, którą jak mówiła, nieboszczyk mąż zostawił nie odłączną od dziedzictwa po nim. Zebrawszy więc dwudziestu kilku ludzi, z małoletnim ich naczelnikiem prowadziła do obozu powstańców. Zaskoczona w drodze i schwytana przez Moskali, doświadczyła barbarzyńskiego obejścia się władz rządowych w Lipowcu, gdzie ją trzymając w więzieniu złoczyńców, co piętnie smagano różgami. Te i tym podobne przykłady, naturalnie musiały rzucać postrach na słabe i trwożliwe umysły; powstanie wśród którego wróg pastwił się bezkarnie, traciło wielu opóźnionych, albo nie-dość śmiałych ochotników. Z czasem wszakże mogło powetować i nagrodzić sobie tę szkodę. Siła z linii rezerwowej korpusów moskiewskich, im więcej rozdzielała się na części, im dalej jej komendy odbiegały od środka, tem bardziej niweczyła się dobrowolnie, tem łacniej było zmasowanym hufcom narodowym kraj swój oprzątać i zdobywać. Prócz wojska w Żytomierzu, Berdyczowie i Machnówce, nieprzyjacieli do zaczętego użycia nie nie miał. Był w Białej Cerkwi bataljon jedynie dla bezpieczeństwa skarbów i osoby hetmanowej Braneckiej postawiony; obwarował się w Tulczynie zbiór rozmaitych szczątków piechoty wynoszący kilkaset ludzi; znajdowały się tu i owdzie drobne komendy piesze, dla asystencji przy naborze albo dla eskortowania rekrutów przeznaczone; ale to wszystko ani wystąpić przeciw powstańcom, ani bronić miast nie mogło. Do sił jakie im mogły być niebezpieczne, wypada doliczyć tu z osad wojskowych dywizję ułanów buskich; lecz ta, że nie wspomnę innych przyczyn, dla okropnego zniszczenia podczas ostatniej wojny turkckiej i trudności rychłego uformowania się w pułki, z powodu że naczelnicy zwykli trzymać małą liczbę gotowych koni, nie ważyła znacznie na szali dwóch stron zrywających się do walki. Po rozkazie danym przez władzę rządową wtenczas już gdy na Podolu wszczęły się rozruchy, ledwo zebrało się kilka szwadronów, które nabawiwszy strachu w przyległych okolicach Ukrainy, musiały rozejść się na nieruchome załogi do Zwinogrodu, Humania, Czechrzyna i innych miast powiatowych. Najlepszym zaś dowodem słabości Moskali w prowincjach południowych jest to, że feldmarszałek Saken wojenny ich rządca, wcześniej był zalecił, aby na przypadek ogólnego poruszenia kraju, wszelkie oddziały wojska, nie wdając się w żadne gonitwy spieszyły koncentrować się za Dnieprem. Powstanie

więc wybuchając powszechnie i przed upadkiem posiłkowej wyprawy z królestwa, ścigałoby nieprzyjaciela uciekającego do kupy; teraz samo ścigane, skoroby zdołało urosnąć w znaczne szeregi, mogło przeważnie uderzać na jego rozsypane części. Ale przeciw zgromadzającym się szeregom ziemian, dażyły już połowe kolumny moskiewskie. Pozostaje obejrzeć ich moc i położenie.

Trzy korpusy moskiewskie, które czterotysięczny hufiec polski ciągnął na siebie, wynosiły razem kilkanaście tysięcy rozmaitego wojska. W tej liczbie Kajzarów szef sztabu feldmarszałka Sakena, miał 9 bataljonów piechoty skompletowanych w Kijowie dla generała Krasowskiego; Rot zaś 4 pułki czyli 16 szwadronów ułanów, i 4 bataljony piechoty, ze stosowną artylerją. Dnia 27 kwietnia, kiedy Dwernicki party przez Rydigerę na szerokie bagna u źródła Zbrucza, wszedł do Galicji, ledwo część kolumny Kajzarowa przywieziona na wozach była już przy Rydigerze, reszta maszerowała gościncem żytomierskim i dopiero nazajutrz, czy nawet trzeciego dnia dobiegła mety. Podobnie Rot, ani wszystkich swoich sił nie miał w miejscu, ani bezpośrednio nie zetknął się z Rydigerem i Kajzarowem. Wojsko jego w Besarabji stało rozrzucone: spieszenie powołany za Dniestr, ruszył w pochód jednocześnie z wszystkich punktów, i kiedy czołem na kilkanaście mil rozwlekłej kolumny dosięgał wysokości Sathanowa, środek jej był jeszcze w Kamieńcu a koniec w Chocimie. Nadto, ponieważ połowa piechoty kwaterowała pierwszej w Kiszyniowie, kazał więc jej krótszą drogą przez Bałtę i Olhopól dążyć na północ Podola, gdzie prędzej niżeli nad Zbruczem mógł przewidywać plac działań dla siebie. Ta to właśnie piechota transportowana także na wozach, ukazała się Sobańskim, i w przestrachu wróciła do Bałty. Do niej trafia przyłączył 3 szwadrony żandarmów, w ostatecznem wysileniu wszelkich zapasów, pchnięte z Odesy do armji czynnej. Tym sposobem gdy dnia 27 kwietnia i pękł węzeł siły moskiewskiej utrzymujący na wodzy, i w obu końcach Podola błysk płomieni powstania, nieprzyjaciel mógł najprzód niedociągnięte do swego środka ramiona puścić w głąb kraju, posunąć się potem za niemi całą masą. Bądź wszakże skład rzeczy na głównym teatrze wojny, bądź niespokojność jeszcze ze strony Dwernickiego, który za granicą trzy dni miał broń w ręku i otwarte koło siebie pole, bądź nareszcie później obawa nowych posiłków z królestwa albo wtargnięć z Galicji, znacznie zahamowały potęgę tak straszną na pierwszy rzut oka. Rydigier zostawiwszy Kajzarowowi diwizję huzarów, i dwa pułki kozaków rozrzucone już po bliższych miastach Wołynia, musiał wkroczyć w województwo lubelskie. Kajzarów nie przedsiębiorząc żadnych kroków zaczepnych,

jakby nie pewien gdzie się mu obrócić wypadnie, rozciągnął się od Buga przez Uściług, Włodzimierz, Luck, Dubno, Ostrog, Zaslav, do Konstantynowa. Rot jeden był nieco wolniejszy w swoich poruszeniach; lecz dla wyżej wspomnianych widoków, trzeba mu było dopełnić linję od Konstantynowa do Dniestra, i zasilili osadę Kamieńca. Z reszty więc szesnastu szwadronów jazdy, dwóch bataljonów piechoty, i sześciu dział, które miał pod ręką, część oddał pod dowództwo generała Szeremetjewa, sam zaś wzięwszy ośm szwadronów i cztery działa pośpieszył na południe Podola. Szeremetjew znalazł się w okolicy zaburzonej świeżem wstrząśnieniem, opadłej w niemoc, ale drgającej na wszystkich niemal punktach; Rot biegł w stronę, gdzie wedle wieści bardzo głośniejszej powszechnej, rozmażał się gwałtowny pożar. Pierwszy przez to samo że musiał obserwować kilka powiatów, nie mógł utrzymać się w mocnej kolumnie; drugi ponieważ spodziewał się zastać już szeroką część kraju pod bronią, nie mógł rozpraszać się na załogi. Jeśli zatem generałowie moskiewscy nie ruszyli od razu sił większych, widać że niezbędna konieczność nie dozwalała im tego uczynić: to bowiem wszystko co za łukiem zakreślonym po wielkim trakcie od Włodzimierza do Kamieńca, było w ruchu, nie odpowiadało potrzebie. Przeciw trzem tysiącom powstańców wewnątrz Podola i Ukrainy, obracało się mało co więcej jak trzy tysiące Moskali. Obie strony długo, można rzec do końca walki, nie miały o sobie nawzajem dokładnej wiedzy: na obszernej przestrzeni, przypadek z początku przynajmniej, rozdawał im stanowiska i nakazywał obroty. Ta niewiadomość i to przypadkowe sił położenie, były zrazu zupełnie na korzyść powstania. Nieprzyjaciel zawsze wyobrażał sobie szeregi ziemian liczniejsze we czwórnasób, stapał lekliwie jak po gruncie wulkanicznym, nie ufał dosyć w skuteczność swoich środków rządowych; rycerstwo obywatelskie z dziwnem jakimś zachwaleństwem młodzieńczego zapалу, lekceważyło sobie moc nieprzyjaciela, wszędzie bezpiecznie stawiało nogę, nie wiedząc o postronnych wypadkach, nie strachając się miejscowych przeszkód, ufało i w siebie i w ducha swoich. Drobniejsze hufce miały niezłomną nadzieję, że wzrosną i zwyciężać poczną; większe, że przez zwycięstwo przyjdą nagle do ogromnego wzrostu. Rachuba tych ostatnich zgodziła się z nakartowanym już stanem rzeczy: los całej sprawy zawisł na ich orężu, a ze zbiegu trafunkowych okoliczności wynikło, iż miały mierzyć się ze słabszym przeciwnikiem. We trzy dni po terminie który w sposób niespodziewany położył koniec organizacyjnym planom powstania, poczęła na zmieszanej szachownicy rozstrzygać gra dorywcza i niekompletna.

## VI.

Rot ze swemi dwoma pułkami ułanów i czterema działami spiesząc na południe, szedł z okolic Satanowa środkiem całego Podola przez Jarmolińce, Zinków, Wonkowce, Snitków, Szarogród, Dziuryłów, Tomaszpol, Markówkę, i t. d. Dnia 5 maja był w Szarogrodzie.

Szermetjew, 30 kwietnia jeszcze, stanawszy w punkcie, gdzie trzema dniami pierwej miała zebrać się główna siła wezwanych do broni przez Malinowskiego i Chrościechowskiego, bawił w Michałpolu do 7 maja; później zaś rozstawiwszy w pobliskich miasteczkach swoją piechotę, działa, i część jazdy, z kilku szwadronami posunął się do Zamiechowa.

Pod bokiem tedy niemal załóg porzuconych w Jarmolińcach, Zinkowie, Sołdkowcach, formował się oddział Nagórniczewskiego w lasach żenickowieckich; nie prócz szwadronu strzelców konnych nie mogło sięgać oddziałów krążących z Kurowskim i Chłopickim; lecz hufiec Stempowskich, prowadzony przez kapitana Marchockiego, wpadł nieszczęśliwie w ręce nieprzyjaciela. Cofnąwszy się od Szarogrodu, gdzie mu zdarzyło się spotkać Rota, przybył do Strużki właśnie, kiedy o milę stamtąd Szermetjew znajdował się do Zamiechowie.

Dnia 10 maja, powstańcy uszczytocy zaledwo wróciwszy na miejsce, które było ich gniazdem, wzięli się czynnie do wzmocnienia sił swoich i poruszenia powiatu. Marszałek Stempowski pewnym będąc, że owe straszne wojska moskiewskie, o których wszędzie słyszał po drodze, przeciągnęły w powiat hajsyński i znajdują tam, jak również wieść głosiła, ogromne zastępy, mniemał mieć najlepszą porę do rozwinięcia dawniej układnych planów: rozesał tajemnych gońców do obywateli, donosząc im o swoim przybyciu, i wzywając aby teraz gdy nie nie przeszkadza, spełnili zawieszone obowiązki. Tymczasem zbrojny hufiec krzątał się koło naprawy ryszuntku i opatrzenia koni zepsutych w kilkudziesiąt-milowej wędrowce. Cisnący się z radością do dworu ożywionego powrotem dziedziców lud wiejski, poczęto uzbrajać w kosy. Wśród tych pełnych zapału i nadziei robót, o godzinie 3 po południu pikietą dała znak, że się nieprzyjacieli zbliża. Ujrzano zaraz w znacznej odległości szwadron jazdy moskiewskiej postępujący zwolna drogą, która go wiodła w przesmyk między rowy, płoty i zabudowania gospodarskie. Marszałek radził przejście to osadzić strzelcami, a wybór konnych skryć z boku za górą, aby gdy nieprzyjacieli pomiesza się od ognia zasadzki, skuteczniej nań uderzyć. Kapitan Marchocki nie

podzielał tego zdania, chciał mieć lepszy plac dla swojej jazdy w otwartym polu; wziąwszy więc połowę oddziału, poszedł za rzekę Strużkę, i na lewym jej brzegu czekał Moskali będących jeszcze o wiorstę. Reszta nie wiedząc jak się obrócić, ciągnęła śladem dowódcy i połączyła się z nim na wzgórzu, gdy już pierwszy szwadron ułanów rozpoczynał utarczkę, a za nim dał się widzieć i drugi. Pozostawało zatem myśleć tylko o porządnym odwrocie. Moskale usiłowali współcześnie i przeciąć drogę do lasu, i wykonać atak. Powstańcy dają najprzód ognia, kładą trupem majora, kilku żołnierzy i kilka koni; a gdy pluton co zachodził im z boku, cofnął się dla zasłonięcia pierzchających, pozyskali dosyć czasu dopaść bezpiecznego schronienia.

Nieprzyjacieli mając samą jazdę, nie mógł zapuszczać się w ciasne i nieznajome manowce; byłby tego dnia musiał poprzestać na schwytaniu jednej nieszczęśliwej ofiary. Choraży dawnych wojsk polskich Sułkowski, nie czując się zdolnym znosić dłużej trudów wojennych, na parę godzin przed utarczką pożegnał towarzyszy i wracał do domu. Ułani spotkawszy bezbronnego starca, zakrawili na nim tylko swoje lance i pałasze. Prócz niego też, który resztę życia miał wyzioną w lochach Kamieńca, nie pojmali na razie nikogo. Ale trwoga i nieroztropność, gotowały już innych meczenników w skutek tej wyprawy.

Popłoch opanował i rozproszył po lesie niedoświadczoną drużynę. Dowódca nie przewidywał takiej rozsyпки, nie uprzedził jej żadną ostrożnością, nie naznaczył punktu zbierania się na przypadek przegranej, co w każdym przedsięwzięciu z ruchawką, konieczne jest potrzebne. Skoro więc dwóch czy trzech trwożliwszych, rzuciło broń i poczęło uciekać, wszyscy niemal poszli za tym przykładem. Ledwo kilkanaście koni zebrał i uprowadził Monjuszko.

Moskale opatrzywszy się jak się rzecz miała, sprowadzili piechotę, spędzili gromady włościan, i oblawa przetrzasła okoliczne lasy. Upolowano tym sposobem kilku tułaczy, innych dosiedzono w domach. Marszałek Stempowski mając ranionego konia, odbłąkał się także i trafił był do pasieki pewnego sąsiada, który jako związkowy i nawet jeden z siedmiu członków junty, zdawał mu się godnym zupełnego zaufania: posłał więc do niego pasiecznika z prośbą o pomoc. Posłaniec bądź z własnego instynktu, bądź ze słów przerażonego pana, powziął myśl, uwolnić jego i siebie od kłopotu; poszedł do Zamiechowa i wydał tajemnicę generałowi moskiewskiemu. Wkrótce odkomenderowany oddział wojska, przyprowadził tu skępowanego jeńca. Szeremetjew zgromił soldactwo za surowe obejście się z czczigodnym obywatelem, kazał go natychmiast uwolnić z więzów, i o ile tylko mógł



pogodzić katowską powinność służby carskiego z uczuciami szlachetnego człowieka, starał się mu osłodzić okropną dolę: pozwolił żonie przyjechać do nieszczęśliwego męża i oddawszy pod lekką straż, wyprawił oboje do Kamieńca. W komitecie zajmującym się wybadywaniem i sądzeniem licznych już ofiar patriotyzmu, nie było litości; nie było też innego środka chyba pieniędzmi okupić powolność dla jawnego przestępcy. Ten na którego sumieniu ciążyło, że przez obojętność, albo nikczemne tchórzostwo opuścił rodaka, współobywatela, sąsiada, kiedy łatwo mógł go zabezpieczyć, chciał teraz przynieść mu pomoc w sposób odpowiedni swemu tylko charakterowi. Usiłował tak rzecz nakierować, aby komitet śledczy uznał Stempowskiego za pomieszanego na umyśle, a potem w skutek tego wyroku pozyskać dlań w Petersburgu przebaczenie winy. Stempowski ze wzgardą odrzucił upadlający wybieg; zacie swoje poświęcenie się, zapieczętował mężną rezygnacją i nie ugiętą wytrwałością, w obliczu chytrych czynowników moskiewskich, wśród niezliczonych męczarni więzienia najprzód w Kamieńcu, później w Żytomierzu. Z barłogu zgnilej słomy, z ciemnej celi klasztoru OO. Bernardynów, ostateczny dekret wojennego sądu, kazał go prowadzić na rusztowanie, łaska Mikołaja przedłużyła mu drogę do śmierci, chciała żeby zaniosł swoje kości w głąb kopalni Nerczyńska. W kilka tygodni od chwili, kiedy siadając na koń kmiotków swoich obdarzał wolnością, pierwszy powstaniec Podola, przykuty łańcuchem do kryminalnego zbrodniarza, w odzieży wiecznego niewolnika, z głową i brodą ogoloną do połowy, szedł pod strażą tych, których nie zawiedzione i nie zepsute powstanie jednym zamachem zmieść miało. Bóg ulitował się nad cnotliwym mężem, zesłał mu zbawcę w osobie przyjaciela, kapłana. Niegdyś pleban w Uszycy, później zakonnik Kapucyn, ksiądz Trankwilian Romanowski, znajdując się w Kijowie, gdy przechodziła partja więźniów z marszałkiem Stempowskim, potrafił go wykraść i uwieść do Galicji.

Z towarzyszy broni zastał tu on, albo doczekał się po różnych kolejach przybyłych, swego brata Wincentego, Majera, Bandrowskiego i obu Monjusków.

## VII.

Kiedy Szeremetjew niszczył zawiązek powstania w powiecie uszyckim, Rot tegoż czasu dobiegał do stanowiska siły zbrojnej powiatów południowych.

Dnia 10 maja ku wieczorowi, dwa szwadrony ułanów uka-

zały się na prawym brzegu Boha przeciw Krasnosiółki. Było to zjawisko bynajmniej niespodziewane dla powstańców. Obóz w liczbie swoich wszelakiego rodzaju porządków, miał wydział szpiegostwa, miał bogatą kasę, najbardziej może przydatną na ten przedmiot godzien hojnego szafunku. Ale jak pierwszej organizacja spisku szła sobie na oślep nie wiedząc co się około niej działo, tak teraz organizacja pod broń, nie potrafiła wynaleźć środków oświecania się w szczuplejszym okręgu. Dziwno też, iż autorament wojskowy z Kościuszkowskich, Napoleońskich i Konstantynowskich czasów powołany do czynności, zaniedbał najpospolitszych prawideł służby polowej. Patrole prawie nie sięgały za łańcuch widet, w zwłady ani przednie stráže nie były nawet posunięte na drogę zamierzoną dla korpusu. Ponieważ różne pogłoski naniósł do obozu tłum wieści, z których zdawało się że Dwernicki nie tylko nie upadł, ale nawet jest pod Kamieńcem, a w powiecie latyczowskim i przyległych, rozwinęło się silne powstanie, generał Kołyszko umyślił ciągnąć w północne okolice Podola. Ukazanie się ułanów moskiewskich pomieszało wszystko.

Boh pod Krasnosiółką ma szerokości ledwo 120 łokci. Moskale poczęli flankierować, powstańcy odpowiadali im strzałami. Broń myśliwska natychmiast wzięła przewagę: padło kilku żołnierzy nieprzyjacielskich. Zapal porywał ochotników, spodziewających się że cała siła rzuci się natychmiast przez wodę. Aleksander Jełowicki z drugim młodym obywatelom pobiegł na prom, z oddartych deszczek pokładu kazał złożyć na statku zasłonę, i tak ukryty zamierzał z garstką pieszych, przodkować w przeprawie. Nim to nastąpić mogło, naczelnicy improwizowanej fregaty powstańskiej, bawili się próbą doniosłości swoich dubeltówek. W tem, prosto naprzeciw nich zbliża się do brzegu wyższy oficer moskiewski z adjutantem, i w gniewie głośno pyta ułanów: «skąd te psy strzelają do was?» — Dwie kule z promu poniosły odpowiedź, i dwa konie oficerskie bez jeźdźców wierznęły z miejsca. Flankiery nieprzyjacielskie cofnęły się zaraz, obóz powstania usunął się już był na odległość od rzeki wzgórze, i generał kazał odwołać strzelców. Noc zapadła i przmięła spokojnie.

O świtanu 11 maja, Kołyszko ruszył w pochód ku granicom Ukrainy. Uszykowane szwadrony i oddział piechoty szły w pięknym porządku. Ilekroć w marszu padała się zrzeczność, generał kazał robić rozmaite ewolucje, które wykonywano z radującą i wodzą i samychże podwładnych sprawnością. Szef sztabu pełnił swoje obowiązki czynnie i gorliwie, nie zaniedbując drobnostek nawet militarnego pedantyzmu. Kontrola była utrzymana ściśle, rozkazy dzienne

wychodziły na piśmie: w nich ogłaszano dla przykładu i kary jeśli kto zasłużył na pochwałę lub nagane. Wypoczynki, furazowania, noclegi, odbywały się porządnie. Subordynacja jednak nie nader wiele dokazać mogła. Łagodny wódz perswadował towarzyszom broni żeby pozbyli się swoich wozów obciążających kolumnę, przekładał im jakie stąd zalety i niebezpieczeństwa wynikać zwykły. Szlachta oburzała się na propozycję rozstania się z ostatkiem swojej własności: każdy mówił że poświęciwszy wszystko dla ojczyzny, ma przynajmniej prawo zachować sobie to bez czego obchodzić się nie przywykł. Prócz tedy furgonów z kasą, amunicją, apteką, i dalszemi potrzebami dla korpusu, ciągnął długi szereg rozmaitego rodzaju bryczek, koczów, i wozów, ładownych sprzętem kuchennym, naczyniem stołowym, i wszelaką zbytkową ruchomością. Rozciągłość taboru pomnażała jeszcze nie mała liczba koni powodowych i nie zbrojnej służby.

Imponujący orszak wzniesiał wszędzie zdumienie i radość w mieszkańcach, lecz przechodząc szybko nie wielu zagarniał ochotników; zostawiał tylko po sobie korzystną pogłoskę o siłach daleko ogromniejszych niżeli miał istotnie.

Przenocowawszy pod Ziatkowcami nie daleko miasteczka Kublicza, powstanie podolskie zmierzało prosto do Granowa, dóbr ks. Czartoryskiego w powiecie hajsyńskim, gdzie spodziewano się znacznych zasilków w ludziach i koniach, a razem bliższej komunikacji z powstaniem Ukrainy. Tym sposobem, wszystkie oddziały szukające się nawzajem, poczęły spotykać się i łączyć prędzej, niż każdy z nich mógł sobie obiecywać.

Przed Granowem jeszcze, Podolanie ujrzeni najprzód hufiec braclawski, kilkadziesiąt koni pod dowództwem J\*\*\* S\*\*\* młodego i mającego obywatela; wkrótce potem powołał ich Włodzimierz Potocki prowadzący z Daszowa szwadron jazdy i 60 strzelców. Kołyszko przeszedłszy miasteczko Granów, stanął obozem i czekał na główny oddział Ukraińców.

Poruszenia różnych części powstania obudzonego w terminie ostatnim, tak były zgodne, że właśnie 10 maja Jan Zapolski wyprowadził swoich ze Skali, a maszerując na Żywotów i Łukaszówkę, nazajutrz już spotykał ciągle ze wszech stron oddziały dążące ku niemu. Przyłączyli się najprzód obywatele powiatu taraszczańskiego, Tadeusz Iwaszkiewicz i Piotr Kopczyński, którego poświęcenie się i ścisłość w dopełnieniu obowiązków powstańca, wzniewiły mile uczucia w sercach zbrojnych współobywateli. Od dawna słaby na zdrowiu, opuszczając rodzinę i dostatki żeby osobą swoją wyplacił dług ojczyźnie, zwołał on pierwszej gromady włóścian i formalnym aktem zaręczywszy im wolność, a zobowiązawszy wzajemnie do walki przeciw Moskalom, stwierdził pismo

zobopólną przysięgą w cerkwi. Wkrótce potem, nadbiegli z dowódcą swoim Franciszkiem Koziniem obywatele powiatu humańskiego Krechowicki, Dzierżański i inni. — Czarkowscy zaś, Święcki i dalsi z tegoż powiatu złożywszy osobny hufiec, byli już także w drodze. Między Żywotówem a Łukaszówką jeszcze, zabrano we wsi Stądnicy, 180 rekrutów prowadzonych z gubernji charkowskiej. Oficer eskorty został jeńcem, żołnierzy puszczono wolno, obdarzywszy pieniędzmi, rekruci zaś przyrzekli służyć sprawie polskiej i ochoczo szli za oddziałem póki by zdarzyła się okoliczność broń dostać. Oddział Ukraiński przeto wzrósł do liczby przeszło 300 jezdnych podzielonych na cztery szwadrony, miał kompanijkę piechoty zbrojoną w karabiny i strzelby myśliwskie, wiodł stu kilkudziesiąt ludzi zdolnych do oręża. Lecz ponieważ większa część patryotów z humańskiego, albo już była w obozie, albo łada moment miała nadejść, pochód w tę stronę mógł obiecywać tylko przedsięwzięcie gdzie indziej potyczkę z nieprzyjacielem, a nie większą łatwość pomnożenia szeregow. Nadto kapitan Wiwien, ostatni emisariusz Tyszkiewicza do Dwernickiego, wracając z Galicji przybył do Łukaszówki i uwiadomił o smutnym końcu spodziewanego w pomoc korpusu. Uradzono więc nie iść już ku Humanowi, ale zmierzać na Podole do generała Kołyszki. Orszak ukraiński nie nie wiedząc o obrotach Podolan, skierował się wprost na ich spotkanie i 12 maja nocował we wsi Lewuchach o pół mili od Granowa; pozostały hufiec obywateli humańskich szukając swoich trafił do tegoż punktu: cała niemal siła zbrojna dwóch województw spojonych znową, bez rozkazów i porozumień się wzajemnych znalazła się w jednym miejscu. Radość stąd była wielka!

Dnia 13 maja rano, najprzód oddział humański, potem zastęp połączonych sił Ukrainy, stanęły w obozie Podolan za Granowem. Każde zejście się powstańców było dla nich powodem nie wypowiedzianego wesela. Żołnierze jednego monarchy, gdy się spotykają na wspólnym polu niebezpieczeństw i sławy, nieznajomi sobie, częstokroć różni rodem i mową, witają się z uniesieniem jak bracia; coż dopiero musiało dziać się w szeregach, gdzie nie mundur z mundurem, numer z numerem, ale w nowym stroju wojownika poznawał się rzeczywiście brat z bratem? Cała Polska była niegdyś jednym domem wielkiej rodziny: w rozerwanych jej częściach zachowały się jeszcze te ścisłe węzły domowego pożycia, które rozległym prowincjom nadają jakiś kształt skupionego sąsiedztwa: rzadko tu między współobywatelami zdarzy się twarz obca, niesłyszane nazwisko; znajomych panów znają się i słudzy. Teraz tylu towarzyszy szkolnych, kolegów w urzędach, przyjaciół, krewnych, powinowatych,

z dalekich stron zbiegało się razem, jakby na popis kto z nich potrafił najlepiej odpowiedzieć wezwaniu powstającej matki Ojczyzny! Wzajemna ciekawość wyteżała wzrok zbliżających się do siebie różnobarwnych hufców: pewien rodzaj szlachetnej dumy podniecał w nich zawiść pierwszeństwa z dzielności koni, porządku szeregów i dostatku oręża — aż na koniec oczy jednych i drugich zabiegły lżą mimowolną, uśmiech serdeczny rozpędził na czołach zmarszczki surowej powagi, radość wyrwała wszystkim z piersi głos powszechnego wzruszenia. Połączenie się z korpusem ostatniego oddziału, odbyło się w sposób uroczysty. Podolanie czekając w miejscu na przyjęcie chorągwi kijowskiej, z rokoszą przyglądali się foremnym jej szeregom; Ukraińcy postępując w szyku bojowym, z pełnem pociechy zadumieniem widzieli przed sobą niezmierny tabor rozsypany po szerokiej płaszczynie: za każdym krokiem co zbliżał niecierpliwych, podać sobie dłoń uzbrojoną dla wspólnej sprawy, w obu stronach rosło uczucie własnej potęgi, zapal wzmagał się i czarownym blaskiem ozłacał wspólne nadzieje. Skoro nowoprzybyli, uszykowawszy się w czworobok koło sędziwego wodza, który ze swoim orszakem wystąpił przeciw nim z namiotu, złożyli mu przysięgę posłuszeństwa, wybuchnął na wszystkich punktach grzmot okrzyków: niech żyje Ojczyzna! niech żyje generał Kołyszko! — Świat natenczas mógł walić się z posad, złączeni powstańcy Ukrainy i Podola ufaliby jeszcze że go zdłwigną swoją mocą!

Był to istotnie moment godzin największych wyteżeń uczucia i myśli. Z obszernej przestrzeni kraju, zaledwo podnoszące się jego siły, zwały się już w jedniutenkie ognisko. Każda ich cząstka zabrała z sobą treść ducha, znaczny zapas materialnych środków, i całą stawkę przyszłej doli swego okręgu, powiatu, województwa. Wszystkie w przeciągu dni kilku różnemi promieniami jak błyskawice przeciąwszy nadbożańskie równiny, zamknęły się w jeden obóz, żeby z niego, wstrząśnionej, owdowiałej, oczekującej rozstrzygnięcia niepewnych losów ziemi swojej, rzucić odrazu wieniec zwycięstwa, albo całun żałoby. Na tej żyznej ziemi, gdzie trawy i zboża wyciekają tak bujnie, zdaje się że i wypadki rzeczy ludzkich muszą rozwijać się gwałtownym pędem. Jutro miało spożyć owoc, który pod świeżem jeszcze kwieciem, dochodził w pełnię i dojrzewał dzisiaj! Mogliście dzielni bracia powstańcy ufać bezpiecznie waszym siłom, oddawać się swobodnie radości serc mężnych i gotowych na wszystko: byliście w dwójnasób liczniejsi od nieprzyjaciela czechającego na was, a później o dwakroć słabsi znosiłście jego szeregi; ale tobie stary towarzyszu Kościuszki, i każdemu co koło ciebie zasiadł u steru, nie godziło się niedbale

polegać na łasce losu, bez ostrożności i rozmysłu przepuszczać godziny!

Korpus powstania podolsko-ukraińskiego liczył teraz 2500 ludzi zbrojnych, miał kilkuset którym brakowało oręża, i przeszło 200 wybornych koni bez siodła. W kasie było 900,000 złotych rublami, co tak obciążało cztery bryki, iż więcej już datków w srebrze nie chciano przyjmować. Jazda składała 17 szwadronów, zdolnych przy stosownem użyciu, mierzyć się z regularnem wojskiem; piechota formowała nie mniej przydatne dwie kompanie strzelców opatrzonych w najlepszą broń myśliwską, po części w karabiny z bagnetami, a zresztą w kosy. Jedno działo osadzone na wasagu od kocz, i dwie wiwatówki, stanowiły artylerję, bląhą zapewne gdyby przyszło zatoczyć ją przeciw baterji moskiewskiej, ale nie dopogardzenia w drobniejszych utarczках, a szczególnie szacowną z tego względu, że dodawała otuchy nowotnym żołnierzom. Cóż z tem wszystkim generał Kołyszko zamierzał czynić, gdzie się udać, czego doczekać? — Dwa pewniki wyjaśniały mu dostatecznie jego położenie. Wiedział że nieprzyjaciela zostawił za sobą, i musiał dowiedzieć się teraz od Ukraińców objaśnionych przez Wiwienę, że Dwernicki broń złożył, ani więc o spokojnem obozowaniu dla organizacji i werbunku, ani o marszu bez zaczepnych działań myśleć nie należało. Zdaje się jednak iż równie wodza jak podwładnych, ogarnął niepojęty jakiś zapęd entuzjazmu: wszyscy stracili z pamięci i nieprzyjaciela i fatalny koniec posiłkowej wyprawy; nie troszcząc się bynajmniej wiele było Moskali, gdzie się obracają, polegając zupełnie na własnych siłach, bezustanku zajmowali się tylko jakby pomnożyć swoje szeregi, jakby swoim zapalem, zapal powszechny obudzić.

Przez całą dobę nim nadciągnął oddział Ukraińców, Podolanie czynili w tej mierze troskliwie zabiegi. Ustęp ten propagacyjnych usiłowań wśród napiętych i bliskich już katastrof wypadków orężnych, podobny do pięknego snu nieświadomych żeglarzy na wątlej łodzi bez kompasu szukających lądu, maluje dobitnie młodzieńczą odwagę i nieopatrność powstania: umieszczam go jak jest w pamiętniku Aleksandra Jełowickiego.

«Dobra Granów sławne ze swoich kozaków, zawierają kilka tysięcy ludności bardzo przywiązanej do swego dziedzica ks. Czartoryskiego, z powodu łagodnych jego rządów; a pogłoska rozsiana między ludem, jakoby książę został królem polskim, bardzo przyjemnie robiła wrażenie na włościanach całej okolicy. Umyśliliśmy przeto korzystając z tak przyrzecznych okoliczności, w Granowie rozpocząć pospolite ruszenie chłopów. Rządca dóbr granowskich, jeszcze na



kilka dni przed naszym powstaniem otrzymał był ode mnie rozkaz, aby wszystko przygotował do tego celu, i lubo ozięble, przyrzekł jednak uczynić mu zadość. Mogliśmy więc obiecywać sobie pomyślne skutki. — Przyjęto nas tutaj podobnie jak wszędy kędyśmy przechodzili, z oznakami powszechnej radości: obóz nasz rozstawiony szeroko, pełen zbrojnej rzeszy i bagażów, nadawał naszym siłom postać poważną, a tem groźniejszą, że mając już jedno działo osadzone na spodzie od naszego wiedeńskiego kocza, rano i wieczór dawaliśmy sygnał, po którym następowały długie okrzyki naszych żołnierzy. To samo żeśmy się już znajdowali w Granowie, zdawało się nam pewnym rodzajem tyumfu: spodziewaliśmy się wnet ujrzeć masy ludu spieszące do nas. Ale jakieś było nasze zadziwienie, kiedyśmy spostrzegli, że pan rzadca rodem Francuz, a nazwiskiem De l'Arbre, istotnie człowiek jakby z drzewa, głuchy był na głos nie swojej ojczyzny. Nie tylko żadnych posiłków dla powstania nie przyprosił, lecz nawet furażu dać nie chciał, dopókiśmy nie wydali mu stosownych rozkazów pod karą śmierci. Na wszelkie wyrzuty z naszej strony, odpowiadał krótko: «moja ojczyzna — to żona i dzieci! «Łatwo przeto pojąć jakiego zawodu doznaliśmy w oczekiwaniach naszych: nie zastaliśmy najmniejszych przygotowań, owszem wszystko w jakimś otretwieniu z powodu szkodliwego wpływu rządzący, którego wszakże nie pozbyliśmy się jak może wypadało; a żeśmy go pod strażą trzymać, i po nieprzyjacielsku traktować musieli, zrażaliśmy tylko tych, co w jego osobie przyzwyczajeni byli widzieć tłumacza woli samego księcia.»

«Te niespodziane trudności to sprawiły, że dopiero nazajutrz po naszym przybyciu do Granowa, już na własne wezwanie nasze, zebrały się gromady włościan ze swoimi popami. Uwiadomiony o tem, udałem się do nich w towarzystwie kilkudziesięciu obywateli na czele szwadronu złożonego z samych chłopów. — Oto widzicie swoich synów — rzekłem — zapytajcie ich czy z dobrej ochoty za broń chwycili? (Cały szwadron energicznym okrzykiem dał świadectwo prawdzie.) Oto są ludzie — mówiłem dalej — już wolni, już na zawsze równi dawnym panom swoim. My i wam wolność przynosim: będziecie wolni od ucisków któreście dotąd pod jarzmem moskiewskim doznawać musieli; będziecie wolni od pańszczyzny, od rekruta; ziemia którą na siebie uprawiacie będzie własnością waszą; dzieci wasze, aby się tylko uczyć chciały, będą mogły być urzędnikami, oficerami; będziecie podlegali jednemu co i my prawom, będziecie Polakami. Ojcowie wasi powiadają że im było dobrze za Polski, wam teraz będzie sto razy lepiej. Panowie wasi dawno chcieli waszego szczęścia, ale im car tego zrobić nie pozwalał;

bo car znaczy nie to co Bóg, ale znaczy to co czort (djabel). On jak sami widzieliście, wielu panów którzy chcieli waszej wolności, męczył i na Sybir powysyłał. Ale Bóg zmiłował się nad panami i nad wami. Polacy wypędzili cara rosyjskiego, który nazywał się królem polskim, i mają teraz swojego króla: wiecie że książę jest królem polskim, wiecie że car posłał do Polski na wojnę wszystkie swoje wojska: widzieliście jak szły, ale nie będziecie widzieli jak będą powracały; bo połowa ich już zginęła, a druga połowa zginie! Bóg błogosławi dobrej sprawie; Bóg kazał bić się za wolność, a kto się nie bije za wolność kiedy się drudzy biją, ten nigdy wolnym nie będzie. Wszakże wolno nam było was ucisnąć i co chcąc robić z wami; wszakżeśmy z pracy rąk waszych byli bogaci i zawsze bogaci być mogli; a jednak porzuciliśmy nasze domy i dostatki, ażeby was wyswobodzić, ażeby wam wrócić te prawa wolności, które Bóg dał, a car odebrał. Gotowi jesteśmy, chcemy zginąć za ojczyznę i za wspólną z wami wolność; ale sami nie potrafimy utrzymać swobody którą wam dajemy; wy jej także bronić musicie jeśli chcecie dzieciom waszym zostawić wolność, dostatki i szczęście. Chodźcież z nami tak jak już poszli ci synowie wasi! My was poprowadzim do zwycięstwa i razem wszyscy powróćmy dziękować Bogu, że nam dopomógł wypędzić czorta!»

«Na tę moje mowę ożywioną obrazami ich nędzy i niewolnictwa, chłopci nie mogli wstrzymać się od płaczu: przezywali mnie ciągłemi błogosławieństwami, a zakończyli najuroczystsze oświadczeniem, że wszystkich swoich synów nam przysłał, że byliby ich z sobą przywiedli, gdyby rzadca był ich pierwej o powstaniu uprzedził.»

«Przytomni popi ze skruczą słuchali moich słów, po czem przeczytałem im odezwę do duchowieństwa greckiego dawniej już napisaną i rozesłaną; a powtórzywszy wyrażone w niej zaręczenia że nie tylko religia ich będzie szanowana, lecz (o co głównie im chodziło) probostwa będą lepiej opatrzone, dodałem że nieprzychylność ku Polsce mogłaby im wyjść bardzo na złe. Popi nie mieli powiek zroszonych łzami, ale chcąc nie chcąc hojnie oblewali nas kropidłami.»

«Po tej popularnej i liberalnej scenie, wróciłem do obozu, zostawiając za sobą długo gwarzący z uniesieniem tłum pocziwych kmiotków. Tego samego wieczora, stawilo się w obozie kilkunastu młodych włościan i wnet przybyli prawie wszyscy kozacy folwarczni. Nazajutrz poczęło zbierać się więcej ochotników, i gdybyśmy mogli dłużej zabawić na miejscu, albo rozgospodarować się w okolicy, siły nasze byłyby się znacznie pomnożyły; przyszłoby może nawet do po-

spolitego ruszenia, do którego nie nam nie brakowało jak tylko pierwszego zwycięstwa. Tego los nam pozazdrościł!

Ponieważ niepomysłność propagandy w Granowszczyźnie, wynikała z okoliczności miejscowych, naczelnictwo zbrojnego korpusu nie zrażając się bynajmniej, szukało tylko lepszego punktu dla swoich działań werbunkowo-organizacyjnych. Ułożono posunąć się o dwie mile wyżej w kierunku równoległym do koryta Bohu, obrać mocne stanowisko przy Daszowie, i zabawić tu czas niejaki celem rozniecenia wojny narodowej w całej okolicy. Na pół drogi z Granowa do zamierzonego kresu, leży wieś Grodek; tuż za tą wsią przechodzi się granicę Podola: Daszów nad rzeką Sobem, jest już w gubernji kijowskiej. Powstanie więc podolsko-ukraińskie obie prowincje swoje mogło mieć pod ręką. Dobra daszowskie z attynencjami zawierają do 10,000 mieszkańców; właściciel ich Włodzimierz syn Włodzimierza Potocki, z hufcem uzbrojonym na przódce, był już w obozie; wszystkich oficjalistów i sług jego ogarniał dziedziczny w tym domu patriotyzm, zagrzewał przykład młodego pana; nigdzie przeto pierwsza próba pospolitego ruszenia nie mogła udać się łatwiej. Nadto pozycja Daszowa obiecywała obronne stanowisko dla taboru, i wyborne pole dla jazdy w razie zaczepki przez nieprzyjaciela.

O tym nieprzyjacieliu tylko wiedzano i myślano najmniej. Ostatnia noc pod Granowem przeszła już niespokojnie: na różnych brzegach obozu wszechynały się alarmy; ale skoro dzień zaświtał i nigdzie nie było widać Moskala, przypisano rozruchy fałszywemu popłochowi, nikt nie zadał sobie trudu śledzić pilnie ich przyczyn, dowódcy i podwładni mniemali się być zupełnie bezpiecznymi.

Rano 14 maja, generał Kofyszko wydał rozkazy do marszu: Włodzimierza Potockiego wysłał najprzód żeby uczynił potrzebne przygotowania u siebie; Edwardowi Jełowickiemu, jako byłemu uczniowi szkoły inżynierów w Wiedniu, polecił wybrać miejsce i wytknąć obozowisko nie daleko Daszowa; szwadronowi Rzewuskiego pod dowództwem kapitana Skurata, kazał udać się jeszcze wstecz za Granów do wsi Lewuch, gdzie znajdowały się stajnie ks. Czarotyskiego, dla zabrania zdalnych koni i kozaków; a sam na czele korpusu o godzinie 11 przed południem ruszył w pochód.

W drodze spotkali orszak wodza i reprezentantów powstania emisariusze, o których posłannictwie naoczny świadek A. Jełowicki, pisze następnie.

„Pod wsią Grodkiem przybyli do nas dwaj oficjaliści z dóbr pani Braneckiej, nie słusznie nazywającej się Braniczką, a sławnej z ogromnych bogactw, tyraństwa nad włościanami i nienawiści ku Polakom, jak jej mąż hetman

sławny jest z zaprzędania Polski. Hetmanowa wielokrotnie potrafiła dać niepospolite dowody przywiązania do carów moskiewskich, za co pozyskała u nich tytuł ciotki. Pod czas wojny Rosji z Francją i później z Turcją, czyniła znaczne ofiary pieniężne; po wybuchnięciu rewolucji w Warszawie, przesłała Mikołajowi na kosztą wojny 2,000,000 zł. W nagrodę tej ostatniej przysługi miała co dzień kurjera z głównej kwatery Dybicza, i bataljon piechoty odkomenderowany umyślnie do strzeżenia jej skarbów. W niedostatku komunikacji między prowincjami a królestwem, Branecka była dla całej okolicy barometrem powodzenia naszej sprawy: jak tylko Dybicz poskarżył się że dostał w skórę, zaraz baba mdląła i konała. Nienawiść, którą zgrybiała przyjaćciółka tronu i despotyzmu moskiewskiego tchnęła ku nam, znajdowała słuszną odpłatę w nienawiści powszechnej. Rządcy i wszyscy użyci do administracji w jej majątkach, byli dobrymi Polakami, a chłopci mianowicie w Stawiszczynie, często już dawniej buntowali się przeciw nieludzkiej ciemnicy tak dalece, że do ucieśnienia ich musiano nieraz używać siły wojskowej. Przy tych okolicznościach, nigdzie na Ukrainie nie nastęczało się więcej materiałów do rozwinięcia ogólnego powstania, jak w dobrach Braneckiej, mających kilkadziesiąt mil kwadratowych ziemi i kilkadziesiąt tysięcy ludności. Zbuntowanie Białocerkiewszczyzny grało zawsze wielką rolę w naszych powstańskich widokach i planach. Właśnie zbliżając się teraz w tę stronę, mieliśmy z Daszowa wysłać kilkaset koni do Białej-cerkwi, kiedy emisariusze przybywający z prośbą o to, trafili się nam na rękę. Oświadczyli oni że wszyscy oficjaliści i szlachta w całej Białocerkiewszczyźnie czekają tylko na rozkaz do powstania, że są opatrzeni w broń i amunicję, a przeszło trzysta młodzieży przygotowało już sobie na mundury kurtki granatowe z amarantem; że chłopci ruszą się masami; że znajdziemy w kasie trzy miliony gotówką; że prócz załogi przy pałacu nie masz nigdzie blisko nieprzyjaciela, i dwa lub trzy szwadrony nasze dadzą dostateczną pomoc oczekującym hasła, zdobędą wszystko. Powiernicy przysłani od Białocerkwian, mieli być razem przewodnikami dla oddziału przeznaczonego na tę wyprawę, wymagającą nie więcej jak dwóch sporych marszów; za prawdę zaś wszystkiego co powiadali i za pomysły skutki wyprawy, ręczyli swojemi głowami, oddawali się na zakładników.»

W zamiarach tedy poruszenia własnego kraju, otwierały się korpusowi zbrojnych ziemian co raz dalsze i bujniejsze widoki. Nie były one mamiidłem zwodniczych nadziei. Po byłt kilkunastu dni w Daszowie i wycieczka do Białejcerkwi, niewątpliwie przyniosłaby najpożądanejsze owoce. Ale krótki

czas, którym powstanie bez dobycia oręża rozrządzać mogło, szafowany hojnie i nieopatrznie, wyczerpywał się do dna: para chwil ledwo osłaniała jeszcze przyszłość zupełnie zawisłą od rozprawy o nią w boju, od zwycięstwa! Nad taborem posuwającym się niedbale i spokojnie, brzmiał już w powietrzu niewyraźny hałas wszczętej gdzieś daleko zamieszki, jakby szmer sprężyn fatalnego zegaru który nateżał się wybić niespodziewaną godzinę walki.

Jenerał Kołyszko po rozmowie z emisariuszami, urządził w marszu, posłać nazajutrz sześć szwadronów do Białej-cerkwi. Kazał potem wojsku ciągnąć prosto, a sam ze sztabem udawszy się w prawo dla obejrzenia pozycji, okrążył Daszów i pierwszy stanął w obozowisku wytkniętem przez Edwarda Jełowickiego, które uznał za bardzo dogodne. Rzeka Sob rozlana w staw szeroki przecina miasteczko na dwie połowy. Część na prawej stronie nazywa się starym, a część na lewej nowym Daszowem. Przyjeżdżając od Grodka wjeżdża się na rynek Nowego Daszowa, z którego jedna ulica prowadzi prosto na groblę i most u południowego końca stawu, druga idąc równolegle wstecz koryta Sobu, przedłuża się w drogę do Białejcerkwi. Drogę tę przecina mały strumień przybiegający od lasu, za którym ciągnie się sławny pochodami Tatarów Szlak Czarny. W trójkącie między drogą do Białejcerkwi, strumieniem i Szlakiem Czarnym, na prawo od Daszowa przed Sobem, był obóz wyznaczony przez Jełowickiego. Trzy szwadrony przeszedłszy miasteczko, znajdowały się już na obranym placu, reszta kolumny zajmowała milę drogi między Daszowem a Grodkiem. Hufce zbrojne szły poprzedzielane od przypadku natłokiem zaważ: bryki z pieniędzmi, karety przeznaczone na ambulanse lazaretowe, furgony podwożące warsztaty kowali, rymarzy i innych rzemieślników, tabuny luznych koni, niezliczone mnóstwo korpusowych i prywatnych bagażów, kompanja strzelców i piesza gromada zabranych rekrutów, wszystko to wśród migających się chorągiewek jazdy, niezmiernym smokiem winęło się po otwartej płaszczyźnie. Na końcu dwa szwadrony pod dowództwem dzielnego oficera Pobiedzińskiego, któremu zawsze jenerał tylną straż powierzał, zamykając karawanę, opuszczały Grodek. O parę tysięcy kroków za niemi, na prawo od wioski, widać było szwadron Rzewuskiego z zabranymi końmi wracający z Lewuch, ale już nie regularnym ruchem i w tumanie kurzu z którego lyskał ogień. Tylna straż poznała zaraz napaść i stanęła w miejscu; wkrótce huk dział ledwo słyszany w obozie ostrzegł wodza, że się bitwa zaczęła, że się nieprzyjacieli ukazał.

Tym zapomnianym i nagle zjawiającym się nieprzyjacielem, był jenerał Rot. Dobiegłszy on w powiat olhopolski,

otrzymał przez Bersadę jeden szwadron kontyngensu z dywizji buskiej; w dziewięć szwadronów i 4 działa szukał powstańców, zawsze jednak ostrożnie i z nieufnością w swoje siły. Po zwiadach do Krasnosiółki, udał się w górę Boha, o trzy mile od ówczesnego stanowiska Podolan przebył rzekę w Ładyżynie, i maszerując na Hajsyn, chciał jak się zdaje ubiec tylko miasto powiatowe. Później pisał w raportach swoich o śmiałości flankowego marszu, który wykonał dla zajścia w oczy buntownikom, o wielkiem ich mnóstwie przenoszącem 5000 i t. d. To pewna zaś, że obie strony nie miały o sobie dokładnych wiadomości, posuwały się ciągle w kierunku równoległym, zetknęły się trafem. Z różnych punktów zlewające się oddziały powstańców, napełniły okolicę pogłoskami, które musiały bałamucić Rota. Nie śmiał nagabac obozu pod Granowem, chociaż miał do tego dwa dni czasu, i każdej nocy mógł zadać klęskę łaďa napadem; nie myślał zapewne w dniu 14 maja stoczyć walnej bitwy, kiedy małą drogą przerynąjąc się od Hajsyna wprost do Grodka, nie korzystał z flankowego marszu nieprzyjaciół, ale począł ścigać oddzielną ich częstkę.

Gdyby jenerał Kołyszko wyruszył był z Granowa, jak zamierzał, o godzinie 5 rano, Moskale znaleźliby go w mocnem stanowisku za błotnistym strumieniem na którym zniszone mostki od Daszowa, zatrzymałyby ich kroki; gdyby się jeszcze był cokolwiek więcej spóźnił, czoło kolumny Rota wysuwając się z lasu leżącego w stronie zachodnio południowej wsi Grodka, uderzyłyby w lewy bok rozwlekłej karawany. Łaskawszy przypadek zdarzył, że szpica moskiewska dopiero wtenczas wyrzała na pole, kiedy szwadron Rzewuskiego pojmiał już niemal wioskę. Było to o godzinie 4 ku wieczorowi.

Skurat postrzeplszy nieprzyjaciela, odesłał czem prędzej luzne konie i transport furazhu naprzód, wyprawił jednego kozaka z uwiadomieniem do jenerała, a sam z kilkunastu ludźmi odwrócił się dla bliższego rozpoznania siły moskiewskiej. Ułani Rota debuszując z lasu, formowali się w kolumny szóstkami, szwadron jeden odlamał się w prawo i posławszy pluton kłusem, posuwał się za nim stępo ku oddziałowi powstańców. Skurat uderza na pluton, rozpędza go i widząc nadchodzącą spieszną resztę szwadronu, wraca do swoich, całą siłą odpiera atak. Po dwóch lub trzech z obu stron natarciach przy strzałach pistoletowych, hufiec wracający z Lewuch, zostawił daleko za sobą szwadron nieprzyjacielski i w porządku dostał się na równinę, gdzie już Pobiedziński gotował się do boju. Właśnie w tym czasie Rot przechodził Grodek.

Na pierwszy szwadron ułanów, który wyciągnął z wioski,



Pobiedziński uderzył także szwadronem, przewrócił Moskali i sformowawszy się rychło, rozpedził następny ich szwadron; lecz potrzeba mu było dla zebrania szczupłej swojej garstki cofnąć się zaraz pod zasłonę szwadronu, który zostawił w rezerwie. Plac utarczki posuwał się tedy w stronę Daszową, nieprzyjaciel co raz większą siłę wyprowadzał na równinę.

W tej chwili mogło jeszcze zależeć od woli Kołyszki przyjąć bitwę, albo wzmocniwszy tylko straż tylną ustąpić za Daszów. Nieszczęściem, generał trudniący się wówczas rozstawianiem trzech szwadronów, które doszły już do zakreślonego stanowiska, był daleko; hufce rozerwane nieporządnym marszem, nie miały nadto związku między sobą przez podział rzeczywisty korpusu na brygady, pułki, dywizyjony. Każdy szwadron pilnował się tylko swego dowódcy; każdy dowódca szwadronu nie wiedział już kogo się pilnować. Wielu rozwoziło i dawało rozkazy; lecz mało kto chciał ich czekać albo nawet i słuchać. Wszystko poczęło improwizować się w ogniu: bitwa rozplomieniała się samopas.

Z taboru ciągnącego drogą wyplątał się najprzód ze swoim szwadronem Aleksander Sobanski i puścił się na odgłos utarczki; za nim pośpieszył szwadron Jełowickich, z powodu oddalenia się Edwarda Jełowickiego prowadzony przez kapitana Podhorskiego. Dwa te szwadrony złączyły się z oddziałem Skurata, znalazł się przy nich Wacław Rzewuski i począł szkować front do boju. Wkrótce nadbiegł tu szef sztabu Orlikowski.

Pobiedziński widząc przybywające wsparcie, rzuca się znów na nieprzyjaciela, roztrąca jego awangardę, zapędza się aż pod las przytykający do Grodka. Padło kilkunastu ułanów, powstańcy ścigali rozproszonych po polu, schwytyli dwóch żywcem. W zamieszce tych gonitw, waleczny Pobiedziński ugodzony trzema lancami w piersi poległ na placu. Trwoga ogarnęła bliższych, poczęli tył podawać, i cały szwadron jak był rozsypany w pogoni, tak rozsypany usuwał się na powrót od lewego skrzydła nieprzyjaciela.

Tymczasem kolumna moskiewska szwadronami rozwiniętymi do boju, posuwała się przeciw powstańcom szkującym się na płaszczyźnie: za pierwszym szwadronem szły w odstępie między dwoma innymi, wszystkie cztery działa.

Major Orlikowski, wzięwszy dwa szwadrony ruszył kłusem na Moskali tak strwożonych widokiem imponującym taboru, który pokazał się im teraz w całym swoim ogromie, że nie pomknęli się na przyjęcie szarży, lecz czekali jej w miejscu z osłupiającymi oczyma, z otwartymi ustami. Powstańcy nie zdołali jeszcze po drugi raz lanc swoich wyteżyć, kiedy już szereg moskiewski złamał się i pierzchnął, a zaledwo odsłonił drogę, stojące na niej działa grzmotnęły

do nich. Naboje przeniosły górą, huk armat i świst kartaczów nie przeraził nowych żołnierzy rozgrzanych zapalą: na głos dowódcy ścisnęli szyk i stanęli jak wryci. Zwycięstwo zawisło nad nimi i zdawało się czekać żeby je porwali: jedno śmiałe rzucenie się najprzód mogło teraz dać zupełną wygraną; lecz jeden króciutki moment pod ogniem działowym zostawał do namysłu. Bystry wzrok Orlikowskiego dostrzegł w tej ważnej chwili, że generał Kołyszko prowadził już na plac bitwy całą swoją siłę: przytomny i zimnej krwi oficer prędko porachował minuty, widział że natychmiast wspartym być nie mógł, nie chciał przed ogólnym atakiem narażać zuchwale garstki walecznych, wołać cofnąć ich w porządku od strzałów artylerji, nakazał odwrót. Powstańcy nie rozumieli komendy, poglądali jeden na drugiego jakby zapytując co to znaczyło; skoro zaś jaśniej im rzekł tłumacząc zawołał «nazad!» i kilkakroć ten wyraz powtórzył z przyciskiem, skoro ujrzeli po prawej ręce swojej nieładem wracając szwadrony Pobiedzińskiego, para trwożliwych głosów, odezwało się w szeregu: «zgineliśmy! uciekajmy!» W mgnieniu oka, hufiec co tak mężnie nadstawiał piersi kartaczom, rażony fatalną mocą słowa, zwinął się jak chorągiewka i pierzchnął czwałem. Nic go już zatrzymać nie mogło. Zwycięstwo odbieżane niemal dobrowolnie, padło pod nogi Moskalom; popłoch podniósł się z ziemi i straszne swoje skrzydła rozłożył nad całem powstaniem!

Jest coś niepojętego w tej sile moralnej, która naksztalt atmosfery otacza każde wojsko, i w uderzeniu szczęśliwym pierwszej niżeli oręż dosięga przeciwnika, w kłęsce pierwszej niżeli nieprzyjaciel pchnie swoich do zguby. Można by powiedzieć że los walki rozstrzyga się nie na polu bitwy, ale w duchu własnym każdej ze stron walczących. Tu jakaś niewidoma władza kładzie na szali wszystkie elementa dobrej lub złej doli, a kto większą przewagę dobrego ma u siebie, ten pewnie otrzyma ją i w boju. Taki rachunek sumienia odbywa się częstokroć na gorącym razie nie poścignionym pędem, lada nic przechyła balans, a wypadek dotyka całe masy. Im mniej sztuka organizacji, mechanizm taktyki, poddają oddział zbrojny pod zarząd jednej myśli i woli, tem więcej ogólny jego instynkt odegrywa dziwną rolę, tem trudniej pewnej osobie, oczewistej przyczynie, przypisać pomysłość lub kłeskę. Powstańcy byli mało urządzonym wojskiem: świeże zlepki kształcącego się korpusu, słaba ręka starca sama wypuściła z karbów, nieprzyjaciel zaskoczył pod Daszowem niesforną drużynę. Jednak miała ona swoją całość w duchu; jak wszystko niezłomnym parciem posuwała się najprzód, tak teraz wszystko wzięło zwrot w przeciwną stronę.

Dziesięć szwadronów postępując we wschody zbliżało się z jenerałem; trzy ostatnie nawet, które były w obozie, przeszedłszy na powrót strumień i Daszów, dążyły niby w rezerwie. Strzelcy znaleźli się tuż przy głównej sile jazdy, armata Podolan i wiwatówki Kijowian pod dowództwem Wojciechowskiego, śpieszyły także na pozycję. Kołyszko miał zamiar czołem swojej kolumny wziąć tył a środkiem uderzyć na prawy bok Moskali. W tem od frontu pędząca wstecz gromada opanowanych próżnym strachem, wpada na pierwszy szwadron, roztrąca go, zagarnia z sobą i wali się na drugi, który dodał mocy zawrócić trzeci, a ten posypał się na czwarty, i w miarę zwiększającej się ciżby, niknęły w niej następne hufce. Wyciągnięty ukośnie szereg, jak sztuka płótna porwanego wichrem zwiwał się w kłęb i toczył po równinie. Czarny kurz ukraińskiej ziemi, osłonił to smutne widowisko: z półtora tysiąca jeźdźców zrobiła się jedna burzliwa chmura i hucząc niosła się na Daszów. Nieprzyjaciół osłupiał, nie mógł pojąć co się stało; postrzegłszy nakoniec opuszczoną na polu biedną artylerję i garstkę piechoty powstańców, pomknął się zabrać tę zdobycz, a na resztę począł sypać kartacze.

W mieszaninie uciekających, prawie wszyscy dowódcy, dawni wojskowi i obywatele, parci natłokiem, starali się wstrzymać rzeszę, zostawiali jak kamienie na łożysku osięklej powodzi. Ostatni niemal ustępował Kołyszko. Rozesławszy całą przyboczną świtę na skupianie szeregów, sam tylko z synem swoim Tytusem, obserwował nadchodzącego nieprzyjaciela. Rozpacz ogarniała starca: rwał sobie włosy i chciał się dać zabić. «Jenerale uspokój się, radź co czynić» zawołał A. Jełowicki znajdując go w takim stanie. «Bieź i mów im, niech się, dla Boga, zastanowią — odpowiedział Kołyszko — niech się sformują za budynkami cegielni i odeprzą Moskali; bo ani noga nasza nie ujdzie.» To rzekłszy, cofnął się pod cegielnię stojącą po prawej stronie drogi u wrót miasteczka, i kogo mógł złapać, słał roznosić rozkazy, których już nie było sposobu wykonać.

Niebezpieczeństwo groziło co raz bardziej. Gdyby wódz moskiewski działał natarczywiej, gdyby tuż za spłoszoną gromadą wpadł do Daszowa, rzeczywiście ani noga by nie uszła. Ale Rot zdaje się że ucieczkę brał za jakiś fortel powstańców, mniemał że ich dwoje tyle było jeszcze na drugiej stronie rzeki, nie pomknął jazdy w pogoń, lecz tylko ilekroć zbliżał się do gęstszej garstki zmitrężonych albo mniej skorych w odwrocie, wysuwał swoją artylerję i grzmiał tryumfalnie. Tak parę godzin maszerując z przestankami, dochodził wszakże pod samę miasteczko: Kołyszko stracił ostatnią

nadzieję, nie doczekawszy się nikogo przy cegielni, zawrócił konia w tłum swoich.

Tymczasem w Daszowie działo się okropne zamieszanie: nikt nie wiedział dokąd spieszył, a wszystkich nieszczęśliwy instynkt poprowadził większą drogą. Tabor bagażów zostawiony sam sobie bez rozkazu i dozoru, wziął się najprzód prosto na drugą stronę rzeki i stamtąd kierował się do lasu. Skoro wozy przecisnęły się przez groble i most, polała się jazda i płynęła tymże torem. U rogatek, w ulicy, i na rynku nowego Daszowa, rozradzało się co raz bardziej, zostawiali ci wszyscy co innych wstrzymać chcieli. Jak byli pierściami obrócenii do swoich, tak sami tylko twarz w twarz widzieli zbliżających się nieprzyjaciół. Między nimi dopiero począł rozlegać się głos: najprzód! najprzód! ratujmy naszych! — Stąd i z owad przybiega pojedynczy jeździec, zbiera się kilkadziesiąt koni i skupiona na prędece gromadka bez szyku, ale z niezrównanym zapalem puszcza się w pole.

Był to dziwny hufiec. W herbarzach polskich przy najświetniejszych herbach zapisane wszystkie jego imiona. Wiele mil dziedzicznej ziemi, wiele tysięcy poddanych należało do tych, co teraz mogła objąć jedna mogiła — i za jaką sprawę? za dobro i wolność wszystkich! Ta garstka najważniejszego ziarna z rozwianego powstania, ta kropla szlachetnej krwi zasłużonych ojczyźnie przodków, miała w sobie potęgę cudowną. Pałając poświęceniem się i nagle rozdętą iskrą wrodzonego rycerstwa, na ścisnione, karne, bydłecem posłuszeństwem dźwigane szeregi żołdatów carskich, wpadła jak piorun. Los obecny tysiąca współtowarzyszy polegał na niej, tysiąc nieprzyjaciół było przed nią — wygrała ostatnią najazdardowniejszą stawkę.

Moskale postępowali w gotowości do boju. Drogą szły działa, po obu jej bokach dwa szwadrony frontem, za temi drugie dwa także rozwinięte, na prawem skrzydle jeden. Nieco dalej cztery inne maszerowały w plutonowych kolumnach.

Powstańcy rzucają się w środek, łamią pierwszą linję ile jej zająć mogli, obskakują działa, rąbią i kołają kanonierów. Każdy walczył przeciw kilku, każdy dokazywał cudów waleczności. Towarzysze chwały i niebezpieczeństwa, zachowali niektórym z pomiędzy siebie szczególnie chlubne wspomnienia. Aleksander Sobański zdumiewał nieprzyjaciół i swoich nadzwyczajną odwagą. Brat jego Lzydor chociaż mocno cierpiący na zdrowiu, w dniu tym dosiadł konia i odznaczył się niepospolitem męstwem. Eustachy Jełowicki, młodzieniec wielkiej siły, zabił kilku ułanów, pierwszy przedarł się do armat i w pędzie wzięwszy kanoniera na lancy przerzucił go za działa; a że nie przyjmując żadnego zwierza-

chnictwa chciał zawsze być tylko szeregowym, odtąd zwano go pierwszym żołnierzem. Borzęcki, siedemdziesięcioletni starzec, gdzie się obrócił rozmiatał koło siebie szeroką przestrzeń. Byli w tym sławnym boju Jelowiccy, Herman i Józef Potoccy, dwaj bracia Pokrzywnicy, Orlikowski, Iwaszkiewicz, Bierzyński, Dąbrowski i inni, których imion pamięć tułacz zebrać nie zdołała, albo pióro tułacza wymieścić nie może.

Wrząca walka trwała cały kwadrans, zapamiętała, wściekła prawie waleczność wzięła zrazu gwałtowną przewagę: wielu moskali padło, wielu rzucając broń prosiło o życie. Ale szczupły hufiec utonął w głębokiej masie, ogarniała go z boków końce złamanych szeregów, szwadron skrzydłowy zbiegł z tyłu. Wkrótce trzeba było zwycięsciom myśleć tylko o ratunku. Każdy znowu musiał dobywać całych sił i torować sobie drogę. Wszyscy prawie wybili się i uszli szczęśliwie, tylko Bierzyński, Dąbrowski i Pokrzywnicki polegli na placu, drugi Pokrzywnicki okryty ranami dostał się w niewolę.\*)

Kiedy bohaterowie dnia pełnego świetnych czynów i smutnych zdarzeń dla powstania, cofali się w ulice Daszowa, słońce zachodziło już pod poziom, wilgotne obłoki rozlewając się po niebie przyspieszały ciemność: mrok czarny i chłodny okrył pobojujowisko. Rot nie śmiał posunąć się dalej ani kroku: stając w miejscu czas niejaki, słuchał hałasu rozlegającego się po wszystkich stronach, kazał potem zapalić ognie obozowe i cicho odszedł o milę w tył aż do wsi Grodka, gdzie przed pięcią godzinami rozpoczynała się bitwa. W raportach jego ogłoszonych przez dzienniki, widać że się lekał przeważnej liczby, prawil o wielu tysiącach rozgromionych i pobitych pod Daszowem, resztę obiecywał ścigać i zniszczyć; w innych pismach przejętych przez powstańców, przyznawał się że miał do dwóchset ludzi poległych i rannych; w pierwszych i drugich szczególnie rozwodził się nad wściekłą rozpaczą garstki, która spotkała go u wniścia do miasteczka. Dla tego też podobno najbardziej — nie wszedł, i zwycięstwa rzeczywiście nie odniósł.

Co do strat ze strony moskiewskiej, można zawierzyć rachunkowi jej wodza; powstańców daleko mniej zginęło od kul i żelaza, więcej dostało się w niewolę. A lubo szkody były dla nich dotkliwe, cała jednak rozprawa w polu skoń-

\*) Adolf Pokrzywnicki ranny pod Daszowem, tamże został jeńcem Moskali. Kiedy go do Tułczy na prowadzono, oficera moskiewskiego nagrażającego się z niebezpieczeństwem jeńców Polskich w twarz uderzył; za to stawiony przed sądem wojennym skazany był na powieszenie wyrokiem generała Rota; ale oficerowie moskiewscy przejęci szacunkiem dla Pokrzywnickiego, sami mu ucieczkę ułatwili.

czyła się bez klęski; w czynach waleczności i odwagi mieli nawet wygranę. Oprócz Pobiedzińskiego i trzech obywateli poległych w ostatnim spotkaniu, ludzie użyci do grzebania trupów, znaleźli pułkownika Hnatowskiego i czterdziestu prostych żołnierzy. Major Mikuszewski ciężko skłuty i zabrany, dokonał życia w więzieniu: Florjan i Tytus Jelowiccy także ranni, zostali jeńcami. W dniu tym zniknął na zawsze Wacław Rzewuski, o którego śmierci długo krążyły wątpliwe pogłoski.\*)

\*) Jednym z tych ludzi oryginalnych a razem niepospolitych, jacy u nas wśród mnóstwa ciekawych animuszów zjawiają się od czasu do czasu, i zostają na długo głośniejsi po całym kraju, był Wacław Rzewuski, syn hetmana Rzewuskiego znajomego w historii rozbioru Polski. Przyrodzenie obdarzyło go wielu bardzo świetnymi przymiotami umysłu i ciała; imię i fortuna dawały mu już stanowisko, skąd łatwiejsza droga do ukazania swojej wielkości; ciągle też mიაł nim jakiś instynkt wyjścia za obręb powszedniego życia; lecz w niczem wysokiego szczebla dopiąć nie zdołał, z wielu miar nadzwyczajny człowiek, wielkim człowiekiem rzeczywiście nie został. Zdaje się że mu brakowało w duszy czegoś jednego, coby tyle dzielnych jej władz sprzegło w harmonję, niesfornym siłom wskazał pewny kierunek, różne promienia gienjuszu zebrało w płodne ognisko. Rzewuski miał niezmiernie bujne zarody talentów, z których powinien był wyjść znamenity artysta, literat; posiadał przytem najszczęśliwsze usposobienie na dzielnego żołnierza: w obu tych zawodach próbował stawić nogę; ale lekko, niedbale, niby z przypadku i od niechcienia, do żadnego nie przylgnął całem sercem, na każdym zrywał go i unosił jakiś nieustanny pęd fantazji, mętnej niespokojnej, chorobliwej, lecz potężnej, poetycznej. Najprzód za młodo przykładał się do sztuki pięknych i nauk, i w tych przedmiotach rozwijał daleko swoje zdolności: znał muzykę doskonale, śpiewał przedziennie, był dowiecznym krytykiem, pisał wybornie prozą i wierszem nierymowym, mógł nawet liczyć się między znakomitszych erudytów. Wszedł potem do wojska austriackiego i słynął jako niezrównany jeździec, mistrz w użyciu wszelkiej siecznej i palnej broni. Na upał i zimno do zadziwienia był wytrwały: w najcieńsze mrozy wychodził obnarty i kazał sobie zlewać głowę konewkami wody. Dostępując się stopnia rotmistrza, rzucił żołnierkę, ożenił się z księżną Lubomirską i przesiadywał to na Wołyniu, to w Opolu w województwie lubelskim. Wkrótce jednak cisza i jednostajność domowa poczęły go nudzić: znowu odezwała się w nim żyłka rycerska. Gdy w r. 1815 za powrotem wojska polskiego z Francji, zanosiło się na nową organizację, pragnął przywdziać mundur narodowy, ofiarował się uformować pułk strzelców. Traktat wiedeński położył koniec ówczesnym oczekiwaniom: w k. Konstanty został organizatorem i panem armji królestwa, horyzont polityczny zapowiadał długi i pomyślny pokój. Rzewuski, obrócić się w inną stronę, szukając ochłody sercu trapienemu czeszczią, której niczem zapłacić nie mógł. Dla takich pierśi oddychających trudno w atmosferze pospolitego toku rzeczy, dla takich imaginacji wyciekłych w nieokreśloną przestrzeń marzeń, Wschód ma szczególniejszy pociąg. Jeszcze za pobytu swego w Wiedniu, Rzewuski powziął smak do orientalizmu; uczył się po turecku i arabsku, wspierał możne pismo wydawane pod tytułem *Miny Wschodu*. Skoro więc teraz ogarnęła go tęsknota, rzucił żonę, dzieci, Polskę, Europę, i puścił się farysować na Wschodzie. Bawił jednak nie na pustyniach piaszczystych, ale w Alepie i Bagdadzie. Summa 60,000 dukatów, którą zaciągnął w Stambule na dobra będące pod dozwojeniem matki, dozwalała mu prowadzić życie świetne i zbytkowe. Dawał wystawne uczy, skupował konie i osobliwości, a jako zwykłe cudzoziemca rozrzucającego pieniądze, uczczono tytułem Emira. Dopiero po kilku latach Emir wróciwszy do rodzinnego kraju, przysięgnął wieść żywot prawdziwie koczowniczy i przybrał zwyczaj Beduina. Mieszkając w Sawra-



powstania, czyniła zguba tak zwanej artylerji, i szczególnie całej piechoty. Ale istotnie, wiwatówki mogły tylko grać jakąkolwiek rolę w biuletynach moskiewskich; strzelców zaś z ich kosztowną bronią, nikt tu wysoce nie cenił i nawet pomnażać nie myślił. Natura kraju i mieszkańców ciągnęła do konia; a gdy nieprzyjacieli miał samą jazdę, tem bardziej jazda stanowiła wszystko. Siedemnastcie szwadronów, acz zmieszanych, było teraz na bezpiecznym miejscu za rzeką Sobem, pozostawało zebrać je, żeby nazajutrz powetować przygodę, znając już siłę przeciwnika, rozważnie przedsięwzięcie zaczepne lub odporne kroki. Niestety, rozsypka nie skończyła się z dniem i widokiem Moskali, miała w sobie zaród wad śmiertelnych.

Powszechną i może główną przywarą naszego narodu, jest straszny brak wytrwałości zawsze, w niepowodzeniu zaś naturalnie najbardziej. To zgubiło całą sprawę przeszłej wojny, to we wszystkich częstkach sił walczących, regularnych i nie regularnych, dawało się ujrzeć wyraźnie. Z pomiędzy powstań, południowym zupełnie zbywało na uporze. Jeszcze nikt nie zdołał ocenić wypadku potyczki Daszowskiej, kiedy już wielu, co gorsza obywateli, szlachty, pożegnawszy wszelkie nadzieje, myśliło tylko o kryjomym powrocie do domów. Bliskość własnych zagród, mianowicie dla Ukraińców, dla powietników lipowieckich, stawiała tem ponętniejsze sidła; przykład panów jak mógł dodać serca, tak dodawał

nin, że stadem swoich arabskich koni i ze świtą kozaków obozował pod gołem niebem, wędrując po stepie dokopywał się skarbów, który znalazł urojenie. Często też wyprawiał się z całym taborem do sąsiadów lub odleglejszych znajomych, pod ich domami rozpiął namioty, a wszędzie był przyjemnym i pożądanym gościem. W zawoju i w pąsowej todzie, ze złotawą brodą Arab-Polak, rozweselał wszystkich swoim dowcipem francuskim, zajmował nauką europejską, zachwycał śpiewem włoskim przy fortepianie, dziwił opowiadaniem ciekawych rzeczy o Arabji, a ciekawszych jeszcze o sobie. Te rycerskie powieści których sam był poetą i bohaterem, ta pretensja do azjatyckiego stroju i sposobu życia, która łatwo mogła być policzona na karb dziwactwa, miały wszakże taki ton poważny, taki odbłyśk wznioślejszego umysłu, że nigdy nie szły w pośmiewisko. Rzewuski należał do rzędu rzadkich ludzi, co bez asterku umieja utrzymać się na delikatnej granicy między podziwem a śmiesznością. Dla tego też wielu z najlepszą wiarą ujmowało o nim bardzo wysoko, i kiedy poczęto myśleć o powstaniu, powszechnie niemal spodziewano się że Emir arabski będzie miał najlepszą porę wystąpić ze swoją sztuką rycerza Beduina. Wypadek zawiódł oczekiwania: Rzewuski stanął jak dobry patriota, ale jako kandydat na wodza powstańców, nie dał żadnego dowodu talentów i wątpić można czyliby je okazał kiedykolwiek. Zgon jego długo był niepewny. Myślano z razu, że z rozsyпки uszedł szczęśliwie i dopadł bezpiecznego schronienia; nie słysząc później jego nazwiska ani w liczbie więźniów ani w poczie tufaczy za granicą, tuszono że swoim szlakiem puścił się znowu na Wschód; ostatnie nakoniec poszukiwania krewnych przyniosły te najpodobniejszą do prawdy wiadomość, że podczas obław na rozproszonych w lasach, przez chciwych zdobywczy obdarty i zabity został.

trwogi służebnym drużynom. W podobnym stanie rzeczy, przytomność i tęgość władzy mogła jedynie zaradzić złemu.

Ale najwyższy wódz, uległ także zwątpieniu, nie chwycił się śmiałych i przezornych środków; gorliwość niektórych niższych oficerów i naczelników, została bez kierunku, bez dobrze oznaczonego celu. Zamiast porzucić mosty, rozstać się po za rzeką czaty, nie oddalając się z miejsca, koło garstki jaka snuła się pod ręką skupiać i organizować rozproszonych, generał Kołyszko, powiedział kilku osobom że trzeba ciągnąć do miasteczka Liniec o dwie mile wyżej Daszowa, i sam niezwłocznie udał się w tę stronę; powstańcy zaś, i ci co go wyprzedzili i ci co byli za nim, mieli zupełnie w innej stronie naturalną ponętę dla nowych a strwożonych wojowników. W części miasteczka za Sobem jest także rynek: z tego rynku rozchodzą się dwie ulice, w prawo na drogę do Liniec, w lewo na trakt do Bradawia. Pierwsza wyprowadza na otwarte błonia, druga zaraz do lasu ciągnącego się aż za Sitkowce. Las, zwłaszcza dla jazdy był najniebezpieczniejszą pastką w podobnym razie. Prawdziwa kłeska, samobójstwo powstania, rozpoczęło się z ciemną i dżdżystą nocą. Ci nawet którzy mieli najlepsze chęci, rozbiłkami, osamotnieni, niepewni czy Moskal tuż nie goni za nimi, tracili odwagę i rozum, rzucając broń i konie biegli w głąb lasu. Trudno sobie wyobrazić okropniejszą scenę, jaka wtenczas o milę od nieśmiałego nieprzyjaciela, odbywała się na szerokiej przestrzeni za Sobem. Częstkę tego obrazu najlepiej przedstawi następny wyjątek z pamiętnika naocznego świadka.

«Po ostatniej szarży wracając przez Daszów, już około godziny dziewiętej, szukałem generała i swoich, naturalnie w miejscu przeznaczonem na obóz; ale z wielkiem zdziwieniem i przerażeniem mojem, nikogo nie znalazłem. Długo od blakających się tu i owdzie powstańców niczego dowiedzieć się nie mogłem: noc bardzo ciemna nie pozwalała rozpoznawać położenia i przedmiotów; nakoniec usłyszawszy że była mowa o Linicach, i że widziano generała maszerującego w tamtą stronę, pośpieszyłem co prędzej drogą ku Lincom. O dobre pół mili, albo może o małą milę od Daszowa, dopędzam go idącego w towarzystwie prawie tych wszystkich, którzy odznaczali się w ostatnim boju. Było ich ze sześćdziesiąt koni. Między Daszowem a tym hufcem nikogo nie spotkałem. Generał i znajomi ucieszyli się postrzegłszy mnie, sądzili bowiem że był zginął. Zapytuje generała, czy idzie w ariergardzie? on mi odpowiada że nikogo ani przed, ani za sobą nie widział; że żadnym sposobem więcej ludzi z Daszowa wyprowadzić nie mógł; że tam wszystkie bagaże, kasa i amunicja zostały. Struchlałem na tę wiadomość; powie-

działem że tak rzeczy zostawiać nie możemy, że powinniśmy wracać. Kołyszko utrzymywał iż to byłoby już daremnem, tak jak wszystkie jego uprzednie usiłowania; że zapewne Moskałe weszli już do Daszowa i naszych albo zabrali, albo rozpędzili. Natenczas oświadczyłem generałowi że się poświęcę na to aby stan rzeczy rozpoznać, zebrać powstańców i uprowadzić kasę. Gdym zyskał zezwolenie, odezwałem się do przytomnych: — Bracia kto ze mną pójdzie? A kto to nas wzywa? zapytało kilku. Aleksander Jełowicki, odpowiedziałem. — Wszyscy pójdziemy, zawołali. Moi bracia Edward i Eustachy wysunęli się pierwsi; ale uprosiłem ich żeby pozostali przy naszym ojcu, mówiąc, że na stracenie i na raz jeden, dosyć z nas jednego. Wziawszy potem około 20 ochotników, ruszyłem spiesźnie do Daszowa. Generał miał ze swoim małym oddziałem oczekiwać naszego powrotu w pewnej odległości od drogi. Zbliżając się do miasteczka postrzegliśmy blask rżęstych świateł, następnie począł nas dochodzić coraz wyraźniejszy gwar wielkiego tłumu ludzi. To wszystko zdawało się zapowiadać, że już zastaniemy nieprzyjaciela: Łada drzewo, Łada bydle spotkane, braliśmy za piechotę moskiewską. Moi towarzysze ciągle mi czynili zatrważające uwagi. Bojąc się przeto żeby nie stracili ducha, i chcąc aby mniej było ofiar w razie nieszczęścia, kazałem oddziałowi zatrzymać się o parę tysięcy kroków, a sam w towarzystwie Stefana Zana i nie pomnę kogoś jeszcze drugiego, udałem się do Daszowa, idąc zawsze przed nimi, i z odwiedzioną dubeltówką odbywając delegację do każdego krzaku lub wolu. Tym sposobem weszliśmy w ulicę. Światła widziane z daleka, były to świeczki szabasowe, jak wiadomo rżęście oświecające polskie miasteczka w każdą sobotę. Gwar słyszany był gwarem naszych. Kilkuset mężniejszych, których popłoch opuścił prędzej, zatrzymawszy się w miasteczku od strony lesnej, snuło się z hałasem. Jedni szukali pożywienia, drudzy swoich naczelników i znajomych. Wołano gdzie ten, gdzie ów, gdzie generał? Moje przybycie uradowało ich niewypowiedzianie. Rozkazałem jak najrychlej wychodzić drogą ku Lińcom. Bagaże nasze skierowane zupełnie w przeciwną stronę bo do lasu, bardzo utrudzały ruch nieporządną gromady: wozy łamały się pod ciężarami i zawałyły drogę. Gdy jednak wymarsz rozpoczął się jakkolwiek, jechałem w las przytykający do Daszowa, dokąd mię prowadził ślad najmłodszy, broń rzucana przez płochliwych powstańców. Doszedłszy do obszernej płaszczyzny, znalazłem na niej wiele powozów i koni luźnych z ludźmi, którzy schronili się tu podczas rozpoczynającej się bitwy, i z krwią najzłotniejszą oczekiwali rozkazów, nie wiedząc jak się rozprawa skończyła. Gdy mi powiedzieli, że przechodzących dalej nie widzieli,

wyprowadziłem ich nazad przez Daszów ku Lińcom. Tym sposobem udało mi się uratować całą kasę, wszystkie prawie wozy obozowe, i co najważniejsza przeszło pięciuset dzielnych powstańców, którzy jedynie dalszy ciąg powstania utrzymywali.»

«Nieszczęście chciało, żeby generał strudzony, czekając nas z kilku towarzyszami, usnął w małym gaiku nie daleko drogi i nie postrzegł kiedyśmy go pomijali. Ja pilnując porządku szedłem na końcu oddziału, ci co byli na początku nie spotykając nikogo szli coraz najprzód; myślałem więc że ich generał prowadzi i tak maszerowaliśmy noc całą, aż nadedniem 15 maja stanawszy w Lińcach, postrzegliśmy że nie masz generała i niektórych z pomiędzy tych co byli przy nim. Zebrało się tu nas do 580. Odpocząwszy parę godzin, gdyśmy wodza naszego doczekać się nie mogli, poczelśmy radzić co robić. Krążyły wieści pomiędzy Żydami, że Moskałe ze wszech stron ciągną na nas; niektórzy chcieli więc żeby zapytać powstańców kto z nich odważa się na wszelkie niebezpieczeństwa i z takim wyborem przebijając się do królestwa. Uczyniłem uwagę, iż nikogo od działań naszych wyłączać, ani też na pastwę zostawiać nie wolno: to zdanie przemogło. Ale którego iść, kto ma prowadzić? — Byliśmy gotowi każdego słuchać, byliśmy gotowi na wszystko. Jan Zapolski podjął się objąć dowództwo, starać się połączyć nas z innymi częściami powstania i działać. Myśmy zaraz przyrzekli słuchać Zapolskiego, lecz z warunkiem, że za przybyciem generała Kołyszki, wszystko wróci pod jego rozkazy.»

«Pierwszą czynnością było obrachować i uporządkować siły nasze. W zbiorze ułamków z rozmaitych hufców, jeden tylko szwadron Jełowickich znalazł się cały. Złożony po większej części z obywateli, urzędników i szlachty, a z resztą z sług dworskich, celował męstwem i porządkiem; brakowało mu tylko tych, którzy zostali na polu bitwy. Inne albo pozniwały całkiem ze swoimi dowódcami, albo uszczupliły się niezmiernie. Trzeba było dopełniać je i zlewać. Dwa tedy szwadrony Sobańskich, trzeci Rzewuskiego i czwarty Braclawski, uformowały teraz szwadron drugi, sześć szwadronów ukraińskich zamieniło się na trzeci, resztki powstania hajsyńskiego i bałckiego utworzyły czwarty. Tym sposobem, nie straciwszy w boju więcej jak kilkudziesiąt ludzi, z niewypowiedzianym smutkiem ujrzelśmy, że nam z siedemnastu szwadronów pozostało cztery!»

«O godzinie 8 rano wyruszyliśmy z Liniec ciągnąc jeszcze za sobą prawie nie niezmienną tabor wozów. Szliśmy ku Winnicy w nadziei połączenia się z powstaniem winnickiem, o którym doszły nas były pomyślne wieści. Deszcz

silny nie pozwalał maszerować pędkiem; o parę mil dognał nas przed wieczorem generał Kołyszko, który równo ze dniem opuściwszy miejsce gdzieśmy go pominęli, w kilka nacię koni przybył szczęśliwie.»

We 24 godzin dopiero po skończonej bitwie daszowskiej, wypadek jej okazał się widocznie: była, albo raczej stała się okropną, trudną do nagrodzenia przegraną. — W tym czasie, około połowy maja, na wszystkich punktach orężem dźwiganej sprawy naszej, zachodziło zgubne przesilenie. Szczęście głównej armji narodowej, zwicnięło się w przerywanym zamachu na gwardję cara; zastępy zbrojnych ziemian w prowincjach, wszędy uczuły rękę przeciwnego losu. Dla Litwy pod Połagą na Żmudzi, i pod Głębokim w gubernji mińskiej, rozstrzygnęły się niepomyślnie dwie wielkie próby; dla Ziem Ruskich zgasała ledwo wschodząca zorza na błoniach Daszowa. Korpus Kołyszki jak był jedyną podporą wszystkich nadziei Ukrainy i południowych powiatów Podola, jak mierząc się z największą w tych stronach siłą moskiewską, zwycięstwem mógł od razu wznieść ogromny zapal, tak też upadek jego obalił wszystkie podnoszące się usiłowania, przytłoczył ciężko powszechnego ducha. Tysiąc apostołów trwogi rozleciało się w różne okolice głosić strasliwą kłeskę; tysiąc wylapanych po lasach i wioskach rozproszonych, poszło w ręce tyrańskie przerażać jakimś straszącym braci\*): reszta z wodzem, na szlaku niepewnej

\*) Pomiedzy innymi padł smutną ofiarą Gotard Sobański, syn Michała Sobańskiego jednego z magnatów ukraińskich, człowiek młody, i pełen przymiotów. Odbił on szkoły pod okiem Czackiego w Krzemieniu, kończył nauki w Edyburgu. Powróciwszy z wojażu został kamerjunkerem i bawił w Petersburgu właśnie w czasie, kiedy brat jego Ludwik jako członek związku patriotycznego dostał się do twierdzy tego miasta, w skutek śledztw 1826 r. Starania około brata, czy też jakie nieostrożne słówko, skompromitowały Gotarda: wtrącono go także do więzienia. Lecz gdy żadnej poszlaki odkryć nie zdołano, Mikołaj dał się ubłagać i kazał niewinnie więzionemu prosić o przebaczenie. Gotard nie chciał tego uczynić, i siedział jeszcze parę miesięcy, aż nakoniec przyszedł od cara rozkaz, żeby go wydalic ze służby i odesłać do ojca pod dozór. Na parę tedy lat przed rewolucją, mając 32 lata wieku osiadł w Ładyżynie i rozpoczął cichy zawód obywatela gospodarza. Hasło wojny narodowej zastało go gotowym powstańcem: był jednym z tych co radzili za pierwszą wiadomością o wypadku w Warszawie, rzucić się do broni. Kiedy później rzeczy inny obrót wzięły, w terminie naznaczonym wystąpił w 30 koni i przybywszy do Krasnosiółki, razem ze swymi ludźmi jako prosty żołnierz zaciągnął się do szwadronu Rzewuskiego, w którym miał wielkie zaufanie. Pod Daszowem widziano go walczącego mężnie, lecz gdy nieszcześliwy popłoch spędził wszystko z pola, odbił się od swoich w lesie, i nazajutrz dostawszy wieśniacze odzienie starał się dognać oddział, który poszedł ku Lińcom; lecz chłopcy schwytali go w drodze i zaprowadzili do wsi Starego Żywotowa. Dziedziczka tej wsi Marcianna z Jakubowskich Krasuska, na nie nie chciała mieć względu. Dał się jej poznać kim był, zakłaniał w imię ojczyzny i miłości bliźniego, ofiarował ogromne dary, groził zemstą krewnych i patriotów: nie nie pomogło. Nikezemna kobieta

wędrowni czuła koło siebie żalobę rozwlekającą się po kraju, straciła ufność we własne dzieło: męstwo jej było niezachwiane, ale ponure, nie miało pocieszającej otuchy, wyraźnego nawet celu. Tyle bliskich korzyści, tyle świetnych widoków znikło razem! wiele nieznanych, ledwo później dosłyszanych strat, śmiertelnie dotknęło powstanie.

W ciągu dni ośmiu, od pierwszych poruszeń w terminie ostatecznym przez naczelnika znowy naznaczonym do odpłakanej rozsyпки pod Daszowem, skupiały się tu i owdzie nowe elementa siły zbrojnej. Nie jeden rozmyślał się lub nabrał serca, nie jeden dla przeszkód chwilowych nie mogąc wystąpić z innemi, gotował się pospieszyć do nich. Podróż Tyszkiewicza do północnych powiatów Podola nie była zupełnie bez skutku. Kilku patryjotów w Lityńskiem zaczęło czynnie krzesać się w swojej okolicy. Za powrotem do domu, nie znalazłszy oddziału Zapolskiego, sam także starał się zgromadzić i zaprowadzić do korpusu Kołyszki kilkadziesiąt koni: z pewnym obywatelom powiatu taraszczańskiego, który w dniu 7 maja nie był obecny, poczynił już do tego przygotowania. W stronach południowych Podola formował się podobnie jeden mały oddziałek, o którego obrotach i końcu nie doszły nas pewne wiadomości. Wszystkie te zarodki wzmagającej się powoli wojny ziemiańskiej, stłumiła nieszcześliwa przegrada głównego zastępu.

Rot bawiać czas niejaki w okolicach pobojuwiska, zajmował się polowaniem na rozblakanych powstańców. W pomoc wojsku spędzone gromady włościan, musiały przodkować w obławach. Wtenczas to dało się widzieć jak te masy są dla tego, przy kim zwycięstwo. Gdyby się noga potknęła Moskalom, chłopci niewątpliwie rzuciliby się na nich; teraz lubo bez ochoty, łapali i panów i równych sobie. Wtenczas także okazało się dowodnie, że mimo pokusy i łatwości do swawoli łupieżstwa i zemsty, lud ten poniżony i ciemny ale poczciwy, więcej zostawił tkliwych przykładów cnót, które szlachta na użytek sprawy ojczystej użyć może, niżeli złych skłonności, z których tu zawsze polityka petersburska korzystać usiłowała. — W miarę jak napelniały się więzie-

czy przez samolubną troskliwość o własną spokojność, czy przez chęć zastąpić w oczach moskiewskiego rządu, kazała go zaprowadzić w ręce policji powiatowej. Sad wojenny skazał jego na śmierć, car zwolnił wyrok na 3 lat więzienia w twierdzy i wiecnie potem wygnanie na Sybir. Wytrzymując tę karę, a cierpiąc razem nad nieszcześciami ojczyzny, Gotard Sobanski wpadł w spokojne lecz ponure oblakanie umysłu. Termin co mu otworzył bramy pokutnej fortecy nie zdołał otworzyć duszy zamkniętej na zawsze dla tego świata. Ojciec odumiał go pierwej, a matka tyle ledwo potrafiła wyjednać, że jej pozwolono połączyć się z synem, który za życia wstąpił do grobu.



nia nieszczęśliwymi ofiarami, władze moskiewskie jaśniej poznawały stan siły zbrojnej powstańców, przedsiębrały tem skuteczniejsze i ogólniejsze przeciw nim środki. Podchwycono i zabrano prawie wszystkich nieostrożnie gotujących się w domach, na ułamek uszły z pod Daszowa ruszono dalekie oddziały. Rot puścił się w pogoń; Szeremetjew z okolic Zamiechowa pośpieszył nad Boh; trzy ostatnie szwadrony strzelców konnych z Machnówki pomknęły się ku Winnicy. Kołyszko miał tedy ze wszech stron przeważnego nieprzyjaciela, który pilnie go trzymał na oku i trafnie zastępował mu drogę. Przeciwnie, garstka powstańców wędrująca bez wiedzy, bez przewidzenia na jutro, tylko w swojej waleczności mogła znaleźć ratunek. Ta jedna w najzuchwalszych próbach nie zawiodła ich nigdy: wszystkie plany, rachuby, środki organizacyjne, od początku do końca grzeszyły zapędem wyobraźni, brakiem rozważy, niedoświadczeniem i niedołęstwem.

Dnia 16 maja, generał Kołyszko stanawszy wcześniej na nocleg w rzadkiej dębinie pod wsią Obodnem, pomyślał dopiero przed spodziewaną nazajutrz przeprawą za Boh, przyjsz cokolwiek do lepszego porządku. Dnia tego w marszu jeszcze, zniszczono przecie część wozów; ale w lustracji szwadronów pokazało się ze smutkiem, że z 580 ludzi obecnych w Lińcach, znikło do 200. Było wprawdzie kilkudziesiąt rekrutów, którzy w czasie bitwy przez nikogo nie pilnowani, ile mogli zorjentować się w rozsypce, z własnej ochoty i skłonności przyłączyli się znowu do karawany, i wytrzymując trudy pochodu szli nieodstępnie za nią. Było prócz luźnego tabunu nie mało powodowych koni z osiادلaniem. Rzucając resztę nieużytecznych koczów, bryczek i wozeczków, uwolniłoby się wiele rąk zdalnych do oręża i cugów pod siódła, które acz nie łatwo, przy troskliwej jednak pamięci na potrzebę, znajdowałyby się w marszu. Po Rzewuskim pozostał furgon ładowny przepyszną bronią; nie bez tego żeby ten i ów z obywateli przynajmniej, nie miał zbywającego oręża. Uszczerbek więc w hufcach mógł być dopełniony; nie zbrojni nawet jeźdźcy byłiby przydatniejsi od zawadającego taboru. Lecz miękkość starego wodza, nieprzemysłność otaczających go oficerów, niedoświadczenie ziemian, i jakaś powszechna ślepotą na niebezpieczeństwo, zostawiły rzeczy niemal po dawnemu.

Cztery szczeruple i tylko szykowniejsze nieco szwadrony, zawsze z ogromnym ciężarem bagażów, rano 17 maja ruszyły ku Bohowi. Pomijając miasteczko Woronowiec, Kołyszko posłał pluton dla zdjęcia stacji pocztowej. Oddział ten zabrawszy konie, złapał kryjącego się w kościele pod ołtarzem zasidatela Ciechanowskiego, który w tej stronie był postra-

chem patryotów, i zasłużonego sprawie powstania Wyrzowskiego wtrącił do więzienia. Nazajutrz z wyroku jenerała, nikczemny ten przesławca rodaków zawiśł na drzewie przy wielkiej drodze w swoim mundurze urzędowym.

Za powrotem oddziału z małej jego wyprawy, powstańcy będąc już tylko o trzy wiorsty od Boha, dowiedzieli się że mieli nieprzyjaciela przed sobą. Droga prowadziła do wsi Michałówki położonej prawie nad brzegiem; naprzeciw niej z drugiej strony rzeki o małe pół mili w prawo od Michałówki jest miasteczko Tywrów. Szeremetjew z trzema szwadronami ułanów stał w Tywrowie, dwa szwadrony były w Michałowie: wąski lasek przedzielał powstańców od Moskali. Kołyszko kazał zatrzymać się swoim, i zebrawszy oficerów pytał, coby czynić wypadało. Niektórzy radzili unikać boju z powodu świeżej przegranej; lecz Edward Jełowicki odezwał się z zapalem, iż właśnie dla tej przyczyny należy szukać bitwy, nagrodzić poniesioną klęskę i podnieść ducha żołnierzy. Wspierany mocno przez porucznika swego szwadronu Borzewskiego, prosił jenerała żeby mu pozwolił wziąć na się całą tę rozprawę, i otrzymawszy pozwolenie ruszył najprzód. Do szwadronu Jełowickiego przyłączyło się wielu ochotników, między innymi kapitan Lepin; reszta oddziału szła zwolna kierując się na prawo.

Ułani rozsypani po wsi, postrzegli powstańców, dosiedli koni niemal wszyscy i wybiegli na pole w stronę Tywrów, uformowali się do boju. Z przodu zasłaniała ich wieś z wąską ulicą, którą nadbiegał Jełowicki; z lewego skrzydła mieli rowy na błocie przecinające drogę innym szwadronom Kołyszki. Hufiec Jełowickiego nie mógł mieć pomocy od swoich i musiał dwójkami wysuwać się ze wsi w obec uszykowanego nieprzyjaciela. Dowódca jednak zagrał słowem i przykładem, pierwszy puścił się pędem i utonął w środku nieprzyjacielskiego frontu, a żołnierze śmiało rzucili się za nim. Już Jełowicki utracił konia i bronił się pieszo, kiedy cały jego szwadron przeciągłym szeregiem wycisnąwszy się na równinę, coraz szerszym tłumem wpadał między lance i kule moskiewskie. Parcie wzrastającej siły przez chwilę nieznacznie brało górę, aż nakoniec ulani zmięszali się i tył podali. Natenczas poczęły się gonitwy: Moskałe bici i ściągani uciekali do rzeki, która nie wszędy dawała się zgruntować: wielu ginęło w nurtach.

Tymczasem reszta oddziału powstańców, okrążywszy trzęsawiska, zbliżała się tutaj. Niektórym udało się przebrać się wprost przez rowy i zaskoczyć zbiegów u przeprawy. Aleksander Jełowicki z Borzęckim stanawszy na tamie młynu, strzelali do tłoczących się w to miejsce najwęższego koryta. Borzęcki zniecierpliwiony nabijaniem strzelby, wołał

użyć swoich ramion nie zrównanej mocy: chwycił Moskali za piersi i rzucał do wody.

Szeremetjew widząc porażkę swoich, wystąpił z Tywrowa we trzy szwadrony, ale bez dział nie mógł nic uczynić: zbliżywszy się tylko nad rzekę dla przyjęcia szczęśliwych w ucieczce, poprzestał na flankowaniu, bardzo niekorzystnym w rozprawie z powstańcami, którzy jeszcze w Krasnosiołce dali dowód celności oka i dubeltówek.

Moskale stracili w poległych, rannych i utonionych do sta ludzi: kapitan szwadronowy, kilku podoficerów i kilkunastu żołnierzy dostało się do niewoli. Powstańcy opłacili wygranę ranami dziesięciu walecznych: jeden tylko z nich zginął od kuli przypadkiem po skończonej już bitwie.

W nagrodę odwagi i świetnie odniesionego zwycięstwa, Kołyszko na placu boju mianował Edwarda Jelowickiego rotmistrza szwadronu, pułkownikiem kawalerji narodowej.

Korzyść w nabytych koniach i ryszunku była znaczna, większa jeszcze w pokrzepionem uczuciu własnej dzielności. Położenie jednak całego oddziału, bynajmniej się nie polepszyło; zakryte przed oczami i wodza i podwładnych niebezpieczeństwa, otaczały zewsząd.

Przeciw pospolitym i jasnym prawdom partyzanckiej wojny, przeciw wymaganiom samej naturalnej ostrożności, generał Kołyszko nie starał się umknąć rychło i skrycie od podrażnionego nieprzyjaciela, którego atakować nie mógł, a lękać się miał powody: cofnął się tylko do wsi Michałówki i myśląc nazajutrz blisko placu utarczki znaleźć dogodną przeprawę, stanął na noc obozem. Rot znowu był zupełnie zapomniany, o strzelcach konnych nadchodzących z innej strony, nikomu ani się śniło. Szeremetjew wziął na siebie oświecić lepiej swoich zwycięsców, że nie powinni byli zasypiać spokojnie na świeżych wawrzynach. Przysłał prosić, aby się mógł widzieć z dawnym swoim znajomym Aleksandrem Sobańskim. Kołyszko dodał Sobańskiemu szefa sztabu i jednego obywatela: schadzka odbyła się na promie daleko od obu brzegów rzeki.

Jenerał moskiewski, począł w sposób pełen delikatności i po przyjacielsku skłaniać powstańców do poddania się carowi. Chwalił ich bohaterskie poświęcenie się i męstwo, zdawał się nawet mieć jeszcze bardzo przesadzone wyobrażenie o ich siłach, kończył wszakże zastraszającymi uwagami. Mówił o wejściu Dwernickiego do Galicji, powiadał że wie jak ciężką klęskę ponieśli pod Daszowem, ostrzegał, że zewsząd są ścigani i prędzej czy później będą pobici; radząc więc żeby dla zastąpienia siebie i kraju od smutnych następstw broń złożyli, los ich brał na swoją odpowiedzialność, obiecywał wyjednać najlaskawszą amnestję. Propozycja ta została

przyjęta jak zasługiwała. Sobański równie grzecznym i dworskim tonem odpowiadał najprzód, że w obecnej chwili do niego raczej należało by podawać warunki układów, oświadczył nareszcie z powagą, że on i jego współwawatele walczyć w sprawie, która się żadną przegraną nie zamyka, i wzięli w rękę oręż nie na to, żeby go oddali za przebaczenie. Szeremetjew był jednym z tych dowódców wojsk moskiewskich, co w przeszłej wojnie pełnej przykładów srogości i barbarzyństwa ze strony zwolenników cara, zasłużyli sobie u Polaków na dobrą pamięć i szacunek. Szlachetny jego charakter musiał zapewne trzymać się w ciasnych karbach obowiązków; rozmowa parlamentarska z powstańcami wszakże więcej może dogadzała jego sercu niżeli surowej powinności. Nie była bynajmniej chytrym wybiegiem na ich szkodę, a mogli odnieść z niej korzyść, lepiej otworzyć oczy na kierunek swojej wędrówki.

Dnia 18 maja, Kołyszko nie mogąc przejść Bohu pod Tywrowem, szukał przeprawy nieco niżej, a wszędzie znajdując czujność nieprzyjaciela, po stracie dwunastu godzin czasu, umyślił ciągnąć w górę rzeki do Janowa. Żeby zaś uniknąć wielkiej drogi, zwrócił się znowu na wieś Obodne, blisko której wypoczywał zaprzęskiej nocy. Maszerowano aż do świtu 19 maja. Przed wschodem słońca, kiedy oddział przecełał gościniec pocztowy idący z Braclawia na Winnicę, Aleksander Sobański schwytał kurjera wyprawionego z depeşami do korpusu Rota. Jenerał Szczucki raportował jenerałowi Rejternowi, iż stosownie do otrzymanych poleceń, we trzy szwadrony strzelców konnych i dwa działa stanąwszy pod Obodnem, zamknął buntownikom ostatnią drogę do ucieczki.

Nim zdołano przejrzeć papiery i zastosować się do powyższej z nich wiadomości, wychodząca z lasu na pole Obodnego kolumna powstańców, znalazła się w obec nieprzyjaciela. Liczba z obu stron była prawie równa, lecz wszelką widoczną wyższość mieli Moskale.

Deszcz padał, po kilku dniach ciągłych trudów i po całonocnym marszu, oddział Kołyszki szedł opieszale; zmęczone konie utykały często, jeźdźcom kleiły się do snu powieki, trudno było utrzymać w porządku rozwlekły i przerywający się szereg. Jeden tylko szwadron Jelowickich postępował na przedzie nieco w lepszym szyku. Zdawałoby się niepodobniem stoczyć bitwę, a tem bardziej myśleć o wygranej. Szczucki miał świeże siły, wyćwiczonych żołnierzy na spasyłych koniach, stał w gotowości do boju, rozwinięty front błyszczał polerowaną bronią, zawczasu odpródkowane jego działa przebudziły drzemiących przeciwników. — Ledwo wszakże pięć ładunków wystrzelił, utracił wszystko i sam był jeńcem.

Powstańcy nie mieli czasu rozpatrzyć się i sformować: huk armat moskiewskich porwał ich do boju jak zastał, natchnienie rozdzieliło na trzy hufce i każdemu pokazało drogę. Edward Jełowicki ze swoim szwadronem rzucił się w prawo, Jan Zapolski na czele drugiej garstki w lewo, Aleksander Jełowicki wezwał kilkunastu ochotników i środkiem pomknął prosto na działa; reszta spóźniła się po zwycięstwo, przybiegła tylko zabierać zdobycz.

Ze szczupłej chorągwi rycerstwa polskiego, zapal niósł do walki mniejszą połowę, sto pięćdziesiąt koni leciało uderzyć na trzysta, sto kilkadziesiąt sążni świeżo zoranej i od słót rozmięklej roli, leżało przed frontem i działami nieprzyjaciela. Moskale puszczali najprzód kule, potem kartacze, o trzydzieści kroków plutonami dali ognia z karabinków. Trzech tylko powstańców, a między nimi kapitan Skurat, zginęło od kartaczy; strzały ręczne przestraszył obrócił wszystkie w niebiosa: nim uciechł ich turkot, łamały się już po obu skrzydłach szwadrony moskiewskie, w środku artylerzyści padali na lawetach. Aleksander Jełowicki, dobiegając w chwili kiedy kanonier zbliżał lont do panewki, wstrzymał go krzycząc: nie strzelaj bo zginiesz! i tym sposobem jedno z dwóch dział nie wypaliwszy w trzeciej kolei swego naboju, dostało się zwycięscem. Józef Borzęcki, Tomasz Ciechanowski, Stefan Zan, Józef Potocki, Aleksander Sobański, Ulatowski, Dębczakowski i kilku innych, oskoczili zaraz służbę i zaprząg armat. Wymierzone cięcia i pistolety nie zdołały wstrzymać się natychmiast: kanonier który pierwszy rzucił lont i odpasywał szablę, padł przeszyty kulą z ręki Borzęckiego. Pogon za pierzchającym nieprzyjacielem trwała godzinę, skończyła się o milę od pobojuwiska. Wielkie i pozorne konie ciężkiej kawalerji moskiewskiej, nie mogły ująć od zwinnych biegunów ukraińskich; kilkunastu starych żołdatów Jego Carskiej Mości, rzuciło liczny swój rynsztunek przed jedną lancą powstańca, przed chorągiewką sztytą tajemnie, ciepłą jeszcze prawie od westchnień i też patriotycznych Polek. — Umknął tylko lekarz, który był za frontem, i udało się uciec trzem lub czterem żołnierzom. Przeszło sześćdziesiąt różnego stopnia Moskali poległo trupem; jenerał, pułkownik, jedenastu oficerów i 299 strzelców z końmi, dostało się do niewoli. Dwa działa z najpiękniejszym zaprzęgiem i pełnymi jaszczykami, oraz wszystkie bagaże pomnażały wartość chlubnej i korzystnej zdobyczy. Pozyskała ją sama niezrównana odwaga i waleczność: wódz miał udział w zwycięstwie tylko jako mężny żołnierz. Widziano starca z odkrytą siwą głową w najgęstszym tłumie rąbiącego nieprzyjaciół.

Rozprawa pod Obodnem, była dla oddziału Kołyszki

kwestją życia lub śmierci; wygrana przyniosła mu tę najpierwszą korzyść, że miał otwartą drogę. Nie bawiąc przeto na miejscu, tegoż dnia jeszcze uszedł trzy mile, nazajutrz pominął Przylukę, a 21 maja stanął naprzeciw Janowa. Do wyciągnięcia wszelkich innych pożytków ze zwycięstwa, brakowało czasu; urządzano się w marszu i na wypoczynkach, bez wielkiego skutku.

Jeszcze na placu bitwy, jenerał przemówiwszy z podziękowaniem do Edwarda Jełowickiego, oddał pod jego dowództwo zdobytą artylerję \*); lecz że nie było własnych ludzi usposobionych do służby przy działach, musiano zatrzymać część kanonierów moskiewskich. Nie przyszła nawet nikomu na myśl ta ostrożność, żeby pomiędzy posłusznych, ale nie w duchu nawróconych nieprzyjaciół, wmieścić pewną liczbę swoich. Reszta jeńców, jak zwykle była dla powstania tulającego się we własnym kraju, prawdziwym kłopotem. Przed pierwszym noclegiem puszczono wolno wszystkich żołnierzy

---

\*) Oto jest świadectwo, które jenerał Kołyszko po wejściu już do Galicji przesłał marszałkowi Jełowickiemu, jako zastużoną nagrodę od zwierzchnika, dowód szacunku od współobywatela i miłą pamiątkę od towarzysza broni w powstaniu. Umieszczam tu wierną kopję z oryginału:

Naczelnik siły zbrojnej Powstania Podolsko Ukraińskiego,  
do W. Pułkownika  
EDWARDA JEŁOWICKIEGO.

Kiedy w ciągu krwawych bojów wszystkie papiery zatraczone zostały, a stanawszy w Galicji z boleścią serca broń złożyle przymuszeni jesteśmy, — miło mi, oddając hołd zasługom i waleczności W.Pana, powtórzyć to podziękowanie, które w dniu 7 maja 1831 r. jako jeszcze Marszałkowi Powiatu Hajsyńskiego złożyłem, za prace i gorliwość nad zbieraniem Powstania w Powiecie Hajsyńskim, któremu przewodniczyłeś, jako też i poświęcenie się, którego dałeś dowody przez uformowanie swoim kosztem pięknego szwadronu jazdy, a którego z mianowania mojego zostałeś dowódcą w randze rotmistrza z przeniesieniem do pułku 1go imienia Jełowickich.

Świetną wygranę pod Tywrowem, którą W.Pan odniósł na czele swojego szwadronu, miałem przyjemną powinność wynagrodzić mianowaniem Go w dniu 18 maja 1831 r. w obozie pod Michałówką Pułkownikiem, z zachowaniem dowództwa tego samego szwadronu.

Gdy odniesione w dniu 19 maja 1831 r. zwycięstwo nad nieprzyjacielem pod Obodnem, które się w znacznej części waleczności P. Pułkownika należy, dało nam w zdobyczy dwa działa; zaczynając mieć artylerję, mianowałem P. Pułkownika dowódcą onej.

Pamięć walecznych czynów Ojczyzny Kolegów moich zawsze mi obecną będzie. Nie mogę przenieść, abym dziś po złożeniu broni, jako Dowódca nie przestał mu dowodu Jego zasług dla Ojczyzny, i nie powtórzył podziękowania, jako też szczerzej mej wdzięczności.

Dowódca Powstania Podolsko-Ukraińskiego

Benedykt Kołyszko, Głm. Generał major W. Pol.

Dan w Skalacie, 27 Maja 1831 r.

(M. P.)



i podoficerów, biorąc tylko od nich słowo że się przeciw Polakom bić nie będą, a przy hojnym datku pieniężnym obdarzając serdeczną nauką o wolności; oficerowie zostali w niewoli, albo raczej w uprzejmej gościnie wędrownego taboru. Wszędzie obchodziliśmy się podobnie z wrogami, których los walki podał w ręce nasze. Nie jeden z nich pałał drapieżną nienawiścią ku nam, wielu tylko biec despoty napędzał do boju; wszyscy jednak zarówno służyli przeciw nam carowi — i tyle krwi, tyle łez polskich zlewało ciągle ojczystą naszą ziemię, tyle jęków wydierało się z więzień do uszu braci mających oręż i karki schwytych ciemieńców na użycie praw odwetu — zemsta jednak była od nas daleko. Zdaje się że naród tak długo będący męczennikiem, nie miał jeszcze powołania orężem pozyskać tryumfu dla swojej sprawy: powszechnie umieliśmy przebaczać zwyciężonym, nie umieliśmy korzystać ze zwycięstwa. Wspaniałość i chrześcijańska cnota odpuszczenia winy, zostały kwiatami w cierniowym wienku Polski: może nasiona z nich nie padną na opokę i powschodzą kiedyś! Co więc wzniosłych uczuć było dziełem, nie kładźmy tego w karb błędów; nabłądziliśmy dosyć z mniej znacznych powodów.

Po rozrządzeniu artylerją i jęncami, wypadało generałowi Kołyszce i wszystkim starszyźnie oddziału, zająć się najtroskliwiej pomnożeniem swojej siły, do czego nowa zdobycz nastroczała szacowną sposobność. Trzysta przeszło zabranych koni, można uważać na czas niejaki przynajmniej, za mało pożyteczny nabytek, gdy było dosyć i lepszych swoich; ale trzysta wybornych karabinków, tyleż par pistoletów i pałaszy, tyleż siodeł wreszcie, to należało cenić rzeczywiście jak otrzymany w pomoc oddział trzystu powstańców. Zwycięstwa pod Tywrowem i Obodnem rozgłaszały się prędko w okolicznych stronach: przybywali nowi ochotnicy, dawniejsi straceni w rozsypce, wracali z domów; werbunek powstański mógł iść szybko, a teraz była najwłaściwsza pora oderwać od wozów wszystkich zdatnych do oręza ciurów i uzbroić doświadczonych już w wierności rekrutów. Ale jakiś psotny duch nie dozwalał niczemu wyjść na pożytek. Wózów liczba pomnożyła się niemal we dwójnasób, w szeregach nic nie przybyło; cała zdobycz w umontowaniu i rysztunku rozpełzła się po rękę, nie przyniosła najmniejszej korzyści, owszem obróciła się na zgubną szkodę. Powstańcy złudzeni zwodniczym pozorem, rzucali swoje dzielne konie i zwycięskie lance, przesiadali na spaseł rumaki strzelców, wieszali na siebie ile mogli broni palnej — wiatronoga jazda ukraińska, zamieniała się w ciężki a nie umiejętny hufiec dragonów. Wiele oficerów i dowódców przewidywało już zło z tego skutki; ale na ich przestrogi panowie wolontariusze wykrzykiwali

z obruszeniem: «jako! nie wolno nam używać broni którąśmy zdobyli?» — Generał próbował rozkazywać, a w końcu mówił swoim zwyczajem: «nie mam serca postępować surowie z tymi, co się tak pięknie za ojczyznę poświęcili, co są warci największej wdzięczności i nagrody.»

Dla zapobieżenia cokolwiek niesubordynacji i nieporządkowi, tudzież dla ułożenia nadal obrotów, d. 21 maja przy odpoczynku porankowym odbyła się w obozie rada wojenna. Widocznie młodość u steru była najbliższą przyczyną wewnętrznych niepowodzeń oddziału; starając się więc podeprzeć miękką wolę zgrzybiałego wodza, dodano mu na wykonawców jego poleceń dwóch ludzi, których tęgi i żywy charakter obiecywał nieugiętość i pośpiech we wszystkim. Odtąd generał miał tylko wydawać na piśmie rozkazy, sąd na przestępnych, i marszruty każdodziennie; a Jan Zapolski i Aleksander Sobański, odziani najwyższą władzą wykonawczą, mieli czuwać nad organizacją, przywozić do skutku wyroki karne, rozpoznawać drogi i pilnować porządku w pochodzie. Za ogólny punkt dążenia naznaczono okolice Baru, gdzie spodziewano się znaleźć inne oddziały powstańców, pod ich zasłoną wypocząć i uorganizować się lepiej.

Korpus podolsko-ukraiński, od samego początku wdychał ciągle do wypoczynku i zaprowadzenia u siebie ładu; obu tych rzeczy nie mógł osiągnąć nigdy. Hufiec partyzantów, zwłaszcza w wojnie narodowej ziemian, powinien po wszystkie czasy mieć to na pamięci, że ruch jest dla niego jedynym przytulkiem, bój jedynym sposobem wywicia się i wzrostu. Lecz do pomyślnych skutków w tym trudnym zawodzie, potrzeba niezmiernie ześrodkowanej władzy, jasnej i opatrnej myśli na czele, ślepego posłuszeństwa i niezachwianej wytrwałości wewnątrz: słowem trzeba wodza, któryby był śmiałym wojownikiem i mądrym organizatorem, trzeba podwładnych którzyby umieli nie tylko poświęcić życie, ale do szczeru wyzuć się z osobistej dumy. Kołyszko do późnych dni swoich zachował odwagę żołnierza, lecz talentu, co w każdym wyższym naczelniku jest niemal szacowniejszym, a bez wątpienia rzadszym przymiotem, talentu tworzenia sił i korzystania ze wszelkich środków, może nigdy nie miał, może pozbył się z laty. Obywatele Podola i Ukrainy obok najpiękniejszych ofiar, przynieśli do powstania wiele nieoprawionych jeszcze wad szlachty naszej: namiętność do urzędów i tytułów, zgiełk ściągających się wiecznie pojedynczych usiłowań, i nakoniec zupełny brak wytrwałości. W całej hierarchii rozgałęzionej na mnóstwo odnóg naczelnictwa, nikt nie pilnował się ściśle swojego miejsca i nie pojmował wyraźnie swego obowiązku: wszyscy działali gorliwie i czynnie, ale wszyscy nie widzieli jasno ani co najprzód należało

przedsięwziąć, ani do czego szczególnie dążyć. Zbrojna gromada, która z natury rzeczy powinna była stać się polonim hufcem i ciągle krążyć po kraju, w miarę swego wzrostu wydawać z siebie ukształcone żarodki nowych oddziałów, zamieniła się w ciężką i nieplodną narośl, pragnęła przyspoić się do spokojnego gruntu i ssać z okolicy pożywne soki, na nieokreślony jakiś koniec. Ogromny tabor, niby zakład regularnego korpusu, i razem niby prowincja ukonstytuowana na wozach, trwał z dnia na dzień, wędrował od punktu do punktu, spotykał nieprzyjaciela zawsze niespodziewanie. Klęska pierwszej potyczki, rozwiewając jego liczbę i na niej zasadzone nadzieje, nie zwróciła go jeszcze do właściwego toru; świetne i szczęśliwe powodzenia dwóch innych rozpraw, nie zdołały dosyć podnieść w nim raz straconej ufności. Jakiś defekt śmiertelny był w tem ciełe, i nic mu nie mogło wyjść na pożytek: zwątpienie ogarniało wszystkich, zwycięstwa obudzały tylko żal, zgrzyotę i wzajemne wymówki za przeszłe błędy, za grzechy pierworodne i późniejsze powstania. Powszechny sąd zwał na przedwczesne poruszenie się Sobańskich wszystkie dalsze przyuczyny złego; Sobańscy nie śmieli usprawiedliwiać się wówczas, odpowiadali tylko że nie z ich winy przeważał się los pod Daszowem. Znowu następowały bolesne uwagi nad tem, jak wygrana była prawie w rękę, jakby nieporachowane przyniosła korzyści, i znowu opinia szukała najbliższego winowajcy. Szlachetny Orlikowski pokornie poddawał się pod wyrok publicznego głosu, surowie oskarżał i potępiał sam siebie — za nieszczerne słówko nazad! Słuszne perswazje rozsądku i tkiwe usiłowania przyjaźni nie mogły go uspokoić i pocieszyć. Po Tywrowie i Obodnem, szef sztabu powtarzał zawsze: «cóż z tego żeście zwyciężyli? na cóż przyda się wasza bohaterka waleczność, kiedy ja całą rzecz zgubiłem w bitwie daszowskiej!» Papiery znalezione przy jenerale Szcuckim objaśniły powstańców o rzeczywistym stanie sił moskiewskich; co zaś wzajemnie im samym przybyszało w pomoc, o tem nie mieli żadnej wiedzy. Pocieszano się więc słowami, ale w duchu każdego zamraczał się widok przyszłości. Powody smutku i trwogi, jakby umyślnie nalsane, zgromadzały się co raz bardziej.

Pod wieczór 21 maja, kiedy Kolyszko przeszedłszy Boh w Janowie, stanął na nocleg, przybyli do obozu najprzód Józef Tomaszewski, a w godzinę potem Wincenty Tyszkiewicz. Pierwszy wracając z Galicji, schwytyany był przez Moskali, stawiony przed Rydgerem, i odesłany pod strażą do Żytomierza. Umknąwszy szczęśliwie z rąk nieprzyjaciół, szukał swoich, i przyniósł im dokładne wiadomości o wypadkach, które towarzyszyły przejściu Dwernickiego za gra-

nicę austriacką. Drugi, skoro popłoch rozsyпки daszowskiej sparaliżował nowe przygotowania sił zbrojnych, pragnąc przynajmniej osobą swoją wypłacić ostatni dług sprawie ojczyzny, starał się dostać do oddziału Kolyszki. Droga była niepewna, nikt swobodnie podróżować nie mógł; naczelnik spisku oddawna już będący w podejrzeniu u policji, tem więcej miał niebezpieczeństw przed sobą; nie go jednak wstrzymać nie zdołało; patryotyzm znacznej i odważnej Polki przybył mu w pomoc. Przebrany za woźnicę Panny Wisłockiej (która udając że spieszy odwiedzić śmiertelnie chorego brata, udała się wprost do jenerała Rota z prośbą o kartę na wolny przejazd) bawił kilka godzin w obozie moskiewskim w Woronowie i przywiózł do Janowa ostrzeżenie o tuż nadchodzącym nieprzyjacielu. To wszystko do reszty przygniotło i stwożyło zachwiane już umysły. Powstańcy zerwali most na Bohu, wymierzili działa ku rzecze, a jak tylko o zachodzie słońca ujrzeli z drugiej strony ułanów moskiewskich, puścili się na całą noc w pochód.

Dzień następny i jeszcze jedną noc trwała mozolna wędrówka krętymi manowcami przez powiat lityński. Kolyszko uchodząc od Rota i lekając się spotkać Szeremetjewa, dążył skwapliwie w okolice Baru, dokąd prosto idąc miałby tylko sześć mil drogi; posyłał częstych gońców na wyszukiwanie spodziewanych tu zasilków, swój oddział wycieńczył forsowanym marszem, i o świtaniu 23 maja stanął na wypoczynek pod wsią Majdankiem pułkownika Belkiego, niedaleko Kalnej Derażni w powiecie latyczowskim. Skołatanemu troskami wodzowi zdaje się że już nie świeciła żadna nadzieja: za Barem i za tem wszystkiem co tu mógł znaleźć w pomoc sobie, w Galicji przewidywał najpewniejszy ratunek. Korpus zmęczony błakaniną po lasach nieznajomej strony, rozrządy ciężarem własnego taboru, stracił ostatek ładu, upadł bardzo na duchu. Chwila rozwiązania jego losu była bliska; lecz mając tuż za sobą nieprzyjaciela, miał także o jeden marsz przed sobą rzeczywiste silne wsparcie. Przez ten czas bowiem kiedy połączone hufce południowego Podola i Ukrainy, puściwszy się na kampanję w otwartem polu, z poważnego korpusu redukowały się do szczupłej gromady: zawiązek powstania latyczowskiego krążąc na miejscu, ściągnął do siebie wszystkie oddziały zbrojne północnych powiatów podolskich, i stawał się nowo wzrastającym korpusem. Wypada teraz przebieć jego dzieje.

## VIII.

Powstańcy w liczbie 70 koni pod dowództwem Nagórniczewskiego zgromadzeni w lasach Zeniczkowice, poczęli sobie od kroków najwłaściwszych formującemu się oddziałowi partyzantów ziemian. Staraniem ich było zataić się jak najściślej przed okiem nieprzyjaciela, a pomnażać, uzbrajać, i ćwiczyć swoje siły. Bez ustanku przeto zmieniając stanowisko, obracali się po domowej okolicy między Derażnią i Barem. Połowa oddziału zwykle odbywała patrole i ostrożne wycieczki do przyległych obozowi wsi i dworów. We wsiach szlacheckich werbowano ochotników, w dworach mianowicie bogatych właścicieli, zabierano konie zdadne pod żołnierza, siodła, wszelki oręż i żywność, dając na to kwity z ocenieniem rekwizywów. Obywatele życzliwi sprawie narodowej, jeśli sami osobiście nie mogli jej służyć, mieli sposobność datkiem bezpiecznie wspierać powstanie; przymus pozorny zaskaniał ich od prześladowań moskiewskiego rządu. W miarę wzrastającej wieści o mocy oddziału, który między gminem uchodził za komendę z korpusu Dwernickiego, co raz prędzej zwiększała się jego liczba. Szlachta i włościanie pojedynczo i po kilku, zbrojno i bez broni ściągali się do obozu. Z rozbitków uszyckich Moniuszko przyprowadził kilkunastu jeźdźców; z Płoskirowa i Starego Konstantynowa przywędrowała prawie wszystka młodzież palestranka. Trzech nawet kleryków pewnego zakonu żądało zamienić sukienkę na ubiór wojenny. Sam przeor wyprawił ich z klasztoru, mówiąc: «jesteście młodzi, idźcie bić się za ojczyznę, bo i to powinność święta; nam starym zostawcie tymczasem służbę bożą. My będziemy modlili się za was, my będziemy prosili Boga żeby błogosławił sprawie, która jest razem sprawą wolności i wiary. Nie raz Polska znajdowała zasilek na wojnę w kościołach i klasztorach swoich, znajdzie go i teraz: powiedzcie braciom zbrojnym, że wszystkie zapasy naszego zakonu, wota z obrazu cudownego Najświętszej Matki i skarby kościelne, w potrzebie oddamy na ratunek ojczyzny.» — W przeciągu dni pięciu od 10 do 15 maja, hufiec powstańców liczył już niespełna 300 ludzi. Bagaże jego były zawsze szczupłe. Kuźnia i warsztat rymarski, głównie obciążały ruchawą kolumnę. Skoro tylko zdarzyła się sposobność rozłożyć narzędzia, robota majstrów pod pilnym dozorem szła szybko. Każdy przybysz natychmiast mógł mieć lancę, a chociaż trudniej było sporządzić siodło, byle munsztuk albo trzęsla, wolał choćby siedząc na worku wypchanym sianem stanąć w szeregu jazdy, niżeli służyć w piechocie. Ta powszechna skłon-

ność tutejszych mieszkańców do konia, ta ich nieufność w sposób wojowania pieszo, nie pozwalały utworzyć oddziału strzelców bardzo przydatnego w okolicy dosyć lesnej. Tylko dla zupełnego niedostatku koni, kilkudziesiąt ludzi składało do czasu kompanję pieszą, z warunkiem wszakże iż za pierwszą zdarzoną sposobnością wszyscy przejdą na jezdnych; jazda obecna zawierała uzbrojonych w lance, pałasze, i po części w broń palną, 220 żołnierzy.

Kiedy połowa oddziału z kolei swojej była w czynności, druga tego dnia ćwiczyła się w musztrze, rano na piechotę, a wieczorem konno. Jedynym dawnym wojskowym, jedynym instruktorem był sam dowódzca Nagórniczewski. Ale ten człowiek cichy, skromny i łagodny, przy niezmordowanej czynności okazał wielką moc charakteru, trafną prostotę w wyborze środków i rzadki talent łatwego zaprowadzenia porządku. Ze stopnia swego tylko porucznik, ze znaczenia między współobywatelami niemający dzierżawca dóbr, umiał jednak taką sobie zapewnić powagę, że władza najwyższa rzeczywiście leżała w jego rękę. Najbliższą podporą i pomocą byli dla niego Aleksander Gołyński chorąży powiatu, i drugi znakomity wziętością organizator zmowy. Ogólnie przymem młodzież szlachecka dawała dowody gorliwości, zrzeczenia się miłości własnej, i przejęcia się obowiązkami żołnierza: słudzy i włościanie tem ściślej i milej spełniali powinność obok swoich dawniejszych panów. Harmonja, zaufanie i powszechna ochota panowały w obozie: nikt prawie nie czuł ciężaru trudów i posłuszeństwa, chociaż zwierzchnicy pracowali szczerze, podwładni ulegali ściśle.

Z początku 70 jeźdźców dzieliło się na dwa plutony, każdy po rot 15: pierwszym dowodził Gołyński, drugim jego współorganizator przygotowań w powiecie. Wkrótce oba plutony napełniając się ochotnikami zamieniły się w dwa szwadrony, a każdy z ośmiu plutonów miał rot 12. Rozsądek naczelnika instruktora, potrafił ze zwykłego regulaminy wojsk regularnych wyłączyć drobiazgowe i pedantyczne prawidła, a istotnie potrzebnych ułatwić pojęcie. Improwizowany dywizjon w kilka dni przebiegłszy szkołę plutonu, z zadiwiającą sprawnością wykonywał już główne obroty szwadronowe. — Jest to przykład, który powinien ośmielać ziemian zastraszających się zbyt niebezpiecznym czasem i sposobem do tworzenia porządknych hufców w razie narodowego powstania. Inny oddział powstańców tejże prowincji, mniej szczęśliwy w organizacji, zostawił świetną naukę, jak trzykroć liczniejsze zastępy wiele lat musztrowanych żołdaków carskich, nie zdołały oprzeć się zapalowi i odwadze. — Gdyby na całej przestrzeni kraju patrioci podnieśli się razem, gdyby nie cisnąć się w tłumne gromady wszystkie, strony



napełniali ruchomemi oddziałkami, hufce te właściwym trybem mogłyby prędko obracać się w umiejętne szwadrony; z takich szwadronów dopiero mogłyby składać się pułki, korpusy. Nieprzyjaciół musiałby albo w masach trzymać się stanowisk strategicznych, albo rozsypać się podobnie na drobne komendy. Nieruchomy, coraz w przykrzejszym oblężeniu, doczekałby się rozprawy z porządnie zebraną koło niego siłą; rozsypany, wyginałby niezawodnie. Lecz właśnie że powstanie nie było powszechne, kilka tu i owdzie wszczętych jego zawiąsków znajdowało się w trudnem położeniu: jedne od razu wpadły na drogę wielkiej wojny, inne prędko zmuszone zostały w azardownych przedsięwzięciach próbować szczęścia.

Oddział latyczowski wyczerpał już swoją gniazdową okolicę z zapasów, ściągnął na nią oko nieprzyjaciela, dla dalszego wzrostu potrzebował koniecznie zaczepnej wyprawy. Głos współobywateli wzywał go do miasta powiatowego, gdzie cała załoga składała się z 18 ułanów i zwyczajnego garnizonu weteranów, a Duchowieństwo katolickie i pospólstwo oczekiwało powstańców ze wszelką gotowością na ich wsparcie. Komunikacje z obozem odbywały się przez podaszłych w lata patryotów, a najczęściej przez kobiety, krewne i przyjaciółki koczujących wojowników. Zacie te Polki odważnie puszczały się na przykre i niebezpieczne podróże, przywoziły zbrojnym braciom proch, kule, proporce, kokardy, szarpje, bieliznę i wiadomości o nieprzyjacielu. Nagórnicewski mając doniesienie, że właściciel wsi Wonkowiec, Ludwik Czerkas, którego Stempowski spodziewał się zastać pod bronią, wystąpił nareszcie w kilkadziesiąt kozaków i strzelców, ułożył był połączyć się z nim i 18 maja uderzyć na Latyczów; dwoma dniami przed tem świeże nowiny skłoniły go ruszyć z miejsca niezwłocznie.

Kilka dam z różnych stron razem przyniosło do lasów żenickowieckich następne podania o ruchu sił moskiewskich. Reszta garnizonu z Międzyboża wyszła do Starego Konstantynowa. W Barze straż miejscową składał tylko szczupły oddział weteranów. Wojska przeznaczone do pilnowania powiatów: latyczowskiego, uszyckiego i przyległych, trzymały się zawsze prawie na linii wielkiego traktu. We wsi Hremiacze stał pułk kozaków, w Zinkowie bataljon piechoty z dwoma działami, w Sołodkowcach i Wonkowcach dywizjon ułanów. (Szeremetjew z resztą ułanów był już w Tyrowie). — Tegoż dnia 16 maja, przybył do obozu obywateli najusilniej starający się pociągnąć powstańców do Latyczowa. Przywiózł on im na sztandar chorągiew kościelną z obrazem Matki Boskiej na dnie amarantowem, lamowaną srebrnym galonem, a równie pełen wiary religijnej jak gorący patryota,

błagał braci żeby pod tym znamięm wystąpili do boju, gdyż ma głęboką ufność iż to zapewni szczęście ich orężowi. Dwaj dowódcy szwadronów, ludzie młodzi i polerowanych wyobrażeń, nie chcieli przyjąć ozdoby, która wedle ich uwagi, miała być tylko próżnym ciężarem odrywającym na straż kilku żołnierzy pożytecznych z lancą. Ale pobożne rycerstwo skwapliwie wyciągnęło dłonie po ten znak święcony: wielu prosiło o zaszczyt dźwigać go i bronić. Naczelnik podzielał ich uczucia, a nadto rad był ze wszystkiego co jego hufcowi mogło nadawać jakikolwiek pozór regularnego wojska. Przyjawszy więc chorągiew wyprowadził zaraz cały swój oddział na pole, piechotę rozstawił do koła na czatach, a jeździe nakazał dać próbę ćwiczeń.

Uszykowane porządnie szwadrony, robiły rozmaite poruszenia stępem i klusem, biegly jak do szarży raz całym frontem, drugi raz osobno, potem stanęły w czworobok koło swego wodza. Nagórnicewski przemówiwszy krótko, wezwał księdza Belkiego, żeby wysłuchał ogólnej przysięgi rycerstwa na wierną i wytrwałą służbę ojczyźnie. Ksiądz uprzedzony wcześniej miał stosowną przemowę; po niej z podniesionym krucyfiksem odczytał rotę przysięgi. Dowódcy i podwładni z odkrytymi głowami powtórzyli uroczyste śluby, w końcu wykrzyknęli wszyscy: «niech żyje ojczyzna i wolność! śmierć ich nieprzyjaciółom!»

Parada odbywała się w obecności dam i sędziwych obywateli, którzy przyjechali odwiedzić obóz. Zapal i wewnętrzne ukontentowanie malowały się na twarzach wojowników; radość i otucha napełniły widzów. Żołnierze nie mieli jednakiego ubioru, ale mieli jednostajne chorągiewki przy lancach, kokardy narodowe u wszystkich czapek; dzielność koni, rycerska postawa jeźdźców i zręczność obrotów, nadawały szeregom takie podobieństwo do regularnego wojska, że patrzący z daleka wpadali w miłe złudzenie, gotowi byli prawie powątpiewać, czy nie cudem jakim zjawiły się nagle przed nimi, tylekroć myślał witanie i myślą pożegnane hufce z nad Wisły. Głosy pochwał i zadziwienia, podniosły jeszcze bardziej pierś zbrojnej braci; w sprawiedliwych sercach obok szlachetnej dumy obudziło się zaraz uczucie wdzięczności; zagrzmiął jednomyślny okrzyk: «niech żyje nasz dowódca Nagórnicewski!»

Powstańcy pociągnęli na swoje stanowisko przygotować się do marszu pod Latyczów; goście rozjechali się głosić w powiecie najpomyślniejsze nowiny o jego sile zbrojnej.

Skoro tylko popasły się konie i ludzie zjedli wieczerzę, oddział ruszył na całą noc w pochód, i o wschodzie słońca stanął obozem niedaleko Derażni w lesie zwanym Wodziały. Ponieważ kolej służby przypadała na szwadron Gołyńskiego, dowódca rozstawiwszy czaty i placówki, zwykłym porząd-

kiem rozesłał resztę i sam udał się na furazowanie i werbunek. Patrole te odwiedziły Kałą Derażnię, Bucniowę, Karaczynę i wiele okolicznych dworów, wsi i majdanek. Kilku młodych obywateli z uzbrojonymi ludźmi zaciągnęło się do szeregów, zebrano dziesiątek koni z osiodłaniem i kilkanaście sztuk broni palnej; ale za to upadła nadzieja spodziewanego zasiłku z Wonkowiec. Gołyński wracając do obozu postrzegł na trakcie z Derażni do Baru przemyskających dwóch jeźdźców. Posłana za nimi pogoń w krótkce przyprowadziła do placówki obywatela Czerkasa z jego towarzyszem Czuchrańskim: oba byli bezbronnii i tułali się po lesie szukając własnego bezpieczeństwa, bo skompromitowani w czasie zamieszek z powodu okoliczności Chrościechowskiego, później gdy Szeremetjew nadszedł, nie mogli jak powiadali, ani odkopać oręża, ani zebrać przygotowanej siły.

Bynajmniej to jednak nie osłabiło dobrej myśli w idących zdobywać miasto, a wieść o tej wyprawie rozgłaszała się już po okolicy i zapalała przyjemne nadzieje. Znajdowali się już nawet ludzie troskliwi o administrację powiatu, który spodziewano się jutro widzieć oczyszczony z władzy moskiewskiej. Pewien znakomity urzędnik przybył z oświadczeniem że nie mogąc służyć wojskowo, chętnie poświęca się na usługi cywilne, i obejmie rządzą w oswobodzonym mieście. Powstańcy przyrzekli uczynić mu zadość i zamówili tylko sobie, żeby czekał na nich z obiadem. Nominowany rzadca pośpieszył zabrać się z kuchnią i winem do Latyczowa. — Tuż za nim wyprawił Nagórniczewski młodego adwokata Czerwińskiego, który nastęrczył się do pilniej potrzebnej usługi. Miał on obaczyć co się działo w mieście, i jeśliby nadszedł jakiś nowy nieprzyjaciół albo zaszło co ważnego, po północy osobiście lub przez kogokolwiek dać o tem wiedzieć do karczemki będącej w lesie na drodze z Latyczowa do Warynki; jeśliby zaś wszystko było w dawnym stanie, uprzedzić mieszczan o przybyciu nazajutrz powstańców. Nieobecność żadnego emisariusza w karczemce, miała być znakiem iż nic nie stawało na zawadzie przedsięwziętemu zamiarowi.

O godzinie 4 po południu 17 maja, Nagórniczewski ruszył w dalszy pochód, i późno wieczorem stanął na błoni w śród lasów starostwa latyczowskiego, między Zharkiem, Majdankiem Belkiego, i wsią Kozaczkami.

Werbunek ochotników, tak był rzeczą nałogową w tem prawdziwie po powstańsku obracającym się oddziale, iż żadna wieść pomijana nie uniknęła wojenno-apostolskich nawiedzin. W kraju naszym rolniczym, rzadko zamieszkałym, najszcześniejsza okoliczność nigdy może nie zdoła od razu wszystkich wywołać do broni; lecz pewnie hufec braci zbroj-

nych, zawsze w każdym domku znajdzie serdeczny datek, albo ochoczego towarzysza. Często też trafiały się piękne i tkliwe przykłady uczuć patriotycznych, obudzających się nagle na widok współobywateli wojowników. W drodze z lasów derażeńskich do latyczowskich, Gołyński postrzegłszy dwór Zharek, mieszkanie dwóch braci Monkiewiczów znajomych nieco jemu, wziął parę żołnierzy i zboczył do nich. Od czasu zwichniętych pierwszych poruszeń do powstania, panowała tu jak w wielu innych miejscach głucha cisza: niewyraźne pogłoski o utworzonym w powiecie oddziale zdawały się baśniami, broń poszła w głębokie ukrycie, gospodarze znowu wzięli się do spokojnych zatrudnień wiejskich, wiosna roztoczyła im przed oczyma zwykle powaby swoje, marzone obrazy wojny usunęły się dalej. W domu był tylko brat starszy Jerzy, od miesiąca dopiero żonaty z młodą i piękną małżonką. Skoro jednak ujrzał powstańców, skoro usłyszał jak i dokąd ciągną, nie dał sobie więcej mówić, kazał natychmiast dobyć oręż i siodłać konie. Żona nie ustępowała mężowi w patryotyzmie; pogodą twarzy, słowami pełnemi zapału i dobrej nadziei starała się owszem pokrzepić jego męstwo. Miłość młodego stadła ze światłością rezygnacją uległa miłości Ojczyzny; oboje dziękowali Bogu za szczęśliwe zdarzenie, oboje serdecznie ucałowali dowódcę wojujących powiatników, oświadczając mu wdzięczność, że lubo mało znajomy, nie wątpił iż w ich domu znajdzie prawe uczucia polskie i nastęrczył przeto sposobność wypłacić dług, któryby pozostał dla nich bolesnym ciężarem. Dopiero kiedy przyszła chwila ostatecznego pożegnania i mąż wyrwawszy się z objęć żony dosiadł konia, czułość kochającej kobiety wzięła górę nad bohaterstwem Polki. — Może przecucie ostrzegło ją w duszy. — Zalała się łzami i padłszy na ręce Gołyńskiego zawołała ze smutkiem: «pamiętaj że on jest małżonkiem, że ma być ojcem: bądź dla niego w każdym przypadku bratem, aniołem stróżem!» Człowiek przyrzekł co było w jego mocy, reszta należała do Boga.

W obozie, dowódcy opatrzyli broń każdego żołnierza, rozdali im ładunki po większej części z luftek, koniom kazali dać podwójną miarę owsa. Rycerstwo posiliwszy się żołnierską strawą, czekało przy ogniskach do północy; miła tylko bowiem drogi przedzielała obóz od miasta. Między pierwszą a drugą godziną, oddział ruszył z miejsca i wkrótce przemaszerował do umówionej karczemki. Czerwińskiego, ani żadnego posłańca z Latyczowa nie było; zmieszany Nagórniczewski, wziął się do rozporządzenia ataku.

Latyczów leży na wzgórzu, od zachodu i południa oblany szerokim i błotnistym stawem, przez który rzeka Wolk przepływa. Tylko gościńce z Nowego Konstantynowa i Litynia

idą suchym gruntem; z Międzyboża i Baru trzeba przejeżdżać przez groble i mosty. Ponieważ powstańcy przybywali od strony Baru, i rozciągle błota przedzielały ich od traktu lityńskiego, Nagórnicewski umyślił fałszywym atakiem od Międzyboża ułatwić sobie wstęp do miasta przez długą groblę. W tym celu kazał Gołyńskiemu wziąć dwa plutony, z których jeden był karabinierski, udać się w lewo, przeprowadzić się w Rudni za rzekę, i wpadając z przedmieścia Zawółku, opanować most, rogatki i hauptwacht u wjazdu do miasta, a potem czekać dalszych rozkazów; sam zaś zszedł drugi pluton karabinierów na piechotę, konie ich razem z furgonami ukrył w lesie, pozostałych pięć plutonów rozdzielił na trzy części i zalecił dowódczemu, żeby skoro strzelców poprowadzi naprzód, szli za nim kolumną aż do poczty listowej, a stamtąd trzema rozchodzącymi się ulicami, osobno debuszowali na rynek.

Ścisły w każdej czynności i zawsze zimnej krwi naczelnik, urządził się pomału: rozdzielonej jeździe kazał jeszcze wykonać próbę przejścia w szereg do marszu i formowania się do boju. Tymczasem Gołyński mając 10 wiorst drogi, z obawy żeby się nie opóźnił, dołożył tyle pośpiechu, że daleko przed nim główna siła przybyła do miasta. O świtanu przebiegając Zawółk spotkał i zabrał 8 weteranów eskortujących więźniów do Kamieńca, schwytał kurjera, który wioził na śledztwo oficjalistę porwanego z domu, gdzie Malinowski i Chrościechowski pisali odezwę; uciawszy potem skobel opuszczonej rogatki miejskiej, wpadł na hauptwacht, rozbroił sztyldwachę, i nim reszta straży zdołała wybiec z izby, już powstańcy mieli w ręku 18 karabinów znalezionych na słupkach przed drzwiami, i chwyтали bezbronnych. Zdawało się wszystko powodzić jak najlepiej. Dowódca kazał zamknąć jeńców, swoim stanąć frontem w szersz ulicy, a cięśłom zgromadzającym się do naprawy przyległego młynu, popodruszać deszczki na mostach dla przyspieszenia ich zrzucenia w razie potrzeby. Lecz dzień zajaśniał, a jeszcze nie było widać oddziału z drugiej strony i nikt nie przynosił wiadomości od naczelnika. Niecierpliwość i tęsknota ogarniała dowódcę i żołnierzy. W tem uderzyły na gwałt dzwony kościelne i dał się słyszeć w mieście turkot bębnow moskiewskich. Żydzi z powodu swoich zielonych świątek całą noc modlący się w synagodze, wypadli tłumnie i z okrzykami podziwienia otaczając oddział zbrojny, wrzeszczeli że Polacy przyszli. Niektórzy z nich poznawszy Gołyńskiego poczęli wołać: «nu! co Pan chorąży tu robi? czemu tak mało ma z sobą Polaków? wszak to w mieście chmara Moskalów!» — Gołyński zabronił swoim ludziom wdawać się w rozmowę i na krok ruszać z miejsca, a wzięwszy na stronę kilku starszych ży-

dów, rozpytał się u nich jak się rzecz miała. Pokazało się że trzy kompanie polowej piechoty, przyprowadziły w nocy 1000 rekrutów transportowanych do Kamieńca. Moskale mieli odbywać dniówkę: rekrutów z jedną kompanją umieszczono na przedmieściu od strony Litynia, a dwie kompanie rozkwaterowano koło rynku. Nagle tedy znikła pewność zwycięstwa; położenie oddziału było widocznie niebezpiecznem, główna siła zaś w ogniu dopiero miała postrzedz nie spodziewaną liczbę nieprzyjaciela. Ogień karabinowy rozpoznał się rychło.

Nagórnicewski wiodąc piechotę przeszedł szczęśliwie groblę, spędził jeden posterunek u rogatki i po małym oporze drugi przy poczcie listowej; a gdy oba cofnawszy się razem na rynek, uformowały łańcuch tiraljerów, rozsyłał podobnie swoich celnych strzelców. Podczas tej utarczki, kolumny moskiewskie zebrane pod ratuszem, rozwinęły się frontem do trzech ulic, z których jazda powstańców wybiegała klusem. Oprócz dwóch kompanji eskorty, były dwie kompanie weteranów. Pierwsze z nich, jedna po drugiej ogniem bataljonowym przyjęły debuszującą jazdę; następne rozpoczęły zaraz rżęsiasty ogień rotowy. Powstańcy jednak uszykowali się szybko i porządnie. Nagórnicewski ścigał natychmiast strzelców, a cały oddział konny poprowadził do szarży. W mgnieniu oka ucihły strzały, rozległ się w powietrzu krzyk wołających litości nieprzyjaciół. Szczątki skruszonej kolumny próbowały jeszcze zamykać się w domach i dawać opór: nasi zsiadłszy z koni wpadli za niemi, przez okna wyrzucali trupów, siekli i kłuli zbiegów po ulicach. Młody żołnierz zaufał prędko zwycięstwu, rozpalony powodzeniem nie umiał zachować miary w gonitwach: rozleciał się po mieście i drobnymi garstkami tłoczył się w różne zakątki. W tem ruch od strony Litynia ostrzegł o świeżym nieprzyjacielu. Ostatnia kompanja Moskale ciągnęła swoim na pomoc, wiodąc nawet rekrutów opatrzonych w dragi. Powstańcy, ile ich mieśzało się na rynku, poczęli trwożyć sobą i z ust dał się słyszeć głosy. Pierwszy Czerkas który dowodził częścią jazdy i odważnie przodkował jej w ataku, stracił przytomność umysłu, nieroztropnie zawołał na całe gardło: «zgineliśmy! uciekajmy gdzie kto może, bo noga nasza nie ujdzie, otaczają nas ze wsząd!» Bóg wie jak przywidziało się komuś że z wojskiem dążyła artylerja! powszechny głos chwycił się baśni: każdy wrzeszczał «armaty! éma Moskalów!» i każdy nie oglądając się zmykał.

Nagórnicewski postrzegł natenczas swój błąd, że nie zostawił rezerwy. Wszelkie jego usiłowania były teraz daremne: ledwo zdołał zgromadzić piechotę i kilkunastu jeźdźców, z czem cofając się wolniej zasłaniał ucieczkę reszty.



Powstańcy jednak różnemi przesmykami wybiegając za miasto, ochlaniali z przestrachu i zatrzymywali się pod lasem. Wkrótce wszyscy niemal zgromadzili się na miejscu skąd oddział ruszał do szturm; wielu nawet uniosło z sobą broń zdobytą. W tej chwili nie jeszcze prócz zwycięstwa nie było stracone.

Skoro strzały ucichły w mieście, Gołyński nie otrzymując żadnych rozkazów od naczelnika, posłał dwóch żydów dla dowiedzenia się co się tam stało. We dwadzieścia minut żydzi powrócili ze smutną nowiną, a niedługo potem i sam postrzegłszy jeźdźców nieładem wybiegających z grobli pod górę, zabrał się także do odwrotu. Na przemian jednym plutonem stawiając front nieprzyjacielowi, a drugim przechodząc mosty, cofał się stępem aż do Rudni, dalej zaś pośpieszył kłusem.

Gromadzący się przy lesie powstańcy patrzyli spokojnie na odwrot Nagórnicezowski, który ścigany tylko do rogatki, z garstką swoją porządnie przyszedł do nich i kazał tłumowi formować się w zamierzonego nowego ataku. Lecz raz zachwiana odwaga nie uкрепиła się jeszcze we wszystkich, a Czerkasowi nie wrócił rozum. Przerażony samą myślą powrotnej bitwy, dowodził głośno że to nie nie warto, że trzeba rejtować czem prędzej, postrzegłszy nakoniec plutony Gołyńskiego zawołał: «oto już ułani biegną za nami od Rudni i tył nam zajmą; uciekajmy! uciekajmy!» Tak krzycząc spał konia i z nieodstępnym swoim Czuchrańskim, skoczył pędem w las. Za nimi kopnęło kilku, w inną stronę rzucili się inni, i wnet mało kto zastał na miejscu.

Kiedy Gołyński przemaszerował do tego punktu, Nagórnicezowski znowu miał tylko lud pieszy i kilkunastu jeźdźców. Razem z plutonem karabinierów, który wrócił dopiero do swoich koni zostawionych przy furgonach, z szwadronów liczących przeszło 230 żołnierzy, dorachowano się ledwo 80 jazdy. Z taką garstką trudno już było przedsięwziąć co innego, jak tylko zbieranie rozproszonych. W tym celu naczelnik kazał ciągnąć na stanowisko gdzie wypoczywano ostatniej nocy. Znalezione tu czekających już kilkunastu blędnych rycerzy, do wieczora zebrało się ogółem 140 koni, nazajutrz i później przybyło więcej.

W miarę jak wracały rozproszone siły, strata z wyprawy na Latyczów okazywała się co raz mniejszą. W boju poległo trzech tylko. Jerzy Monkiewicz, który na kilkanaście godzin przed walką pożegnał żonę i przyłączył się do powstania, padł przeszyty kulą; od strzałów także zginęli dwaj szeregowi. Ranni byli: młody Tomasz Dobkiewicz i pewien stary szlachcic niegdyś jeszcze konfederat barski. Pierwszy ledwo dający znak życia wyciągnięty z pomiędzy trupów,

po wyleczeniu się uszedł z rąk moskiewskich; drugi ugodzony w udo bagnietem, tegoż dnia przyjechał do obozu przeprosić, jak powiadał, towarzyszków że musiał ich opuścić. «Wybaczenie WPaństwo — mówił — że wracam do domu; ale ja mam spokojne sumienie, bom w każdej wojnie narodowej wypłacił dług ojczyźnie. Służyłem pod Puławskim i Kościuszką, biłem się w ośmset szóstym i ośmset dziewiątym roku, stanąłem z bracią i teraz. Bóg chciał, żebym za każdym razem w pierwszej rozprawie odniósł ranę; przy dawnych więc bliznach i świeżym bólu, zwłaszcza w moim podeszłym wieku, potrzebuję wypoczynku.» — Prócz pięciu tym sposobem straconych rycerzy, oddział nie odzyskał nigdy 40 popłochem rozegnanych w nieznajome im i odległe strony, gdzie niektórzy znaleźli przytułek, inni wpadli w paszczę policjantów. Stracił nadto swoją chorągiew dziwnym przypadkiem. Koń pod żołnierzem, który ją niósł na czele hufca idącego do szarży, draśnięty postrzałem zwierznął jeźdźca, a w biegu wlekąc za sobą chorągiew ustrzegła w tuleju, pokruszył i zszarpał ją na szczątki. Nieprzyjaciel nie mógł chlubić się tryumfem: miał wielu zabitych, a więcej jeszcze poranionych od pchnięć niewprawnego do lancy żołnierza. Wśród trupów na rynku znaleziono komendanta garnizonu kapitana Dunęjkę i dwóch innych oficerów. Powstańcy mimo rozsypkę, zyskali półtorasta karabinów i tyleż ładownię z nabojami.

Obozując resztą dnia 18 maja w lasach latyczowskich, Nagórnicezowski przyprowadził do porządku uszczuplony swój oddział, i z dwoma najwytrwalszymi pomocnikami złożył rade względem dalszych działań. Postanowiono posunąć się najprzód między wsie szlacheckie, żeby wzmocnić się nowym werbunkiem, dla ożywienia ducha przedsięwzięcia potem łatwiejszą wyprawę na miasto Bar, i jeśli szczęście posłuży, idąc lasami po nad rzeką Zharem wpaść do Litynia, a stamtąd znowu uderzyć na Latyczów i Międzyboż. Głównym widokiem tych obrotów być miało przecięcie komunikacji Kamieńca z Żytomierzem i z Rotem, o którym wiadano że ścigał Kołyszkę na Ukrainie.

W skutek takowego planu, tegoż dnia oddział pomaszzerował wstecz swoją drogą w las Wodziany, przeprowadził się przez Wołk, i nazajutrz stanął pod Jabłonówką przy trakcie z Derażni do Baru; lecz że wypadła potrzeba zbliżyć się do wsi Szyniec, przed wieczorem przeszedł na drogę wiodącą do tegoż miasta od Michałpola i Bebech. Roztasowawszy obóz przy ogrodzie dworu szynieckiego, Nagórnicezowski zamierzał przepędzić tu dni parę, tak dla powzięcia dokładnych wiadomości o nieprzyjacielu, jako też dla wypoczynku żołnierzy, przemokłych w ciągu kilku dni słotnych, a pod-

musztrowania świeżo zebranych ochotników. Drugi dowódzca szwadronowy, zbłąkany w czasie rozsyпки, znalazł się pod Jabłonówką i oba szwadrony miały już po sto trzydzieści kilka koni: piechota uzbrojona w karabiny liczyła przeszło 60 szczęśliwie zahartowanego w pierwszym ogniu żołnierza.

O południu 20 maja, przyjechało do obozu dwóch obywateli z doniesieniem, że asesor sądu niższego Dołgutowicz, zabrawszy bandę kacapów i gromady włościan, ze starostwa latyczowskiego na łowienie powstańców rozpierzchłych po lasach, wpadł do osady szlacheckiej Hałuzinieć i rabuje szlachtę za to, że wielu ich poszło do powstania. Przybyli, zaklinali naczelnika żeby dał ratunek ciemieźonym. Nagórniczewski nie rad był użyć swojej siły w rozprawie, gdzie mogła być rozlana krew biednych chłopków gwałtem pędzonych do czynności przeciwnej ich życzeniom; chcąc wszakże pojmać łotra usłużnego Moskalom, umyślił o zmroku otoczyć wieś i pojmać albo pobić asesora z kacapami, a włościan oszczędzając jak najtroskliwiej, puścić wolno, lub chociażby mieli ochotę wcielić do swego oddziału. Kiedy już wszystko było gotowe do marszu pod Hałuzinieć, nowa wiadomość zapowiedziała bliższą i z ważniejszym nieprzyjacielem potyczkę.

Właśnie tego czasu dowódzcy wojsk moskiewskich pilnie zważając obroty Kołyzki, starali się otoczyć go zewsząd. Co tylko znajdowało się komend rozstawionych w tych stronach przez Szeremetjewa, ścigneli w jeden punkt dla zastąpienia mu drogi. Doniesiono więc Nagórniczewskiemu, że tegoż ranku w miasteczku Derażni o półtorej mili od Szyńniec zebrała się siła złożona z bataljonu piechoty, dwóch dział, dywizjonu ułanów i sotni kozaków, a po południu wyprowadzone patrole udały się w różne strony. Szwadron ułanów poszedł pod Latyczów, kozacy zaś idą ku Barowi, i zapewne o zmroku albo w nocy będą w Szyńniach.

Stosownie do tej wiadomości zmieniły się plany powstańców i nastąpiły wypadki, które dokładnie przedstawi poniższy wyjątek z pamiętnika Gołyńskiego.

«Nagórniczewski widząc tak łatwą sposobność zaprawić młodego żołnierza, bez narażenia go na wielkie niebezpieczeństwo, nie chciał cofnąć się przed nieprzyjacielem, owszem postanowił przyjąć go z gotowością, która nam tem pewniejszą zaręczala wygrane. W tym celu, skoro tylko słońce zaszło, zrobiwszy naprzedce przegląd broni żołnierskiej, kazał ścignąć placówki, zebrać obóz, i furgony pod strażą odprowadzić nieco w tył na drogę ku Hałuzińcom. Oddział zaś swój rozporządził w taki sposób. Staliśmy na wzgórzu przy drodze do Hałuzinieć pod ogrodem dworskim okopany rowem. W koniec okopu przychodziła droga od Szelechowa

i Jabłonówki, a kozacy nie mogli inną ciągnąć ku nam z Derażni: drogę tę o kilka staj od ogrodu przerzywał strumień płynący w głębi jarku: na strumieniu był wąski mostek. Między jarkiem a ogrodem po prawej stronie otwierało się równe pole, po lewej leżały zabudowania folwarczne, a za niemi rzeczka rozlewała się w szerokie i grzeskie błoto. Nagórniczewski więc korzystając z położenia, postawił najprzód szwadron mój z plutonem karabinierskim na czele, przy końcu ogrodu wzdłuż drogi hałuzinieckiej, a frontem do tej co wiodła od Jabłonówki: tu był nasz środek. Przeprowadził potem kilkudziesiąt pieszych za mostek, i umieścił ich w burzanach i krzakach na prawem skrzydle o strzał karabinowy od drogi: w tyle piechoty o pół staja na zakręcie jarku również ukrył w cieniu pagórka dwa plutony jazdy pod dowództwem Moniuszki. Resztę drugiego szwadronu z jego plutonem karabinierskim uszykował na skrzydle lewem pod zabudowaniami folwarcznymi, frontem do boku pilnowanej drogi; w końcu zaś zabudowań nad błotkiem utulił jeszcze kilkunastu strzelców. Placówka posunięta na górę za strumień otrzymała rozkaz, jak tylko się nieprzyjaciel zbliży ustępować bez strzału, a piechota nie pierwszej strzelać, aż Moskale przejdą mostek i plutony karabinierskie dadzą do nich ognia. Wówczas dopiero piechota powinna była wiaść im tył, a jazda Moniuszki klusem wyskoczyć na górę i zająć grobelkę od lasu, z którego droga wychodzi. Środek prosto w oczy, lewe skrzydło z boku dawszy najprzód ognia, miały przypuścić szarżę. Rozporządzenie takowe lubo nie zupełnie ściśle wykonane, dosyć pomyślny sprawiło skutek. Uszykowani czekaliśmy w największem milczeniu przeszło godzinę. Z razu noc była jasna, ale wkrótce chmury powlekły księżyc i ciemność ostoniła całą zasadzkę. Tentent koni uwiadomił nas nakoniec że się już placówka cofała: ujrzelismy ją spiesźnie wbiegającą w szereg lewego skrzydła. Hufiec kozaków z wolna spuszczał się w głąb jaru, a zatrzymawszy się nad mostkiem, jeden z nich kilka razy powtórzył głośno: «kto idiot?» Gdy na to nikt nie odpowiadał, kozacy widząc chorągiewki sądzili że się zeszedli ze swoimi ułanami i mówiąc między sobą: «eto naszyje» poczęli mostek przechodzić. Nagórniczewski stojąc obok mnie przy plutonie karabinierskim, zapowiedział że jego strzał będzie hasłem do bitwy. Jakoż skoro cała kolumna wyciągnęła z parowu i zbliżyła się dobrze, pierwszy palnął z dubeltówki, ja za nim wbiawszy na cel jadącego na białym koniu starego z siwą brodą dowódcę powaliłem trupem, i wnet huknął z naszej strony rzęsyty ogień. Kozacy zmieszali się mocno; niektórzy jednak zaraz odpowiedzieli nam z janczarek. Wtenczas poprowadziłem mój szwadron

do szarży, a cała masa kozaków nie dotrzymawszy w miejscu, rzuciła się ku wsi. Tam znowu przywitani ogniem strzelców i szarżą półszwadronu uszykowanego pod oborami, zwrócili się pędem na mostek, a widząc że ten zajęty przez piechotę i na górze od lasu skąd przyszedli stoi nasza jazda, nie zważając już na strzały biegli w strumień i błoto. Jedni osadzili konie w bagnie zmykali dalej pieszo, inni wybrnąwszy szczęśliwie pojedynczo i kupkami dążyli w las. My także okrążyliśmy błoto i w rozsypce ścigaliśmy uciekających. Każdy pędził za swoim. W tej gonitwie postrzegłem na wzgórzu kilku kozaków, między którymi dwóch trzymało pod ręce trzeciego na małym ciemnym koniu w burce i kaszkiecie ceratowym. Z podobieństwa konia i stroju, zdało mi się że to był nasz dowódca drugiego szwadronu, jakimś przypadkiem daleko od swoich oskoczony i pojmany przez nieprzyjaciół. Zwoławszy czempredziej czterech żołnierzy puściliśmy ich w pogoń, i doścignawszy uchodzących wpadłem między nich we środek: do jednego strzeliłem z pistoletu, drugiego ciąłem na odlew w twarz pałaszem. Ten waląc się na tył mojego konia nie wiem czy go tylko przestraszył, czy pika swoją uderzył; ale rozebrzany koń tak się rozhukał że mnie uniósł o kilkadziesiąt kroków naprzód. Gdy w tymże czasie ludzie będący ze mną, w pojedynczej walce mieli do czynienia każdy ze swoim, mniemany mój kolega któremu chciał ratować rzucił się gdzieś w stronę i zniknął mi z oczu. Przekonany więc że mu dał sposobność uwolnić się z rąk kozackich, nie długo szukałem go wzrokiem i wróciłem prosto do żołnierzy zajętych rozprawą na miejscu. Trzech kozaków leżało już skłótych, czwarty zszadziony z konia nie chciał poddać się i bronił się pieszo. Nadjechałem właśnie w momencie kiedy tak mocno uderzył drzewcem piki naszego podoficera, że tylko co go nie obalił na ziemię. Korzystając z tej chwili natarłem nań ostro, i gdy mi się zrzęcznie wymknął z pod piersi konia, ciąłem go w odkrytą głowę. Dopiero teraz chwyciwszy mnie za nogę prosił o pardon, lecz nim zdołałem go zasłonić, rozezłowany podoficer sprawił się po odebranych ciosie i przeszył go lancą, na gniew mój odpowiadając: «co pan tego psa żałujesz, on by panu nie darował życia.» — Po skończonej utarczce pokazało się z obrachunku, żeśmy nie nie stracili, jeden tylko nasz był lekko raniony; mieliśmy zaś w zdobycz 21 koni z rynsztunkiem i kilku jeńców, między którymi znajdował się porucznik. Kozaków, prócz ranionych, zostało na placu ubitych przeszło dwudziestu, a w ich liczbie kapitan. Złapani koń jego i zdjęte z piersi dekoracje, co wszystko porucznik będący w niewoli poznał, przeświadczyły nas o tem. Żołnierze przynieśli mi nazajutrz jego krzyże i medale,

powiadając iż do mnie należą, ponieważ ja go pierwszym strzałem zabiłem. Od porucznika jeńca dowiedzieliśmy się także, że całym oddziałem dowodził adjutant generała Rota Czeczagów i na początku bitwy odniósł ciężką ranę. Z opisanego jego ubioru poznałem, że to był ten sam, któremu dopomogłem do ucieczki, biorąc go za mego przyjaciela. Pozdzierając z kozaków czapki, ładownice, pałasze, janczarki i tureckie pistolety, oraz długie ich dzidy, przyozdobiły i uzbroiły naszych żołnierzy.»

Odniósłszy pożyteczną zdobycz, a większą jeszcze korzyść moralną dla swego oddziału, Nagórnicewski uważał za roztropnie, iż nie wypadało bawić w bliskości podrażnionego nieprzyjaciela. Zrzekając się więc wyprawy do Hałuziniec, postanowił okrążyć Bar i ukrywając się z drugiej strony tego miasta, wywiedzieć się dokładnie, jaka w niem była załoga, i jeśliby pokazała się niesilną, uderzyć na nią. Oddział niezwłocznie ruszył w pochód i rano 21 maja stanął obozem w lesie między Czerniatyniem a Hołodkami w powiecie lityńskim, o dwie mile na wschód Baru. Wkrótce przyszła tu wiadomość, że oddziałki powstania z powiatów winnickiego, jampolskiego i mohylowskiego, połączwszy się z sobą w lasach koło Brailowa i Noskowiec, formują jeden znaczny hufiec, który żąda działać wspólnie z latyczowskim. Nie zdawało się to przeciwnem radzie złożonej naprędce w obozie; owszem ciesząc się z przybywającej pomocy, ukartowano nazajutrz Bar opanować. Skoro doniesiono o południu że bracia zbrojni nadciągają, Nagórnicewski uszykował swoich, i w kilkanaście koni wyjechał na spotkanie. Przyprowadzeni przez niego, przy wzajemnych-okrzykach radości, przemaszrowali w porządku przed frontem oczekujących, i rozłożyli się obok nich obozem.

Oddział nowo przybyły, zawierał 113 koni i 30 strzelców. Jazda dobrze umontowana składała jeden dzielny szwadron, piechota wszystka miała piękną broń myśliwską. Ponieważ było tu kilku dawnych wojskowych, ludzie doskonale umieli musztrę i w szeregach panowała wielka szykowność; ale za to niełatwo dawało się zgadnąć, kto istotnie sprawował najwyższe dowództwo: każdy ze starych żołnierzy rościł do tego pretensję. Legjonista kapitan Kurowski, który przywoził hufcowi uformowanemu w Michałowce, i z pierwszym jego zawiąskiem odbył chlubnie potyczkę, jako rzeczywście najstarszy stopniem, miał podobno najbliższe prawo do ogólnego naczelnictwa; lecz że widziano w nim nalęgowe przywary, inni nie chcieli mu się poddać. Dymisjonowany porucznik saperów Chłopicki, mianował się majorem dowódcą całego oddziału; Olszewski podobnież dawny oficer, uważał się za równego jemu; nadto niejaki podoficer wykreślony



z kontroli drugiego pułku ułanów, był instruktorem i de facto kapitanem szwadronu, a pewien metr rysunków z Kamieńca, przybierał sobie tytuł kapitana płatnika. Obok tak rozstrzygniętej władzy wojskowej, obywatele, którzy najwięcej przyczynili się do złożenia siły zbrojnej, znamienici urzędami, majątkiem i nawet bardzo sędziwym wiekiem, składali coś nakształt sztabu; nazywano ich adjutantami, w naradach zaś i sporach ciągnięto na tę lub ową stronę: jednoci ani zwierzchniej powagi nie było. Oddział latyczowski bez tytułów i licznych radców, nawykły do ścisłej subordynacji i familijnej zgody, z niemilem uczuciem postrzegł zaraz taki stan rzeczy; później miał widzieć przykrzejsze zgorzenie. W pierwszych chwilach jednak, wszystkich głównie zajmował widok korzyści, jakie spodziewano się łatwo odnieść połączonymi siłami: uchwalono wspólnie następnego dnia wkroczyć do Baru.

W skutek tego postanowienia, obadwa oddziały o wschodzie słońca 22 maja ruszyły z miejsca. Szwadron zbiorowy trzech powiatów szedł na czele. Za zbliżeniem się do miasta cała kolumna puściła się kłusem i wbiegłszy na rynek uformowała front przed ratuszem; stąd dopiero rozsyłane były komendy dla zajęcia rozmaitych punktów. Słaba załoga złożona z samych weteranów, nigdzie nie stawiała oporu i składała broń pokornie, dowódcy jej pouciekali zawczasu. Tym sposobem wnet zostały zajęte: odwach, dom kabakowy, składki artylerji moskiewskiej i magazyny żywności. Dla utrzymania żołnierzy w porządku, Nagórniczewski kazał Gołyńskiemu natychmiast otoczyć strażą kabak, a sam wyprowadził kolumnę za miasto i postawił koło szop artylerji. Gołyński zabrawszy na rzecz powstania z kasy kakabowej 1500 r. sr. 800 papierowych i 50 miedzią, rozpiął się na tę sumę w księdze i zalecił zarządzającemu odkupem trunków, dostawić do obozu także za kwitem pewną ilość wódki, araku i miodu. Gdy w tem kapitan Kurowski i Olszewski nadbiegli, przynosząc mu niby od naczelnika nowe polecenie, żeby dostarczył furażu; powierzywszy więc w ich ręce zabrane pieniądze, pośpieszył do magazynów żywności. Było tu para tysięcy beczek owsa, wiele maki, sucharów, i znaczny zapas kozuchów baranich. Powstańcy wzięwszy ile na raz potrzebowali, resztę kazali brać i rozwozić pospólstwu zgromadzonemu na targ jako w dzień niedzielny i jarmarkowy. Z wielką tedy radością gminu wszczął się ruch powszechny: jedni z magazynów ładowali wory na wozy, drudzy z składów artylerji wlekli do wody amunicję działową. Tymczasem w mieście wesoła drużyna zdzierała orły i w sądownictwach portrety cara, bawiła się widokiem płonących archiwów administracji moskiewskiej. Wszystkie papiery policyjne i kahalne

szły na stos; zachowano tylko w całości księgi miejskie i akta magistrackie, do których ręka obywateli zbrojnych przysłała jeszcze dokument ciekawy. Dowódcy szwadronów latyczowskich, mając przy sobie egzemplarze manifestu, przygotowanego niegdyś przez radę centralną towarzystwa patriotycznego Podolan czyli juntę, kazali regentowi takowy manifest ogłaszający powstanie i ogólną konfederację mieszkańców Podola i Ukrainy, wciągnąć do akt miasta Baru. Żydzi cieszyli się bardzo ze spalenia ich ksiąg i rachunków poborowych; powszechnie przymem okazali wielką przychylność dla sprawy polskiej. Mnóstwo ich natrętnie prosiło naczelnika żeby pozwolił sprowadzać do miasta i częstować żołnierzy; a pewien bogaty kupiec, chciał ofiarować na potrzeby oddziału 1000 rubli, i ze łzami w oczach wynurzał swoje uczucia, zaręczał, że Izraelici podolscy mają przygotowane znaczne składki, które przyniosą w ofierze dla kraju skoro tylko rząd moskiewski zostanie w nim zwalony. Nagórniczewski nie przyjął pieniędzy, lecz prosił o wskazanie mu dwóch sprawnych i wiernych żydków, którzyby za dobrą opłatę podjęli się na faktorów i szpiegów oddziału. Starszyzna niezwłocznie wyszukawszy ochoczych i zdatnych do tej posługi, stawiała ich z uroczystą poręką, że nie zawiodą zaufania. — Z mieszczan chrześcian i z młodzieży szlacheckiej zaciągnęło się pod chorągiew przeszło 60 ochotników. Konie zabrane na poczie i w stajniach zbiegłych urzędników moskiewskich, oraz karabiny weteranów, posłużyły zaraz do uzbrojenia nowozaciężnych. Było między nimi dwóch z muzyki kościelnej, tych użyto na trębaczki dla szwadronów.

Nawiedziny Baru, prócz szkód wyrządzonych nieprzyjacielowi, przyniosły powstańcom wszelką korzyść, jako w podobnej wojnie z napadów na miasteczka u nas wynikać może. Wiele powodów zagnało ich do rychłego odejścia z tego miejsca. Pewna dama przysłana umyślnie od patryotów z pod Litynia, wzywała żeby jak najspieszniej ciągnęli w tę okolicę, gdyż za dni dwa z jednej strony hufce przygotowane przez sąsiednich obywateli, z drugiej Różycki mieli brać Lityń. Co raz bardziej okazywało się przymem, że nocleg blisko miasta, mógłby stać się szkodliwym dla karności i bezpieczeństwa oddziału. Nagórniczewski umyślił więc niezwłocznie ruszyć na powrót ku Hołodkom. Przed wymarszem rozpuszczono wszystkich jeńców nowych i dawniejszych. Kozakom zabranym pod Szyńcami dano po rublu sr. na drogę, a oficerowi ich 25 r. as. Obejście się, jakiego doświadczały w niewoli, słowa które słyszeli ciągle z ust szlachetnego rycerstwa, i na koniec wspaniałomyślność w ostatnim postępku, uczyniły głębokie wrażenie na tych ludziach nieszczęściem

tylko wprzężonych w jarzmo carów. Czule żegnali powstańców, badani później przez komisję śledczą w Kamieńcu, zyczliwie dawali świadectwo tak charakterowi dowodzących jako też sile i waleczności szeregów.

Skoro zatrąbiono na koni, szwadrony łatyeczowskie wystąpiły zaraz, lecz szwadron trzech innych powiatów nie mógł się zebrać, ponieważ oficerowie jego zasiedli sobie przy bułkach w mieście. Obywatele będący w tym szwadronie chcieli już wyłączyć z niego swoich ludzi i przejść pod dowództwo Nagórniczewskiego; ale ten nie rad pśuć zaprowadzonej organizacji, prosił ich żeby byli cierpliwi, a dla łatwiejszego zgromadzenia nieobecnych, kazał swojej placówce stojącej od Łatyczowa, rzucić fałszywy alarm, w obozie zaś puścić pogłoskę że Moskale nadciągają, spieszenie wioząc piechotę na wozach. Wybieg ten posłużył dobrze. Wkrótce zjawił się Chłopicki i uszykowany dorywczo hufiec poprowadził w pochód. Za nim, pilnując porządku i zbierając powózki maroderów, szły szwadrony łatyeczowskie. O wiorstę od Baru, nadlecieli czałem Kurowski i Olszewski podchmieleni mocno, a wyprzedzwszy kolumnę wstrzymali ją, krzyząc, kto śmiał bez ich rozkazu ruszyć szwadron z miejsca. Wszczęła się gwałtowna zwada. Chłopicki wziął się do pistoletów, jego współzawodnicy także: każdy z panów oficerów wołał na powierzonych sobie ludzi i gotów był siłą rozstrzygnąć kłótnię: szwadron powstańców rozrywał się na garstki, szykujące się jedna przeciw drugiej. — Zgorszeni takim widokiem dowódcy oddziału łatyeczowskiego przekładali swemu naczelnikowi, iż lepiej rozstać się z niesforą siłą, niżeli mieć z niej zły przykład dla żołnierzy. Nagórniczewski kazał pominąć kłócących się i maszerować dalej. Pod Hołodkami dogнали go najprzód trzej obywatele z żołnierzami, których mieli prawo odjąć od zaburzonej gromady; niedługo potem nadciągnęła reszta i nieładem szła za tylną strażą Łatyczowian. Obadwa oddziały zatrzymały się na noc w lesie niedaleko Hołubówki i osobno rozłożyły swoje obozy.

Wieczorem przybył tu Włodzimierz Potocki i dwaj inni obywatele, którzy po rozsypane daszowskiej nie mogąc połączyć się ze swoim oddziałem, w chłopskim odzieniu przemysłali się do Galicji. Od nich dopiero powziawszy pierwszą dokładną wiadomość o losie korpusu Kołyszki, chciał Nagórniczewski tem spieszniej dążyć pod Lityń i po krótkim wypoczynku ruszyć w pochód; lecz powstańcy trzech sąsiednich powiatów błagali go, żeby się zatrzymał na miejscu przez dzień następny i dopomógł przywrócić porządek w ich szwadronie. — Nazajutrz tedy upływały godziny na godzeniu wewnętrznych zamieszek, a mitrega z tego powodu wynikała,

przyczyniła się dziwnie do fatalnej zmiany w dalszych kolejach obu hufców.

Wielkiem jest to nieszczęściem dla każdego oddziału rycerstwa w wojnie narodowej, jeśli znajdują się w nim ludzie stawiający pod święte godło walki za ojczyznę, niskie swoje chuci i widoki; nieszczęściem bardzo powszechnem w powstaniu prowincji naszych było, że z dawnych wojskowych tak istotnie potrzebnych i tak skwapliwie powoływanych na czoło, wielu przynosiło w głowach swoich tylko ciasne wyobrażenia, a w sercach zepsucie żołądactwa, jakimi despotyzm monarchiczny i niemoralność ostatnich wieków, skazywały najszlachetniejsze powołanie stanu żołnierskiego, zamieniając je w służebne rzemiosło, w sposób dorabiania się fortuny. W kraju mającym rząd ustalony i silny, w wojsku uorganizowanym i regularnym, nagroda i kara mogą w znacznej części wywręczyć brak moralniejszych pobudek; ambicja i wzgląd na opinię, mogą do wysokiego stopnia podnieść waleczność i charakter żołnierza; ale w kraju gdzie i władza i zbrojne szeregi tworzą się dopiero mocą samego ducha, w którym jest źródło życia narodu, ten duch niebieski, czysty, nie cierpi przymieszki najsztubtelniejszych nawet pierwiastków samolubstwa i podłego interesu. Kogo ten święty ogień nie zapalił, kto na polu krwawem, gdzie miała odrodzić się Polska, szukał dla siebie sławy, sutszych szlif, albo złota, ten może być dobrym żołnierzem jakich niemało miał i Mikołaj, ale jeszcze przeto dobrym Polakiem nie był. Podobni ryccerze fortuny, w złej doli najpierwsi zwykli związać chorągiewkę, w powodzeniu prędzej czy później musi ich zobojetnić sytość. Zdarzało się widzieć między nimi takich, których ambicja albo chciwość przestawały na bardzo małym.

Do waśni rozrywającej szwadron połączonych powiatów, mieszała się jeszcze cięższa kwestja rachunku z pieniędzy kabakowych, w znacznej części zatraconych po rękę tych, którym Gołyński był je powierzył. Kapitan Kurowski zamykając swoje karjere, rzekł się wszelkich tytułów i praw naczelnictwa, byleby mu pozwolono dla osobistego bezpieczeństwa na własnym wózku jechać przy oddziale; inni ulegli perswazjom znacznych i poważnych współtowarzyszów broni. W skutek rozsądnego zaspokojonych sporów, deputacja wysłana do Nagórniczewskiego prosiła go, żeby cały oddział wziął pod swoje dowództwo i urządził jak się podoba. Nagórniczewski zrazu wzbraniał się tego, lecz gdy dano mu na piśmie przyrzeczenie bezwarunkowego posłuszeństwa i prawo karania śmiercią nawet, kazał wystąpić oddziałowi, dowódcą szwadronu mianował Chłopickiego, plutony rozdał Olszewskiemu, Haustetenowi i dwóm obywatelom, a strzelców wcie-

liwszy do swojej piechoty, utworzył kompanję, której komendantem nazaczył Leduchowskiego.

Kiedy tym sposobem, z całej północnej połowy Podola zbrojne hufce zlewały się w jeden zastęp, Kołyszko z resztkami powstania powiatów południowych i Ukrainy, dążąc tu dla zagarnięcia wszystkiego w swój korpus, rozprawiał się niedaleko z nieprzyjacielem. Taż sama niemal okolica, w której przed miesiącem ogólna zмова Ziem Ruskich odebrała najpierwszy cios nieszczenia, była teraz placem ostatecznej rozprawy w boju. Dziwnym trafem wprawdzie los powstania i nieprzyjacieli przywiązał się głównie do imienia starego generała; lecz na szalę walki, z narodowej strony ciążyły różne odległe wypadki, a mianowicie: poruszenia zbrojne wschodniej części Polesia i środkowego Wołynia. Potrzeba na moment odwrócić do nich uwagę.

## IX.

Jeszcze w owych dniach lepszych nadziei i na nowo obudzającego się ruchu, którym rozsyпка daszowska położyła koniec, razem z usiłowaniami ożywionemi w różnych punktach gubernji kijowskiej, powiat radomyński, najpółnocniejszy jej zakątek między Wołyniem, Prypecią i Dnieprem, wziął się do broni. Duszą patryjotycznych narad i później naczelnikiem związku w tym powiecie, był marszałek Onufry Galecki. Człowiek ten umiarkowany i rozważny, posiadał ufność współobywateli, a razem rządowi nie zdawał się być niebezpiecznym. On umysły powiechników sprzął jednym ogniem, wstrzymywał zagorzałych, pobudzał oziębłych; pod pozorem urzędowej przeciw cholerze, zwiedzając wszystkie okolice, przygotowywał powstanie, dla łatwiejszego porozumienia się zwiastów uzyskał od władz gubernjalnych wczesne zdjęcie kordonów zdrowia, mając dobrze napięte sposoby wewnątrz, chciał je zastosować do układów w sąsiednich stronach i do wypadków zewnętrznych. Wysłańcy jego dojeżdżali do granic królestwa, znosił się z Wołyniem i właściwą Ukrainą, osobiście naradzał się z Tyszkiewiczem. Ostatnich dni kwietnia, wedle powszechnie wówczas zaleconych przepisów, powiat jego dzielił się już na okręgi, każdy z okręgów miał wytknięty punkt zboru i wojskowego dowódcę, dla całej siły zbrojnej był upatrzony naczelnik. Lecz gdy wnet razem doszły tu wiadomości o usuwaniu się Dwernickiego ku Galicji i wstrzymaniu powstania na Podolu, a rozkazy Tyszkiewicza naznaczające dzień 7 maja, zostały przejęte i spalane przez niechętnych, wszystko upadło znacznie na duchu, za-

wisło w niepewności. Galecki dopiero widząc, że ogólny plan nie mógł być przyprowadzony do skutku, a słysząc o powrotnych umowach w powiecie owruckim i kijowskim, postanowił zastosować się do nich. Zebrawszy więc radę gorliwych obywateli, nazaczył termin powstania na dzień 15 maja, i uchyliwszy poprzednie instrukcje, kazał ze wszystkich okręgów siłę zbrojną ściągać się do miasteczka Czarnobyla.

Tymczasem w rozmaitych punktach trzech prowincji wynikiłe poruszenia, albo odkryte ślady przygotowań, uderzyły w oczy władzom moskiewskim. Rząd chwytając drobne wątki rozerwanej zmowy, uczuł pod palcami tkaninę leżącą w całym kraju, wszędzie pocisnął gwałtownie swoje policyjne sprężyny. Sprawnik powiatu radomyńskiego, postrzegając częste zjazdy u Galeckiego we wsi Słobodce blisko Radomyśla, miał już go w podejrzeniu; gdy przytem jeden oficjalista w Brusilowie, tocząc szablę nieostrożnie, odezwał się, że ją ostrzy na Moskali i wzięty do turmy mógł wygadać co wiedział, a Złotnicki targowiczanie, mieszkający w dobrach darowanych przez Katarzynę (któremu młodzież często przysyłała w listach rysowane szubienice), naglił sprawnika do środków czujności, ten niezwłocznie doniósł wojennemu gubernatorowi o złym duchu obywateli i niebezpiecznych rządowi knowaniach marszałka.

W nocy 12 maja Galecki otrzymał już przez żandarma rozkaz stawienia się natychmiast przed gubernatorem w Kijowie. Treść pisma i sposób w jaki było przysłane nie zostawiały mu wątpliwości o co rzecz chodziła. Nazajutrz więc wyprawił bilety do sąsiadów z oznajmieniem, że musi nie czekając dwóch dni do terminu, z bronią w rękę wystąpić w pole, zalecił im uwiadomić resztę zwiastów, a sam zebrawszy domowników w towarzystwie kilku młodych ludzi którzy bawili u niego na ten koniec, wyruszył do Czarnobyla.

Sprawnik pilnie trzymający na oku Słobodkę, teje go dziny powziąwszy wiadomość o tem, zalecił zaraz szczęściu zasiedatelowi żeby z żandarmami rozjechali się po powiecie i pochwytywali obywateli podejrzanych, a sam wzięwszy oddział kozaków puścił się w pogoń za marszałkiem.

Galecki wstąpił po drodze do Ksawerowa, wsi swojego brata Mikołaja, i chociaż nie zastał jego w domu, zatrzymał się na obiad. Tylko co zbrojni goście usiedli do stołu, wpadł sługa i ostrzegł, że niedaleko dworu pokazali się kozacy. Natychmiast cały orszak pośpieszył do koni i puścił się przez wieś Kuchary do Wołczkowa, gdzie chorąży powiatu Lipoman jako zwiastowy, przyjął towarzyszy, kazał ludziom swoim dobyć broń i wspólnie z przybyłymi gotował się do odporu napaści.



Wkrótce nadeignął nieprzyjacieli. Sprawnik zatrzymawszy się u bramy, posłał na dziedziniec kozaków ze swoim kancelistą jakimś Węgrzynowiczem, żeby ten przemówił do marszałka i jego towarzyszy, nakłaniając ich do złożenia broni i zdania się na łaskę monarszą. Skoro parlamentarz, znajomy dobrze obywatelom z przebiegłości w podłych usługach policyjnych, stanąwszy przed gankiem ze swoją asystencją, zabrał głos po moskiewsku, posypały się z okien gęste strzały luftkami. Węgrzynowicz padł ciężko poraniony, kilku kozaków legło trupem, inny porwawszy omdlałego parlamentarza pierzechnęł nazad; sprawnik nie czekając ich, pomyślał o sobie tak troskliwie, że go już nikt nie widział. Powstańcy rzucili się z razu w pogoń, lecz nie postrzegając sprawnika, którego szczególnie pragnęli schwytać, wrócili do domu i poczęli radzić co dalej czynić.

Był pierwszej projekt, złapawszy w Wołczkowie sprawnika, powieszeniem jego dać hasło powiatowi, a rozbiegłszy się potem małemi hufcami przyspieszyć ruch powszechny. Ponieważ to się nie udało, uchwalono teraz założyć obóz w lesie, czekać tam na zebranie się powstańców i ze zgromadzoną siłą udać się do Kijowian albo Owruczan. Na stanowisko obrano wieś Białosorokę nad Prypecią wyżej Czarnobyla.

Wież o wypadku w Wołczkowie rozeszła się po sąsiedztwie: obywatele gromadzili się koło swego marszałka, i nazajutrz hufiec dosyć już znaczny ciągnąc do obozu, nawiedził Czarnobyl, małe lecz handlowe miasteczko. Mieszkańcy różnego stanu i wyznania ze szczerą radością powitali rycerstwo, wedle powszechnego zwyczaju wyszli na spotkanie z chlebem i solą. Następnego dnia w niedzielę 15 maja, Galecki odprawivszy uroczyste nabożeństwo, z wielu nowozacianymi ochotnikami wyszedł do Białosoroki.

Jak sama myśl obozowania była skutkiem instynktu wspólnego wszystkim naszym niedoświadczonym ziemianom, mianowicie okolic leśnych, tak też porządki i organizacja w obozach wszędzie rozwijały się podobnym sposobem. Poczęto w Białosorocie od odezw i ustanowień władzy. Galecki napisał energiczną proklamację do powiatników i wyprawił z nią Jakubowicza, a mianowany prezesem tak zwanej najwyższej rady, naznaczył komisarzy, którzyby siłę zbrojną opatrywali w żywność, konie i rynsztunek. Ponieważ nie było nikogo z dawnych wojskowych, dowództwo powierzono Lipomanowi.

Koło tak założonego ogniska, usiłowania patrijotyczne rozpromieniały się powoli. Co tylko gorliwość obywatelska dostarczyć mogła, składano tu w ofierze obok poświęceń się osobistych. Kobiety miały wielki udział w pracach i niebezpieczeństwach swych mężów i braci. Komunikacje z po-

wiatem, dowóz broni i prochu, werbunek ochotników nawet, odbywały się za pośrednictwem tych zacnych Polek. Po między niemi odznaczała się szczególniej zapalem i bohaterką odwagą Aniela Pieńkowska. Osmnastoletnia ta panienka, pełna wdzięków i wychowana starannie, w czasie zmywy służyla zwiąskowi jak najtroskliwszy konspirator, w czasie obozowania powstańców na puszczy, odwiedzała ich ciągle jak duch opiekuńczy. Wielu młodzieży i sług z sąsiednich domów na jej głos wzięło się do broni, wiele nabołów i potrzeb dla żołnierzy, przeszło przez jej śliczne ręce. Niemordowana w staraniach, powołała sobie w pomoc swoje rówienice, założyła towarzystwo młodych patrijotek, które miało za cel gromadzić zapas bielezny, chorągiewek, szarpi, i tym podobnych rzeczy. Z takim ładunkiem, często małym wozkiem tajemnie udawała się do lasu i znowu biegła napowrót, żeby braciom zbrojnym przywieść korzystną przestrożę, albo pocieszącą nowinę.

W kilka dni od przybycia do Białosoroki, orszak powstańców liczył już przeszło 250 jeźdźców i strzelców. Lipoman własnym przemysłem nagradzając brak umiejętności, szykował i ćwiczył tę siłę. Tymczasem sprawnik i cała jego szajka policjantów pracowała swobodnie po powiecie. Porwano z domów mnóstwo obywateli, schwytano Jakubowicza z odezwaniami; dowiedziawszy się z tych papierów o planie i urządzeniach, przecięto drogi do obozu, poaresztowano komisarzy powiatowych. Co raz smutniejsze doniesienia poczęły zatrwajać patrijotów zbrojnych, ochotnicy przestali przybywać, dawał się czuć nawet niedostatek furazhu i żywności. Rada uchwaliła natenczas iż potrzeba szukać wsparcia w którymkolwiek z powiatów sąsiednich, gdzie były albo być miały poruszenia zbrojne. Posłano emisariusza do Owruczan, proponując im połączenie się w jeden hufiec, z warunkiem, że strona mniejsza do liczniejszej przejść będzie powinna.

Owruczanie nieco pierwszej jeszcze od Radomyślan, także pod przewodnictwem swego marszałka Wilhelma Hołowińskiego, rozwinęli chorągiew powstania. Zgromadzeni najprzód o pół mili od miasta powiatowego, uorganizowali się naprędce, pozejmowali pocztę i przejęli znaczną partję rekrutów, których eskorta broń złożyła, a wielu ich dobrowolnie przystało do swoich oswobodzicieli. Wszedłszy potem do Owrucza pojmali sprawnika, zabrali kasę skarbową zawierającą 60,000 rubli asyg. i razem z wielką liczbą nowozacianych, wyprowadzili napowrót do obozu niemało pożytecznych rekwizytów. Klasztor Bazylianów, którego przełożony Sierociński dał dowody najgorętszego patrijotyzmu, dostarczył dwie armaty czterofuntowe i cztery moździerze; księża, ile

ich było zdolnych oręż obok krzyża podnieść, poszli dzielić trudy i niebezpieczeństwa z bracią zbrojną.

Wszystkie atoli początkowe powodzenia i korzyści prędko obróciły się niemal w niwecz. Marszałek Hołowiński poświęcał się z całej duszy; składający radę przy nim, obywatele Antoni Pausza, podkomorzy Rapsztyński, Kazimierz Zagórski, dwaj bracia Zielenieccy i inni, byli ludzie zaci i gorliwi; mimo to powszechny brak doświadczenia, brak jednej tegiej woli i następnie nieład, sparaliżowały zgromadzoną siłę. W gwarze obozowym rozwinęły się bardzo nałogi sejmikowe, niektórzy przypomnieli sobie czasy augustowskie; myśl o głównym celu i czujność wojenna zagłuszone niewczesnym rozprawianiem i weselem, nie mogły być nagrodzone obfitością odezów. Zebrało się wszakże przeszło 500 zbrojnych ochotników: piechotą dowodził sam marszałek Hołowiński, jazdą Zieleniecki. Ponieważ liczba ta przewyższała siłę Radomyślan, wypadło z układów że tabor z Białosoroki miał przyciągnąć pod Owruż.

Kiedy tak dwa obozy w stronach poleskich leżąc na miejscu, zwracały ku sobie uwagę nieprzyjaciela, tymczasem koło Żytomierza powstawał ten hufiec ruchomy, polotny, który z dzielnym swoim dowódcą Karolem Różyckim, jednej niemal godziny zbiegł się w szyk umiętny i zaraz szukając boju, znalazł piękną sławę, nad Wisłą, a pułkiem znanym z waleczności i zwycięstw kończył świetny swój zawód. — Po zamknięciu całej naszej wojny, pułkownik na tułactwie zdając swoim towarzyszom broni rachunek z tego co wspólnie z nimi czynił, obdarzył naszą literaturę historyczną krótkim lecz ze wszech miar szacownym pamiętnikiem.\*). Nad to co w tej książeczce zawarte, nie mam żadnych wiadomości, a treść jej wyrażając innemi słowy, nie potrafiłbym być zwiezlejszym i tylko zatarłbym ten koloryt obrazu, który taką świeżością uczucia i myśli jaśnieje. Przedsięwzięcie więc dzieje oddziało od początku do końca umieścić tu jak są opisane przez jego dowódcę. Wypadnie mi tylko rozdzielić je na dwa ciągi.

«Towarzysze moi!» — odzywa się pułkownik, tłumacząc powód i cel swego pisma — «Nieraz przy ognisku obozo-

wem, wieczorem, chciałem wam powtórzyć początkowe szczegóły, tyczące się działań naszego pułku, od chwili zawiązania onego; ale utrudzeni co dzień marszem, albo krwawą rozprawą z wrogiem naszej ziemi, szukaliśmy spoczynku we śnie krótkim, albo też zaledwo posileni pokarmem, rzucaliśmy nasze ognie, aby nieprzyjaciela znaleźć przy jego. — Tak zszedł czas znojów miłych, czas nadziei szczęścia! Przeminał on jak gdyby wesoło, bo my trwogi nie znali! Smutnie czujemy obecne nasze położenie, w którym starali się nasi nas postawić, i teraz niestety! nadto mamy czasu przypomniać o tem co było.»

«Zgasły ognie obozowe! rozsiadane konie nasze! groty naszych lanc rdzewieją! — My smutni! ale tyran zwycięstwa nie ma, koszt na kupny tryumf swój wygrabia on z fortun naszych. — Tysiące naszych braci katuszy jego uległo, ukul na dziegi nasze kajdany; ale miłość kraju, ale nadzieje bytu naszego, wyrwie chyba z każdym z osobna sercem. — Nie zapominać więc obozu jak cnoty narodowej!»

«Wiadomość o rewelacji narodowej w prowincjach nazwanych królestwem polskim, przyjęliśmy na Wołyniu z taką radością, jakiej doznaje dziecko na widok matki obudzonej z letargu, które się już miało za osierocone. — Odwiedzaliśmy się wzajemnie w domach naszych, a wzrok każdego przy pierwszym spotkaniu się był obrazem uczuć, jakimi serca napełnione były. Nadzieja wskrzeszenia ojczyzny, praw narodowych i wolności, jaśniała na licach młodzieży. Starcy nasi zdawali się odzyskiwać zdrowie, a kobiety nasze złoroczyły swojej płci i siłom. Mało mówiliśmy z sobą, niema radość przepłynęła wszystkie serca krwią polską żywną, a uściśnienia rąk odtąd mocniejsze się zaczęły. — Postępy rewolucji stopniowo do nas dochodziły. Dużo młodzieży naszych prowincji udało się pojedynczo do obozu pod Warszawę. Zimowa pora była. — Ja, jak wiecie moi koledzy, po dwudziestoletniej blisko wojskowej służbie i długiej słabości, nie byłem jeszcze w stanie dzielić tych pierwszych trudów walecznego wojska naszego. Czekałem wiosny abym mógł zanieść resztę sił, ostatek życia, tam gdzie je zanieść był powinien. Zdawało się przytem, że uzbrojeni w miejscach naszych rodzinnych, użyteczniejsi stać się możemy powszechnej sprawie naszej. — Czas płynął dla naszych chęci zbyt leniwo, a rząd narodowy z Warszawy nie wyrzekł nie stanowczego, jakiego rodzaju chce mieć poświęcenie się z nas.»

«W tym przeciągu starałem się wyrozumieć fabrykantów leśnych, zawołanych strzelców, i z pociechą znalazłem, że nie mniej jak ja kochają Polskę. — Powiększyłem natychmiast u siebie wyrobek leśny, i rachowałem w okolicy trzech

\*) Powstanie na Wołyniu, czyli Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej, uformowanego w czasie wojny narodowej polskiej przeciw despotyzmowi tronu rosyjskiego, 1831 roku; pisany przez dowódcę tegoż pułku Karola Różyckiego. Bourges, drukarnia P. Souchois et Cie. Ulica Jacques-Cœur, N. 10.—1832. in-8vo stronie 33. Na pierwszej stronie znajduje się lista imienna oficerów pułku jazdy wołyńskiej, na ostatnich Pięciu pułkowa. Taki jest tytuł i skład broszurki, wydanej z mnóstwem błędów drukarskich, które pozwolę sobie poprawić wedle pisowni, jaką w całym dziele zachowuję.

mil, że na pierwszą wiadomość, pod pozorem polowania w borach, ośmset przeszło strzelców stanie. Kilkunastu z nich wiedziało już o moich zamiarach, nie wiedząc o sobie; ci mieli swoje sekcje. Ale wiecie koledzy moi, że w tym samym czasie wielu z was pojedynczo odwiedzaliście mnie w mojem ustroniu, i na koniec podobalo się wam zaszczyścić mnie waszem zaufaniem, oddając mi tymczasowe naczelnictwo nad sobą. Nie odmawiałem wam mojego towarzystwa, towarzystwa mówię, bo wy mnie znacie, i wierzyćcie zapewne, że oprócz szczęścia kraju innych żądań nie miałem. Interes własny w tej epoce czarniejszą był zbrodnią nad wszystkie inne, a miłość własna o tyle tylko przebaczana, kiedy przez nią przewyższaliśmy innych poświęceniem siebie. — Zosta- wiałem żonę i pięcioro dzieci. Ukazy krwawe tyrana wy- dane w tym właśnie czasie, wszystkie podobne sieroty z do- mów przeznaczają na Sybir. — Podły mąż! stokroć podleyszy człowiek! któryby takimi ofiarami dopuścił się kupować jakiegokolwiek widoki dla siebie na ziemi. Ojczyzna sama tylko ma do nich prawo, przy jej tylko ołtarzu te drogie sercu mojemu istoty zostawiłem. Taką mieliście rękojmnię mojej bezinteresowności: z śmiałością pytam was, czyście w czynnościach moich ją wysłedzili?»

«Wiosna i nadzieja szczęścia naszej ziemi zasiłiły zdro- wie moje. — Zazdrościliśmy bohaterom Grochowa i tylu in- nych bitew; a względem nas jeszcze nic nie wyrzeczono. Nienaznaczono wodza, ani czasu, w którym mogliśmy zacząć działać, a wojska ciemieży naszego, z najwidoczniejszym przestrachem, obsiadały jednak ważniejsze punkta naszych prowincji. Korzystano z czasu cholerycznego: każda wieś miała wartę aby utrudzić przejazd, a tem samem zerwać komunikację mieszkańców. Broń wszelką, kosy, noże, sie- kiery nawet odbierano; a do męczenników dawnych z pod sądu sejmowego, dodawano bez przekonania, bez pozoru sa- mego, co raz nowe ofiary i wywożono do Kurska.»

«Jak kiedy nocą zbłąkanego wędrowca wschód słońca uradował, tak uradowała nas wiadomość, że nasz sławny, nasz waleczny Dwernicki, przeszedł Bug i krwawą drogą ku nam maszeruje. Wiadomość ta doszła mnie po zwycięstwie pod Boremlem. Dwadzieścia pięć mil, i wojska moskiewskie dzieliły nas od tego bohatera: drżącymi sercami czekaliśmy chwili działania. Ni przestrzeń miejsca, ni korpusy na- jemne i niewolne, nie były przeszkodą dostać się nam do niego.»

«Z 13 na 14 (26) kwietnia, W\*\*\* P\*\*\* syn znanego wam z patriotyzmu i waleczności pułkownika, komunikował mi polecenie pana Chrościechowskiego powstania na dzień 15 (27) tegoż miesiąca. Krótki ten termin zwrócił mnie z drogi

w której byłem dla widzenia się z hrabią Wincentym Tyszkiewiczem: zwrócił mnie do domu, abym wezwał was towa- rzysze moi, na czas, na ten dzień wspólnego naszego wesela. Ale zaledwo wyprawilem rzemieślników do wbitcia grotów na drzewa przygotowane w borach, a tem samem odkryłem się z zamiarem naszym; smutna przygotowała się wiadomość, która ścisnęła serca nasze, jak mróz grudniowy ścisła nasze wody; ale on ścisła tylko powierzchnię, a rzeki płynąć nie przestają: tak równie uczucia nasze smutnie obciążone były, ale miłość ojczyzny pałać w sercach nie przestawała. — Bo- hater nasz, syt sławy, której nie przeżyją Polacy, łamiąc się korzystnie z pięć razy większą od swojej siłą, a widząc no- woprzybywającego nieprzyjaciela, chciał ocalić zasłużone kra- jowi, waleczne swoje wojsko, wszedł z niem w granice Austrii. Pan Chrościechowski odwołuje powstanie naszych prowincji, a nieszczęśliwe to odwołanie dochodzi nas tegoż samego dnia 15 (27) kwietnia w wieczór, kiedy wielu już było skompro- mitowanych. — Komu występki ten przypisać? jak go na- zwać: zbrodniczym, czy nierozsądnym? nie wiem; złorzeczyć mu jednak muszę, bo widziałem okropne skutki, i z wami byłem bliski paść jego ofiarą. Więcej on nam jeszcze złego zrobił, bo zawiesił działania naszych, a odkrył wrogom za- miar w dowodach, i w całą przygotowaną rewolucję naszych prowincji zaszczerpił niesprężystość i zadał pytanie: czy nie jesteśmy zaniedbani zupełnie? Czyn ten i uwagi nad nim zachwiały mniej odważnych, a srogość rządu żelaznego śle- dziła wszystkich tych, na których padało najmniejsze podejr- zenie poruszenia, i na nowo więzienia po powiatach dopeł- niano ofiarami.»

«Sobańscy, Wincenty Tyszkiewicz, Jełowiccy, Potoccy, Korsak, Rzewuski, Dobek, Bernatowicz, Nagórnicewski, Go- łyński, Pobiedziński, i wielu innych obywateli Podola, wyszło uzbrojonych w pole, a wkrótce szesnaście szwadronów ka- walerji i znaczny oddział piechoty uformowano pod naczelnictwem dawnych wojsk generała Kołyszki. — Każdy z tych synów ojczyzny pałał zemstą i chęcią bronięcia swojej ziemi. — Dla nas koledzy moi naznaczyłem dzień 17 maja\*) do wy- stąpienia zbrojnego. — Przy zawiązaniu się naszego oddziału, wykonałem przysięgę, którą pamiętacie: «Nadeszła chwila jaśniejąca litością Boga, nikną zastępy tyrana przed nielicz- nemi rotami walecznych braci naszych! Ja, Karól Różycki, przysięgam P. B. W. w T. Ś. J., że obrany tymczasowym

\*) W tekście kładzione są daty podług kalendarza ruskiego, przy nich czasem rzymskie w nawiasach. Dla uniknięcia niejednostajności, odtąd będę kładł same tylko rzymskie, czyli nowego stylu.



naczelnikiem oddziału, władzy mojej nie użyję inaczej jak ku dobru Ojczyzny naszej! Od czego mnie nie odstręczyć żadna moc, bojaźń prześladowania; nie ujmą wszystkie skarby wroga, ani żadne widoki osobiste; tak mi Boże dopomóż i niewinna męka Ch. Pana.» — Podobną każdy z was wykonał przedemną, albo upoważnionym, z dodatkiem: «że na czas i miejsce wyznaczone przez tymczasowego naczelnika stanę, i cokolwiek mi poleci wykonam.»

Z 16 na 17 zebraliśmy się w lasach Korowiniec małych, o mil cztery od Żytomierza miasta gubernjalnego Wołynia, osadzonego działami i wojskiem; ale zebraliśmy się nie wszyscy. — Bo wiecie, że ze spiskowych naszych, jedni zaczęli od tego dnia w kajdanach, a niektórzy odcięci byli nieprzyjaciółmi naszymi; niektórzy zaś przerażeni odwolaniem dawniejszym, haniebnie pozostali w domu, i zamiast wyrachowanych 480 koni, stanęło 180. Ubolewaliśmy nad tymi, którzy zostali ujęci, a mało odważnymi pogardzili.»

«Nie wiele palnej broni i pałaszków uzbrajało nas; ale uzbrajały nas lance, ta odwieczna polska broń, której każda inna ustąpić musi. — Pod okiem trwożliwego tyrańca rządu nie mogłem wam dostarczyć zwykłych grotów, ukute więc zęby bronowe i podostrzone zastąpić je miały. Nieraz u nas narzędzie rolnicze przekute było na broń; naszej zaś broni, na oswobodzenie ziemi, o jak mile użylibyśmy do roli!»

«Na miejscu zbioru podzieleni byliście na cztery plutony. Przeznaczyłem komendantów plutonowych, podoficerów; ustawieni zostaliście w szereg; kilka mniejszych poruszeń było pierwszą naszą musztrą. — Uprzedziłem was, że uległość i ściśle wypełnienie poleceń, niewchodzenie w zamiary moich dążeń marszowych, jest koniecznem. — Do szanowania spokojności i własności mieszkańca nie potrzebowalem was zachęcać: samiście to czuli równie jak ja; a tak furaz, żywność, przewodnik, i wszystko zgola płacone było. — Wskazana wam była na prędce służba obozowa, służba placówek i widet, której pierwszej już nocy w porządku zajęły miejsca swoje. — Związki przyjaźni, sąsiedztwa, pokrewieństwa tam zaraz zawieszone były; szacunek wzajemny pozostał, a węzeł sprawy świętej wiązał nas silnie nad wszystkie inne. — Jedne uczucia, jedne cele nasze były, tak jak my byliśmy dziećmi jednej ziemi. Słowa: Slawa Bogu, w miejsce dzikiego hurra, zaleciłem wam powtarzać przy ataku. — Rozesłałem szpiegów w różne strony dobrze zapłaconych, i zamierzyłem sobie kilka szybkich marszów zrobić w różnej dyrekcji teje okolice, żeby pod zasłoną naszą mogli wyjść z nami inni gotowi ziomkowie nasi. Po czem mieliśmy się udać na Podole, wesprzeć powstanie Kołyszki, i w miarę naszego powodzenia, zamierzałem powrócić, zebrać moich strzelców pieszych, osa-

dzić nimi nieodstępne miejsca w lasach między Romanowem a Zviahlem; te chciałem mieć za punkt oparcia się, a jazdą przecinać mieliśmy bliskie traktaty transportowe, prowadzące z głębi kraju do armji czynnej nieprzyjacielskiej. — Oddaliśmy się natychmiast w prostej dyrekcji na Lubar, a z 18 na 19 w nocy, odmiennym kierunkiem zbliżeni byliśmy od Żytomierza o dwie i pół mili, zawsze jednak na prawym brzegu Teterowa. Stamtąd w kierunku Ułanova 20 z rana przeszliśmy dwa trakty żytomierskie. Zwiększył się nasz oddział, a nieprzyjaciół miał trzy różne strony do szukania nas. Kilka dni unikać spotkania się z nim konieczną było potrzebą, już to dla pomnożenia sił naszych, już dla wprawienia ich w dokładniejsze ruchy frontowe, które w marszu ile razy pozwalało położenie, powtarzane były. — W Koroczenach odebrałem wiadomość, że znaczny transport rekrutów, z niewielkim pieszym konwojem prowadzony do armji nieprzyjacielskiej, przechodzić ma natychmiast przez Cudnow. W otwartej pozycji doszła mnie ta wiadomość; wsią więc zakryty stanąłem, i w kilka godzin pod samym Cudnowem 560 rekrutów uwolnionych błogosławiło nam, rozsypując się w stronę lasów. Oficer konwoju wylekły, na kolanach dziękował za zostawione mu życie, które mniej może cenil od bumażek, jakie mu kazałem powrócić. Pięćdziesiąt karabinów z bagnietami i tyleż z ładunkami ładownic, było pierwszą naszą zdobyczą; a ośmdziesiąt czapraków nowych huzarskich robionych w Cudnowie, przykryło siodła naszych jeźdźców. — Oddział kozaków uciierał się z moją ariergardą i odkrył mój marsz. Dla nieokazania więc siły małej i strony dążenia, przeszedłem w Dubiszczach na lewy brzeg Teterowa w stronę leśną. Nocowaliśmy pod futorami Muraczyńskiego, jak wiecie, w sąsiedztwie nieprzyjacielskiej piechoty: ale ona o nas nie wiedziała.»

«Z poruszeń oddziałów nieprzyjacielskich od Żytomierza wysłanych, poznałem, że one chciały nas szukać koło mojego domu, położonego w brzegach lasów o dwie mile od Cudnowa. — Z tego stanowiska nazajutrz o 3 rano, posłaliśmy w ciągły marsz na Podole. — Bagażów żadnych mieć nie wolno było: bryka mocna z amunicją i kasą, uprząż i konie dobre, nie przeszkadzały nam jakkolwiek złe przebywać drogi. — Już miałem niemiłą wiadomość, że generał Kołyszko po znacznej stracie pod Daszowem, zbliżał się nad rzekę Bug podolski ku Janowowi; ale oraz w kilka godzin, jeden z moich wysłanych doniósł mi, że szwadrony generała mężnie starłszy się z nieprzyjacielem, miały w niewoli generała moskiewskiego, i działa. — Oddział nasz rachował już przeszło 200 koni. Podzielony był, jak wiecie, na dwa szwadrony;

szyk bowiem bojowy był w jeden szereg, dla łatwiejszych poruszeń i dla łatwiejszego użycia każdego grotu.»

«Nie pretendujemy moi koledzy, żeby szysk jednoszeregowy mógł być naśladowany przez kawalerję; nam zaś był on właściwy: czas późniejszy miał was o tem przekonać, a ja słuchając ciągle dawniej u ułanów, w samym uderzeniu na front nieprzyjacielski nigdy nie widziałem dobrze zachowanych dwóch szeregów. Stawały się one często jednym wtenczas, kiedy ułani uderzali odważnie w front wytrzymujący, nigdy inaczej wtenczas, kiedy złamany pierzchał przeciwnik; w nieśmiałem zaś uderzeniu na front nieprzyjacielski, nieraz z dwóch robiło się trzy i więcej szeregów, a grotu lanc te tylko były czynne, te swoją robiły powinność, które mężniejszem ramieniem niesione były w pierwszym szeregu, a zatem w jednym.»

«W szyku zwyczajnym dwuszerelowym, dość jest, żeby pierwszy szereg pierzchnął, a wtenczas choćbyśmy przypuścili, że drugi nie chciał go naśladować, to nie możemy wymagać po nim, żeby mógł zachować porządek i wstrzymać nieprzyjaciela, kiedy już był rostrącony i popchnięty przez swoich. — Te uwagi i wiara w waszą odwagę, doradziły mi w jednym szeregu mieć szysk bojowy; mieliśmy front dłuższy i łatwiejszy do wykonania poruszeń, a w razie potrzeby wołałem pluton za plutonem postawić, żeby się wspierały, jak ścisnąć szeregi i odebrać drugiemu szeregowi sposobność użycia swoich grotów. Mielicieście zawsze rozrachowane plutony na dwóch, trzech, i sekcje czyli półplutony, żeby można było rotami, trójkami, lub półplutonami, w miarę miejscowości maszerować.»

«W Ułanowie dla przecięcia komunikacji zabrana była poczta. Konie pocztowe niezdatne pod jeźdźców użyto do wiezienia karabinów, których przybywało na każdej prawie mili; gdyż często awangarda nasza, albo małe poboczne patrole, znajdowały po kilku przechodzących maruderów moskiewskich, i rozbrajały. Właściciel koni pocztowych ocenił sam one, dostał kwit i 90 rubli srebrnych kazałem mu z kasy wypłacić. — W tem miejscu placówka przejęła kurjera z papierami, między któremi znalazłem raport generała Rota do swego cara opisujący bitwę daszowską z powstaniem Kołyszki. Donosił on między innem, że oficer charkowskiego pułku zabił Izidora Sobańskiego, który jednak miał później udział w walecznych szeregach naszego wojska i dotąd żyje. W drugiej ekspedycji do generała gubernatora Lewaszowa, znalazłem tenże sam raport w kopji, ale już zwycięstwa te nierównie w niej zwiększone były. Wiedziałem, że to będzie w kursorji jak wiele innych fałszów, i nie dziwiłem się, że szef sztabu świadczył wierność kopji. Wiele różnych mniej

znaczących raportów spłonęło i rozgrzewało nasze kociołki, a ośmset rubli wiezionych, stało się własnością naszych jeźdźców.»

«Oddział znaczny kozaków przez Troszcze, a strzelce konni z działami od Berdyczowa ruszyli przeciwko nas; żytomierskie zaś komendy błdziły za nami, a my w tym czasie dwa marsze zyskali. — Rot z pod Chmielnika ciągnął na Latyszów, my między Chmielnikiem a Janowem przeszliśmy na prawy brzeg Bugu (Boha), i stanęli na wysokości Litynia w dyrekcji Ksawerówki, skąd lewem skrzydłem korpusu Rota, jednym forsowym marszem zamierzałem dostać się do Kołyszki.» —

W tem miejscu muszę zawiesić opowiadanie pułkownika Różyckiego, ponieważ teraz właśnie jest pora rzucić wzrok na ogólny stan rzeczy.

V.

Wszystko cokolwiek w trzech prowincjach południowych, po nieszczęśliwym upadku ich ogólnego spisku, poruszając się osobno, miało pomyślnym bojem rozplomić powstanie, albo niedolą swoją zamknąć walkę, było już teraz pod bronią. Jednakże skutek tych samych przyczyn paraliżujących przygotowania, jednoczesność ponownych usiłowań, wzajemne nakoniec poszukiwanie się garstek skupionych w dalekich okolicach Podola, Ukrainy i Wołynia, pokazują, że zachodził ścisły związek między częściami kraju określonego Bugiem, Prypecią i Dnieprem. Jak przed miesiacem cały ten kraj dzwignąłby się razem, tak w obecnej chwili którakolwiek z jego okolic mogła stać się wspólnem ogniskiem powstania, którykolwiek z hufców zbrojnych wzrastając poważnie, mógł podeprzeć wspólną sprawę. Rozrzucone więc w różnych punktach gromadki ziemiańskiego rycerstwa, godzi się podciągnąć pod pewien ogólny widok, uważać je za cząstki jednej siły.

Powstanie Ziem Ruskich, w kilku dniach około 20 maja, liczyło dwa obozy i trzy oddziały ruchome. Owruczan było 250, leżących taborem w lasach. Kołyszko wiodł 400 w boju zahartowanych i zdobyczą obciążonych jeźdźców, Nagórniczewski po złączeniu się z hufcem sąsiednich powiatów, miał przeszło 500 porządnego żołnierza; Różycki rozpoczynał swój zawód w 200 koni. Ogółem tedy 1,850 ludzi stanowiło tę siłę, na której polegał dalszy tok wojny ziemiańskiej, i cały ciężar nieprzyjaciela obracający go się wewnątrz kraju.

W pierwszych dniach poruszeń zbrojnych, około 7 maja, powstańców rozsianych jeszcze szerzej, było wprawdzie do

3,000; ubytek wszakże numeryczny trzeciej części, bynajmniej nie okazuje odpowiedniego pogorszenia się losu na stronie narodowej. Ognisko działań przeniosło się z południa na północ, i w tej zmianie placu, więcej niż połowa pierwiastkowych ochotników wyszła z pod chorągwi: nowi przybyli. Ale nie każdy z tych co pożegnali szeregi, był stracony bez powrotu. Bardzo mało poległo w boju, więcej dostało się do więzień, najwięcej przysiadło cicho we własnych domach, albo tulało się po okolicy, gdzie zdarzyła się rozszypka. Nie jeden powtórnie stanął już w swoim, lub innym oddziale; nie jeden wydobyłby znowu broń z ukrycia, byleby nadciągnął jaki orszak zbrojny. Wojna prawdziwie narodowa, ziemiańska, ma to do siebie, że musi jak pożar rozdymać się wichrem. Nie szkodzi jej, że tu i owdzie wszczęty ogień rozprysnie się na iskry, ale biada, jeśli wsteczny powiew iskier nie roznieci w płomień. Siła powstania, kiedykolwiek chcąc ją ocenić, daje się rzetelniej postrzedz w ogólnem rozgrzaniu mieszkańców, niżeli w liczbie obecnych hufców. Pod tym względem krótki przeciąg walki, wychodził już na znaczną korzyść dla Ziemi Ruskich. Kraj poczynął oswajać się ze stanem wojny; wrażenie jakie sprawiły przeciwności i kłeski stygło z wolna, a echo killku powodzeń i zwycięstw, obudzało nadzieję. Z rozproszonych i opóźnionych związkowych, formowały się gdzie niegdzie małe oddziały; w stronach skąd oddalił się szcęk oręża, zmowa ośmieliła się po raz drugi otworzyć usta zawsze skorsze od ręki: rachowano zdolnych do broni, zbierano powtórnie składki pieniężne. Czynnościami tym szczególniejszą nadały popęd odżywione nadzieje pomocy z Galicji i z Królestwa.

Legja w Galicji zaskoczona na wymarszu pod Kamieniec przez wejście Dwernickiego i emigrantów z Podola, przyczaiła się w swoich kryjówkach; przeznaczenie jej wszakże i zamiary dowódcy nie zostały przerwane. Wereszezyński starał się z nieszczęśliwych przygód wyciągnąć jaką mógł korzyść. Dla pokrycia swoich widoków puścił był pogłoskę, że każdy przybywający z Podola może udawać się do Zamościa, i niedostatkiem dawał po cztery czerwone złote na drogę; lecz tak Podolan, jakoteż oficerów i żołnierzy z korpusu Dwernickiego, usiłował co najwięcej schronić u obywateli: w tym celu także pospieszył wziąć z rozbrojonego korpusu 150 koni i umieścił je o pół mili od granicy. Przyczyną zwłoki w jego zabiegach, była naprzód strata broni zakupionej w Wiedniu, której transport tajemny zawierający 6,000 karabinów, Austriacy przejęli w Buczaczu; później sam zachorował ciężko na cholerę, i zdał interesa legji świeżo przybyłemu z Podola członkowi junty, który był założycie-

lem patrijotycznego związku i twórcą planów wojennych w Gliniacu.

Zastępca Wereszezyńskiego wziął się czynnie do rzeczy: umyślił wkroczyć na Podole ostatnich dni maja, ścigał już wszystko nad Zbrucz i zamierzał nagłym napadem podchwycić oddział moskiewski w Zbrzyziu, gdzie batalion piechoty z 4 działami i sotnią kozaków strzegł granicy. Wiadomości o tem rozchodziły się między patrijotami w stronach bliższych Kamieńca, i miał je Tyszkiewicz przed przybyciem do obozu Kołyszki w Janowie.

Tegoż czasu, daleko większej jeszcze otuchy dodawała wieść o zbliżaniu się generała Chrzanowskiego ku Bugowi. Chrzanowski w 5,000 wojska, to jest siedm bataljonów piechoty, ośm szwadronów jazdy i ośm dział, istotnie miał polecenie wesprzeć Dwernickiego na Wołyniu; lecz w drodze otrzymawszy wiadomość o jego wejściu do Galicji i razem rozkaz z głównej kwatery, żeby opierając się o Zamość służył za punkt zbioru dla żołnierzy spodziewanych od granicy austriackiej, a jeżeli będzie można wkroczył na Podole, dnia 11 maja stanął w twierdzy. Znaczne siły moskiewskie zwrócone od armji głównej, i uwolnione od zatrudnień z Dwernickim, przy tem niedosć powszechne poruszenie w prowincjach, na długo zatrzymały Chrzanowskiego w miejscu.

Stało się tedy, jak najczęściej bywa, że pomoc oczekiwana z ubocza, nie dopisywała nadziejom i życzeniom kraju, który przed jej dopomóżd sam sobie. Wpływ atoli moralny na ducha mieszkańców, był już nie małym pożytkiem dla ziemian zbrojnych, a nadto wynikała jeszcze stąd ta bezpośrednia korzyść, że nieprzyjaciół musiał pilnować się nad Bugiem i Zbruczem.

Linje przeto moskiewskie od Włodzimierza do Konstantynowa i od Konstantynowa do Kamieńca rozciągane, obróciły swój front na zachód, i nie mogły zasilać oddziałów krążących wewnątrz kraju. Oddziały te, w porównaniu do szkód zadanych powstańcom, poniosły ogromne straty. Prawie cały szwadron ulanów ubył im pod Tywrowem; trzy szwadrony strzelców znikły pod Obodnem; sotnia kozaków roztrzęsiona została w Szyńcach. Rozprawa daszowska, starcie się w Latyczowie, i inne pomniejsze potyczki kosztowały także kilkudziesięciu ludzi, których nie nagrodzić nie mogło. Rekrutów samych przeszło 2,000 powstanie wydarło carowi: przez rozbrojenie eskorty więcej 300 karabinów złożyły w ręce powstańców. Potrzeba nareszcie rozsyłania komend w różne strony, zniweczyła powagę mas moskiewskich imponujących przed nie wielu dniami. Z ośmiu szwadronów strzelców konnych, które składały zapas w Machnówce i Berdyczowie, pięć pozostałych było w ciągłym ruchu: dwa ledwo uwolnione od



zatrudnień na Polesiu koło Styru, musiały spieszyć pod Owruć, część jakaś trzech ostatnich ruszyła przeciw Różyckiemu, za którym błakało się jeszcze, co załoga żytomirska w pole wyprowadzić mogła. Rot tylko i Szeremetjew mieli prawdziwie ważne siły: pierwszy 9 szwadronów ułańskich w jednej kolumnie, drugi 5 szwadronów przy sobie, a dywizjon z batalionem piechoty i kozakami w powiecie tatyckowskim.

W takim składzie rzeczy, naturalnie zależało powstańcom niezmiennie wiele na tem, żeby ich nigdzie nie szedł i do bitwy nie zmusił liczniejszy nieprzyjaciół; a starając się niszczyć jego drobne komendy i zręcznie wymykając się w strony swobodniejsze, powinni byli dźwigać tam nowe oddziały patriotów, zmuszać przeto ostatek mas moskiewskich do rozerwania się na cząstki, lub przynajmniej do dalekich i daremnych pochodów. Tym sposobem, ożywiony duch kraju i uboczne pomoce, mogły wkrótce wyjść im na bardzo znaczną korzyść.

Nikt zapewne nie może wymagać po kilku garstkach zbrojnych ziemian, żeby ich działania na obszernej przestrzeni, odpowiadały jednemu planowi, trafnie zgodziły się choćby chwilowo końcem wspólnych przedsięwzięć na zebranego nawet w jeden środek nieprzyjaciela. Ale łatwiejszym a niezbędnym warunkiem powodzeń w powstaniu było, żeby każdy oddział sam dla siebie miał trafne widoki, w swoim okręgu działając przezornie, sąsiednim okolicom i dalekim hufcom ujmował ciężaru. Do tego potrzeba było dzielnych i mądrych dowódców, powszechnie wzniesionych uczuć do czystego poświęcenia się bez granic: sprężystość władzy i ufność we własnych siłach wszędzie umocowałyby się na tych podporach czynów i ducha.

Dwa obozy Polesian wschodnich, jak przed miesiącem Polesian zachodnich, podobnym trybem zakładając obrady i kadry szeregów na puszczy, musiały skończyć podobnie. Mniej przedsiębiorcze i pochopne do zaczepnych kroków, trudniej jeszcze mogły uniknąć zawsze niebezpiecznej dla powstańców pierwszej próby losu w odpornym boju. Do czasu tylko oddawały wielką posługę ogólnej sprawie powstania, ściągając na siebie troskliwą baczność i część sił nieprzyjaciela.

Trzy oddziały ruchome piastowały w swoich rękach ten ogień wojny, który albo rozniecić się szeroko, albo zgasić musiał. Różny był ich szyk i skład wewnętrzny, różny tor obrotów, a mianowicie przy różnym charakterze dowódców, nie jednakie usposobienie ducha. Porucznik Nagórniczewski, prostymi sposobami i wytrwałą usilnością, z małych zarodków wypielęgnował swoją siłę zbrojną. Zamiary jego nie rozciągały się nigdy do rozległych widoków, nadziewał nawet

były skromne; lecz pilnie patrzył koło siebie, mocno ufał w skuteczność przedsięwziętego dzieła. Obok zalet dobrego instruktora, jaśniały w nim przymioty zanego gospodarza rolnika; obok odwagi oficera, miał dowiepną roztropność myśliciela. Oddział też latyczowski kształcąc się na stopę wojskową, nie tracił nic z cechy obywatelstwa. Był to pułk powiatu, który wyrastał z rodzinnego gruntu; tu zbierał się zaraz po rozsypce, tu orzeźwiony powodem, jeśli wybiegał w sąsiedztwo to dla tego aby wrócił do gniazda, i z czasem wszystkich współziemian zdolnych do oręża skupił pod swoją chorągiew. Trwoga i zwątpienie były od niego daleko. Taki hufiec najwłaściwiej należało formować w każdym powiecie, a takich hufców kilkadziesiąt czyliżby nie dopięło już całego celu powstania? — Major (wówczas) Różycki powołany przez braci, przyniósł im w zamian nieograniczonego zaufania wysokie zdolności wojenne, długie doświadczenie, wielką moc zapалу i woli. Bystry wzrok jego na obszernej przestrzeni szukał zawodu, ręka nawykła do żołnierskiego rygoru, umiała wiać i trzymać tęą władzę. Jednej chwili stworzony szwadron, stał się postrachem wielokroć liczniejszego nieprzyjaciela: ta mała, lotna chmurka z błyskawic była znaczną, że w niej leżały pioruny; mogła w szeroką roztoczyć się burzę. — Jenerał Kołyszko, znamienity niegdyś wojak, postawiony na czele licznej a bogatej w zasoby wszelkiego rodzaju gromady, zupełnie przeciwną odbył z nią koleję. Ani myśl, ani dłoń starca nie mogły już objąć steru: mnożna hierarchja władz podniosła się pod nim, traf nasuwał ciągle dorywcze plany, nieład sprowadzał klęski i marnował korzyści. Szczątek nakoniec wspaniałego zastępu, złożony z dowody rycerskiej odwagi, zebrawszy świetne wawrzyny, opuścił się bezwładnie na los szczęścia, za zgrzybiałym swoim wodzem wpadł w przepaść zwątpienia. Trwoga i przecucie zguby rozciągnęły już całun nad taborem, który jednak był zawsze arką nadziei dla kraju, głównym przedmiotem trosk dla nieprzyjaciela.

Nieszczęściem jeszcze, powszechna skłonność powstańców do szukania się nawzajem, nastrajała tak wypadki, że klęska wisząca nad jeneralskim oddziałem, musiała z bliska dotknąć i inne. — Radomyślanie wybierali się ciągnąć do Owruć; Nagórniczewski tylko co połączył się z hufcem sąsiedzkich powiatów; Kołyszko na oślep spieszył do Nagórniczewskiego; Różycki szukał Kołyszki. Gdyby kilka dni upłynęło bez polityczek, wszystkie powstanie zlałoby się w jeden obóz pod Owruć i w jeden korpus w okolicach Baru. Korpus ten musiałby albo przyjąć walną bitwę, albo dla uniknienia jej rozczłonkować się znowu; Kołyszko bowiem ściągnął za sobą w te strony wszystko, co Moskałe obracali po kraju. Rot od

Janowa idąc na Chmielnik i Międzyboż, zachodził mu z prawego boku, Szeremetjew spiesząc z nad Boha chciał przeciąć drogę do Baru; siła zgromadzona w Darażni czekała na przodzie. W nocy 22 maja, kiedy Kołyszko spoczywał pod wsią Majdankiem między Darażnią, Latyczowem i Barem, Rot był już niedaleko Latyczowa, a Szeremetjew wpadłszy na trop taboru, szedł do Majdanku. Tegoż czasu Różycki z tyłu Rota stał między Lityniem i Ksawerówką, Nagórniczewski z tyłu Szeremetjewa obozował w lesie Holubówki. Pierwszy i drugi na jeden marsz tylko byli oddaleni od Kołyszki, który wpadł w matnię. W takim powikłaniu stron walczących, poczęła się nagle i ostatecznie rozstrzygać się dola wszystkich powstańców Ziem Ruskich.

## XI.

Po krótkim wypoczynku rano 23 maja, obóz ukraińsko-podolskiego korpusu dźwigał się już z miejsca w dalszy pochód, kiedy Szeremetjew doścignął go z tyłu. Majdanek leży w głębokim parowie wśród lasu przeciętego wąską i przykrą drogą idącą przez wioseczkę. Cała niemal siła powstańców będąc na przodzie, miała za sobą ciasną ulicę zapchaną taborem i na końcu jego szczupłą straż tylną. W tak niebezpiecznej chwili ukazał się nieprzyjaciel. Ułani moskiewscy występując z lasu, formowali się w kolumny szwadronowe na wzgórzu, u stóp którego winął się jeszcze koniec karawany. Dowódzca moskiewski wysłał flankierów, którzy usiłowali łamać płoty, żeby z boku otworzyć przystęp do wozów. Tylna straż powstańców dawała mężny odpór i parę razy odegnała flankierów. Tymczasem na przeciwnym nieprzyjacielowi krawędziu, czoło wędrownych szeregów poczęło zwracać się do boju. Spieszyli wszyscy, wyprzedzał innych kto mógł: nikt nie uchwycił komendy i nie zdołał porządnie obmyślić planu obrony. Działa jednak stanęły wybornie na pochyłości wzgórza za wioską, i rozwinęły szybko kartaczowy ogień. Jednem kierował Edward Jełowicki, drugim Wojciechowski, Orlikowski był także przy nich; generałowi pozostawało zbierać i szkować zmieszaną lecz ochoczą cizbę jeźdźców. Nim secina ich zgromadziła się około swojej artylerji, los bitwy się już przeważał.

Moskale rozproszywszy garstkę tylnej straży, wpadli do wsi i zachwycili część taboru z kasą, jeńcami i lazaretem. Pierwszy szwadron ułanów utonął w swojej bezbronnej zdobyczy, zajął się łupieżą droższych sprzętów i pieniędzy, morderstwem ciurów i nieszczęśliwych rannych leżących na wo-

zach; lecz inne natychmiast poparły się w porządku przez uprzątorny nieco tłum na ulicy i przez ogrody wiejskie. Teraz dopiero artylerja powstańców miała porę wyteżyc całą swoją czynność. Z dwóch dział Szeremetjewa jedno tylko i dla złej pozycji nieskutecznie biło na nią; zwracając więc wszystkie ogień przeciw kolumnom wysuwającym się o kilkadziesiąt kroków, poczęła razić je potężnie. Każdy strzał niechybiał celu, męszał i wstrzymywał Moskali. Ilekroć ułani przyjęci kartaczami na chwilę tył podali, powstańcy przy swoich działach skupieni, rzucali się w pośród nich bez rozkazu i szyku. Bywał moment takiego zamieszania się walczących pod wioską, że ogień działowy musiał być przerwany, żeby razem z nieprzyjacielem nie niszczył swoich. Ale ponawiane parcie porządnej i karnej siły moskiewskiej wzięło górę; zdrada przysłała jej w pomoc.

Kanonierowie zebrani pod Obodnem a zbyt ufnie do posługi dział użyci, upatrzwszy porę z przodkami i amunicją zemknęli w stronę. Jełowicki i Wojciechowski własnymi rękoma nabijając działa, wystrzelili kilka ostatnich ładunków i usiedli na lawetach oczekując mężnie nieuchronnego zgonu. Karabiniery ułanów, pieszo zaszedszy lasem, z boku poczęli razić ogniem ręcznym; wkrótce wir ścierającej się jazdy otoczył zamikłe i nieruchome armaty. Tu uparta i mordercza walka kończyła się na pojedynczych zapasach.

Z czterechset wojowników, których mniejsza połowa jednem uderzeniem rozstrzygła potyczki Tywrowa i Obodnego, ledwo trzecia część miała udział w ciężkiej rozprawie pod Majdankiem. Nieregularny żołnierz na otwartem polu, w zaczepnym boju, samą dzielnością własną odnosił zwycięstwa; naczelnicy byli winni, że nieład, brak zupełny wiedzy o nieprzyjacielu, spieszny bez potrzeby a nieopatrzny pochód przez lasy, przywiodły oddział do próby męstwa w nagłej i odpornej bitwie. Wielu rozwlekły tabor nie dopuścił na plac utarczek, wielu strach niespodziewanej napaści zatrzymał w lesie, z pomiędzy skorszych i odważniejszych nie jeden co siedział na zdobytym pod Obodnem koniu, albo miał w ręku karabinek strzelecki, wkrótce postrzegł się prawie bezbronny przeciw ułanom. Widziano jak ten i ów dzielny Ukrainiec przeskoczywszy na stepowego bieguna, albo porwawszy z ziemi lancę, z nowym zapalem wracał do boju i dokazywał cudów waleczności. Prędko jednak zapal i odwaga stały się tylko bohaterską rozpaczą: każdy bił się aby drogo sprzedać życie; uratował się kto był szczęśliwy.

Wszyscy prawie, którzy męstwem i wrodzonym duchem polskiego rycerstwa zajaśniali w poprzednich potyczkach, zapieczętowali hojnie krwią swoją lub nieprzyjacielską ten ostatni akt głównego zastępu powstania. Z pomiędzy nich

Dębczakowski z każdej rozprawy mający bliźnę na piersiach, zakończył razem z życiem poczet chlubnych tych znaków. Sędziwy a sławny z obrzymiej postaci i siły Józef Borzęcki, pożywszy trupem kilku ułanów, gdy mu szabla pękła, porwał dwóch za barki i tłoczył pod konia, kiedy dwie kule największych może tchurzów rzuciły go na stos trupów. Hieronim Zaleski otoczony tłumem nieprzyjaciół, walczył do ostatka z takim męstwem, że generał moskiewski w oczach którego poległ, podawał go za wzór swoim oficerom i zwłoki jego przy grzebaniu ciała kazał uczcić wojskowemi honorami. Skoro walka odbywała się koło armat, Orlikowski widząc niewątpliwą klęskę, rzucił skrwawioną szablę i jeszcze raz oskarżając się za początek wszystkich nieszcześć pod Daszowem, z pistoletu odebrał sobie życie. Wojciechowski stojąc przy swoim dziale, bronił się pałaszem, aż póki upływ krwi sił mu nie odjął. Podjęto go okrytego przeszło czterdziestu ranami, z których jednak ozdrowiał w Galicji. Edwardowi Jełowickiemu brat jego Aleksander ocalił życie, wśród nieprzyjaciół podając konia z pod oficera moskiewskiego. Tejże chwili nieco dalej na prawem skrzydle, ojciec ich poległ przed samym szeregiem Moskali, całemi kolumnami zajmujących już pobojowisko.\*)

\*) Nekrolog który winieniem tu umieścić, jako wspomnienie należne znakomitemu powstańcowi poległemu w boju, jest jeszcze pod pewnym względem dodatkiem objaśniającym same dzieje powstania, dzieje tak bezpośrednio wysnowane ze wszystkiego co u nas stanowi siłę obywatelską, a co częstokroć ma wielki węzeł w jednym znakomitym obywatelu. Nekrolog ten przeto musi być nieco obszerniejszy. — Wacław Jełowicki urodził się r. 1773 w Łanowcach na Wołyniu, gdzie jeden z przodków tej rodziny pod koniec wieku XV miał nadane obszerne włości za odparcie napadu Tatarów. Podczas rozbioru Polski, Katarzyna zalecając swoim rządcom pilnować ściśle patriotów, z pomiędzy Wołynia kazała szczególnie mieć na oku Lubomirskich i Jełowickich. Dzieci Łanowiec był wyzuty z dóbr swoich; a nim mu je imperator Paweł przywrócił, małoletni synowie jego: Konstanty, Wacław, i Stefan, odbywali nauki we Lwowie i zostawali pod opieką starszej swej siostry, szambelanowej Jaroszyńskiej, mieszkającej w województwie podolskiem. Za młodu więc przywykły do tej okolicy, wyprzedali później swoje majątki galicyjskie i wołyńskie, prócz Łanowiec; i osiedli na Podolu. Odtąd żywot Wacława Jełowickiego był pasmem spokojnych zatrudnień domowych i usług obywatelskich. W obu tych skromnych zawodach, przymioty jego osobiste zjednały mu szacunek powszechny. Najlepszy ojciec, rzadny i przemysłny gospodarz, surowy lecz dobry pan, w pojęciu prywatnem był prawdziwym zabytkiem tych coraz już rzadszych patrijarchów, których tak szanowny wzór przedstawiał niedgryż każdy możny a cnotliwy szlachcic staropolski. Dom jego zawsze otwarty dla przyjaciół i sąsiadów, gościnny, zapasny, celował takim ładem, że wszystko w nim obfitowało i szło jakby samo przez się. W licznych i rozległych dobrach, na pierwszy rzut oka dawały się postrzedz gust i staranność właściciela. Lubił mieć piękną wieś, ogrody, wielkie młyństwo, udoskonalone stada i obory. To też nigdzie nie zbierano się na liczniejsze polowania, nigdzie nie było widać piękniejszych koni i owiec; a przejeżdżających uderzał widok jego folwarków powońbnych porządkiem budowli i ogromem stodół pełnych kilkoletniego płonu. Te zapasy zboża taką miały sławę, iż urosło przysłowie w okolicy: że nie masz

Zwycięstwo to bardzo drogo kosztowało Szeremetjewa, lecz było zupełne. Powstańców ubitych i rannych zostało

czego lękać się głodu, póki Jełowicki swoich toków nie wymłóci. Co tylko w rolniczym gospodarstwie obiecywało korzyść, starał się u siebie i włościan swoich zaprowadzić; z jakim zaś uczuciem zajmował się włościanami, najlepszym tego dowodem troskliwość w zakładaniu dla nich szkółek Lankstra, póki ukaz moskiewski nie zniósł ich w całym kraju. Być dobrym rolnikiem, uczciwym obywatelem, jest u nas rzeczą tak istotnie pożyteczną dla wszystkich, iż opinja współczesna nagradza to jak zasługę; gdy przytem imię lub fortuna pozwalają zaletom prywatnym ukazywać się wydatniej, głos powszechny oddaje im część popularną. Wziętość Jełowickiego stała się rozległą: na całym Podolu nie było nikogo, kto by o nim nie słyszał i wysoce nie trzymał. Dobrzy lubili go; źli wspominali niechętnie, ale się lekali. Co pierwsi uznali słusznie za szlachetne uczucie własnej godności, to drudzy chcieli przypisać cierpieniu humoru i dumie. Scisły bowiem w pojęciach obowiązku i uczciwości, niezmiernie trwały w zdaniu, szczery i otwarty w słowach, zimno traktował mało znanych, nie łatwo dawał do siebie przystęp, bez względu na bogactwa i tytuły pomiałał każdym, kto w oczach jego zastugiwał na naganę; tylko kogo raz pokochał, nie znał dla niego granic wyłania się i uczynności. Tylko w towarzystwie dobranem bywał wesół, uprzejmy, i z staroświecką bardzo miłą dowcipkowością. Ostrość i nieugiętość jego charakteru okazywała się szczególnie na publicznem polu. Będąc dwa trzylecia marszałkiem powiatu, przy każdej okoliczności stawał harde czoło władzom sąsiednim. Opozycja w tej mierze, uprawniona obroną słuszności, grunтоваła się głębiej na patriotycznym wstępie ku moskiewskiemu rządowi. Zaczyn obywatel nosił w swoim sercu tak czyste uczucie własnej narodowej dostojności, że wszelkie łaski lub zaszczyty od tego rzędu uważał za poniżenie. Gdy mu się zdarzyło w r. 1818 zjechać dla interesów do Petersburga, kiedy heroldja zasiadała nad rozbiorem wywodów szlachty preteritj naszych, proponowano mu, żeby się legitymował jako potomek książąt ruskich, oświadczać, iż to bardzo łatwo okazane być może. Odpowiedział wtenczas: «wolę być dobrym szlachcicem jak kiepskim książęciem.» — I w istocie był najlepszym szlachcicem, najlepszym patriotą polskim. Dom, kraj rodzinny, ojczyzna, ogarniali wszystkie jego widoki, wszystkie żądze na ziemi. W wychowaniu dzieci, w pracach rolniczych, w posługach współobywatelskich, głównie zwracał myśl na pożytek ojczyzny, którą widział zawsze w swojej wierze i nadziei, którą ujrzał na koniec powstającą z pod jarzma. Teraz przyszła mu pora złożyć na jej ołtarzu wszystkie owoce życia, i miał je dojrzałe. W gronie trzech synów, otoczony powszechnem zaufaniem, stanął wśród zmagających się jak stanął pod bronią. — Przez cały czas narad w Hubniku, jego wziętość była najcelniejszem ogniwem garnących się tutaj obywateli, jego rozsądek i powaga przewodniczyły im w trudnych zagadnieniach, męstwo i wytrwałość pokrzepiały ich w bolesnych przeciwnościach. Skoro jednak zbliżał się czas powstania, synowie chcieli go usunąć od trudów uciążliwych podeszłemu wiekowi. Udało się zataić termin i pod zρέczeniem wyszukany pozorem uprosić, żeby pojechał w powiat bałcki do dóbr swoich zwanych Trzydęby. Lecz gorliwość ojca, nie dała się wyprowadzić miłości synowskiej. Zaledwo poczęto zbierać się do Krasnosiółki, niespodziewanie zjawił się w obozie, i darmo synowie błagali żeby uważał ich za swoich zastępców, darmo współobywatele przekładali, że poświęciwszy majątek i dzieci, ma prawo uwolnić się od służby z orężem, powinien nawet zachować się na właściwsze jemu usługi dla sprawy narodowej. Synom odpowiadał: «Wy za siebie wypłacicie dług ojczyźnie, a ja za siebie wypłacę muszę.» Przyjaciółom mówił: «Ojczyźnie wszystko się należy; a w tej chwili nie potrzebuje ona innych ofiar, jak ofiar z życia, i póki ktokolwiek będzie się od tego uwalniał, póty ojczyzny mieć nie będziemy. Krzywdzicie mnie, krzywdzicie moich synów powiadając, że im ojczyźnie poświęć; oni sami się poświęć i ja sam szukam zaszczytu umrzeć za ojczyznę.» — Wierny temu postanowieniu czcigodny patriota, w każdej bitwie walczył jak żołnierz. Pod Daszowem znajdował się w hufcu,



na placu tylko kilkadziesiąt, ale stracili wszystko: całą zdobycz poprzednich bitew — działa, jeńców i broń, większą część bogatych swoich zapasów, a co najgorsza całą nadzieję. Najwytrwalsi i najodważniejsi obywatele albo polegli, albo ostatni schodząc z pola, odbłąkali się od reszty. Izidor Sobański i kilku innych, pojedynczo musieli szukać schronienia. Edward i Aleksander Jełowicki w dwadzieścia zebranych po lesie koni, nie wiedząc gdzie Kołyszko, wzięli oddzielny kierunek; wielu prostych żołnierzy nie mogąc znaleźć dowódców, w nieznamym okolicy zmarnowało się bez własnej winy; bitwa bowiem pod Majdankiem jakkolwiek niefortunna, okazała wielki postęp wojennej wprawy, skończyła się porażką w zaciętym odporze, nie zaś płochliwą rozsypką jak na błoniach Daszowa.

Z pomiędzy bohaterów dnia, Aleksander Sobański równie zachwiał w boju jak zawsze dodający serca w radach obozowych, trafił szczęśliwie na drogę, którą cofały się znaczniejsze ułamki taboru i szeregów. Jego staraniem szczególniejsze restaurował się oddział koło generała Kołyszki. Szeremetjew bądź że otrzymał inne rozkazy od Rota, bądź że nie śmiał zapuścić się dalej w manowce, pozostał na miejscu. W lasach więc Kalnej Darażni o milę od Majdanku, zebrało się przeszło 200 koni. Ocalało jeszcze wiele wozów i z kasy kilka worków rubli uniesionych przez sprawnych a wiernych Ukraińców. W liczbie wszakże skupionych na nowo jeźdźców, mało było zbrojnych: karabinki i nawet szable strzelców mo-

który zachwał uderzeniem zasłonił nieszczęśliwy odwrót; a zagrzewając płochliwych, co rzuciwszy broń uciekli z placu, oddał im swoje pistolety, na koniec jednemu pochwałę żelazną z tem napomnieniem: «kiedyś rzucił pałasz, odzyskajże go pochwa!» sam zaś z dobytą szablą pozostał na cały ciąg powstania i mawiał: «dobyłem raz oręża abym go nie schował.» — Tak się też i stało: schowano oręż razem z wojownikiem. Z pomiędzy tych co najzaciętszy dawali opór pod Majdankiem, Wacław Jełowicki na czele malej garstki ostatni usuwał się od lewego skrzydła Moskali. Przy nim walczył syn najmłodszy i kilka razy dzielnym ramieniem życie mu ocalił. Ale gdy główny atak nieprzyjacielski zwrócił się na działą powstańców, gdy bój w tej stronie zwolnił, czuły ojciec poruszony niebezpieczeństwem które dwóm starszym synom groziło, zapomniał o sobie i prawie głosem wymówki zawołał: «Eustachy, ty tutaj, a bracia twoi tam giną!» Wyrazy te rozdarły serce młodzieńca na dwoje: skłonił się jednak w stronę gdzie bój wrzał potężniej. Nim zdążył, skończyła się bitwa przy działach: nie znalazłszy braci wraca do ojca, i znajduje tylko nieprzyjaciół. Nowy oddział ułanów uderzył był w to miejsce: garstka walecznych jeszcze raz rzuciła się na nich z bohaterską rozpaczą, i zginęła! — Wacław Jełowicki zapieczętował swoją krew smutny koniec usiłowań, którym dodawał tyle zachęty i mocy. Sędziwa głowa możnego obywatela spoczywa w nieznajomym zakątku ojczystej ziemi; synom niebodo odmówiło pociechy obłąka łzami jego zwłoki. Obce ręce zagrzebały go w wspólnej mogile z towarzyszami broni, a niejedną z tych towarzyszy był jego sługa, jego poddany. Taki pogrzeb zbiera treść całego żywota w jeden wyraz myślowiejszy nad wszelkie pochwały i wystarczy cnotliwemu Polakowi za przepyszny nagrobek.

skiewskich, rzucone zostały jako nieużyteczny ciężar: ledwo gdzieś powiewała chorągiewka lancy, nieźrównanej naszej broni, którą po czasie doświadczenie nauczyło ocenić.

Z taką resztą swojego korpusu generał Kołyszko, równie jak większa część będących przy nim obywateli, zdaje się że nie miał już nic na celu, jak tylko przemknąć się do Galicji. Bądź wszakże niewyraźna jakaś otucha odnowienia orężnych przedsięwzięć, bądź sama troskliwość o bezpieczniejsze przejście do granicy austriackiej, podlegały w nim niecierpliwej żądze spodziewanych posiłków. Ciągłe wysyłał gońców, żeby mu znaleźli i przywieźli oddział łatyczowski. Oddział ten znajdował się niedaleko.

Dnia 33 maja rano, w chwilach bitwy pod Majdankiem, Nagórniczewski stojąc obozem w lasach hołubowickich, urządził się ze świeżo nabytym hucem trzech połączonych powiatów. Gdyby nie ta mitrega, byłby już tego ranku przesunął się szczęśliwie ku Litynowi, i tam za kolumnami Rota i Szeremetjewa zwróconemi w przeciwną stronę, albo zszedłby się z Różyckim, albo sam znalazłby swobodny i korzystny plac dalszych działań. Do zgubnej dla niego zwłoki przyczyniła się jeszcze jedna drobna okoliczność. Ponieważ doniesiono mu, że niejaki Biernacki posesor zastawny w Bucniach, denuncjował wielu patryjotów, a złapawszy powstańca z oddziału łatyczowskiego trzyma go pod strażą i chce odeśłać do Mohilowa, polecił Gołyńskiemu, żeby z kilkunastu ludźmi udał się do Bucniów i schwytał zdrajcę. Ostrożny przyjaciel moskali pospieszył uciec z całą swoją rodziną. Gołyński dognał tylko na drodze prowadzonego już w więzach powstańca, a z raportów znalezionych przy strażniku przekonawszy się, iż Biernacki zasługiwał na szubienicę, kazał wszelką jego własność skonfiskować lub zniszczyć: zapasy żywności zabrano na fure, szpichlerze i sklepy otworzono zwołanym włóścianom.

Zaledwo pluton wrócił z tej wyprawy do oboru, fatalny traf przyniósł tu gońca, który zmienił zamiary i można powiedzieć, zapieczętował całą przyszłość działania. Był to emisariusz generała Kołyszki wyprawiony jeszcze zaraz po zwycięstwie pod Obodnem. Miał on rozkaz zalecić powstańcom jakich tylko znajdzie, żeby najspieszniej dążyli na spotkanie generała w okolicy między Łatyczowem a Barem. Wszystko co opowiadał wróżyło najpiękniejsze nadzieje, obudzało żywą radość; lecz niestety sam nie wiedział, że wszystko było już anachronizmem. Przed niewielu godzinami istnienie korpusu podolsko-ukraiński liczył 400 jeźdźców obwieyszanych rynsztunkiem, prowadził z sobą parę set koni luźnych, wiele zapasów i dwa działa. Przywykli małemi środkami tworzyć swoją siłę, rządni i wprawni do werbunku towarzyszy-

sze Nagórniczewskiego, mając w swoich szeregach przeszło 350 jazdy i 150 pieszych, rachowali na pewno, że za kilka dni znajdując ochotników ile było zapasnych koni, dobiorą strzelców ile karabinków wisiało niepotrzebnie przy siodłach; a tak wnet dziesiątek szwadronów, z dwoma kompanjami piechoty i artylerią złożą zastęp, któremu żaden nieprzyjaciel obecny w kraju straszny nie będzie. Te powabne widoki, te bardzo rozsądne rachuby, kilka upłynionych godzin obróciło w cień zwodniczy, w marę prowadzącą do zguby.

Nagórniczewski odprawił emisariusza z oznajmieniem do generała, iż odpowiadając jego życzeniom natychmiast wyrusza w pochód i nazajutrz albo go spotka, albo będzie czekał w lesie niedaleko Szyńnic.

Oddział ten, który miał udać się na wschód Baru, skierował się w stronę zachodnią, i po całonocnym marszu, równo ze świtem 24 maja stanął na wypoczynek w dębinie blisko Żeniczkowiec, skąd do punktu umówionej schadzki było ledwo pół mili. Około godziny dziewiętej rano; wrócił tu emisariusz odprawiony z wieczora, w towarzystwie drugiego gońca. Kołyszko donosił już o swojej porażce i poniesionej stracie, a oznajmując że pominąwszy Karaczyńce, przez lasy Hohol i Borzykowiec na Ochrymowce ciągnie do Zinkowa; wzywał pomocy i ratunku!

Nagórniczewski wiedząc, że w Zinkowie zawsze trzymała się część siły moskiewskiej rozstawionej na linii od Płoskiorowa do Kamieńca, polecił emisariuszowi czem prędzej przedzić o tem generała, a sam kazał zaraz szwadronom sięść na koń i klusem pospieszył ku Ochrymowcom. W Żeniczkowcach powiedziano mu, że Kołyszko pociągnął już tedy, a nieco dalej tuman kurzu na drodze dał poznać bliskość dościganey kolumny. Lecz w miarę jak szwadrony Nagórniczewskiego przysparzały kroku, orszak strwożonych rozbitek, biorąc je za pułk ułanów moskiewskich, unosił się od pogoni. Musiano dwóch żołnierzy posłać czwałem dla zaspokojenia popłochu. Z nimi przybiegło na powrót kilku z korpusu: w liczbie ich byli Aleksander Sobański i Eustachy Jelowicki. Ci skreślili krótko stan rzeczy i na zapytanie dokąd idą, odpowiedzieli, iż podobno do Galicji. Generał tak skwapliwie dążył w zamierzonym kierunku, że pomimo powtórne poselstwo do niego z karteczką od Sobańskiego, nie przerwał marszu. Nagórniczewski przyszedłszy na koniec do lasu, zatrzymał swój oddział, i zwoławszy dowódców szwadronowych zapytał ich, co uczynić radzą, gdyż widocznie generał Kołyszko spieszy do granicy, a w Zinkowie wpadnie na Moskali? Wszyscy byli jednego zdania, żeby nie wychodząc z lasów stanąć obozem, popaść konie od dwudziestu godzin niekarmione, a tymczasem porozumieć się

z generałem, i postąpić stosownie do jego ostatecznej decyzji. Sobański pojechał do Kołyszki, który skłonił się wreszcie cofnąć swój oddział od Zinkowa, rozłożył tabor przy karczmach Ochrymowskich o wiorstę od Nagórniczewskiego, i przysłał zapraszając go z innymi dowódcami na radę.

Skoło naczelnik i komendanci szwadronów północno-podolskich, przybyli do taboru, smutny przedstawił się im widok resztek korpusu, o którego sile, świetności i zwycięstwach, słyszeli tak pochlebne wieści. Drużyna zmieszana i prawie bezbronna stała posepna, obywatele zwierzchnicy snuli się jak poważeni. Kilkunastu rannych leżało na wozach, konie były chude, lud znudzony. Mimo to dzielny ruzak stepowy miał jeszcze postawę rzeźwą, i dzielny kozak ukraiński poglądał hardo. Trochę obroku, parę set nowo ukutych grotów, przy kilkunastu godzinach wytchnienia, przy dobrym porządku i szczerej usilności dowódców, mogły naprawić wszystko. Ale właśnie w oczach tych dowódców nie błyszczała już ta iskra ufności i zapału, która jest nieodstępna jutrenką każdego dzieła, spoczywającego w umyśle człowieka jak słońce pod poziomem. Ich poświęcenie się, ich miłość ojczyzny, nie były zniszczone bynajmniej, lecz nakształt ziaren stłumionych na domowym gruncie, zdaje się że potrzebowały koniecznie innej ziemi, żeby znowu wzejść mogły. Wśród grona tak usposobionej starszyny, generał Kołyszko siedział nad mapą. Po pierwszych przywitaniach, odezwał się do świeżo przybyłych: «Panowie jako tutejsi, najlepiej mi powiecie kędyby najprościej i najbezpieczniej przejść do Galicji?» — Umartwieni takim zapytaniem, odpowiedzieli, że nie chcą myśleć o tej drodze, i gdyby konieczność zmusiła ich kraj własny opuścić, to szukaliby sposobów przedrzeć się do królestwa. — Starzec smutnie potrząsł głową i rzekł: «Nie pozostaje nam nic innego jak spieszyć do Galicji: tam połączymy się z korpusem generała Dwernickiego, i razem z nim albo wrócimy na Podole, albo rząd austriacki przepuści nas do Polski. Mamy przy tem wiadomość, że legja Wereszczyńskiego już sformowana i w tych dniach stanie nad Zbruczem; zawsze więc trzeba nam przynajmniej zbliżyć się w okolice Kamieńca.»

Powstańcy latyczowscy lepiej świadomi w tej mierze, objaśnili go, że korpus Dwernickiego rozbrojony i odesłany do ziemi Siedmiogrodzkiej, a legja Wereszczyńskiego dotąd gra rolę tylko w obietnicach i w swoich kryjówkach. — Nie wiele ważając na te słowa Kołyszko mówił dalej: «po wczorajszym nieszczęściu, z garstką strudzonego i zdemoralizowanego żołnierza, otoczeni zewsząd przez nieprzyjaciela, nie zdołamy utrzymać się tutaj, prócz Galicji nie widzę innego ratunku. Powiedźcie wszakże panowie, jakie jest wasze zda-

nie?» — Nagórnicewski zabrał głos i począwszy od uwag na obecnem położeniem sił własnych i nieprzyjacielskich, stosownie do tego podawał projekta. Nie tał on, że wyjście z okolic leśnych pogorszyło bardzo stan rzeczy, wskazywał jednak dwie drogi do wyboru: albo na Wołyń, albo na Ukrainę, do obu celów wyjaśniając możność przemknięcia się w tył ścigających kolumn, i jeśliby się zwrócili, pozyskania najmniej dwóch dni marszu. — Pokazało się później, że generałowie moskiewscy, starając się odciać powstańców od królestwa, a przeciw do Zbrucza, oskrzydłali ich z daleka. Rot spieszył z gościńcem do Płoskirowa, Szeremetjew z Majdanku udał się do Baru. Między Płoskirowem a Barem, dywizjon ułanów, bataljon piechoty i dwa działa, ściągnięte do Darażni, stanowiły środek. Ponieważ Nagórnicewski radził, teje nocy ciągnąć wstecz od Zinkowa przez Michałpol i Kołybanie ku Międzybożowi, a stamtąd dopiero prosto na Wołyń, lub lasami lityńskimi w stronę Ukrainy, wedle wszelkiego podobieństwa, ruch ten acz azardowny, mógł się udać. Ale cokolwiek najzbawiennejszego przezorności i gorliwości zdołałaby obmyślić, wszystko już było daremne, bo nie było z kim tego wykonać. Kołyszko odwołał się do większości zdań, i ogromna większość przychyliła się na jego stronę. Tylko Aleksander Sobański, Eustachy Jelowicki, Herman i Józef Potocey, oraz Wincenty Tyszkiewicz, przebrany jeszcze po chłopsku jak przybył do Janowa) mocno trzymali za Nagórnicewskim; reszta obywateli i oficerów korpusu, a z nimi i Chłopicki odstępując swoich, głosowali za wejściem do Galicji.

Z zadziwieniem i boleścią widząc taki upadek ducha, Nagórnicewski oświadczył generałowi, iż zostawi go na obranej drodze, a ze swoim oddziałem będzie sobie szukał innej. W tym celu dowódców szwadronu odesłał zaraz do obozu, żeli kazali ludziom się na koni; ponieważ zaś Sobański, Jelowicki, Potocey i Tyszkiewicz, chcieli przyłączyć się do jego oddziału, zatrzymał się na chwilę z nimi, spodziewając się jeszcze albo wymóżyć co na generała, albo zebrać więcej ochotników.

Zanosilo się tym sposobem na to, co najlepszego stać się mogło. Gdyby generał Kołyszko ze swoją nieszczęsną powagą, z nieużytecznym taborem i nieużyteczniejszym jeszcze orszakiem ludzi pozbawionych ducha, ciągnąc ku granicy austriackiej, zatrzymał parę dni baczność nieprzyjaciela zwróconą w tę stronę, niewątpliwie Nagórnicewski miałby przeto zupełnie otwarte sobie wrota za linią moskiewską. Ale złe przygotowane od wielu przyczyn, mających źródło w powszechnych słabościach i wadach kraju, nie łatwo mogło być napra-

wione przez lada trafunek pomyślny; przeciwnie jedna drobna okoliczność przyspieszyła smutny koniec rzeczy.

Zaledwo szwadrony latyczowskie poczęły kielznać konie, widety ich stojące od strony Baru dały kilka strzałów, i placówka cofnęła się z doniesieniem, że moskiewska piechota przybywa na wozach. Wysłany rekonensans wkrótce poznał własnych strzelców, którzy nie mogąc zdążyć za jazdą w nagłym marszu z lasów hołubowieckich, nabrali sobie po wsiach furmanek, i gdy dowódzca Ledochowski, dla ogrzania przetychych chłodem zimnego ranku, kazał dać po kilka kieliszków wódki, podweseleni nieco jechali wypiewując swoje ruskie piosnki. Próżny ten alarm stał się powodem zetknięcia się dwóch oddziałów, a to zetknięcie się sprawiło bardzo ważne skutki.

Kołyszko nadciągając z swoją drużyną w pomoc niby zagrożonemu szwadronowi, nie chciał już oddzielić się od nich: skłonił się zejść z drogi zinkowskiej, obiecał we wsi Bebechach pomówić ostatecznie względem dalszych planów wspólnego działania, i prosił żeby Latyczowianie ufurmowali przednią i tylną straż kolumny. Za przybyciem do Bebech, Nagórnicewski radził generałowi przeprowadzić tabor ukraiński na drugą stronę jaru do Faszyjówki i tam osobno stanąć obozem; lecz rada jego była już zapóźna. Powstańcy ukraińsko-podolscy ucieszeni bezpieczeństwem pod cudzą zasłoną, czem prędzej mieścili się po chatach i stodółach, zdejmowali siodła z koni i zabierali się do wygodnego wczasu. Nim naczelnik oddziału latyczowskiego zdołał rozmówić się z liczną a zmieszaną hierarchią korpusu, pierwszy szwadron jego musiał zająć się rozstawieniem widet i placówek, drugie zaś dwa zbliżyły się jeszcze bardziej do zaraźliwej gromady. Demoralizacja, ta straszna w każdym wojsku choroba, ma tę własność, że dobry duch świeżego żołnierza nigdy nie bierze góry nad nią, lecz zawsze sam jej ulega. Zrazu karni i pełni zaufania we własnych siłach towarzysze Nagórnicewskiego, z zadumieniem i zgrozą poglądali na bezład i niesforność niedobitków jeneralskich; ale wkrótce nadstawili ucha na ich rozmowy, poczęli wchodzić z nimi w znajomość i gawędkę. Przy ogniskach obozowych, rozwlekające się jak dym, żale, narzekania i trwogi jednych, śmily odwagi i nadzieje drugich. Starszyzna trzymała przodek w tem apóstolstwie zwątpienia, a gdzie była jaka słabość lub skaza pod względem moralności powszechnej, tam i demoralizacja wojenna przycepiła się najprędzej. Oficerowie szwadronu trzech powiatów połączonych, chełwi naczelnictwa i tytułów za lepszych czasów, okazali się najmniej pochopnymi do trudnych zasług. Chłopicki naprzód przylgnął do głosujących za widokiem najrychlejszego ubezpieczenia własnych osób; ci któ-



rzy nie wyrachowali się jeszcze z pieniędzy barskich, pragnęli najusilniej końca całej sprawy powstania; inni w dobrej wierze rozumowali fałszywie. «Cóż my w małej liczbie potrafimy uczynić — mówili sobie — kiedy korpus ukraiński tak znaczny oprzeć się nieprzyjacielowi nie mógł? Jenerał i naczelnicy co są przy nim, wiedzą zapewne lepiej jakie jest położenie rzeczy: idźmy z nimi, jeśli chcemy zachować na dół nasze kości.» Tym sposobem od wyższych do niższych, od szwadronu do szwadronu szerzyła się zaraza. Nagórniczewski tymczasem jeszcze raz w gronie rady jeneralskiej próbował zwrócić umysły na drogę powinności; lecz zgłuszony przez większość, opuszczony od wielu swoich, musiał nareszcie uleść ogólnemu popędowi, i poszedł najwytrwalszemu ze swoich towarzyszy Gołyńskiemu, zanieść smutną nowinę. Kilka słów z pamiętnika tego ostatniego, najlepiej zamknie przykry obraz samobójstwem kończącego się powstania.

«Skończyliśmy przemaszerowali do Bebech, mój tylko szwadron, na który kolej służby przypadała, został pod bronią. Połowę jego rozstawiłem na czterech placówkach w koło wsi, zajmując traktaty od Zinkowa, Michałpola, Derażni i Hremiaczki; resztę trzymałem w miejscu przy koniach. Ponieważ szpieg nasz doniósł, że Moskałe nocują o 15 wiorst za nami, prosiłem Nagórniczewskiego, żeby kazał drugiemu szwadronowi być w gotowości i z szwadronów ukraińskich dostał nam cokolwiek w pomoc do zapełnienia łańcucha straży. Odesłał mnie do szefa sztabu jenerała Kołyszki, u którego nic nie wskórawszy, musiałem spuścić się na opiekę Boga i na własną czujność. Jakoż gdy wszyscy wypoczywali, ja całą noc przepędziłem patrolując widety. Około północy wróciwszy z patrolu, siadłem przy ogniu i dla odpędzenia snu cisnącego się na powieki, zapaliłem sobie lulkę. Wtem przyszedł do mnie Nagórniczewski i opowiedział ostatnią naradę z jenerałem. Kołyszko zdawał się już odstępować zamiaru wejścia do Galicji i chciał puścić się z nami na dalszą partyzantkę; ale cały jego sztab silnie oparł się temu, zakrzyżował jenerała i Nagórniczewskiego. Natenczas jenerał rzekł: «Widzisz Pan sam, że z takim duchem większości niepodobna nic zrobić. Jeśli Pan bierzera na siebie odpowiedzialność za swoje plany, to możesz odłączyć się od nas i udać w swoją drogę, a my pójdziemy do Galicji.» — «Po takiej odpowiedzi — mówił dalej Nagórniczewski — chciałem natychmiast wziąć nasz oddział i ciągnąć w lasy za Michałpol; lecz na moje rozkazy, oświadczyli, że ten szwadron nie życzy sobie oddzielać się od Kołyszki i chce przejeść z nim za granicę. Pozbawieni trzeciej części sił naszych, byłibyśmy bardzo słabi; mamy przy tem i u nas nie

mało chorych i znużonych. Wszak to oficerowie (których wymieniał) ledwo zdołają jutro się na koń; jakże tu odważyć się na nowe a daleko większe trudy? To mię skłoniło, że wróciłem do jenerała i powiedziałem iż poddajemy się wspólnemu przeznaczeniu. . . . Kołyszko prosił mnie, żebyśmy odtań w całym marszu aż do granicy przednią i tylną straż trzymali; polecił nam przytem obrać najdogodniejszą drogę. Ty więc jako znający najlepiej tutejsze strony, bądź przewodnikiem całego korpusu.» Odpowiedziałem, że z punktu w którym jesteśmy, najprościej będzie maszerować na Zaińce, Szarawkę, Aleksiniec, Kupin, do Satanowa, i spodziewam się że prócz straży u granicy nigdzie nie spotkamy nieprzyjaciela. — Nagórniczewski stał zamyślony i poglądając na obóz rzekł do mnie: «Patrz jak wszystko śpi spokojnie, jak za dobrych czasów! A przecież w Zinkowie, w Dębowych karczmach nocują Moskałe, w Hremiaczce są kozacy. Gdyby para setni ich tu wpadło, wielużby nas bronić się albo ucieść mogło? I nie szkodziłoby może żeby tych bezładników i ośpalców przetrzepali trochę nahażkami. Dla naszego jednak bezpieczeństwa trzymaj ludzi na koniu, placówki i widety często odwiedzaj, a jeśli się cokolwiek zdarzyło, zaraz daj mi o tem wiedzieć. Znajdziesz mię tu przy ognisku.» Nie puszczać więc cugli z ręki, czuwałem do ranka, a skoro dzień świtać począł, kazałem zbudzić obór i wnet cały korpus ruszył w pochód ku Zaińcom. Pierwszy wypoczynek odbył się za Jarmolińcami; przeszedłszy później Kupin, po całonocnym marszu równo ze dnem stanęliśmy koło karczmie Bębnowieckiej. Tu uszykowawszy kolumnę plutonami, z bronią do ataku zbliżyliśmy się pod Satanów. Bagaże i tylną straż wyprawiliśmy przez miasto na most; jazda zaś, której czoło składał mój szwadron, w bród przebyła rzekę, i tym sposobem, dnia 26 maja rano weszliśmy do Galicji. Wkrótce nadciągnął pułk huzarów austriackich i zaprowadził korpus nasz do Skałat, gdzie rozbrojonych i strażą otoczonych jeńców umieszczono w obozie za miastem.

Pogoń nieprzyjacielska nie była równie spieszna jak dwónastomilowy pochód Kołyszki; nadto jenerałowie moskiewscy zbyt ostrożnie ostępując swoją zdobycz, ułatwili jej ucieczkę. Szeremietjew w dziesiątek godzin po wyjściu powstańców od Baru do Bebech, Rot nie zdołał przed jej skierować się od Płoskirowa w lewo na Karpowce. Oba rozstrzygnięcia pierwszej daleko dla przecięcia dróg na północ i południe, gdy Kołyszko prosto pomknął ku zachodowi, zetknęli się z sobą o cały marsz za nim. Na przedzie zaś nic mu nie sprawiło mitregi. Krażyla wieść, że w Satanowie znajduje się kilka set kozaków; lecz powstańcy zastali tylko i rozbroili dziesięciu żandarmów.

Podobnie udało się garstce 20 ludzi z Edwardem i Aleksandrem Jełowickimi odbłąkanej po bitwie pod Majdankiem, przerznąć się szczęśliwie. Pamiętnik A. Jełowickiego, tak opisuje ten ustęp malujący położenie rozproszonych powstańców. «Po bitwie pod Majdankiem, ja z moim starszym bratem schodząc ostatni z placu, zostaliśmy odcieci od reszty sił naszych. Zatrzymawszy się cokolwiek w lesie i opatrzywszy broń, wychodziliśmy na wszystkie strony, lecz widząc wszędzie nieprzyjaciela, a nigdzie swoich, postanowiliśmy sami we dwóch dostać się do wojska polskiego. W kilka godzin usłyszeliśmy koło nas szelest: przekonani że nieprzyjaciel drogę nam zaszedł, przysięgliśmy sobie raczej zginąć jeden obok drugiego, niżeli się poddać. Lecz zamiast nieprzyjaciół, spostrzeżliśmy kilku naszych, którzy nieco pierwsi schronili się do lasu. «Zbawieni jesteśmy! — zawołali — kiedy z panami jesteśmy.» Zapytaliśmy ich czy więcej naszych nie masz? Powiedzieli że jeszcze kilkunastu zatrzymało się trochę dalej. Tak więc znaleźliśmy się z 22 ludźmi, między którymi był kapitan Korzeniowski i pułkownik \*\*\*. Wszyscy prosili nas, żebyśmy ich przeprowadzili do Galicji, poddając się nam zupełnie. Czuliśmy całe niebezpieczeństwo przebywania kilkunastu mil kraju zapelnionego wojskiem moskiewskiem, z dwudziestu ludźmi prawie nieuzbrojonymi; trzech tylko bowiem miało lance, a przytem kilku było rannych, konie wszystkie wycieńczone, zapasów żadnych, prócz pieniędzy króreśmy mieli przy sobie. Jednakże poświęciliśmy nasze własne bezpieczeństwo i nasze ostatnie zasilki: przyjęliśmy dowództwo, a raczej służbę około tego małego oddziału walecznych. W nieznamym okolicy, mało można było spnszczać się na wybór tajnych manowców: woleliśmy pogardzać niebezpieczeństwem; szliśmy przeto po większej części wielką drogą, udając przednią straż dwutysięcznego korpusu powstańców. Tym sposobem nie tylko pierchały przed nami oddziały kozaków, aleśmy nawet odciągnęli część wojska z komend, które ściagały generała Kołyszkę. Teodor Korzeniowski wspierał nas bardzo w usiłowaniach naszych. Dnia 25 przeszliśmy po pod same miasto Felsztyn, w czasie walnego jarmarku w tem mieście zajętem przez wojsko moskiewskie. Nazajutrz przebyliśmy granicę pod Wołoczyskami o mil dwie od Satanowa, gdzie się tej chwili znajdowała reszta naszego korpusu z generałem.» — Izidor Sobański i wielu innych, rozproszonych pojedynczo przybyło później do Galicji. Taki był koniec dwóch oddziałów zbrojnych, które w liczbie 800 powstańców przeniosły na dalszy plac patrijotyczne usiłowania i nadzieje Podola i Ukrainy. Wybierając się w pomoc im legja Wereszczyńskiego, powtórnie doczekała się emigrantów za Zbruczem. Przed miesiącem

wejście generała Dwernickiego, teraz wejście generała Kołyszki, zaskoczyło ją na wylocie z misternego powicia. Oddział szczałki posiłkowej wyprawy, zbrojnych powstań i uzbrajanej legji, zmieszały się razem i płynęły w stronę, gdzie ognisko zapalone w nocy 29 listopada, ściagało na powrót wszystkie swoje promienie. Zamość, niedawno punkt zbiorowy sił co miały roztoczyć się za Bugiem, stał się dopiero pierwszą przystanią wszystkiego co z za Buga unosiło się nad Wisłę. Walka powstającej Polski ledwo rozniecona w ziemiach ruskich, dogorewała szybko.

Okolo tegoż czasu rozwiązał się los obozów powstania, nieruchomie utkwionych na wschodnim końcu Polesia.

Pułkownik Lewicki, z dwoma szwadronami strzelców konnych jeszcze ostatnich dni kwietnia komenderowany przeciw powstańcom kowelskim, zwróciwszy się w okolice gdzie wszczyły się nowe poruszenia, dostał w pomoc sobie bataljon piechoty, dwa działa, oddział kozaków, i z temi siłami uderzył na Owrucczan. Bój był zacięty. Nieostrożni i nieradni powstańcy dali dowody męstwa, które pod dobrym sterem mogłoby zapewnić im wygranie. Lecz nagle obrona w lesie, pomimo wytrwały opór musiała skończyć się rozsypką. Nieprzyjaciel lubo ze stratą kilkadziesiąt ludzi, oparował stanowisko, i wszystkie zapasy: zabrał móżdżerze i chorągiew, która, posłana do Petersburga, była tryumfalnie prezentowana poddanym carskim jako znak wydarty zastępowi 5,000 buntowników! Patrijotów poległo tylko czterech, ale wielu na placu bitwy, więcej z kryjówek dostało się w ręce moskiewskie. Marszałek Hołowiński do ostatka nie ustępując kroku, padł okryty kilku ciężkimi ranami. Zawleczony naprzód do Żytomierza, potem do Kijowa, w gubernji włodzimirskiej dokonał żywota. Z towarzyszy jego Antoni Pausza także prowadzony na Sybir, nie zdołał oprzeć się rozpaczcy, i w drodze własnymi kajdanami rozsądził sobie czaszkę. Kobylński z synem, Zielenieccy, Rapsztyński, Baranowski, Zagórski i kilkunastu innych obywateli, wzięci z bronią w rękę, po męczarniach więzienia i śledztwa, zostali rezesłani na dalsze katusze do kopalni Nerczyńska, do Wiatki i do Kurska.

Właśnie kiedy Radomyślanie wybierali się w pochód z Białejsoroki pod Owruccz, nadbiegła wieść, że powstańcy owruccy znajdują się w ciężkim położeniu. Trzeciego dnia po tem, kilkadziesiąt rozbitków przyniosło im dokładną wiadomość o klęsce i przestroge, żeby się gotowali do obrony. Świeże doświadczenie sąsiedniego oddziału nie natchnęło lepszej myśli: postanowiono w miejscu czekać nieprzyjaciela. Gałęcki kazał spuszczać drzewa, robić zasieki około obozowiska; Lipoman gotował się z jądą wystąpić za twierdzę

i atakujących wprowadzić na zasadzkę. Nieprzyjacieli spodziewany ukazał się wkrótce: jazda pomyślnie zaczęła utarczkę na przyległej niwie; lecz to samo powodzenie zmieszało dalsze plany i przyniosło zgubę. Pierwszy szwadron strzelców konnych moskiewskich został rozbity, drugi pierzchnął. Zapalona młodzież rzuciła się mordować i ścigać, a zamiast co miała fortem zadać cios Moskałom, sama ujrzała się w nieprzewidzianej przygodzie. Artylerja i piechota moskiewska zbliżyły się pod obóz: huk dział i gęstych strzałów karabinowych zmienił prędko chwilowy triumf w powszechną trwogę, ufortyfikowany tabor stał się placem walki. Odwaga i męstwo podały zaraz w ręce zwycięzców najszlachetniejsze ofiary; ucieczka zbawiła tych tylko, których później szukać nie chciano. Pomiędzy walczącymi najodważniej, pierwszy poległ marszałek Galecki: lekarz który przybiegł go ratować, martwemu już wydobyl z piersi kulę z grajcarem od laszdtoka. Lipoman śmiertelnie raniony, dokonał życia w więzieniu. Walery Waksman i F\*\*\* P\*\*\* nie pierwsi dali się pojmać, aż póki upływ krwi sił ich nie pozbawił. Stępkowski możny obywatel, Jaroszewicz starzec sześćdziesięcioletni i Karol Kozieracki, Paweł Zaleski, brat marszałka Mikołaja Galeckiego z synem Franciszkiem, Stanisław Fiedorowicz, Henryk Zmijewski, Edward Bojarski, Antoni Rudnicki, Salezy Gierszold, dwaj bracia Zubowscy i liczni inni obywatele, złowieni w lasach albo porwani z domów, poszli za miłośce ojczyzny pokutować w pustyniach carstwa. Z pomiędzy nie wielu, którym udało się uciec rąk moskiewskich, Jan Ludwik Jastrzębski, młodzieniec pełen patriotycznego zapału, raniony, przemknął się do Galicji i dziś z nami podziela tułactwo. Mściwość i okrucieństwo moskiewskiego rządu nie przepuściły nawet płci niewieściej. Pani Stępkowska, przedtem wdowa po księciu Jabłonowskim, schwytana przy mężu w obozie, wycierpiała długie więzienie w kazamatach kijowskich, wśród łotrów osadzonych za kradzież i rozboje. Pani Pięnkowska, starościna Przemyślska, dama majątna i pełna szanownych przymiotów, doświadczyła podobnie barbarzyńskiego obejścia się, z powodu, że w dobrach jej znaleziono w kościele kilka moździerzy i kilkanaście kul armatnich. Kuzynka starościny, młoda Aniela Pięnkowska, znajoma szczególnie z usług oddawanych powstańcom, piękne swoje poświęcenia się zapieczętowała śmiercią. Dniem przed rozbiem powstania jadąc z obozu dla przywiezienia z pewnego domu zebranej broni i amunicji, trafiła na czaty kozackie. Przełęknięta wyskoczyła z wozu i chciała naprzód ratować się ucieczką; lecz postrzegłszy tuż za sobą pogoń, machinalnie chwyciła za mały pistolet, który nosiła za paskiem

u piersi, i zuchwale stanęła do obrony. Strzał — przypadkiem może — był trafny; kozak spadł z konia. Dopiero huk wystrzału, widok trupa, tentent nadbiegających drogą nowych nieprzyjaciół i razem myśl, że niespodziewane niebezpieczeństwo grozi braciom, porwały jakby na skrzydła pozbawioną już przytomności dziewczynę: puściła się przez gęstwą drzew i zarośli napowrót do obozu. Ale wkrótce zabrakło jej tchu, zawróciła się głową i mrok zaskoczył blaknącą się w lesie. Ledwo nazajutrz wyszedłszy na pole, zdołała rozpoznać miejsce i o północy przybyła do własnego domu, znużona, przeziębła, objęta gorączką. Wiadomość o klęsce powstania wzmogła niezmiernie symptomata choroby; kiedy Moskale wlekli swoich jeńców do lochów Kijowa, krewni młodej bohaterki, prowadzili jej zwłoki na smętarz.

Kraj w imię carów moskiewskich, jako buntowniczy, zdeptany przez ich żołdactwo, jest najsmutniejszym pobojo-wiskiem. Błogosławiony, kto służąc sprawie ojczystej przed jej upadkiem zamknął powieki: żywym bez względu jak dalece zawinili nieprzyjacielowi, pozostaje upokorzenie, ucisk, ciągła bojaźń i żaloba. Skoro po kilku tygodniach, nieszczęśliwie i nieudolnie rozpalającej się wojny ziemiańskiej, pogasły kolejno różne zarodki powstania, cała Ziemia od Zbrucza do Dniepra, od Prypeci do Kodymy, stała się w obliczu zwycięzców zarówno zdobytym polem. Garstki powstańców były nieliczne i rozsiane rzadko; ale każda z nich, przez nieporachowane żyłki ścisły miała związek z rozległą przestrzenną kraju. Wróg czuł dobrze, ile najmniejszy z oddziałów mógł poruszyć i nabrać siły: dla tego nie odetchnął spokojnie, nie oddał się swobodnie rokoszom zemsty i łupiestwa, aż póki nie stłumił lub nie pozbył się wszystkich. Do bitwy pod Majdankiem przewaga jego była wątpliwa, do przejścia Kołyszki za granicę austriacką, nie uważał walki za skończoną. Od tej chwili dopiero rozpoczęło się na Podolu, Wołyniu i Ukrainie to powszechne i nieprzerwane panowanie Moskali, które trwa do dziś dnia. Wśród zgrai tryumfalnie snujących się oprawców, wśród brzęku kajdan i placzu mnóstwa rodzin, ożwał się wszakże kilka razy jeszcze straszny głos dzielnych powstańców. Z trzech oddziałów, co między Barem, Latyczowem i Winnicą, szukały się nawzajem, po smutnej przygodzie, która dwa z nich rzuciła do Galicji, jeden pozostał osobno i obrawszy sobie inną drogę, znaczył ją krwią moskiewską.

W tem, co hufiec 200 koni potrafił dokazać, co niezmu-szony spieszyć ciągłym marszem, byłby nadto uczynił, jasno przeświadczyć się czytelnik ile jeszcze powstanie nie rzucając oręża i domowych zagrod, sprawić mogło.



Teraz więc wracam do pamiętnika szanownego Różyckiego, który przerwałem w miejscu, gdzie mowa, że 24 maja stanąwszy ze swoim oddziałem na wysokości Litynia w dyrekcji Ksawerówki, zamyslał jednym forsownym marszem dostać się do Kołyszki.

«Tam — pisze dalej pułkownik — kiedy wysłańcy moi dają mi dokładną wiadomość, koło 12 po południu, o ruchach Rota i Kołyszki, widziałem że ostatni ma kierunek na Sołodkowce, wiedziałem, że od Płoskirowa, przez Stary Konstantynów, Zasław, Ostrog, Luck, wyciągnięta była linja nieprzyjacielska; łatwo więc wnosiłem, że Kołyszko nie zechce wzdluż linji i granicy austriackiej zmieniać dyrekcji, ale raczej udaje się do Galicji. — Jenerał Szczucki, jeniec uwolniony od Kołyszki, odpoczywał tej nocy z bataljonem piechoty, która rozebrana spała o ośmset sążni od nas; mogłem go mieć na nowo jeniecem, z korzyścią nad piechotę znużoną i śpiącą; wszystko już było do tego przygotowane, kiedy stosując się do ruchów naszych braci pod Kołyszką, nie należało nam wprzegać się w tej okolicy w bitwę. — Zwołałem więc was. Oświadczyłem, że zdaje się, iż Kołyszko zmierza ku Galicji: w tem położeniu pomocy mu nie zaniemiemy. Puścimy się zatem zuchwalszą, ale nadziei drogą. Puścimy się tam, gdzie nie będzie Chrościechowski nakazywać i odwoływać powstań, aby nas w nieporozumienie wprowadził, rozrywał na cząstki nie mające wiadomości o sobie, i na pastwę wroga naszym, pod wrotami domów naszych zostawiał. Idźmy do królestwa! — Nie tailem wam niebezpieczeństw i trudów jakie przebyć mieliśmy; owszem pamiętacie zapewne żem mówił: połowa nas zginąć może, ale reszta stanie w szeregach wojska narodowego, ażeby dała znać tym walecznym zastępom, że nasze prowincje jedno z nimi czują, jedno myślą; niech się dowiedzą, że nie masz nikogo, ktoby nas razem wezwał, prowadził, czas i drogę wskazał; niech się dowiedzą o tem smutnem naszym położeniu, i niech powiedzą nam, czy jest tam dla nas litość? czy są tam tacy, którzyby chcieli po nas godniejszych ofiar nad te, które dotąd wróg z nas sobie wybiera?»

«Noc była, wiatr przez księżyc pędził chmury, światło migało; zakurzone lica wasze chwytałem tylko wzrokiem, ale dość widziałem żebym was poznał. Tak widzi ojciec w ciemną i dżdżystą noc przy błysku pioruna, dzieci, które prowadzi. Poznał znajome mu rysy, tak ja was poznałem; poznałem że chcecie tego co ja chcę, a wkrótce głosy powtórzyły com widział. — Idźmy.»

«Zwróciłem marsz nasz ku Winnicy, aby tem poruszeniem nie dać poznać nieprzyjacielowi strony, w którą prawdziwie zamierzałem, i żeby uniósł się w stronę przeciwną. I tak

było. Rot rozumiał zapewne, że my go z daleka oskrzydłając do Galicji dążyć mamy, bo wysłał kawalerję z działami na Bar, która szybko ten punkt ubiegła; a my w zmienionym przykro kierunku, w trzydziestu czterech godzinach, przez Boh przeprawivszy się, stanęli w Janowie, o jeden wielki marsz od Rota, dalej jeszcze od Baru, gubiąc razem na naszej lewej stronie oddziały kozaków i strzelców, które nas wprzód ścigały o trzy wielkie mile. Oddziały te, wnosząc widać, że na środek korpusu Rota wpędzić nas, a tem samem dopełniły swojej powinności, spoczywały.»

«Oddział nasz zwiększył się o jeden pluton. Każdemu przybywającemu ochotnikowi, wystawiałem w obec frontu ważność naszego poświęcenia się, trudy które przeciągać mogła siła człowieka, i niebezpieczeństwo wśród którego żyliśmy; a tego tylko przyjmowałem do naszych szeregów, który się takimi uwagami nie odstręczał. Cześć naszym współziomkom: Nie potrafiłem przerazić żadnego szczerością obrazu naszego położenia. Pamiętacie zapewne jeźdźca w okularach? — On jeden prosił o uwolnienie; więc je dostał.»

«Ogólny mój zamiar wiedzieliście, komendantom szwadronów wskazałem głównejsze punkta mojego dążenia, i zastępstwo po sobie przeznaczyłem w razie gdybym poległ.»

«Z Janowa, przed wymarszem wysłałem trzech z osobna Żydów bez wyboru, dając każdemu pieniądze, aby w Chmielniku zamówili furaz i żywność, choćby za najdroższą cenę. Polecenie to odebrali w obec wielu, spieszyli zarobić na cennie, i usłużyli nam dobrze, zawożąc wiadomość do Chmielnika że my tam idziemy, kiedy po popasie, jednym marszem stanęliśmy w Krasnopolu.»

«Pierwszą bitwę życzyłem mieć sobie z niezbyt większą od naszej siłą, żeby niezawodną odnieść korzyść i stopniami was oswoić. Unikaliśmy więc siły wielkiej; ale postanowiliśmy raczej zginąć na raz wszyscy, jak przed największą uciekać. Przeszedłszy Krasnopol 27 maja, popasaliśmy konie i samiśmy się skromnym obozowym obiadem posilali. Tam odebrałem wiadomość od moich wysłanników, że dwa oddziały nieprzyjaciół idą ku nam. Jeden z prawej naszej strony i z tyłu miał przybyć przez Krasnopol, a drugi z przodu przez Mołoczki. Na lewo były błota, a na prawo bagnista rzeczka. Poznałem się na pręde z naszym położeniem, i zalewo po ukończonym popasie kazałem się na koni i być w pogotowiu, kiedy wedetę nasze za Krasnopolem stojące, które już miały rozkaz wejść na miejsce, przez wystrzały ostrzegały nas o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Wychodziliście w porządku w równiny, a ja obserwowałem nadchodzących przeciwników. Widziałem oddział piechoty niemocniejszy półbataljon, i 40 kozaków wchodzących do Krasnopola. Wy-

ślałem podoficera z kilku ludźmi spatrolować Mołoczki, wieś przez którą była droga naszego dążenia, konieczna, i dla przeskód wyżej wzmiankowanych jedyna. Wkrótce powrócił podoficer i raportował, że piechota stoi pod tą wsią. Zatrzymałem was frontem do Krasnopola, żeby nie ośmielić stamtąd idącego przeciwnika, zatrzymał się i on na widok nas; a wtenczas odstepując we wschody pół szwadronami, zbliżaliśmy się ku Mołoczkom, od których chciałem odciągnąć drugi oddział Moskali, gdyż chciałem, żeby wyszedł w otwarte pole. Jakoż dostrzegłem, że drogą wysadzoną posuwał się ku nam. Dla drzew dużych i fos wzdłuż drogi nie mogąc go frontem szwadronowym atakować, kazałem z obudwóch stron drogi po trzy plutony ustawić, a dwa plutony stanęły w alejach. Powtórzyłem przestrogę, że wtenczas tylko atak jazdy jest dobry, jest skuteczny, kiedy się całym pędem konia wyteją. Plutony po bokach drogi ustawione pod rozkazami komendantów szwadronowych, miały odciąć nieprzyjaciela od wsi i zwróciwszy się uderzyć z tyłu; z dwoma zaś plutonami, Seweryna Pilichowskiego i Michała Czajkowskiego, postanowiłem środkiem atakować od czoła. W tym porządku zbliżaliście się stępem ku niemu, kiedy ujrzałem, że się w czworobok zwinął i stanął. Od 150 kroków kazałem wam iść kłusem, a od 80 usłyszeliście gwizdzące kule. Puszczaj cugle! zawołałem, i zabrzmiały pierwszy raz słowa: Sława Bogu! a konie nasze całą siłą pędu wniosły nas w szeregi niewolników! — Padają, krzyczą pardon! — Pierwszy, który o życie prosił, utracił je od własnego komendanta: wyrwał mu z rąk waleczny kapitan karabin, przebił pardonu wołającego żołdaka, i zawołał: bagnetami dzieci kłuć! (sztykami rabiata). Ale późno już było. Szeregi roztrącone konały na zębach naszych broni; kapitan jednak nie przestawał być mężnym: chybił celu jego bagnet, bo suknie tylko na piersiach moich przeszył, a szóstą zadając ranę koniowi mojemu, już nie miał w rękę bagneta, bo już życia nie miał. Kilka strzałów i zębów bronowych utonęło razem w jego łonie: padł godzien pamięci, gdyby godniejszej swojego męstwa bronił sprawę. — Pamiętacie koledzy moi, że mała ta kolumna popłynęła posoką. Litość by odwracała niewinne oczy wasze od tego widoku, a uszy przeniosłyby szybko do serc waszych błagania; ale młode oczy wasze widziały dużo łez, a uszy słyszały jęki waszych rodzin, które wyciskało bożyszcze tej tłuszczy. Pamiętacie jak bracia nasi ścisnęli ich, i z czworoboku w piramidę zrzucili. Pamiętacie kiedy jeźdźce płochliwszych koni, pieszo deptali po głowach, i siłą obudwóch rąk wtaczali grotty po drzewca w swoje ofiary.»

«Kazałem doboszom bić odbój: do nogi broń, żeby drugi oddział blisko stojący w Krasnopolu słyszał ten apel. — Oba-

dwa te oddziały były z pułku imienia księcia Wellingtona. — Rozwleczono na koniec kupe, i na jej dnie znaleziono oficera, który klęcząc prosił życia: zostawiono mu ten chętniej, że utrzymywał: «za ojczyznę moją całą krew moją oddam; ale wy z carem naszym wojnę macie.» — Dogodziło się temu młodemu oficerowi, bo tak na dnie w cudzej krwi wychował się, że swojej ani kropli nie uрониł. Płaszcz mój okrył przemokłe jego ramiona, jednym chlebem żył z nami, a po kilku marszach uwolnionym został. — Stanęliście potem w kolumnę plutonową, a ja drugiego wyglądałem oddziału nieprzyjacielskiego, kiedy nadbiegł i doniósł podoficer plutonu asekuracyjnego przy koniach powodowych, kasie i broni, że oddział ten nie wychodzi z Krasnopola, i po odboju w bębny, słysząc że broń złożona, obsadza stodoły, a kozacy na widok ataku unieśli się w stronę z której przyszli. Nie naszą więc rzeczą było atakować ich w takim położeniu, a nadto należało nam ubiedz szybko wysokość Zasławia i Żytomierza, i stać się wcześniej panami drogi wielkiej z Nowogród-wołyńska do Ostroga prowadzącej, żebyśmy nie byli przymuszani trzymać się prawego brzegu Słuczy, strony bagnistej i coraz odleglejszej od naszego dążenia. Co prędzej zatem zebrano na wozy 230 karabinów, tyleż ładownic z ładunkami i pałaszami pieszemi, oraz bębny jako naszą zdobycz; a słowa Sława Bogu! na znak wdzięczności po trzykrotnie wykrzyknęliśmy.»

«Pamiętacie żeśmy winni szybkości naszego ataku, że tylko jeden Rosołowski od dwóch kul był ranny; bagnetami zaś dziewięciu innych jeźdźców naszych ranionych było i szesnacie koni, między którymi konie Czajkowskiego i Pilchowskiego Seweryna po kilka ran odniosły. Zabraliśmy naszych rannych; a Moskale dostali kilkadziesiąt złotych na wódkę, lecz mało było takich, którzyby z temi pieniędzmi mogli powrócić do karczmy w Mołoczach, gdyż oprócz zabitych, z całego tego oddziału, jeden oficer tylko, dobosze i trzech frontowych, nie byli ranni. Trzech ostatnich, na usilne ich prośby zabraliśmy z sobą i w nasze wcielili szeregi. W Wiśle dopiero mieli oni splukać posokę, która ich płaszcze zafarbowała.»

«Pamiętacie że z Krasnopola czyli Mołoczek, pusciliśmy się prostą dyrekcją na Cudnow, gdyż chciałem, żeby się tam na nas przygotowano, a w nocy przykro zmieniawszy marsz nasz na Lubar, obok tego miasta szybko stępem przeszliśmy i nazajutrz stanęli w Miropolu. Czuję razem z wami nieprzyjemne przypomnienie posiadacza tego miasteczka, i nieponawiałbym żalu naszego; ale kiedy powinnością jest hołd cnocie narodowej składać, występkiem byłoby pokrywać milczeniem zbrodnię popełnioną w sprawie ojczyzny. Pan Mi-

ropola oświadczył kilku naszym kolegom, że chcąc mieć oczyszczone swoje dobra z buntowników, daje natychmiast znać Moskałom o nas. Ocalenie swoje winien on przypadkiem porządkowi jakiśże zachowywali: porzuciliście go w jego domu, a przy raporcie żądaliście odemnie ukarania. Pogardźmy, mówilem, szpiegiem moskiewskim; wszakże rotę, którym on służy, cała potęga tyrańca, nie przeraża nas, a cóż jeden potwór wyległy na tej ziemi może nas zajmować? Niech żyje owszem, jak zły Polak z obciążeniem sumieniem, niech służy naszemu ciemniemu, niech czeka od niego ordekru, tej cechy hańby i upodlenia w teraźniejszym czasie.»

«Po popasie koni i ugotowaniu jedzenia, udaliśmy się w dalszy marsz, trzymając się jeszcze prawej strony Słuczy. W pięć godzin po nas, pan Miropola miał już u siebie żądanie generała moskiewskiego, któremu wystawiał swoje doniesienie jak nowy dowód wierności. A później w kilka tygodni tłumaczył się przed naszymi ziomkami, że nas miał za Kozaków Donskich, bo podług niego, nadto mieliśmy być porządni na powstanie. Ale tłumacząc się, zapominał zapewne dodać, że widział z pomiędzy nas sąsiadów swoich, znajomych, i z nimi mówił: widział Omiecińskiego, Czajkowskiego, Pilchowskich, Szaszkiewicza, i wielu innych.»

«W przechodzie za Ulcho, konwój armat kościelnych i móżdżerzów rozbrojony, a kilka wozów tych narzędzi zagrabionych z przed domów Bożych, zatopiono w Słuczy. — Drugiego dnia po wyjściu z Miropola, pod Baranówką przeszliśmy na lewy brzeg Słuczy. Prom i mosty kazałem poniszczyć, ażeby oddziałowi sprowadzonemu przez pana z Miropola utrudzić przejście. O pięćset sążni za Baranówką gotowano jeść i pasiono konie. Wiedziałem że nieprzyjacieli, który ku nam w czasie noclegu nie śmiał się zbliżyć, stanął na prawym brzegu Słuczy. Popas nasz kończyliśmy spokojnie, gdyż byłem pewny, że promów nie może sprowadzić chyba w sześć godzin, albo musi krążyć na Rogaczew. W marszu przed wieczorem uwiadomiony byłem, że część Moskali przeprawiła się do Baranówki i rabowała dom szanownego obywatela Mejzera, ale godziny miałem porachowane. Mówilem już, że trakt wielki z Nowogród-wołyńska przejść nam trzeba było nim zajęty zostanie; nie mogłem więc pomścić się nad zbójcami, nie mogłem pomocy ponieść ziomkowi. — Maja 30 przebywaliśmy trakt wielki wspomniany. Upredziliśmy Moskali od Ostroga ruszonych, w nagrodę szybkich kilku marszów, zabraliśmy transport prowadzony do armii, prochów i różnych pocisków czterdzieści dziewięć wozów, z których dwie beczki tylko prochu kazałem zostawić, resztę zaś rozbić z beczek i pak i zatopić w stawie kiljowskim.»

«Na tejże drodze zabraliśmy sto dziesięć wozów nieprzyjacielskich wyprawionych z Nowogród-wołyńska do głównej armii z żywnością i owsem. Konie pociągowe z wozów, których było 231, zdutniejsze kazałem zabrać w szeregi na miejsce odsednionych i rannych; owies, krupy i suchary, a oraz wozy kute, na części rozrzucone rozdawano w marszu mieszkańcom tej okolicy. Wchodząc w leśną pozycję, poleciłem zatrzymać dwadzieścia wozów z owsem, i kilka wziąć pod broń zdobytą i rannych. W najporządniejszym korpusie, wozy w czasie wojny opóźniają marsz, a często stają się zgubną zawadą; dla tego chociaż kazałem ariergardzie zasłaniać nasze, ale byliśmy zawsze od nich naprzód ośmset sążni. Ranni tylko, broń z amunicją i kasą, ciągnęli zaraz za kolumną; bo ta strata byłaby dla nas interesującą. — Od tego punktu marsz nasz zaczął być nie tak nagły i mniej bezsenne nocy, żebyście nabrali nowych sił na nowe i wielkie jeszcze trudy. Łuck był dosyć na lewo, żeby nam mógł grozić.»

«Wchodziliśmy w widła dwóch rzek: na prawo był Słucz: a na lewo Horyn. Tem niebezpiecznym przejściem chciałem zwrócić uwagę generała gubernatora Lewaszowa, że zamierzam udać się na prawo ku Owruczowi, gdzie miało być powstanie. Z drogi tej także, na wszelki przypadek, dostać się nam można było do Litwy, gdzie wiedziałem z pewnością, że powstania działały.»

«Maja 31, weszliśmy do Międzyrzecza; okrzyki radośne powitały nas. Były tam szkoły Pijarów: zastaliśmy młodzież naszą, nadzieję kraju, nadzieję Polski! — W kilka minut, każdy drzewiec naszych lanc ścisnął dłonie młode, nie zdolne jeszcze grubości ich okrażać; ognisty wzrok tonął w naszym wzroku i rzeźwił uczucia pracą sfatygowane; każdy nasz koń widział przy sobie nowego jeźdźcę, który zaledwo koniec grzywy z pyłu mógł mu oczyścić. — «Pójdziemy z wami» — zawołali wszystkich klas uczniowie, a głos ten bezwątpienia słyszeliście całą mocą dusz waszych. Zwołałem ich do porządku, starszych przeznaczylem w szeregi, w które z umiesieniem i chlubą wstąpili, a młodszych radziłem czekać aż ich wiek uzdolni. Słyszeliście każdego z tych jak rachował swoje lata, a rachunek ten nie z wiekiem, ale z miłością ojczyzny był zgodny. Stajnia Steckiego nie była zamknięta, i razem z służbą dworu tego znakomitego Polaka, poszła powiększyć liczbę naszą. Trzeci szwadron był dopełniony, a my po odpoczynku ciągnęliśmy dalej. Oficerowi ariergardy poleciłem, żeby z wszelką grzecczością nie pozwalał małym naszym ochotnikom iść za kolumną; ale uprzedzili oni nas, i przy drodze zastawialiśmy zadyszane dzieci z płaczem i prośbą aby ich zabrać. Nie było ani dość sil-



nych, ani dość przerażających uwag, któreby wszystkich zwróciły: niektórzy z nich zatrzymali się i bez wiadomości mojej poobsiadali wozy ze zdobytym furazem idące.»

«Na drugi dzień, szwadrony w tym samym porządku przechodziły przez Berezno jak wyszły z Międzyrzecza, a pod wsią Tyszcą, o milę za Bereznem, oficer prowadzący ariergardę raportował mi, że kawalerja rosyjska zbliża się za nami tą samą drogą, i że on po małym odporze, podług instrukcji opuścił wozy z furazem, a zasłonił konie powodowe, rannych, kasę i broń. — Pozycja była leśna. Awangarda nasza wchodziła do wsi Tyszczy, za którą widać było pole, i na prawo rzekę Slucz. Rozkaz mieliście iść kłusem, żeby wcześniej postawić się można było. Wychodząc zaś ze wsi, widziałem zaraz za nią fosę, na prawo w brzeg Sluczy wkoпанą, a na lewo wyciągniętą w głąb lasu: mostem przez nią przechodziliśmy. Przypatrzyłem się jej, i chciałem z niej korzystać. O sto kroków za tą przeprawą, uformowaliście odwrotnie front ku wsi. Trzeci szwadron odebrał rozkaz uformować się przy drodze za dwoma pierwszymi, o trzysta kroków z tyłu na prawo pod lasem, który za niewielkim kwadratem pola znowu się zaczynał, już to dla asekurowania nas, a równie dla tego był oparty o las, żeby nieprzyjaciół nie mógł sił naszych ocenić. Za tym szwadronem stała kasa, ranni i broń; my dwoma szwadronami pierwszymi uszliśmy jeszcze ku fosie kroków dwadzieścia, usuwając front w lewo, żeby jego lewe skrzydło oprzeć o rzekę. Tak przygotowani widzieliśmy kłusem zbliżających się nieprzyjaciół. Wychodzili oni ze wsi, i między wsią a fosą formowali się do frontu. Były to dwa szwadrony strzelców konnych Derbskich, pod komendą Petersa pułkownika. Oficer ten stojąc na moście w interwale swojego dywizjonu, kazał rozpocząć ogień karabinowy, nie mając przeciw sobie ani jednego strzału, gdyż chciałem go ośmielić przez to do przeprawienia się przez fosę. Trwał ogień — pamiętacie — ciągly. Broń drżącą ręką niewolnika kierowana, o ośmdziesiąt kroków, nie niosła nam szkody. Lulkiśmy nasze dopalali, a Peters jeszcze nie śmiał przejść fosy; trzeba go było więc sprowadzić na jedną z nami stronę, i dla tego kazałem szwadronowi drugiemu Michała Grudzińskiego kłusem zająć plutonami w koło, aby rozumiał że zaczynami rejteradę. Jakoż w tym samym momencie uszliśmy moskiewskie hurra! a mostem i wąskimi kilku ścieżkami przeprawili się Moskale i stawali do frontu. Czekaliśmy aż się przeprawią wszyscy: hurra trwało. Szwadron nasz drugi galopem plutonami do frontu powrócił, las powtórzył nasze Sława Bogu! — ucichło hurra; a lance nasze już tłoczyły wrogów w fosę. — «Ratujcie się dzieci» (Spasajtiés rabiata) zakomenderował Peters, przebił się na

most przez swój front ciśniony, i ucieczką ocalał. — Ofiary niewoli, jedne zaległy fosę i pola Tyszczy, kilkunastu w głębi Sluczy wieczne znalazło schronienie, 48 z dwoma szwadronowymi wachmistrzami w niewoli naszej było, a oficerowie za pomocą swoich koni, wiernie Petersa spełnili komendę, oprócz jednego kapitana zabitego. — Nie łatwiejszego nie było jak ściągając małą resztkę z przestrachem uciekającą w lasach, pobić albo zabrać w niewolę, i w każdym innym czasie opuszczać taką sposobność byłoby nieroztropnością, występkiem komendanta; ale my goniąc za wylekłym Petersem, cofnęlibyśmy nasz marsz zamiast go kontynuować. Z miłych pól Wołynia zalanych wrogiem, wydrzeć się nam potrzeba było, a nie szukać w samych nawet zwycięstwach korzyści. — Rozządzenie Chrościechowskiego w takim nas stanie postawiło. — Goniony był jednak Peters kilkaset sążni za wieś, i cały prawie furaz dostał się nam napowrót. Pamiętacie koledzy, że na odbytych wozach znaleźliśmy powiązanych młodych naszych ochotników międzyrzeczkich, których omijając Peters w swojej ucieczce, w takim stanie dopuścił rąbać, a może i sam rąbał: bo żołnierz, który na placu lęka się zajrzeć w oczy swojemu przeciwnikowi, bezbronemu nie przebacza, i na bezbronym bez strachu wywiera całą swą srogość, bo innych laurów nie godzien. Prócz odebranych z jego mocy sześciorga, zabrał on jeszcze goniących za nami dziesięcioro dzieci, cnotą tylko i chęcią dojrzałych; zabrał także podoficera Porczyńskiego z dwoma ludźmi, któremu pozwolono było na moment zostać w Bereznem. Pamiętacie dwóch młodych studentów? Goniąc Moskale zastaliśmy ich we wsi, w ciasnem przejściu między budynkiem a smętarzem: tam oni z wozów zsiadłszy bronili się Moskalom, kilku z karabinów swoich ranili, na koniec jeden z nich ranny, a drugi obok swego towarzysza spał snem wiecznym, snem cnoty i miłości ojczyzny. Przeniesiony za ścianę pod którą walczył i krwią swoją oblał, spoczywa pod nią pałaszami zagrzebany. Było jeszcze z naszej strony pałaszem rannych sześciu, i Adolf Pilchowski. Tam pod Stanisławem Duninem, komendantem pierwszego szwadronu padł także koń od kół. Siedmdziesiąt ośm koni, sto trzydzieści karabinów, kilkadziesiąt pałaszów i pistoletów, było naszą zdobyczą.»

«Peters tłumacząc się ze swojej straty i ucieczki, rozniósł wiadomość, że nas znalazł dziesięć tysięcy, i tem na później usiłował nam bardzo.»

«Przez Łuck, Torczyn, Włodzimierz, Korytnice, Lubom, Opalin i Włodawę, wzdłuż Bugu wyciągnięta była linja nieprzyjacielska. Kowel najbliższy na naszej lewej stronie położony, osadzony był działami i piechotą. Dochodziliśmy do

Dąbrowicy. Punkta położenia Wojska nad Bugiem już mi dobrze były wiadome, widziałem że przejście do królestwa jest trudne, ale niepodobnem nie było, boście wy mężczyźni byli!»

«Wysłani moi, w Dąbrowicy donieśli mi, że Petersa wiadomość o naszej sile doszła do Kowla. Chcąc zatem z niej korzystać, po spoczynku przez 24 godzin, i rozgłoszeniu, że składamy awangardę tylko powstania, przeszliśmy na lewy brzeg Horynia; przez Bereznice, Włodzimierzec, byliśmy w Rafałowce, gdzie z rozbitego powstania Olizara, przybyło nam kilku konnych i ośmdziesiąt pieszych ludzi. Ostatni zaraz byli uzbrojeni. Tam przepawiliśmy się na lewy brzeg Styru, zanosząc wiadomość że zamierzamy zdobywać Kowel. Niewolników kazałem Styrem spławić do Pińska, żeby umniejszyć sobie ciężaru, a zarazem oddalić w stronę przeciwną, gdzieby ich zeznanie o siłach naszych nie było nam szkodliwe.»

«Jeden zasidatel, szpieg, z pod Litynia prowadzony, z ogoloną głową powrócił do domu; drugi ujęty na rabunku domu obywatelskiego, z swoim pisarzem, po odbytem sądzie zostali na galezi.»

«Koło Hulewicz dowiedziałem się, że siła zbrojna kowelska zdjęła mosty, barykaduje ulice, i osadza wyższe miejsca za miastem działami. Takie przygotowania dwóch tysięcy blisko nieprzyjaciół, zapewniały mnie, że się oszukują mniemaniem o naszej sile, a z tego wnośłem razem, że wezmą na swoją pomoc wojska nad Bugiem stojące i odsonią mi granicę. Wolnym marszem przebywaliśmy przestrzeń ku Kowlowi, żeby mu dać czas zakomunikowania się i wciągnięcia w ruch wojska. Turję między Kowlem a Niesuchojami przebyliśmy. W ostatniem miasteczku zebrać kazałem pocztę, a kurjer z depezbami Dybicza dostał się w ręce naszej awangardy. Za Turją poczyliśmy robić półkoło koło Kowla, utrzymując zawsze Moskali w uprzedzeniu, że mamy zamiar uderzyć na niego. Odebrawszy zaś wiadomość, że wojska z nad granicy ruszyły już i są w marszu, zmieniłem przykro na prawo naszą dyрекję. Rozminęliśmy się z jedną kolumną o kilkaset sążni pod Maciejowem: przeszliśmy koło niej bez drogi ze spuszczeniem na dół chorągiewkami. Przechodziliśmy popod Lubom, mając go na lewo, skąd kilku godzinami wprzód wyciągnął nieprzyjaciół, na wezwanie pomocy. W Lubomiu były bagaże wojenne, ale nie mieliśmy czasu do stracenia. Zmieniliśmy jeszcze raz kierunek na lewo za Lubomiem, ominęli ciągnących Moskali z Opalina, ominęli rozstawione szwadrony huzarów między jeziorami Szatka a szybkim marszem o ćwierć mili niżej Dorobuska nad Bugiem we wsi Przewozach stangli. Zastaliśmy tam ga-

lary. Szwadrony stały nad brzegiem, piechota była w ulicy, a wedety zajęły odległość dość wzgórkę, żeby wcześniej mogły ostrzedz o nieprzyjacieli, który mógł się zwrócić z drogi ku Kowlowi; ale my całą noc forsowny zrobiwszy marsz i do pierwszej po południu w przeciwną z nim idąc stronę, oddaliśmy się wzajemnie. Spokojnie zatem pierwszy szwadron przeszedł Bug wpraw, a tymczasem ustawiano galery w poprzek rzeki, i drugie dwa szwadrony, wozy z bronią, rannymi, kasą, i piechotą po nich przeszły.»

«Nowa radość zabłysła na waszych czołach, dłonie na nowo ścisnęły się wzajemnie, a okrzyki wesole rozległy się po równinach lewego brzegu Bugu! — Mnież tylko nie czuć trzeba było tej chwili? — Jak kropla rosy nie odwilży wnętrza głazu mchem nasępięno, tak radość ożywić nie mogła uczuć moich. Czytałem depeze Dybicza, o których wy nie wiedzieli: nie on nie miał korzystnego w nich dla siebie, ale dość było przykre, dość zasmucającem, dowiedzieć się że główna kwatery tego generała była dotąd w okolicy Pułtusk!»

«Galery kazałem rozprządz, z wodą puścić, albo poniszczyć. Rozesłałem w okolice Krasnostawu, Zamościa i Hrubieszowa, dla zapewnienia się o położeniu i sile nieprzyjaciół; a dochodząc wysokości Chełma, w Woli Czerniejowskiej stanęliśmy na noc, skąd także wysłałem kilku ludzi pod różnemi pozorami, dla przejrzenia potrzebniejszych punktów od strony Zamościa. Po ośmnasto-godzinny wypoczynku byliśmy w marszu. Zostałem uwiadomiony, że naszą drogą przez Bug przeszedł mały oddział huzarów, kazałem go śledzić i doniesiono mi, że z daleka nas krążył i mijał Chełm; wniosłem więc z pewnością, że o naszym przejściu donosi Rydigerowi. Odebrałem także wiadomość dokładną że Krasniczyn, Wojsławice, Uchanie i Jarosławice, zajęte przez Korpus tego generała; przez Hrubieszów zatem została tylko droga przejścia do Zamościa, ale dalsza i łatwo być mogła przecięta od Jarosławic, albo też od Włodzimierza przez korpus Kajzarowa. Uchanie, punkt prawie pośredni na linii naszego dążenia, zajęte były przez samą kawalerję, i chociaż punkt ten w pół godziny mógł być z Wojsławic posiłkowany, obrałem go jednak do naszego przejścia, gdyż nie miał tyle wąwozów i nizin ile Hrubieszów, droga była bliższa, a nadzieja złamania nieprzyjaciół pod bokiem naszych braci zachęcająca. Przewodnicy mieli rozkaz prowadzić nas na Hrubieszów, w samym zaś marszu wieczorem zwróciliśmy na Uchanie. O dwie mile od Uchań uprzedziłem was o moim zamiarze; odebrałście potrzebne informacje. Ponieważ zaś w nocy mieliśmy napaść na obóz, po czem śpiesznie trzeba było sformować się, żeby nowych sił uniknąć,

a trębaczów nie było; mieliście więc rozkaz, żeby po napa-  
dzie, moją komendę: Stój! każdy komendant szwadronu i plu-  
tonu i każdy podoficer powtórzył, po której jeźdźce zbierać  
się mieli w plutony i spieszenie stawać we front szwadrono-  
wy. Droga od Chełma ku Uchaniom, na którąśmy weszli  
byli, ciągnie się lasem, a ten o kilkaset sążni od miasta się  
kończy. Obóz nieprzyjacielski stał na wzgórzu przy drodze  
z Uchań do Wojsławic prowadzącej. Przewodnicy nasi poło-  
żenia obozu dobrze nie znali, żeby w ciemną noc naprowa-  
dzić nas na niego mogli z pewnością; ogniów zaś nie palono.  
Dowiedziałem się że w brzegu lasu przy naszej drodze mie-  
szkał gajowy; tego zatem jako sąsiada obozu na przewodni-  
ka postanowiłem zabrać, żeby nam go wskazał: jakoż był  
wzięty. O kilkanaście sążni od mieszkania gajowego stała  
wedeta nieprzyjacielska: za zbliżeniem się naszym uszła ona  
bez strzału do placówki, którą dostrzegłem idąc na czele.  
Mieśliście rozkaz do wedet i placówek nie strzelać, żeby przez  
to nie ostrzedz nieprzyjaciela. Placówka ta była złożona  
z czterech tylko koni: dwóch naszych braci, za pomocą ję-  
zyka rosyjskiego zbliżyło się ku niej i bez strzału także z jej  
strony razem zniknęły w ciemności nocnej. Żeby więc nie  
spóźnić się po zaalarmowaniu obozu którego spodziewałem  
się, kazałem wam iść kłusem, a przebywszy most wąski na  
błotach, uformowaliście front spieszenie i jak można najci-  
szej.»

«Ranni nasi, kasa, broń i konie powodowe, zostały przy  
drodze pod zasłoną piechoty i szwadronu asekuracyjnego;  
dwoma zaś szwadronami poszliśmy wpaść na obóz, ale go  
szukać jeszcze trzeba było, gdyż wiecie, że gajowego pod-  
oficer Wielobyski przez nieostrożność upuścił. Nie zachęciły  
go dwieście złotych, które mu za tę usługę ofiarowałem:  
nikczemnie z przestachu uciekł gajowy. Słyszmy więc spie-  
szenie choć nie na pewno, ale strzałów jeszcze nie słyhać  
było. Stanać zatem kazałem, a ubiegłszy kilkadziesiąt kro-  
ków, szczęściem znalazłem obóz, i w tym momencie wpadło  
do niego dwóch konnych z placówki; która uciekając przed  
naszymi zbłądziła. Jeden z nich natrącił się na mnie i był  
cicho zszadzony z konia, a drugi zwrócił się w tył i równie  
przyjęty został przez naszego jeźdźcę, goniącego za nim od  
lasu. Powróciłem do was i przepowiedziałem czem być mie-  
liście później, komenderując donośnie żeby zwieść nieprzy-  
jaciela: «Półk naprzód! dyrekcja na prawo galopem» — a ha-  
sło nasze Sława Bogu! trwało bez przerwy i budziło śpią-  
cych wrogów. Ale budziło nie na długo, bo nowym snem  
usypiali: konie ich rozpierzchnęły się, nie unosząc żadnego jeźdź-  
cy; wielu na pieszo broniło się strzałami, bo nas nie wystarczało  
żeby każdy z nich miał przeciwnika: żadnego jednak kole-

nie minęła, a strzały choć gęste lecz z przerażeniem i w no-  
cy niesione, nie zrobiły nam szkody. Pułkownika, kome-  
danta tego obozu, w jego namiocie kazałem pilnować: chciał  
on się ucieczką ratować, i sobie winę przypisze, że strzałem  
w nogę i lancą w bok zatrzymany został. Kilku oficerów  
przyprowadzono także do tego namiotu; ale jeden z tych  
nikczemnie strzelił do naszego kolegi Czajkowskiego, który  
mu życie zostawił, i stał się przyczyną, że wszyscy skonali  
na grotach jak wielu innych, nim w to miejsce nadbiegłem.  
Przebiegając obóz wzdłuż, widziałem, że za kilka minut skoń-  
czy się skutecznie nasz napad, i kiedy na ustroju upatry-  
wałem miejsca do zebrania frontu, i między potrzebą wyda-  
nia do tego umówionej komendy, a chęcią nieopuszczenia  
choć jednej jeszcze korzystnej chwili wahałem się, dał mi  
się słyszeć szcęk broni od strony Uchań. Natychmiast więc  
posłałem po szwadron asekuracyjny, dwom pierwszym kaza-  
łem się formować, a z sobą wzięwszy ośmiu jeźdźców i star-  
szego Ostaszewskiego, udałem się dla rozpoznania nowo przy-  
bywającej siły. Mały mój oddział frontem wchodził w ulicę  
ogrodzoną i prawie ją całą zajął. Przypuszczałem ciągnącą  
się kolumnę przy sobie, i usłyszałem komendę w ruskim ję-  
zyku: «Półk czwarty Uralski naprzód!» — Pod zasłoną nocy  
i ściśniętym miejscu, dość jest czoło kolumny konnej choćby  
najgłębszej złamać, a zwrócone dwie lub trzy szóstki wstecz,  
potracając następne i zostawiając za sobą korzyść, najsłabsze-  
mu nawet przeciwnikowi. Mając więc przed sobą o piętna-  
ście kroków czoło kolumny kozaków ośmiu grotami i dwoma  
pałaszami uderzyłem, a pułk siłą własną i siłą przestachu  
wtłoczył się na powrót w miasto, i z korzyścią naszego od-  
działu był ścigany. Ale mnie trzeba było powrócić i zasło-  
nić trzecim szwadronem dwa pierwsze, żeby się coprędzej  
uformowały. Zatrzymałem zatem mój mały oddział, poleci-  
łem Ostaszewskiemu obserwować i uwiadomić mnie spieszenie,  
gdyby powracali kozacy, bo chciałem ich z ulicy nie wypu-  
ścić na pole.»

«Szwadronu asekuracyjnego nie było jeszcze: patrol ka-  
walerji idący z Wojsławic i uciekający od zniszczonego obo-  
zu, wlaź na niego; Przyborowski więc, komendant tego  
szwadronu, był czynny. Pamiętacie jak pułk kozacki powró-  
cił i na nowo zatrzymany w ulicy, był party przez całe mia-  
sto ze stratą, w której rachował pułkownika dowódcę pole-  
głego na ulicy od lancy jeźdźca Alfreda z Czartorji, i jedne-  
go kapitana. — Szybkie uformowanie szwadronów, przez  
walecznych zawsze komendantów Dunina i Grudzińskiego,  
do odparcia tej siły przyczyniło się znacznie.»

«Opuszczaliśmy pobjawisko; pułkownik i stu trzynastu



strzelców konnych Siwierskich, byli naszymi jeńcami, z których kilkunastu z ran umarło, albo dla słabości zostawiono w wioskach. Pułkownik Bogdanów nasz jeńiec, miał przy sobie ekspedycję swego generała korpusu, w której cytownane było wezwanie Lewaszowa gubernatora wołyńskiego, żeby nas starać się koniecznie zbliżyć, albo ujętych i okutych pod ścisłą strażą do Żytomierza dostawić. Tłumaczyłem mu, że twierdza nasza położona od jego obozu o trzy tylko mile, że nam do Żytomierza wracać daleko, i że gościnniejszego znajdzie przyjęcie od przygotowanego dla nas w Żytomierzu. Jakoż pułkownik ten i osmdziesiąt przeszło żołnierzy oddani zostali w twierdzę.»

«Konie, kilkaset karabinów, pałasze i pistolety, były naszą zdobyczą. Baraki pełne zrabowanych rzeczy i trunków kazałem zapalić, żeby spłonęły z bronią i rynsztunkami, których niepodobna było zabrać bez obciążenia siebie. Czternastu jeźdźców naszych, ubranych było w ładownice oficerskie. Dzień się zaczynał, kozacy na wzgórzach za miastem stojąc, rozpoznawali nasze siły. Piechota nasza mając polecenie zająć ulicę główną i osadzić punkt, w którym przez nią w poprzek przechodzić mieliśmy, przyjęła ogniem nadchodzący patrol huzarski od strony Horodła, odparła go, a przepuściwszy kolumnę naszej jazdy, sama przeprowadzona była przez ogrody w pole, i zasłonięta została ariergardą kawalerji.»

«Z pomiędzy nas, dziesięciu było rannych od pałasza, zabity nikt nie był. Dążyliśmy do Grabowca, mając ciągle przed naszą awangardą i za sobą kozaków; chcieli oni opóźnić nasz marsz, gdyż kawalerja z artylerją od Wojsławie spieszyła przeciąć nam drogę. W Grabowcu ustawili się kozacy nad wąwozem, którym nam trzeba było przechodzić; ale wkrótce po słabym oporze odstąpili, uciekli na lewo, przepuścili nas, złączyli się w jedną masę z tymi co byli za ariergardą, i następowali ją razem. Ariergarda komenderowana przez konstantego Bernatowicza, wytrzymała ogień ciągły z janczarek: Seweryn Pilchowski i Adam Domaradzki, ze zwykłym ich męstwem, na przemian wspierali ją swoimi plutonami. Konie nasze od dwudziestu godzin nie jadły i zmęczone były; zebrałem więc półszwadron na nowo zdobytych koniach o milę po przejściu Grabowca, i przepuściwszy kozaków przez rudę, którąśmy przeszli, kazałem razem z ariergardą natrzeć na nich. Po czym uciekli bez powrotu kozacy, a my odpoczywali i poili konie. Jana Omiecińskiego z kilku ludźmi wysłałem do gubernatora fortecy Zamościa z raportem o naszym zbliżaniu się. Został on w tej twierdzy generała Chrzanowskiego z korpusem, który będąc wprzód przez kogoś źle uwiadomiony o naszym położeniu, spieszył

nam na pomoc i zszedł się z nami, w łańcuchu wedet o tyśiąc kroków od twierdzy. Szwadrony krakusów, kolumna piechoty i artylerja, witały nas okrzykami. Ah! jak te życzenia były nam miłe, jak ten język narodowy mówił do nas. a narodowe kolory ciągnęły ku sobie oczy nasze! — Powitaliśmy ich wzajemnie trzykrotnie Sława Bogu!»

«Tak skończyliśmy marsz przeszło czterotygodniowy: w stu trzydziestu dwóch milach krętej drogi, wśród obozów wojsk naszego ciemięscy; opieka Boga nas osłaniała. — Oprócz zabranych na wozach pod Tyszcą w niewolę, jeden także, Dominik Strumillo ranny pod Grabowcem, został jeńcem, a dwóch tylko mieliśmy zabitych, i dwudziestu ośmiu w ogóle rannych było, którzy później wykurowani zostali.»

«Dziedzista zimna wiosna i trudy przeciążające niewprawne natenczas jeszcze siły wasze, były przyczyną, że prawie połowa ludzi miała spuchnięte nogi, tak że butów wdziać nie mogli. Ale kilkodzienny odpoczynek pod twierdzą i nadzieja że użytecznymi będziemy, powracali nam zdrowie.»

«Raport mój posłany był sztafetą do Naczelnego wodza: czekaliśmy naszego przeznaczenia, żebyśmy wcieleni zostali do któregoś pułku jazdy; ale wkrótce uwiadomiony zostałem, że nam nadano tytuł pułku jazdy wołyńskiej.»

«Każdy oficer, każdy żołnierz załogi i korpusu Chrzanowskiego, cieszył się naszym przybyciem, które choć nie wiele, zwiększało jednak siły narodowe; cieszył się, bo każdego z nich życzenia były przychylnie dla ojczyzny. Widzenie się zaś moje codzienne z generałem, nie mogło w nim odkryć tych uczuć, aż na koniec przekonał on mnie i zasmucił, że ich wcale nie miał.»

«Do skromnego naszego umundurowania jakie zamierzałem, chciałem mieć dziesięć, a najwięcej dwanaście dni czasu. Przywieźliśmy z sobą pieniądze składkowe, i te nam miały wystarczyć, nie biorąc nic ze skarbu narodowego. Przeciąg ten czasu był potrzebny jeszcze dla ugruntowania nas w mustrze, dla odpoczynku i wygojenia koni; szło także o miejsce spokojne, z którego dostaćby można było potrzebnych szczegółów i rzemieślników. Prosiłem zatem generała o ten czas, i o przeznaczenie na lewym brzegu Wisły miasta Zawichostu, lub innego, skąd po dwunastu dniach stanąć mieliśmy gdzie tylko rozkaże. A na to odebrałem taką odpowiedź: «Te wszystkie powstania więcej mi robią niepokój swoimi żądaniami jak pożytku. Tomaszów panu przeznaczam; należysz pan do moich rozkazów, tam odpoczniesz i umundurujesz się.» — Wiem że uległość i spełnienie ścisłe rozkazów, jest pierwszym obowiązkiem żołnierza, jest nawet cnotą od męstwa pierwszą: widziałem niebezpiecznem to przeznaczenie i niestosowne; ale jeżeli był przyzwol-

cie uległy przez cały ciąg dawniejszej mojej służby, to w teraźniejszej przejałem się tem bardziej tą powinnością: bez ogłoszenia więc wam tak nieprzychylnego rozporządzenia, spełniłem je. — Pamiętacie, stanęliśmy w Tomaszowie o dwie stacje pocztowe od Zamościa, a o trzy mile od korpusu Kajzarowa, który się w tych dniach przez Bug przeprawił, o pół mili zaś od granicy austriackiej. Konie nasze posiadlane zawsze, ludzie ciągle uzbrojeni, na noc występowałyśmy na plac, patrole nieustannie zmieniały się, a mundury nasze szyto na wozach, żeby w potrzebie zebrać się ze wszystkich.»

«Czwartego dnia tego odpoczynku i tej spokojnej organizacji, droga którąśmy przyszedli od fortecy, przecięta już była; a więc mieliśmy z dwóch stron nieprzyjaciół, z trzeciej granicę Austrii. Emisarjusze i patrole uwiadomili mnie, że Moskałe się zbliżają; ale nie ruszyliśmy wprzód z Tomaszowa, aż odebrałem odpowiedź na moją sztafetę. Odpowiedź tę robił mi gubernator twierdzy, gdyż Chrzanowskiego nie było w Zamościu. Wyszliśmy, pamiętacie, o 10 rano, a we dwie godziny w Tomaszowie trzy tysiące moskali na naszym miejscu stanęło, z dwóch stron wpadając na niego. Przez Józefów zostawała nam droga, którą drugiego dnia stanęliśmy pod twierdzą.»

«Znał dobrze Chrzanowski zgubne położenie Tomaszowa, i jemu zapewne lepiej wiadomo, dla czego nam go przeznaczał. Nie zastałem tego generała w twierdzy: przeszedł on lewy brzeg Wisły z korpusem, i stamtąd dopiero dał mi rozkaz, żebym się także przeprawił; uwiadomił mi że do jego należą korpusu, kazał nieodwłocznie szyk bojowy zmienić na dwa szeregi, a Solec miasto do dalszej organizacji przeznaczył.»

«W Solcu odebrałem z komisji wojny potrzebne druki do organizacji: zaprowadzona była kancelarja i rada gospodarza: kilkuset krawców i różnych rzemieślników pracowało; wy odbywaliście musztrę. Listę oficerów do zatwierdzenia przedstawiłem. Chrzanowski znowu tu bez rozkazu nas porzucił i przeprawił się na prawy brzeg Wisły, a ja dziesiątego dnia raportem przez sztafetę pytałem się Naczelnego wodza o przeznaczenie nasze na linii bojowej, donosząc mu żeśmy gotowi, donosząc że broń mamy zdobytą i kompletną, ładunki wymienione w twierdzy za proch zdobyty, a lance również nowe jak oporządzenie sprawione z kasy, którąśmy z sobą przywieźli: prosząc go oraz, żeby szyk jednoszeregowy zachować raczył. Umiał Wódz naczelny Skrzynecki ocenić nasze szczerze chęci: oświadczył ukontentowanie ze śpiesznej organizacji, a pułk wyszedł na linię bojową.»

«Jednostajność ubrania i uzbrojenia, stan koni poprawio-

ny, porządek do któregoście sami się przyczynili, wspólną nam wszystkim robił przyjemność. Nie zadziwialiśmy widzą prostym ubiorem naszym, ale chimeryczne nawet oko, nie mogło zrażać się nieregularnością. Czapka biała z barankiem czarnym i małym na orle piórkiem, czamarka krótka granatowa, z wypustkami białymi i kołnierzem, rajtuzy granatowe wygodne z wypustką i skórą, odziewały jeźdźców i oficerów. Ich szarfka sukienna, a nas pasy białe z frenzlą srebrną zmieszana z amarantem przepasywały. Do białych łosiowych pendentów zdobytych, wszyscy jeźdźcy na lewej stronie mieli przytwierdzone małe olsterka z kartuzą na ładunki, a w nich nakryte pistolety. Pałasz każdego uzbrajał: po czterech skrzydłowych w plutonach, mieli sztucce, albo skrócone karabinki z flintpasami; a lance z chorągiewkami narodowego koloru, główną stanowiły broń naszą. Siodła bez olstrów, i jak można najłżejsze, z małym mantelzakiem i płaszczem, nakryte czaprakami granatowymi z zielonych moskiewskich przebarbowanymi, albo też nowymi tego koloru, rzemiona do nich z surowcu i trenzle surowcowe z werblikami. Paradne mundury oficerów, z rozprutymi były rękawami: na spodzie kaftan biały atlasowy.»

«Po ukończeniu umundurowania i osiedlania, zostające karabinki i pistolety zastawione były z oddziałem przeznaczonym do rezerwy, gdzie razem mieliśmy kilkaset lanc nowych; nasze zaś domowe lance rozdane były pospółstwu w Solcu.»

«Pieniądże składkowe, któreśmy przywieźli z sobą, wyszły były zupełnie, i resztę potrzeb z małych moich funduszków załatwiłem. A że kasa ta była własnością publiczną, i do bezpośredniego mojego zoprowadzenia zostawioną, wezwałem więc was, żebyście z niej jak najściślej kasjera pułkowego obrachowali, a wezwanie to załączam tu \*). Załączyłbym tak-

\*) Wojsko Polskie,  
Pułk jazdy Wołyńskiej.  
Różycki Major, dowódzca Pułku Jazdy Wołyńskiej,

Sztab Pułku,  
Solec, 28 czerwca 1831 r.  
do korpusu oficerów  
tegoż pułku.

Wśród domów waszych jeszcze na Wołyniu, powierzyliście mi tymczasowe naczelnictwo powstania. Rząd narodowy przyznał mi je nadal, a przyznał, wierzyćcie zapewne, bez mojego o to ubiegania się.

Czy dotąd dopełniłem mojej powinności, do waszego odwołuję się przekonania, i w niem tylko chcę mieć świadectwo; co zaś do pieniędzy, które składały kasę naszą, złożonych przez dobrowolne ofiary Wołyńców, z tych winieniem publicznie zdać rachunek. — Tym więc celem wyzwan was koledy moi, żebyście z pośród siebie wybrali: jednego kapitana, trzech poruczników, trzech podporuczników, dwóch podoficerów i dwóch jeźdźców, którzy zajmą się obrachunkiem kasjera pułkowego podp. Wyhowskiego, na którego ręce wszystkie fundusze były składane. — Prawo bezpośredniego rządzenia pieniędzmi było przy mnie, a te były własnością narodową, i dla tego komisja obrachunkowa wybrać się mająca, obędzie czynność swoją ściśle i z dokładnością. Niech przyszłość mnie obwiniać nie może, że fundusze tak święte źle użyte zostały. K. R.

że szczegółowy wasz rachunek naszej kasy, ale cnotliwe polskie serca co ją złożyły, spokojnie zaczekają na czas, w którym winny im hołd publicznie będziemy mogli oświadczyć.»

«Odtąd przestaliśmy zależeć od siebie, zaczęliśmy wspólnie działać z innymi korpusami. A czyśmy godnie powołaniu naszemu odpowiedzieli, nie do nas należy sądzić; ja tylko zamilczeć nie mogę szacunku mojego dla was: nabyliście do niego prawa waszem męstwem, staraniem w służbie wewnętrznej, troskliwą opieką nad żołnierzami, godnymi naszej przyjaźni. Waszą nieinteresownością ustępowaliście chętnie prawa waszego do krzyżów dla żołnierzy; byli między wami co prosili żeby ich zostawić w szeregach jako podoficerów, nie żądali wdziaczków oficerskich, i przy końcu dopiero kampanii przyjęli nominacje. Listę oficerów do krzyżów w skutek powtarzanego rozkazu generała korpusu przedstawiłem. Chowajcie te drogie pamiątki, godnieście one nabyli; nie zniży ich ceny ciemiężca jak żąda. W zemście swojej ukazem rozdał on polskie krzyże Moskalom na znak że niemi pogardza; a biedne narzędzia samowładzy, przyjęły je w równej pokorze, jak przyjmują na czoła wypiekane piętna przed Sybirem. Nasze krzyże, nasze stopy, ojczyzna nasza nam dała.»

«Winienem jeszcze wam podziękować za utrzymanie karności w szeregach, za wzory dla żołnierzy odwagi waszej: widziano was w każdej bitwie na przodzie; w sto piętnaście koni łamaliście cały pułk pod Ilżą. Tam w czasie ataku kiedyś wołał «puszczaj cugle!» żołnierz szwadronu trzeciego dał mi się słyszeć: «ja mojego konia wykielznałem». — Po tej bitwie przyznano nam nasz sztyk jednoszeregowy i pochlebnie powiedziano, żeśmy sami sobie na to prawo napisali. Umieściliśmy się formować pod kartaczami; wspólnem zaufaniem ożywiałyśmy się, nie nadto nawet wymagałem zimnej krwi po was wtenczas, kiedy umyślnie odwróciwszy front od nieprzyjacielskich dział, zakazałem patrzeć na granaty rozrywające za ogonami waszych koni, nie nadto mówię, boście to ściśle i z pogodą wypełnili. Nad Wisłą, pierwszy mój szwadron oddzielnie stojący wołał na mnie, żebym go prowadził do szarży na 16 szwadronów rozwiniętych nieprzyjaciół i w miejscu krzyczących hurra. Nie śmieli oni na trzysta koni

Odowiedź. — Szanowny majorze. Winniśmy ci ocalenie naszego życia, winniśmy ci honor jaki mamy służenia naszej Ojczyźnie. Twoja prawda jest rekojimą twoich czynności, których my jesteśmy świadkami. Wiadomo nam jest jak zostały użyte fundusze nasze; lecz kiedy taka jest jego wola, ulegamy jej i raportujemy, że z pomiędzy nas obrani do komisji obrachunkowej kapitan Przyborowski; porucznicy, Faliński, Omieciński i Domaradzki Józefat; podporucznicy, Budzyński, Zakrzewski i Topczewski; podoficerowie, Olszewski i Wielobyski; jeźdźcy, Zakrzewski i Piotrowski. — D: podpis.

naszych uderzyć, bo każdy z tych pułków, w różnych czasach, miał z osobna z wami do czynienia. Nie przyznałbym się do nieprzyjęcia walecznego wyzwania mojego szwadronu; ale wierzyć zapewne, że nie osobista bojaźń od tego mnie odstręczała: chciałem ten atak wykonać trzema szwadronami, któryby się powiodł zapewne, ale te natenczas podzielone były przeszkodami, a w poprzek kartaczowego ognia spruwając, mógłbym je zniszczyć.»

«Nie wystawia ubiorów naszych ani zwierchnię postaci, której my się zrzekli, chcieliśmy przerażać naszego przeciwnika: patrzył on na ostrza naszych lanc, które nieraz wprzód dały mu się uczuć nim je zoczył.»\*)

## XII.

Powyższe opowiadanie zaprowadza uwagę czytelnika w owe miejsca i czasy, gdzie się już wszystkie pasma traktowanej tu rzeczy, znajdowały blisko głównego węzła całej sprawy naszej.

Każdy, co rojąc sobie neutralność gabinetu wiedeńskiego przychylną dla Polski, spodziewał się znaleźć w Galicji błogą przystań obok reszty krain naszych zaburzonych wojną, prędko wychodził z błędu. Wiele rycerstwa, któreby nawet ginąc z bronią w rękę przyniosło pożytek ojczyźnie, utonęło marnie w tym zdradliwym porcie. Ostatni zastęp powstańców Ziem Ruskich wchodzący z generałem Kołyszko, zaraz też mógł żałować, iż nie dość wierzył pogłoskom o losie korpusu Dwernickiego. Niedaleko od siebie, jednakim trybem

\*) Umieszczając w niniejszej książce dosłownie Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej, poczytuję sobie za obowiązek nie opuścić dwóch dodatków, z których pierwszy otwiera, a drugi zamyka pomienione dziełko.

### 1. Lista imienna oficerów pułku jazdy Wołyńskiej.

Pułkownik, dowódzca pułku, Różycki Karol, ozdobiony krzyżem kawalerskim. — Major komendant pierwszego szwadronu, Dunin Stanisław. — Kapitanowie, komendanci szwadronów: Grudziński Michał, krzyż złoty. Przyborowski Tadeusz, kr. zł. Dłuski Jan kr. zł. — Porucznicy: Pilchowski Seweryn, Czajkowski Michał, kr. zł. Omieciński Jan, ks. zł. Pilchowski Adolf, adiutant pułku, kr. zł. Domaradzki Józefat, kr. zł. S\*\*\* A\*\*\*, kr. zł. Faliński Stanisław, Bernatowicz Konstanty, H\*\*\* R\*\*\*. — Podporucznicy: Wyliżyski Marcin, kr. zł. S\*\*\* A\*\*\*, Budzyński Michał, Budzyński Wincenty, kr. zł. Domaradzki Adam, Zakrzewski Erazm, Wyhowski Antoni, kasjer pułku, Topczewski Antoni, ubiorczy pułku, Kulikowski Florjan, S\*\*\* T\*\*\*, kwatermistrz, Ostaszewski Krzysztof, Wielobyski Franciszek, Paszuta Mikołaj, Raczyński Ludwik, Morgulec Ksawery, Krzyżanowski Eustachy. — (Przybyli do Solea): Porucznik Niemojewski Jan N. kr. zł. — Podporucznicy: O\*\*\* A\*\*\*, Bogdanowicz Antoni, Berzewicz Jan, Podolecki J. Kanty. — Kapelan ks. Kołomyjski. — Doktor pułkowy Terlecki.»



skończyły się dzieje i wyprawy posilkowej, i powstania. O parę mil od Chlebanówki, w miesiąc okrążył stanął pod

## 2. Pieśń pułkowa.

Hej kozacko, w imię Boha!  
Wże hołosyt w cerkwi dzwin!  
Komu miły dim, neboha  
Za proklatym na wzdohin.  
Razom, razem na wraha!  
Hurra ha, hurra ha!

Z Witsy hora a tam staw,  
Idy teper kuha hocz!  
Czerez wodu można w pław,  
Czerez horu pereskocz.  
Dalej bratia na wraha,  
Hurra ha, hurra ha!

Kopniś koniu kopytom,  
Chotiaj piana potecze;  
Ja zaklawsia korolom,  
Szczu bis Moskal newtice,  
Szczu zjuszt sia rid wraha,  
Hurra ha, hurra ha!

Nyzom spisy, nyzom spisy,  
Bo wże tanec sia nacław:  
Propadete czorny bisy,  
Kozak nowy kozuch wdław,  
Kozak letyt w strim wraha,  
Hurra ha, hurra ha!

Kozak pana neznaw z wika,  
Win zrodiw sia na stepach;  
Ptakom staw sia z czołowika,  
Bo zris w kińskich stremenach.  
Razom, razem na wraha,  
Hurra ha, hurra ha!

Jeho sloza ne wspyniaje,  
Win neterpyt dowhih słow!  
Szczu tam w nebi win neznaje,  
A na zemli znaje krow!  
Dalej bratia na wraha,  
Hurra ha, hurra ha!

My nelubym dowho żyty,  
Szabli sywy wus neznaw:  
Nam najlpsze tak kńczyty,  
Jakby duszu czort chwataw.  
Razom, razem na wraha,  
Hurra ha, hurra ha!

U nas woroh nezahostyt,  
Naszym switom cily myr,  
Nasza spisa nezapostyt,  
Szczoraz maje swiży zyr.  
Dalej bratia na wraha,  
Hurra ha, hurra ha!

Oj radby ja teje znaw,  
Czy na swity takij zrys

Skalatem drugi obóz jeńców, zmuszonych bronić polską złożyć w ręce niemieckie. Austrjak najukładniejszy z naszych śmiertelnych nieprzyjaciół, pomału, w miarę jak psuliśmy własną dolę, wysuwał utajone pazury. Było to atoli jeszcze w dniach nie zupełnie straconych nadziei, i bagnety austriackie otaczające obóz pod Skalatem, nie krzyżowały się tak ściśle, a tuż za ich łańcuchem były w około serca polskie i bracia wyciągali ręce do braci. Od początku walki narodowej zapalanej w Warszawie, Galicja złożyła mnóstwo patriotyzmu. Młodzież stąd jak z innych stron biegła do szeregów królestwa; ale w nieszczęśliwym składzie rzeczy, gdy rozerwanym cząstkom Ojczyzny przyszło różne odegrywać role, dla całej prowincji przypadła smutna i tkliwa powinność siostry, w domowych kątach dającej przytułek i opatrzenie bratniemu rycerstwu. Nim ostatnia katastrofa rzuciła na jej łono masę wojowników, przywiedzionych do pielgrzymiego kija, okolice na wschód Lwowa leżące, miały już często sposobność wystąpić z patriotyczną usługą. Trzeba było pielegnować tajne zarodki legji podolskiej, przytulać różnemi czasy pojedynczo i gromadkami wpadających emigrantów z za Buga i Zbrucza, wykradać nareszcie z pod straży i przemycać do królestwa podkomendnych Dwernickiego i Kołyszki. Obywatele galicyjscy nie szczędzili w tej mierze starań, kosztów i nawet własnego bezpieczeństwa; lecz kobiety szczególnie były czynne. Co tylko niewieścia zrzęcnność i odwaga, natężona mocnem uczuciem wymyślić i dokazać może, to wszystko teraz patriotyzm w grę prowa-

Ktoryb zdala newtykaw  
Pered lisom naszych spis?  
Razom, razem na wraha,  
Hurra ha, hurra hp!

Niebijte sia Lacki dity,  
Pyjte wyno u stoła;  
Teper możete sedity  
Jak pid kryłom anhela.  
Bo stril chmara na wraha,  
Hurra ha, hurra ha!

Zatrepetaw orel strachu,  
I dywyt sia z hory laso.  
Postyl, postyl mily ptachu,  
Budesz isti skwerne mięso;  
Bo my idem na wraha,  
Hurra ha, hurra ha!

Hodi tobi w Polscezy hraty,  
Tutki marne propadesz,  
Hodi tobi panowaty,  
Ne wijdesz! ne wijdesz!  
Siczy koły riz wraha,  
Hurra ha, hurra ha!

dzał. Obóz skałacki ciągle nawiedzany przez tłum serdecznych gości, wypróżniał się każdej nocy. Przez parę tygodni kwarantany zniknęły prawie dwie trzecie części jeńców: do Ziemi Siedmiogrodzkiej nie spełna 300 wywieziono. Kilku znakomitszych obywateli, a między nimi generała Kołyszkę i Dobka zamknięto w Czortkowie.

Starcy ci po sześciu miesiącach ścisłego więzienia zostali wypuszczeni na wolność; lecz dotknięci boleścią nad losem ojczyzny, w krótkie jeden po drugim przeniesli się na lepszy świat, gdzie złość ludzka nie może już deptać praw dobrotliwego Boga.\*)

\*) Zygmunt Dobek dziedzic miasta Murawy w powiecie jampolskim i innych dóbr na Podolu, posiadający więcej dwóch milionów majątku, liczył lat 70 życia, kiedy sprawa narodowa młodsze pokolenie powołała do broni. Szanowny ten patriota na pierwsze hasło wojny ziemianskiej, z dwoma synami i kilkudziesięcią ludźmi wyszedłszy w pole, dzielił losy oddziału, który pod dowództwem dawnych oficerów Chłopickiego i Kurowskiego, połącząc się z Nagórniczańskimi, a razem z nim włączył się w dogrywający korpus generała Kołyszki. — Dolegliwości wieku pomnożone ciężką chorobą astmy, nie pozwoliły Dobkowi myśleć o wyniknięciu się z Galicji na dalsze usługi dla ojczyzny.

Wycierpiał więzienie w towarzystwie jednego z synów, a potem przybywszy do Lwowa na kurację, umarł w maju 1832 r. Pogrzeb zacnego obywatela był skromny i cichy jak pogrzeb każdego tularca; lecz całe miasto wyszło oddać cześć zwłokom cnotliwego męża, który wytrwał do końca, bo nigdy nie pożałował poświęcenia się swego, i obok religijnej wiary przodków, wiarę w przyszły tryumf sprawy naszej, dochował do ostatniej okwili życia.

Benedykt Kołyszko ukazuje się w dziejach wojennych naszych, jako generał brygady z 1794. Nie masz prawie raportu z owego czasu, w którymby książę Józef Poniatowski, albo inni generałowie, nie oddawali mu namiętniejszych pochwał tak za waleczność, jako też przytomność i trafność w rozrządzeniach. Po nieszcześliwie zakończonej wojnie, generał Kołyszko razem z wielu innymi patriotami opuścił kraj, i przez Dreznę, Paryż, Wenecję, przybył do Rzymu, skąd później udał się przez Węgry do Wołoszczyzny, właśnie gdy emigranci tutaj przebywający zamysłali o podźwignieniu orężem sprawy narodowej. W skutek konfederacji związanej w Krakowie 6 stycznia 1796 i obietnic w marcu tegoż roku otrzymanych od Dyrektoriatu francuskiego, zebrało się już w Multanach i Wołoszczyźnie kilka tysięcy Polaków. Dowództwo nad nimi było powierzone Kołyszce. Lecz wahania się Porty i zabiegi Austriackie rozchwały te zamiary. Kołyszko przesiedział czas niejaki w Turcji, potem wrócił do kraju i zamieszkał na Wołyniu w powiecie konstantynowskim we wsi Serwukach. Piękna sława żołnierska, zasługi patriotyczne, koleżeństwo i przyjaźń Kościuszki, jednały mu powszechny i wysoki szacunek: wszyscy ubiegali się o jego znajomość, a Sanguszków był poufny domownikiem. Lubo nie majetny i wkrótce otoczony pięciorgiem dzieci, był jednak gościnny i przyzwolcie, a czeząc pamięć Kościuszki, trzy jego ubogie synowe wziął na wychowanie. Do późnej starości nie opuściła go czerstwość: lubił namiętnie polowanie i wzrok miał zawsze doskonały, tylko w ostatnich latach głos utracił. Głównym znamięm jego charakteru były nieskazitelną i gorącą miłość Polski. Z religijnym poszanowaniem i rzewnem uczuciem poglądał na pierścion z napisem: Ojczyzna obrońcy swemu, którym go obdarzył wiekopomny Naczelnik pierwszego powstania naszego. Krzyż kawalerski awituri militarii zdobiący jego piersi, był mu nie mniej miłą pamiątką. — W sercu tego staropolskiego żołnierza, był ów trafny instynkt, co podobnym jemu nie dopuścił zaslepić się blaskiem bohatera wieku. — Kołyszko w zieleniejszej porze swego życia nie

Car moskiewski przysłał do Galicji bezwarunkową i ogólną amnestję dla wszystkich mieszkańców gubernji, jeśliby chcieli powrócić i zasiąść spokojnie w swoich domach. Nikt jednak nie kwapił się z takiej łaski korzystać: kto tylko zdolał, spieszył ku granicy królestwa. Oficerowie korpusu Dwernickiego i niektórzy powstańcy, prowadzili po kilku, kilkunastu i kilkudziesięciu żołnierzom, manowcami wskazanymi przez Galicjan.

Wszedłszy na ziemię królestwa, jedni udawali się wprost do Warszawy, drudzy gromadzili się w okolicy Zamościa. Przez cały ciąg zmowy do powstania, i później z bronią w ręku, mieszkańcy prowincji zabranych, mieli jedną główną dążność, jedną myśl powszechną i wyraźną: stać się jak najszybciej nierozdzielnią częścią narodu polskiego dźwigającego dawną swą ojczyznę; to jest, wejść bezpośrednio pod zarząd władzy i w skład siły zbrojnej królestwa, które miało w sobie ognisko i chorągiew sprawy naszej. Dla tego wszelkie zwierzchnictwa i organizacje u nich były tak momentalne,

poszedł za tryumfalnym wozem Napoleona. Później kiedy sam naród wstrząsł swoje kajdany, ośmdziesiątletni starzec z zapalem rzucił się do broni. Mieszkał on natenczas w powiecie hajsyńskim blisko swego zięcia właściciela Krasnosiółki, i jeden z pierwszych stanął w obozie zbrojnych współziemian. Nie ambicja go tu przywiodła; bo jakiż nowy tytuł mógł uświetnić dawne jego zaszczyty, chociaż chlubne dowództwo nad tysiącami obywateli należało mu się jakby z prawa? Odtąd, przed pół wiekiem zasłużony wawrzyn, na ubielonych skroniach generała, zmienił się co dzień w wieniec cierniowy patrioty męczennika. Rzadki jest taki szczerliwy człowiek, aby w podobnie dalekich odstępach czasu, wychodził na scenę wielkich zdarzeń z równym powodzeniem. Kiedy naród niepodległy regularnym ruchem posuwa się na swojej drodze, służąc mu ciągle i ciągle idąc z nim razem, można bez usterki przebieść bardzo długi zawrót publiczny; ale w narodzie ujarzmonym i wielokroć chwytającym się powstań, po rozerwanym szeregu rewolucji, trudny jest przeskok. Dla tego wiele wysokich imion potknęło się u nas niżej. Gdyby wzgląd na własny interes miał być głównym przewodnikiem, roztropność często radziłaby raz uwielbionym mężom nie wychodzić z zacięcia weteranów ojczyzny. Jeśli kto nie znał tej rachuby i czuł tylko powinność Polaka, nie przeto my Polacy mniej go cenić winniśmy. — Za każdym krokiem hufca powstańców podolsko-ukraińskich, dawało się postrzegać widocznie, że sędziwy naczelnik nie odpowiadał potrzebie. Wyniosła i marsowa postać, wytrwałość na trudy, odwaga osobista i siła w boju, pozwalały mu jeszcze zajmować miejsce żołnierza, ale już przezorności i energii wodza w nim nie było. A jak zwyłe wódz odbiera największą część sławy z odniesionych powodzeń, tak też w przeciwnym razie surowy sąd naprzd go dotyka. — Dla tego karty niniejszej książki mogą zdawać się zbyt niekorzystnie dla reputacji, której wschód i zachód przywiązany jest do historii dwóch wielkich powstań naszych. Opisującemu wypadki nie podobna było zagłębiać się w rozbiór wszystkich przyczyn, i nieraz musiał całą winę zostawić na jednej głowie. Czytelnik potrafi domierzyć sprawiedliwości, jeśli bolejąc nad nieudolnym postępowaniem, zachowa cześć poświęceniu się i najczystszy chęciom. — Kołyszko resztę życia zastrutą goryczą przepędził we Lwowie: umarł w r. 1833. — Rząd austriacki kazał przy pogrzebie oddać honory należne generałowi. Współrodacy będą go zawsze wspominali jak dzielnego wojownika w młodszych latach, jak wzorowego obywatela i patriotę do zgonu.

przygotowawcze tylko i warunkowe; dla tego jakby lekając się okazać najmniejszy ślad udziałności, nie śmieli nigdy polegać dosyć na samych sobie. A kiedy umknęły się im te ogniwa, za które chwycić się spodziewali, opuściwszy podniesione ramiona, pognali za nimi aż do samego środka władzy i siły narodowej, żeby stanąwszy w rządzie, w wojsku, rząd i wojsko Polski przyciągnąć znowu na własną ziemię. — Element przeto, jaki poruszenia instrukcyjne z za Buga i Zbrucza rzuciły w okres kongresowy: uważać potrzeba pod dwoma względami: reprezentacji w rządzie i formacji w wojsku.

Co do pierwszego, ta zachodzi trudność, iż nie łatwo oznaczyć, gdzie wśród różnych gałęzi władzy, spoczywał najwyższy punkt woli narodowej. Bracia nadwiślańscy, obywatele i żołnierze, powszechnym głosem odzywali się do braci za Niemnem i Bugiem. Echo tego głosu odbiło się w manifestach i zb sejmujących, brzmiało dobitnie w proklamacjach i instrukcjach Rządu Narodowego, rozciąga się do przemów i rozkazów Naczelnego Wodza. Ale kiedy rozważając rzeczy w ostatecznych wypadkach, zdarza się potrzeba cofnąć się myślą do ich zakrytych przyczyn, częstokroć niepodobna zgadnąć, jakim by szeregiem należało ustawić do odpowiedzialności, Sejm, Rząd i Wodza, jak tu rozdzielić zasługi i winy od poczęcia, aż do wykonania zamiarów; częstokroć współczesne w jednym przedmiocie czynności tych władz, nie dają się dosyć pogodzić i znieść w całość. Nieraz emisariusze z prowincji, nie wiedzieli dosyć komu przekładać swoje prośby, czyją odpowiedź mieć za urzędową: nie można tak ściśle wskazać, gdzie było stanowisko, na któremby większa reprezentacja ziem zabranych wpływ swój istotnie wywrzeć mogła.

Cokolwiekby, Sejm obszernem swoim kołem ogarniający wszystkie promienie władzy narodowej, zdawał się mieć w sobie i jej środek. Ten sejm, ilekroć kwestja jaka dotykała wprost uczuć patriotycznych, w większości swojej zawsze szczeropolski, skoro tylko usłyszał pierwszy szczepek broni na Litwie, zdawszy resztę trosk względem jej losu na Rząd i Wodza, począł robić u siebie miejsce dla reprezentantów przez Rosję trzymanego kraju. Powstańcom Ziem Ruskich przypadło najprzód zająć przygotowane krzesła.

Dnia 18 czerwca, Narcys Olizar, później odziany dostojnictwem Kasztelana, przyjęty był jako reprezentant województwa wołyńskiego; 24 tegoż miesiąca Ksawery Godebski, wszedł do grona sejmowego jako poseł łucki; wkrótce potem, 2 lipca, Stanisław Worcel został posłem rowieńskim.

Za przybyciem do stolicy większej liczby obywateli in-

nych prowincji południowych, odbyły się wybory reprezentantów Podola i Ukrainy. Niektórzy z nich jeszcze w obozie powstańców mieli sobie udzielone mandaty, wszyscy jako pierwsi co w swoich ziemiach wzięli się do broni, byli naturalnymi ich reprezentantami. Prawo to dające moc szczupłej garście przemawiać, lub do przemawiania w imieniu wielu tysięcy współobywateli upoważniać kogokolwiek, nie opierało się literalnie na artykułach zapadłych ustaw, ale w uczuciu i w rozsądku narodowym miało niezachwianą podstawę. Powstańcy przeto wybierając posłów z pomiędzy siebie, powołali na ten urząd dwóch rodaków, z których jeden nie miał udziału w powstaniu swego powiatu, drugi był osiadłym ziemianinem królestwa; każdemu zaś województwu dając tylko po sześć reprezentantów na 12 powiatów, zostawili połowę miejsc dla współziemian, którzyby przybyli po oswobodzeniu kraju. Oto jest lista wybranych: Województwo Podolskie, poseł hajsyński Aleksander Jelowicki, olhopolski Ksawery Sabatyn, winicki Amancjusz Żarczynski, jampolski Aleksander Bernatowicz, kamieniecki Jacek Gołyński, bractawski Henryk Nakwaski. — Województwo Kijowskie, poseł skwirski Wincenty Tyszkiewicz, machnowiecki Herman Potocki, humański Daniel Tchorzewski, lipowiecki Józef Tomaszewski, radomyński Jakób Malinowski, tatarszański Józef Bohdan Zaleski.

Dnia 9 lipca, jedenastu z wyżej pomienionych posłów zasiało na ławach izby. Pierwsze ich głosy były szczerem wynurzeniem uczuć, które żywo przejmowały ich serca. Z miłością i pokorą młodszych braci, oświadczały dawniejszym reprezentantom narodu, tę pełną szacunku ufność, jaką będąc jeszcze w domowych zagrodach pokładali w patriotyzmie i mądrości sejmu, który sprawę powstania wziął pod swoją opiekę. Następowaly zaraz szybkie opowiadania wypadków walki podniesionej w prowincjach. Skreślić obraz nadziei, oczekiwani, nieszczęśliwych przygód, poświęceń się i bojów, poskarżyć się na przeciwności, wystawić ducha i materialne zasoby swego kraju, zwrócić uwagę na jego obecne męczarnie w rękę nieprzyjaciela, wszystko to było i bardzo naturalnem i zgodnem z owem powołaniem obywateli, którzy zostawiając za sobą zakrwawioną ziemię, domy w płomieniach i we łzach rodziny, wołanie współziemian przynosili do głównego przybytku ojczyzny. Nie świadomi jeszcze całego stanu rzeczy, a głęboko przeświadczeni iż dosyć było objaśnić sterujących losem narodu, żeby pobudzić ich do przedsięwzięcia wszelkich stosownych środków, nie kładli na końcu swoich mów ani rady ani prośby.\*) Słuchano ich uprzej-

\*) Patrz głos posła hajsyńskiego, str. 332.



mie i z wzajemnem wzruszeniem, odpowiadano słowami braterskiej pociechy, lecz także odpowiedź ta nie mogła prowadzić do pewnego rezultatu. Kwestja pomocy dla prowincji, ściśle złączona z kwestją o tok całej kampanji, wymykała się zawsze z izb sejmujących do sali rządowej, stamtąd ostatecznie do głównej kwatery. Sejm więc powracał znowu do do porządku dziennego obrad, Rząd w swoich widokach, wódz w swoich planach, ile dziś wiedzieć można, nie zбочyli daleko dla tej pobudki: cała machina toczyła się dalej od dawna z głębszych przyczyn nakierowanych torem.

Prędko posłowie ruscy postrzegli, że ich obecność w sejmie nie była dostateczną spójnią między interesami, które w gruncie wspólnie, rozdzieliło mnóstwo okoliczności. Z wielku względów dawała się czuć potrzeba osobnej centralizacji dla powstańców Ziem Ruskich w stolicy narodowego powstania. W wniosek przeto Olizara utworzony został Komitet, do którego składu obok obywateli z prowincji zabranych, powołano osoby dostojne zasługami i powagą w królestwie. Województwo wołyńskie miało tu za swoich reprezentantów, byłego wodza naczelnego księcia Radziwiłła, posłów Worcella i Godebskiego; województwo podolskie, wojewodę Antoniego Ostrowskiego, posłów Jelowickiego i Sabatyna; województwo kijowskie, posłów Hermana Potockiego, D. Tchórzewskiego, i obywatela Piotra Kopczyńskiego. Obowiązek sekretarza pełnił Henryk Choński. Nowa ta instytucja musiała na wstępie swoich czynności myśleć o wydobyciu się na jakikolwiek fundusz. Miljony przygotowane w kraju i wożone w furgonach taboru powstańców, nie były już pod ręką, przyszło im teraz w składkach prywatnych szukać zasilku. Datek Aleksandra Potockiego wynoszący tysiąc czerwonych złotych, głównie zaopatrzył kasę.\*) Komitet ziem Ruskich, zamierzyl

\*) Aleksander hr. Potocki, syn Szczęsnego, służył w wojsku rosyjskiem i miał stopień pułkownika. Kiedy wojna nasza 1831, wrzała najsilniej, znajdował się za granicą; przybył z Berlina do Warszawy, w chwilach niemal widocznie już przeważającej się szali, a ciężka choroba nie pozwoliła mu położyć zastąg na polu bitew. Poświęcenie się jego było jednak piękne i całkowite. Z szlachetną skromnością mawiał znajomym, którzy go odwiedzali natenczas, że gdy lepsze nadzieje świeciły oczyszczone, mógł nie spieszyć ze swoją osobą, ale dopiero gdy niebezpieczeństwo grozi, uważał za powinność podzielać je z rodakami i stać się ofiarą sprawy narodowej. Zacną tę podniosłość patriotycznego uczucia, uwieczniła stałość. W tułactwie, wyzuty z ogromnego majątku, nie przyjął amnestji cara dawanej mu dobrowolnie. — Dziś cudzoziemcy w podrózach na ciekawą rewję pod Wozniesińskiem, przejeżdżając przez Zofijówkę i Human, wruszają ramionami z podziwienia, jakim sposobem pan tak rozegłych dóbr, człowiek mający otwartą drogę do najświetniejszych tytułów i łask monarszych, rzucił to wszystko, wiedząc dobrze, iż w zamian nie pozyska nie więcej tylko czyste imię Polaka. — O! takie ofiary nie są daremne! Któryś współrodak nie doznaje wewnętrznej dumy i pokrzepiającej otu-

sobie, dawać opiekę i wsparcie wszystkim mieszkańcom prowincji przybywającym do królestwa; szczególnie zaś miał na celu, być pośrednikiem między rządem a województwami za-bużańskiem, starać się zawiązać i utrzymywać z niemi ścisłą komunikację, obmyślać sposoby jak najrychlejszego pociągnięcia ich na nowo do czynnego udziału w walce, ułatwiać i przyspieszać formację regularnych pułków z współ-ziemian znajdujących się w królestwie.

Drugi ten przedmiot, do którego skwapliwie dążyli powstańcy, ukazał się z bliska jeszcze bardziej zawodzącym oczekiwaniu. Każdy powstaniec był wprawdzie zdolnym na dzielnego żołnierza, ale nie każdy mógł być wszędzie jednako użytecznym żołnierzem. Obywatel zbrojny w swoim powiecie nie tak własną szablą, jak przykładem i wpływem, duchem i wolą, przynosił korzyść sprawie, w pułku nim by wyćwiczyl się na umiejętnego oficera, musiał stać się z razu tylko dopełnieniem konia, numerem w szeregu. Żywił przeto, który przyniesiony przez prowincjonalne powstania miał rozbijać się silnie, w armji regularnej malał i tracił swój walor. Garstka, co na domowym gruncie zdawała się ważnym zastępem i rzeczywistie była plennem nasieniem, ściśnięta w kadry, ledwo zasługiwała na wzgląd wyższych dowódców starego wojska; niektórzy cenili ją tyle albo mniej, co odpowiednią liczbę pospolitych rekrutów. Nadto, trzeba było jeszcze ją ubrać, umontować, uzbroić, a źródła do tego nie stały otworem.

Jeden tylko pułk jazdy wołyńskiej, przyszedłszy ze swoim gorliwym i skrzętnym dowódcą, ze swoją organizacją i swoją kasą, łatwo przełamał trudności i prędko na świetne czyny wystąpił w pole.

Zawiazek legji podolskiej przeprowadzony z Galicji do Józefowa, a pomnożony główną masą powstańców z korpusu Kołyszki, staraniem i nakładem Wereszczyńskiego, rozwijał się także w piękny i waleczny zastęp. Lecz jego zawód skończył się w Zamościu, gdzie wylał wiele krwi w dzielnych wycieczkach, skąd poszedł na męczeństwo.

Dawniej jeszcze poczęty w Warszawie zakład legji Litewsko-ruskiej, pomnożył się znacznie przez przybycie powstańców. Bataljon piechoty pod dowództwem pułkownika Kwiatkowskiego, i dwa szwadrony jazdy, dzieliły trudy i sławę z jazdą wołyńską w korpusie generała Różyckiego.

Komitet Ziem Ruskich czynił starania, żeby utworzyć nowy szwadron tej legji; bogatsi obywatele Wołynia i Podola

chy, że kiedy bogatych krajów mieszkańcy pojąć podobnych cnót nie mogą, biedna ojczyzna nasza ma synów, co zadziwiają ich bogactwem, bez rachuby i oglądania się poświęconem dla niej.

usiłowali własnym kosztem, ile im na to w odległości od majątków wystarczało, przynieść podobną usługę. Ludwik Stecki zamierzył sobie formować pułk wolnych kozaków, Aleksander Sobański otrzymał od Wodza Naczelnego upoważnienie wystawić dwa szwadrony pod nazwiskiem pułku ułanów nadwiślańskich. Pierwszy nie zdołał przed szturmem Warszawy uzbroid i na koń wsadzić swoich ochotników; drugi z kilkudziesięciu uzbrojonymi ludźmi wszedł do legii, która walczyła przy jenerale Różyckim.

Tak tedy nadzieje powstańców opierane na reprezentacji w ognisku władzy i na formacji wśród armji narodowej, gasy coraz bardziej: powrót tryumfalny z mocą zdobywcą do opuszczonego kraju, stawał się coraz wątpliwym. Tymczasem ten kraj zrażony w pierwotnym zapale, boleśnie dotknięty przez liczne straty, deptany od mściwego nieprzyjaciela, nie przestawał ufnie poglądać w stronę, gdzie była zatknięta chorągiew Polski. Znowu tu wśród snujących się zbiorów, wśród więzień i sądów wojennych, zmaiwano się cicho jak najskuteczniej odpowiedzieć hasłu, gdy je dadzą bracia z królestwa; znowu składano na rzecz powstania po rublu srebrnym od duszy skaskowej, i w dniach bitwy pod Murami Warszawy, jeszcze ubiegano się o kupno listów kredytowych, których najpierwszą hipoteką wtenczas była wiara w pomyślny skutek walki. — Aż nakoniec rozwiązało się wszystko: całe powstanie wyszło na reprezentację przed światem, cała armja opuściła grunt ojczysty z nadzieją uformowania się kiedyś na obcym. Do żaloby domowej, przybyła prowincjom żaloba ogólna: wracali współziemianie, ale w kajdanach i przed trybunał moskiewski. Austria wydała carowi wszystkich, co ze Skalaty byli zaprowadzeni do ziemi Siedmiogrodzkiej; najwięcej zaś Podolan i Ukraińców padło ofiarą przez haniebne złamanie przyrzeczeń danych im przy kapitulacji Zamościa. Po wyjściu jenerała Chrzanowskiego z tej twierdzy, główną część załogi stanowiła legja podolska (dywizjon ułanów, z 300 koni); a gdy jenerał Krysiński stracił powagę, uważano majora Wereszczyńskiego, dowódcę legji, niemal za komendanta fortecy. Skoro Warszawa wpadła w ręce Paskiewicza, jenerał moskiewski Kajzarów oblegający Zamość, przysłał parlamentarza wzywając do poddania się; lecz ani odpowiedzieć mu nie chcieli: powtórzył wezwanie po wejściu korpusu Ramoriny do Galicji, również bez skutku. Dopiero gdy nadbiegła wieść że i korpus Rybińskiego w Prusach broń złożył, Wereszczyński udał się z twierdzy dla zbadania rzeczy: za powrotem jego zwołano jeszcze na radę wojenną 115 oficerów; siedmiu z pomiędzy nich Podolan, radziło wysadzić mury w powietrze i nieprzyjacielowi gruzy tylko zostawić; ale jenerał Krysiński, major Boleski

i inni, w żaden sposób dopuścić tego nie chcieli. Powtórnie więc wysłany Wereszczyński zawarł układy zabezpieczające zupełną amnestję garnizonowi, bez wyjątku mieszkańców Ziemi zabranych. Kajzarów w imieniu Mikołaja podpisał warunki. Przez dni dziesięć były one szanowane, później, oddzielono powstańców i poczęto golić im głowy, znaczyć numerami, pod strażą gnać pieszo do miejsc rodzinnych, dla tłumaczenia się przed właściwym sądem!

Od owego czasu do dziś dnia nie ustały jeszcze wyroki sądów carskich. Rozległa przestrzeń Ziemi Ruskich oznaczona jest temi punktami, co tu i owdzie jakby drobne wulkany objawiły narodowego ducha: daleko gęściej całą jej powierzchnię poranił prześladowaniem zwycięski morderca; a za każdym pchnięciem jego noża, widać jak wiele tam pozostało nie użytych sił, zatajonego ognia! Czemuż ta potęga nie wybuchnęła razem, nie zebrała się w jeden płomień?

Dopóki szczęśliwszy ruch nie podźwignie ojczyzny naszej, wszelkie opisy i rozbiory wypadków przeszłej wojny insurekcyjnej, jeśli je kto przedsięwzięje z sercem strokanem czującego Polaka, muszą kierować się do rozstrzygnięcia tej zagadki. Stąd też wynika, iż obierając sobie za przedmiot czastkę pomienionych dziejów, trudno nie dotknąć głównego ich pasma!

Myśl powstania, pierwszym śmiałem rzuceniem się na nieprzyjaciela, w stolicy przywiedziona do czynu, była myślą całego narodu we wszystkich odcinkach rozszarpanej jego ziemi, była, jak i jest, żywotnem ogniwem łączącym jego historję — z przyszłością. Czyn takowy wstrząsł tedy całą dawną Polską, i wszędzie ile miał sił, wszystkie wystąpiły na wierzch; ale żeby je zebrać i rozwinąć, trzeba było narodowi takiego środka woli, któryby oparty na tem, czem staliśmy dziesięć wieków, górował u szczytu naszego przeznaczenia. Inaczej żadna władza, pojedyncza czy zbiorowa, ani mocnej podstawy, ani właściwej wysokości i trafnego kierunku mieć nie mogła: mnóstwo chęci, widoków, pojęć, namiętności, musiało grać niesfornie, krzyżować się i łamać, obracając w niwecz najczystsze zamiary, najdzielniejsze usiłowania. Nie ludźmy się z własną szkodą, pozornie żal uciszającą wymówką — żeśmy byli słabi: rachunek materialnych sił i zasobów przy smutnym końcu walki, zadaje temu fasz najbardziej, a niemal w każdym poprzednim perjodzie zbija podobne mniemanie. Dzieje powstań zabużańskich i zaniemskich dostarczają w tej mierze dowodów.

Pięć tysięcy powstańców w hufcach kolejno jeden po drugim występujących na Polesiu wołyńskim, Podolu, Ukrainie, w środku Wołynia, w zakątkach Polesia kijowskiego, i osobno cztery tysiące regularnych żołnierzy, utrzymywało ten ogień,

co dwa miesiące przebiegał Ziemie Ruskie i zostawił świetne pamiątki dzielności narodowego oręża. Bitwa pod Boremlem i bitwa pod Daszowem, o 25 dni czasu, o trójnasób tyle mil od siebie oddalone, ważyły jeszcze dość wątpliwe losy: azażli to wszystko należyście spojęne i pod jeden ster wzięte nie sprawiłyby znakomitych skutków? Lecz w liczbach dalej posunąć trzeba. Że Wódz naczelnym pierwszym rozkazem swoim przeznaczył za Bug, 1,500 jazdy, że Powstanie w 1,000 koni skończyło swój zawód, nie idzie zatem iżby armja więcej udzielić, prowincje więcej dla armji dostarczyć mogły. Trzy korpusy pod jenerałem Dwerneckim, Sierawskim i Chrzanowskim oderwały się od głównych operacji dla tej sprawy; trzy gubernije miały się w pogotowiu do wspólnego działania. Piętnaście tysięcy regularnego wojska i najmniej piętnaście tysięcy zbrojnych ziemian, nie było niepodobieństwem ruszyć od razu na nieprzyjaciela, który przed końcem kwietnia przynajmniej, bez przeniesienia całej wojny nad Dniepr, opierać się tu nie mógł.

Podobnie miały się rzeczy z wyprawami na Litwę; a wszędzie wypadki działań wojennych zwracają prędko uwagę do ich przyczyn moralnych; bo walka powstającego narodu nie jest kampanją zwyczajną, bo tu wśród dział i bataljonów, występuje na plac wszystko, co ten naród ma w swoich dziejach za sobą i przeciw sobie, od kolebki do dnia bitwy.

Kto zamierzy ku pożytkowi ojczyzny zdać sprawę ogólną z usiłowań położonych daremnie celem podźwignienia jej z upadku, będzie musiał zapewne rozstrzygnąć ostatecznie skąd i dokąd idziemy pośród przeciwnych i przyjaznych nam dążeń tego świata; rozważając później krok po kroku, wskaże gdzieśmy zboczyli z prawdziwej drogi, przez jakie błędy złeśmy poszli. — Przedmiotem niniejszego pisma być to nie mogło; tylko konieczny związek między częścią a całością pociągnął piszącego za ścisły obręb jego pracy. Dla tego napomknąwszy czytelnikowi na wstępie niektóre widoki historyczne względem Ziem Ruskich, w ciągu opowiadania rzadko miał sposobność zwrócić oczy ku nim. Opowiadanie samo zaprzatło jego umysł wielorakim kłopotem. Trzeba było treść rozpryskioną w mnóstwie drobnych szczegółów zszyć do jednego naczynia, a obok pozatykać te kwiaty i kolczyste chwasty, których się rzecz uplatała na swoim gruncie; bo współczesnych obowiązkiem bardziej jest zostawić zbiór podań niż wywarzonych postrzeżeń. Materiały różnej rozciągłości i różnego zakroju, w niektórych częściach bardzo ubogie, w niektórych powtarzające się do zbytku, nie dawały się na surowo ułożyć w książkę nie odstręczającą wydegiem okładek i zamgłem wewnątrz. Krytyka wszakże musiała skromnie praw swoich używać: wiarogodność na-

cznych świadków i uczestników zdarzeń, ograniczała ją częstoć do strażnictwa porządku w datach i obrazach.\*) Świeże sprawy żywych jeszcze ludzi zbyt blisko nieraz dotykają miłość własną jednych, namiętność drugich: ale co czas łagodząc, mógłby zatrzeć i zniszczyć, to skąd inąd należy się narodowi jako pamiątka, przestroga i nauka okupiona krwią i łzami.

Rozmyślały i piszemy o przeszłym powstaniu, żeby powstać znowu: jakiegokolwiek błędy i niedostatki tego dzieła ściągną na się teraz sąd rodaków, bodajby tylko choć w części odpowiedziało swemu celowi, przyniosło korzyść na potem.

---

\*) Ponieważ nie wszyscy autorowie dostarczonych mi pamiętników i notatek pozwolili wymienić siebie nie kładę spisu źródeł.



## GŁOS

JW. A. JEŁOWICKIEGO

POSEŁA HAJSYŃSKIEGO

ODCZYTANY NA POSIEDZENIU IZB POŁĄCZONYCH

DNIA 1 LIPCA 1831 W WARSZAWIE.

Dostojny Senacie, Prześwietna Izbo Poselska!

Chwila, w której prawdziwie po bratersku przyjąłście nas do swego grona, nie jest obojętną w sprawie ukochanej Ojczyzny naszej. — Powstanie naszych województw wykonane wśród wojsk nieprzyjacielskich, nie poparte siłą regularnego żołnierza, chociaż nie było uwieńczone pomyślnym skutkiem, przechyliło jednak cokolwiek szalę przeznaczenia naszego; bo wskazując światu jak daleko sięga duch polski, objawia mu dokąd jej granice rozciągać się muszą.

Dzięki wam, żeście raczyli ocenić patriotyczne zasługi nasze, przyznając naszemu województwu prawo reprezentacji: wstępne to prawo do zupełnej wolności, pokrzepi nasze siły do jej wywalczenia. Krok ten z waszej strony, spojł i nie-rozerwanemi uczynił te ogniwa, które nas przez tyle wieków swobody i wielkości naszej łączyły.

Jeżeli świat cały dziwi się tej bohaterskiej odwadze naszych rycerzy, która niweczy zamachy uporczywego nieprzyjaciela, i o tyle już jego siłę zmniejsza; niemniej też uwielbia waszą mądrość, z jaką prowadząc i strzegąc sprawę oswobodzenia Ojczyzny, utrzymujecie tę siłę moralną, która nasz naród czyni niezwykłym, i z tak szczupłego jeszcze kraju, bez uciążenia wynajdujcie tyle zasobów do prowadzenia tak kosztownej wojny. — Dla tego, dostojni Mężowie! zajmując obok was miejsca, przejmujemy się całą ważnością naszego powołania, ale czujemy oraz jak trudno będzie sprostać waszym zdolnościom, waszemu doświadczeniu, i że tylko wstępując w wasze ślady, zdołamy odpowiedzieć zaufaniu

współobywateli naszych, którzy przez nas składają wam hold, do jakiego wasze cnoty, wasze poświęcenie i niezmordowana praca, nabyły prawa w obliczu naszej Ojczyzny, w obliczu wszystkich oświeconych narodów.

Pozwólcie dostojni Mężowie! ażebym jako świadek i uczestnik wszelkich działań naszego powstania, opowiedział wam w krótkości jego historję, która rzucić może prawdziwe światło na stan obecnych naszych województw, a dla braci naszych obojętną być nie powinna.»

Historja początkowego powstania województw Podolskiego i Kijowskiego, czytana na posiedzeniu Sejmowem dnia 9 lipca 1831 roku, przez Aleksandra Jełowickiego, Posła powiatu Hajsyńskiego.

Od czasu kiedy wybiła wielka godzina odrodzenia ukochanej Ojczyzny naszej, kiedy Sejm Narodowy zaprzysiągł przed światem oswobodzenie Polaków jęczących pod katowską ręką tyrana, postanowiliśmy nie opuścić okoliczności, któraby nam dozwoliła dzielić trudy i niebezpieczeństwa oswobodzicieli ojczyzny, i wyrzec się wszystkiego, wszystko na stratę narazić, aby odzyskać więcej jak wszystko.

Ten sam ogień który zapalił świetną rewolucję w Warszawie, tlał zawsze w sercach naszych: roznieciła go ta rewolucja, i byłby od dawna wybuchnął, gdyby nie hamowało naszego zapалу nie tyle niebezpieczeństwo powstania w kraju zapełnionym wojskiem nieprzyjacielskiem, ile ta uwaga, ażebyśmy przez niewczesne powstanie nie pomagając zgola sprawę powszechnej, nie uszkodzili jej jeszcze podaniem na łup bogactw naszych, które całego kraju są własnością.

Chociaż nie szczędziliśmy ni kosztu ni starań, aby utrzymać ciągle stosunki z rządem narodowym, i aby mieć pewne wiadomości o działaniach wojsk naszych; jednakże przedzielające nas wojska nieprzyjacielskie, utrudniały to nam bardzo, a owocem prac i poświęcenia się naszego były najczęściej mylne wieści.

W miarę szczęśliwego powodzenia świętej sprawy naszej, wzmagające się prześladowania rządu rosyjskiego, nie zrażały prawych obywateli, którzy nie przestawali skrycie zaopatrywać się we wszelkie zapasy do prowadzenia wojny potrzebne. — Każdy był gotów się na koń i z niecierpliwością oczekiwał chwili rozkazu. — Nadeszła ta chwila. — Mieniący się być upoważnionym od Rządu Narodowego major Chrościechowski, wydał rozkaz naczynający powstanie na dzień 27 kwietnia; ale we 24 godzin rozesłał rozkaz wstrzymujący powstanie. — Pierwszy rozkaz do wielu miejsc

doszedł w wigilię, dnia oznaczonego na powstanie; rozkaz przeciwny przyszedł w sam dzień powstania. — Obalamucenie to pociągnęło za sobą najgłówniejsze skutki, jest i pierwszą i najgłówniejszą przyczyną niepowodzenia powstania, gdyż było powodem jego niepowszerechności. Jedni bowiem za odebraniem rozkazu powstania siedli na koni, za odebraniem zaś rozkazu wstrzymującego powstanie porzucili konie, ale razem i domy swoje, unikając prześladowania rządu rosyjskiego, które ich za krok tak głośny czekało. Ci, którzy w jednej chwili dwa przeciwne sobie obrali rozkazy, oczekiwali wyjaśnienia rzeczy: inni znowu, którzy w skutek rozkazu już byli znaczniejsze potworzyli oddziały, nie widzieli sposobu wycofania się bez szkody z niebezpieczeństwa, na które wspomniony oficer los powstania naraził. — Powstańcy z powiatów bliższych granicy austriackiej, jako to z powiatów kamienieckiego, płoskirowskiego, uszyckiego i mohylowskiego, ze swymi oddziałami do Galicji umknąć musieli.

Powstańcy powiatu winnickiego w chwili zbierania się, nie mając jeszcze więcej jak 60 ludzi zbrojnych, byli napadnięci przez szwadron strzelców konnych rosyjskich. Z największą waleczną odwagą odparli, a następnie rozproszyli nieprzyjaciela: przeszło 60 strzelców, między tymi pułkownik i kapitan, legło na placu. Tak mała liczba walecznych z tak świetnego zwycięstwa korzystać nie mogła; rozkaz wstrzymujący powstanie pozbawił ich wszelkich posiłków, a otaczając ich liczniejsze wojska nieprzyjacielskie, przymusiły do oczekiwania w ukryciu i tułactwie dogodniejszej pory powstania.

Powstańcy powiatu olhopolskiego, blisko w 300 koni zebrani we wsi Piątkowce, o mil kilkadziesiąt od Galicji odległej, postanowili zbrojnie dalszych wypadków oczekiwać. — Na odgłos powstania powiatu olhopolskiego, nieprzyjacieli obwarował wszystkie miejsca składów rządowych. Jenerał Rot z całym swoim korpusem ku nam swe kroki zwrócił; a rząd który swoje prześladowania od srogości do okrucieństwa posunął, chciał nam odjąć jeden z pierwszych środków powstania; nie pozwalając obywatelowi pod karą konfiskaty mieć więcej nad cztery konie. — Tak więc każdy z nas z najwyższą boleścią widział zbliżającą się chwilę, w której ani swej osoby, ani majątku, na korzyść ojczyzny poświęcić by nie mógł.

W tej chwili otrzymana przesadzona wiadomość o powstaniu wołyńskim, i o wkroczeniu jenerała Dwernickiego na Wołyn, uradowała serca nasze, a pewność, że lada moment rozkaz jenerała Dwernickiego nas do niego powoła, była nową pobudką powstania, które już raz sparaliżowane, ogólnie wybuchnąć nie mogło.

Dzień 5 maja był dniem powstania. Powiat hajsyński, który zdołał nie uleść szkodliwemu wpływowi bałamuctwa, powstał najsilniej. — Wszyscy prawie obywatele i urzędnicy ze swoimi oddziałami zebrali się w dniu tym w liczbie przeszło 600 koni i kilkadziesiąt piechoty we wsi Krasnosiołce nad rzeką Bohem położonej, gdzie się połączyli z oddziałem olhopolskim i bałackim blisko 500 koni wynoszącym, i z częścią oddziału jumpolskiego z 70 ludzi złożoną.

Zebrani obywatele nie mając komu dowództwa powierzyć, bo jenerał Dwernicki nie przysłał nam znanych z biegłości w swej sztuce oficerów, złożyli je w ręce sławnego jenerała Kolyszki, obciążonego wiekiem i spoczywającego od dawna na laurach, któremi wraz z nieśmiertelnym Kościuszką skrońnię swoje jako obrońca ojczyzny ozdobił. — Szanowny i waleczny ten mąż, mierząc się tylko z chęciami swojemi, przyjął na siebie ciężar prowadzenia niesfor nego żołnierza. — Zupelna władza nad wojskiem jemu powierzona była. — Rozporządzenia zaś cywilne, starania o fundusze do prowadzenia wojny potrzebne, i jakieby inne wypaść mogące stosunki polityczne, należeć miały do reprezentantów w tejże chwili obranych. — Pierwszą ich czynnością było wypowiedzenie władzy rządowi rosyjskiemu, wydanie proklamacji stosownych do wszystkich klas mieszkanców naszego kraju, i ogłoszenie dawnym poddanym naszym tej wolności, jakiej używają włóścianie w części Polski zwanej królestwem. — Kasa nasza w trzech powiatach z dobrowolnych składek w dniu jednym na tymczasowe wydatki złożona, wynosiła do 600,000 zł. p.

Poformowano szwadrony kawalerji i oddział strzelców najkosztowniejszą uzbrojony bronią. — Chwila wykonywania szeregów przysięgi ojczyźnie naszej była wspaniałą, była rozrzewniającą. Kto rzucił dla ojczyzny rodzeństwo i majątek, kto niósł jej życie w ofierze, cieszył się tem, że jej wszystko poświęcił i już wolny oddychał. — Szeregi nasze ze względu na dobór ludzi i koni miały postać najokazalszą. — Lecz na nieszczęście w pierwszej chwili powstania spostrzegliśmy słabość wojennego porządku, i niepodobieństwo utrzymania subordynacji między nowymi żołnierzami, którzy w naczelnikach swoich widzieli tylko równych sobie współobywateli i sąsiadów, do przewodzenia, którym dla zmysłowego nawet wpływu koniecznie trzeba było mieć umundorowanych oficerów.

Pierwsiastkowym naszym zamiarem było opanowanie miast powiatowych, obalenie rządu mającego wpływ na trwożliwe umysły szczerze naszej sprawie sprzyjających włóścian, a następnie powiększenie siły naszej przez uformowanie z nich kosynierów.

W chwili wymarszu ukazały się na przeciwnej stronie

rzeki dwa szwadrony nieprzyjacielskie: przez flankierowanie żadnej nie ponieśliśmy straty; ze strony zaś nieprzyjacielskiej od celnych strzałów naszych poległ pułkownik, jego adjutant i kilku szeregowych. — Nieprzyjaciel nie śmiał się przez rzekę przeprawić, a my w dniu 11 maja udaliśmy się na stronę Granowa. W tej drodze przyłączył się nowy oddział z bractawskiego powstania zawierający kilkadziesiąt koni, i część oddziału lipowieckiego wynoszącą 100 koni i 60 dobrze uzbrojonej piechoty. — Dnia 12 maja przybyliśmy do Granowa, gdzieśmy dzień następny czekali dla połączenia się z siłami cząstkowego powstania kilku powiatów województwa kijowskiego. — Powstańcy ci w tymże dniu przyłączając się do nas w kilkaset koni, zwiększyli naszą kasę o 300,000 zł. p. przeznaczonych na tymczasowe koszty wojenne. — Dnia 13 maja liczyliśmy już przeszło 2,000 kawalerji i z górą 200 piechoty, a siłę tej oprócz dowódców nie nie brakowało do odnoszenia najświetniejszych zwycięstw i dzielnego popierania sprawy oswobodzenia ojczyzny.

Nieprzyjaciel na odgłos przedwczesnego powstania w powiecie olhopolskim korzystając z czasu, wszystkie swe siły ku nam zgromadził; w dniu powstania otoczeni już byliśmy przeważającymi jego siłami, które nas od chwili wymarszu ścigały. — Wiedzieliśmy o tem, ale ukrywać się przed nieprzyjacielem aniśmy mogli, aniśmy chcieli; ciągłem życzeniem naszych żołnierzy było spotkanie nieprzyjaciela, a naszym celem niszczyć go a nie unikać.

Dnia 14 maja ruszyliśmy z Granowa do Daszowa; pod Daszowem generał Rot zaatakował w marszu naszą straż tylną złożoną z niepełnego szwadronu kawalerji, który na widok nieprzyjaciela śmiało się nań rzuciwszy rozproszył jego straż przednią; lecz postrzegłszy całą siłę nieprzyjaciela, cofnął się ku innemu naszemu szwadronowi, których część była jeszcze przed miastem od strony nieprzyjaciela, druga zaś część już była za miastem w obozie. — Zajęliśmy się co prędzej ściganiem i szykowaniem sił naszych, gdy tymczasem nieprzyjaciel wszystkie swe siły uformowane w jedną kolumnę wzmocnioną czterema armatami, posunął ku nam i ogniem kartaczowym chciał nas postraszyć. — Na odgłos dział nieprzyjacielskich, dwa najbliższe nasze szwadrony, ze zwyciężonym Polaków męstwem uderzyły na nieprzyjaciela i w mgnieniu oka przełamały linię jego. — Dalej stojące szwadrony nasze nie mogły jeszcze walczącym zdążyć na pomoc: jeden z dowódców nie chcąc ich jak myślał, na zupełną stratę wystawić, rozkazał odwrót w celu połączenia tych szwadronów z całą naszą siłą, aby nią zadać nieprzyjacielowi cios stanowczy. — Pierwszego i drugiego rozkazu nie słuchali mężni żołnierze nasi, za trzecim znalazło się kil-

ku mniej śmiałych, którzy powtórzonymi okrzykami: «rejterada, zginieśmy, 40 armat, 30,000 Moskali» i przykładem ucieczki, rozniesli popłoch pomiędzy niedoświadczonych żołnierzy. Wszyscy rzucając najpiękniejsze zwycięstwo, w największym nieporządku ruszyli do miasta: popłoch ten ogarnął nie będące nawet w boju szwadrony.

Ucieczka bez żadnego powodu, która zajęła miejsce niemyślnie spodziewanego tryumfu, najgorliwszych obywateli żołnierzy okropną przejęła boleścią: nadaremnie usiłowali zgromadzić wojsko, aby je na nieprzyjaciela, który nas ścigać nie śmiał, poprowadzić. — W ostatniej więc rozpacz samy w liczbie 50 rzucili się z bohaterską odwagą na całą linię nieprzyjaciela. — Za pierwszym uderzeniem przełamali ją, zajęli dwie armaty, zabili blisko 100 ludzi; a otoczeni następnie całą masą nieprzyjaciela, przebili się przez nią prawie bez straty, a nie widząc żadnego posiłku, a tem samem celu walki, nie ścigani do swoich wrócili.

W całej tej bitwie mieliśmy tylko 19 zabitych, część naszej piechoty dostała się w niewolę: nieprzyjaciel stracił w zabitych blisko 200 ludzi. — Ta walka okazała nam poedyńcze męstwo naszych żołnierzy, ale oraz i to, że odwrót nieregularnego wojska jest jego zgubą. — Jak wygrana tej walki byłaby nieskończenie paparała nasze powstanie, tak nieszczęśliwy jej wypadek przeszkodził jego rozszerzeniu. — Żołnierze nasi z przyczyny bardzo ciemnej nocy, jedni się po przyległych rozbiegli lasach, drudzy zapewne ze swymi oficerami w inną zwrócili się stronę; przy nas ledwo 500 pozostało, z tymi udaliśmy się do Liniec. — Z tak zmniejszoną siłami ścigani przez coraz liczniejszego nieprzyjaciela, nie mogliśmy już sami zamyślać o wykonaniu pierwotnego planu; postanowiliśmy zatem idąc na spotkanie generała Dwernickiego, łączyć się z powstańcami, których w każdym powiecie spodziewaliśmy się napotkać. — Udaliśmy się więc ku Bohowi w celu przepłynięcia się na prawy brzeg tej rzeki.

Nieprzyjaciel korzystając z naszego oddalenia się, całe swoje okrucieństwo i całą swą dzikość rozwinął na tych żołnierzach i obywatelach naszych, którzy z nami po nieszczęśliwej bitwie połączyć się nie zdążyli. — Między innymi Rosjanie napadłszy na dom jednego z obywateli, już go w nim nie znaleźli a pozostałą matkę jego, wraz z całym domem spalili.

W ciągu naszego marszu, dnia 17 maja, między Michalówką i Tyrowem, gdzieśmy rzekę Boh przebyć zamierzali, spotkaliśmy dwa szwadrony ułanów rosyjskich. Jeden z naszych szwadronów będący w awangardzie, z taką zaciętością na nieprzyjaciela uderzył, że w jednej chwili zmusza



go do odwrotu, ściga z największą szybkością, pod samym Tywrowem napędza w rzekę Boh, w której nieprzyjaciół stracił blisko połowę ludzi i koni. — Ta świetna potyczka zakończyła się prawie zupełnem zniszczeniem nieprzyjaciela; oprócz stu blisko zabitych i rannych wzięliśmy w niewolę dowodzącego tym oddziałem rotmistrza i 20 żołnierzy; w tej bitwie jeden z naszych znalazł zgon chwalebny, 10 mieliśmy rannych. — Zabrzanych w niewolę żołnierzy i podoficerów staraliśmy się o naszej sprawie i o ich nędzy oświecić, i dawszy im po 20 zł. pol. wypuściliśmy, ażeby między swoich i naszą ludzkosć i powzięte u nas wiadomości roznieśli.

Po tem świetnem zwycięstwie usiłowaliśmy przejść rzekę Boh, lecz widząc, że nieprzyjaciół wzbierał nam przeprawę, nie chcąc się narażać na bezkorzystne straty, postanowiliśmy udając się w górę rzeki przebyć ją pod Janowem.

Przy uciążliwym całodziennym i całonocnym podczas ciągłego deszczu marszu, dnia 19 maja przed wschodem słońca zbliżając się do wsi Obodne, ujrzelśmy w tejże wsi w bojowym porządku wychodzącego nieprzyjaciela. Siła jego składała się z trzech zupełnych szwadronów strzelców konnych i jednej kompanii artylerji. Jenerał dywizji Szczucki sam nieprzyjacielską siłą dowodził. — Na ogłos «nieprzyjaciół!» przebudziły się drzemające i pomieszane szyki nasze. Nieprzyjaciół rozpoczawszy kanonadę, nie dozwolił nam czekać ani na zebranie wszystkich sił naszych, ani na uporządkowanie zebranych. — Żołnierze tylko z dwóch naszych szwadronów stanowiących straż przednią, najwięcej w liczbie 150, prowadzeni przez swych dowódców, z wściekłością rzucając się na obadwa skrzydła nieprzyjacielskie, a kilku ochotników na armaty; pierwszy z pomiędzy nich groźnemi wyrazami: «nie strzelaj bo zginiesz» zapalającemu armatę kanonierowi lont z ręki wytrąca. — W jednej chwili opanowaliśmy obadwa działa, z których pięć razy tylko wystrzelono, i nieprzyjaciela zmusiliśmy do odwrotu. Połowa walczących z naszej strony, myśląc że już na tem koniec, przy opanowanych działach pozostała, druga zaś połowa milę blisko goniąc za sześć razy liczniejszym nieprzyjacielem, wszystkich w niewolę zabrała. Przy końcu tej pogoni, piętnastu i dwudziestu nieprzyjaciół przed dwoma lub trzema żołnierzami broń rzucało. — Wypadkiem tej świetnej i niepospolitej w dziejach wojennych potyczki było to, że blisko 60 nieprzyjaciół legło na placu, żeśmy zabrali w niewolę jenerała Szczuckiego, pułkownika Karabanowa, 16 oficerów różnego stopnia i 299 żołnierzy. — Zdobyć naszą były 2 armaty, cała broń, wszystkie konie i wszystkie wozy z amunicją i furazem.

Mając tylu niewolników, mogliśmy w części przynajmniej

pomścić się za wszystkie nieludzkości i męki, jakich Rosjanie dopuszczali się na naszych współobywatelach, na naszych matkach i żonach; ale szlachetność naszemu narodowi właściwa, chęć naśladowania naczelników wojska polskiego w łagodnem obchodzeniu się z jeńcami, i nie splamieniu ani historii narodu, ani historii świętej rewolucji naszej, przemogła nad żądzą a nawet potrzebą krwawej zemsty. — Z niewolnikami obchodziliśmy się jak z przyjaciółmi; sami oni dziwili się tej naszej gościnności, której ani się spodziewali, ani warci byli. — Zostawiwszy przy armatach kilkunastu kanonierów, dla tego żeśmy nie mieli ludzi z tą bronią obznajomionych, resztę żołnierzy w dniu potyczki obdarzywszy pieniędzmi udarowaliśmy wolnością.

Dzień tak świetny dla naszego oręża tem radośniej był dla nas, że w chwili wygranej ucieszo nas wiadomością wejścia jenerała Dwernickiego do Kamieńca; spieszenie więc dążyliśmy na spotkanie braci naszych. — Lecz na nieszczęście nasze nadzieje, nasze złudzenia nawet trwały zbyt krótko — nazajutrz dowiedzieliśmy się o smutnej prawdzie, o tem, że wszelkich posiłków pozbawieni, sami sobie zostawieni jesteśmy. — Postanowiliśmy wzmocnić się przynajmniej połączeniem sił naszych z siłami tworzącego się powstania w okolicach Baru.

Po przejściu Bohu w Janowie, 23 maja z rana, stanęliśmy pod wsią Majdankiem między górami i lasami leżącą. Wychodząc w dalszą drogę mieliśmy straż przednią już za wsią, wieś była napełniona wozami, tylna straż do wsi dochodziła, gdy z lasów ukazała się nieprzyjacielska kawalerja. Nasza straż tylna żwawem natarciem odparła przednią straż nieprzyjacielską; ale przed całą jego siłą ustąpić musiała. — Wozy pozostałe we wsi na drugą stronę przemknąć się nie mogły; między temi było kilka wozów z naszymi rannymi. — Nieszczęśliwe te ofiary dostawczy się w ręce dzikiego nieprzyjaciela, najokrutniej zamordowanemu zostały. — Przednia straż daleko w przodzie będąca, nie mogła się dość prędko przedrzeć przez wąską w gęstym lesie drogę wozami obozowemi założoną. Mała więc tylko część naszych przy pomocy dwóch armat, krwawą bitwą kilkakrotnie nieprzyjacielskie szyki złamała i wielką mu zadała klęskę; ale widząc się zdradzoną przez rosyjskich kanonierów, których ugłaskać nie mogliśmy, i zbliżające się nowe siły konne i piesze i armaty nieprzyjacielskie, zagwoździwszy swoje armaty, ustąpić musiała; a w rękę nieprzyjaciela pozostały wszystkie nasze obozowe wozy, wszystkie zdobycze, i cała prawie kasa. — Jenerał i oficerowie rosyjscy, którzy byli naszymi więźniami, naówczas wolność odzyskali. — Blisko 30 rannych lub tych, którzy utracili konie dostało się w niewolę. — Rosjanie tem

tylko naszą delikatność w obchodzeniu się z ich jeńcami odpłacać umieli, że naszych na placu boju rozstrzelali. — Trwóżyli jak zawsze nieprzyjaciół, nie ścigając nas, dozwolił w zamierzonym postępować kierunku.

Dnia 24 maja o parę mil od Baru, połączyliśmy się z oddziałem powstańców z powiatów jampolskiego, winnickiego i latyczowskiego. — Powstańcy ci przy największym niebezpieczeństwie w liczbie 300 zebrani w Barze, poniszczyli różne składki rządowe. — W chwili połączenia się pierwszą myślą naszą było zwrócenie się ku Wołyniowi, łączenie się z nowymi oddziałami powstańców i prowadzenie wojny partyzanckiej; lecz uwiadomieni, że formująca się legja podolska, która w chwili powstania naszego miała wkroczyć od strony Kamieńca, zupełnie była i jest nieczynną, i że nieprzyjaciół zyskując coraz nowe posiłki już nas okrążył, dnia 26 maja w liczbie 600 koni przebywszy granicę w Satanowie, przeszliśmy do Galicji szukać opieki neutralnego mocarstwa, i ulegliśmy temuż losowi jakiego doznał waleczny korpus Dwernickiego.

Wszystkich naszych towarzyszy broni jednym jest teraz życzeniem, w szeregach regularnego wojska powtórzyć dowody męstwa i przywiązania do ojczyzny.

Oto jest wierny rys działań naszego powstania, którego treścią jest poświęcenie się bez granic, usiłowania nadzwyczajne do powstania w oczach zbrojnego nieprzyjaciela, pogarda męczeńskiej śmierci, na którą się każdy powstający narażał, męstwo i wielkie nieszczęścia, które w Polakach też męstwo do ostateczności przywodzi.

Jakkolwiek skutki powstania naszego nie odpowiadały chęciom naszym, wszelako za żadne uważaniami być nie powinni; my bowiem przez kilka tygodni wytrzymując natarczywość nieprzyjaciela, zdołaliśmy całemu korpusowi Rota wzbronić połączenia się z wojskami nieprzyjacielskimi w królestwie działającemi; a co więcej, że tym krokiem przekonałszy walczących od dawna za wspólną wolność braci naszych, że w nas mają braci, a całą Europę o tem, że jedyną jest naszą chęcią, ażebyśmy jak najprędzej zrzucili jarzmo szkaradnego tyrana, przykładali się do odzyskania ojczyzny i wspólnie z bracią naszą, jej nową cieszyli się wielkością.

Czy oddzielona od nas tak znaczna część powstańców pod Daszowem, przedsięwzięła jakie osobne działania, i czy powstanie w innych miejscach jeszcze się szerzy, o tem upewnić nie możemy. — Gdyby jednak w tej części polskiego kraju powstanie chwilową nieprzyjaciela przemocą przytłumionem zostało, zawsze ile można najprędzej odzyskanie jest stanowczem dla bogactwa, szczęścia i sławy narodu polskie-

go. — Wszyscy zamieszkali w niej rodacy nasi, i mnóstwo jęczących w więzieniach ofiar prawdziwego przywiązania do ojczyzny, z upragnieniem chwili wybawienia oczekują. — Pomimo mało znaczące spustoszenia wojny, kraina ta zachowała jeszcze materiały do utworzenia i utrzymania zupełnego powstania; sam bowiem nieprzyjaciół szanuje ją łudząc się nadzieją jej utrzymania.

Materiały te stanowią jeszcze ogromne bogactwa narodowe, do których nam zbieg nieść niechcąc, braciom naszym drogi otworzyć nie dozwolił. — Ale za wstąpieniem regularnych wojsk naszych na tę obiecaną ziemię, prysną okowy nieprzyjaciela, a nieszczęśliwi bracia nasi wyrwawszy się ze szponów tyrana, rzucą się w wasze objęcia i przyniesioną przez was wolność, powitają nieograniczonymi ofiarami majątków i życia.

## ZEBRANIE

PORZĄDKIEM CHRONOLOGICZNYM WAŻNIEJSZYCH

WYDARZEŃ.

1830.

Listopada.

19 (17). Powstanie w Warszawie.

Grudnia.

5 (list. 23). Chłopi bierze dyktaturę.

13 (1). Mikołaj z powodu wypadków w Polsce, oddaje pod prawo wojenne gubernje: grodzieńską, wileńską, mińską, wołyńską i podolską.

— W. Ks. Konstanty przechodzi Bug pod Włodawą.

— Wiadomość o powstaniu poczyną się rozgłaszać w stro-  
nach przyległych.

16 (4). Przybywa przez Żydów w okolice Berdyczowa,  
Baru, Międzyboża i Kamieńca.

18 (6). Wzruszenie w Kamieńcu. Pierwsza zmowa obywa-  
teli podolskich: Denisko wysłany do Warszawy.

— W Warszawie pierwsza sesja sejm.

19 (7). Wiadomość o powstaniu Królestwa rozchodzi się  
w głębi Ukrainy. Wincenty Tyszkiewicz dowiaduje się o tem  
w Skwirze.

20 (8). W Warszawie druga sesja sejm.

21 (9). Jenerał moskiewski Kabłukow, wobec zgromadzo-  
nych obywateli odprawivszy paradę wojskową, wychodzi  
z Kamieńca. — Wkrótce po wyjściu Kabłukowa, nadciąga  
Rydygier na Podole i rozkłada wojska swe w powiatach:  
kamienieckim, uszyckim, płoskirowskim i latyczowskim. Na  
Wołyniu w Dubnie zbierała się 25 dywizja Rozena, przez  
Żytomierz ciągnęły z Ukrainy korpusy Witta i Krejca.

— Wywiezienie notowanych patryotów w głąb Rosji.

24 (12). Mikołaj wydał pierwszy manifest do wiernych  
poddanych.

26 (14). Lubecki stawil się przed carem.

1831.

Stycznia.

3 (22 grud. 1830). Datowany adres szlachty wołyńskiej.  
7 (25 grud. 1830). Jezierski wyjechał z Petersburga na-  
powrót do Warszawy.

— Pierwszy zjazd obywateli ukraińskich zgromadzony  
przez marszałka p. lipowieckiego Władysława hr. Krasickie-  
go, polecił Wincentemu hr. Tyszkiewiczowi udać się do  
Warszawy. (Podróż ta dla napotkanych przeszkód nie wzięła  
skutku).

12—13 (31 grud. 1830—1 stycz. 1831). Wojska moskie-  
wskie przechodzą granicę Królestwa. Gejsmar we Włodawie.  
Kreje w Uściługu.

15 (3). Związek Wolnych Synów Podola założony w Ka-  
miencu. — Około tegoż czasu na Wołyniu, Narcys Olizar  
objawszy władzę Związku Kosynierów, poczał rozwijać orga-  
nizację celem powstania.

18 (6). Chłopi bierze dyktaturę.

20 (8). Manifest Izby sejmowej.

22 (10). Adres Litwinów, Wołynian, Podolan i Ukraiń-  
ców, przez 220 osób podpisany w Warszawie, a przez Lele-  
wela Izbowym podany.

Lutego.

3 (22 stycz.). Odpowiedź Izby sejmowej na ten adres.

— Posłannictwo Chrościechowskiego wzięło początek w  
głównym sztabie.

6 (25 stycz.). Manifest Mikołaja z powodu detronizacji.

19 (7). Bitwa pod Wawrem.

— Towarzystwo Patryotyczne Podolskie, zawiązane nieda-  
leko Baru. Trzydziestu czterech podpisało akt stowarzysze-  
nia. Nazajutrz ułożono organizację Towarzystwa i postanę-  
wiono Radę Centralną (Juntę).

25 (13). Bitwa Grochowska.

28 (16). Związek Wolnych Synów Podola połączył się z  
Towarzystwem Patryotycznym.

Marca.

1 (17 lutego). Jł. Dwernicki w marszu z Kozieniec do  
Puław, otrzymuje rozkaz iść na Wołyn.

4 (20 lutego). Wycieczka z Zamościa do Uściługu.

Wkrótce potem, Olizar zdaje władzę Związku Kosynierów



Prażmowskiemu, sam zajmuje się wyłącznie Polesiem wołyńskim. — W głębi Wołynia, patrjoci chcą postawić na czele k. E. Sanguszkę. — Około tegoż czasu obywatele ukraińscy zgromadzeni w powiecie taraszczańskim, wybierają na swego naczelnika Wincentego Tyszkiewicza.

8 (24 lutego). Zjazd walny Ukraińców w Czerniawce. Wincenty Tyszkiewicz obwołany naczelnikiem Ukrainy.

12 (28 lutego). Tyszkiewicz wydaje w Tekłowie wezwanie Podolan na zjazd do Michałówki.

13 (1). Dwernicki staje w Nowem Mieście pod Zamościem.

16 (4). Chróściechowski zjawia się u Dwernickiego, bierze od niego polecenie na Wołyn. Pierwsza odezwa Jł. Dwernickiego do obywateli za Bugiem, prosząc o konie pod artylerję.

20 (8). Zjazd liczny z powiatów południowych Podola w Hubniku u Jełowickich. Sulatycki powołany na naczelnika Podola.

22 (10). Zjazd walny z powiatów północnych Podola w Michałowie. Tyszkiewicz równie naczelnikiem Podola jak Ukrainy.\*

Za powrotem z tego zjazdu, ostatnich dni marca, Tyszkiewicz otrzymał pierwszą odezwę jen. Dwernickiego (datowaną 16) i natychmiast dla porozumienia się z nim wysłał Józefa Tomaszewskiego.

Pierwszy emisariusz od naczelnika powstańców do jenerała wyprawy.

31 (19). Denisko wracając z Warszawy, wymknął się z Galicji na Podole.

— Chróściechowski wyjechał powtórnie z obozu Dwernickiego, z poleceniem żeby oznajmił na Wołyniu i Podolu, że jenerał za dni 10 Bug przejdzie.

— Rada wojenna w Gliniańcu. Tyszkiewicz z dawnymi oficerami układa plany powstania. W dwóch gubernjach przez organizatorów powiatowych zapewnionych jest na pierwszy ruch 12,000 jeźdźców.

#### Kwietnia.

3 (22 marca). Dwernicki wyrusza w pochód ku Bugowi.

5 (24 marca). W Zwierzyńcu odprawuje nabożeństwo, z powodu otrzymanej wiadomości o zwycięstwie pod Dembem.

9 (28 marca). Czoło kolumny zbliżyło się pod Krytów.

— Junta podolska za powrotem delegowanych z Gliniań-

ca, odbyła posiedzenie i nakazała złożyć zjazdy we wszystkich powiatach dla zadość uczynienia przepisom rady wojennej. Dla powiatu uszyckiego i przyległych naznaczono zjazd do Strugi.

11 (30 marca). Dwernicki o świtanii Bug przechodzi.

— Zjazd powiatu uszyckiego i przyległych w Strudze u marszałka Stempowskiego.

— Zjazd związkowych powiatu latyczowskiego. Nagórniczewski obrany dowódcą siły zbrojnej powiatowej.

12 (31 marca). Dwernicki w Lachowcu wydaje odezwę do obywateli i powiada im: «teraz albo nigdy.» — Chróściechowski posłaniec jenerała siedzi gdzieś nad Styrem. — Tomaszewski posłaniec Tyszkiewicza błaga się za linją wojsk moskiewskich. — Tyszkiewicz otrzymawszy pierwszych dni kwietnia wiadomości: 1. że Sulatycki obrany naczelnikiem Podola, 2. że Denisko powrócił z Warszawy, odpowiedział: iż Sulatyckiemu zda władzę, skoro wyborcy tego zechcą, a spodziewając się wyraźnych instrukcji od Rządu Narodowego, spieszy nad granicę galicyjską dla widzenia się z Deniską. W Międzybożu został objaśniony, że podróż ta była daremna. — Tymczasem kolumny Rydigeria posuwają się od Markostaw ku Skurczom, Rot z za Dniestra, Kajzarow od dolnego Dniepra śpieszą mu w pomoc; lecz prócz szwadronów zapasnych w Berdyczowie i Machnówce oraz drobnych załóg po niektórych miasteczkach, reszta Ziem Ruskich wolna od nieprzyjaciela.

13 (1). Dwernicki przychodzi na noc do Drużkopola.

14 (2). Bawi tu dzień cały i mianuje regimentarzy.

15 (3). Pierwsze poruszenia zbrojne na Polesiu wołyńskim. — Stanisław hr. Worcel w kowelskim, Ludwik Stecki we włodzimierskim broń podnoszą.

Chróściechowski zjawia się nad granicą Galicji, Malinowski w Krzemieńcu otrzymuje od niego wezwanie, żeby przybył z nim się widzieć.

Około tego czasu Izidor Sobański wykonywa przysięgę Naczelnikowi w Oczeretnej. Obecny jest temu Aleksander Jełowicki. Tyszkiewicz ostatecznie przez wszystkie powiaty uznany, nie ma pewnego postanowienia kiedy poruszyć powstanie, bo nie wie o krokach jenerała Dwernickiego.

16 (4). Dwernicki o południu przybywa do Boremla. — Rydiger w Łęcznej.

— Jł. Sierawski porażony pod Wronowem, później pod Kazimierzem.

17 (5). Dwernicki w Boremlu stawia most na Styrze.

— Po południu przybywa tu pułkownik M\*\*\* obrany dowódcą powstańców poleskich, i donosi o ucieczce Prażmow-

\*) Niektóre podania zjazdowi w Michałowie naznaczają dzień 17 (5) marca. Nie mogłem dojść pewności, która data prawdziwa.

skiego, o sparaliżowaniu powstań jakoby w skutek listu od Wodza naczelnego.

— Dwernicki wydaje nowe proklamacje.

— Stecki wieczorem napadnięty przez Dawidowa we Włodzimierzu.

18 (6). Utańczki pod Boremlem.

— Stecki z jazdą i 100 pieszych powstańców przybywa do Boremli.

19 (7). Bitwa pod Boremlem.

— Zjazd wołowy w Kamieńcu.

20 (8). Dwernicki o świtaniu przechodzi Styr w Bereścieczku, wieczorem przybywa do Chocimia.

— Rot z czołem swojej kolumny przeprawia się przez Dniestr na Podole.

21 (9). Dwernicki przeszedł Radziwiłłów.

22 (10). Dwernicki z Podlisie wyprawuje gońcem na Ukrainę Stefana Zapolskiego.

— Rot wchodzi do Kamieńca.

— Powstańcy polescy z Godebskim i Olizarem przybywają do obozu założonego przez Worcela w Czerewasze. Kapitan Bogdanowicz obejmuje dowództwo siły zbrojnej.

— W Radomyślskim ledwo dochodzi niewyraźna pogłoska o zbliżaniu się jakiegoś oddziału wojsk polskich do Wołynia.

23 (11). Koniec zjazdu wołowego.

— Rot po odbytej paradzie wojskowej przemawia do obywateli.

— Obywatele postanowiwszy powstać w dniu 3 maja, rozjeżdżają się do domów. Policja chwytą już notowanych. Członkowie junty piechotą wymykają się z miasta.

Tyszkiewicz wcześniej uwiadomiony o poszlacie powziętej przez policję, lękając się utraty potrzebnych mu osób, wyprawiał koło tego czasu Piłichowskiego na Wołyn, ażeby wezwał Karola Różyckiego na dowódcę siły zbrojnej ukraińsko-podolskiej.

— Dwernicki staje na noc w Kołodnem.

— Malinowski i Chrościechowski w gronie związkowych niedaleko Międzyboża, otrzymawszy list z pod Kołodna, decydują się wezwać Podole do broni.

24 (12). Okólnik Malinowskiego i Chrościechowskiego wzywający do powstania, rano rozesłany został.

— Prócz tego w wielu miejscach północnego Podola, w skutek postanowień zjazdu wołowego uzbrajano się już jawnie.

— W północnej stronie tej prowincji, Sobańscy poczęli uzbrajać się z innych powodów. Upominani przez marszałka

Jelowieckiego, aby nie mięszali ogólnych układów, przyrzekli mu czekać trzy dni na rozkazy Tyszkiewicza.

— Dwernicki jeszcze w Kołodnem wzywa obywateli żeby podpisali akt powstania; sam zaś, skoro pokazała się jazda Rydiger, rusza w dalszy pochód.

— Wieczorem o godzinie 11, Tyszkiewicz otrzymuje w Oczerećnej okólnik Malinowskiego i Chrościechowskiego; daje odpowiedź gońcowi, iż dni dziesięć potrzebuje.

25 (13). Dwernicki o 10 rano przeszedłszy wieś Koślaki, zatrzymał się przy karczmach lulinieckich.

Narada w Hubniku z powodu ruchu Sobańskich. A. Jelowiecki spieszy do Tyszkiewicza.

— Komplet junty nie daleko Kamieńca otrzymuje wiadomość, że legja Wereszczyńskiego zabiera się wkroczyć na Podole.

— Różycki w drodze do Tyszkiewicza, otrzymawszy okólnik Malinowskiego i Chrościechowskiego wraca do domu i każe lance osadzać.

— Chrościechowski nagłony przez członków zjazdu wołowego, wydaje wieczorem pismo cofające okólnik.

Powstanie odwołane do dnia 7 maja (25 kwietnia).

26 (14). Dwernicki opasany przez Rydiger między granicą Galicji i bagnami Zbrucza, jest w ciężkiem położeniu.

— Kajzarow częścią swego korpusu połączył się już z Rydigerem.

— Rot ciągnie jeszcze gościncem od Kamieńca ku Tynnie.

— W północnych powiatach Podola i przyległych Wołynia, odwołanie wydane przez Chrościechowskiego sprawuje okropny zamęt. W południowej stronie Podola Sobańscy mając już pod bronią 250 ludzi, oczekują odpowiedzi od Tyszkiewicza.

— Tyszkiewicz przez A. Jelowieckiego rozkazuje Sobańskim wstrzymać się do 7 maja. W kilka godzin potem odbiera doniesienie, że Chrościechowski na tenże dzień odwołał powstanie.

Drugi emisariusz wysłany dopiero do Dwernickiego.

— W nocy przeszło 500 zbrojnych Podolan z powiatów nadgranicznych uchodzi już do Galicji.

— Malinowski i Chrościechowski jadący do Dwernickiego, trafiwszy na pikiety Rota, przeprawiają się także za Zbrucz.

27 (15). Dwernicki rano wchodzi do Galicji.

— Całe północne Podole, które w tym dniu miało być pod bronią, napelnia się trwogą i zamieszaniem.

— Aleksander Sobański rano zabiera poczty. Po południu

przybywa do Piątkówki deputacja z rozkazem Tyszkiewicza. Powstanie i tu w chwili wyjścia na jaw zahamowane.

— Różycki otrzymuje odwołanie.

— Stęppowski otrzymuje wezwanie.

29 (17). Powstańcy polescy maszerując do Pińska, po noclegu w Grodku zmieniają zamiar. Tabor odesłany w lasy Włodzimierca; Bogdanowicz z oddziałem wyborowym idzie zdobywać Kowel.

— Dwernicki w Chlebanówce nęgany przez emisariuszów Tyszkiewicza, daje im na piśmie rozkaz powstania.

— Stefan Zapolski emisariusz Dwernickiego, przybywa do Tyszkiewicza, bez wyraźnych żądań i z wiadomością, że korpus może być zmuszony ratować się wejściem do Galicji.

— Sabatyn wysłany od Sobańskich przybywa do Tyszkiewicza z prośbą, żeby naczelnik poparł rozpoczęte ruchy zbrojne.

— Tyszkiewicz odkłada wszystko do zjazdu mającego się odbyć w Buhajówce.

30 (18). Powstańcy polescy z Bogdanowiczem przychodzą wieczorem pod Kowel.

— Poruszenia cząstkowe w winnickiem, uszyckiem i jam-polskiem. Stęppowski formuje swój oddział w Strużce. Hufiec zgromadzony pod dowództwem kapitana Kurowskiego, uciera się ze szwadronem strzelców konnych w Michalówce.

— W hajsyńskim i przyległych powiatach rząd przedsię-bierze środki przeciw podejrzanym patriotom. Jełowiccy otrzymują przestrożę, że szwadron żandarmów komendero-wany, żeby ich schwycił w domu.

— Szermetjew w północnych stronach Podola zajmuje punkta, które były wyznaczone na zbieranie się powstańców.

— Rot ciągnie ku południowemu Podolowi.

#### Maja.

1 (19 kwiet.) Dzień Wielkiejnocy v. s.

Odezwa wodza naczelnego do prowincji zabranych.

Powstańcy Polescy biorą Kowel. — Tabor ich rozpuszono pod Włodzimiercem.

— Naczelnicy powiatu latyczowskiego, zaczynają objazdżkę w celu organizowania się na nowo.

— Stęppowski w marszu z Wonkowic do Zinkowa, otrzymuje wiadomość, że Dwernicki schronił się do Galicji, a razem przedwczesną pogłoskę o silnem wybuchnięciu powstań w powiatach południowych.

— Rzewuski i oddział zgromadzony u Sabatynów, przychodzą do Piątkówki, co się Sobańskich podnosi do 380 ludzi.

2 (20 kwietnia). Sobańscy alarmowani przez Moskali.

— Zjazd Ukraińców w Buhajówce. Większość uznaje porę za niedogodną do powstania. Tyszkiewicz składa swój urząd, wydaje okólnik wzywający do łączenia się z Podolanami.

— Powstańcy polescy za powrotem do Grodka dowiadują się o klęsce swoich pod Włodzimiercem, rozpuszczają lud pieszcy, a z jazdą zamierzają dostać się do Dwernickiego.

3 (21 kwiet.). Termin powstania naznaczony przez zjazd wołowy. Wiadomość o wejściu Dwernickiego do Galicji staje się powszechną w północnem Podolu.

— Jł. Chrzanowski wysłany na wsparcie Dwernickiego i powstań, wychodzi z Latowiza.

— Powstańcy polescy pod Hulanikami. List pułkownika M\*\*\* z Galicji odbiera im ostatnią nadzieję. Rozsyпка Polesian.

— Zjazd obywateli hajsyńskich w Hubniku. Powstanie uchwalone, dawne plany upadają, za punkt zbioru dla kilku powiatów naznaczona Krasnosiołka.

— Racyński wysłany od Wereszczyńskiego z zapowiedzią, że legja ma wkroczyć na Podole, przybywa do Oczeretnej.

— Emisarjusze Tyszkiewicza wracający z Chlebanówki są w ręku Rydigera.

4 (22 kwiet.). A. Jełowicki z doniesieniem o postanowieniach ostatniego zjazdu w Hubniku, przybywa do Oczeretnej.

— Tyszkiewicz w skutek przybycia Racyńskiego i Jełowickiego, wydaje w Czerniawce rozkazy dla całej Ukrainy powstania w dniu 7 maja, Krasickiemu poleca widzieć się z generałem Kozłowskim.

— W powiecie radomyńskim, z powodu wiadomości otrzymanej o losie korpusu Dwernickiego, układy rychłego powstania rozchwiane.

— W powiecie latyczowskim, naczelnicy skończywszy objazdżkę, zdają sobie smutne raporta; postanawiają jednak wziąć się do broni.

5 (23 kwiet.). Uchwała Sejmowa przypuszczająca prowincje, w których objawia się powstanie, do dawnego współnictwa praw politycznych z królestwem.

— Dzień powstania powiatów południowych Podola. Powstańcy od świtu ściągają się do Krasnosiołki. Jenerał Kozłyszko obwołany wodzem.

— Stęppowski z oddziałem powstańców uszyckich trafia pod Szarogrodem na przechodzące pułki Rota. Wraca od tego punktu w swój powiat.

— Krasicki w nocy zdaje raport Tyszkiewiczowi ze swego poselstwa do Kozłowskiego.



6 (24 kwiet.). W wigilję terminu powstania Ukrainy, Ty-szkiewicz wyjeżdża poruszyć północne strony Podola.

7 (25 kwietnia). Powstanie Ukrainy nie liczne i roz-tar-gnione.

— Podolanie w obozie pod Krasnosiołką, obchodzą uro-czystość powstania.

8 (26 kwiet.). Ukraińcy skupiają się w Sale. Jan Zapolski ogarnia dowództwo.

10 (28 kwiet.). Oddział latyczowski uformowany. Nagór-niczewski w lasach żeniczkowieckich, ma już przy sobie wszystkich pierwiastkowych powstańców latyczowskich.

— Stempowski rozproszony przez ułanów Szeremetjewa.

— Kołyszczę ukazują się ułani Rota.

— Zapolski z powstaniem ukraińskim wychodzi ze Skali.

11 (29 kwiet.). Jł. Chrzanowski staje w Zamościu.

— Kołyszko wyrusza w marsz do Granowa.

— Zapolski od Łukaszówki zwraca się ku temuż pun-ktowi.

— Szeremetjew w Zamiechowie.

— Rot przechodzi na lewy brzeg Boha w Ładyżynie.

13 (1). Poruszenia zbrojne objawiają się na Polesiu ki-jowskiem. W Radomyślskim Gałęcki rozpoczyna powstanie, potyka się z kozakami w Ksawerowie.

— Powstańcy południowego Podola i Ukrainy łączą się w Granowie. Korpus Kołyszki liczy 17 szwadronów jazdy.

— Rot z dziewięcią szwadronami ciągnie od Ładyżyna na Hajsyn.

— Chróściechowski w głównej kwaterze otrzymuje nową misję.

14 (2). Kołyszko o 11 przed południem wyrusza z Gra-nowa.

— Rot o 4 po południu trafia na tył kolumny Kołyszki. Bitwa Daszowska.

— Gałęcki wieczorem wchodzi do Czarnobyli.

15 (3). Z rozsyпки pod Daszowem zebrało się w Lińcach 580 koni. Z tymi Kołyszko idzie ku Winnicy.

— Nagórniczewski ma już 220 konnych i kilkudziesiąt pieszych. Zamyśla uderzyć na Latyczow.

— Gałęcki z Radomyślanami w Czarnobyli odprawuje uroczystość i wychodzi do obozu pod Białosorokę.

Okolo tegoż czasu Owruczanie zakładają swój obóz nie-daleko miasta powiatowego.

16 (4). Nagórniczewski odbywa paradę wojskową i na całą noc wychodzi w marszu ku Latyczowowi.

— Poruszenie zbrojne w środku Wołynia. Różycki w wi-gilję terminu, który był naznaczył po odwołaniu przez Chró-

ściechowskiego, zgromadza zwiąskowych w lasach Korowi-niec małych o 4 mile od Żytomierza.

— Kołyszko nocuje w dębinie pod wsią Obodnem.

— Rot z wolna posuwa się za Kołyszka.

— Szeremetjew spiesząc zabiedz mu przed oczy, stanął w Tywrowie nad Bohem.

— Oddział strzelców konnych dąży od Machnowki ku Obodnemu.

17 (15). Nagórniczewski rano staje w lesie Darażni zwanym Wodziany, wieczorem zbliża się pod Latyczow.

— Różycki robi kilka poruszeń w różnych kierunkach dla zbałamucenia nieprzyjaciela.

— Kołyszko przeszedł Woronowiec, ciągnie przez Micha-łówkę dla przejścia Boha, trafia na ułanów Szeremetjewa.

— Korzyść odniesiona w potyczce na przeciw Tywrowa.

18 (6). Napad na Latyczow. Nagórniczewski cofa się na miejsce gdzie nocował poprzedniej nocy w lesie starostwa latyczowskiego.

— Różycki zwraca się w nocy od Lubaru ku Żytomie-rzowi.

— Kołyszko błąka się nad Bohem szukając przeprawy i wraca ku Obodnemu.

— Jł. Szczucki z trzema szwadronami strzelców konnych i dwoma działami staje w Obodnem.

19 (7). Nagórniczewski obozuje pod Jabłonówką: cały jego oddział znowu zgromadzony. Wieczorem przechodzi pod Szyńce.

— Komendy moskiewskie rozrzucone w północno zachodnim kącie Podola ściągają się do Darażni.

— Kołyszko o świtanu trafia na Szczuckiego. Świetne dla powstańców zwycięstwo pod Obodnem.

— Uchwała Sejmowa o posłach i senatorach z prowincji zabranych.

20 (8). Nagórniczewski wybiera się na wyprawę do Hału-zieniec, otrzymuje wiadomość o patrolach wysłanych z Da-rażni. Pomyślna zasadzka na kozaków w Szyńcach.

— Różycki przecina dwa trakty Żytomierskie; pod Cu-dnowem zabiera konwój 560 rekrutów.

— Szeremetjew z Tywrowa posuwa się prawym brzegiem w górę Boha i sprowadza sobie artylerję z Baru.

— Rot na lewej stronie Boha idąc za Kołyszka, przy-chodzi do Woronowicy.

— Tyszkiewicz przebrany za furmana przebywa obóz Rota.

21 (9). Nagórniczewski między Hołodkami a Czerniaty-niem łączy się z oddziałem powstańców jampolskich i win-nickich, zamierza wspólnie wkroczyć do Baru.

— Różycki idzie z pod Dubiszcz w ciągły marsz ku Podolowi dla połączenia się z Kołyszką.

Około tego czasu, Radomyślanie wybierają się z Białosorki do obozu Owruczan.

— Kołyszko rano odbywa radę wojenną, po południu przebywa Boh w Janowie, dowiedziawszy się od Tyszkiewicza o bliskości nieprzyjaciela przedsięwzięcie środki odporne, lecz skoro się przednie straże moskiewskie ukazały, rusza na całą noc w pochód ku Barowi.

— Rot w Janowie.

— Szeremetjew między Janowem i Barem.

22 (10). Nagórniczewski wchodzi do Baru, wieczorem opuszcza miasto i staje na noc niedaleko Hołubówki.

— Różycki między Chmielnikiem i Janowem przechodzi ra prawy brzeg Boha.

— Kołyszko całą noc maszeruje w kierunku Kalnej Darażni.

— Rot z Janowa ciągnie na Chmielnik do Międzyboża.

— Szeremetjew kierując się na Darażnię, chce przeciąć drogę Kołyszce.

23 (11). Nagórniczewski urządza się pod Hołubówką z nowo pozyskanym oddziałem. Emisarjusz Kołyszki wyprawiony po bitwie pod Obodnem, przybywa do obozu. Marsz na całą noc ku Zeniczkowcom dla zejścia się z Kołyszką.

— Różycki przeciąwszy drogę, którą szedł oddział Kołyszki, zmierza pod Lityń.

— Kołyszko po krótkim wypoczynku o świtanu opuszcza wieś Majdanek.

— Szeremetjew napada na Kołyszkę.

Bitwa i klęska powstańców pod Majdankiem.

— Rot znajdował się wtenczas koło Latyczowa.

24 (12). Nagórniczewski rano w dębinie niedaleko Zeniczkowiec otrzymuje wiadomość o klęsce pod Majdankiem i wezwanie Kołyszki, żeby spieszył mu na ratunek. Idzie więc ku Ochrymowcom.

— Kołyszko zebrawszy kilkaset ludzi w lasach Kalnej Darażni, ciągnie na Ochrymowce do Zinkowa.

Wieczorem oba oddziały połączyły się i zanocowały w Bebechach.

— Rot oskrzydłając powstańców z prawej strony, ciągnął traktem do Ploskirowa.

— Szeremetjew okrążając ich z lewej strony, dażył przez Bar ku Zinkowowi.

Między Rotem i Szeremetjewem znajdował się oddział moskiewski zgromadzony w Darażni.

— Różycki za tą linią nieprzyjaciela, stał rano na wysokości Litynia naprzeciw Ksawerówki. J. Szczucki uwolniony

pod Majdankiem z rąk powstańców, nocował z piechotą o 800 sążni od stanowiska Różyckiego. O południu przychodzą wiadomości objaśniające kierunek marszu Kołyszki. Różycki postanawia przedrzeć się do Królestwa, i dla zatarcia śladu zwraca się nieco ku Winnicy.

25 (13). Kołyszko i Nagórniczewski przez Jarmolińce i Kupin, a oddziałek z Jełowickimi na Felsztyn, zmierzają do Galicji.

— Różycki zmieniawszy nagle kierunek od Winnicy, przechodzi Boh i wieczorem staje w Janowie.

— Rot i Szeremetjew zostają o jeden marsz za ściganymi powstańcami.

26 (14). Powstanie Podolsko Ukrainkie kończy się przez wejście do Galicji.

— Legja Wereszczyńskiego wybierająca się na Zbrzyż uderzyć, znowu zaskoczona przez emigrantów za Zbruczem.

Owruczanie i Radomyślanie rozbici (około tego czasu).

W Ziemach Ruskich pozostaje tylko jeden oddział Różyckiego, który z bronią w rękę daży ku Bugowi.

27 (15). Różycki popasuje niedaleko Krasnopola. Oddział piechoty moskiewskiej rozbity pod Mołoczskami.

28 (16). Popas pod Miropolem.

29 (17). Przejście Słuczy w Baranówce.

31 (19). Dzień w Międzyrzeczu.

Czerwca.

1 (20 maja). w Bereznie.

2 (21 maja) Zwycięstwo nad strzelcami konnymi pod Ty-szycą.

6 (25 maja). Chróściechowski w Galicji z pogłosek chwytanych od emigrantów pisze swoje raporta o powstaniu Ziem Ruskich.

9 (28 maja). Różycki przebywa Bug.

10 (29 maja). Napada na obóz moskiewski pod Uchaniami.

12 (31 maja). Przychodzi do Zamościa.

18 (6). Olizar wszedł do sejmu.

25 (13). Godebski jako poseł łucki wszedł do koła sejmowego.

Lipca.

2 (18 czerwca). Worcel jako poseł rowieński wszedł do izby.

9 (25 czerwca). Posłowie, podolscy i ukraińscy obrali

12 (30 czerwca). Wprowadzeni do sejmu.

KONIEC.



94/70

1/15 45-

Drukiem F. A. Brockhaua w Lipsku.



Parusa - 274, s. 299  
Sierocinli - 273



509779

52

kol. z biblioteki  
RiW Śliwowskich

**Książnica Podlaska**

im. Ł. Górnickiego w Białymstoku



**KP-BG-0517811**